Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

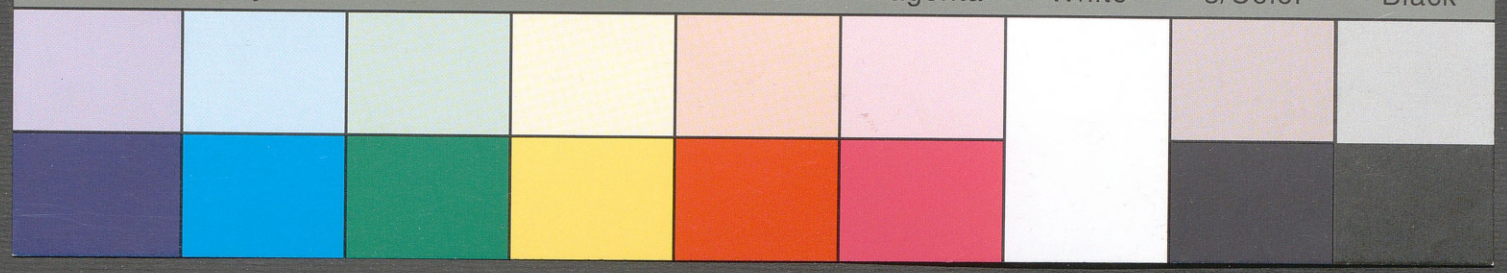

DANES-PICTA.COM

K Y M C

A 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 B

R G B WH GR BL

Grey Scale #13

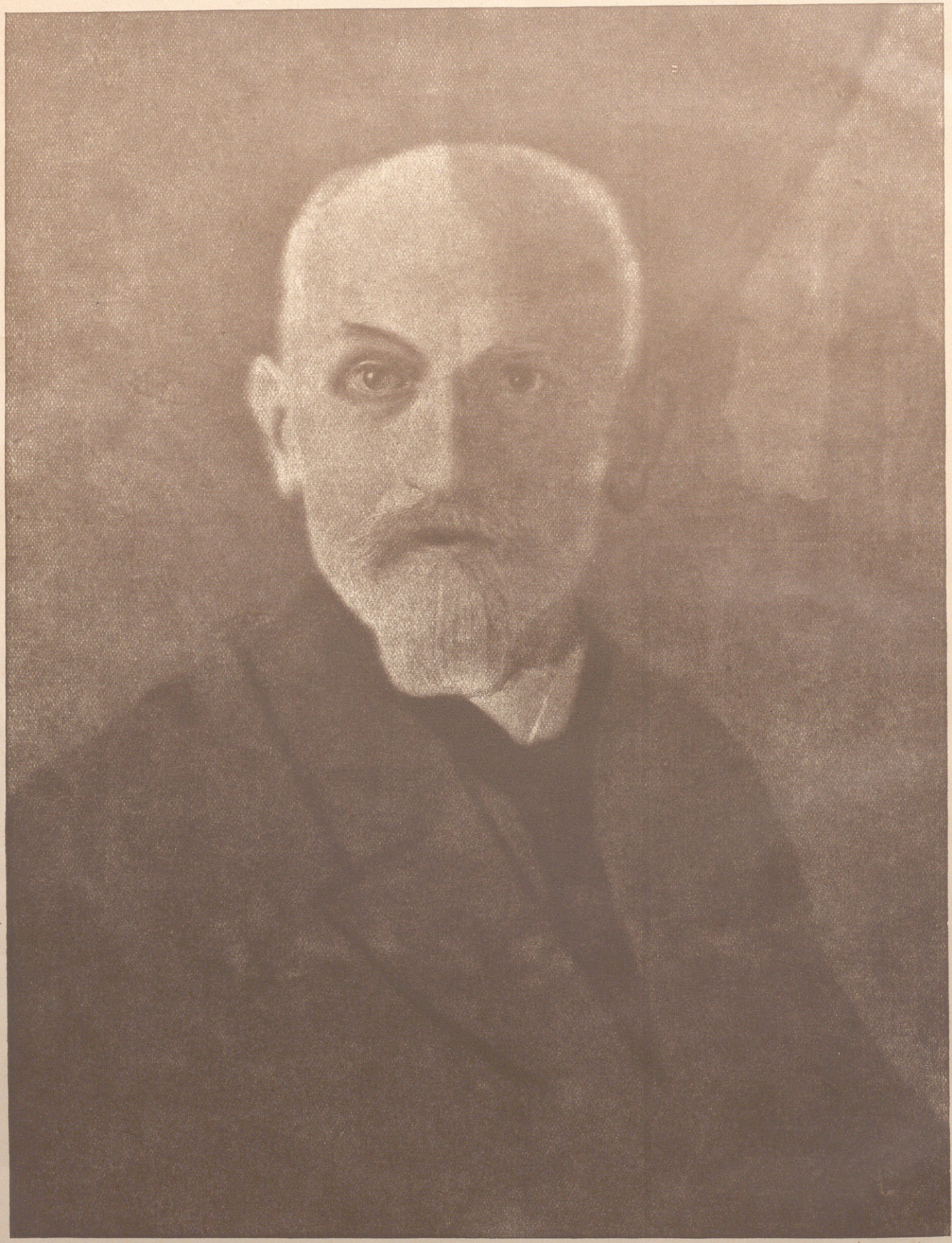

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI — PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

ZWIĄZKU TOWARZYSTW POWSTAŃCÓW I WOJAKÓW

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO

Z ILUSTRACJAMI

BYDGOSZCZ 1925

NAKŁADEM OKRĘGU BYDGOSKIEGO ZWIĄZKU TOW.
POWSTAŃCÓW I WOJAKÓW

93(438)

REDAGOWAŁ: KAZIMIERZ ULATOWSKI.
OKŁADKĘ ZDOBIŁ: LEON DOŁŻYCKI.

Biblioteka Wojsk. Akad. Pol.
3363/3
im. F. Ostrowskiego

Odbito w Zakładach Graficznych „Bibljoteka Polska“ w Bydgoszczy.

OD REDAKCJI

Największą męką człowieka, to świadomość wyrządzonej komuś krzywdy, a szczytem szczęśliwości jest poczucie spełnionego obowiązku....

Kiedyś przed laty, gdy w Krakowie zwiedzałem Muzeum Narodowe, częstokroć odrywałem oczy od wspaniałych płócien Matejkowskich, na których widniały wielkie dziejowe momenty naszej przeszłości, a patrzyłem z zaciekawieniem, zmieszanem z czcią i zazdrością, na owych starców, którzy, przybrani w bronzowe mundury, pełnili straż w gmachu muzealnym... Snuli się po salach i kurytarzach z licem wybladłem, surowem — i milczeli...

Byli to ludzie, którzy w roku 1863 spełnili święty a krwawy obowiązek... nie mieli szczęścia wywalczyć wolności narodu, ale spełnili czyn, który był potrzebny na to, by się dopełniły dzieje niewoli i by naród nie zmarniał „wśród sromu", ale hartował się duchowo i umacniał na dzień Zmartwychwstania.

Gdyby nie oni, rok 1918 zastałby Polskę może już niezdolną do zerwania łańcuchów... Jeżeli się zastanowimy nad tem, kto wywalczył wolną ojczyznę, kto wskrzesił państwowość polską, kto sprawił, że oto dziś jesteśmy obywatelami wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej, odpowiedź na to będzie jedna tylko: oto kosa racławicka pod wodzą nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszki, legjony Dąbrowskiego, ułani polscy pod Somosierrą, czwartacy na polach Grochowa i Ostrołęki, kosynierzy z pod Wrześni i Miłosławia — a kiedy wszystkich tych ofiar było mało, kiedy duch narodu mimo przelaną krew minionych pokoleń zasypiał, wtedy ostatnią i najkrwawszą ofiarę ponieśli styczniowi młodzieńcy.....

A kto jeszcze?

Oto nawet one dzieci wrzesińskie, co gwoli pacierza polskiego strajk szkolny podniosły, one także... Jednem słowem wszyscy, którzykolwiek i gdziekolwiek w obliczu Boga i ludzi powstawali przeciw tyranji, przeciw kajdanom, przeciw brutalnej przemocy, a powstawali w imię ukochania tego, co człowiekowi najdroższe na ziemi, wolności.....

Opatrzność naszemu pokoleniu powstańców udzieliła tej łaski, że nasze usiłowania dzięki szczęśliwej konjunkturze dziejowych wypadków zostały uwieńczone zwycięstwem: w Wersalu Europa zatwierdziła to wszystko, co oręż naszych Powstańców wywalczył.

Wydając tedy na pamiątkę tego dziejowego momentu księgę pamiątkową, poświęconą naszym Powstańcom i Wojakom, nie zapomnijmy o tych, którym winniśmy cześć dozgonną, o ich wielkich poprzednikach, o Powstańcach i żołnierzach Polskich z całej doby niewoli, a przedewszystkiem dzięki składajmy Stwórcy, który w zmartwychpowołaniu Polski okazał swoją cudowną moc, potęgę i miłość! Wołajmy tedy za przykładem ojców:

„NON NOBIS, NON NOBIS, SED NOMINI TUO DA GLORIAM!"

JULJUSZ SŁOWACKI

TAK MI BOŻE POMÓŻ

I.

Idea wiary nowa rozwinięta,
W błyśnieniu jednem zmartwychwstała we mnie
Cała, gotowa do czynu i święta.
Więc niedaremnie! o! niedaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

II.

Mały ja, biedny — ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje —
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia, do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

III.

Zato spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te które wskrzeszę —
I będę mocny — jak to co zdobędę —
I będę szczęsny — jak to co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz którą stworzę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

IV.

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam czy wzrastać będą — czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania,
Szmer kości na cmentarzach słychać.
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę,
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

V.

Widzę wchód jeden tylko otworzony,
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony
Idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną...
Pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

VI.

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzesać tych co mają wiarę..
Na reszcie trumien — Ja — pieczęć położę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

VII.

Lecz tym co idą — nie przez czarnoksięstwa,
Ale przez wiarę dam co sam Bóg daje
W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nic dotrwać nie może —
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

VIII.

Z pokorą teraz padam na kolana
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — Ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — Aniołem co wszystko przemoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

GUSTAW BERNACZEK

O KONIECZNOŚCI PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO NARODU

Niezbitym faktem historycznym jest, że Polska w XVIII wieku upadła przedewszystkiem dlatego, że nie miała wojska a naród nie był wyszkolony i przygotowany wojskowo do obrony granic zagrożonego kraju.

A przecież największym skarbem jaki może posiadać każdy człowiek na ziemi — jest własna, wolna i niepodległa ojczyzna. Nasze dzieje ojczyste porozbiorowe wskazują jak naród nasz ciemiężony przez najeźdźców porywał się zbrojnie, by wywalczyć wolność. Ideał ten nosił ciągle w sercu, aż wreszcie ziściła go wojna światowa.

Uzyskaliśmy wolność i usnęliśmy — spokojni o jutro, a tymczasem — wrogowie nasi chociaż zwyciężeni ciągle noszą się z zamiarem odwetu. Chociaż dokładnie wiemy, jakie w tym kierunku czynią przygotowania — chociaż dzienniki ciągle biją na alarm o militarnych organizacjach Niemiec, my sprawę tę w ogromnej większości jakby bagatelizujemy. Nie wiem czy tak silna pewność pomocy sojuszników daje nam prawo — wyczekiwania tylko pomocy. Powinniśmy jednak pamiętać, że za nas nikt nic nie zrobi — sojusz może nam dopomóc, ale nie zupełnie obronić. — Musimy być odpowiednio przygotowani, aby się nie dać zaskoczyć i uniknąć takich wstrząśnień, jak w r. 1920. — Przysłowie ,,Mądry Polak po szkodzie" powinno raz na zawsze ustąpić z potocznej mowy naszej.

Marszałek Foch powiada: ,,Wojna dzisiejsza — to wojna, którą prowadzić musi cały naród". Ale do wypełnienia tego słusznego zdania potrzeba pracy przygotowawczej.

Wskutek krępujących nas ograniczeń w ostatnich traktatach siła zbrojna armji czynnej pod względem ilości żołnierza mogłaby się okazać nie wystarczającą w pierwszej chwili działań zaczepnych, aby przeciwstawić się sile napastującego przeciwnika. Powołany świeżo rekrut pod względem jakościowym nie dorówna doświadczonemu — bojownikowi, potężnemu na duchu pod względem obywatelskim i fizycznym i do walki zaprawionemu.

Aby podołać na wypadek nieoczekiwanej napaści ze strony odwiecznego wroga, winno całe społeczeństwo polskie już zawczasu przyjąć na siebie ciężar obrony kresów zachodnich Rzpltej.

W Wielkopolsce zaś po nastaniu upragnionego pokoju w Rzp. Powstańcy Wlkp. postanowili nie spocząć i podjęli się dalszej pracy dla oswobodzonej ojczyzny, wzięli sobie za cel stworzenie na terenie Wlkp. szkoły życia obywatelskiego — kucia żarowego ducha społecznego i wojskowego w celu wytworzenia jednej zaprawionej do walki — rodziny wojskowej.

Stworzyli Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Chociaż w mieście naszem istnieją cztery takie Tow. o sile dwóch bataljonów, nie od rzeczy będzie, gdy wspomnę o celach tych Tow.:

1. pielęgnowanie pamięci poległych w powstaniu,
2. rozszerzanie idei niepodległości Państwa Polskiego na młodsze pokolenia i budzenie poczucia obowiązków obywatelskich,
3. podtrzymywanie ducha solidarności i braterskości,
4. nie będąc towarzystwem politycznem ani partyjnem, łączenie wszystkich do współpracy na niwie państwowej i narodowej przeciw dążnościom wywrotowym, szkodliwym dla Państwa Polskiego,
5. podtrzymywanie wśród członków gotowości niesienia w razie potrzeby czynnej pomocy naszej armji,
6. samopomoc.

Zrozumiały te Towarzystwa doniosłość sprawy przysposobienia wojskowego, zrozumiały, że prócz platonicznej miłości ojczyzny — w sercach naszych winno gościć jak największe pragnienie do czynu, a groźne ,,memento" powinno pobudzać nas do ustawicznych wysiłków i do rzetelnej codziennej pracy realnej — w jednym kierunku obrony granic.

Idee i hasła rzucone przez inicjatorów znalazły natychmiastowy posłuch na ziemiach Wielkopolski i Pomorza! Dziś związek ten jest najpoważniejszym związkiem byłych wojskowych o sile przeszło 80 tysięcy ludzi.

Sam okręg bydgoski (w którego skład wchodzi 7 powiatów) liczy przeszło 6½ tysiąca ludzi — a praca organizacyjna wre dalej — co tydzień prawie to w innej miejscowości powołują te towarzystwa.

Tradycyjne hasło „w jedności silni" nie mogące ze względu na różnice stanowe, materjalne czy klasowe — znaleźć oparcia w żadnej partji politycznej i tych organizacyj społecznych, które urabiają politykę — w związku właśnie byłych Powst. i Woj. zajmującym jest przygotowaniem wojskowem — winno znaleźć miejsce zjednoczenia tych, którzy myślą i czują po polsku.

Prócz organizacji Powst. i Woj. wybijają się organizacje Hallerczyków i Dowbórczyków, które w najbliższej już przyszłości zostaną połączone w jeden potężny związek.

U nas raczej po wojnie powstało mnóstwo organizacyj i związków b. wojskowych, które miały z jednej strony na celu sprawy materjalne, z drugiej na nieszczęście polityczne. W kierunku przysposobienia wojskowego nie robiono prawie nic.

Jeśli nie każdy jest zdolnym z tych lub innych powodów na uczęszczanie na ćwiczenia polowe, musztrę, strzelanie i t. p., to każdy Polak winien spieszyć z poparciem moralnem i materjalnem dla tych, którzy po ciężkiej pracy zawodowej spieszą na zebrania i ćwiczenia.

Lecz smutnem jest czasem na zebraniach, gdy widzi się samych prawie robotników.

Kolega mój pewnego razu podczas zebrania został zainterpelowanym przez jednego z członków T. P. i W.

Panie kapitanie — gonicie nami co niedzielę na strzelania, ćwiczenia i t. p., każecie znać musztrę — my to robimy — ślepo posłuszni, bo wiemy, że Niemiec nie śpi. Lecz powiedz mi Pan — p. kapit. — dlaczego inteligencja prawie stroni od nas — nie daje nam nawet odczuć swego uznania. — My nie powiemy nigdy „takiego narodu bronić nie warto".

Ale gdy tak dalej będzie, i my uśniemy, bo przecież ciężar obrony granic powinien spadać na cały naród! Proszę pójść, bo p. ma sposobność między inteligencją i sfery posiadające i powiedzieć, że jeżeli już nie łączą się z nami na polu strzelnicy i t. p., to niech przynajmniej popierają nas. Pokazaliśmy w r. 18/19, co potrafimy i na tej straży stać będziemy tem silniej, gdy widzieć będziemy, że całe społeczeństwo za nami. — O ile znano sentyment ogólny — to czuję, że słowa tego człowieka były odbiciem uczuć całego związku!

U nas w Bydgoszczy zupełne zrozumienie okazali pp. kupcy i Bank M. Stadthagen, którzy popierają akcję rozpoczętą przez PW. — ale czas by nikogo nie brakło.

Zdajemy sobie chyba wszyscy dokładnie sprawę, że powstrzymanie wroga i niedopuszczenie go do granic własnych w pierwszym momencie działań wojennych bywa bardzo często wprost decydującym czynnikiem, rozstrzygającym losy wojny, na korzyść napadniętego. Aby sprostać temu w pierwszej zaraz chwili wojny, potrzeba do tego posiadać odpowiednio wyszkoloną i zaprawioną do trudów masę bojowników, gotowych z całym poświęceniem i znajomością rzeczy do odparcia w pierwszym momencie napadu.

Bezpośrednie stykanie się granic Pomorza naszego z państwem niemieckiem, gorączkowe zbrojenia się tego państwa, o jakiem dochodzą nas wiadomości, stałe sabotowanie postanowień Traktatu Wersalskiego i chorobliwa wprost manja mściwego odwetu na Polsce za zwrócone z pod kamiennego wieka trumny pruskiej ziemie rdzennie polskie dostatecznie wskazują na to, że na tutejszym terenie Państwa więcej jak w innych miejscowościach kraju, winna być zapewniona obrona i bezpieczeństwo ludności.

Przygotowanie więc do takiego spełnienia w razie potrzeby obowiązku patrjotyczno-wojskowego i urabianie ducha obywatelskiego wśród miejscowego społeczeństwa przyjął na siebie Zw. TPW. przez najdalej posuniętą pracę społeczną, wychowanie fizyczne i przysposobienie wojskowe swych członków. Każdy więc prawy Polak bez względu na odcień partyjną, byle tylko narodowy — winien bezwarunkowo znaleźć się w szeregach PW. lub okazać im jak najdalej posuniętą pomoc.

Zrozumiały już dawno sprawę przysposobienie wojskowego kraje zachodnie i pokryły się siecią organizacyj cywilnych, mających za cel przysposobienie rezerw i kadr na wypadek wojny — a najintensywniej pracują poza Niemcami Stany Zjedn. Ameryki.

Zw. Tow. PW. otrzymał oficjalne zaproszenie od zarządu federacji byłych kombutantów armji sprzym. na kongres do Londynu, który trwa od 14—21/9. Delegacje podejmuje rząd angielski jak i społeczne instytucje.

Miejmy nadzieję, że współżycie byłych żołnierzy rezerw wpłynie lepiej i na nasze opłakane stosunki międzynarodowe.

KR. STASICKI

JEJ PAMIĄTKA

Gdy tylko dzionek świta,
Całuj szkaplerz święty;
W nim jest pamiątka wszyta
Drobnemi jej rączęty:

Te słówka w aksamicie
Jedwabną nitką strojne:
„Jam Twoja! — Tyś me życie!"
Pamiątką jej na wojnę.

I nie mam żadnej trwogi,
Gdy z takim talizmanem
Zamienię całus błogi,
Zamienię z każdem ranem.

Bo tchnie zeń urok luby,
I balsam ukojenia,
I wiara w nasze śluby
I w nasze przyrzeczenia.

I z tego to szkaplerza —
Choć wojna grozą bucha,
W Ojczyznę grom uderza —
W głąb sp'ywa mi otucha;

I pędzę w bój z zapałem,
I przyszłość sobie wieszczę,
Że z tą, co pokochałem,
Ojczyznę ujrzę jeszcze.

Więc skoro dzionek świta,
Całuję szkaplerz święty;
W nim jest pamiątka wszyta
Drobnemi jej rączęty:

Te słówka w aksamicie
Jedwabną nitką strojne:
„Jam Twoja — Tyś me życie!"
Pamiątką jej na wojnę.

KPT. ANTONI BISKUPSKI

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE

(Z DZIEJÓW 7-GO PUŁKU STRZELCÓW WLKP.)

W roku 1918-tym armja niemiecka poniosła ostateczną klęskę w wojnie światowej. Usiłowania Niemców, by za wszelką cenę wywalczyć na froncie korzystne rozstrzygnięcie wojny, w zupełności udaremniono i skończyły się one rozprężeniem wojska i krwawą rewolucją w kraju. Żelazna pięść tych, co w roku 1914 z ogniem i mieczem wyruszyli na podbój całego świata, opadała w omdleniu, a w państwie ,,ładu i bojaźni Bożej" wszechpotężnego cesarza szerzyła się rewolucja i zatykała swoje znaki na zamkach cesarskich, pomnikach minionej chwały i potęgi. Mocarstwo niemieckie zachwiało się w swoich podstawach, by runąć bezpowrotnie.

Kompanja ,,Tryjanowski" II-go baonu garniz. — Poznań.

Wybiła dla Wielkopolski godzina...

Nadszedł dla Narodu Polskiego czas, gorzkiego porachunku z odwiecznym ciemięzcą. W strasznym zamęcie rewolucji niemieckiej zabłysły dla Polaków nadzieje niedalekiej już wolności, rozbudził się wzniosły duch czynu, który wkrótce miał zadokumentować przed światem wolę nieugiętą Narodu Wielkopolskiego i wskazać na jego odwieczne prawa.

10 listopada 1918 roku opanowali rewolucjoniści niemieccy miasto Poznań, a nieco później w całej Wielkopolsce powracający z frontu żołdacy pruscy głosili hasła republikańskie.

Rewolucja nie szła na rękę Niemcom — ,,Kulturtraegerom" na wschodnich kresach Rzeszy, wprowadzała ich w słuszne obawy o rzekomy ,,Vaterland" na rdzennie polskiej ziemi. Mimo, że zapowiadała się coraz wyraźniej wojna domowa, patrjoci niemieccy wierni pozostawali zasadom imperjalistycznym, upatrując w rewolucji upadek wielkiej ojczyzny. Tymczasem zamęt w Niemczech, a niemniej w Wielkopolsce, rósł z każdym dniem.

Chaos rewolucyjny w Niemczech trzeba było śpiesznie wykorzystać. Republikańskie rządy niemieckie, rady robotniczo-żołnierskie, do których w znacznej części wybierano Polaków, nie mogły zaspokoić szlachetnych i gorących pragnień ludu Wielkopolskiego, który rozumiał dobrze, że głoszone przez Niemców hasła wolności, równości i braterstwa wszystkich narodowości były tylko chwilowym wybiegiem w ciężkiem położeniu wewnętrznem kraju, obliczonem na łatwowierność i zaspokojenie Polaków. A jednak! jednak stawali Polacy w szeregach rewolucyjnych, wspierali nowe rządy, lecz poto tylko, by zdruzgotać ostatnie siły Niemców i klęskę ich na froncie powiększyć o nową klęskę w kraju. Rewolucja, zamęt, walka skłóconych żywiołów niemieckich w Wielkopolsce stwarzały warunki, w których młodzież nasza mogła się uzbroić w karabin i bagnet niemiecki i przygotować się do ostatecznego zrzucenia pęt niewoli. Głęboka wiara w bliskie zwycięstwo rozpaliła umysł i serce każdego prawego Polaka.

Zdemobilizowani wojacy względnie uciekinierzy z frontów, wszyscy, w których serce biło polskie, masowo wstępowali do oddziałów rewolucyjnych, formujących się przedewszystkiem w Poznaniu, a mających na celu ubezpieczenie porządku, mienia prywatnego i państwowego. (Wach- und Sicherheitskomp.). W oddziałach tych usiłowali Polacy zapewnić sobie narazie wpływ, a później wyprzeć z nich element niemiecki, by wkońcu już z bronią w ręku rozstrzygnąć ostatecznie los Wielkopolski.

W początku grudnia 1918 r. zamierzenia Polaków przyjęły już wyraz konkretny, oddziały ,,Straży i Bezpieczeństwa" w Poznaniu składały się prawie wyłącznie z Polaków.

Planową i systematyczną pracę Polaków spostrzegli dość wcześnie współobywatele niemieccy, przedewszystkiem zaś sławni hakatyści i wszczęli usilne starania w celu spowodowania bezzwłocznej likwidacji polskich oddziałów ,,Straży", a oddania służby bezpieczeństwa regularnemu wojsku niemieckiemu.

I baon 7 pułku Strzelców.

7 pułk Strzelców Wlkp. w Chodzieży (19. I. 1920).

Naczelna wówczas władza niemiecka, zorjentowana o groźnej sytuacji w Wielkopolsce i przypuszczalnych zamiarach Polaków, uważała za konieczne sformować śpiesznie ochotnicze oddziały i wysłać je na kresy wschodnie dotychczasowego państwa niemieckiego celem uchylenia grożącego ze strony Polaków niebezpieczeństwa. Ochotników gotowych do walki z Polakami, znaleźli Niemcy dość szybko i niebawem też mniejsze i większe oddziały wyruszyły do Wielkopolski i rozlokowały się po miastach i miasteczkach. Oddziały te, rzekomo sformowane dla zabezpieczenia granic wschodnich przed rebelizantami rosyjskimi i dla umożliwienia spokojnego powrotu wojsk frontowych do garnizonów, nazwali Niemcy ,,Grenz-" względnie ,,Heimatsschutz", a właściwem ich zadaniem było zgnieść ewentualne próby samorzutnego powstania w Wielkopolsce i udaremnić połączenie się Polaków z braćmi byłego zaboru rosyjskiego.

Środki, jakich się chwycili Niemcy, ażeby w zarodku stłumić zamiary Polaków, były nieco spóźnione, utrudniły one coprawda dalszą organizacyjną działalność wojskową, właściwego jednak skutku nie odniosły. Polacy nie przerwali raz podjętej pracy, która im znaczny już przyniosła sukces, działali ostrożnie dalej, okazując nazewnątrz, że dążą tylko do utrzymania ładu i spokoju.

W grudniu 1918 roku zawiązała się z inicjatywy i pod kierownictwem majora Taczaka, oficera z byłej armji niemieckiej, ,,Polska Organizacja Wojskowa" w Poznaniu, która formowanie tajnych oddziałów polskich rozszerzyć miała na całe Księstwo Poznańskie.

Wkrótce już jednak rozstrzygnął się los miasta Poznania. 26 grudnia 1918 r. w drodze z Gdańska do Warszawy przybył do Poznania wielki i zasłużony orędownik sprawy polskiej wobec koalicji, Ignacy Paderewski. Towarzyszyli mu oficerowie wojsk francuskich i angielskich. Poznań przyjął go z entuzjazmem, udekorowano ulice i domy w sztandary polskie i flagi koalicji. Następnego dnia, 27 grudnia, tłumy mieszkańców miasta, Polaków, oczekiwały przed Bazarem przemowy Paderewskiego, powtarzały się wszędzie gorące i gromkie okrzyki na cześć Polski i koalicji.

Przyjęcie, jakie zgotowali Polacy Paderewskiemu, rozjątrzyło miejscowych Niemców, którzy, upatrując w owacjach polityczną demonstrację, zaczęli zdzierać sztandary polskie i koalicyjne. Zawrzała walka uliczna, a gdy w tłumie padły strzały, zaalarmowano oddziały ,,Straży i Bezpieczeństwa" celem przywrócenia porządku.

I wkroczyli żołnierze polscy, chociaż w niemieckich jeszcze mundurach, by na zawsze zadecydować z bronią w ręku o losach miasta.

Ogień karabinów i kulomiotów polskich odniósł

7 pułk na transporcie z frontu zachodniego na front półn. Wlkp.

Jak działała artylerja nieprzyjacielska na froncie półn. — Ofelja.

Oddział dzielnych kulomiociarzy.

pożądany skutek. Polała się krew, poległo kilkunastu bohaterów, ale na placu „Wilhelmowskim" zabłysła wolność, a żołnierz-powstaniec polski niósł ją poprzez wszystkie ulice miasta na Prezydjum i na Zamek Cesarski, i tam, wysoko, na wieży Starego Ratusza zatknął sztandar Niepodległości.

Poznań oswobodzono, a dowództwo nad walecznemi oddziałami Powstańców objął major Taczak. Krótko po oczyszczeniu i zupełnem opanowaniu Poznania oddziały „Straży i Bezpieczeństwa" ze względu na wysokie stany liczebne przeorganizowano na dwa baony piechoty, a mianowicie I-szy i II-gi baon garnizonowy Poznań, z których II-gi baon pod dowództwem podporucznika Hądzlika Pawła (obecnie kapitana rezerwy) wszedł w styczniu 1919 roku w skład organizującego się na froncie zachodnim Wielkopolski 7-go pułku Strzelców Wielkopolskich (61 p. p.).

Zwycięstwo Poznaniaków w pamiętnym dniu 27-go grudnia stanowiłoby tylko lokalny a nawet przejściowy sukces o nieobliczalnych wówczas następstwach, gdyby cała Wielkopolska nie była przygotowana pójść za przykładem pierwszych swoich bohaterów. Byli coprawda tacy, którzy na myśl o oswobodzeniu Poznania z trwogą patrzyli w przyszłość i z lękiem pytali się, co będzie dalej, ale dla większości narodowo uświadomionych obywateli Wielkopolskich czyn grudniowy był hasłem do ogólnego odruchu. Wielkopolanie byli przygotowani na wszystko, może niezupełnie jeszcze wyposażeni w broń i amunicję, ale zato ożywieni nieugiętą siłą ducha i niezłomną wolą raczej iść na ofiarę, jak ginąć powoli — nikczemnie.

Już w listopadzie 1918 roku poformowali zdemobilizowani wojacy polscy nieomal po wszystkich miastach i wioskach ochotnicze oddziały, które przy

Pułk ćwiczy za frontem. Wybuch granatów ręcznych.

Placówka 7 pułku Strzelców.

Gen. Dowbór Muśnicki przegląda pułk w Chodzieży.

utworzonych ,,radach robotniczo-żołnierskich" względnie ,,radach ludowych" zastąpiły w czasie rewolucji dotychczasowe organy bezpieczeństwa. Po rozbrojeniu okolicznej ludności, szczególnie niemieckiej i dostatecznem zaopatrzeniu się w broń, oddziały te stanowiły wcale poważną siłę. Na czele tych oddziałów (drużyn) stanęli komendanci (naczelnicy), a byli to szarżowani i doświadczeni wojskowi albo też naczelnicy towarzystw gimnastycznych (Sokół). Komendanci ci w czasie formowania drużyn wykazali dużo rozwagi i zmysłu kierowniczego i przyznać trzeba, że w trudnych wówczas warunkach umieli utrzymać swoich podwładnych w karbach dyscypliny wojskowej. Bezsprzeczną zaś zasługą komendantów było to, że zdołali ze składu swoich drużyn wyeliminować element niemiecki, tak, że w grudniu 1918 roku oddziały te składały się wyłącznie z Polaków.

Polacy działali w całem Księstwie, natomiast oddziały ,,Grenzschutzu", rozłożone po miastach, szczególnie na pograniczu niemiecko-rosyjskiem, zachowywały się biernie. Dowódcy niemieccy nie okazywali chęci do konfliktu z Polakami, a wyraźnego powodu do zbrojnej interwencji nie mieli, gdyż ludność polska unikała wszelkiej prowokacji i napozór zachowywała się nadzwyczaj spokojnie. Nie zlikwidowali też Niemcy polskich drużyn ,,Straży i Bezpieczeństwa", przekonani bowiem o pokojowych zamiarach Polaków, uważali istnienie tych ostatnich za odpowiadające duchowi czasu. W międzyczasie rozluźniały się też coraz więcej szeregi ,,Grenzschutzu": żołnierzowi niemieckiemu a nawet ochotnikowi nie chciało się dłużej walczyć ani trwać w szeregu, liczba uciekinierów rosła z każdym dniem.

Wślad za Poznaniem ruszyły oddziały Wielkopolskie naprzód. Oswobodziło się miasto Gniezno, Wągrowiec, Rogoźno i inne, a wkońcu w całem Poznańskiem drużyny powstańcze przystąpiły do wykonania świętego i wiekopomnego dzieła.

Intuicyjny i brawurowy odruch wszystkich oddziałów powstańczych i ich lokalne sukcesy, przyczyniły się do ogólnego zwycięstwa Polaków w całem nieomal Poznańskiem. Powstańcy wystąpili wszędzie z taką odwagą i energją, że Niemcy w pierwszej chwili stanęli bezradni i poddawali się bez oporu. Oddziały ,,Grenzschutzu", na których gotowość i bitność liczyli hakatyści niemieccy, rozbrojono bez krwi rozlewu, a urzędnicy niemieccy, nie widząc innego dla siebie wyjścia, oddali władzę w ręce polskie.

Ziemia Piastów i Przemysławów, ziemia, krwią Ojców i łzami całych pokoleń przesączona, przez bezlitośnych ciemiężców zdeptana, sponiewierana i splugawiona, budziła się z wiekowego letargu.

,,Wybiła godzina, gnana tęsknotą lat!"

Kto w latach niewoli nie był świadkiem niezliczonych udręczeń i cierpień ludu wielkopolskiego i sam ich nie doznał, kto z bronią w ręku nie stanął w szeregu bohaterów wielkopolskich i własnem sercem nie odczuł bezmiaru szczęścia — radości, kiedy pękały okowy i wolność zabłysła, ten tylko z trudem zdoła pojąć i zrozumieć wielkość i świętość pamiętnych dni stycznia 1919 r.

Były to dni cudów ducha wielkopolskiego, dni pełne chwały. Lud wielkopolski powstał i zwyciężał, z dumą patrzały matki na synów, dzieci na ojców i dziadków, co na szerokim froncie stanęli w obronie Ojczyzny, Wiary i Wolności!...

Na zachodzie Księstwa Poznańskiego od jeziora Białe (na północ od Wronek) do kanału Obry, w zwycięskim pochodzie zatrzymały się drużyny, z których powstał 7 pułk Strzelców Wielkopolskich (61. p. p. Wlkp.).

Oddziały powstańcze miast: Wronek, Sierakowa i Pniew, wzmocnione drużynami okolicznych gmin zajęły w pierwszych dniach stycznia po oswobodzeniu rodzinnych miasteczek i wsi ogólną linję Wronki — Sieraków — Kamienna — Tuczępy i zabezpieczyły miejscowości, na tej linji położone, by wkrótce już przejść do poważnych walk z ,,Grenzschutzem". Na północy drużyny te połączyły się z oddziałami Powstańców powiatu Czarnkowskiego, na południu zaś z powstańcami miasteczek: Lwówek, Nowego-Tomyśla i Wolsztyna, czyli z tymi powstańcami, którym poźniej dano imię ,,Siedmaków".

Pułk prezentuje broń podczas polowej mszy św.

Wiadomość o nowej klęsce przyjęli Niemcy z wielkiem oburzeniem i z całą stanowczością domagali się u swego rządu zbrojnej interwencji i ukarania zuchwałości polskiej. Rząd niemiecki doskonale rozumiał doniosłość zwycięstwa Polaków, ale skrępowany przez koalicję gorzkiemi warunkami zawieszenia broni i zajęty krwawemi rozruchami w środku państwa, stanął wobec wypadków w Poznańskiem bezradny i bezsilny. Państwo niemieckie znalazło się w nader przykrem położeniu, a duch wielkiego narodu niemieckiego upadał z każdym dniem. Podnieśli się jednak i wzięli się do pracy patrjoci niemieccy, zdemobilizowani poczęści, i gorączkowo rozpoczęli organizować nowe ochotnicze oddziały „Grenzschutzu". W krótkim już czasie poważniejsze siły nieprzyjacielskie stanęły na pograniczu oswobodzonych części Poznańskiego, gotowe do uderzenia na Poznań. Wiadomość o przygotowującej się ofenzywie Niemców przenosiła ludność cywilna do szeregów powstańczych, a niebawem armaty nieprzyjacielskie zapoczątkowały swym ogniem wojnę polsko-niemiecką.

Niemniej gorliwie przygotowali się powstańcy do obrony.

Stanęli w szeregach polskich małoletni obok starców i cały kwiat młodzieży wielkopolskiej, a wszyscy przysięgli, że nie oddadzą już ani jednej piędzi ziemi ojczystej. I w duchu tym łączyli się powstańcy od kanału Obry do miasta Wronek nad Wartą, gotowi na wszystko.

Walki się rozpoczęły. Widocznie jednak karabiny niemieckie w rękach polskich były celniejsze, gdyż wszystkie gwałtowne ataki Niemców zwycięsko odparto. Daremne były uderzenia Niemców w dniu 16 stycznia 1919 r. na froncie zachodnim Wielkopolski na Kamiennę i dnia 7 lutego 1919 r. na Kolne; bohaterskiemi piersiami osłonili powstańcy Zbąszyn w czasie krwawych a bezskutecznych ataków Niemców na Nowąwieś, Mały i Wielki Grójec i zwycięsko wytrwali pod Kopanicą, Obrą i Kębłowem.

Prawda, że na polu chwały dużo pozostało z tych dzielnych obrońców Wolności i Niepodległości Ojczyzny. Wystarczy wspomnieć bój na łanach pod Nowąwsią, w którym wraz z podporucznikiem ś. p. Manem Korneljuszem 36-ciu poległo powstańców i bój pod Wielkim Grójcem, z którego nie wrócił już

Ogólny widok na uroczystość na rynku w Chodzieży.

Gen. Dowbór-Muśnicki ze sztabem podczas uroczystego nabożeństwa na rynku w Chodzieży.

ś. p. podporucznik Krause Edmund i 42-ch jego najlepszych towarzyszy. Jednak ani kawałka oswobodzonej już ziemi powstańcy Niemcom nie oddali.

Każde też zwycięstwo łączyło Powstańców coraz to ściślej, zawiązywały się coraz to większe oddziały o wielkiej wartości bojowej, a dowodzili nimi dzielni komendanci, naczelnicy. W pierwszych dniach stycznia 1919 r. Dowództwo Główne nad oddziałami Powstańców objął major Taczak, a nieco później, bo już 17 stycznia 1919 r. Naczelna Rada Ludowa w Poznaniu władzę nad wszystkiemi oddziałami wojsk wielkopolskich oddała w ręce generała Józefa Dowbor-Muśnickiego.

Organizacja regularnego wojska wielkopolskiego postępowała odtąd żywo naprzód, z luźnych oddziałów powstańczych wyrastały dzielne pułki Strzelców Wielkopolskich, dobrze zaopatrzone, wyekwipowane we wszystko i gotowe wytrwać w szeregach wojska polskiego do czasu ostatecznego załatwienia się z wrogiem. W lutym 1919 r. wycofano z frontu zachodniego Powstańców rocznika 1897, 1898 i 1899 i zorganizowano z nich 2-gi pułk Strzelców Wielkopolskich, w dniu zaś 15 marca 1919 r. oddziały powstańców, pozostałe na froncie zachodnim od miasta Wronek do kanału Obry, przyjęły z rozkazu Głównodowodzącego nazwę: 7 pułk Strzelców Wielkopolskich.

W skład 7 pułku Strzelców Wielkopolskich wszedł również 11-gi baon garnizonowy Poznań, który przyczynił się do oswobodzenia miasta Poznania, a w styczniu 1919 r. wyruszył na front pod Wolsztyn i Zbąszyn, by wspierać tam walczące oddziały powstańcze.

I stanął pułk dzielny, pułk strzelców, pułk „gwardji", jak go sam nazywał Generał Dowbor-Muśnicki.

Na froncie zachodnim pozostał pułk do 15 lipca 1919 r., mężnie trwając w walkach defenzywnych, poczem przeszedł na front północny Wielkopolski, by od Rynarzewa aż po miasto Czarnków osłonić oswobodzone obszary Wielkopolski.

Ile pułk był wart, jakie były jego czyny, niech powie rozkaz pożegnalny generała Dubiskiego, Dowódcy 1-szej Dywizji Strzelców Wielkopolskich, w skład której 7 pułk Strzelców Wielkopolskich wchodził na froncie zachodnim, rozkaz, wydany z okazji odejścia pułku na front północny Wielkopolski:

Kwatera Sztabu, dnia 27 lipca 1919 r.

,,Historja frontu zachodniego jest ściśle związana z historją 7 pułku Strzelców Wielkopolskich. Tu, na froncie zachodnim, pułk się formował, tu bronił zarazem prastarej naszej dzielnicy polskiej przed napaściami zbrodniczych ,,Grenz-" i ,,Heimatschutz'ów". Każda wioska na froncie od Warty do kanału Obry świadczyć może o nadzwyczajnych czynach waleczn. dzielnych,,Siedmaków".

W kilku zaledwie miesiącach z luźnych drużyn ochotniczych powstał dzięki sprężystej pracy i wysokiemu poczuciu obowiązków wszystkich, tak oficerów jak i podoficerów i żołnierzy, pułk wyśmienicie zorganizowany, pułk karny i bojowy, pułk, w którym oficerowie, podoficerowie i żołnierze współzawodniczą w gorliwej służbie bronienia ukochanej Ojczyzny, pułk, który pod każdym względem wzniosłym i jasnym przykładem służyć może wszystkim polskim oddziałom wojskowym.

Dziś, kochani żołnierze, kiedy na rozkaz wyższy odchodzicie z pod mojej komendy, dziękuję wam jak najserdeczniej za tę wybitną pracę, którą tutaj na froncie zachodnim ku chwale Ojczyzny spełniliście, wyrażam nadzieję, że i nadal będziecie chlubą całego narodowo usposobionego społeczeństwa i życzę wam, abyście do laurów, na które tak sowicie na froncie zachodnim zasłużyliście, na nowym froncie nowe sobie zdobyli w walkach o oswobodzenie braci naszych, jęczących jeszcze pod jarzmem ciemiężycieli.

(—) DUBISKI
Gen.-por.D-ca 1 dyw.Strz.Wlkp.

Pułk defiluje przed nowym sztandarem.

Na froncie północnym Wielkopolski trwał 7 pułk Strzelców Wlkp. na linji demarkacyjnej od Szubina do Budzynia, oczekując z niecierpliwością chwili, gdy będzie mógł oswobodzić współbraci, będących jeszcze w niewoli. Chwila ta wreszcie nadeszła. Traktat Wersalski nakazywał wojsku niemieckiemu opuszczać ziemie, przyznane Polsce, uchodzić mieli na zawsze ci, co przez wiek cały daremnie starali się złamać potęgę ducha polskiego. Za kordonem niemieckiego ,,Heimatschutzu", czekali mieszkańcy ziemi Chodzieskiej wybawienia i wolności. Opuścił też w dniu 19 stycznia 1920 r. 7 pułk Strzelców Wlkp. pozycje, w których wytrwał dzielnie w obronie ziemi nadnoteckiej, i ruszył naprzód z pieśnią wolności na ustach.

Szły zbrojne zastępy polskie naprzód, witane łzami radości, maszerował 7 pułk Strzelców Wlkp. przez tryumfalne bramy a kolumnom wojska towarzyszyły okrzyki tysięcy ludu. Były to chwile naprawdę wielkie! Ziemia Chodzieska, ziemia krwią powstańców zbroczona, wracała wolna i niepodległa do Macierzy.

W dniu 19 stycznia 1920 r. o godzinie 12-ej w południe stanął 7 pułk Strzelców Wlkp. w Chodzieży, witany uroczyście przez mieszkańców całego powiatu, a już dnia następnego ruszył pułk dalej i luzując oddziały polskie w Wyrzysku i powiecie wyrzyskim, zajmował odcinek granicy zachodniej od Sępólna do Miasteczka.

Chwile zajmowania obszarów przyznanych Polsce, głęboko wryły się w serca wszystkich, szczególnie zaś obywateli ziemi Chodzieskiej, którzy też z wdzięczności dla 7 pułku Strzelców Wlkp. postanowili mu złożyć w darze sztandar pułkowy.

I niebawem już, bo 1 marca 1920 r. odbyło się uroczyste poświęcenie tego sztandaru. W dniu tym cały 7 pułk Strzelców Wlkp., rozlokowany w powiatach nadnoteckich, zebrał się i stanął w Chodzieży. Ulice i domy miasta udekorowano odświętnie. Krótko przed ceremonją zjechał z Poznania Głównodowodzący Sił Zbrojnych byłego Zaboru Pruskiego, generał Józef Dowbor-Muśnicki i powitał na rynku Chodzieskim licznie zebrane obywatelstwo, duchowieństwo, bractwa i towarzystwa i swój kochany 7 pułk Strzelców Wlkp., co w czworoboku ustawił się wokół ołtarza.

Po uroczystej mszy św. polowej dokonał aktu poświęcenia sztandaru kapelan pułku ksiądz proboszcz Mateusz Zabłocki, poczem uroczystościowe kazanie wygłosił ksiądz proboszcz Ignacy Czechowski, wspominając przebyte dni niewoli i radości dnia. Wbijanie gwoździ, wręczenie sztandaru dowódcy pułku, a wreszcie wspaniała defilada ,,Siedmaków" zakończyły uroczystość.

Wiecznym dowodem uznania mieszkańców ziemi nadnoteckiej dla ,,Siedmaków" i chlubnem świadectwem pułku jest również ,,Plac 7 pułku" w Łobżenicy i ulica nazwiska ówczesnego dowódcy pułku w Chodzieży.

Rok 1920-ty zakończył działalność wojsk wielkopolskich na terenie W. Księstwa Poznańskiego a rozkaz Naczelnego Wodza powoływał Strzelców Wielkopolskich na zagrożone kresy wschodnie Polski. W pierwszych dniach marca 1920 roku wyruszył też jeden z najlepszych pułków piechoty, 7 pułk Strzelców Wlkp. na front wschodni i tam, na szerokich i krwią przesączonych polach Ukrainy i Białorusi wywalczył sobie w ciężkich a zwycięskich bojach najpiękniejsze wawrzyny zwycięstw.

KPT. JAN DEMKÓW

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE JAKO ETAP ROZBUDOWY NIEPODLEGŁOŚCI RZPLITEJ

Pułk. J. Lange Kom. Straży Ludowej w Poznaniu.

Ostatni Piastowie dokonali dzieła zjednoczenia dzielnic i stworzyli podstawę do utworzenia nowoczesnego i potężnego państwa polskiego. Jagiellonowie dokończyli dzieło Piastów i rozszerzyli państwowość polską daleko poza terytorjum etnograficzne. Przeszczepiliśmy naówczas wszystkie twory kultury europejskiej na ojczystą niwę — wszystkie prądy, które ożywiały ówczesną Europę były nam znane, były dla nas aktualne. Możemy nawet powiedzieć, iż pod wielu względami celowaliśmy wśród wszystkich narodów Europy. Na soborach, które naonczas równały się konferencjom międzynarodowym, wodził rej polski episkopat. Myśl zaś państwowa i rozumienie racji stanu wydały niesłychanie doniosły plon: unję lubelską. Kultura rodzima przybrała kształty wybitnie wysokie w porównaniu z obcemi. Słowem, byliśmy potężni.

Lecz w ciągu XVII wieku wyłoniły się nowe czynniki, które przekształciły strukturę społeczną i ustrój państw w Europie. Odkrycie nowych części ziemi podniosły znaczenie handlu i przyczyniły się do powiększania się bogactw tak społeczeństw, jakoteż rządów państw. Tak zwany stan trzeci t. j. głównie element miejski zyskał ogromnie na znaczeniu — stan ten zyskał własne prawa, a w poczuciu ich posiadania i używania stał się też ich obrońcą, przysparzając przez to ilość pełnouprawnionych obywateli, obrońców swej państwowości. Nasza państwowość nie przeżywała jednak tych zmian i emocyj — nie przeżywała tych przekształceń, przeciwnie pogrążona była w brakach ustrojowych i w pewnem ograniczeniu. I to właśnie było dla nas nieszczęściem, że właśnie wtedy, kiedy nasi państwowi sąsiedzi rośli w siłę, myśmy coraz bardziej tracili potęgę i to w jej ówczesnym wyrazie. W XVII wieku współzawodniczyły ze sobą państwa w zdobywaniu potęgi z niesłychaną bezwzględnością. To samo da się zauważyć w wieku XVIII i w następnych.

Znalazła się więc nasza państwowość wśród niesłychanie trudnych okoliczności politycznych, które doprowadziły do jej zniszczenia, do podziału Polski między trzy państwa sąsiednie.

Zamach zaborców na naszą państwowość obudził ducha narodowego; na każdem polu zajaśniał genjusz narodu. Zafurkotały lance polskie pod Sommo-Sierrą — powiały sztandary z orłem białym na kapitolu i w Moskwie po raz wtóry... Wieszczowie przebiegli lotem farysów kraj ducha, czując w sobie tytaniczną moc walki i zwycięstwa. — I zaśpiewał swą pieśń Wallenrod — Gustaw ogłosił serca swego żałosne dzieje — Konrad wyzwał wszystkie potęgi do walki o prawa swego narodu — Kordjany, Irydjony rozbudziły się wśród narodu. Lecz z niesłychaną konsekwencją zwalczali zaborczy sąsiedzi owe objawy odrodzenia. Nie wcielono w czyn wspaniałych programów odrodzenia naszych znakomitych mężów stanu — nie zdobyły wolności nawet takie czyny jak Racławice, Sommo-Sierra, Smoleńsk, Olszynka... Wielkie Dębe i t. d. Wszystkie jednak objawy odrodzenia i ta płomienna chęć życia zostały mimo utraty państwowości polskiej. W obrębie obcych zaborczych państwowości utworzyliśmy społeczeństwa

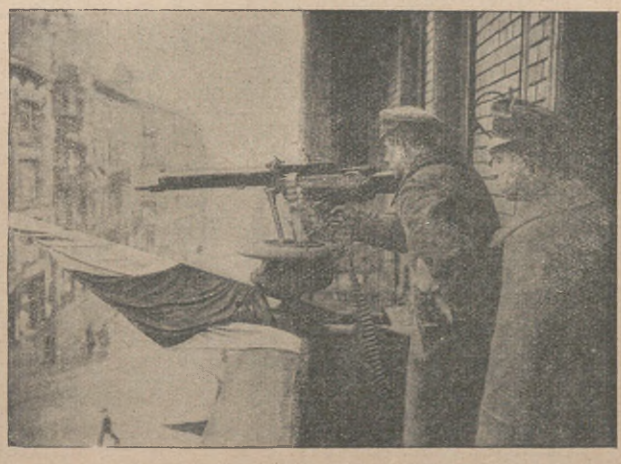

Z walk ulicznych w Poznaniu 27 grudnia 1918 r.

Pogrzeb Franciszka Ratajczaka poległego w dniu 27 grudnia 1918.

Msza polowa na placu Wolności w Poznaniu.

zwarte, pełne narodowego poczucia, owiane własnemi dążeniami, których ostatecznym wykładnikiem było zdobycie własnej państwowości.

Możemy to obserwować po kolejach, jakie przechodziły społeczeństwa polskie w obrębie państwa rosyjskiego, austrjackiego i niemieckiego.

W ciasnych granicach obecnego artykułu zajmiemy się jedynie kolejami, związanemi z temi terytorjami Polski, które zagarnęło państwo pruskie. Prusy zagarnęły ten kraj z końcem XVIII stulecia i bezzwłocznie zabrały się do jego germanizacji. Już Fryderyk II wprowadził prawo o kolonizacji — on założył komisję kolonizacyjną, która osadziła 120.000

kowania (Brotsinn) a z nim złączony światopogląd, pełen realizmu, trzeźwości i zaborczości, odrazu przeciwstawił się światopoglądowi Polaka, człowieka o światopoglądzie religijnym, łagodnym, pobłażliwym i sielskim.

Antagonizm rozwinął się ogromnie. Jeden ze współczesnych francuskich pisarzy, który poległ na wojnie, uważał za przyczynę wojen antagonistyczne poglądy narodów na istotę bytu.

„Toute guerre est guerre de religion en son impulsion profonde".

Jest to pogląd bardzo trafny.

Polak bowiem XVIII i początku XIX wieku to

Msza polowa na placu Wolności w Poznaniu.

głów, 26.000 rodzin niemieckich na ziemiach zabranych Rzeczypospolitej.

Więc bezpośrednio po zaborze gotowano śmierć polskiemu żywiołowi — starano się ludności polskiej odebrać ziemię przez a) wywłaszczenie ziemi b) wykupywanie jej z rąk polskich c) przez zgermanizowanie. Germanizację miała ułatwić szkoła, urząd i kościół.

To masowe nasyłanie ludności niemieckiej w rdzennie polskie okolice zwróciło uwagę społeczeństwa na zamiary Prus.

Niemiecki kolonista wnosił w te ziemie pierwiastek obcy duszy polskiej; niemiecki zmysł do zarob-

człowiek nawskroś religijny, przywiązany do tradycji, nie zdobywczy, kochający przyrodę i swobodę. Niemcy koloniści, przeważnie protestanci, to ludzie realni, pracowici, pobudzeni do zaborczości i zdobyczy materjalnych.

W życiu więc codziennem takie światopoglądy, ustawicznie się ścierając, wytwarzają antagonizm. Rząd pruski popierał kolonizację wszystkiemi siłami. Czasowe względy królów pruskich, wyrażone w patencie z 13. IX. 1772 r., z 25. III. 1793 r. i z 15. V. 1815 r. pozostały czczemi notami politycznemi, które nigdy nie znalazły urzeczywistnienia.

Okres ulg w latach 1815 do 1830, 1840 do 1849

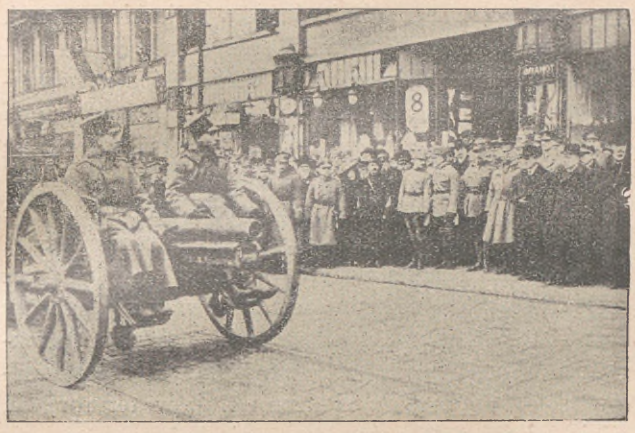

Artylerja polska.

i 1891 do 1894 nie zmażą tej nieubłaganej konsekwencji rządu pruskiego w kierunku niszczenia polskości. Kolonizacja niemiecka godziła w miasta, nasyłając swych rzemieślników, handlowców — i przemysłowców, dla rozbicia polskiego mieszczaństwa — nadto stopniowo opanowywała ona ziemię, niszczyła większe majątki, parcelując je między poszczególnych kolonistów.

Poczucie przynależności do Rzeczypospolitej było wśród społeczeństwa wielkopolskiego zawsze bardzo duże. Wielu Wielkopolan walczyło w szeregach Kościuszki, wielu brało udział w powstaniu w 1831 r. Marcinkowski zdobył sobie w wojnie 1831 r. Virtuti Militari.

Już w r. 1868 na ogólny obszar ziemi w Wielkopolsce, który wynosił 6.114.772 mórg należało do Niemców 2.400.000 mórg, a do Polaków 3.800.000 mórg. W roku zaś 1889 stracili Polacy dalsze 300.000 mórg. Setki tysięcy Polaków zamienionych w ostatnich proletarjuszów, wyjechało do okręgów przemysłowych unosząc uczucie krzywdy i niesprawiedliwości. To samo uczucie opanowało cały ogół Polaków w Wielkopolsce i na Pomorzu.

Powstanie zaś w 1848 r. było nawskroś dzielnicowe poznańskie. Kiedy w Berlinie wybuchła rewolucja, pochwycili Polacy za broń, lecz generał Willisen nakłonił ich do konwencji w Jarosławicach przez zawarcie której opuściła prawie połowa uczestników szeregi powstańców. Uwolniwszy się od walk wewnętrznych napadły wojska pruskie podstępnie na powstańców zadając im szereg klęsk, które doprowadziły do upadku powstania.

Podkreślić jednak należy szarżę jazdy powstańczej pod Miłosławiem i atak kosynierów pod Wrześnią. Powstanie w 1863 r. ściągnęło do szeregów prawie całą młodzież wyższych klas gimnazjów poznańskiego, trzemeszeńskiego i ostrowskiego. Do powstania poszło obywatelstwo, inteligencja miejska częściowo także i chłopi.

Po powrocie powstańców, zaczęły się ogromne ich prześladowania, rząd pruski wytoczył powstańcom setki procesów — jednostki, między nimi Działyński i Wolniewicz, ponieśli karę śmierci — 30 skazano na więzienie forteczne.

Gimnazjum w Trzemesznie zamknięto wogóle. Polaków urzędników przeniesiono w głąb niemieckich krajów — planowano nawet podzielić diecezję poznańską.

Rozgoryczenie było ogromne, lubo rozciągało ono się głównie na inteligencję.

Chłop czuł odrębność, Niemcem gardził, wiedział, że przybył on na zabór polskiej ziemi — zdawał sobie sprawę z tego, że Niemiec, innowierca, protestant — wróg jego pracy, jego zagonów, jego języka, jego wiary — jednakże tolerował go ze względną cierpliwością i wiarą w lepszą przyszłość.

Niebawem jednak uczynił rząd pruski taki krok, który postawił na nogi przeciw niemu także całe wielkopolskie włościaństwo.

Była to walka „o kulturę" (Kulturkampf).

Bismark, połączywszy krwią i żelazem państwo niemieckie, stworzywszy Niemcom ideał polityczny, chciał im też narzucić „ideał" religijny w formie kościoła narodowego, któryby zupełnie zerwał z Rzymem i tradycją rzymskiego Kościoła. Zamiar ten jednak spotkał się w Niemczech z gwałtownym oporem, a w Wielkopolsce zraził włościaństwo oraz duchowieństwo katolickie. Lud trwał przy swych wierzeniach i połączonych z nimi zwyczajach narodowych.

Po roku 1871 rozszalał się ogromnie pangermanizm. Pojawiła się ustawa zwalczająca polski język w szkole i urzędzie z 15. VI. 72, potem słynne prawa majowe z 1873 r., które zabraniają duchowieństwu porozumiewać się z papieżem, księży więziono — sam arcybiskup Ledóchowski przesiedział 2 lata w więzieniu w Ostrowie. 23. VI. 1873 zabroniono nauki religji w języku polskim — zabroniono śpiewów kościelnych po polsku.

Lud wtedy stał się już zdecydowanym wrogiem germanizmu. W roku 1876 wydano ustawę o języku urzędowym, naturalnie, że miał nim być język niemiecki — a w roku 1886 ukazały się owe słynne ustawy o komisji kolonizacyjnej, a w roku 1908 wydano ustawę o „wzmocnieniu niemczyzny we

Artylerja polska: poświęcenie armat.

wschodnich prowincjach" — ustawa ta pozwalała na przymusowe wywłaszczenie. Ogół polski jednak bronił się przeciw tym zakusom germanizmu jak tylko mógł. Niestrudzeni działacze jak Libelt i Cieszkowski już przed rokiem 1850 założyli „Ligę Polską", któraby w drodze pokojowej, organicznej pracy przeciwdziałała zamiarom Niemców. W 1850 r. rozwiązał „Ligę" rząd pruski.

Prawie równocześnie zakładają „Ziemianina", towarzystwo, skupiające kapitał na meljoracje oraz politykę agrarną.

„Centralne Towarzystwo Rolnicze" z Cieszkowskim na czele zakłada szkołę rolniczą. W r. 1869 powstaje „Centralne Towarzystwo agronomiczne", które znów zakłada kółka rolnicze oraz szkoły gospodarcze.

W ten sposób stworzono jednolitą organizację, która wytworzyła kierunek polityki agrarnej na całą Wielkopolskę.

Tak samo zorganizowano bankowość.

stwo Polakom, szczególnie na polu polityki agrarnej.

Polacy bowiem zamknęli pole działania komisji kolonizacyjnej („Einkreisung der Ansiedlungskommission"), utrzymali stan posiadania, a w latach ostatnich go stale powiększali, wykupując ziemię z rąk niemieckich.

Oprócz tych organizacyj, które miały podłoże czysto ekonomiczne, działały też zrzeszenia sokole. Te najżywiej pielęgnowały myśl niepodległości, gdyż często w łonie ich organizacji odbywały się odczyty na taki temat, jak: „Zwycięstwo Polaków pod Grunwaldem", „Na psiem polu" i t. d. Najwięcej oddziałów sokolich było w Nadrenji t. j. w terytorjach, gdzie organizacje gospodarcze nie były czynne.

W czasie wybuchu powstania w Wielkopolsce drużyny „Sokoła" w Westfalji przysłały swoje oddziały na pomoc rodakom. Były to właściwie pierwsze i nieśmiałe kadry powstańczych wojsk.

Okręgów sokolich było w r. 1907 jedenaście, czy nawet dwanaście.

N. Rada Ludowa wręcza gen. Muśnickiemu sztandar.

Gmina stanowiła najniższą jednostkę organizacji na tle wspólnych celów agrarnych (postępowa gospodarka, wykup ziemi z rąk niemieckich) oraz bankowych (operowanie kapitałem tak, iżby zwiększać polski stan posiadania.

Miasto powiatowe stanowiło drugą instancję. Centrum stanowił Poznań.

Ta hierarchja miała ogromny wpływ na całą polską ludność Wielkopolski, podtrzymywała ducha narodowego, podtrzymywała miłość języka ojczystego i historji.

Hierarchja ta organizowała powstanie z końcem 1918 roku, ona też objęła czynności administracyjno-państwowe po ustąpieniu pruskich władz.

Ten ustrój instytucji podtrzymywał pojęcie obcości i pogrążony w pracy organicznej stworzył tak potężne podstawy narodowego stanu posiadania, że ani subwencje rządowe, ani organizacja kapitału niemieckiego nie mogły się z nim zmierzyć.

Bernhard, profesor uniwersytetu w Kilonji, który dla rządu pruskiego opracował obszernie istotę polskiego społeczeństwa, przyznaje zupełne zwycię-

Rozkład ich następujący:

1.	okręg Poznań miał gniazd	9
2.	„ „ „ „	12
3.	„ „ „ „	10
4.	„ Prusy Zachodnie	10
5.	„ Berlin	24
6.	„ Górny Śląsk	10
7.	„ Nadrenja-Westfalja	21
8.	„ „	niewiadomo
9.	„ „	12
10.	„ „	21

Na odsłonięcie pomnika Jagiełły w Krakowie w r. 1910 zjawiło się kilka tysięcy sokołów z tych organizacyj, zaznaczając przynależność do polskiego narodu, podnosząc, iż aspiracje ich są jasne, a celem ich niepodległość Polski.

Numeryczny układ okręgów sokolich zatrzymano odnośnie do organizacji wojska powstańczego, oczywista w ramach pierwszych 4-ech okręgów, Pleszew należał do okręgu jarocińskiego. Taki był stan społeczeństwa polskiego na ziemiach b. dzielnicy pruskiej przed wybuchem wojny.

Gen. Muśnicki w otoczeniu sztabu przed defiladą.

Wojna spotęgowała aspiracje polityczne Polaków. W r. 1915 wszyscy zaborcy na wyścigi obiecują Polsce polityczne koncesje.

I tak 1. VIII. 1915 miał Goremykin opracować na rozkaz cara projekty ustaw o organizacji Polski autonomicznej. Następują mowy Bethmanna Hollwega, które podnoszą: „Polska rozwinie swe narodowe życie, będziemy sprawiedliwie administrować" i t. d. Stürmer i Sazonow mieli rozbudować początek prac Goremykina — dzieje się to w zimowych miesiącach 1916 r. We wrześniu 1916 r. Tisza i Aponji podnoszą konieczność utworzenia Polski. Następnie ogłoszono akt 5. XI. 1916 roku — akt dwu monarchów. Po nim ogłasza car manifest, wydany z głównej kwatery. W marcu 1917 r. głosi Kiereński „braterską unję militarną z Polską". W ciągu roku 1917 sprawa Polski stała się poczęści międzynarodową. W lutym 1918 zawarły państwa centralne pokój w Brześciu na niekorzyść Polski. Rada Regencyjna wydaje 13. II. 1918 wspaniałe orędzie do narodu, które przeszło do wszystkich ziem polskich. Otuchą napełniły się też serca Polaków z zaboru pruskiego. Wtedy w organizacjach sokolich podnoszono myśl walki zbrojnej.

Dnia 3. VI. 1918 r. uchwaliła konferencja premjerów Francji, Anglji i Włoch utworzenie zjednoczonego „niezawisłego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza". Jeszcze w maju 1918 r. uchwalili posłowie polscy, wchodzący w skład parlamentu wiedeńskiego, postulat niepodległości dla wszystkich ziem Rzeczypospolitej; była to deklaracja autorstwa wielkodusznego śp. Włodzimierza Tetmajera. Uchwała premjerów Anglji, Francji i Włoch z 3. VI. 1918 była podstawą do przyjęcia nas jako państwo zaprzyjaźnione w treść traktatu wersalskiego. Także naonczas słynna deklaracja Wilsona żądała w swym 13-tym punkcie założenia: „niezawisłego państwa polskiego, któreby musiało zamknąć w sobie niewątpliwie przez ludność polską zamieszkałe obszary i z przystępem do morza".

Druga połowa 1918 roku była niesłychanie w wypadki brzemienna; coś nakształt roku 1812 w epopei Mickiewicza. Dla rozbudowy naszej nie-

Defilada ułanów przed zamkiem poznańskim.

Członkowie misji aljanckich w oczekiwaniu przyjazdu Naczelnika Państwa, Piłsudskiego.

podległości i państwowości ma ten okres znaczenie niezmiernie doniosłe.

Musimy sobie uprzytomnić, iż obecne terytorjum Rzeczypospolitej składało się naonczas z kilku okręgów, częściowo opartych na okupacji, częściowo na samorządzie i autonomji. Mimo to aspiracje państwowe były wśród narodu niezwykle potężne; czekano na rozjaśnienie sytuacji politycznej. Niebawem chwila ta nastała: 27. VIII. 1918 rozpoczyna się odwrót Niemców na froncie zachodnim. Niemiecka myśl polityczna zaczyna przeżywać pewne metamorfozy. Kühlmann, później Hintze obiecują Polakom nawet w Wielkopolsce wielkie koncesje — lecz polska racja stanu miała już myśl zupełnie wytkniętą: „nie łączyć się pod żadnym warunkiem z państwami centralnemi". 4. XI. 1918 proszą Niemcy o pokój. Tymczasem rozgromili aljanci wojska państw centralnych w Macedonji, we Włoszech — z Ukrainy i Królestwa zaczęło żołdactwo niemieckie uchodzić. Królestwo powstało przeciw okupantom — w Warszawie złożyło 40.000 Niemców broń — w Małopolsce rozbrojono garnizony austrjackie, a władzę nad tą dzielnicą objął „Tymczasowy Komitet Likwidacyjny". W Warszawie przystąpiono do tworzenia centralnych władz ustawodawczych oraz administracyjnych.

Improwizowano armję narodową tak w Królestwie, jakoteż w Małopolsce, tem bardziej, że ludność rusińska powstała zbrojno i groziła zaborem Lwowa. Równocześnie wojska sformowane w Królestwie poszły na wschód, wytyczać granice Państwa.

Pozostała jedynie Wielkopolska pod obcem panowaniem — lecz nie długo trwał taki stan, bo aspiracje niepodległościowe opanowały w zupełności społeczeństwo wielkopolskie. Już 18. III. 1918 r. nastąpił zlot „Sokoła" w Poznaniu, wtedy już ostentacyjnie publicznie zaśpiewano „Rotę". Dnia 20. VIII. uchwalił zarząd, aby obok wolnych ćwiczeń uczono się wojskowej musztry. Organizacja sokola w samym Poznaniu miała wówczas 2032 członków wyćwiczonych po wojskowemu, którzy tylko czekali na hasło do powstania.

Jeszcze w lecie 1918 r. działała konspiracyjnie w Poznaniu organizacja P. O. W. oraz komitet 25-ciu. Major Hulewicz podaje w swej broszurze ilość członków P. O. W. w grudniu 1918 r. na dwustu uzbrojonych i zdolnych do każdego czynu zuchów.

Tymczasem wypadki polityczne stają się dla Niemców coraz gorsze.

Cesarz Wilhelm abdykował dnia 8. na 9. XI. 1918 r. W miastach hanzeatyckich powstała rewolucja. Armja niemiecka była zupełnie w upadku i to nietylko na froncie, ale też w garnizonach. Polacy w pułkach niemieckich zauważyli to i poczęli się organizować.

Żołnierze niemieccy zatracili w listopadzie 1918 r. nawet ducha oporu.

Można powiedzieć, iż dnia 10. XI. przestała owa wspaniała ongiś armja niemiecka istnieć. Żołnierz stracił jedyny swój dogmat: cesarza Wilhelma i wtrącony został przez zjawiska zbiorowo-psychiczne w politykę wewnętrzno-klasową. Siła armji tkwi w żelaznej a rozumnej dyscyplinie, a skoro utworzy się mniemanie, iż owa dyscyplina nie jest potrzebną, armja upada. Kiedy armja niemiecka znajdowała się w stanie rozkładu, wtedy największy zapał wstąpił w wielkopolskich krzewicieli wolności. W całych Niemczech powstała tymczasem rewolucja. Zdetronizowano 25 panujących, ustrój zaś władz państwowych zastąpiła organizacja rad robotniczych i żołnierskich. Organizacje te były bardzo jeszcze nieokreślone i znosiły obok siebie wiele nawet im wrogich czynników. Organizację rad żołnierzy i robotników przeniesiono też na terytorjum Wielkopolski. Prezesów naczelnych władz administracyjnych w Poznaniu usunięto, rady robotniczo-żołnierskie panowały niepodzielnie.

Polscy konspiratorzy utworzyli w Poznaniu „Komitet Obywatelski", który był zawiązkiem późniejszej „Naczelnej Rady Ludowej" i dzielnicowego sejmu. Wysiłki polskiej konspiracji kierowały się wtedy tą myślą, by w owych ustrojach rad zdobyli Polacy jak najwięcej głosów i znaczenia. Czasami do-

Przyjazd Paderewskiego do Poznania w pierwszą rocznicę powstania.

pięto tych celów ugodowo, czasami zaś przemocą.

Tak np. 13. XI. członkowie P. O. W. wtargnęli do sali obrad rady i wymusili na niej, by czterech Polaków weszło do „wydziału wykonawczego rady żołnierskiej". Dnia 18.—27. XI. konstytuuje się „Straż Obywatelska", organizacja bojowa, rozporządzająca bronią i amunicją, „Komitet wykonawczy rad żołnierskich" polecił tworzyć „oddziały wartownicze i kompanje bezpieczeństwa" (Wach- und Sicherheitskompagnien). I tworzyły się te oddziały w Poznaniu i innych miastach garnizonowych, jak Ostrów, Pleszew, Jarocin, Gniezno, Inowrocław, Września, Wągrówiec i t. d. Polacy starali się w takich kompanjach bezpieczeństwa zdobyć większość.

Nadto wydobywano broń i wydawano ją dla sokołów i innych konspiratorów.

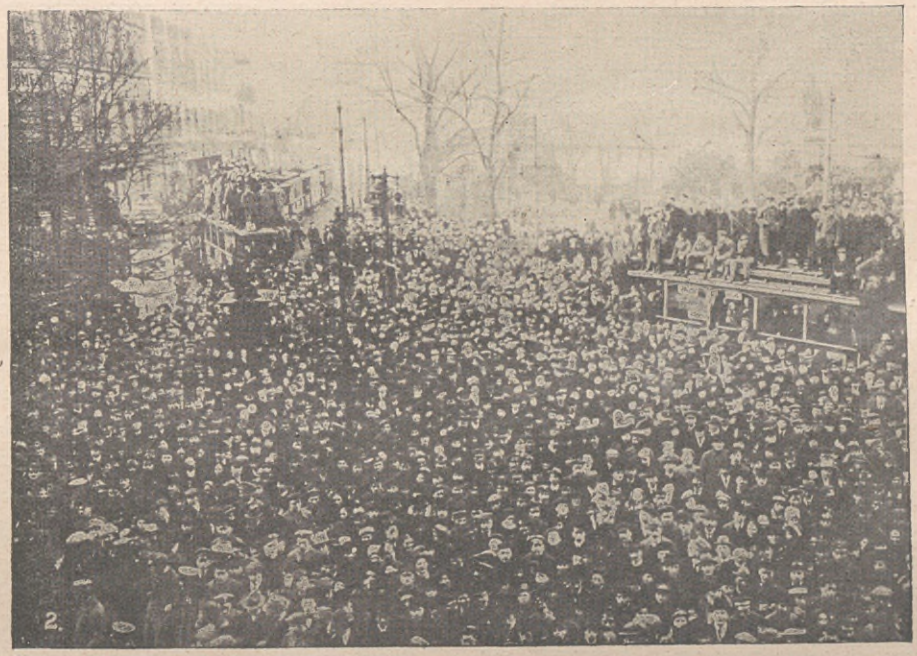

W rocznicę powstania.
Tłumy słuchające przemówienia Paderewskiego.

Jak dalece prace te funkcjonowały, niech świadczy o tem choćby ten fakt, że w Jarocinie powstał polski oddział „Jedność" już 8. XI. — oczywiście oddział ten powstał w ramach organizacyjnych niemieckich kompanji bezpieczeństwa. Jaki tam duch panował, niech będzie tego dowodem rota przysięgi „Jedności":

Ja... przysięgam na krzyż i szablę, że będę wierny i posłuszny prawowitemu rządowi polskiemu i rozkazom dowódców, że będę stał wiernie i mężnie w obronie Ojczyzny — pomagając do Jej odbudowy i rozwoju — że wedle sił i możności będę się starał pracować w kierunku przez naszą organizację „Jedność" wytkniętym i że wiadomości o organizacji zachowam w ścisłej tajemnicy".

W Poznaniu była centrala konspiracji — głównymi organizatorami ruchu zbrojnego w Poznaniu byli pp. Paluch i Hulewicz, na prowincji działali: w Jarocinie Ostroróg-Gorżeński, Bociański w Pleszewie, Wawrzyniak i Wieliczka w Ostrowie, Grudzielski we Wrześni, Orłowski w Szamotułach, Cyms w Inowrocławiu, Śliwiński w Gostyniu, Kowalski w Wągrówcu, Bartkowski w Nakle, Raczyński w Czarnkowie. Wszędzie w wymienionych miastach istniały organizacje bojowe polskie.

Porozumienie z Poznaniem było zupełnie tajne i ścisłe.

W Poznaniu tymczasem po odbyciu sejmu dzielnicowego zaczynają Niemcy grozić — wtedy łączą się wszystkie organizacje bojowe polskie pod jednym znakiem. Więc „Straż Ludowa", „Polska Organizacja Wojskowa" i harcerstwo złączyły się i dnia 20. XII. 1918 r. było uzbrojonych konspiratorów 2000 i 130 podoficerów.

Jeszcze w połowie listopada uchwaliła rada P.O.W. zbrojne zajęcie Poznania, a po miesiącu, w grudniu, były w tem zgodne wszystkie polskie organizacje. „Naczelna Rada Ludowa" założyła tajne biura werbunkowe, po miastach prowincjonalnych potworzyły się też Rady Ludowe nazwane od miejscowości, gdzie powstały np. rada ostrowska, jarocińska, średzka, pleszewska i t. d. W Poznaniu założono już nawet stacje sanitarne (18. XII. 1918 r.).

Tymczasem nadchodziły wieści, iż Paderewski z misją angielską przybywa do Poznania.

Delegacja poznańska (Masadyński i Samoliński) udała się do Gdańska na przywitanie Paderewskiego. Nareszcie Paderewski przybył do Poznania. Niemcy znów zaczęli grozić i przybierać zaczepną postawę. Niemcy też pierwsi użyli broni palnej. Wtedy już nie było innego wyboru, jeno walka zbrojna. 27. XII.

wybuchło powstanie w Poznaniu, które trwało właściwie aż do 5. I. 1919 r. Więc cały tydzień walczono z garnizonami niemieckiemi. Miasta prowincjonalne przysłały stolicy pomoc; kompanja średzka oraz pleszewska przybyły do Poznania zaraz w drugim dniu powstania, 28. XII. 1918 r. Także rozbrajanie garnizonów niemieckich nastąpiło w pierwszych dniach stycznia 1919 r. tak, iż już wtedy zarysowało się terytorjum objęte powstaniem.

Zapał w wojskach powstańczych był ogromny — objaw ten można było zauważyć jeszcze przed walką, jeszcze w toku organizacji powstania.

Plutonowy i aspirant oficerski Bendlewicz z garnizonu jarocińskiego opisuje w swych jeszcze niedrukowanych pamiętnikach sceny, które odbyły się z okazji objęcia dowództwa nad oddziałem polskim przez pierwszego oficera Polaka hr. Gorżeńskiego-Ostroroga: „Druhowie, dzień dzisiejszy jest najszczęśliwszym w mojem życiu. Jesteśmy na swojej ziemi i mamy do niej nieprzedawnione prawa. Naszym obowiązkiem jest pozostać tu i bronić tej ziemi do ostatniej kropli krwi. Nasza wolna, zjednoczona, niepodległa Polska niech żyje! Jak orkan zerwał się ze wszystkich piersi trzykrotny okrzyk: „niech żyje!"

Zadrżały szyby od okrzyku, ale i zadrżały serca niemieckich żołnierzy. Było to jeszcze w drugiej połowie listopada 1918 r., kiedy oddział polski już był odseparowany od niemieckiego.

W Ostrowie w podobny sposób oddzielili się Polacy od Niemców i zamieszkali w osobnych koszarach, zwanych imieniem Józefa Piłsudskiego. Zapał był w garnizonie ostrowskim równie potężny. Niebawem wybuchły powstania prawie we wszystkich miastach prowincjonalnych; wypędzono Niemców z Wielkopolski i przybrano wobec nich pozycje zaczepne — odporne. Niemcy cofali się na granice b. Ks. Poznańskiego, tworząc przy głównych punktach komunikacyjnych silne pozycje. Utworzyły się naonczas pozycje odcinkowe, nazwane od stron świata, więc 1) południowy, 2) zachodnio-południowy, 3) zachodni, 4) północny. Jest tu pewna analogja do ugrupowania się walczących stron we wschodniej Małopolsce. Tam też były trzy fronty, więc północny (Janów, Mosty Wielkie), środkowy (Lwów), południowy (Chyrów).

Oddziały miast leżących w południowej połaci Księstwa podążyły na front południowy — tu też znajdziemy oddział pleszewski, który był kolebką 62 p. p. Poznań i miasta, leżące odeń na zachód (Wronki, Ryczywół, Czamków) utworzyły odcinek zachodni.

Pierwsze większe parcie po obu stronach objawiło się koło Zbąszynia przy linji kolejowej Poznań — —Frankfurt nad Odrą—Berlin. Miasta zaś leżące na północ od Poznania jak Kcynia, Nakło, Żnin, Gniezno, Inowrocław wysłały swe załogi na front północny. Front ten po stronie polskiej starał się kilkakrotnie zająć Szubin. Zabiegi te, lubo prowadzone z polskiej strony z nadzwyczajną dzielnością i energją, odniosły jeno przemijające sukcesy, bo tamże stojące oddziały niemieckie otrzymywały ogromne posiłki z Bydgoszczy i Prus Wschodnich. Wtedy bowiem działały już organizacje Grenzschutzu. Oddziały te powstały we Wschodnich Prusach już w drugiej połowie listopada 1918 r., obsadziły granice Prus Wschodnich i Królestwa i zasilały oddziały walczące na granicach W. Ks. Poznańskiego. Prusy Wschodnie, kraj, który nazwali zgodnie historycy „nerwem", a nie organizmem, okazał i teraz swe właściwości.

Kraj ten pierwszy stworzył samoobronę, a nadto zajął się obroną swych zdobyczy t. j.: W. Księstwa Poznańskiego i Pomorza. Wysiłki te były już jednak bezskuteczne, ponieważ żywioł polski skupił się pod jednym sztandarem i wystąpił do zwycięskiej walki, wydalając Niemców poza granice W. Ks. Poznańskiego.

Rząd niemiecki słał całkiem otwarcie wojska na stłumienie powstania; niech dowodem tego będzie oświadczenie ministra obrony krajowej państwa niemieckiego Noskego. Dnia 31. XII. 1918 r. wypowiedział on oficjalnie: „należy z całą stanowczością bronić granic wschodnich"—i istotnie walczyli z całą stanowczością, lecz zupełnie bezskutecznie, bo powstańcy z każdej prawie bitwy wyszli zwycięzcami. W połowie lutego 1919 roku zawarto z Niemcami rozejm i wytyczono linję demarkacyjną, na której zostały wojska polskie tak długo, aż zaczęliśmy wykonywać sankcje traktatu wersalskiego. Mam tu na myśli styczeń 1920 r. W międzyczasie organizowano wojska wielkopolskie, tworząc jednostki wyższe. Ogółem stworzono 3 dywizje kompletne, a dla czwartej poważne ramy organizacyjne. Z końcem 1919 r. przeszły wojska wielkopolskie pod rozkazy Naczelnego Dowództwa i złożyły przysięgę wierności Rzeczypospolitej. Zwycięstwa powstańców doprowadziły naturalnie do objęcia władz naczelnych i wykonywanych przez zwycięzców. Jak wspomniałem, już w listopadzie 1918 r. utworzono władzę najwyższą, t. j. Naczelną Radę Ludową, złożoną z 80 członków. N. R. L. miała organ wykonawczy t. j. komisarjat N. R. L. Członków Naczelnej Rady Ludowej wybierał sejm dzielnicowy. Komisarjat N. R. L. składał się z 5—9 członków, dzielił się na wydziały, sekcje i decernaty (vide nr. 1 Tygodnika Urzędowego N. RR. L. z 16. I. 1919 r.). Rozbudowano kompetencje władz administracyjnych, wprowadzono język polski jako urzędowy do wszystkich urzędów (vide rozporządzenie komisarjatu N. R. L. z 15. V. 19 r. poz. 56, 12 nr.), utworzono Urząd Osadniczy w miejsce byłej komisji kolonizacyjnej (rozp. komisarjatu N. R. L. z 25. VI. 1919 poz. 83 (nr. 27), stworzono „Straż Ludową" 6. II. 1919, która to instytucja równa się dzisiejszemu pojęciu pospolitego ruszenia; słowem stworzono wszystkie instytucje, które winno posiadać nowoczesne państwo. Ustawa sejmowa Rze-

czypospolitej z r. VIII. 1919 I. 385 (nr. 64) D. p. 1919, obejmująca ziemie b. dzielnicy pruskiej na mocy traktatu wersalskiego z 28. VI. 1919, nakreśliła stosunek ustrojowy tej ziemi do reszty Rzeczypospolitej i stworzyła podstawę do dalszej unifikacji i stanu obecnego, którego naocznymi świadkami jesteśmy.

Rozpatrując powstanie z punktu widzenia prawa narodów (droit de gens) dojdziemy do przekonania, iż jest ono pewnego rodzaju odmianą wojny. Wojna zaś należy do tego rodzaju stosunków, które opierają się na prawnych lecz faktycznych ustaleniach. Powstanie traktuje się dopiero wtedy jako wojenne ustalenie, gdy potrafią powstańcy opanować pewne terytorjum i utworzyć w niem władze, zdolne do tego, iżby nawiązać stosunki dyplomatyczne z innemi państwami. Wtedy należy uważać powstańców za stronę wojującą (partie belligérante). Prawne określanie powstania nastręczyła prawu narodów wojna sukcesyjna w Stanach Zjednoczonych.

Wtedy to ustalono wyżej opisane określenie powstania i powstańców i pod wyżej wymienionemi warunkami przyznano legalizację ustaleń faktycznych, dokonanych przez powstanie. Nie ulega więc żadnej wątpliwości, że gdyby nawet traktat wersalski z 28. VI. 1919 r. nie przyznał nam ziem b. dzielnicy pruskiej, wytworzony przez powstanie stan musiałby być uznany.

Powstanie więc wielkopolskie było dziełem wielkiej wagi i dlatego cześć należy się wszystkim jego uczestnikom i organizatorom, a pamięć wiekuista tym co złożyli macierzy - ziemi ojczystej ofiarę z krwi i życia.

Cześć poległym!
Uczczenie pamięci poległych w Poznaniu.

POGRZEB KAPITANA M[1])

Braliśmy biedną trumnę ze szpitalu
Do żebrackiego mieli rzucić dołu;
Ani łzy jednej, pamiątki i żalu,
Ani westchnienia nad garstką popiołu!
Wczoraj był pełny młodości i siły!
Jutro nie będzie nawet i mogiły!...

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski —
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu lub zabójcza kula! —
Lecz nie! — szpitalne łoże i koszula!

Czy on pomyślał śród nocnych błękitów,
Gdy Polska z grobu powstająca jękła,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstania pękła,
Gdy swój karabin przyciskał do łona,
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona?!

Dziś przyszedł do nas szpitalu odźwierny
I przyszły wiedźmy, które trupów strzegą,
I otworzyły nam dom miłosierny
I rzekły: „Brata poznajcie waszego!
Czy ten sam, który z wami się po świecie
Kołatał wczora?... czy go poznajecie?“

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną;
Źrenicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą;
Więceśmy rzekli wiedźmom, by zawarły
Trumnę, bo to jest nasz brat ten umarły.

I przeraziła nas wszystkich ta nędza,
A jeden z młodszych spytał: „Gdzież go złożą?“
Odpowiedziała mu szpitalna jędza:
„W święconej ziemi, gdzie przez miłość bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny,
W jeden ogromny dół, na trumnach trumny“.

[1]) *Majznera.*

Więc ów młodzieniec, męki czując szczere,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: „Zaśpiewać nad nim „miserere!"
Niechaj ogródek ma i krzyż osobny..."
Umilkł, a myśmy pochylili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczem niedłużny,
Chociaż osobny ma kurhan — z jałmużny.

Ale Ty, Panie, który z wysokości
Patrzysz, jak giną ojczyzny obrońce,
Prosimy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapal przynajmniej na śmierć naszą słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas, Panie, widzą, jak konamy!

X. TADEUSZ KOPCZYŃSKI

Z DZIEJÓW OSWOBODZENIA ZIEMI LESZCZYŃSKIEJ

I.

DAWNE LESZNO.

Leszno, leżące już na pograniczu południowem Wielkopolski, to dawna posiadłość Leszczyńskich. Przybywszy pono z Dąbrówką z Czech, osiedli Leszczyńscy — jak niesie podanie — już za Mieszka I. w ziemi wschowskiej. Według starego dokumentu było Leszno w r. 1473 małą jeszcze wioską. Gdy w połowie 16 wieku liczni zwolennicy nowinek religijnych z państw ościennych szukając przytułku przybyli do gościnnej zawsze Polski, stali się Leszczyńscy żarliwymi ich wyznawcami i opiekunami. To też liczni bracia czescy, kalwini, luteranie i wszelacy dyssydenci osiadali w Lesznie coraz gromadniej, ciesząc się nietylko zupełną swobodą, ale i opieką i poparciem swej nowej ojczyzny.

Panem ziemi leszczyńskiej był naonczas Rafał III. Ukochawszy sobie rodzinną swą wieś, wyniósł ją za zgodą Zygmunta Augusta w poczet miast. Po udzieleniu wiosce przywileju miejskiego rozpoczęto natychmiast rozbudowę miasta. Rafał liczne kazał budować domy, sprzedawał je lub darował swym sługom. A stawszy się sam wyznawcą braci czeskich, przekazał im — z krzywdą dla katolików — leszczyński katolicki kościół farny.

Jeden z następców Rafała, Bogusław, niemniej okazał zrozumienie dla spraw miasta. Wydał w r. 1637 statut regulujący administrację miejską w najdrobniejszych szczegółach. W tymże roku rozpoczęto budowę ratusza, która trwała 3 lata. Budulec podarował Bogusław mieszkańcom, resztę kosztów, wynoszących 21 tys. złotych polskich, poniosło miasto. Dla obrony miasta sypał potężne wały, które się częściowo utrzymały do dni naszych; wzmocnił też bramy miejskie. Kupiectwo i rzemiosło rozwijały się coraz pomyślniej.

Po pewnym czasie, zerwawszy z braćmi czeskimi, powrócił Bogusław na łono kościoła katolickiego, a leszczyński kościół farny oddał prawowitym właścicielom. Wtedy bracia czescy wybudowali własny zbór. Jest nim do dnia dzisiejszego stojący kościół św. Jana.

Przeróżne sekty, wyrosłe na podłożu protestanckiem, mogły się zatem w tolerancyjnej Polsce swobodnie rozwijać. Czarno się jednakże za to odwdzięczyły opiekunce swej, Polsce, bo już za pierwszego najazdu szwedzkiego w r. 1656 otworzyli sekciarze za namową Jana Amosa Komeńskiego wrogom bramy Leszna. Trzy oddziały konnicy szwedzkiej wkroczyły do miasta. Wtem nadchodzi wiadomość o zbliżających się wojskach polskich. Od Osieczny nadciągała konnica polska, która, odparłszy wroga, ścigała go poprzez przedmieścia aż do bramy rydzyńskiej. Do miasta samego w dniu tym jednakże konnica polska nie wkroczyła. Tymczasem poczęli zdradzieccy Niemcy, obawiając się po klęsce szwedzkiej zemsty Polaków, miasto tłumnie opuszczać, uchodząc w nocy ku granicy śląskiej. Szwedzi cofnęli się do Wschowy; wtedy wkroczyli Polacy, a mszcząc się haniebnej zdrady, podpalili miasto, przyczem spłonął zbudowany właśnie zbór braci czeskich. Pastwą płomieni stał się również ratusz leszczyński. Trzy dni szalał pożar. Przezorny Komeński wyniósł się na Śląsk, skąd w dalszą udał się drogę.

Początek 18 wieku zapisał się w dziejach Leszna szczególnie smutnie. Walka o tron polski doprowadziła do wojny między Rosją a Saksonją. Podjazdy moskiewskie dotarły 1709 r. aż do Leszna. Na czele ich stał pułkownik Schultz, który pochodził z Zaborowa i był ongiś w Lesznie uczniem szewskim, a odebrawszy od swego majstra chłostę, uciekł był; wstąpiwszy w służbę moskiewską, dosłużył się stopnia pułkownika. Na znienawidzonem mieście zemścił się Schultz strasznie. Podłożył bowiem ogień na czterech rogach miasta, które wkrótce stanęło w płomieniach. W kilku godzinach zamieniło się Leszno w stos zwalisk i gruzów. Mieszkańcy zubożeli zupełnie, powoli tylko zabierali się do odbudowy swych siedzib.

Zanim jednakże miasto było można odbudować, nowa nawiedziła je klęska. Dnia 25 lipca 1709 r. wybuchła w Lesznie cholera. Popłoch powstał nieopisany. Wielu mieszkańców uciekło do sąsiednich, nie objętych jeszcze zarazą, wiosek. Miasto zupełnie odcięte było od świata. Zbliżało się widmo głodu... Były to bez wątpienia czasy straszne; często chorowali wszyscy członkowie rodziny równocześnie, lekarze bez wyjątku padli ofiarą zarazy.

Niepomyślne walki Leszczyńskiego o godność królewską zmusiły go do ucieczki. Schronienia i opie-

ki szukał we Francji, a ziemia leszczyńska w r. 1730 przeszła na własność księcia Aleksandra Sułkowskiego. Otrzymawszy zastosowany do potrzeb chwili statut, poczęło się miasto powoli budzić do nowego życia. Dwa jednakże jego pożary, w r. 1767 i 1790, zniweczyły w kilku godzinach pracę długich lat.

Mimo atoli kilkakrotnych klęsk handel i rzemiosło podnosiły się w mieście stale. Utrzymywało w tym czasie Leszno stosunki handlowe z Warszawą, Toruniem, Gdańskiem i Niemcami. Statystyka z pod końca XVIII wieku opiewa, że było wtedy w Lesznie m. in.: 147 sukienników, 44 krawców, 36 kuśnierzy, 27 szewców, 26 gorzelanych, 10 piwowarów, 29 rzeźników, 27 piekarzy i 86 młynarzy.

Z początkiem ubiegłego wieku powstały w Lesznie fabryki cykorji i tabaki. Była w mieście i ludwisarnia i drukarnia.

Z biegiem czasu — wskutek ciągłego przypływu dyssydentów głównie z Niemiec — zniemczyło się Leszno prawie zupełnie, stając się główną ostoją wojującego germanizmu na ziemiach polskich aż do dni wczorajszych. Świadczy o tem wymownie rok 1848.

Zaskoczony rewolucją w Berlinie przyrzekł był wówczas król pruski Fryderyk Wilhelm IV delegacji polskiej reorganizację narodową: utworzenie wojska polskiego, powołanie Polaków na stanowiska urzędników oraz zamianowanie Polaka naczelnym prezesem Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Językiem urzędowym miał być język polski.

Dowiedziawszy się o zbliżającem się „niebezpieczeństwie polskiem“ wysłali Niemcy leszczyńscy — jak to czynili ich wnukowie jeszcze roku ubiegłego — „flammende Proteste“ do Berlina, nie pozwalając sobie narzucić rządów polskich. Przybyłego celem przeprowadzenia reorganizacji w Lesznie polskiego komisarza Szczawińskiego chcieli Niemcy leszczyńscy ukamienować! Ku obronie „uciśnionej“ niemczyzny zawiązał się niebawem w Lesznie „Verein zur Wahrung der deutschen Interessen in der Provinz Posen“. Była to przednia straż hakatyzmu na ziemiach polskich.

Ale mimo wszystko odbywał się proces odniemczania Leszna i powiatu przez cały wiek XIX stale i w coraz to żywszem tempie.

II.

ŻYCIE POLSKIE.

Zawiązały się pierwsze w Lesznie Towarzystwa polskie. Ruch organizacyjny rozpoczyna Tow. Przemysłowe, które pierwotnie przyjmowało także Niemców-katolików. Gdy Towarzystwu wskutek przewagi niemieckiej groziła zupełna germanizacja, Polacy z niego wystąpili i założyli 21 listopada 1892 r. wyłącznie polskie Tow. Przemysłowe. Największe zasługi około rozwoju tego Towarzystwa położyli pp. Raszewski i Dr. Świderski, którzy częste w Towarzystwie miewali wykłady.

Z poręki Tow. Przemysłowego założono w r. 1903 Tow. Robotników, którego długoletnim prezesem jest p. Józef Górecki. W tym samym mniej więcej czasie powstał „Sokół“ w Lesznie. Członków liczył stale około 50. Pierwszym prezesem „Sokoła“ leszczyńskiego był p. Feliks Bobowski. Wskutek ciągłych szykan ze strony policji leszczyńskiej musiał „Sokół“ po trzechletniej działalności czynność swą zawiesić.

Atoli pomimo piętrzących się coraz bardziej trudności coraz to raźniej krzątała się polonja leszczyńska około życia zbiorowego. Powstało w mieście Tow. Kobiet Pracujących, Tow. Młodzieży męskiej, Koło Śpiewackie „Dembiński“, Czytelnia Ludowa i inne organizacje.

Prócz zabaw latowych i przedstawień teatralnych urządzały Towarzystwa w ramach możliwych obchody w dni świąt naszych narodowych.

Powstały też w owym czasie pierwsze banki polskie w Lesznie, i to: filja osieckiego Banku Ludowego (1911 r.), Bank Ludowy w Lesznie (1912 r.), i Bank Kredytowy (1914 r.). Dla drobnych depozytów stworzono za inicjatywą wikarjusza leszczyńskiego, ks. Czesława Starka, „Złotą Skarbonę“.

Wzmożony ruch wśród ludności polskiej w Lesznie nie mógł oczywiście ujść czujności policji pruskiej, która interesować się poczęła Towarzystwami po swojemu, t. j. szykanując je na każdym kroku. Na najgwałtowniejsze ataki narażona była — rzecz jasna — przednia straż obrony naszej narodowej: Sokół. Oto kilka kart z jego martyrologjum: Zlot sokoli w Kurzejgórze p. Kościanem, w którym uczestniczył leszczyński „Sokół“, rozpędziła policja, a członkowie wysokie zapłacili kary. U p. Skórackiego na Leszczynku odbywały się przez pewien czas ćwiczenia sokole. Pomysłowa policja przysłała weterynarza, który rzekomo stwierdził, że bydło w oborze stoi za wysoko w mierzwie i dlatego zakazał p. Skórackiemu sprzedaży mleka! Następnie odbywały się ćwiczenia u Reussnera; niedługo trwało, a policja kazała mu lokale zamykać o godzinie 9 wieczorem. Na zlocie okręgowym w Lesznie w r. 1905 pozwoliła policja używać tylko pruskich chorągiewek. Jakież było jej zdziwienie, gdy Sokoli stanęli na boisku — z gałązkami w rękach.

Policja leszczyńska na każdym kroku tępiła polskość. Tak np. córka radcy sprawiedliwości Plucińskiego za udzielanie dzieciom lekcyj języka polskiego wskutek denuncjacji nauczyciela Hoffmanna wysoką zapłacić musiała karę.

Z chwilą wybuchu wojny wszechświatowej Polacy w Lesznie nieco odetchnęli. Z większą już swobodą można się było organizować, pracowano z gorączkowym pośpiechem, jakby w przeczuciu, że bliska już chwila wyzwolenia, wobec której będzie trzeba stanąć w poczuciu spełnionego obowiązku obywatelskiego.

A chwila ta zbliżała się szybkim krokiem. Każdą wieść o pomyślnym dla koalicji obrocie wypadków na widnokręgu politycznym oraz na linjach bojowych przyjmowała polonja leszczyńska z sercem przepełnionem radością, każda taka wieść była dla niej bodźcem do dalszej intensywnej pracy.

Wieści te coraz były pomyślniejsze. I nadeszła wreszcie chwila powrotu rozbitków wielkiej armji pruskiej, która przed czterema laty wyruszyła była na podbój świata.

Stosunki w mieście tymczasem doniosłym uległy zmianom.

rzom i urzędnikom polecono nie pokazywać się na ulicy w mundurze.

W dzień po utworzeniu Rady Żołnierskiej powstała w Lesznie i Rada Robotnicza, mająca na celu uregulowanie przedewszystkiem aprowizacji miasta. W skład tej Rady weszło 24 członków narodowości polskiej i niemieckiej. Ogłoszenia urzędowe podawano ludności w obu językach.

Dla Polaków nadszedł czas do działania.

* * *

Msza polowa na rynku w Lesznie.

III.

PRZEWRÓT POLITYCZNY.

Cesarz niemiecki abdykował, ster państwa spoczął w ręku socjalnej demokracji. Tworzyć się poczęły w całych Niemczech Rady Robotnicze i Żołnierskie (Arbeiter- und Soldatenraete). W Lesznie przewrót odbył się spokojnie. Na ulicach ruch ożywiony, ludność zachowała się spokojnie. W nocy tylko padły dwa strzały, z czyjej ręki — niewiadomo.

Żołnierze w koszarach odbyli zebranie i utworzyli — jak i w innych garnizonach — Radę Żołnierską, która, przeniósłszy się z koszar do sali ratuszowej, pozwoliła oficerom nadal nosić odznaki, kazała je jednakże przepasywać czerwoną wstęgą. Leka-

Już z chwilą załamania się niemieckiego frontu zachodniego nadeszła dla Polaków pod zaborem pruskim chwila do działania najstosowniejsza. Tworzyć się poczęły po powiatach tajne komitety obywatelskie, podlegające Centralnemu Komitetowi Obywatelskiemu w Poznaniu. I w Lesznie grono zaufanych zawiązało Komitet taki. Przewodniczącym jego i duszą tej organizacji był mecenas Adam Ruszczyński. A kiedy po odniesionej zupełnej klęsce Niemcy całe stanęły w ogniu, kiedy tron Hohenzollernów opustoszał, należało czynem okazać, że domagamy się odwiecznych swych praw. Komitet Obywatelski ujawnił się i zwołał na dzień 20 listopada 1918 r. wielki wiec polski. Wiec ten zagaił najstarszy członek Komitetu Wyborczego na powiat leszczyński, p. Szyd-

łowski z Osieczny. Przewodnictwo objął Dr. Świderski. I wszedł na trybunę jako pierwszy mówca mecenas Ruszczyński, który w porywających słowach wyświetlił stanowisko nasze wobec wojny światowej. Po mowie, której słuchano z zapartym oddechem, rozległ się w sali żywiołowy, jednomyślny, huraganowy okrzyk — dawno już w Lesznie niesłyszany — okrzyk na cześć wolnej, niepodległej i zjednoczonej Polski!

Przystąpiono do założenia Rady Ludowej na powiat i miasto oraz do wyboru delegatów na Sejm dzielnicowy w Poznaniu. Delegatami na Sejm wybrano pp.: Adama Ruszczyńskiego, Ks. Świderskiego, Józefa Góreckiego z Leszna, Piotra Biskupskiego z Rydzyny, Tomasza Malepszego z Przybyszewa, Józefa Kossowskiego z Osieczny i Józefa Filipowskiego z Garzyna.

Rada Ludowa składała się ogółem z 51 członków. W skład Wydziału Wykonawczego weszli pp.: Mecenas Ruszczyński jako prezes, ks. prob. Dykier jako zastępca, Dr. Stawicki jako skarbnik, Ks. Kopczyński jako sekretarz, St. Thomas jako zastępca; pp.: Górecki, Marcinkowski, Pietrzyński, Bartkowiak, Cioromski, Orzałkiewicz, Konieczny, Wojciechowski jako radni.

Pierwszą czynnością Rady Ludowej było wystosowanie odezwy obwieszczającej ludności polskiej powiatu, że Rada Ludowa jest jedyną prawowitą władzą polską dla miasta i powiatu, oraz nawołującej do spokoju i rozwagi przy równoczesnem trwaniu na stanowisku obrony naszych praw narodowych.

Prócz Rady Ludowej leszczyńskiej powołano do życia Rady Gminne w Osiecznie i Rydzynie. Rady te podlegały Radzie Powiatowej w Lesznie i stanowiły łącznik między ludnością Rady Gminnej a Powiatowej.

Za jedno z najbardziej palących zadań uważała sobie Rada Ludowa wywieranie odpowiedniego nacisku na pruskie władze szkolne celem zaprowadzenia jak najrychlejszego nauki polskiej w szkołach. I tak zażądała Rada Ludowa w wniosku do radców szkolnych Maya w Lesznie i Gruhna w Smiglu zaprowadzenia dla uczniów polskich na wszystkich stopniach nauki religji w języku polskim oraz nauki polskiego czytania i pisania.

Do gimnazjum leszczyńskiego podano wniosek o zaprowadzenie dla uczniów polskich nauki religji w języku polskim na wszystkich stopniach.

Leszczyński „Kreisblatt“ (Orędownik Powiatowy) w pierwszych tygodniach po przewrocie ogłaszał doniesienia urzędowe „w obu językach krajowych“. Ponieważ jednakże lantratura leszczyńska niebawem „zapomniała“ o tej nowości, przeto Rada Ludowa zażądała dalszego umieszczania wiadomości urzędowych także w języku polskim. Równocześnie wystosowano do lantrata p. v. Kardorffa zapytanie, czy lantratura uwzględniłaby wnioski podane na jej ręce w języku polskim, zwłaszcza, że p. lantrat sam w numerze 93 „Kreisblattu“ z r. 1918 donosił o uznaniu języka polskiego za język urzędowy. Pan lantrat — słuchajcie! — odpowiedział, że o uznaniu języka polskiego za język urzędowy nic mu niewiadomo!

Inaczej magistrat. Na to samo bowiem zapytanie otrzymała Rada Ludowa odpowiedź przychylną.

Życie polityczne w powiecie leszczyńskim, krępowane dotychczas stanem wojennym, mogło się po wybuchu rewolucji rozwijać znacznie swobodniej: korzystając z ruchu wolnościowego postanowiła i Rada Ludowa powołać cały powiat do czynnego a rozumnego życia politycznego. W tym celu zorganizowano szereg wieców oświatowo-politycznych. Wiece takie odbyły się w Rydzynie, Oporówku i Pawłowicach. Odbywaniu dalszych wieców przeszkodziły wypadki polityczne.

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej nałożył był w listopadzie 1918 r. na całą dzielnicę pruską jednorazowy podatek narodowy na prace przygotowawcze do kongresu pokojowego. Ściągnięcie tego podatku poruczono komisji finansowej przy Radzie Ludowej. Ustanowiono dwie wpłatnie: w Banku Ludowym i Banku Kredytowym w Lesznie. Podobne wpłatnie istniały w każdej gminie. Na ręce skarbnika Dr. Stawickiego wpłynęła do 23. 12. 18. pokaźna suma 72.441.50 mk., chlubnie świadcząca o ofiarności kresów zachodnich.

Zorganizowanie uchwalonej przez Sejm Dzielnicowy Straży Ludowej powierzono p. Józefowi Góreckiemu. W drugie święto Bożego Narodzenia odbyło się zebranie konstytucyjne Straży Ludowej, na które zawezwano wszystkich zdatnych do służby pod bronią obywateli polskich z Leszna. Pierwszy apel odbył się na sali Domu Katolickiego. Zgromadzenie rozwiązał grencszuc pruski naskutek denuncjacji nauczyciela Fuchsa, mieszkającego w tymże Domu Katolickim.

Zrozumiała Rada Ludowa, że w niebezpiecznych czasach przełomowych jedyną ostoją porządku i bezpieczeństwa publicznego jest karna organizacja o charakterze wojskowym. Prócz Straży Ludowej powołała przeto Rada Ludowa do nowego życia „Sokoła“ leszczyńskiego. Zebranie konstytucyjne odbyło się dn. 13 grudnia u p. Góreckiego. Zagaił je z polecenia Rady Ludowej ks. Kopczyński, przewodniczył Dr. Świderski.

Z chwilą wybuchu rewolucji niemieckiej wracały tysiące jeńców rosyjskich oraz internowanych w strony rodzinne. Brak było nieszczęśliwym ofiarom wojny nieraz najniezbędniejszej strawy. Stworzyła przeto Rada Ludowa na dworcu leszczyńskim kuchnię dla przechodźców, którą zarządzały panie — członkowie Tow. Kobiet Pracujących. Wydawano przechodźcom trzy razy dziennie ciepłą strawę.

* * *

Po pierwszych strzałach w Poznaniu poczęła się leszczyńska Rada Żołnierska i Robotnicza zbroić gorączkowo, aby nie dopuścić, by się ruch zbrojny przeniósł i na teren leszczyński. Zażądano 30 grudnia pomocy wojskowej z Głogowa. Przybyło 56 ochotników. Na dworcu postawiono karabiny maszynowe, Wrocław przysłał oddział składający się z 500 chłopa i baterji artylerji polnej.

Stosunki w mieście zaostrzały się z dnia na dzień. Wytworzyła się nieznośna atmosfera. Niemcy, trwogą zdjęci i silnie zdenerwowani, widzieli jedyny ratunek w ogłoszeniu w Lesznie stanu doraźnego (Standrecht).

W święto Trzech Króli wieczorem odbyło się na ratuszu posiedzenie Rady Żołnierskiej i Robotniczej, na którem przedstawiciele wojska żądali uchwalenia stanu doraźnego. Padały liczne zarzuty i cierpkie słowa pod adresem Polaków. Zarzucano im, że się zbroją tajnie, czego dowodem zaskoczeni w Domu Katolickim podczas ćwiczeń wojskowych Polacy. Twierdzono ze strony niemieckiej, że Polacy podzielili już miasto na cztery okręgi poborowe. Stare Bojanowo, leżące w niedalekiej od Leszna odległości, pono już w ręku polskim. Żalono się, że w mieście są niezamieszkali tutaj Polacy, u których stwierdzono w płaszczach i spodniach rewolwery, części karabinów maszynowych, liczne naboje i t. d. Za uchwaleniem stanu doraźnego wypowiedział się także znany radca miejski Fenske. Twierdził, że należy bronić walczących na froncie żołnierzy niemieckich, aby Polacy tutejsi nie wpadli im na tyły. Wynikiem obrad było istotnie uchwalenie stanu doraźnego, mającego obowiązywać od dnia następnego, t. j. od 7 stycznia.

Z chwilą ogłoszenia stanu doraźnego rozpoczyna się dla polonji leszczyńskiej długa droga krzyżowa, okres pełen męczeństwa, prawdziwe piekło prześladowań, kar i katuszy, na jakie zdobyć się może tylko szatańska dusza krzyżacka.

IV.

W NIEWOLI.

Stanowcze występowanie Polaków czyto w Radzie Robotniczej czy w Radzie Ludowej nie podobało się Niemcom leszczyńskim od samego początku. Teraz, gdy wskutek ruchu zbrojnego polskiego na nich padł strach wielki, postanowili unieszkodliwić wpierw znienawidzonych (w tak hakatystycznem jak Leszno mieście!) Polaków. O sposób prowokacji Niemcowi nietrudno. I oto zaraz w pierwszą dobę stanu doraźnego zaaranżowali Prusacy w nocy alarm, padały gęste strzały na ulicach, grały nawet armaty, jęczała syrena, — tylko nieprzyjaciela nie było. Wśród wrzasku nieopisanego bandy grenczszucu wpadają do domów polskich, aresztując członków Rady Ludowej, oraz innych spokojnych obywateli polskich. Myśleli zapewne Niemcy, że Polacy na odgłos strzałów natychmiast chwycą za broń, aby się połączyć z powstańcami — a wtedy łatwą już będzie rzeczą, pozbyć się ich w jak najprostszy sposób... Zdziwili się jednakże, gdy ich poczęści zastali pogrążonych we śnie.

Zaprowadzono aresztowanych na ratusz, gdzie się odbyła osobista rewizja. Uwięzionych trzymano pod silną strażą przez noc całą aż do następnego dnia wieczora. Pod liczną eskortą odtransportowano aresztowanych następnie do Głogowa i osadzono w więzieniu. Cele, od dłuższego czasu nieogrzewane, zimne były jak lód. Znużeni spoczęli wygnańcy na twardem łożu, okryci trzema cienkiemi derami. (Wybaczy Szanowny Czytelnik, że piszący te słowa — sam uczestnik „wyprawy“ — o przeżyciach swych i towarzyszów na następnych stronach nieco szerzej się rozwiedzie).

Daremnie czekaliśmy przesłuchów — żaden prokurator się nie zjawił.

Po czterodniowym pobycie w więzieniu pruskiem odesłano internowanych do obozu greckiego w Zgorzelicach. Otrzymawszy gdzieś „Kurjera Poznańskiego“ wchłanialiśmy w siebie chciwie wszystkie odnoszące się do ruchu zbrojnego wiadomości — potem śpiewaliśmy w pociągu pieśni patrjotyczne. Z eskortującym nas grenczszucem wdaliśmy się w rozmowę i zdołaliśmy go przekonać, żeśmy niewinnemi ofiarami hakatystów leszczyńskich. Na stacji w Szprotawie żołnierz pożegnał się z nami i wysiadł mówiąc: „Dowiedziawszy się, że panowie cierpicie niewinnie, nie mogę Was oczywiście nadal eskortować!“ Ukłonił się raz jeszcze i poszedł z karabinem prosto przez tor do miasta. Są i poczciwi Niemcy.

Już bez opieki „anioła-stróża“ zdążaliśmy do Zgorzelic. W mieście, do którego zajechaliśmy w nocy, nie wiedziano w państwie „ładu i bojaźni Bożej“ nic o naszej translokacji. Umieszczono nas chwilowo w zimnej szopie, gdzie przespaliśmy noc na gołej ziemi. Następnego dnia — po długich pertraktacjach — umieszczono nas w obozie greckim. Pierwszą noc przeleżeliśmy na ziemi w małym baraku, następnie przeznaczono nam barak, w którym mieściło się 40 prycz. Według rozkazu oficera obozowego aresztowanym do 40 roku życia przeznaczono pryczę na piętrze, dolne natomiast starszym. Piszący te słowa jako nie mający jeszcze lat czterdziestu, codzień kilkakrotnych dokonywać musiał ćwiczeń gimnastycznych, by sobie szturmem zdobyć legowisko...

„Menu“ w obozie było skromne. Rano kawa żołędziowa — cukru, mleka i podobnych specjałów oczywiście w życiu obozowem nie znajdziesz — do tego skibka chleba, nieraz trochę nadpleśniałego. „Obiad“ składał się podobno z jarzyny (czy rzeczywiście były jarzyny — za to głowy nie daję), na kolację znowu kawa, tym razem już bez chleba, zapewne, by żołądka na noc strawą nie przeciążać!

Nie mógłbym powiedzieć, że odżywianie było „normalne", ale tak głosiły tablice w kuchni obozowej, a tobie w niewoli nie medytować nad takiemi drobnostkami, jeno jeść co dadzą.

Otrzymawszy miseczkę i łyżkę używaliśmy ich — po grutownem oczyszczeniu i odrapaniu w piasku — do wszelakiej czynności obozowej — do gotowania, jedzenia i mycia rąk.

Dzień cały spędzaliśmy na ożywionych dysputach politycznych albo zabijaliśmy czas śpiewami i — twórczością literacką. Otóż kilku internowanych dokomponowało zastosowane do zmienionych warunków zwrotki do pieśni „Wisło moja". Warto je przekazać potomności. Oto ich brzmienie:

Mijam polski gród Toruński
I Malborg Krzyżacki,
Aż mnie pod murami Gdańska
Wchłonie Bałtyk lacki.
Pękły twej niewoli pęta
Wolne witasz szlaki;
W wolnym pędzie nieś na barkach
Polskich masztów znaki.

Niestety, zbyt krótki był pobyt nasz w Zgorzelicach, byśmy się mogli na dobre w obozie zagospodarować! Po tygodniowym tamże pobycie odwieziono nas do Żegania. Tu już większej zażywaliśmy swobody. Podczas gdy bowiem w Zgorzelicach barak nasz na odległość 30 metrów opasano drutem kolczastym, było ich w Żeganiu co najmniej 75 metrów!

Ale taka już dola tułacza... Twardy los wypędził nas z idylicznego Żegania i skierował zpowrotem do Leszna. Myśleliśmy, że wracamy na wolność. Słusznie atoli mówi przysłowie: Nie mów hoc zanim nie przeskoczysz. Odesłano nas wprawdzie do Leszna, lecz umieszczono po trzech wzgl. czterech w prywatnych mieszkaniach pod podwójną strażą. Tu już przestrzeń wolności nie wynosiła ani 75 ani nawet 30 metrów — lecz tylko $5^1/_2$ metra. Na wszelkie niedomagania jednakże jest sposób. Otóż wolno nam było pod opieką pruskiego żołnierza codzień godzinkę ambulować po mieście. Osobiście z łaski tej nie korzystałem, bom jeszcze nikogo nie zabił, żeby mnie jak zbrodniarza miano prowadzić na widowisko ludzkie.

I minęły w niewoli długie dni, podobne do siebie jak paciorki w różańcu, aż oto dnia 28 maja zaproszono internowanych grzecznie do szkoły żydowskiej — „zu einer Besprechung mit dem Herrn Kommandanten". Z doświadczenia wiedzieliśmy, że wszystko co pachnie żydowską szkołą, n i e pachnie wolnością. Wszelako uzbroiwszy się w cierpliwość czekaliśmy przybycia pana Komendanta. Pan Komendant wprawdzie nie przybył, ale oznajmiono nam po kilku godzinach cierpliwie przeczekanych, że tego samego jeszcze dnia czeka nas jazda do Żegania. Uśmiechało się nam znowu aż 75 metrów wolności! I aby nam się w niewoli nie przykrzyło, przydano nam towarzyszów w postaci około 20 dalszych polskich obywateli Leszna, których zdołano dnia tego w mieście wyłowić!

Jakoż po kilkudniowym pobycie na ziemi żegańskiej dowiedzieliśmy się o przyczynie wywiezienia naszego na kurację latową. Oto leszczyńskie gazety niemieckie podały w numerze na dzień 31 maja alarmującą wieść: „Ein vereitelter polnischer Angriff auf Lissa"!... Donosiły gazety rozstawnym drukiem o pochwyceniu przez Niemców rozkazu dziennego komendanta odcinku leszczyńskiego pułk. Swinarskiego z Pawłowic.

Komendant niemieckiego odcinku, pułk. Schmidt, ogłosiwszy poprzednio rozkaz w gazetach, pisze, że zdołał się o prawdziwości rozkazu przekonać. Przyjechał niebawem do Żegania radca sądu wojennego celem dokonania śledztwa. Na zapytanie jednego z oskarżonych oświadczył p. radca, że rozkaz nadesłano pułkownikowi Schmidtowi anonimowo przez pocztę! Tak zdołał się pan Schmidt „przekonać o prawdziwości rozkazu".

Polacy mieli nowy dowód kreciej roboty pruskiej.

Zdani na wolę Bożą, czekaliśmy w Żeganiu lepszych czasów. W szarem, jednostajnem życiu naszem obozowem jednym z jasnych dni był dzień 28 czerwca, w którym Niemcy — po głośnych protestach — podpisali pokój Wersalski. W dniu tym urządzili uwięzieni pochód demonstracyjny w obozie, a jeden z obecnych wskazawszy na doniosłość chwili, wzniósł okrzyk na cześć wolnej i niepodległej Polski!

W kapliczce obozowej odbywały się codzień nabożeństwa z współudziałem chóru pod batutą p. Fibaka.

Po podpisaniu traktatu pokojowego uważała przeniesiona mimowoli do Żegania Rada Ludowa za wskazane, poczynić kroki celem uwolnienia internowanych. Rada Ludowa wysłała przeto pisany w języku polskim wniosek na ręce magistratu i lantratury. Magistrat następnego dnia odtelegrafował: „Vorbereitungen bereits in die Wege geleitet. Dr. Kolbe". Zastępca lantrata v. Kardorffa p. Volkening zaś odesłał Radzie Ludowej wniosek z następującym dopiskiem: „Im Verkehr mit preussischen Behörden ist es üblich einen anderen Ton anzuschlagen als Sie es getan haben. Ich stelle Ihnen anheim, ernent einen Antrag zu stellen, wobei ich voraussetze, dass Sie sich des Tones bedienen werden, der im Verkehr mit preussischen Behörden üblich ist". Na to Rada Ludowa odpisała krótko:

An das Landtratsamt Lissa. Wir lehnen es ab, mit Ihnen in weitere Verhandlungen einzutreten und halten mit Rücksicht auf den Ihrerseits angeschlagenen Ton sowie mit Rücksicht auf die inzwi-

schen erfolgte Ratifizierung des Friedensvertrages seitens Deutschlands jede Verhandlung mit Ihnen für ebenso zwecklos wie überflüssig.

Der Polnische Volksrat für Stadt und Kreis Lissa,
z. Z. Sagan.

Ruszczyński, Vorsitzender
Kopczyński, Schriftführer.

Wspomnieć wkońcu należy z wdzięcznością o kilkakrotnych większych przesyłkach żywności p. posła Dombka (przed własnem aresztowaniem), Polskiego Czerwonego Krzyża oraz zorganizowanego przez p. Tomalaka powiatu kępińskiego.

Wspólnym staraniom konsulatu polskiego w Berlinie, jen. Duponta oraz obawiającego się odwetu magistratu leszczyńskiego, udało się nareszcie uzyskanie uwolnienia aresztowanych.

W pierwszych dniach sierpnia wrócili internowani do Leszna. Byli to następujący pp.:

1) aresztowani dnia 7 stycznia: Gałęski, Józef Górecki, Horowski, Ilski, ks. Kopczyński, Jan Michalski, Ratajczak, Ruszczyński, Stajewski, Dr. Stawicki, Dr. Świderski, Thomas, Wilkoński.

2) aresztowani dnia 28 maja: Andrzejewski, Bronikowski, Fibak, Górecki Jan, Klimaszewski, Kołodziej, Kutzner Stan., Michalski Apolinary, Nawrocki, Pospieszyński, Raszewski, Skrzypczak, Smyczyński Hieronim i Władysław, Zgaiński, Żakowski.

Wraz z nimi wrócił szereg uwięzionych z całego powiatu.

V.

WOLNOŚĆ!

W piątek, dnia 16 stycznia 1920 r., w ponury i dżdżysty dzień, odbyła się na rynku leszczyńskim niemiecka uroczystość pożegnalna. Po raz ostatni zgromadzili się Niemcy o godzinie 12 na rynku. Z ratusza i wielu domów powiewały po raz ostatni sztandary niemieckie i pruskie. Festyn pożegnalny zapoczątkowano odśpiewaniem pieśni: „Ich hab mich ergeben", poczem wygłoszono kilka mów patrjotycznych. Mówcy nawoływali do zniesienia z poddaniem się ciosu, do wiary w przyszłość, ale jednocześnie też do zgodnego współżycia z Polakami. Po odśpiewaniu: „Deutschland, Deutschland über alles" Niemcy rozchodzili się przygnębieni i smutni. Polacy umieli smutek ten uszanować i zachowali się wobec tych manifestacyj godnie, jak na nich przystało.

Wymarsz załogi niemieckiej rozpoczął się w sobotę, dnia 17 stycznia rano o godzinie 6. Wojska opuszczające linję demarkacyjną gromadzić się zaczęły na rynku, o $^1/_2$9 nastąpił ostatni przegląd wojsk niemieckich. Po paradzie wyruszyło wojsko niemieckie wśród odgłosów: „Heil Dir im Siegerkranz"(!) w kierunku Wschowy, żegnane ze łzami przez obywatelstwo niemieckie.

Polacy odetchnęli. Momentalnie rozwinięto chorągwie polskie, wystąpiła Straż Ludowa. Na wieży ratuszowej zatrzepotał Biały Orzeł, zegar posunięto o godzinę, równając go z czasem obowiązującym w Polsce. Wtem rozlega się po bruku tętent kopyt końskich, przez miasto galopuje trzech ułanów polskich i okrąża ratusz. Chwila niezapomniana — nazajutrz po niewoli strasznej staje państwowość polska, przyobleczona w mundur polskiego żołnierza!

Wkraczającą 1 komp. 9 pułku Strzelców Wielkopolskich pod dowództwem porucznika Trojanowskiego wita komendant Straży p. Józef Górecki.

W mieście panował porządek i spokój, nie padł ani jeden strzał. Ludność polska wyległa gremjalnie na ulice, a okrzykom radości nie było konca. W jednej chwili ukazały się w licznych oknach chorągwie polskie, każdy przybierał swój dom w zieleń, girlandy i kwiecie. Na wielu gmachach urzędowych zaczęły powiewać wydobyte z ukrycia, a już tak dawno przygotowane na ten dzień radosny chorągwie polskie. O godz. $^1/_2$12 wkroczyły do miasta dwie kompanje 12 pułku Strzelców oraz szwadron ułanów przystrojonych w zieleń. Wojska te powitał na Rynku jako pierwszy pięknem przemówieniem p. Dr. Świderski. Wśród głębokiego wzruszenia odśpiewano po długich latach niewoli polski hymn narodowy. Ludność niemiecka trzymała się w rezerwie i tylko z za okien była świadkiem ingresu naszych wojsk.

Niedziela, dnia 18 stycznia. Dzień jasny, słoneczny, nieba bez chmur, trochę wietrzno. Na Rynku ustawione wojsko, a potem niezliczone mrowie ludzkie. Przybywa w południe dowódca frontu wielkopolskiego, jen. Dowbor-Muśnicki ze swym sztabem, za nim przedstawiciele misji koalicyjnej z pułkownikiem Marquetem na czele, wojewoda poznański Dr. Celichowski i inni. Rozlega się jeden okrzyk, a zdaje ci się tak potężny, jakby przez sto lat niewoli się taił, aby dziś wybuchnąć z żywiołową siłą.

Przed ratuszem starożytnym stoi ołtarz, odprawia się Msza św., chór Koła Śpiewackiego „Dembiński" śpiewa prapolską „Bogarodzicę", kazanie wygłasza ks. prob. Steinmetz.

Po nabożeństwie ze stopni ratuszowych wypowiada mowę powitalną prezes sądu Ruszczyński. Po nim. jen Muśnicki ogłasza uroczyście imieniem Rzeczypospolitej Leszno pod ochroną polskiego oręża, następuje okrzyk na cześć koalicji, orkiestra gra wśród żywiołowego entuzjazmu „Marsyljankę". Przemawia jeszcze wojewoda Dr. Celichowski, którego mowa brzmi jak następuje:

„Obywatele i Obywatelki wolnej Rzeczypospolitej Polskiej! W imieniu i z polecenia rządu polskiego, a w szczególności p. ministra b. dzielnicy pruskiej przybyłem dzisiaj do Leszna, aby w widomy sposób objąć władzę cywilną nad miastem Lesznem i Ziemią Leszczyńską i zdać ją poza tem na p. starostę Sobeskiego. Mogę zapewnić Was, że

rząd polski otoczył miasto Leszno i Ziemię Leszczyńską swoją szczegółową pieczą, starając się o krzewienie kultury polskiej, o podniesienie dobrobytu i o jak największy rozkwit tej właśnie części kraju, będącej przedmurzem polskości na jej zachodniem pograniczu. Władze polskie sprawować będą rządy swoje według najlepszych sił swoich sumiennie i sprawiedliwie, nietylko wobec ludności polskiej, lecz także wobec tych innoplemieńców, którzy zrządzeniem Boskiem dostali się pod panowanie polskie i zechcą wśród Was pozostać! Niech będą zapomniane te wszystkie okropności i udręczenia, jakie przecierpiała ludność niewinna, ludność miasta Leszna i Ziemi Leszczyńskiej. My dziś szczęśliwi, więc im przebaczamy, żądamy atoli bezwzględnego uznania rządu polskiego i posłuszeństwa bez zastrzeżeń wobec władz polskich.

Raz jeszcze zapewniam Was tu zgromadzonych obywateli miasta Leszna i Ziemi Leszczyńskiej, że rząd polski i władze polskie mieć Was będą w swojej szczegółowej pieczy, a nie wątpię, że pod panowaniem polskiem Ziemia Leszczyńska do dawnej powróci świetności i dawnego rozkwitu, i stanowić będzie po wieki niewzruszone przedmurze polskości.

W tej myśli wznoszę okrzyk na cześć i powodzenie i przyszłą świetność miasta Leszna i Ziemi Leszczyńskiej".

Szereg przemówień kończy starosta powiatu Tadeusz Sobeski.

Po odśpiewaniu „Roty" obchodzi jen. Dowbor-Muśnicki delegacje Towarzystw, przemawiając do każdej zosobna. Zwracają szczególną uwagę bardzo liczni kolejarze, którzy zrzuciwszy skorupę niemiecką, odrazu się zorganizowali na zasadzie narodowej.

Następuje defilada wojska: ułanów, strzelców, oddziału kulomiotów, artylerji, taborów — przeciągają zbrojne zastępy jakby bez końca, entuzjazm nieopisany.

Po ukończeniu uroczystego aktu udano się do polskiego „Bazaru" na obiad.

Dokończenie uroczystości stanowiła iluminacja miasta. Ruch na ulicach przez cały dzień bardzo był ożywiony, zwłaszcza że na festyn liczni przybyli Polacy z dalszych nawet stron.

Tak oto obchodziło Leszno wiekopomną a nigdy niezapomnianą chwilę powrotu Ziemi Leszczyńskiej na łono Ojczyzny. Na zachwaszczonej od wieków niwie rozpoczęła się twarda orka i praca.

ALFADON

WYTRWAŁ!...

Pożegnał się ze swoją chatą i z wszystkiem, co miał w niej drogiego. Wspomniał nieboszczyka-ojca, uściskał i pocieszył starą matulę, wziął z jej kochanych, wychudłych rąk różaniec, z kryjówki wyciągnął kosę wbitą na sterc i uśmiechnąwszy się do niej, poszedł w Imię Boże. — A kiedy stanął na wzgórku pode wsią, po raz ostatni spojrzał tam, gdzie całe jego szczęście zostało, — i przyklęknął pod męką Pańską. A potem znów ruszył dalej.

W pamiętną noc styczniową, kiedy po ziemi wielkopolskiej surmy bojowe zabrzmiały, szedł z wielkiem sercem Walek Kosmala, dokąd Ojczyzna wołała.

I było coś wielkiego w tej prostej a pięknej i czystej duszy chłopskiej, ożywiała ją i czyniła ją silną jakaś dziwna moc, co zapomnieć nakazała Walkowi o własnej biedzie i o własnych troskach i rwała go naprzód poprzez śniegiem okryte zagony i pola, pogrążone w twardym zimowym śnie.

Jako pierwszy też stanął i zameldował się Walek u naczelnika, który o świcie prowadzić go miał razem z innymi na zwycięstwo albo śmierć.

I było to serce Walkowe przepełnione gorącą miłością, co ślepa już na wszystko inne, pchała go na wroga, na porachunek za wszystkie bóle i za wszystkie krzywdy, bo nie mógł się doczekać Walek hasła do ataku i niecierpliwie tulił do siebie kosę. A kiedy ruszyli już w bój, on to, Walek Kosmala przodował wszystkim, tak jak to zwykle czynił w lecie przy ścinaniu złotych zbóż, ciął kosą wokoło siebie, zacinał zęby, ciął, godził i zabijał a z piersi jego wyrywały się okrzyki, piorunom podobne: „Niech żyje, niech żyje, niech żyje Polska!!“

I tam u celu, na okopie wroga, Walek Kosmala na kosie, co stercem była wbita w drzewo, zatknął płachtę czerwoną, białym orłem znaczoną.

A ileż było szczęścia, dumy i siły we Walku, kiedy już zdobył sobie karabin, ten kochany i wierny karabin, kiedy mu mundur dano i rogatywkę!?

— Oj odbił on, odbił wszystko na wrogu, wytrwał wszędzie i zwyciężał. Chlubą i dumą drużyny był Walek Kosmala, powstaniec.

I wytrwał do końca!!...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Na Zbąszyn uderzył pułk gwardji niemieckiej. Jak lwy bronili się powstańcy, w dzikiej — szalonej walce trwała pod Nowąwsią drużyna Walka.

Na moście w Nowejwsi, przy kulomiocie, pchał ostatnie naboje w rozognioną lufę — Walek Kosmala.

„I szli do szturmu Niemcy zuchwali,
„Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali!“

Strzelał Walek, strzelał celnie, jakoby chciał pomścić śmierć tych czterdziestu towarzyszy, co skrwawieni zostali na łanach Nowejwsi.

Wtem zabłysły bagnety, „jesteśmy osaczeni“, krzyknął ktoś z obsługi kulomiotu, i głuche zadzwoniły żelaza. Bronił się, bił się jak olbrzym Walek Kosmala, a z ócz jego tryskało szczęście i spokój, kiedy ostrze niemieckich bagnetów trafiały w jego wielkie serce, co biło tylko dla Polski.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Polaku! — jeżeli kiedykolwiek rozpamiętywać będziesz nad czynami twych braci — bohaterów, wspomnij i o tych, co na łanach Nowejwsi zostali, wspomnij o Walku Kosmale, co wytrwał na moście, na posterunku przy kulomiocie!

KPT. ANTONI BISKUPSKI

OSWOBODZENIE ROGOŹNA (WLKP.)

Powstaniec Aleksander Dyk, zasłużony organizator drużyn rogozińskich.

Kiedy w dniu 27 grudnia 1918 r. na wieży Starego Ratusza w Poznaniu zabłysnął Wolności — Sztandar a Orzeł Biały, dumny i wzniosły, unosił się i jaśniał nad zwycięskiemi oddziałami Poznaniaków, co zrywać poszli pęta stuletniej niewoli, — najdzielniejsi synowie miasteczka Rogoźno w Wielkopolsce czekali na rozkaz swego komendanta, by ruszyć naprzód po wolność albo śmierć.

Rogoźno było gotowe! — Nie garstka młodych zapaleńców, ani zgraja ludzi żądnych krwi i łupu, ale około 200-stu najlepszych i silnych duchem obywateli o różnym wieku i z wszystkich warstw społeczeństwa, zaciskało kurczowo broń w sprawnej i doświadczonej dłoni, czekało z upragnieniem na ostatni z wrogiem porachunek.

Nie pomogła Niemcom nikczemna praca germanizacyjna, co gwałtem wparła wrogi żywioł do rdzennie polskiego miasta, ni kanalja żydowska, co chytrze i podstępnie czyhała na spodlenie i zohydzenie duszy polskiej. Żył w duszach Rogoźniaków duch wielki i prawy, zdolny do poświęceń i ofiar, duch, który już wkrótce zajaśnieć miał świetnością i siłą wielkich niegdyś Przemysławów.

Daremne były zabiegi Niemców, gdy po wojnie światowej w zamęcie rewolucji z rąk wypadała im władza a zdemobilizowani wojacy i obywatele polscy miasta zagórowali większością w radzie robotniczo-żołnierskiej i domagać się poczęli swoich słusznych i świętych praw.

W Nowy Rok 1919, wczesnym rankiem drużyny rogozińskie ruszyły naprzód, wybiła godzina gnana tęsknotą lat, z pieśnią wolności na ustach szli powstańcy wyrywać to, co jeszcze mocno trzymali Niemcy, poszli płacić za wiekowe krzywdy, za Ojców katorgi, za matek łzy. I zwyciężyli!

Już około godziny 7-mej rano dnia 1 stycznia meldowali naczelnicy poszczególnych drużyn powstańczych z magistratu, z poczty, z sądu, z dworca i zewsząd, że Niemców wyrzucono, że oficerowie i niebezpieczni obywatele niemieccy ubezwładnieni, a miasto, całe miasto w rękach polskich.

I dumnie powiewały sztandary w starym grodzie Przemysława, na ulicach ściskali się obywatele, płakano z radości, żyli wszyscy wolnością, za którą wzdychali przez długie — długie lata niewoli.

Rogoźno oswobodzono, niedaleko jednak, bo w Chodzieży i dalej ku północy w Pile przygotowywali się Niemcy do zbrojnego odwetu, do szeregów „Heimatschutz'u" napływali koloniści i urzędnicy niemieccy i żyli jedną myślą i jeden mieli tam zamiar i cel, odbić Rogoźno za wszelką cenę i ruszyć dalej

Powstaniec Dondajewski Józef, wiarus — ochotnik miasta Rogoźna.

Polegli w walce pod Chodzieżą, śp. Jan Konieczyński, Jczef Wojtczak, Leonard Korybalski, Andrzej Kubiak.

ku Poznaniowi. Nie mogli więc spocząć Rogozniacy-powstańcy, nie mogli zakończyć zapoczątkowanego pomyślnie dzieła w jednym dniu, wysiłki ich i trudy pełne chwały rozciągnąć się miały na długie jeszcze miesiące. Dowiodły też czyny Rogoźniaków już w następnych dniach, że nie zabrakło im do utrzymania raz zdobytej wolności i niepodległości ani męstwa ani ducha ani też krwi ofiar, poszli oni za świętą sprawę do boju z wrogiem, na otwartem już polu. 3 stycznia 1919 roku oswobodziły dzielne drużyny Rogoźniaków miasteczko Budzyń (na północ od Rogoźna). 5 stycznia zaś miasteczko Ryczywół (na zachód od Rogoźna), a w czasie akcji tej rozrastały się z każdym dniem szeregi, podnosił się duch.

8 stycznia 1919 roku złożyli Rogoźniacy najlepsze dowody gorącego patrjotyzmu, bitności i bohaterstwa, które przykładem służyć może jak bić i umierać należy za Ojczyznę. Rogoźniacy ruszyli na Chodzież a z nimi dziarskie drużyny z Wągrowca, Budzynia, z Obornik i Czarnkowa. Zacięty stoczono bój, walczono od rana 6-tej dwie godziny z przeważającym liczebnie wrogiem, nie zabrakło ofiar, lecz wkońcu i w Chodzieży stanął żołnierz powstaniec polski, wskazując Niemcom, kędy im droga.

I nietylko zwycięski i krwawy bój pod Chodzieżą chlubnie zapisał się w dziejach orężnych Rogoźniaków-powstańców, w Czarnkowie, w Romanowie i Walkowicach i w długiej walce defenzywnej pod Chodzieżą zaznaczyły się wybitnie wysokie zalety bojowe tych, co w pierwszym dniu stycznia 1919 roku chwycili w Rogoźnie za broń.

.....

Na starym cmentarzu wpośród zapadłych mogił wznosi się dzisiaj majestatycznie pomnik a na płycie marmurowej wyryto ku wiecznej czynu pamiątce: Polegli za swiętą sprawę na polu chwały —

śp. Jan Konieczyński, Józef Wojtczak, Leonard Korybalski, Andrzej Kubiak, Dąbrowski Tadeusz, Wiktor Henke, Władysław Margoński, Józef Szeląg, Wincenty Śramski, Mieczysław Wiśniewski, Ignacy Kosmowski. Roman Kurczewski, Chudzicki Andrzej, Franciszek Wieczorek, Roman Korybalski, Szymkowiak Władysław, Włodarek Wincenty, Kernkiewicz Stanisław.

Wdzięczne miasto Rogoźno stawiło pomnik tym synom, co w dziejów Polski przełomowej chwili poszli na wroga i zostali.

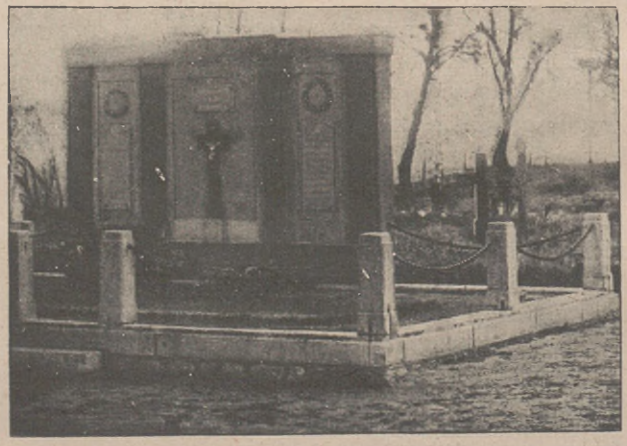

Pomnik poległych na cmentarzu w Rogoźnie.

STANISŁAW PELIŃSKI

MY, RYCERZE...

Targa się wicher ponurym poświstem
i poprzez smreków szczyt
smugą się krwawi siną w przestworzu ognistem
i głosi Mocy świt.
Już czas!

Już chwila ona wstaje z cmentarnych swoich leż,
kędy się tłuką dzwony
z sercami ludzi wraz
i hejnał dzwonią z wież,
pobudkę grają bożą
na świata wszego strony,
kędy się budzą dzwony
i smętne dusze trwożą!

Już czas
ognie zapalić, rozesłać hen wici
po chatach, dworach, po całem przestworzu
a kędy serca w smętku się gdzież trwożą,
w on czas
z potęgi wrzecion wysnuć złote nici
i wić i motki i wić
człowieczą duszę, potępieńczy mózg!

Już czas nam Być!
Przez wieków wiek już czas nam Trwać
jak piramidowy słup, jak Boży głaz,
jak wiecznej rzeki plusk!

Hej! błyskawicowe idzie ku nam granie
piorunny wokoło nam bije już grzmot
i Wiary w pęd życia znojnego postanie
wykuwa nam ludu hardego dziś młot!

Ostatni to czas!
Nim spłoną bezsilni w zwych żalach
i w swej tęsknocie i w rozpaczy głuchej
niechaj popłaczą
i na łez swych falach
popłyną i spłyną
jak duchy!

A my — raz jeszcze spojrzymy ostatni
na owych szereg widm płaczących, ślepych
od blasku słońca z zaświatowej matni
na życia cudny i dostojny przepych —
i przejdźmy mimo ich łzy i pamiątki,
dłonią krzyż znacząc nad gromadą smutną,
coć pozostała jak królewskie szczątki — —

Bo my wiosenny liść,
mocen swą siłą okrutną —
nam inną drogą
trzeba iść!

My swojej Mocy świadomi rycerze,
w Trudzie uporni, zwycięscy, niezłomni
rozmach i siły wnosim z sobą świeże
i kujem Życie po wieki potomni!

My — chram Narodu przeświętego dumny,
Znicz jego Duszy, straż dozgonna Jego,
jako podniebne jesteśmy kolumny,
które przed Śmiercią i Smętkiem go strzegą!

My Trwać chcemy i musim i będziem!!

Jako olbrzymy wryjem swoje stopy
w przeświętej Ziemi każdą drogą połać
i społem dzierżym w Moc!

Nie puścim! nie!!

Nie rozczulim się dźwiękiem ni pieniem łabędziem
ani perlącą się skargą piosenki —
bo my — na zwycięstwo kląć będziem i wołać,
my — one dawne cnót rycerskich snopy
wiązane z hymnem radości, wesela
w całopalenie Wiosennej Ofiary!

Idziem, jak bór odwieczny dusze budzić śpiące
i pogarbione sprostowywać bary,
jako ta fala, co się z fal przewala
kroczym w tysięcy tysiące!

Wał my zwycięski i wał my obronny!

Ziemi Jedynej, Narodu strażniczce
dozgonny
ślubujem my ślub!

Siła my! nie zdole
żaden nas grób — —
z iskry w najmniejszej duszyczce
skrzeszem piorunną my Wolę
i zorzę
rozpalim świetlaną
i Trwać będziem w uporze
przez wieków wiek i czas!

Aż się rozwieją
rozpaczy mgły
i smutków przędze
i w uśmiechniętym przepychu kras
na Ziemi, kędy ongi były nędze,
Cierpienia i łzy
powstaną
potężne Siłą i Nadzieją
rycerskie dusze,

co na zwycięstwo kląć będą i wołać
i każdą Ziemi świętej połać
społem zdzierżą w moc
przez wieków wiek i czas!

Aż się rozwidni noc
i dzień złocisty wiosny
w przejasnym przepychu kras
radosny
rozsieje swój czar
wśród nas!

Hej! błyskawicowe idzie ku nam granie,
piorunny wokoło nam bije już grzmot
i wiary w rytm życia znojnego posłanie
wykuwa nam ludu hardego dziś młot!

Przeto już czas
nam Być i czas nam Trwać
w tysięcy i tysiące —
I iść już wraz
w rozpędzie Sił i Wiary
obudzać dusze śpiące
i pogarbione sprostowywać bary
już czas nam, czas...

KPT. JAN DEMKÓW

POWSTANIE W POŁUDNIOWEJ STRONIE WIELKIEGO KSIĘSTWA POZNAŃSKIEGO

Południowo-wschodnia część w. księstwa Poznańskiego brała bardzo żywy udział w powstaniu wielkopolskiem.

Był tam zawsze bardzo duży procent Polaków; tam nie zdołali Niemcy rozszerzyć germanizacji do tego stopnia, jak w zachodniej lub północnej połaci księstwa. Naturalnem więc następstwem tego był wielki udział tej połaci księstwa w powstaniu.

Poprzednio już wspomniałem, iż 12. XI. 18 r. powstało w Jarocinie niepodległościowe towarzystwo „Jedność".

Takie towarzystwa powstawały i w innych miastach — dopiero wybuch powstania w Poznaniu 27. XII. 18 ujawnił dokładnie, gdzie powstańcy byli już zorganizowani. I tak już 28. XII. 18 r. przybyła Poznaniowi na pomoc kompanja pleszewska i środzka. Pomagały one w rozbrajaniu Niemców i w zdobywaniu ważnych placówek. Pleszewskie oddziały powstały z kompanij ochotniczych, które miały rzekomo bronić księstwo od wtargnięcia w nie band z Kongresówki. Tym to sposobem powstały oddziały polskie także we Wrześni, Ostrowie, Gnieźnie i t.d.

Grupa I powstańców Inowrocławia. Kucharski.

Po oswobodzeniu Poznania przeniosło się pole walki i to bardzo pośpiesznie na późniejszą linję demarkacyjną. Powstały zacięte walki pod Ligotą, Kobylą Górą, Sarnową, Ostrzeszowem, Krotoszynem, ta połać frontu nazywała się południową.

Zajmiemy się teraz szczegółowo opisem walk w odcinku południowym księstwa.

Wiemy już, iż równocześnie z wybuchem powstania w Poznaniu powstały zbrojnie przeciw Niemcom prawie wszystkie miasta prowincjonalne i rozbroiły Niemców. Dokonał tego również i Ostrów.

Lecz ponieważ miasto to leży wpobliżu potężnych twierdz śląskich, skąd Niemcom natychmiast przysłano pomoc, Ostrów znów stał się zagrożony i zażądał pomocy z Pleszewa.

Na pierwszy zew zgłasza się 80 żołnierzy ochotniczo, jadą do Ostrowa, lecz znajdują spokój i porządek, bo Niemcy nawet się nie ważyli nachodzić Ostrowa.

Oddziały Niemców garnizonu ostrowskiego skierowały swój odwrót w kierunku Kępna.

Usadowiły się one koło Mikoszyna, Ligoty, Ostrzeszowa i t. d., i jak zobaczymy później, wywiążą się tu dość zacięte walki.

Tymczasem przystąpimy do walk pod Krotoszynem.

Na północny zachód od Ostrowa leży w odległości odeń około 25 km. miasteczko Krotoszyn, punkt węzłowy linji kolejowej Leszno - Ostrów - Gniezno-Krotoszyn oraz powiatowej kolejki Pleszew - Krotoszyn.

Jest to miasteczko dość ożywione handlowo. Garnizonował tam pułk piechoty 47, który naówczas przedstawiał wraz z tamtejszą ludnością niemiecką dość poważną siłę.

Z końcem grudnia 1918 r. miasta te już wiedziały o powstaniu w Poznaniu i w Wielkopolsce.

Dlatego oddziały tam zgarnizonowane były bardzo ostrożne.

Tak też było i w Krotoszynie.

Mimo to postanowili Pleszewiacy zdobyć to miasto. Pleszewiacy otrzymali posiłki w załodze, pociąg pancerny ze Szczypiórna i ruszyli na Krotoszyn.

Niemcy byli naonczas już bardzo czujni.

Obsadzili oni dworzec od strony Ostrowa — ciężkie maszynowe karabiny spoglądały swemi otworami we wschodnią stronę.

Jednak nie przewidzieli oni, iż oddziały powstańcze mają tyle odwagi i śmiałości, aby obejść miasto i od zachodniej strony na nie uderzyć.

Ogólne dowództwo objął sierżant Kozłowicz. Komenda we Wrocławiu miała telefoniczne połączenie z załogą krotoszyńską, która ją upewniała o „bezpieczeństwie" Krotoszyna.

Na drugi dzień rano przybyła reszta 2 kompanji pleszewskiej.

Na dworcu zdobyto furgon karabinów, które rozdano cywilnym powstańcom.

Nadszedł też oddział jarociński.

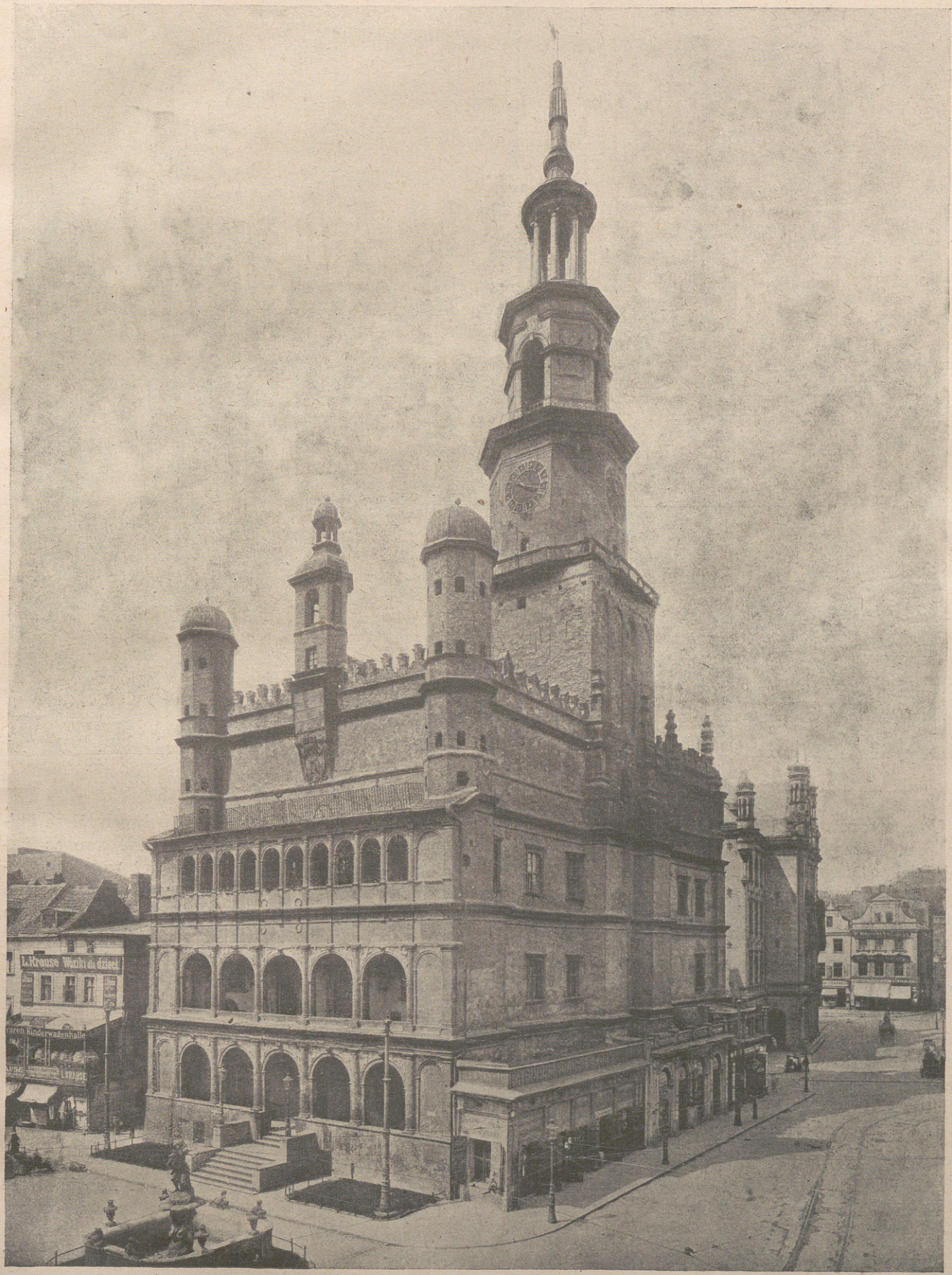

Ratusz Poznański.

Poznań. Katedra.

Uderzono na miasto, zdobyto je i oblężono koszary 47 p. p. Zaczęto już nawet rozbrajać żołnierzy niemieckich, aż tu nagle przychodzi kategoryczny nakaz miejscowej Rady Ludowej, aby zaprzestać walki; instytucja ta zgodziła się na odejście Niemców do Vaterlandu — kazała nawet dać polską eskortę odchodzącym, by ci tem bezpieczniej mogli dojechać do granicy.

Okazało się, że członkowie Rady, którzy dwa dni temu kazali bezzwłocznie opuszczać miasto Pleszewiakom, przyjęli do wiadomości oświadczenie oficerów niemieckich 47 p. p. w sprawie odejścia żołdactwa niemieckiego z Krotoszyna.

Polska eskorta musiała w pełnym biegu pociągu zeń wyskoczyć, gdyż w przeciwnym razie dostałaby się do niemieckiej niewoli.

Na wyskakujących z pociągu Niemcy strzelali bardzo żywo.

Był to objaw zwyczajny, bezwstydnej niemieckiej etyki bojowej — objaw, któremu równy można było zaobserwować na wszystkich frontach, szczególnie zaś na wschodnim.

Lecz nie do darowania jest ta bałwochwalcza uniżoność członków Rady krotoszyńskiej wobec najeźdcy — nie do darowania jest też to szafowanie krwią i czcią własnych synów, którzy wszystko w darze Ojczyźnie złożyli. W Krotoszynie zdobyto duże składy broni, amunicji i mundurów.

Niebawem przeniosło się pole bitew pod Ostrzeszów i Kobylą Górę.

Wyparty z Ostrowa garnizon niemiecki wzmocnił się świeżemi siłami śląskiego Grenzchutzu i zdawał się posuwać w kierunku Ostrowa.

Trzymali się oni głównej arterji komunikacyjnej, t. j. linji kolejowej Ostrów-Kępno.

Akcję tę zorganizował niemiecki porucznik Thiel, którego później mianowano majorem.

Nasi, których placówki znajdowały się kilka kilometrów na południu od Ostrowa, jak w Kobylej Górze i t. d., zerwali tor kolejowy aby niemieckie pociągi pancerne nie mogły z Kępna wjechać do Ostrzeszowa.

Stały tam naonczas jako załoga drobne grupy straży obywatelskiej z Ostrzeszowa.

Nie czuli się jednak Ostrzeszowiacy pewnymi wobec ruchów wojska niemieckiego i to w najbliższej

odległości, dlatego zażądano pomocy z Pleszewa. 8. 1. 1919 przybywa pierwsza kompanja baonu pleszewskiego do Ostrzeszowa i wysyła na wszystkie strony wywiady.

Charakterystycznem w przeprowadzeniu tych wywiadów jest to, że nasi używali dla swych patroli wozów — jest to środek wywiadowczy wobec stałej obsady żołnierzem a wobec wielkich przestrzeni niezrównany.

Budienny użył wozów bardzo trafnie dla wożenia kulomiotów na wywiad daleki. Okazuje się jednak, że nasi wcześniej jeszcze na ten pomysł wpadli.

Pierwsze wywiady nawiązały wprawdzie kontakt z wrogiem lecz był on jeszcze niedokładny. Jeszcze nie ustalono obrazu domniemanego rozkładu oddziałów niemieckich siły obsad w poszczególnych miejscowościach i t. d.

Pewność siebie była jednak wśród wojsk powstańczych ogromna.

W Ostrzeszowie grano sztukę ,,Mąż z grzeczności". Cała załoga ostrzeszowska jest na tej sztuce, gdy nagle w czasie II. aktu zaalarmowano wszystkich.

Oczywista chwycono broń, sformowano grupy, gotowe do boju — ksiądz Kleinitz pobłogosławił ich, zwycięstwa — ogólne zapanowało poruszenie — kompanja pleszewska obsadza przedmieścia ostrzeszowskie, jednak patrole stwierdziły, że alarm był fałszywy, że zmyślono atak niemiecki, aby wypróbować sprawność naszego żołnierza.

Kompanja wraca więc z pozycji, udaje się na salę, gdzie grano sztukę a potem urządzono zabawę i nuże w tany!

Zabawa trwała do rana wśród bezgranicznej ochoty wśród toastów na cześć powstania, wolności i pomyślności.

Lecz 11. 1. 19 istotnie Niemcy na naszych napadli; było to w Kobylej Górze.

Kilku Ostrzeszowiaków zabili, kilku wzięli do niewoli, reszta cofnęła się do Ostrzeszowa jako zwiastuny klęski.

Wtedy kompanja pleszewska wsiada na wozy, które ofiarował pewien ziemianin, i do akcji w stronę Kobylej Góry.

Przybyła tu też kompanja skalmierzycka. Dwie te kompanje ruszyły o 7-mej 14. I. z Kobylej Góry na Ligotę, gdzie skonstatowano oddziały niemieckie.

Na południu, w nieznacznej odległości od miejscowości Ligota był folwark, osłoniony od strony wschodniej wzgórzem.

Tu usadowili się Niemcy, ustawiając ciężkie maszynowe karabiny.

Nasi jednak okazali dużo zdolności w manewrowaniu, by ominąć niedogodne dla siebie pozycje i z dogodnej uderzyć strony.

Tak naprzykład zauważywszy, iż folwark na południe od Ligoty Niemcy z korzystnym dla siebie wynikiem mogą obronić, postanowili frontalnie nieprzyjaciela niepokoić, a ztyłu uderzyć.

Wykonano to w sposób następujący: lewe skrzydło grupy atakującej tworzyła komp. skalmierzycka, środek jeden pluton skalmierzycki i pleszewski, prawe skrzydło komp. pleszewska, pierwsza i druga. Nadmienić należy, że 1 komp. pleszewska przybyła przed bitwą ligocką i brała w niej udział.

Kiedy grupa środkowa doznała od Niemców silnego ognia, zaczęły skrzydła ruchy okrężne.

Por. Ponin wysłał nawet 1 pluton zupełnie na tyły Niemcom i to zadecydowało o zwycięstwie.

Sierżant Piękny odciął Niemcom linję odwrotu i o godz. 10-tej bitwa była skończona.

Cały prawie oddział Niemców zabrali Pleszewiacy: 35 jeńców, 8 kulomiotów i wiele amunicji i karabinów piechoty, wozy i konie.

Lecz tu właśnie utracili Pleszewiacy ze swych szeregów pierwszego szermierza wolności.

Przed tem wzniesieniem, które Niemcy obsadzili i kulomiotami zacięcie bronili, poległ o godz. 9-tej szeregowiec Witczak.

Towarzystwo gimnastyczne ,,Sokół" w Pleszewie uczciło bohaterów walk powstańczych, stawiając im na cmentarzu w Pleszewie piękny pomnik z napisem: ,,Polsko, wspomnij Ty o nas."

Prezes pleszewskiego gniazda sokolego profesor Laskowski, myśląc nad wyborem nekrologji — przypomniał sobie zapewne końcowe wiersze poematu J. Słowackiego: ,,Poema Piasta Dantyszka", gdzie mistrz słowa Juljusz zwraca się do Polski, by pamiętała o swych ofiarnikach, mówiąc:

,,O Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasna i spokojna,
Obrócisz twoje rozwidnione oczy,
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy,
Gdzie urny prochów pod wierzby wiosenne
Skryły się dumać, jak łabędzie senne
Polsko ty moja — gdy już nieprzytomni
Będziemy — wspomnij ty o nas, o wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacierz, co płacze i piorun, co błyska."

Pod tym nekrologiem kryją się prochy szeregowca Witczaka.

Oprócz tego mieli nasi 2 rannych.

Niemcy natomiast mieli straty znacznie większe. W czasie bitew były po naszej stronie czynne plutony kulomiotów.

Każda kompanja miała własny pluton kulomiotów, nazwany wedle numerów kompanji.

Dnia 17. I. wraca pierwsza kompanja do Pleszewa; witano ją owacyjnie 29. I. wraca 1 komp. pod Ligotę a druga udaje się do Pleszewa — w miejsce jej przybywa druga kompanja pleszewska. Dnie upływały wśród ustawicznych utarczek. Placówki i czujki wystawiano po obu stronach. Dochodziło dość często do wymiany strzałów, jednakże starć poważniejszych nie było.

Kilka zaciętych utarczek odbyło się o folwark ligocki. Z potyczek tych wychodzili nasi zawsze zwycięsko. 10. II. np. zabrali kilku jeńców.

Główne placówki nasze usadowiły się w Zmyślonie ligockiej i Dąbrowie.

Kilka ataków niemieckich na Zmyślonę ligocką odparli pleszowiacy z niesłychaną brawurą bez strat własnych.

Wzięli oni nawet znów kilkunastu jeńców niemieckich. W drugiej połowie lutego urządzili Niemcy ponowny atak na Zmyślonę ligocką, poprzedziwszy go silnym ogniem artylerji.

Zostali jednak odparci z wielkiemi stratami.

Kompanja pleszewska nr I. była na froncie ostrzeszowskiem do 17. III. 1919 r., odpierając liczne ataki Niemców.

Teraz zajmiemy się walkami pod Miejską Górką.

Jest to miejscowość, położona na południowy zachód od Krotoszyna.

Leży ona przy linji kolejowej Kobylin-Rawicz i Gostyń, Miejska Górka.

Więc położona jest między byłemi niemieckiemi garnizonami Krotoszyn i Leszno.

Ponieważ miejscowość ta leży na południe od Leszna, gdzie Niemcy jeszcze byli i zachodziła obawa że Polacy odetną Leszno od Wrocławia i Głogowa przez zajęcie dwutorowej linji kolejowej Poznań-Wrocław i Poznań-Głogów (via Leszno), więc skupili, Niemcy pod Sarnową i Miejską Górką poważne siły wojskowe.

Tak już po miesięcznych utarczkach na froncie południowym wytwarza się główna jego linja, która biegnie od Ostrzeszowa na zachód z lekkiem wycięciem ku wschodowi na Krotoszyn i Miejską Górkę, następnie wygina się ta linja w kierunku wybitnie północnym, idąc w stronę Leszna.

Także i tu wysłał Garnizon pleszewski pomoc do Miejskiej Górki. 4. II. przyjęto Pleszewiaków bardzo serdecznie; wygłoszono przemowy, wiele wynurzeń patrjotycznych zapaliło powstańców do czynu.

Wieczorem otrzymała cała kompanja wspólną kolację. Jeszcze w nocy ruszyła kompanja pleszewska do Zakrzewa. Z Zakrzewa odesłano jeden pluton na placówkę do Niemarzyna, zaś dwa plutony pozostały w Zakrzewie. Tymczasem oddział jarociński zajął Słupno, dokąd udała się też kompanja pleszewska.

Ze Słupna zaatakowali Pleszewiacy wioskę Zdenice, przyczem został ranny sierżant Kozłowicz.

Działo się to w ciągu dnia 5. II. 1919.

Po Kozłowiczu obejmuje komendę sierżant Witkowski. Wieczorem udaje się kompanja zpowrotem do Miejskiej Górki, by spożyć strawę, lecz zmuszona była do wstąpienia w stan bojowy i o godzinie 23 tegoż dnia była w drodze w kierunku do Sarnowej.

Uszedłszy 2 km. w marszu zabezpieczonym, rozwija się potem kompanja w tyraljerę.

Oddział pleszewski rozwinął się po obu stronach szosy Miejska Górka-Sarnowa i parł na Sarnowę. O godzinie 24 wkroczyła do Sarnowej, gdzie powstała zacięta walka uliczna.

Ciężkie kulomioty ostrzeliwały rzęsiście główne ulice; nasi rozbili kolbami drzwi ratusza i zajęli rządowe budynki. Pleszewiacy zdobyli wtedy 8 ciężkich kulomiotów, które dotąd w 62 p. p. się znajdują.

Wywiad u ludności cywilnej wykazał, iż w Sarnowie był baon Grenzchutzu i pociąg pancerny.

Po zajęciu Sarnowej przez Pleszewiaków, przybywa tam później kompanja jarocińska oraz kompanja z Miejskiej Górki.

Oddział z Miejskiej Górki został w Sarnowie, oddział jarociński udał się w kierunku Sarnówko-Rawicz, zaś kompanja pleszewska ruszyła na Szymanowo—Rawicz.

Działo się to już dnia 6. II. 1919. Próbowali nasi zająć w dniu tym Szymanowo, lecz okazało się to zupełnie niemożliwem.

Niemcy osadzili się w tej miejscowości bardzo silnie i siali ogniem kulomiotowym na naszych w okropny sposób. Został wtedy ranny jeden podoficer.

Komendant Miejskiej Górki nakazał odwrót od Sarnowej co też Pleszewiacy wykonali.

Kompanja pleszewska zajęła Sarnowę zwracając front w stronę Szymanowa.

Nazajutrz zaatakowali Niemcy Sarnowę pociągiem pancernym. Nasi wytoczyli zdobytą armatę i bili doń bez obliczeń elewacyjnych na oko.

Na drugi dzień więc 7. II. zaatakowali Niemcy oddział jarociński od strony Sarnówka i wyparli go w stronę Miejskiej Górki.

Od strony zaś Szymanowa wjechał pociąg pancerny niemiecki poprzez tyraljerę Pleszewiaków, przyczem nieprzyjacielska piechota wykonała gwałtowny atak na Sarnowę.

Wywiązała się zacięta walka, w której kilku naszych odniosło rany. Nakazano naszym powrót do Miejskiej Górki.

Niemcy zajęli Sarnowę, lecz nie poważyli się atakować Miejskiej Górki.

Wtedy Niemcy użyli ognia artylerji i to w sposób bardzo dosadny.

W Sarnowie utrzymali się Niemcy aż do zawieszenia broni. — Oto krótki szkic walk, jakie spotykali powstańcy w walce z najezdnikiem, który prawie 150 lat ciemiężył Wielkopolskę. Opisałem tu walki które się rozwinęły od Ostrzeszowa aż po Rawicz, Leszno. Pominąłem drobne utarczki — pominąłem też lokalne walki ludności powstańczej z garnizonami niemieckiemi a ograniczyłem się do opisu formalnych bitew, jak bitwa o Krotoszyn, bitwa o Ostrzeszów, Kobylą Górę, Miejską Górkę, Sarnowę i t. d.

Szkice te są żywym obrazem walk powstańczych w południowej części Wielkopolski oraz momentem dziejowym, do którego często zwracać się będą potomni.

ALFADON .

MARSZ STRZELCÓW WIELKOPOLSKICH

Spieszmy żywo i wesoło,
Wrogów starych bić na nowo,
W żyłach naszych polska krew;
Tam za górą grzmią już działa,
Wnet i nas uwieńczy chwała,
I zwycięski boju śpiew.

Nam dokonać trzeba cudu,
Więc nie znamy trwogi, trudu,
Wielkopolski w nas jest duch;
Niech najdziksza będzie wrzawa,
Wszak broń nasza nie jest rdzawa,
Każdy z nas zaś tęgi zuch.

Prowadź więc nas wodzu dzielny,
Hen — do chwały nieśmiertelnej,
Prowadź nas na krwawy chrzest.
Niechże kule świszczą w koło,
Nie zachmurzy nam się czoło,
Zastęp nasz ze stali jest.

Kiedy zabrzmią nasze trąbki,
Pójdziem bracia na porąbki,
I będziemy wściekle bić;
Kto na polu z naszych zginie,
Kogo kula nie ominie,
W sławie wiecznej będzie żyć.

DO CZYNU!

Leci orląt białych sznur...
Do niebios szczytu
W krainę zachwytu. —
. . . . . .
Kto chce z nimi w świat daleki,
Ponad góry, poza rzeki,
Niech rozwinie skrzydła z piór;
Kto chce z nimi w kraje wyższe,
Niech porzuci wszystko niższe.
. . . . . .
. . . . . .
Leci orląt białych sznur,
Cisza — — — — — milczenie!!! — —
Polsko młoda! — rusz za nimi;
Rozstań się z martwotą ziemi;
Wzleć wysoko — aż po nieba
Bo wielkością żyć Ci trzeba!

WŁODZIMIERZ KOWALSKI, MAJOR

NOC SYLWESTROWA I NOWY ROK 1918/19 W KCYNI

Nie sięgam do pamiętników, albowiem każdy szczegół stoi jak żywy obraz przed mojemi oczyma.

Było nas niewielu, może dziesięciu, z dwoma karabinami, dnia 30 grudnia 1918 o godzinie 15 w Gołańczy na rynku, kiedyśmy rozpoczęli wojnę z Niemcami. Poszliśmy na dworzec, pocztę i komisarjat obwodowy i wszędzie ogłosiliśmy osłupionym urzędnikom pruskim, że władzy niemieckiej nie uznajemy.

O godzinie 18 ukazała się nasza na kolanie sfabrykowana odezwa do obywateli miasta Gołańczy i okolicy, nawołująca do spokoju i oddania wszelkiej broni. Skutek był dobry. Od godziny 20 pilnował każdy swojej chałupy, bo wałęsanie się po ulicach po tej godzinie było przestępstwem wojennem, a Niemiec nas nauczył, że przestępstwa wojenne karze się prawie zawsze rozstrzelaniem.

Dnia następnego robimy Polskę podług recepty gołanieckiej w Panigrodzu, stacji kolejowej w kierunku Kcyni. Nie moja wina, że naczelnikowi stacji kolejowej, niejakiemuś Welke'mu oberwało się kilka powstańczych kułaków. Nie chciało Niemczysko naszej władzy uznać, dopiero pruska metoda wyrobienia sobie autorytetu u niego poskutkowała.

Gorącem naszem pragnieniem było, jeszcze w starym roku popróbować żołnierzy niemieckich, bo robienie Polski tak jak w Gołańczy i Panigrodzu nie zaspakajało naszych ambicyj. Więc marsz na Kcynię! Tylko 12 godzin czasu!

Z Kcyni nie dochodziły do Gołańczy żadne wiadomości. Widzieliśmy tylko tyle, że tam Niemcy są na pewno i to w sporej liczbie. Moja prawa ręka w pierwszych dniach powstania, niezmordowany Józef Wyszomirski z Gołańczy, sprowadził do Gołańczy w godzinach popołudniowych dnia 31 grudnia znanych dwóch obywateli ziemskich z pod Kcyni, pp. Mieczkowskiego i Szulczewskiego, aby się od nich dowiedzieć cośkolwiek o Kcyni.

Na podstawie otrzymanych wiadomości, chociaż, jak się później wykazało, nieścisłych, zbudowałem plan ataku na Kcynię.

Sokoli Kcyńscy przyrzekli przez usta swego prezesa p. Mieczkowskiego współpracę i stanąć mieli do walki o północy na łące po prawej stronie szosy, tuż pod stacją kolejową Grocholin. Wobec tego, że Kcyniacy nie posiadali broni, przyrzekłem im przywieźć broń, którą otrzymałem z Wągrówca.

Wiadomości o Niemcach w Kcyni były następujące:

W seminarjum nauczycielskiem jedna kompanja, na dworcu jedna kompanja i pociąg pancerny, na moście Kcynia — Szubin dwie armaty.

Kcynię znałem z czasów przedwojennych bardzo dobrze. To mi ułatwiało pracę. Niemców w seminarjum chciałem odciągnąć od walki przez pertraktacje. Moi najzaufańsi wojacy z Gołańczy mieli zadanie wpierw konferować z dowódcą, którego w razie gdyby się wzbraniał ustąpić z Kcyni, mieli zastrzelić, a potem łącznie z sokołami Kcyńskimi ubezwładnić szeregowych. Zadanie trudne, przed rewolucją niemiecką zupełnie niewykonalne. Znałem jednakowoż bardzo dobrze usposobienie żołnierzy niemieckich po rewolucji, wiedziałem, że tylko oficerowie pod względem wartości bojowej stoją na wyżynie, a że szeregowi wojny mają po same uszy. Liczyłem dlatego na pewno, że seminarjum zdobędziemy bez wystrzału.

Tak samo zdobycie armat na moście nie sprawiało mi w planie żadnych trudności. Postawienie armat na moście było ze względów taktycznych karygodne. Szosa Kcynia—Szubin spada dosyć ostro ku mostowi. Po obu stronach mostu żadnej ochrony. Nie mogłem sobie w żaden sposób wytłumaczyć, co spowodowało Niemców do ustawienia armat na moście? Dopiero później dowiedziałem się, że Niemcy liczyli się z atakiem polskim z strony Gniezna. Przypuszczali oni, że Polacy podjadą pociągiem pod Kcynię, i że pójdą marszem wzdłuż toru kolejowego. W takim wypadku naturalnie byłyby armaty dobrze ustawione, bo z mostu, pod którym właśnie przechodzi kolej Gniezno—Kcynia, można na kilkaset metrów bardzo skutecznie ostrzeliwać tor kolejowy w kierunku Gniezna.

Dla mnie znowuż wystarczyło ustawić jeden karabin maszynowy na szosie Kcynia—Szubin, i to bliżej skrętu na dworzec, a mogłem mieć absolutną pewność, że żaden kanonier niemiecki palcem w bucie nie ruszy.

Taki też miałem zamiar. Zabudowania po prawej stronie szosy ułatwiały tyraljerom dotarcie do armat i ich zdobycie.

Gorzej było z dworcem i pociągiem pancernym. Pan Szulczewski przyrzekł mi dostarczyć *jeden* granat ręczny! Tym granatem chciałem pociąg zdobyć! Gdy się dzisiaj nad tem szaleństwem zastanawiam, to nie wiem, co na to powiedzieć. Jeżeli jednakowoż żydzi tylko krzykiem wielką fortecę Jerycho zdobyli, to

chyba ja mogłem uwierzyć w skuteczność mego granatu, choć tylko jednego!

Taki był plan ataku na Kcynię. Stało się jednakowoż inaczej.

O godzinie 23-ej, 31 grudnia, siadała gołaniecka wiara ochoczo na wozy. Miało się wrażenie, że jedziemy na wesele, a nie na wojnę. Noc mglista i trochę dżdżysta, ale ciepła. Dla komendanta przygotował Józef Wyszomirski wolant. Wsiadam więc z moim adjutantem, Jackiem Wyszomirskim, właścicielem powozu Tadeuszem Drogowskim i dwoma zuchami Zaworskimi do powózki i jadę na samym końcu. Po drodze przyłączają się do nas ochotnicy z Czeszewa. Denerwuje mnie turkot wozów. Towarzysze moi milczą, ja milczę też. Przed mojemi oczyma przesuwają się obrazy różnych przeżyć wojennych, kiedy to cichaczem na nakazanych patrolach podchodziło się pod okopy przeciwnika. Tem więcej mnie teraz ten przeklęty turkot wozów denerwuje. Przecież ten hałas na kilometry słychać! Na końcu powiadam sobie, że niema złego, któreby na dobre nie wyszło, bo przecież Niemcy nie posądzą nas o taką lekkomyślność, a o ile będą słyszeli turkot wozów na szosie, to nie będą przypuszczali, że Polacy jadą.

Na wysokości Panigrodza, wpobliżu gorzelni na szosie Wągrówiec-Kcynia wozy nagle stają. Co się stało? Gdzie komendant? Szukają mnie. Przeczuwam coś złego. Tak. Pan Mieczkowski przywozi z Kcyni najnowsze wiadomości. Sokoli Kcyńscy nie biorą udziału w walce, albowiem Niemcy są poinformowani o nastąpić mającym ataku i poczynili odpowiednie przygotowania.

Do jasnej cholery, co teraz zrobić? Wrócić? Nie! Nigdy, przenigdy! Jedziemy! Niech teraz Gołańcz Kcynię bez Kcyni zdobędzie!

Po drodze bierze rozum górę nad złością. Powiadam sobie: a niech ci Niemcy twoich ludzi do nogi wystrzelają, co wtedy? Byłoby warjactwem narażać niepotrzebnie ludzi, a mianowicie ojców i mężów na bezcelową śmierć. Trzeba inaczej działać. Nie zdradzając swoich zamiarów nikomu, zostawiam wozy na szosie mniej więcej w odległości dwóch kilometrów od Kcyni i jadę z Wyszomirskim Jackiem, Drogowskim i Zaworskimi do Kcyni. Byłem zdecydowany na wszystko: albo przemocą, albo podstępem, jednakowoż muszę dostać się do Kcyni. Liczyłem najwięcej na podstęp. Miałem przy sobie legitymację oficera niemieckiego. W razie złapania mnie przez Niemców, mogłem się wykręcić tem, że jako oficer niemiecki uciekałem przed Polakami. To samo mogłem twierdzić o moich towarzyszach, którym z przezorności kazałem pozdejmować polskie odznaki. Jedziemy. Dziwny jest stan mojej duszy. Robię sobie wyrzuty, że nie godzi mi się jako oficerowi tak postępować.

Ale cóż robić? Nie było innego wyjścia z sytuacji!

Wjeżdżamy do miasta. Na ulicach spokój. Niemców nie widać, ani patroli, ani posterunków. Co to ma znaczyć? Czy ci Niemcy zupełnie ogłupieli, a co najgorsze dla nas, czy może nawet uciekli? Na rynku spotykamy stróża. Wołamy go do siebie. Dowiadujemy się od niego, że Niemców w seminarjum niema, niema armat na moście, ani pociągu pancernego, jest tylko jedna kompanja na dworcu. Kamień z serca mi spada. Nakładamy nasze odznaki na czapki, jedziemy na dworzec, aby zobaczyć, co tam się święci. Tuż przed dworcem, przy głównem wejściu widzę dwóch drabów w hełmach stalowych. To warta! Bagnety przy świetle lampy błyszczą na ich karabinach. Gruszczyński, woźnica, zajeżdża wyciągniętym kłusem przed nosy Niemców. Zatrzymanie koni, ubezwładnienie Niemców, to tylko sekunda. Powózka zawraca. Odprowadzamy jeńców w zacisze. Rozpoczynam przesłuchy. Jeden z nich, to Polak z pod Nakła, drugi kute Niemczysko. Ostatni śpiewa całą litanję. Dowiaduję się od niego, że towarzysze jego śpią w wagonach i że mają pięć karabinów maszynowych. Polak zato nic zdradzić nie chce. Nawraca wciąż: „Oddejta mi karabin, nie róbta mnie głupim i t. d."

Orjentuję się jednakowoż w sytuacji i robię nowy plan. Widzę, że położenie Niemców jest fatalne. Zwycięstwa jestem pewien. Posyłam Drogowskiego po moich ludzi. W międzyczasie zabawiam się z moimi jeńcami. Opowiadam mu niestworzone rzeczy o naszej sile, uzbrojeniu i t. p. Zbiera się około mnie garstka Kcyniaków. Dowiedzieli się, że Polacy już są w Kcyni. Przychodzą ofiarować swoją pomoc. Tymczasem schodzi minuta po minucie, moich ludzi ni słychać, ni widać. Jestem zdenerwowany. Boję się, że Niemcy spostrzegą brak posterunku a wtedy będzie gorzej. Nareszcie słyszę ciche stąpanie. Widzę pierwszych. Niosą na barach karabin maszynowy. Ach ten karabin, mogłem tą piekielną maszynę w tym momencie całować! Oglądam mój browning, nerwy się napinają. Jacuś, powiadam do mego adjutanta, teraz czas, za mną! Mój drogi adjutant ciągnie mnie za mundur: „Komendancie, tylko wolno, szkoda się samemu narażać!" Nie zważam na niego, chwytam mocniej mój browning i wskakuję na rampę. Obchodzę szopę towarową i staję przed pociągiem, a równocześnie oko w oko przed posterunkiem niemieckim. Niemiec, ogromnie zdziwiony, patrzy na mnie. Czuję jego dech, a zarazem alkohol sylwestrowy. Nie mam odwagi go zastrzelić. Odbieram mu karabin i strzelam mu tuż nad uchem w powietrze. Niemiec się ze strachu przewraca i spada z rampy pod wagon. W tym momencie Niemcy się budzą, otwierają wagony i mierzą do mnie. Błyskawicznie wskakuję na platformę pierwszego wagonu i to ratuje moje życie. Rozpoczyna się wściekła strzelanina. Kule świstają mi ze wszystkich stron nad głową. Nie umiem sobie tego wytłumaczyć. Widzę, że moja sytuacja jest na platformie rozpaczliwa. Zeskakuję z niej i pędzę do moich ludzi. Krzyczę na całe gardło: „Bracia do wagonów!" Jeszcze jedna sekunda a już jesteśmy w wagonach. Oficer niemiecki chce uciekać na lokomotywę. Chwytają go za kołnierz. Widzę, jak Niemcy niby worki z mąką

wylatują z wagonów. Nasi ich wyrzucają. Jeszcze kilka sekund, walka ustaje.

Bierzemy do niewoli jednego oficera i 80 szeregowych, zdobywamy pięć karabinów maszynowych, kilka koni, dużo amunicji i kuchnię polową. Po stronie niemieckiej trzech zabitych, po stronie naszej strat żadnych.

Co zrobić z jeńcami? Oficera zatrzymujemy, szeregowych puszczamy w kierunku Nakła. Wpajam im przed odmaszerowaniem, że jesteśmy tylko strażą przednią nadchodzącej armji polskiej. Niemcy w to wierzą. Nad ranem przychodzą do Nakła i sieją między grenzschutzem popłoch. Nakło się w Nowy Rok bez wystrzału Polakom poddaje.

Po odmaszerowaniu Niemców wyjaśnia się wściekła strzelanina, której sobie na platformie wytłumaczyć nie mogłem. Gdy moi ludzie, prowadzeni przez Drogowskiego, weszli do miasta, jeden z dygnitarzy sokoła Kcyńskiego w dobrej wierze oddzielił mi część moich powstańców na skręcie od szosy Kcynia-Szubin-dworzec i poprowadził ich z drugiej strony dworca przez pola do ataku na dworzec. Wielkie szczęście, że się nic nie stało. Niemcy byli coprawda w zupełnej pułapce, ale właśni ludzie mogli wzajemnie się postrzelać.

Po braterskiem podzieleniu się łupem z Kcyniakami, powierzeniu władzy nad miastem panu Mieczkowskiemu wróciliśmy upojeni pierwszem zwycięstwem nad Niemcami nad ranem do Gołańczy.

Po tylu latach niewoli przyniósł Nowy Rok 1919 Kcyni utęsknioną wolność, a nam po łatwem zwycięstwie nad Niemcami wiarę, że wrogów naszych odwiecznych w dalszej powstańczej robocie pokonamy.

KPT. ANTONI BISKUPSKI

BÓJ POD KAMIONNĄ

EPIZOD Z WALK POWSTAŃCZYCH W WIELKOPOLSCE.

Powstaniec Adam Kowalczyk.

Na froncie zachodnim Wielkopolski, terenie krwawych wysiłków bojowych wielkopolskich oddziałów powstańczych, drużyny miasta Wronek, Pniew, Sierakowa i Kwilcza koncentrowały się w pierwszych dniach stycznia 1919 roku na linji oswobodzonych miasteczek i wsi, przygotowując tam własną obronę oraz pomoc dla tych części Poznańskiego, w których żywiołowa siła polska nie starczyła na wypędzenie ciemięzców. Powstańcy zajęli tutaj dogodne pozycje obronne na linji wzniesień od rzeki Warty przez Kolno. Prusim wieś, Mechnacz w kierunku na Mnichy Wielkie i Grolewo, oddziały „Heimatschutzu" zaś skupiały się w Międzychodzie i Międzyrzeczu, czyli w głównych centrach wyjściowych do planowanej akcji ofenzywnej. W przygotowaniach wstępnych do własnej ofenzywy w kierunku na Pniewy—Poznań, usiłowali dowódcy niemieccy skierować uwagę powstańców i ściągnąć poważniejsze siły polskie na pododcinek frontowy Sieraków—Kolno, by w ten sposób ułatwić własnym oddziałom uderzenie wzdłuż szosy Gorzyń, Kamionna, Pniewy. W tym celu też próby wtargnięcia w pozycję powstańców w okolicy miasta Sierakowa wznawiały mniejsze oddziały niemieckie nieomal codziennie a wszystkim tym aczkolwiek bezskutecznym działaniom towarzyszył względnie uprzedzał je ogień artylerji nieprzyjacielskiej. Powstańcy zdołali jednak pokrzyżować głębsze zamiary Niemców, korzystając bowiem z wyłącznej ich działalności pod Sierakowem i samowystarczalności zaangażowanych tam sił polskich, uprzedzili Niemców i zajęli Kamionnę, przystępując do rozbudowania pozycji na linji wzniesień Motzberg—Kamionna—Mnichy. Zajęcie Kamionny przez powstańców było przyczyną do niżej opisanej akcji Niemców.

16 stycznia 1919 roku o godzinie 7,30 artylerja nieprzyjacielska (jedna baterja ciężka i jedna polowa w pozycji pod Międzychodem) skierowała lufy na Kamionnę i wściekle rozpoczęła działać. W dwugodzinnym ogniu artylerji nie tyle ucierpiała pozycja polska ile niewinna ludność i zabudowania wioski. Niemcy mścili się. Około godziny 10-ej z pozycji wyjściowej Wiktorowo-Zollerndorf wyruszyły trzy kompanje „Heimatschutzu" na Kamionnę, i to w takiem ugrupowaniu:

Jedna kompanja w sile 100 ludzi z punktu wyjściowego Wiktorowo z zadaniem zajęcia Motzbergu i natarcia na Kamionnę od północy,

jedna kompanja z odwodem razem w sile około 120-tu ludzi z punktu wyjściowego Gorzyń z zadaniem uderzenia na Kamionnę wzdłuż szosy Gorzyń—Kamionna,

jedna kompanja w sile 80 ludzi z punktu wyjściowego Zollerndorf z zadaniem uderzenia na Kamionnę z południa.

Dla powyższych oddziałów nacierających stanął odwód w sile dwóch kompanji w Gorzyniu a oprócz tego skoncentrowały się poważniejsze siły niemieckie (Straż Obywatelska) w Międzychodzie.

Około godziny 10,30 dotarły tyraljery niemieckie pod osłoną ognia artylerji i ciężkich karabinów maszynowych do miejscowości Motzberg i 400 mtr. na zachód i południe od Kamionny. Zawrzała straszna walka ogniowa. Powstańcy liczebnie słabsi daremnie starali się zdusić natarcie w zarodku, Niemcy postępowali naprzód a ich lewo i prawo-skrzydłowa kompanja wykonywały stopniowo nakazany manewr. W rozognione lufy karabinów pchali powstańcy ostatnie naboje, ogień po stronie polskiej tracił jednak z każdą chwilą na sile a pomoc z Kwilcza, — spodziewano się jednej kompanji — nie nadchodziła. O godzinie 11-ej przewaga stała się widoczną po stronie Niemców, którzy też niebawem wpadli z dzikim okrzykiem do Kamionny.

Bój nie był jednak ostatecznie rozstrzygnięty. Załoga polska z Kamionny i Motzbergu wycofała się na linję Prusim wieś — Prusim dworzec, dokąd też wkrótce nadszedł oczekiwany odwód z Kwilcza. Przygotowywano kontrakcję, w międzyczasie jednak aspirant oficerski Adam Kowalczyk, dowódca pododcinka Sieraków—Kolno, świetnym i zdecydowanym czynem szalę zwycięstwa przechylił na stronę powstańców. Podciągając w pomoc na czele załogi Kolna,

składającej się zaledwie z 80-ciu ludzi i dwóch ciężkich karabinów maszynowych, zdołał Kowalczyk niespostrzeżenie dotrzeć na 300 mtr. na północ od Kamionny i otworzyć skuteczny ogień na grasujących w Kamionnie Niemców. Ogień oddziału Kowalczyka zasiliła też niebawem rezerwa kwilecka przystępująca z odrzuconą załogą kamionny do frontalnego kontruderzenia. — Oddziały „Heimatschutzu" znalazły się teraz w przykrem położeniu, po dopiero co odniesionym sukcesie przypadła im w udziale pamiętna porażka, która pokrzyżowała ich piękne plany i zamiary. Powstańcy wykonali przeciwuderzenie z taką wspaniałą brawurą, że strzelcy niemieccy uciekali w strasznej panice kędy droga była jeszcze wolna, zostawiając wielką ilość karabinów i amunicji, dwa ciężkie karabiny maszynowe, rannych i poległych.

Szczególną walecznością w pamiętnym boju pod Kamionną odznaczyli się: aspirant oficerski Kowalczyk Adam, jako nieustraszony dowódca oddziału z Kolna, ś. p. Flieger Stefan, ś. p. Filipowicz Kazimierz, ś. p. Jestrych Augustyn, ś. p. Kaczmarek Kazimierz, powstańcy Mikołajczak Józef, Stanisław i Antoni Scigała, Władysław, Jan i Piotr Stróżycy i wielu innych.

Kamionna pozostała w rękach powstańców a w silnie umocnionej pozycji na zachód od wioski usadowił się polski żołnierz-powstaniec i ze spokojem patrzał w kierunku Międzychodu, gdzie „Heimatschutz" uzupełniał rozbite szeregi swoich oddziałów.

Bój pod Kamionną świadczyć może i będzie po wszystkie czasy o duchu i waleczności żołnierza Wielkopolskiego.

STANISŁAW PELIŃSKI

ZEW

Narodzie polski, Ty ufaj nam!
Wiarą Twą myśmy ogromni
Straż dzierżym silną u Twoich bram,
Twoi rycerze niezłomni.

Tutaj na kresach płomiennej krwi,
Na tylu synów Twych grobie
Każdy z nas czuwa, marzy i śni
I snami rwie się ku Tobie.

Z wzrokiem wpatrzonym w Twych łanów dal,
Co nas przygarnia i tuli,
Hartujem duszę my jako stal,
Jeno na imię Twe czuli.

Jeno na imię Twe, na Twój zew
I oną miłość odwieczną
Myśmy przysięgli przelewać krew
I iścić wolność słoneczną.

My tu u granic Twoich i wrót
Leżym kresowi rycerze,
Niosąc Ci w dani i znój i trud
I życie nasze w ofierze.

Nas tu dla Ciebie, Narodzie nasz,
Sprzęgła obrona orężna
W mocarną, ufną i hardą straż,
Moc Ducha Twego potężna.

Więc jeśli kiedyś usłyszysz wieść,
Iż serce czasem nam pęka,
To nie daj, Polsko, nie daj się zwieść,
Iż bitew naszych to męka.

To jeno Twoje rozpaczne łzy
I noce czarne i smutki
I beznadziejne, te dawne sny
I płacz ten rzewny, cichutki.

Tutaj na kresach płomiennej krwi,
Na tylu synów Twych grobie
Każdy wytrwale z nas służy Ci
I czynem rwie się ku Tobie.

Polsko! porzuć raz przecie swój ból,
Zapomnij o nim, zapomnij —
Do czynu rwij się, jak my, wśród kul,
Twoi rycerze niezłomni!

Z PAMIĘTNIKA ZYGMUNTA KITTLA*)

OSWOBODZENIE GNIEZNA

Powstanie nasze w końcu grudnia 1918 r. zastało tak miasto, jak i powiat cały, prawie zupełnie nieprzygotowane.

Gdy w pierwszej połowie listopada po abdykacji cesarza Wilhelma wybuchła rewolucja niemiecka, utworzyła się i w Gnieźnie za sprawą przybyłych z Poznania żołnierzy niemieckich Rada Żołnierska, której skład był, niestety, zupełnie niemiecki i nie zasiadał w niej ani jeden Polak. Stało się to w dniu 11 listopada.

Dopiero następnego dnia zaczęli się do Gniezna zjeżdżać żołnierze Polacy, bądźto wracający z pola, bądź opuściwszy bliższe i dalsze garnizony niemieckie. Z inicjatywy Zygmunta Kittla, dyrektora cukrowni w Gnieźnie, byłego porucznika wojsk niemieckich, chodzący luzem po ulicach żołnierze polscy zebrali się w liczbie kilkuset w hotelu Europejskim, gdzie spisano wszystkich na listę, i na mocy tej listy żądali przyjęcia żołnierzy Polaków do Rady Żołnierskiej. Gdy przecież Rada Żołnierska żądania ich nie uwzględniła, zorganizowano naprędce Radę Robotniczą, do której wybrano 18 Polaków i 4 Niemców.

Mimo tej przewagi nie mogli narazie Polacy działać jawnie, ponieważ decyzje zapadły na wspólnych posiedzeniach Rad, Żołnierskiej i Robotniczej, w pierwszej zaś zasiadali sami Niemcy, między nimi oficerowie, owiani jeszcze duchem antypolskim.

Poprzestano więc narazie na zorganizowaniu Sokoła pod komendą Kittla. Zapisało się około 500 druhów, którzy, aczkolwiek bez broni, odbywali ćwiczenia i uczyli się musztry polskiej. Straży Ludowej na wzór Poznańskiej mimo usilnych starań zorganizować nie zdołano.

Natomiast utworzono polską Radę Ludową, złożoną z 43 członków z prezesem Kasprowiczem na czele, tudzież Radę Ludową na powiat, której przewodniczył ks. prob. Bielawski z Gniezna.

W tych warunkach nadeszły święta Bożego Narodzenia, przyjazd Paderewskiego do Poznania i wybuch powstania w Poznaniu. Już dnia 27 grudnia dotarły do Gniezna wieści o rozlewie krwi w Poznaniu, sokoli z Szalińskim i Słabędzkim na czele proponowali zdobycie koszar, lecz oparł się temu komendant Sokoła Kittel, ze względu na to, że nie było broni, a także z powodu stanowiska Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, która była przeciwna walce z bronią w ręku, a raczej wolała wyczekiwać postanowień kongresu pokojowego.

Gdy jednak następnego dnia przybył automobilem do Gniezna Piotr Walczak, wysłannik Rady Ludowej z Poznania, z legitymacją komendanta Maciaszka, i namawiał do zajęcia koszar, udał się Kittel z kilkoma obywatelami do koszar piechoty, za nim podążyła masa ludu. W koszarach urzędowało dwóch członków Rady Żołnierskiej. Żądanie komendanta, by wydali koszary, skonsternowało ich zupełnie. Opierali się długo. Gdy jednak stojący przed bramą lud na komendę Kittla rzucił się do arsenału i przez wyłamane okienice począł wyjmować karabiny, Niemcy zrezygnowali, oddali koszary i napół już opróżniony arsenał. Prawie równocześnie Polacy zawładnęli pocztą i dworcem. Następnie udało im się również bez krwi rozlewu opanować także i koszary kawalerji.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się zebranie Rady żołnierskiej wespół z poważniejszymi obywatelami miasta, na którem zamianowano Zygmunta Kittla komendantem miasta. W ciągu nocy ustanowiono władze wojskowe i cywilne, komendant wydał rozkaz, by żołnierze niemieccy opuścili Gniezno.

Tej samej nocy rozbrojono dwa pociągi, wiozące żołnierzy niemieckich, z transportem koni i furgonami. Rozbrojeni żołnierze niemieccy opuścili Gniezno 29 grudnia, o godz. 3 po poł.

Gniezno już żadnej władzy niemieckiej nie miało!

Tymczasem tegoż dnia wieczorem nadeszła wieść, że do Zdziechowy, wsi gospodarskiej polskiej z dworem niemieckim, oddalonej od Gniezna o 8 km. w kierunku północno-wschodnim, przybył Heimatschutz. Nie wiedziano w Gnieźnie, jakie były siły wroga, własnym zaś siłom zbytnio ufać nie można było, wezwano więc pomocy z Wrześni, gdzie stał oddział wojska już dobrze zorganizowanego i wyćwiczonego, pod dowództwem oficerów Wiewiorowskiego i Nowaka.

W oczekiwaniu tej pomocy wszczęto rokowania z Heimatschutzem, które jednak do niczego nie doprowadziły. Zapaleńsi radzili uderzyć na Zdziechowę nie zwlekając. Ostatecznie jednak zadecydowano odczekać nadejścia Wrześniaków, którzy istotnie przybyli w nocy o godzinie 2-ej w sile 2 kompanij piechoty i oddziału kulomiotów pod Wiewiorowskim i Nowakiem.

*) Artykuł powyższy jest streszczeniem, dokonanem przez Redakcję, pamiętnika Zygmunta Kittla, byłego komendanta Gniezna, wydanego w r. 1919 w Gnieźnie. (Przyp. Red.)

W poniedziałek rano już miano wyruszyć, gdy niespodzianie zjawili się z polecenia Naczelnej Rady Ludowej z Poznania pp. major Sczaniecki i Dr. Szulczewski z 80 żołnierzami. Panowie ci żądali w imieniu N. R. L., by zaniechać wszelkich ruchów zaczepnych i pertraktować z Niemcami w drodze pokojowej! Cóż było robić? Należało usłuchać N. R. L.! Oddziały wrzesińskie wśród wyraźnych oznak niezadowolenia wróciły do domu, komendant Kittel zaś wraz z panami z Poznania i kilku szeregowcami udali się do Zdziechowy — na pertraktacje.

Niemcy zażądali wydania wszelkiej broni, wzamian za co obiecali do Gniezna nie wkroczyć i wycofać się! Oczywiście warunki te były nie do przyjęcia, wrócili nasi do Gniezna z zapowiedzią, że zakomunikują warunki swoim ludziom. Tymczasem na pół drogi do Gniezna spotkali oddziały polskie, które niecierpliwiąc się, ruszały ku Zdziechowie. Komendant i towarzysze tłumaczyli powstańcom, że należy wrócić i naradzić się. Mimo to część powstańców poszła dalej, w sile stukilkudziesięciu ludzi, a z nimi Dr. Jacobson, który co dopiero wróciwszy z Szczecina, nic o wszczętych pertraktacjach nie wiedział.

Komendant z drugą częścią wrócił do Gniezna, aby na wspólnej naradzie ułożyć plan dalszy, nie przypuszczając, że tamci sami na Zdziechowę uderzą. Ci tymczasem zdobyli Zdziechowę wieś, zabrali do niewoli 8 oficerów i 50 szeregowców, a potem szturmowali do dworu. Niemcy kapitulowali! Spisano warunki kapitulacji, które obie strony podpisały. Z naszej strony podpisali dr. Jacobson, ks. Zabłocki i samozwańczy komendant Skwerens. Na mocy tych warunków Polacy mieli wydać wszystkich jeńców, połowę zdobytej broni, wzamian za co Niemcy mieli opuścić powiat z bronią w ręku. Warunki te przyjęli nasi, gdyż dr. Jacobson w sam czas spostrzegł, że liczba powstańców mimo wysłanych przez Kittla stu ludzi na pomoc w ciągu nocy dziwnie zmalała!

Nad ranem oddziały polskie znów urosły po drodze w siłę, wróciły do Gniezna, uradowane korzystnym wynikiem. Równocześnie szerzyło się niezadowolenie z powodu „zdrady" Kittla, który w docydującej chwili wrzekomo swoich był opuścił. Kittel miał być złożony z dowództwa i stawiony przed sąd wojenny Widać jak rozgorączkowane były umysły. Kittel tymczasem, nie wiedząc o tych postanowieniach, dowiedziawszy się jedynie o warunkach kapitulacji Niemców, sprowadził ponownie oddziały wrzesińskie i wraz z Wiewiorowskim i jego oddziałem ruszył na Zdziechowę. Zoczywszy ich Niemcy rozpoczęli ogień, nasi odpowiedzieli. Jednego z naszych zabito. Kittel i Wiewiorowski jednak zdołali przerwać walkę i w drodze namowy zdołali najpierw przekonać odwach, który broń złożył, a później, choć po bardzo długich przekonywaniach nakłoniono cały oddział, że broń złożył, wzamian za co pozwolono im wyjechać bez broni przez Poznań do Niemiec. W czasie tych pertraktacyj przybyli na wozach żołnierze gnieźnieńscy, a widząc, że komendant Kittel „nie uciekł do Niemców", jak go o to posądzano, uznali go w dalszym ciągu jako komendanta.

Nieco dalej za Mącznikami stała niemiecka artylerja. Do niej udał się ks. Zabłocki i Skwerens, by ich nakłonić również do oddania broni. Artylerzyści jednak, dowiedziawszy się, co się stało, porwali obydwóch, zaprzęgli konie do armat i uciekli, tak szybko, mimo pościgu dogonić ich nie zdołano. Rozbrojony oddział niemiecki, w sile 25 oficerów, 350 szeregowców i podoficerów wyjechał przez Poznań do Niemiec, zaopatrzony w „Gleitbrief" przez komendanta.

Ponieważ dozwolono im zabrać własność prywatną, pod tym więc pozorem zabrali z sobą 40 koni i 11 wozów. Oficerowie dali słowo, że wszelką broń oddali. Tymczasem okazało się, że owe wozy i konie nie były własnością prywatną, o czem przekonali się Poznańczycy, gdy na swoim dworcu Niemców przyjmowali. Oczywiście zabrali im ów niepotrzebny balast, a gdy zrewidowali oficerów, znaleźli u nich rewolwery. Ponieważ prócz tego już wiedziano w Poznaniu, że artylerja niemiecka uprowadziła ks. Zabłockiego, więc zatrzymano pułkownika i kilku oficerów jako zakładników.

Tak się zakończyło oswobodzenie Gniezna i powiatu, nasi zabrali Niemcom przeszło 300 karabinów, 12 ciężkich i przeszło tyleż lekkich kulomiotów.

Noc Sylwestrową i święto noworoczne Gniezno obchodziło już, jako miasto ostatecznie dla Ojczyzny odzyskane!

WŁODZIMIERZ KOWALSKI, MAJOR

WALKI O CHODZIEŻ

(OD 6—8 STYCZNIA 1919)

Zapał powstańczy ostatnich dni roku 1918 malał z każdym dniem roku 1919. Oddziały, które w mniejszych lub większych z Niemcami walkach ściślejszemi węzłami się złączyły, trzymały się szeregów. Druhowie atoli rozłazili się do domów. Trzeba było nieraz bezgranicznej cierpliwośc i itaktu, aby, rewolucją niemiecką rozzuchwalone szeregi, powstańców utrzymać w garści. Na to był tylko jeden sposób, i to walka z Niemcami. Tej walki należało szukać.

3 stycznia przenoszą się do Wągrówca i zaczynają tam organizować pułk wągrowiecki, z którego powstał później 4. pułk strzelców Wlkp. czyli dzisiejszy 58. p. p. Wlkp. w Poznaniu.

5. stycznia zostały w kościele farnym w Wągrówcu zaprzysiężone pierwsze szeregi regularnego wojska, i to wojska, które chciało się bić i swoich przełożonych słuchać. Nie było wiele tego wojska, ale był to początek. Dzisiaj po 5 latach, gdzie tylko żyją wspomnieniami, rozczulano się obrazem pierwszej defilady wojska polskiego. Nie zapomnę nigdy moich wągrowieckich zuchów, nie zapomnę Wągrówca i jego powiatu. Historja powstania 1918/19 w Wielkopolsce złotemi literami uwypukli wysiłki powiatu wągrowieckiego. Niech wiedzą wszyscy, że jeden z najlepszych pułków piechoty polskiej powstał w Wągrówcu. Należy przy tej sposobności specjalnie podkreślić zasługi około organizacji wojska w Wągrówcu Tadeusza Goetzendorf-Grabowskiego z Lechlina, Powiatowej Rady Ludowej, Dr. Kulińskiego, starostę Ewert-Krzemieniowskiego i szeregu pań z Czerwonego Krzyża. Wszyscy wyżej wymienieni pracowali nieraz ponad ich siły fizyczne. 4. p. strzelców Wlkp. to ich dzieło.

Tadeusz Goetzendorf-Grabowski to minister spraw wojsk. powiatu wągrowieckiego w pierwszych dniach stycznia roku 1919. Każdym razem, kiedy byłem w walce z Niemcami w opałach, to Grabowski z pod ziemi ludzi wydostał i tam mi ich przysłał, gdzie byli potrzebni.

Godziny wieczorne 5. stycznia przynoszą telefoniczną wiadomość z Budzynia, że delegacja niemiecka z Chodzieży prosi o układy. Co, układy z Niemcami? Nie, powiadam do Grabowskiego, niech tylko Budzyń w żadne pertraktacje z Niemcami się nie wdaje. Ja zaraz tam pojadę. Na samochód starościński zabieram jeden lekki kulomiot z obsługą i wyjeżdżam do Budzynia o godzinie 22. Automobil wypowiada nam pod Rogoźnem stanowczo i ostatecznie posłuszeństwo. Moi żołnierze szukają po chałupach woza a ja wartuję przy automobilu na szosie. Widzę zdala raz po raz błysk reflektorów z Piły na niebie. Dobra nadzieja. Widocznie obawiają się Niemcy polskiego ataku. Po północy przyjeżdżamy chłopską furą do Budzynia, który tonie w ciemności. Widać w mieście tylko jedno liche światło. To pewnie komendantura. Tak. Młody jakiś żołnierz polski w przedwojennym mundurze zaprasza nas do biura. Dowiadujemy się od niego, że niemiecka delegacja czeka niecierpliwie na moje zapowiedziane przybycie i że układ z Budzyniem prawie gotów. Jakto, pytam, przecież nie mieliście żadnych układów z Niemcami robić? Gdzie są ci Niemcy? Niech przychodzą! Śpią, ale zaraz ich zawołam, odpowiada mi mój pokojowo usposobiony żołnierz.

Po chwili wchodzi do izby mocno zaspana delegacja z Chodzieży. Jest między nimi jeden Polak, którego Niemcy dla własnego bezpieczeństwa z sobą zabrali. Głową parlamentarjuszy chodzieskich jest rektor Fratzke. Polak, którego Niemcy ze sobą przywieźli wciska mi niepostrzeżenie świstek papieru w dłoń. Tak samo niepostrzeżenie czytam papier. Pisze ksiądz Czechowski, proboszcz z Chodzieży, dwa twarde zdania, i to: ,,Trzymać się mocno. Niemcy są w strachu.“

Zapraszam z wyszukaną uprzejmością Niemców do wypowiedzenia swoich życzeń. Niemcy widząc to, porastają w pióra i dyktują mi warunki.

Nie wolno Polakom wychodzić poza Budzyń.

Nie wolno zawieszać, a broń Boże usunąć urzędników niemieckich.

Należy odczekać ze spokojem wyniku rokowań pokojowych między Niemcami a koalicją i t. d.

Wcale nieźle, powiadam sobie i czekam cierpliwie do końca. Zapalam sobie potem z największem spokojem papierosa i powiadam Niemcom tak:

,,Panowie coprawda niewiele od nas żądacie. Powiem Wam teraz, co znowu Polakom wolno.

1. Wolno nam jeszcze dzisiejszej nocy zająć Chodzież i Was Panów łącznie z Waszym grenzschutz'em powiesić.
2. Wolno nam chwilowo posunąć się aż po Noteć a później do Piły i t. d.

Nic złego się jednakowoż ludności cywilnej nie stanie, o ile grenzschutz złoży dobrowolnie broń i z Chodzieży przed godziną 6 rano, dnia 6. stycznia, się wycofa.

Rektor Fratzke zmienił wyraz twarzy i postawę, otworzył usta, chciał coś mówić, ale nie mógł. Tak samo i reszta Niemców grobowo milczała.

Bawiłem się kilka chwil obrazem Niemców. Była to z mojej strony zemsta za to, że raz kiedyś, kiedy byłem w szkole, otwierano listy moich rodziców, pisane do mnie po polsku i za to chciano mnie ze szkoły wyrzucić.

Milczenie Niemców byłoby pewnie jeszcze długo trwało. Przerwałem je. ,,Macie Panowie", powiadam do delegacji, ,,wóz albo przewóz, wybierajcie!"

W imieniu miasta Chodzieży godzi się rektor Fratzke na nasze warunki. Nie wie tylko, co powie na to komendant grenzschutzu. To Wasza sprawa a nie nasza, powiadam, w każdym razie o godz. 6 rano zobaczymy się w Chodzieży.

Ostatnie moje słowa wyprowadziły Niemców zupełnie z równowagi. Prosi i zaklina mnie Fratzke, aby ludności cywilnej, która z całem sercem godzi się na zajęcie Chodzieży przez Polaków nie pociągać do odpowiedzialności za to, co grenzschutz nabroił.

Ten mały przykład wpierw buty a na końcu pokory jest dla Niemców charakterystyczny. Niech nasi wszyscy delegaci, dyplomaci i komisarze z Niemcami tylko po niemiecku gadają. Gadajmy metodą polskiej kultury z Turkami, Węgrami, Francuzami i t. p., na Niemca jest tylko jedno lekarstwo: pruska pięść.

Po chwili prosi mnie rektor Fratzke, czybym się nie mógł telefonicznie skomunikować z Chodzieżą i nakłonić komendanta grenzschutz'u do złożenia broni. Mnie na tem wiele nie zależy, powiadam, o ile Panu, to proszę.

Nie trwało ani minuty, a już rozpoczął się dla mnie ciekawy dialog między Fratzkiem a dowódcą wojsk niemieckich. Widocznie Niemcy w Chodzieży czekali na rezultat rokowań.

Panie poruczniku, powiada Fratzke, co tylko było możliwem, to żeśmy utargowali. Co tu w Budzyniu widziałem i słyszałem telefonicznie Panu powiedzieć nie mogę. Jedno jest tylko pewno, że 80 żołnierzy, któremi pan dowodzi, nie wystarczy, aby Polaków tylko na chwilę zatrzymać.

Śmiałem się w duchu z karygodnej głupoty Niemca. Wiedziałem teraz, że mój kolega po drugiej stronie dowodzi 80 żołnierzami.

Radzę Niemcom na tem miejscu zawsze takich delegatów względnie parlamentarjuszy sobie dobierać, a wtedy możemy zupełnie być spokojni o nasze Pomorze i Górny Śląsk.

Poprosiłem po chwili Fratzke'go o słuchawkę i powiadam: ,,Dobry wieczór, koledze, tu komendant wojsk polskich, niedługo powiem Panu osobiście dzień dobry."

Na tem rozmowa telefoniczna między Budzyniem i Chodzieżem się skończyła.

Niemcy odjechali około godziny 2 w nocy z tem przeświadczeniem do Chodzieży, że o godzinie 6 rano będzie się krew lała strumieniami w mieście i że im niewinnym cywilnym barankom się nic nie stanie i że tylko wojskowe barany pójdą na rzeź.

O godzinie 6 rano chciałem być w Chodzieży. Liczyłem moje siły. 2 szeregowych, 1 lekki kulomiot i ja. Stanowczo za mało. Dzwonię więc do Grabowskiego do Wągrówca o posiłki. Za dwie i pół godziny przyjeżdża na wozach 30 ludzi z 3 kulomiotami.

O godzinie 4.30 dzwoni Chodzież. Fratzke donosi mi z wielką radością, że grenzschutz złożył broń i wyjechał sobie do Piły i że miasto czeka na nasze przybycie. Wspaniale, udało ci się, Kowalski, powiadam sobie. Lepszy z ciebie aktor niż żołnierz.

Gniewam się trochę na Niemców, że tak znowu sromotnie z Chodzieży uciekli. Malutka strzelanina podnieca nerwy a żołnierz w wojnie nerwami żyje.

Około godziny 5 wyruszamy do Chodzieży. Niedaleko miasta spotykamy kryty powóz na szosie z białą chorągwią.

Chyba nie wyjechali ojcowie miasta nam naprzeciw i to może po staropolsku z solą i chlebem? Nie, ale zato ksiądz Czechowski pada mi w ramiona i płacze z radości, że widzi polskich żołnierzy. Ten wybuch szczerego patrjotyzmu mnie wzrusza. Sam widok takiego kapłana patrjoty był dla nas żołnierzy sowitą zapłatą za trudy w walce o Chodzież.

Aby Niemcom napędzić strachu, jeszcze było ciemno, wpuszczałem do miasta po 4 ludzi w odstępach 200 metrowych i kazałem im na całe gardło krzyczeć: ,,Niech żyje Polska."

Słoneczko na niebie, a był to dzień pamiętny 6 stycznia, śmiało się do nas przez cały dzień Trzech Króli. Chodzież po tylu latach niewoli była znowu polską, niestety tylko 18 godzin. Ksiądz Czechowski chciał w jednym dniu spolszczyć Chodzież. Za jego inicjatywą, bo przecież wcale nie znałem Chodzieży, zawiesiłem w urzędowaniu różnych urzędników niemieckich, pomiędzy nimi także i starostę powiatowego. Wszystko szło po myśli księdza Czechowskiego, dr. Jerzykowskiego i mojej, jak z płatka. W godzinach popołudniowych stanęło w szeregi komp. chodzieskiej około 200 ochotników.

Posłałem ich pod wieczór na patrole i placówki. Było to błędem. Nie wolno na kolanie zorganizowanych oddziałów posyłać w bój. Mimo, że doświadczyłem tego nieraz w wojnie światowej, byłem zmuszony, chodzieżaków zaraz zaprzęgnąć do roboty, bo moi powstańcy z Wągrówca byli marszami fizycznie przemęczeni a co najważniejsze, nie znali terenu, na północ od Chodzieży.

Suta kolacja na probostwie miała zakończyć dzień 6 stycznia. Stało się jednak inaczej. Około godziny 22 otrzymuję wiadomość, że Niemcy w sporej liczbie maszerują na Chodzież. Jeden z moich telefonistów na dworcu podsłuchał rozmowę dwóch kolejarzy, którzy się cieszyli na taniec polsko-niemiecki w nocy z 6—7 stycznia w Chodzieży. Nie obawiałem się Niemców, albowiem byłem dobrze zabezpieczony od strony Piły. Uspokoiłem księdza Czechowskiego i powlókłem się do placówek, aby je poinformować

o tem, na co się zanosi. Ledwie stanąłem za miastem, spostrzegam ku mojemu przerażeniu, że placówki komp. chodzieskiej zmykają ku miastu. Słyszę potęgującą się strzelaninę. Pędzę do miasta, alarmuję wągrowieczan. Kilka minut później stoję prawie oko w oko z Niemcami. Przy rzęsistem oświetlaniu rakietami terenów przedmiastowych przez Niemców widzę długie łańcuchy atakującej piechoty przeciwnika.

Sytuacja moja fatalna. Obawiam się strzelać z moich karabinów maszynowych, aby własnych ludzi nie postrzelać. Każę jednak po kilka razy w przeciwnym kierunku z kulomiotów grzechotać, aby Niemcom pokazać, że posiadamy tę piekielną broń. Trzymamy się jeszcze godzinę. Nie ma rady. Musimy na końcu uciekać. Moje karabiny maszynowe demoralizowały z początku Niemców. Słyszałem jak oficerowie niemieccy kijami i słowami zachęcali swoich do energicznego nacierania. Żeby nie noc, to już dawno byłbym wisiał na pierwszem lepszem drzewie. Wymknąłem się Niemcom dzięki właśnie nocy. Nie mogłem niestety o zaszłych wypadkach poinformować ks. Czechowskiego i ew. go ze sobą zabrać, bo Niemcy razem ze mną z drugiej strony włazili do miasta.

Niemcy mnie nie ścigali. Widocznie byli w dniu 7 stycznia mocno zajęci przywróceniem porządku, który dnia poprzedniego przewróciłem do góry nogami w Chodzieży.

Ksiądz Czechowski, dr. Jerzykowski dużo w tym dniu przechodzili. Życie ich wisiało na włosku.

Bohaterski ksiądz został później odznaczony „Krzyżem Walecznych" i to na jednogłośny wniosek Komisji orderowej dla frontu północnego, do której miałem zaszczyt należeć.

Porażka w Chodzieży w nocy z dnia 6/7 stycznia mocno mnie gryzła. Dwa dni i trzy nieprzespane noce ciężkiej roboty miałem poza sobą. Trzeba było jeszcze jedną noc i dzień poświęcić, aby Chodzież ponownie oswobodzić.

Ach te noce styczniowe roku 19, jak one żywo stoją w mojej pamięci. Nic tak nie demoralizuje przeciwnika, jak walka nocna. Wierzyłem w powodzenie napadów nocnych jak w Boga i dlatego uderzyłem drugi raz na Chodzież.

Dzień 7 stycznia widział mnie często przy telefonie w Budzyniu. Dzwoniłem o pomoc do Wągrówca, Rogoźna, Obornik i Czarnkowa. Ze wszystkich stron zjeżdżały się oddziały powstańcze. O godzinie 15 policzyłem moje szeregi. 326 ludzi. Co za siła! Czekajcie Niemcy w Chodzieży, teraz my wam się odplacimy! Brakło nam tylko amunicji. Każdy żołnierz posiadał przeciętnie po 5 naboi a kulomioty po 500.

Niezadługo po przeglądzie i segregacji moich powstańców przelatuje nad Budzyniem lotnik niemiecki i strzela do nas. Jest jeden zabity. Poległ Rajewicz z komp. wągrowieckiej. Schronił się biedak za grubą lipę. Śmiercionośna kula przeszyła lipę i jego. Pierwszy zabity z naszych szeregów trochę nas przygnębił i poruszył także ludność cywilną.

Po chwili konferuję znowu z delegacją Niemców z Budzynia, która prosi, aby Budzyń opuścić. Dałem Niemcom należytą odprawę. Ksiądz Stachowiak, drugi z rzędu bohater, którego w powstaniu poznałem, był przy tem i będzie pamiętał moje słowa wypowiedziane do Niemców. Tyle zawierałem z różnemi delegacjami niemieckiemi umów, że szczegółów więcej nie pamiętam.

Godziny wieczorne leniwie nam w Budzyniu schodziły. Podłożyłem sobie w komendanturze na podłodze związany pęk półszorków pod głowę i chciałem się przespać. Nie mogłem, niepewność kilka godzin przed walką strasznie dręczy żołnierza.

O godzinie 19. omówiłem z dowódcami w szczegółach plan ataku na Chodzież. Polegał on na dwustronnem oskrzydleniu i równoczesnym ataku od południa na miasto.

Oddział obornicki pod dowództwem Skrzetuskiego miał za zadanie posuwać się szosą Budzyń-Podanin później drogami przez lasy podanińskie do szosy Margonin-Chodzież i zaatakować Chodzież przez Rataje o godzinie 8 rano.

Oddziałowi rogozińskiemu przypadł znowu udział ataku na Chodzież od strony zachodniej. Marszruta tego oddziału była następująca: Budzyń-Ober-Lessnitz. Oddział czarnkowski przyrzekł współudział i chciał się pod Ober-Lessnitz z oddziałem rogozińskiem połączyć.

Godzina ataku 8 rano.

Najzaciętszej walki spodziewałem się z Niemcami na przedpolach Chodzieży od południa. Teren walki był tu dla atakujących bardzo niekorzystny, bo góry porośnięte lasami zasłaniały najzupełniej Chodzież i umożliwiały obrońcom zacięty opór.

Tu miał pokazać Wągrowiec, co umie. Niestety, tym razem mnie zupełnie zawiódł. Nadmieniam jednak, dla jego rehabilitacji, że to było po raz pierwszy i ostatni. Później pod Szamocinem, Szczepicami i Paterkiem byli wągrowieczanie zawsze górą. Wiele skromnych mogił żołnierskich synów tego powiatu świadczy najlepiej o tem, że pałuczanie na froncie północnym, nad Berezyną i t. d. swoje zrobili.

O godzinie 6 rano dnia 8 stycznia wyruszałem po raz wtóry do walki o Chodzież. Przyłączyli się do mnie budzyniacy i powstańcy z okolicy.

Osobiście byłem fizycznie tak przemęczony, że nie mogłem dosiąść konia. Postarano się dla mnie o powózkę. Niestety mój czworonożny towarzysz życiem przypłacił swój udział w powstaniu.

Co za różnica między naszym wymarszem w dniu 6 stycznia a dzisiaj. 8 stycznia to dzień imienin mojego ojca nieboszczyka a także mojego najstarszego syna.

Pomyślałem sobie, to będzie dobrze, bo już raz w roku 16. w Serbji, będąc lotnikiem 4 armji niemieckiej, byłem w ogromnem niebezpieczeństwie

życia właśnie 8 stycznia a jednak śmierci się wymknąłem.

6 stycznia maszerowaliśmy do Chodzieży tylko poto, aby ją bez wystrzału zająć. Dzisiaj atoli, aby pewnie się zacięcie z Niemcami bić i może na szosie Budzyń-Chodzież oczy na wieki zamknąć.

Tak rozmyślając poleciałem też na chwilę duchem pod własną strzechę. Żona i droga dziatwa pewnie jeszcze twardo śpi. Przy rannym pacierzu, gdy matuś będzie podpowiadała modlitwę o szczęśliwy powrót ojca z wojny, nie będą moi najdrożsi przypuszczali, że tatuś znowu w niebezpieczeństwie. Te myśli w jakiś dziwny sposób łamały moją energję. Obraz trupa na szosie z potrzaskaną czaszką w kałuży krwi tuż za Podaninem odrywa mnie na szczęście od żony i dziatwy. Oddziały rogoziński i obornicki przechodziły tą samą drogą o 2 godziny rychlej. Widocznie jakiś patrol niemiecki zetknął się ze szpicą polską a nasi jednemu Niemcowi kolbą łeb rozpłatali, bo im surowo zakazałem strzelać.

Z Chodzieży nie otrzymałem dnia poprzedniego żadnej wiadomości o nieprzyjacielu. Liczyłem na to, że jakaś odważna dusza przyniesie nam chociaż małą wiadomość o sile niemieckiej. Moi wywiadowcy przychwycili wieczorem dnia 7 stycznia pod Podaninem jednego grenadjera konnego. Z jego zeznań nie mogłem sobie skleić sytuacji po drugiej stronie. Dowiedziałem się tylko tyle, że kilka pociągów przywiozło w dniu 7. stycznia z Piły do Chodzieży wojsko.

Narazie poruszałem się jak to regulamin wymaga. Szpica kolumny zbliżała się do leśniczówki podanińskiej. Złowrogo patrzył las podaniński na nasze ruchy. Obserwuję skraj lasu przez szkło. Nic złego nie dostrzegam. Trochę mglisto. ,,Tak, tak, tak i t. d.“ Orjentuję się. Co najmniej dwa karabiny maszynowe z lasu walą w moje szeregi. Widzę, jak moi ludzie uciekają do rowów i rowami lecą ku mnie. Koń przy mojej powózce staje dęba, łamie dyszlę i przewraca się. Na pewno nie była ta zabójcza kula jemu przeznaczona, bo cóż biedny koń temu winien, że mu kazano robić powstanie. Wstępne kule sykają mi koło głowy, trzaskają w kawałki przednią deskę od powózki a jedna niegodziwa łechce mnie niemile przez rękaw futra prawej ręki. Uciekam do rowu. Powstańcy walą się na mnie. Chwytam jednego i drugiego, sprawiam im, wyrażając się językiem żołnierskim, mordobicie. Niema rady, jakiś przeklęty owczy pęd tych ludzi zaraził. Jeden z ciężko rannych pada przede mną, obejmuje moje nogi już kurczącemi się rękoma i trzyma mnie, błagając o pomoc tak silnie, że nie mogę mu się wydrzeć. Upadam. Zamykam oczy. Nie chcę widzieć, co się wokoło mnie dzieje. Po chwili wstaję. Jestem sam. Obok mnie leży trup a na szosie mój koń. Wszystko stracone. Czołgam się rowem ku Podaninowi. Włażę po drodze pod kamienny wąski most. Nie wiem, dlaczego to robię, bo przecież nikt do mnie nie strzela. Widocznie nie jestem więcej panem swoich nerwów. Przeciskam się pod mostem na drugą stronę szosy i napotykam tam na 7 moich ludzi. Wszyscy są wystraszeni i ogromnie zdenerwowani. Uspakajam ich. Strzelanina z strony niemieckiej znowu się rozpoczyna. Gniewa widocznie Niemców moja bryczka na szosie. Ale i do nas się strzela. Kule odrywają darń naszego rowu. Szukam strzelców. Widzę przez szkło, że Niemcy dosyć gęsto się kręcą na podwórzu jednego kolonisty i z poddasza przez okno do nas w rów strzelają. Strzelamy do nich. Niemcy zamykają okno i po chwili uciekają do lasu. To zjawisko wystarcza nam, aby rów opuścić i poszukać swoich. Szukamy naszego oddziału w Podaninie. Nie ma go tam. Uciekli tchórze aż do samego Budzynia i żeby nie ksiądz Stachowiak, to prawdopodobnie dopiero Rogoźnoby uciekinierów zatrzymało. Są to gorzkie słowa prawdy, które piszę. Nie można tego zataić, bo tak było. Takie przykłady uczą nas, jak się robić nie powinno.

Księdzu Stachowiakowi jedynie mam do podziękowania, że moi druhowie wrócili. Powiedziałem sobie: ,,Nie ma dla mnie więcej ,,druhów“. Jest żołnierz, a nie jakiś tam ,,kolega z towarzystwa wzajemnej pomocy“. Wykorzeniłem później w pracy organizacyjnej 4 p. strzelców Wlkp. radykalnie druhów a na tem pułk dobrze wyszedł.

,,Wiara“ powiadam, ,,tam Rogoźno i Obornik się biją, Niemców piorą, a my jeszcze tu“? Rzeczywiście słychać po obu stronach Chodzieży ciężką walkę. Jęczą pękające miny, hukają ręczne granaty.

,,Jezus Marja, dopomóż im Bóg!“

Walka bratnich oddziałów elektryzuje moich ludzi i dziwna rzecz, nie mogę ich więcej utrzymać. Przedtem uciekali a teraz jeden wyprzedza drugiego.

Nie może być inaczej. Tak było, jest i prawdopodobnie będzie zawsze u nas. Historja nasza nas tego uczy. Przed bolszewikami ucieka się po same mury Warszawy a później pędzi ich się do granic piekła. Zawsze ci sami i niepoprawni, a koniec końcem jednak dobrzy!

Nie mogli Niemcy powstrzymać ataku. Zbieraliśmy po drodze tylko kulomioty i karabiny oraz różne sprzęty wojenne. Niemcy uchodzili w popłochu.

Oddziały rogoziński i obornicki wtargnęły jako pierwsze do miasta i usłały wielką ilością trupów niemieckich przedmieścia Chodzieży. Niektóre obsługi kulomiotów niemieckich zostały w pień wycięte. Atak Polaków na miasto z trzech stron tak zdezorjentował żołnierzy niemieckich, że pozwolili się zarzynać jak barany. Najwięcej Niemców poległo w okolicy dworca i w pociągu, do którego się schronili.

Pociąg ów przywiózł Niemców z Piły do Chodzieży dnia poprzedniego i stał na wszelki przypadek w pogotowiu na dworcu. Nasi goniąc ,,grenzschutz“ w kierunku dworca, zdobyli po drodze jeden karabin maszynowy i tym właśnie karabinem wystrzelili kilka pasów amunicji z odległości kilkudziesięciu metrów do stojącego pociągu, w którym się Niemcy tłoczyli.

Ludność cywilna miasta była walką ogromnie przygnębiona i zdenerwowana. Byliby Niemcy tego dnia cały swój „Vaterland" nam oddali wzamian za opuszczenie Chodzieży. Przyrzekłem im Chodzież pod tym warunkiem opuścić, o ile grenzschutz Piłę opuści i nas atakować nie będzie. Nie powiedziałem Niemcom, gdzie sobie pójdę, bo mnie oto nie pytali, ale miałem zamiar dnia następnego zająć Ujście i stamtąd niepokoić Piłę.

Koroną walki w dniu 8. było zastrzelenie przez komp. wągrowiecką w mieście Chodzieży jednego lotnika niemieckiego. Ciało lotnika z orderem „Pour le merite" na piersiach pomnożyło liczbę ofiar w oficerach poległych, których składano na sali w strzelnicy.

Razem było ich 8. Pomiędzy nimi znajdował się także dyrektor szkoły rolniczej w Chodzieży, kapitan Stierkorb.

Około północy kazałem zapalić na Noteci most drewniany tak zwany „Kuhbrücke".

Ogień blisko Piły poruszył wszystkie syreny fabryk, dzwony i t. d. w mieście. Piła miała odeprzeć atak band polskich, który przez syreny i dzwony awizowano. Świadkowie opowiadają jednakowoż, że z żołnierzy nikt nie stanął w szeregi. Chodzież była dla nich piekłem, nie chcieli więcej próbować band polskich.

Księdza Czechowskiego tylko raz widziałem. Unikałem go, aby mu przy ew. ponownym zajęciu Chodzieży przez Niemców nie robiono przykrości. Liczyłem się z tem, że Niemcy nie podarują mi batów, które im się 8 stycznia oberwały, i że mi się odwdzięczą.

Komp. rogozińska i obornicka poszły sobie do domów. Komp. chodzieskiej nie było. Jej dowódca poległ. Wągrówiec przysłał mi wieczorem około 100 ludzi. Byłem znowu górą, tylko głowa strasznie mnie bolała, bo czwarta nieprzespana noc z rzędu mijała.

O godzinie 3 rano dnia 9 stycznia dzwoni Goetzendorf-Grabowski z Wągrówca do mnie:

„Sytuacja pod Szubinem fatalna. Jutro mamy Niemców w powiecie. Poznań każe natychmiast Chodzież opuścić i do Wągrówca wrócić."

Nie umiem opisać stanu duszy mojej w owej chwili. Siedziałem niemy kilka minut na krześle.

Tyle ofiar, tyle krwi, tyle zabiegów, wszystko daremno! Nauczyłem się jako żołnierz słuchać, usłuchałem. Tego samego dnia byłem jeszcze w Wągrówcu.

Bitwa pod Chodzieżą należy do najkrwawszych w powstaniu wielkopolskiem. Załączam jako dowód wycinek z gazety. Schneidemühler Zeitung.

B ü r g e r d e r S t a d t K o l m a r !

Folgende Eingabe ist heute an den Herrn Regierungspräsidenten zu Bromberg und Minister des Innern eingereicht und wird hiermit zur Kenntnis der hiesigen Bewohner gebracht.

Im Zusammenhang mit den Ereignissen der letzten drei Tage sind in der Stadt die unsinnigsten Verleumdungen gegen den Bürgermeister Foege aufgebracht worden, dahingehend, dass die Stadt von ihm verraten worden sei.

Nachdem die Vorgänge vom 5.—7. Januar von den unterzeichneten Stellen eingehend nachgeprüft worden sind, geben der Magistrat und Stadtverordnetenkollegium ihrer einstimmigen Uberzeugung Ausdruck, dass gegen die Amtsführung des Bürgermeisters in diesen schwersten Tagen kein Vorwurf erhoben werden kann. Er hat im vollsten Gefühl der Verantwortung für die ihm anvertraute Stadt gehandelt. Jeder von uns Unterzeichneten würde an seiner Stelle nicht anders haben handeln können. Im besonderen haben die Ereignisse v o m 8. J a n u a r erwiesen, dass seine Massnahmen vom 6. Januar zur Verhinderung des s i n n l o s e n B l u t v e r g i e s s e n s die einzig richtigen waren.

Wir beklagen mehr als 40 e i n h e i m i s c h e T o t e, darunter Greise und Kinder, während die Zahl der auswärtigen über 100 b e t r ä g t.

Wir bitten den Herrn Regierungs-präsidenten und Minister des Innern, um Kenntnisnahme unserer Erklärung.

Gleichzeitig ersuchen wir, um Ermittelung und Angabe der Stellen, welche die ehrenrührigen Vorwürfe, die auch in der Presse die weiteste Verbreitung gefunden haben, erhoben haben. Wir erfüllen damit nur unsere Pflicht, die Ehre des Bürgermeisters und der Stadt zu wahren.

Der Magistrat. Die Stadtverordnetenversammlung.
gez. Unterschriften. gez. Unterschriften.

Eine eingehende Darstelllung der Vorgänge erscheint in der nächsten Nummer der Kreiszeitung.

Powyższa gazeta w numerach styczniowych podaje całe litanje poległych w walce z polskiemi bandami, co jest dowodem, że bardzo wielu Niemców pod Chodzieżą poległo.

Tak samo nie mogłem stwierdzić, ilu naszych poległo, bo zabitych zabierano zaraz do domu. Podaję tylko liczbę, którą później w przybliżeniu ustaliłem:

24 zabitych i 62 rannych.

Niemcy nie mieli śmiałości zająć Chodzieży. Przed opuszczeniem Chodzieży zawezwałem sekretarza powiatowego do siebie, albowiem innej urzędowej osoby nie miałem pod ręką i powiedziałem mu tak:

Przyrzekłem miastu, że je opuszczę, więc je też teraz opuszczam, ale tylko tak długo będę spokojny, póki Niemcy będą spokojnie siedzieli w Pile.

Jaki sobie autorytet u Niemców w Chodzieży Polacy wyrobili niech posłuży jako dowód fakt, że 1 lutego prosili mnie urzędnicy Niemcy telefonicznie za pośrednictwem sekretarza powiatowego o zgodę na wyjazd do Piły po pensję miesięczną.

Na to mogłem się z Wągrówca chyba zgodzić!

KS. PROB. HOFFMANN

JAK TO BYŁO W WYSOKIEJ?

Z dniem 1 października 1914, a więc w pierwszych miesiącach wojny światowej, objąłem tutejszą parafję. Pozornie zdawało się, że lud tej parafji zupełnie jest zobojętniały dla kwestji polskiej, że utracił już dawno swoją świadomość narodową. Parafjanie moi w większej części robotnicy rolni, w służbie u Niemców dziedziców, chodzili do kościoła na niemieckie kazania, śpiewali pieśni niemieckie, zdawało się, już zapomnieli oddawna, że są Polakami.

Na mocy poprzedniej ośmioletniej pracy kapłańskiej w pobliskiem Miasteczku, a zresztą zrodzony w tych okolicach, w Luchowie pod Łobżenicą, znałem przecież duszę tego ludu, wiedziałem, że owa germanizacja, to tylko pokost powierzchowny, który należy zdejmować systematycznie i nieustępliwie. Bóg jeden wie, czy w tym kierunku udało mi się zaskarbić sobie jakoweś zasługi, a przecież jasną jest rzeczą, że gdyby parafjanie moi byli Niemcami, dziesięciu proboszczów nie potrafiłoby ich zmienić, i niktby też takiej pracy bezowocnej i nikomu na nic nieprzydatnej się nie podejmował.

Wypadki po zawieszeniu broni, które zakończyło straszliwe zmaganie się ludów świata, a więc upadek tronu Hohenzollernów, łoskot koron spadających z głów królów i książąt niemieckich, rewolucja w Niemczech, powstanie w Wielkopolsce, wypędzenie Niemców z Warszawy i Poznania, wszystko to odbiło się echem głośnem w sercach tego ludu, który tutaj w zapadłych i zapomnianych kątach na kresach zdawało się, niedawno jeszcze z obojętnością wyczekiwał końca wojny i tęsknił za pokojem — i spokojem.

W dniu 20 listopada 1918, w święto Ofiarowania Najśw. Marji Panny, ogłosiłem ludowi z ambony, że dni naszej niewoli się skończyły i że odtąd z rządem niemieckim liczyć się nie potrzebujemy.

W Wysokiej była już Rada żołnierzy i robotników, na której czele stał zdemobilizowany marynarz, Andrzej Serówka, szewc z zawodu. Z jej to pomocą spolszczyliśmy przedewszystkiem szkołę miejscową, co nie przedstawiało zbytnich trudności wobec tego, że w ostatnich miesiącach przysłano do szkoły jako nauczyciela gorliwego Polaka p. Karowskiego. Z nim tedy wspólnie przekształciliśmy szkołę na polską.

W dniu 24 listopada odbył się wielki wiec narodowy w Strzelnicy, gdzie po referacie moim wybrano delegatów na Sejm dzielnicowy w Poznaniu i utworzono polską Radę Ludową na Wysokę i okolicę. Z otuchą patrzyliśmy w przyszłość, wierząc, że Kongres pokojowy w Wersalu przywróci nam ojczyznę. Aliści zwolna dochodziły nas wieści niepokojące: czy cały obszar zaboru pruskiego wróci do Polski? Z początku zdawało się nam to zupełnie nie ulegającem wątpliwości, później atoli coraz wyraźniej rysowały się trudności i rosła w sercach obawa, czy nasza Wysoka, leżąca na kresach najbardziej wysuniętych, z ludnością, którą Niemcy uważali za swoją, nie zostanie na zawsze odciętą od macierzy?

Trzeba było czynu stanowczego, trzeba było wobec świata okazać, że jesteśmy Polakami i że chcemy do Polski należeć. Wybrany przewodniczącym Rady Ludowej, czułem cały ciężar odpowiedzialności, gniotący moje barki. Trzeba było działać!

W dzień Nowego Roku 1919 wezwałem po sumie wszystkich żołnierzy polskich na naradę, a następnego dnia Rada żołnierzy w porozumieniu z Powiatową Radą żołnierzy z Wyrzyska urządziła pochód z sztandarem polskim, głosząc publicznie, że Wysoka i jej okolica stanowi część Rzeczypospolitej Polskiej, a potem sztandar narodowy wywieszono na ratuszu.

Wkrótce potem Rada żołnierzy objęła w posiadanie magistrat i pocztę, zarekwirowała wszelką broń i złożyła ją w mieszkaniu p. Serówki. Wejścia do miasta obstawiono posterunkami. Wolna Rzeczpospolita w Wysokiej trwała jednak tylko 2 dni, 4 stycznia bowiem rano o godz. 3 przedarł się przez nasze posterunki „Heimatschutz“ pod dowództwem lejtnanta Heistera z Piły, w sile 13 ludzi z jednym kulomiotem. Przywołał go renegat Brzoskniewicz, zgermanizowany nauczyciel katolicki z Wysokiej, porozumiawszy się poprzednio z tutejszymi Niemcami.

Heister rozbroił nasz odwach, od p. Serówki, który żadnego oporu stawiać nie kazał, odebrał broń zgromadzoną i o godz. 5 rano wtargnął do mego mieszkania, aby mię aresztować i ukarać jako głównego winowajcę całej akcji powstańczej. Ubranego w rewerendę przytrzymano mnie w areszcie, w lokalu Schmidta, do samego południa. W tym czasie aresztowano oberżystę W. Tadycha i Deptę szewca, szukano ukrytej broni i przesłuchiwano świadków, którzy mieli świadczyć przeciw mnie. Miałem być „standrechtlich“ rozstrzelany jako „herszt“ powstania. Sytuacja moja była dość kłopotliwa wobec nienawiści tutejszych Niemców, z których jeden namawiał żołnierza z „Heimatschutzu“, by mi, nie czekając wyroku, wpakował kulę w łeb.

Zebrałem więc wszelką przytomność umysłu, na

jaką mię w takiej chwili stać było, i nuż Niemcom opowiadać, że idzie odsiecz Polaków, w wielkiej sile, i niech tylko mnie zabiją, wtedy biada Heimatschutzowi i wszystkim Niemcom z Wysokiej. Noga żywa z nich nie ujdzie! Coprawda, pomoc była w drodze, ale byli to chłopi z kijami, bez żadnej innej broni. Udało mi się jednak niemiaszków zastraszyć i wypuścili mnie, sami zaś opuścili już o 1-ej w południe Wysokę, zatrzymując się we wsi Rudni, odległej o 5 km. od Wysokiej, w kierunku Piły.

Tymczasem grono obywateli jak S. Rosenau, B. Bederski, J. Wiczyński, Fr. Tadych, Ed. Krüger obradzili dalszy plan operacji, by Heimatschutz w Rudnej napaść; postarali się o broń w Wyrzysku, o 100 karabinów i 3000 naboi, broń tę przywieźli W. Waśkowiak, M. Rosenau, J. Jagodziński, Fr. Tadych do pobliskiego Nieżychowa w nocy. Broń tę wydała Powiatowa Rada z Wyrzyska. Atoli polski posterunek w Wyrzysku o tyle był nieoględny, że wypuścił z Wyrzyska komendanta powiatowego żandarmerji, Niemca, konno; tenże przybył do Wysokiej o $^1/_2$12 w niedzielę dnia 5 stycznia w południe i raportował, że w Wyrzysku wydano broń dla Wysokiej, bo poznał furmankę z Wysokiej. Niemcy w Wysokiej zaczęli się zbroić; o godz. 4 po poł. nadszedł Heimatschutz zpowrotem w sile 40 żołnierzy z 4 kulomiotami, które na głównych posterunkach w mieście ustawili. Wobec tego wysłano delegację ze strony polskiej o $^1/_2$6 po poł. do burmistrza, by „Heimatschutz" w godzinie miasto opuścił, tak samo żądano od Rady żołnierzy, by wpłynęła na ustąpienie Heimatschutzu, lecz daremnie. By zaś Heimatschutz w danym razie nie pastwił się nad proboszczem, ten li tylko na prośby swych parafjan powstańców około 5 po poł. Wysokę opuścił i udał się do Czajcza, wsi 2 km. od Wysokiej oddalonej; wówczas wieś ta przeważnie zamieszkana była przez Polaków, dziś atoli za czasów rządu polskiego wieś ta przeważnie jest niemiecka, dzięki staraniom pana von der Golz, dziedzica i byłego oficera pruskiego.

Zbiórka naszych powstańców odbyła się około 8 wieczorem w tymże Czajczu, na wybudowaniu u gospodarza Walocha; naszych zebrało się około 150, z tych było około 110 uzbrojonych w karabiny, każdy po 15 do 20 naboi, reszta z kijami. Podzielili się na 6 sekcyj, dowództwo powierzono E. Krügerowi, kowalowi z Wysokiej, który zarazem był najstarszym wojskowym. Plan był, uderzyć o godz. 1 w nocy 6 stycznia na Heimatschutz w Wysokiej. Siła Niemców z żołnierzami Heimatschutzu razem z uzbrojonymi kolonistami równała się liczebnie naszej; Niemcy mieli przewagę w amunicji, posiadali około 300 granatów ręcznych, nasi żadnych. Początkowo nasi mieli sukces, Bernard Wiczyński zdobył nawet jeden kulomiot, atoli prażony ręcznemi granatami musiał ustąpić, raniony w rękę; bitwa trwała do 4-tej rana; naszym szczupła amunicja zupełnie się wyczerpała; z naszych kilku mniej rannych; jeden Boiński z Gromadna ciężko został raniony, Niemcy go zabrali, atoli umarł w lazarecie wojsk. w Pile dnia 23. 3. 1919.

Nasi się wycofali do Wyrzyska na dzień 6 stycznia w poniedziałek. Nazajutrz we wtorek dnia 7 stycznia wyjechała delegacja rozjemcza z Wyrzyska do Wysokiej w celu układów z Heimatschutzem, w skład tej delegacji weszli obywatele z Wyrzyska. Układy odbyły się w Wysokiej w hotelu p. Wolframa, Niemca; stanęło na tem, że obie strony dalej zaczepiać nie będą i pod głównym warunkiem, że Heimatschutz natychmiast Wysokę opuści.

Delegacja Wyrzyska w powrocie z Wysokiej napotkała na szosie około Cukrowni o 9 wieczorem (dnia 7. I.) na naszych powstańców w sile około 400 chłopa. Delegacja zakomunikowała treść zapadłej uchwały, ale czy „Heimatschutz" Wysokę opuści, nie ręczyła. Powstańcy rekrutowali się tym razem nietylko z Wysokiej lecz i z powiatu Wyrzyskiego i dalszych stron drogą agitacji wychodzącej z Nakła; uzbrojeni byli tylko w $^2/_3$ w karabiny, z 10—15 tylko nabojami, reszta bez broni; mieli dalej 4 kulomioty, jedną armatę (7,6) i bardzo mało ręczn. granatów; całym oddziałem dowodził podpor. Spychała z Dzwiedrzna pow. Wyrzyski. Plan zaczepki był naznaczony na 11 w nocy, by okrążyć cichaczem Niemców w Wysokiej, lecz powstańcy chwili oznaczonej odczekać nie chcieli; zdradzili nawet niepotrzebnie miejsce swego postoju w Czajczu, wystrzałem armatnim; Niemcy w Wysokiej tem zaalarmowani szybko przygotowali się na przyjęcie naszych powstańców. Siła Niemców była: 135 żoł. z Heimatschutzu, kolonistów około 120 ze wszystkich stron okolicy Wysoki i około 140 Niemców ze wsi i dominji dziedziców Niemców, daw. oficerów pruskich; Niemcy mieli 12 kulomiotów, ogromną ilość naboi i granatów ręczn. Bitwa trwała od $^3/_4$11 wieczorem do $^1/_2$7 rano (8 stycznia) wciąż oświetlana z Piły. Niemcy ustawili 2 kulomioty na wieży swego kościoła, dalej na szkole katol. i na dachu poczty. Nasi zdobyli 1 kulomiot, jeńców kilkunastu; po naszej stronie padło 4 powstańców: Józef Labiński z Gorzuchowa, dowodz. komp. z Kłecka pod Gnieznem; Woj. Kluczke z Łobżenicy; Józef Orliński z Chlebna pod Łobż., Augustyn Zieliński z Wysokiej. Nad jednym ciężko rannym powstańcem pastwili się Niemcy, ciągnęli go za nogi, tak iż głowa po bruku trzaskała; pastor niemiecki go nogą kopnął; piekarz, Niemiec Heinrichs z Wysokiej, chłop ważący przeszło 3 centnary, poległego powstańca kijem bił, nogami po brzuchu deptał, tak iż wnętrzności z nieboszczyka wychodziły. Niemcy wśród bitwy głównie po domach się zabarykadowali; jeden oficer nawet, Werdin z domu ojca swego z okna komendę dawał. Nasi dla braku amunicji ustąpić musieli, nawet armatę niepotrzebnie Niemcom zostawili. Strat niemieckich do dziś dnia skonstatować nie mogłem, bo Niemcy milczeć umieją; podobno padło ich 11, bo wśród tumultu bitwy przez omyłkę Niemiec do Niemca strzelał; rannych swoich jako i naszego ciężko rannego powstańca Fr. Kowalskiego

z Talmierowa i swych zabitych do Piły wywieźli; śmierć tylko 4 Niemców nasi stwierdzić mogli, bo z naszej ręki padli. Po bitwie Niemcy panami Wysokiej, aresztowali kogo chcieli; splondrowali i zrabowali dobytek X. proboszcza, który wówczas w Sadkach pod Wyrzyskiem przebywał. Powstańcy rozeszli się, część pewna przeszła przez Nakło i Noteć do formacyj powstańczych Wielkopolski. Powstanie dalsze zlikwidowano układem polsko-niem. w Nakle.

Mimo amnestji Niemcy nadal mścili się nad uczestnikami powstania, specjalnie mnie upatrzyli sobie jako ofiarę. Aresztowali mnie w same święta Wielkanocne, chcąc sprowokować ludność do nowych rozruchów i znaleźć przyczynę do usunięcia proboszcza. W nocy z 7 na 8 maja aresztowali mię raz jeszcze i wywieźli do więzienia do Piły. Podobno podczas transportu mieli zamiar pozbyć się mnie pocichu. Bóg łaskaw, ocalił mnie z ich szponów.

Walki powstańcze w Wysokiej wprawdzie zakończyły się dla nas niepomyślnie, a jednak krew polska nie napróżno się przelała. Wiadomość o tych walkach dotarła do Wersalu. Zjechała komisja graniczna do Wysokiej i tu mieliśmy sposobność przekonać komisję, że Wysoka musi należeć do Polski, skoro ludność krwią ofiarną zadokumentowała swoją niezłomną wolę.

Pomnik skromny, postawiony poległym w Wysokiej powstańcom, wobec potomnych świadczyć będzie o bohaterstwie ludu polskiego z kresów północno-zachodnich, o jego miłości i woli niezłomnej trwania na wieki w wolnej ojczyźnie, Polsce!

JAN MIELECKI

PRZEDPOWSTAŃCZE ZAJŚCIE W KCYNI

Około 19 listopada 1918 r. doszły do Kcyni pogłoski o zapisywaniu się młodzieży do wojska polskiego w Poznaniu. Wyjeżdża więc wielu, aby się poinformować i wracają z najróżniejszemi wiadomościami. W Kcyni samej syn żandarma Ditch rzuca myśl utworzenia niemieckiego Soldatenratu. Polacy uprzedzają go, zwołując wiec, celem wyboru rady żołnierskiej z większością Polaków. Wiec odbywa się w restauracji pana Kozłowskiego, zebranie prowadzą pp. Książkiewicz i Zakaszewski z Kcyni. Tworzy się Soldatenrat z 8 członków (wszyscy Polacy). W przeciągu pięciu dni powiększa się on na 32 członków (pomiędzy nimi 2 Niemców Ditch i Jeszke z Kcyni.) Soldatenrat ten uzbraja się w karabiny częściowo przywiezione ze sobą z frontu przez żołnierzy, częściowo przez karabiny model 71 odebrane z Gildy Strzeleckiej z Kcyni. Zaraz w pierwszych dniach swego istnienia powołuje Soldatenrat Radnych miasta do Magistratu i żąda polepszenie bytu biednych oraz opieki nad spowracającymi z wojska. Przy tej okazji wywiesza sztandar czerwony na magistracie i poczcie. Charakterystycznem jest, że gdy rada żołnierska weszła do sali posiedzeń, przewodniczący rady miejskiej Justicrat Lewi oświadczył: Meine Herren, wir erkennen Sie als die höchste Gewalt in der Stadt an. Was Sie befehlen, soll geschehen.

Teraz Soldatenrat, w którem bardzo sprytnie na korzyść polskości działać umieli, panowie Mieczysław Lewandowski i Aleksander Kaźmierczak z Kcyni starali się wziąć wszelką władzę w swoje ręce i Niemców wogóle nie dopuścić do działania. Zajmuje się więc zwalnianiem powracających żołnierzy i tajną agitacją rewolucyjną.

Niemcy jednakże widząc, że starania Soldatenratu odpychają ich od władzy i powoli polszczą się urzędy, szukają okazji do sprowadzenia Grenzschutzu z Bydgoszczy i rozbrojenia polskiego Soldatenrata. W tym celu zwołują za agitacją Niemca Ditcha wiec na rynku celem obrania t. zw. Arbeiterratu i na ten sam czas zwołują Grenzschutz z Bydgoszczy, aby Polaków podniecić do jakich wykroczeń i znaleść powód do rozbrojenia polskiego Soldatenratu. Polacy jednakże dowiadują się przez urzędnika kolejowego Graczkowskiego, że przybywa pociąg wojskowy i na wiec się nie schodzą. Natomiast cały Soldatenrat chwyta za broń i śpieszy na dworzec, aby nie dopuścić wyładowania się żołnierzy. Grenzschutz dowiedziawszy się, że w Kcyni na dworcu oczekuje go przyjęcie niemiłe, zatrzymał pociąg w Szubinie i czekał tak długo, aż Polacy, myśląc że przybycie Grenzschutza nie polega na prawdzie, wrócili do miasta i poszli do swych zwykłych zajęć. W godzinę później przybywa pociąg z Grenzschutzem na dworzec w sile 1 oficera (oberleutnant Groll) i 55 żołnierzy 2 C. K. M.

Niemcy wkraczają do miasta, trzymając ręczne granaty w rękach, bagnety na karabinach, krzycząc: „Nicht stehen bleiben, sonst wird geschossen".

Przed biurem rady żołnierskiej wzywają członkowie tejże pp. Lewandowski, Kaźmierczak, Książkiewicz, aby natychmiast oddział opuścił miasto, o ile nie chcą mieć awantur. Oberleutnant Groll jednakże tłumaczy się: „Die Polen wollen einen Putsch vorbereiten, dazu bin ich hergesandt und habe Befehl, hier zu bleiben". Pozostaje i kwateruje w Seminarjum. Następnego dnia rada żołnierska zwołuje radę Miejską i obraduje w obecności Grolla nad obsadą dworca, magistratu i poczty. Niemcy i Groll na to się nie godzą. Oberleutnant Groll podczas trwania zebrania siedzi w kącie z rewolwerem w ręku, trzymając go skierowanego na każdego przemawiającego Polaka, co dało okazję do częstego śmiechu po stronie polskiej. Po rozbiciu się zebrania Oberleutnant Groll telefonuje do Bydgoszczy z lokalu zebrania po posiłki. Mieczysław Lewandowski jednakże wydziera mu słuchawkę i nie pozwala telefonować. Groll grozi rewolwerem. Lewandowski wybija mu go z ręki. Groll i radni miasta opuszczają wielce rozgoryczeni salę. Następnego dnia rada żołnierska zwołuje ponownie zebranie na które Oberleutnant Groll przybywa dopiero po stawieniu dwóch zakładników przez Polaków. Byli niemi p. Zakaszewski i żyd Buschke. Na zebraniu żądają radni miasta i rada żołnierska opuszczenia miasta przez wojsko. Groll zasłania się rozkazem i pozostaje.

Dwa dni później otrzymuje załoga Kcyńska posiłki: jedną kompanję karabinów masz. 54 p. p. z Kołobrzega i 6 C. K. M. Groll niespodziewanie napada radę żołnierską rozbraja ją i odbiera 13 karabinów.

Na nic jednak nie przydały się te ostrożności ze strony Niemców. We wszystkich sercach polskich wrzała chęć czynu! Więc niedługo mogli Niemcy popasać w Kcyni. Kiedy rozeszła się po Kcyni wieść, że Poznań wolny, że w Wągrowcu powstańcy chwycili za broń, odnieśli zwycięstwo, uderzyli i Kcyniacy na Niemców i to z wcale wydatnym skutkiem. Naonczas przybył Kcyni na pomoc por. Kowalski z Wągrówca ze swym oddziałem a o tem pobyciu napisał i on w owej księdze swe wspomnienie.

STANISŁAW PELIŃSKI

W CHWILĘ ZMARTWYCHWSTANIA

Nie płacz, Ziemio!
Ukój łzy
krwawe i gorące,
co się od wieków plemią
i świecą, jak słońce
przez żałobne mgły...

Nie płacz, Ziemio!
Czarowne sny
otulą rozpacz twoją
i jako pajęcza nić
zawisną i ukoją
krwawe twoje łzy...

Pragniesz-li przędze śmierci wić?

Przez szuwary i badyle,
wskroś posępne twoje łąki,
osmętniałe — hen — rozłogi
idzie z kosą — Świt —
Przystanie na chwilę,
spojrzy na skowronki,
śpiące bez trwogi
lub w nieba szczyt
i kosą swą zaświśnie,
promykiem srebrnym błyśnie
i pocznie żąć...

O Ziemio, Ziemio moja,
radosna bądź!

Zali nie tobie przeznaczona
przystań cicha i ostoja
po krwawej pracy lat?

Drżysz?
czyż wrona
kracze gdzieś w pobliżu?
a może u rozstaju dróg
przy Pańskim krzyżu
Syn twój padł?
Drżysz
po krwawej pracy lat?

Nie zstąpił Bóg
z niebiańskich wyż
ni w gromach Swych błyskawic

ni w rozhukanym wichrze
nie przyszedł ni objawił
przemocnej Woli Swej —

To jeno Świt,
co się Krwią twą przekrwawił,
wstaje od Racławic
i serca budzi cichsze
od najcichszych kniej —
To dawny, Kościuszkowy Mit
w srebrzystej swej Legendzie
idzie przez twoje łąki
i puka do twych chat,
bielących się przy rzędzie
jak paciorków sznur —

A dzwonią jemu dzwonki
a wyrasta jemu kwiat
i ptaszął nuci chór —

A on idzie wskroś rozłogi,
promienieje tęczą barw,
sypnie gdzieści pękiem złota,
stanie czasem w pośród drogi
i uderzy w struny harf...

Towarzyszy mu Tęsknota,
melancholja dawnych lat...

Czemu drżysz
o Ziemio moja, Ziemio droga?

Zaliż powstał z grobu dziad,
co za Twoją ojcowiznę,
za ojczysty ziemi szmat,
wziąwszy w trupie swe piszczele
Męki Pańskiej krzyż,
wzywał dla Cię Boga?

Ty drżysz?!

Czy pomnisz raz?:

W samotnym, głuchym, żałobnym kościele
ponad ołtarza świetlistego chram
Chrystus Zbawiciel Swoją krwawą bliznę
objawił nam —
w ten jasny świt — gdy szumiał las —
I zeszedł blady i ukląkł w pokorze
i długo płakał w Swej własnej świątnicy
a lud posępny za swoją ojczyznę
ślubował w duszy Najświętszej Panience
— Królowej swojej —
puhar wypić do dna —

O Ziemio, Pana godna!

Jakże szumiało tęsknie pszeniczne twe zboże
gdy Pan
w pokorze,

w Swej własnej świątnicy,
wieńczon w cierniowe wieńce,
w najsłodszą z Swoich ran
przykładał pieczęć Tajemnicy —
i dłonią, która koi
błogosławił lud —
ten lud niezłomny a cichy,
co Królowej swojej
— Najświętszej Panience —
w duszy ślubował
wypić aż do dna ofiarne kielichy
i brał z rąk hojnych Chrysta
cierniowe wieńce...

O Ziemio, Ziemio czysta,
którą Pan całował!

Drżysz?

Wszak w aureoli z wyż
idzie Świt...
W koronie jasnej od złota,
promieni i błyskawic
Kościuszkowy Mit
wschodzi od Racławic
i w srebrzystej swej legendzie
idzie zwolna, nieustannie
od chatynki do chatynki...
Skłoni się Najświętszej Pannie,
krzyżem się przeżegna czasem
lub odmówi swe godzinki
i nić dawnej pieśni przędzie —:

„O żołnierzu, o tułaczu,
który borem lasem
idzie w purpurowej krwi —
rany jego ślady znaczą,
wichr piosenkę niesie czasem
o tem, co tam dusza śni —
aż do śmierci idzie smutny
przez rozłogi, puste pola,
miota w dal nim los okrutny,
naigrawa się zła Dola...“

Nie płacz, Ziemio! przez słoneczny Szczyt
wschodzi Twój Świt...

W blaskach tęczy uśmiechniętej,
na promykach złotych zórz
ten wyśniony KOŚCIUSZKOWY
wschodzi Święty
MIT — —

Wśród poszumu lasów, zbóż,
wśród schylonej rzeszy sług,
wśród pokornej ich bezmowy
idzie zwolna i cierpliwie

w pozłocistym blasku barw —
jako Bóg — jako Bóg —
wśród schylonej rzeszy sług —

Czasem duma na swej niwie
i uderzy struny harf,
aż się pieśni modlitewnej
rozwszechmocni ton
i złączony z westchnieniami
pochylonej kornie rzeszy
do Królewny
śpieszy,
niosąc łzami
przepojony i krwią świętą plon.

Czasem znowu się zatrzyma,
gdzie samotny śni w mogile
z otwartemi wciąż oczyma
biedny powieszony dziad,
co za swoją ojcowiznę,
za ojczystej ziemi szmat
tam bez krzyża legł,
wierząc w zmartwychwstania chwilę —
I poduma na mogile
i zapłacze tęczą barw
i zajęknie jak ten człek,
co bez krzyża w grobie legł,
bojąc się piekielnych larw...

Czemu drżysz, o Ziemio moja?
wszak to wschodzi Świt...

Tarcz słoneczna, złota zbroja
obejmuje kręgów szczyt
a Ty bledniesz a Ty drżysz — —

Przez Twe niwy przeszedł Pan,
wlokąc Męki Swojej krzyż —
szedł w purpurze słodkich ran,
błogosławiąc wokół lud
na ten nowy Świt,
na ten śniony cud — —

CHRYSTUSOWY wschodzi ŚWIT
ku Tobie, Ziemio moja,
Ziemio czysta,
którą Pan całował,
gdy lud twój niezłomny a cichy
Królowej swojej — Najświętszej Panience
w duszy ślubował
wypić aż do dna ofiarne kielichy
i brał z rąk kojnych Chrysta
cierniowe wieńce —

Przeto więc drżysz,
że wybrał Ciebie Pan
i Tobie męki Swej powierzył krzyż?
O Ziemio moja, Pana godna ran!

Oto przez słoneczny szczyt
w blaskach tęczy uśmiechniętej,
na promykach złotych zórz
ten wyśniony KOŚCIUSZKOWY
wśród promieni i błyskawic
wschodzi od Racławic
MIT
i w przemocnej WOLI swej
jako w rozhukanym wichrze
budzi serca cichsze
od najcichszych kniej
na nowy, długo śniony ŚWIT...

JAN MIELECKI

POWSTANIEC WIELKOPOLSKI JAKO TYP ŻOŁNIERZA

Zanim cała nasza armja została zunifikowana, nosił żołnierz polski pewne odrębności zewnętrzne swej dzielnicy przez prawie 2 lata. Dodać nadto należy, że odrębności te zachowały też oddziały takie jak Halerczycy, Dowborczycy, Żeligowszczycy i t. d.

Roiło się więc od rozmaitości mundurów w szeregach naszej armji. Każdy rodzaj z wymienionych odrębności posiadał swój własny typ. Typ taki stanowił też powstaniec wielkopolski. Wyróżniał on się od innego naszego żołnierza tem, że posiadał zawsze bardzo dobry ekwipunek, posiadał własne dystynkcje i bardzo charakterystyczną polską czapkę. Naturalnie, że miał on też i inne wyróżnienia — a niemi były: wielka zamaszystość, dziarska mina i ogromna pewność siebie. Powstańcy wielkopolscy nie przeszli gehenny bolszewickiej, nie odbywali torturalnych marszów, odwrotów i t. d. — wśród wiecznych niebezpieczeństw i zasadzek wroga — dlatego mieli więcej animuszu i więcej pewności siebie.

Dziełem ich było wypędzenie wroga z rodzinnych gniazd — dziełem ich było zwycięstwo, połączone ze zdobyczą ogromnego łupu, na który składały się ogromne zapasy materjału ekwipunkowego i sprzętu wojskowego. Poczucie tych sukcesów znakowało się z oblicza każdego powstańca.

Stan ten psychiczny promieniował silnie na resztę polskiego żołnierza. Pomnę naprzykład jaki nastrój przywieźli powstańcy wielkopolscy pod Lwów, zagrożony i znękany, kiedy z początkiem 1919 r. stanęli w brygadzie generała Konarzewskiego w celu obrony kresowego grodu! Bój był dla nich łanem — łamali każdy opór wroga, szli na szeregi nieprzyjacielskie jak huragan.

Poznali się na nich Lwowianie! Przyjęli ich tak serdecznie, jak tylko to sobie wyobrazić można — teatr mielski stał dla nich bezpłatnie otworem — goszczono ich najlepszemi przysmaczkami, okazywano tyle gościnności i uprzejmości, że aż miło było patrzeć na to serdeczne zbratanie się zachodnich kresowiaków ze wschodnimi.

Zdumiewać się wprost należy, jak szybko utworzono z oddziałów powstańczych, które samorzutnie uderzyły na wroga, wyższe jednostki wojskowe — jak szybko ujednostajniono dystynkcje i inne cechy, które żołnierz i wojsko posiadać powinny. Żołnierz powstańczy nosił buty z cholewami (jak żołnierz niemiecki w czasie wojny światowej) — pantalony i bluza była barwy polowo-szarej — na kołnierzu miał pasek biało-czerwony — a dystynkcje, określające stopień służbowy były podobne do tych, które dziś ma policja państwowa. Czapka była iście perłą ich ekwipunku — wysoka, czterokątna z czerwoną kokardą!

Dla uczczenia tradycji powstańczych noszą ten sam typ czapki powstańcy i wojacy do dziś dnia.

Kogo bliżej interesują zabytki, złączone z tem powstaniem, winien udać się do muzeum wojskowego w Poznaniu; znajdzie tam wiele ciekawych przedmiotów. — Nadmienić należy, że prawie każda miejscowość, która wystawiła większy oddział powstańczy, otrzymywała od lokalnych organizacyj własny sztandar; na każdym z nich widniał napis: „honor i ojczyzna“ lub: „Nie damy ziemi“ i t. d. Wielka część tych sztandarów znajduje się też w muzeum wojskowem w Poznaniu.

Długo zachował powstaniec a później żołnierz wielkopolski swą zewnętrzną odrębność; dopiero koniec roku 1921 sprowadził zupełną w tym względzie unifikację. Przedtem był jednak powstaniec czy żołnierz wielkopolski w Małopolsce wschodniej utwierdzając tam zwycięstwo oręża polskiego, był w Kijowie, był na Białorusi, brał udział w zwycięstwie walnem pod Warszawą. Roznosił po polach tych stron chwałę oręża polskiego i nieugiętą wolę ludu wielkopolskiego. Do dziś dnia nosi 8 pułków piechoty swe dawne nazwy powstańcze np. 1, 2 i t. d. pułk strzelców wielkopolskich, zachowując tradycje zwycięskiego powstania.

I słusznem jest byśmy tradycje te szanowali i budzili przez to w młodych chęć czynu i sławy.

NOWINA DOLIWA*)

Z KRWAWYCH DNI GÓRNEGO ŚLĄSKA

Szanowny Panie Redaktorze!

W liście z dnia..... stawia mi Pan rozmaite pytania tyczące się 3-go powstania Gornośląskiego. Odpowiedź na te pytania chce Pan umieścić w książce opiewającej epizody z ostatnich walk o niepodległość Polski.

Zaznaczam zgóry, że historja trzeciego powstania na Górnym Śląsku w całokształcie jeszcze opisaną być nie może, bo rozmaitych ważnych szczegółów dla zrozumiałych powodów jeszcze poruszać nie można. O ile jednak to uczynić mogę, chętnie dam na pytania odpowiedź oświetlającą zasługi zbrojnego ludu Górnośląskiego, który swoim poświęceniem i walecznością zapisał tak chlubne karty w hitorji polskiej. Uczynię to tem chętniej, że jako świadek naoczny i wódz powstańczych wojsk, sam mogę dać świadectwo prawdzie i przyczynić się do sprostowania niejednych mylnych pojęć powstałych wśród chaosu zdarzeń.

A więc co do organizacji powstania, o którą Pan zapytujesz.

Jak wszystkim wiadomo, od chwili narzuconego nam przez obce mocarstwa Plebiscytu, lud Górnośląski z żywołową siłą i wrodzonem mu hasłem opierał się wszelkiemi siłami przeciw zakusom przefrymarczenia starej piastowskiej ziemi na korzyść Niemców. Nie będę się tutaj rozwodził nad całą smutną historją handlów o bogactwa przemysłu Gór. Śląsk. pomiędzy Anglją a Niemcami. Dosyć, że lud Górnośląski śledził tę frymarkę swej krwi i mienia z ciągle wzrastającym niepokojem i oburzeniem. Powziął on jednomyślnie niezłomne postanowienie, że prędzej zginie z bronią w ręku niż swą świętą ziemię odstąpi wrogom. Po znanych nieudanych próbach oswobodzenia się z jarzma niemieckiego, które to próby dla braku organizacyj i sił musiały się skończyć klęską, zabrał się z żelazną konsekwencją do zorganizowania się bojowo. Luźne dotąd bojówki w ręku patrjotów oddanych całem sercem sprawie obrony Górn. Śląska skupiały się coraz ściślej w jedną bojową organizację mogącą się oprzeć zorganizowanej sile niemieckiej.

Dokładne wywiady stwierdzone dzisiaj przez Niemców samych w wydanych przez nich raportach o powstaniu, okazują jak silnie Niemcy byli zorganizowani i przygotowani do ruchu zbrojnego. W ramach krótkiego szkicu o powstaniu nie podobna wytoczyć i opisać, wszystkich organizacyj niemieckich wystarczy stwierdzony fakt, że we wszystkich ważnych punktach strategicznych na terenie plebiscytowym istniały silne organizacje niemieckie składające się z bojówek byłych wojskowych, zasilonych jeszcze znacznym kontrjunktem czynnych oficerów i członków Reichswehry. Poza tem zgromadzili Niemcy nad granicą Górnego Śląska znaczne siły — regularnego wojska przeznaczone do wstąpienia każdej chwili na teren plebiscytowy. Siły te obliczyć można było na 30 do 40 000 żołnierza uzbrojonego we wszelkie środki wojenne z zapewnioną aprowizacją i amunicją z kraju. Tym siłom z naszej strony przeciwstawić można było zaledwie 30 000 powstańców bez wystarczającej amunicji i uzbrojonych w broń ręczną różnorodnych gatunków do których trudno było dobrać amunicję. Zorganizowanie i wyćwiczenie tych szczupłych sił spotykało się z niesłychanemi trudnościami. Podczas gdy Niemcy prawie otwarcie siły swoje nad granicą gromadzili i do boju przysposabiali, powstańcy Górnośląscy na drodze konspiracyjnej musieli walczyć z niesłychanemi trudnościami. Z cierpliwością i wytrwałością godną podziwienia organizatorzy bojówek powstańczych w ciągu kilku miesięcy zdołali skupić około siebie huf, wprawdzie niedostatecznie uposażony w środki niezbędne do walki, ale bitny i ujęty w karby dyscypliny. Braki w uzbrojeniu i aprowizacji zastąpić musiała — pogarda śmierci i niezłomne postanowienie walczenia do ostatniego za wolność Ojczyzny.

Historja kiedyś zapisze złotemi głoskami nazwiska tych skromnych a niezłomnych szermierzy, którzy niestrudzoną pracą przyczynili się do zwycięstwa nad trzykroć silniejszym wrogiem.

Pyta się Pan jak wybuchło 3-cie powstanie.

Jak zaznaczyłem wyżej masy ludu Górnośląskiego rozgoryczone porażką przy pierwszych dwóch powstaniach podniecone do ostateczności przez przebieg plebiscytu i zawiedzione w swych nadziejach wynikiem głosowania pod terorem niemieckim, czekały tylko na iskrę mającą zapalić nabity lont. Tą iskrą była wieść rzucona z końcem kwietnia 1921 r. wśród ludu i potwierdzona przyszłemi faktami, że za kilka dni miała zapaść w Londynie decyzja co do podziału Górnego Śląska. Wiadomość ta opiewała, że rząd angielski w porozumieniu z Włochami miał przyznać Polsce zaledwie część powiatów: pszczyńskiego i rybnickiego oddając cały okręg przemysłowy Niemcom.

Gdy ta osobowa wieść gruchnęła po Gór. Śląsku żadna siła wybuchu zbrojnego powstrzymać już nie mogła.

*) Były naczelny wódz powstania górnośląskiego.

Przywódcy bojówek górnośląskich wszyscy jak jeden mąż oświadczyli się za rozpoczęciem zbrojnego powstania.

Mnie jako naczelnemu wodzowi stojącemu na czele całej siły zbrojnej powstańczej, przypadło zadanie skupienia w jednej ręce wszystkich sił i piorunującem zaskoczeniem Niemców przeszkodzeniu złączenia i porozumienia się ich organizacji na terenie plebiscytowym. Zdobyciem i opanowaniem przytułków mostowych nad Odrą oraz punktów strategicznych na t. zw. linji Korfantego przeszkodzić należało Niemcom w przekroczeniu Odry i odciąć ich główne siły zgromadzone poza Odrą od organizacji w wewnątrz kraju. Po porozumieniu z Korfantym wydałem rozkaz do wszystkich organizacyj bojowych rozpoczęcia ataku generalnego w nocy 2 maja i jak najszybszego zdobycia linji Korfantego.

Trzecie zapytanie Pańskie brzmi:

Czy wojska powstańcze zadanie swoje spełniły i jaki był wynik walk.

Nie wchodząc w szczegóły, których w ramach tego szkicu umieścić nie mogę, odpowiadam:

Wojska powstańcze w pełni zadanie swoje spełniły. Owiane duchem gorącego patrjotyzmu pałające świętą nienawiścią do wroga, chcącego im wyrwać prastarą polską ziemię, jak huragan rzuciły się na wroga. Z luźnych, jeszcze niedawno temu niesfornych i rozpolitykowanych partyj, stali się sfornem i karnem wojskiem. Każda jednostka stanęła na wyznaczonem rozkazem miejscu i z taką zegarkową akuratnością i sprawnością wykonała taktyczne swe zadanie, że sam kanclerz niemiecki nazwał ich działalności „eine verbrecherische Genialität" a komenda wojsk francuskich nie miała dość słów podziwu dla akcji bojowej źle uzbrojonych i niewyposażonych w najważniejsze potrzeby wojenne powstańców, a bijących się jak stara gwardja. Niemcy, którzy, jak się później wykazało, planowali podobny napad na nas kilka dni później zupełnie zostali zaskoczeni, tak że jak sami się w dziele swego sztabu generalnego przyznają, w pierwszych dniach powstania ani koncentracji ani jednolitej komendy i łączności nie mieli.

Cała linja Korfantego ze wszystkiemi przytułkami mostowemi na Odrze w kilku dniach była w naszych rękach. Komunikacja zostały im przerwane, bo w pierwszych dwóch nocach wysadziliśmy 8 mostów kolejowych w powietrze. Oddział mój destrukcyjny z wodzem bohaterem na czele dokonał prawdziwie bohaterskiego dzieła niszcząc komunikację w częściach opanowanych przez wrogów, nim tam dotarły nasze oddziały.

O ile opanowanie terenu ograniczonego linją Korfantego poszło dość gładko na zakresie przemysłowym o tyle zdobycie Odry i północnej linji nie obyło się bez krwawych walk i znacznych strat w ludziach. Zwłaszcza walka o Kędzierzyn była bardzo krwawą i dopiero po dwukrotnym ataku miasto zostało zdobyte — Niemcy bronili się sprawnie i zaciekle a żołnierza mieli wyborowego. Sformowali nawet kompanje, składające się z samych oficerów, (jeden dowód więcej jak byli do boju przygotowani.). Na dowód z jaką walczyli zaciekłością i barbarzyństwem służą rozliczne fotografje zbierane przez mój wydział wywiadowczy strasznie zamordowanych powstańców i wśród nich nawet kobiet, starców i dzieci powstańców. Tych fotografij zebrałem około dwustu.

Często spotykam się z pytaniem, które i Pan powtarza: dlaczego w zwycięskim ataku nie zająłem — całego terenu plebiscytowego. Oprócz czysto strategicznych względów, tyczących koncentracji i transportu wojska i taborów nie miałem ani sił ani wystarczających zasobów wojennych, żeby na tak wielkiej przestrzeni móc opanować i utrzymać linję bojową przeciw regularnym siłom niemieckim, które opierały się o swoją granicę z możnością czerpania we własnym kraju wszelkich środków wojennych, gdy tymczasem granica Polski była dla mnie pod względem bojowym zamkniętą. Dla Niemców porażka mogła być tymczasowym epizodem, zakończonym cofnięciem się za granicę. Dla mnie przegrana w pierwszej fazie bojowej byłaby definitywną klęską i oddaniem całego Śląska Niemcom.

Dlatego korzystając częściowo z starannie opracowanego planu operacyjnego przez pułk. Chroboka podzieliłem swoje siły na 3 grupy, które po zdobyciu Odry i granicy północnej linji Korfantego miały się ograniczyć na opanowaniu i zabezpieczeniu przytułków mostowych i punktów strategicznych zamykających Niemcom drogę do linji Korfantego. To zadanie jak wyżej powiedziałem w pełni zostało spełnione.

Przechodzę teraz do odpowiedzi na ostatnie pytanie, a mianowicie:

— Dlaczego wojska powstańcze z końcem maja opuściły wysunięte swoje stanowiska i nie utrzymały do końca linji Korfantego.

I na to pytanie da kiedyś historja jasną odpowiedź, dzisiaj mogę tylko zaznaczyć następujące fakta.

Jak już pisałem wyżej zadaniem powstania było wielką demonstracją ludu górnośląskiego dać dowód, że pożądana przez Niemców ziemia jest polską i zamieszkałą przez rdzenny polski lud. Ta demonstracja musiała być zbrojną wobec oporu Niemców.

Ta zbrojna demonstracja udała się w pełni. Prawie wyłącznie tubylcza ludność z pomocą szczupłej garstki patrjotów przybyłych z innych części polski ogarnęła cały teren objęty linją Korfantego. Na tem właściwie zadanie powstańców się skończyło. Poprostu żądać nie można było od źle uzbrojonych i niedostatecznie uposażonych w środki wojenne bojówek powstańczych, utrzymanie na długi czas linji bojowej przeciw regularnym siłom niemieckim. Na to potrzebne były znaczne posiłki z Polski, a tych nie było. Podczas gdy Niemcy zupełnie otwarcie całemi kompanjami z muzyką i oficerami na czele przekraczali granicy, rząd polski w obawie przed wojną z Niemcami potrzebnych posiłków wysłać nie chciał.

Mimo to dzięki bohaterstwu powstańców utrzymaliśmy linję Korfantego i nie przepuścili Niemców przez Odrę aż do chwili, gdy nam ze względów na ogólną polityczną sytuację rozkazano cofnąć się z naszych wysuniętych strategicznych pozycyj.

Dwa tygodnie po rozpoczęciu powstania zostałem uwiadomiony z miarodajnej strony, że zawarty został rozejm, przyznający nam linję Korfantego. Zarazem odebrałem rozkaz wycofania moich oddziałów z wysuniętych strategicznych punktów aż do oznaczonej mi linji demarkacyjnej. To samo mieli uczynić Niemcy, a strefy neutralne zająć miały oddziały wojsk okupacyjnych interaljantów.

Spełnienie tego rozkazu było zakończeniem powstania i od tej chwili mogła nastąpić tylko likwidacja. Jasnem było dla każdego żołnierza, mającego pojęcie o strategji, że możliwem było dla powstańców brawurowym atakiem zaskoczyć Niemców i opanować linję aż do Odry. Natomiast przepuściwszy raz Niemców przez Odrę cofanie się w ogniu regularnych sił niemieckich musiało zakończyć się klęską.

Warunki rozejmu zostały tylko wykonane przez nas. Zamiast aljantów silne oddziały niemieckie składające się po większej części z regularnego wojska zajęły pozycje, które dotąd były w naszem ręku i opanowały przez to linję bojową. Właściwe powstanie było przez to zakończone. Bohaterskie wysiłki pojedyńczych oddziałów powstańczych ogólnej sytuacji zmienić już nie mogły. Bez znacznych posiłków z kraju o odbiciu opuszczonych posterunków mowy nie było.

Mimo to z całą stanowczością twierdzić można, że trzecie powstanie nie zakończyło się dla Polski klęską. Przeciwnie, dało ono Polsce wielką część okręgu przemysłowego i obszar znacznie większy od tego, co nam Anglja i Włochy przyznać chciały.

Jest dzisiaj niezbitym faktem historycznym, że wystąpienie zbrojne ludu górnośląskiego i zamanifestowanie zdobyciem linji Korfantego prawa tegoż ludu do prastarej polskiej ziemi, uniemożliwiło zapadnięcie decyzji londyńskiej, dającej nam tylko część powiatu tczyńskiego i rybnickiego.

Za to należy się bohaterskim robotnikom hal i kopalni Górnośląskich, którzy spracowaną ręką schwycili za karabin w obronie swej ziemi wieczna wdzięczność narodu.

My którzyśmy w tej ciężkiej chwili pomogli temu ludowi, nie mamy pretensyj do laurów zwycięskich. Moim towarzyszom broni i mnie wystarczy poczucie, że spełniliśmy nasz obowiązek.

NOWINA DOLIWA
b. naczelny wódz powst. górnośląsk.

DR. BRONISŁAW POTOCKI

OBRONA POWIETRZNA

Krótkie wspomnienie historyczne.

Kiedy w dniu 20 października 1788 roku na Sejmie warszawskim Walewski, wojewoda sieradzki, postawił wniosek o aukcji wojska Rzeczypospolitej i sekretarz sejmowy odczytujący ów wniosek wymienił ilość wojska 100 000, ,,rozległ się jeden ogromny okrzyk ,,zgoda", i na pytanie marszałka powtórzył się jeszcze dwa razy. Ta jednomyślna uchwała sejmu stała się odrazu prawem". Była ona wyrazem woli ogółu, który po katastrofie pierwszego podziału, kiedy wojska Prus, Rosji i Austrji wkroczyły do Polski i zabrały całe prowincje bez oporu, przejrzał i zrozumiał, że Polska musi mieć siłę zbrojną i to znaczną, jeżeli chce utrzymać swoją niezawisłość i nie stać się łupem sąsiadów. Wzięto się więc do tworzenia armji. Lecz od uchwały do jej wykonania było daleko. Skarb Państwa był pusty, trzeba było uchwalić nowe podatki w sumie 47 000 000 złotych na wojsko. Pół roku zabrały debaty nad podatkiem, aż po wielu trudnościach uchwalono ,,ofiarę wieczystą stanu rycerskiego obojga narodów na wojsko", wynosić mającą 10 % dochodu z dóbr ziemskich. Ofiara ta okazała się o wiele za małą, bo przyniosła zamiast potrzebnych 47 000 000 tylko 9 000 000 złotych. Musiano obmyślać nowe podatki i upłynęło z górą trzy lata, a Polska zdobyła się zamiast uchwalonych 100 000 zaledwie na wystawienie około 50 000 armji zbyt młodej nie mającej dostatecznej ilości oficerów, aby mogła się oprzeć armji rosyjskiej Kachowskiego i Kreczetnikowa, która w r. 1792 przekroczyła granice Rzeczypospolitej.

Nastąpił tragiczny koniec. Polska stała się łupem sąsiadów.

Dziś w szóstym roku odrodzonej Ojczyzny położenie nasze jest niewątpliwie wielce odmienne, ale jednak w wielu względach przypomina koniec wieku 18-go. Jak wówczas dwie potęgi militarne Prusy i Rosja dążyły jawnie do rozszarpania Polski, tak i dzisiaj widzimy i słyszymy, że republikańskie a może niebawem monarchiczne Niemcy gotują się do odwetu, do odebrania Polsce tych ziem, które, wedle ich wyrażenia Polska im bezprawnie wydarła i które jakoby tylko czasowo okupuje. Wszak Niemcy w swych najnowszych, po wojnie wydanych mapach i atlasach, wszędzie wrysowują Wielkopolskę, Pomorze, Górny Śląsk jako część Niemiec z zatrzymaniem dawnych niemieckich nazw, jak Posen, Bromberg, Hohensalza i t. p. Niemcy czynią swe wstąpienie do Związku Narodów zawisłem od rewizji traktatu wersalskiego odnośnie do swych granic wschodnich to znaczy przyznania im z powrotem prowincyj polskich, a poseł socjalistyczny niemiecki, b. minister Breitscheid, wygłasza w Genewie w czasie obrad Ligi Narodów publiczny odczyt, w którym otwarcie oświadcza, iż Niemcy domagać się będą rewizji swych granic wschodnich ustalonych w traktacie wersalskim.

Z drugiej strony Rosja sowiecka również jawnie głosi, iż nie uważa granic ustalonych traktatem ryskim za definitywne i będzie się domagać zwrotu ziem kresowych jako rzekomo rosyjskich.

Polska dzisiejsza jest więc w położeniu przypominającem drugą połowę wieku 18-go. Sąsiedzi nasi od wschodu i zachodu gotują się bez wątpienia do zbrojnego napadu na nas i to w niedalekiej przyszłości, może za lat parę.

Cóż czyni Polska?

Niewątpliwie nie jesteśmy tak bezbronni, jak w roku 1772, kiedy zaborcom nie przeciwstawiliśmy żadnego oporu. Mamy armję jak na nasze młode państwo wcale znaczną, dobrze zorganizowaną, korpus oficerski, stojący na wysokości swego zadania, mamy armaty i czołgi, A jednak... brak nam jednego rodzaju broni, którą mają nasi sąsiedzi a która wedle opinji najwybitniejszych znawców wojskowości odegra w przyszłej wojnie rolę najważniejszą, brak nam lotnictwa.

Już w wojnie ubiegłej lotnictwo odegrało ważną rolę. Dość przytoczyć, iż zwycięstwo w pierwszej bitwie nad Marną we wrześniu 1914 roku zawdzięczają Francuzi swemu wówczas jeszcze słabemu lotnictwu. Wojska niemieckie były już oddalone tylko o 40 km. od Paryża, komendant miasta gen. Gallieni wezwał rząd do opuszczenia stolicy. Wtem porucznik lotnik Vateau znany z dokładności swych obserwacji i zimnej krwi zauważył, iż prawe skrzydło armji niemieckiej zmieniło kierunek marszu: zamiast iść prosto na Paryż, zwróciło się w kierunku południowo-wschodnim. Lotnik ów zawiadomił o tym manewrze gen. Gallieniego, który po dokładnem sprawdzeniu zapomocą swych lotników obserwatorów owej wiadomości po naradzie z naczelnym wodzem gen. Joffrem rozpoczął natychmiast ofenzywę, uderzył na odsłonięte prawe skrzydło armji gen. Klucka i zadał Niemcom klęskę. Paryż był ocalony, pochód Niemców wstrzymany i bitwa ta zadecydowała o dalszym losie całej wojny.

I z naszej wojny z bolszewikami można przytoczyć przykład świadczący o ważności lotnictwa dla obrony. W sierpniu 1920 masy jazdy Budjennego dostały się

poza Bug, a nie mieliśmy dostatecznej ilości sił do stawienia im oporu.

Do obrony przed nim użyto z naszej strony samolotów i to z dobrym skutkiem. Z przychwyconego pisma tegoż Budiennego noszącego datę 18 sierpnia 1920 dowiadujemy się, iż nieznaczna nasza eskadra złożona z 9 samolotów uniemożliwiła mu dalsze posuwanie się.

Samoloty te zniżały się nad masami jazdy, ostrzeliwały ją z karabinów maszynowych i zadały jej wedle słów Budiennego ogromne straty w koniach i ludziach. Budienny musiał się cofnąć i prosi swe Naczelne dowództwo o natychmiastowe przysłanie mu artylerji zenitowej dla obrony.

W przyszłej wojnie lotnictwo udoskonalone odegra atoli rolę o wiele większą. Oto jak sobie przedstawiają fachowcy przyszłą wojnę.

Z chwilą wypowiedzenia wojny równocześnie samoloty nieprzyjacielskie w znacznej liczbie zaopatrzone w bomby przelecą granicę Polski i bombami zniszczą najważniejsze węzły kolejowe, mosty, gmachy wojskowe i zbombardują stolicę a zwłaszcza główny gmach poczty i telegrafu w Warszawie. W ten sposób sparaliżują zaraz w pierwszych godzinach po wypowiedzeniu wojny całą naszą akcję mobilizacyjną, wytrują bombami gazowemi ludność stolicy i innych ważniejszych miast i wywołają w kraju ogólny chaos i przygnębienie. W takich warunkach po jakich paru tygodniach będą zupełnymi zwycięzcami, bo wojska ich wkroczą i nieznajdą dostatecznego oporu. Zwycięzcy podyktują nam wtedy pokój a jaki, nietrudno się domyśleć.

Inacze jby się przedstawiała rzecz, gdybyśmy mieli własne silne lotnictwo i w razie wojny sami mogli wysłać naszych lotników z bombami niszczącemi na terytorjum nieprzyjacielskie, gdyby nasze eskadry mogły przeszkodzić grasowaniu nieprzyjacielskich płatowców nad naszą ziemią, gdybyśmy posiadali dostateczną ilość artylerji zenitowej.

Oto, co mówi marszałek Fayolle inspektor generalny wojsk powietrznych Francji:

,,Lotnictwo jest nietylko rodzajem broni, stanowi ono narzędzie pierwszorzędne i główne Obrony Narodowej, bez którego obecnie niemożliwem jest przedstawić sobie prowadzenie wojny.“

A major Tetu z francuskiej misji wojskowej w Warszawie na wykładach dla wyższych dowódców mówi:

,,Już na samym wstępie mego wykładu zaznaczam i pozwolę sobie nawet bez wahania twierdzić to, czego niektórzy nie uważają jeszcze za prawdę, ale co w przyszłości stanie się dla wszystkich pewnikiem: armja bez lotnictwa jest skazana na pewną zagładę.“

Jakiż jest obecny stan lotnictwa u naszych sąsiadów i u nas? Niemcy i Rosja sowiecka, to jest te dwa państwa, które są niezadowolone z swych granic i dążą do ich zmiany czy poprawienia przedewszystkiem naszym kosztem, kosztem Polski zwróciły wszelkie swe wysiłki na stworzenie silnej floty powietrznej.

Niemcom nie wolno wedle traktatu wersalskiego budować wojskowych samolotów. Poradzili sobie jednak w ten sposób, iż pozakładali fabryki płatowców w krajach sąsiednich, jak w Szwajcarji, a nadto budują w ogromnej ilości samoloty cywilne pozornie w celach handlowych, które jednak w razie wojny szybko w kilku godzinach przeistoczą na płatowce bojowe.

Niemcy mają już u siebie 42 fabryk płatowców, z tego 21 w samym Berlinie. Fabryki te są w stanie zbudować w miesiącu przeszło 600 nowych płatowców. Na wszystkich uniwersytetach i wyższych uczelniach zorganizował rząd niemiecki ,,kursy aeronautyczne“. Studenci tych kursów obowiązani są do opracowania w ciągu roku nowego projektu samolotu, który następnie przy pomocy specjalistów sami budują. W czasie wakacyj każdy student wykonuje praktyczne próby z nowym samolotem, demontuje go, składa, reguluje i naprawia. W ten sposób Niemcy wychowują sobie całą armję inżynierów i pilotów na wypadek wojny.

Wyższe dowództwo niemieckie mówi: ,,Przyszła wojna będzie wojną w powietrzu. Rola lotnictwa w latach 1914—1918 była zaledwo słabem tej wojny odbiciem“.

Niemcy pracują też w tajemnicy nad wyszukiwaniem coraz to bardziej zabójczych gazów trujących i bomb gazowych. Wszystkie swe na tem polu wynalazki utrzymują w największej tajemnicy i wystąpią z niemi dopiero w czasie wojny, podobnie jak w dniu 22 kwietnia 1915 pod Ypres wystąpili po raz pierwszy z nieznanym wówczas gazem trującym, zwanym odtąd ,,iperytem“, którym w ciągu 45 minut zabili na jednym odcinku 12 000 żołnierzy koalicyjnych.

Rosja sowiecka idzie za przykładem Niemiec. Co większa, fabryki płatowców w Rosji zakładają i kierują niemi Niemcy. Dziś już ma Rosja sowiecka 9 fabryk płatowców i 4 silników, które wyrabiają najlepszy silnik systemu amerykańskiego ,,Liberty“ o sile 450 K. M.

Sowiety mają już zorganizowanych 230 pułków lotniczych i zamierzają wogóle znieść wszystkie dotychczasowe dywizje piechoty jako wojsko szturmowo linjowe i zastąpić je flotą chemiczno-powietrzną.

Agitacja w Rosji za lotnictwem jest wprost szalona. Każdy musi mieć znaczek lotniczy, inaczej mu nie dadzą spokoju na ulicy, każdy musi złożyć swój grosz na lotnictwo. W dziennikach spisują i ogłaszają ofiary składane na lotnictwo, zegarki, kolczyki i sumy pieniężne nieraz bardzo znaczne ofiarowane przez różne trusty, instytucje, organizacje partyjne. Rosja zakupuje masowo płatowce w krajach zachodniej Europy i przypuszczalnie ma już około 4 000 płatowców bojowych najlepszych i najnowszych typów.

Trocki pisał w roku 1923 w ,,Izwiestjach“: ,,Ten rodzaj broni i tę gałąź przemysłu powinniśmy co najmniej na rok najbliższy postawić w centrum uwagi całego kraju“, a w jednej z niedawnych mów wyznał on: ,,na polu lotnictwa osiągnęliśmy już dużo“.

A Polska?

Polska, która na wielu polach osiągnęła w ciągu 6 lat swej niepodległości, piękne rezultaty, na polu lotnictwa pozostała daleko po za państwami zachodniemi, po za Niemcami i Rosją, ba nawet po za mniejszą od nas Czechosłowacją, która ma własne trzy fabryki płatowców i silników, stworzyła swój własny typ płatowca, pokrywa swe zapotrzebowanie we własnych fabrykach, zbudowała przeszło 1 000 pierwszorzędnych płatowców i urządziła w Pradze wspaniałą wystawę lotniczą. Nawet z krajów odległych egzotycznych dochodzą wieści o rozwoju lotnictwa i ożywionej działalności na tem polu. I tak w warsztatach państwowych w Bangkongu w Siamie zbudowano w ostatnim czasie własny typ płatowca.

Polska dotychczas nie stworzyła własnego typu płatowca, a raczej dopiero w ostatnich dniach pojawiła się w dziennikach wiadomość, iż pewien inżynier w Warszawie wystawia obecnie płatowiec własnego pomysłu i typu. Polska miała w roku ubiegłym wedle wyjaśnień ministra Sikorskiego zaledwie 100 płatowców i 500 pilotów, w obecnym roku zaś zakupiła dalsze 200 płatowców francuskich. To jest cała nasza siła lotnicza na wypadek wojny: 300 płatowców bojowych. Czyż można się łudzić, że taka mała ilość płatowców potrafi obronić nasz kraj od najazdu kilku tysięcy płatowców niemieckich lub rosyjskich?

Państwo nasze jest za ubogie, aby mogło samo stworzyć odrazu silną flotę powietrzną i wykształcić odpowiednią ilość pilotów. (Dodajmy dla porównania, iż Włochy liczą 8000 a Francja aż 37 000 zgórą pilotów.) Państwo nasze tego uczynić nie może, musi więc ująć sprawę obrony powietrznej społeczeństwo w swe ręce, całe społeczeństwo bez wyjątku musi jak jeden mąż zakasać rękawy i wziąć się do energicznej twórczej pracy na polu lotnictwa. Od tego zależy egzystencja nasza jako samoistnego państwa.

A może to są wszystko tylko straszaki, płody bujnej wyobraźni? Na to można dać wyjaśnienie i odpowiedź zupełnie poważną. Liga Narodów, o której tyle obecnie się słyszy i mówi, zasięgnęła w tej sprawie opinji największych powag naukowych z dziedziny chemji i lotnictwa i na tej podstawie wydała swą opinję, która jest następująca:

„Postępy wytwórczości trujących gazów dokonane w ciągu ostatnich czterech lat umożliwiają wymordowanie ludności całych miast w przeciągu kilku godzin. Dzisiejszy przemysł wojenny zna przeszło tysiąc rodzai gazów trujących, wśród których także gazy o tak przeraźliwej sile zniszczenia, o jakiej żadna fantazja w czasie wojny światowej nie marzyła. Naród, który będzie posiadał dużą flotę powietrzną i znaczną liczbę fabryk chemicznych, będzie miał możność wytępić drugi naród uboższy pod tym względem, działając po za frontem i pomijając wojska walczące w polu. Ten naród będzie miał przewagę, który ma mniej skrupułów i nie zawaha się przed użyciem środków bardziej barbarzyńskich“ (prof. Zanetti z Nowego Jorku).

Dzisiaj narody silą się nad wynalezieniem nowych form pokojowego współżycia. Boją się okropności przyszłej wojny, której form nawet najbujniejsza wyobraźnia nie może sobie dzisiaj przedstawić. Być może, iż jesteśmy w przededniu nowej epoki, w której wedle słów depeszy wysłanej przez naszego ministra z Genewy do Międzynarodowego Kongresu Młodzieży Akademickiej w Warszawie „patrjotyzm będzie rozszerzony przez umiłowanie ludzkości, zaś miłość ludzkości będzie wzmocniona przez oświecony patrjotyzm“, ale dopóki taka forma się nie znajdzie, dopóki sąsiedzi nasi gorączkowo się zbroją i wskazują wyraźnie na nas, na Polskę jako upatrzony cel, nie możemy oddać się spoczynkowi i kwietyzmowi. Musimy być przygotowani do obrony i czujni. Nie wolno nam popaść w błędy naszych ojców z przed 150 lat. Tragedja z 18 wieku może się powtórzyć.

Twórzmy flotę powietrzną!

JÓZEF WEYSSENHOFF

KAZANIE „STAREGO PRZEORA“ W DNIU WYBUCHU WOJNY

(FRAGMENT Z NOWEJ POWIEŚCI „NOC I ŚWIT“)

— ...Nie złorzeczcie śmierci chwalebnej, ani sarkajcie na rany, albowiem podobało się Najwyższemu jeszcze krwi naszej zażądać do miary sprawiedliwości Jego. Bóg ujął w ręce złoty kielich krwi polskiej, a gdy pełen będzie po brzegi, Pan wojny i pokoju, Pan zagłady i życia rozleje tę krew kosztowną na wszystkie ziemie nasze i urodzi się z niej lud wolny wszędzie, gdzie kiedy był i władał, gdzie kiedy zamarł i czeka zmartwychwstania. A jako człowiek jeden sprawiedliwy przez drogi żywota cierniste idzie do chwały wiecznej, tak naród nasz przez mękę tę ostatnią przyjdzie do chwały na ziemi. I dziwić się nam będą narodowie, którzy nas mieli za umarłe, że powstaliśmy i kwitniemy, a katy nasze ukorzone zostaną przez wyroki Pana.

Nie bluźnijcie tedy wojnie, która na was nadciąga, bo ona Boża jest. Od Boga rosa żywiąca ruń chlebną i od Niego powódź zabierająca plony; od Boga płomień, który zapala domowe ogniska, od Boga też piorun zabójczy. A jedne i drugie nie ważcie się sądzić według dnia krótkiego, ani według bolu własnego, lecz wytężajcie rozumy, aby pojąć głos Pana gromowy na niebie, a cichy jako woń kwiatu w sumieniach naszych.

Nie rozumiejcie mnie zaś, że Pan Bóg wszystko za was zrobi i że bez waszej cnoty obejdzie się zbawienie narodu. Rozkazuje wam Pan być większymi od siebie samych w tym dniu przeznaczenia waszego. Pomnijcie tedy, że gdziekolwiek staniecie, cokolwiek mówić będziecie i poczynać, żołnierzyki z was Boże i synowie Polski! Módlcie się nie samym pacierzem, ale i czynem każdym i tchnieniem każdem, i pożądania wasze wszelkie zagaście dla jednego wielkiego płomienia. Kto pożądał skarbów i zbiorów, ma ich zaniechać, a pragnąć Ojczyzny wolnej. Kto ukochał nadewszystko żonę, odsunie ją z pierwszeństwa, ukocha zaś przedniem miłowaniem Ojczyznę wolną. Kto się oddawał całkiem naukom i sztukom, niech się im odbierze, a duszę odda Ojczyźnie wolnej... Taka modlitwa, która czynem jest i płomieniem nie gasnącym, przebija Niebiosa. I przychyli się do niej Pan, a wyciągnąwszy do nas prawicę wszechmocną, wydźwignie naród z otchłani nędzy i mroków ku światłości radosnej. Którą abyśmy rychło ujrzeli módlcie się bracia!

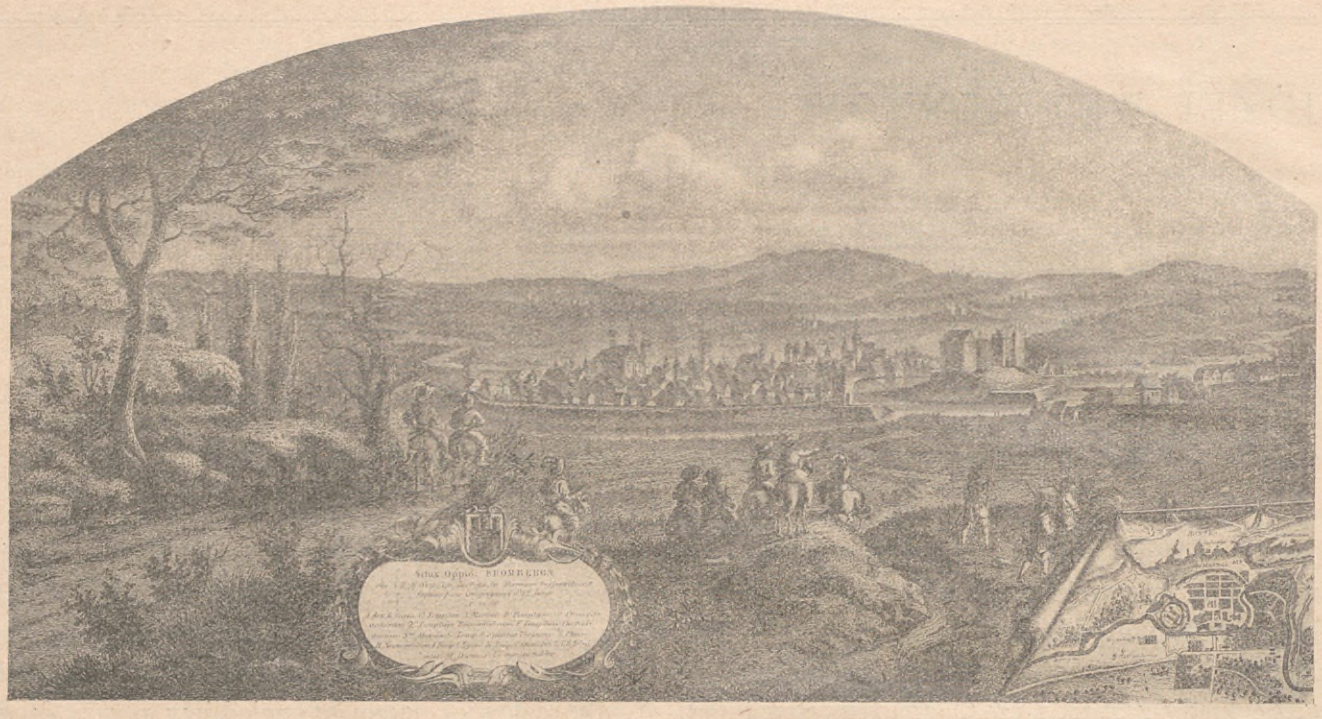

KS. JAN KLEIN

DĄBROWSKI W BYDGOSZCZY

(1794)

..Nieszczęśliwy wynik bitwy pod Szczekocinami zmusił Kościuszkę do cofnięcia się na Warszawę. Zjednoczone wojska prusko-rosyjskie rozpoczęły oblężenie stolicy, które jednak tym razem jeszcze spełzło na niczem, albowiem Prusacy, dowiedziawszy się o silnie rozwiniętym ruchu powstańczym w Wielkopolsce, z obawy, by powstanie nie zajęło całego zaboru, wycofali swoje wojska z pod Warszawy i posunęli się w stronę Kalisza.

Z Wielkopolski tymczasem oddawna już powstańcy słali deputacje do Naczelnika z prośbami, by przyby z pomocą. Pierwszą próbę łączności powstańców wielkopolskich z Dowództwem Głównem uczynił porucznik Bielanowski, lecz wyprawa jego znaczniejszego skutku nie zdołała osięgnąć.

Dnia 9 września 1794 roku Kościuszko wydał rozkaz jenerałowi Dąbrowskiemu, by objął komendę nad oddziałem, śpieszącym na pomoc Wielkopolanom. Początkowo zamierzał Dąbrowski uderzyć na Poznań, dowiedziawszy się jednak, że północną część Wielkopolski strzeże tylko mały oddział pruski pod dowództwem Szekely'ego, pozostawił w okolicach Gniezna i Trzemeszna małe oddziały obserwacyjne, sam zaś z główną siłą wojska wyruszył na Bydgoszcz, gdzie Prusacy nagromadzili wielką ilość broni, amunicji i prowjantu. Dąbrowski posuwał się przez Rogowo, Żnin i Łabiszyn, a jenerał Madaliński, który połączył się już był z wojskiem Dąbrowskiego pod Kamionną nad Bzurą, teraz prowadził swój oddział drogą na Kłecko i Szubin. Marsz odbył się bez przeszkód, bo Prusacy, których główna siła stała w Inowrocławiu, aż do 25 września nic nie wiedzieli o pochodzie Dąbrowskiego i przekonani byli, że tylko nieregularne bandy powstańcze urządzają małe podjazdy.

Wojska polskie zniosły małe załogi pruskie w Barcinie i w Łabiszynie. Walka w Łabiszynie była krwawa. Załoga pruska bowiem zabarykadowała się w klasztorze i przez siedem godzin broniła się uporczywie, a tymczasem dowiedział się o tem Szeke y nadąży z pomocą. Wojska starły się około północy. Rozpoczęła się bitwa w ciemności, krwawa i okrutna. Spotkanie było tak nagłe i niespodziane, że nie było czasu do strzelania i odrazu rozpoczęto walkę na bagnety. Dąbrowski sam, otoczony przez huzarów pruskich, byłby się dostał do niewoli, gdyby nie pomoc kapitana Grzegorzewskiego i obywatela Dziewanowskiego z konfederacji kujawskiej, dzięki którym jenerał uszedł cało. Walka rozgrywała się na wzgórzu koło klasztoru. Dopiero niespodziany atak artylerji polskiej na lewe skrzydło armji pruskiej rozstrzygnął bitwę na korzyść

wojsk naszych. Szekely zostawił plac boju i z znacznemi stratami cofnął się na Bydgoszcz.

Dąbrowski zrazu nie następował na nadchodzącego wroga, nie miał bowiem wiadomości o ruchach głównej armji pruskiej pod wodzą jenerała Schwerina. Prócz tego książę Poniatowski, któremu Dąbrowski rozkazał był obwarować Kamionnę i brzegi Bzury, rozkazu nie wykonał, a i posiłki żadne nie nadchodziły. Położenie więc Dąbrowskiego mimo odniesionego zwycięstwa bardzo było trudne. Że Schwerin długi czas nic nie wiedział o operacjach Dąbrowskiego, było zasługą jedynie Bielanowskiego, który pod Koninem ukazał się Schwerinowi z swoją niebardzo pokrytą chorągwią i zręcznemi manewrami szachował, wywołując mniemanie, że za nim stoją wielkie wojska, wysłane z Warszawy. O tych manewrach Bielanowskiego jednak Dąbrowski nie mógł się dowiedzieć, więc jako wódz ostrożny i świadomy odpowiedzialności, poprzestał na wysłaniu wślad za Szekelym generała Rymkiewicza z siłą 800 konnych. Tymczasem w obozie polskim nie przestawano ćwiczyć powstańców w władaniu bronią palną, a większa część piechoty walczyła jeszcze kosami. Zapał był ogromny, najbogatsi stawali w szeregach wspólnie z biednymi, szlachta z prostaczkami, a wszyscy czuli się jakby jedną rodziną, wszyscy przepojeni wspólną ideą wolności ukochanej ojczyzny.

W dniach 30 września i 1 października Dąbrowski zarządził pod Łabiszynem przegląd wojsk.

Widok tych powstańców, zapalonych i pewnych zwycięstwa, podziałał na wodza, dodał mu otuchy. Czekał więc tylko jeszcze na raport Rymkiewicza, który też wkrótce doniósł, że Szekely opuścił już wzgórza po prawej stronie Brdy. Dnia 1 października o 8-ej wieczorem wyruszyły wojska polskie w kierunku Bydgoszczy. Każdy oddział zarekwirował, ile tylko mógł latarni, albowiem pochód trwał noc całą. Marszrutę wyznaczono przez las, na wioskę Stryszek. Straż przednią prowadził generał Niemojewski, głównym oddziałem piechoty dowodził generał Mniewski, konnicą lewego skrzydła generał Lipski, prawego generał Skórczewski. Każdy baon dostał po dwie armaty, do piechoty włączono konfederacje Poznania, Kalisza i Gniezna. Komendę arjergardy objął pułkownik Sokolnicki, a podpułkownik Mchowski dowodził oddziałem wywiadowczym. Marsz sprawiał wielkie trudności, mianowicie trudny był transport amunicji, bo wozy były za szerokie na tutejsze tory. Rano już następnego dnia stanęły wojska obok leśniczówki pod miastem (prawdopodobnie teraźniejszej nadleśniczówki przed lasem nad szosą do Inowrocławia). W nocy, jeszcze podczas marszu spotkał się Dąbrowski z Rymkiewiczem, by wspólnie ułożyć plan ataku na Bydgoszcz. Wspólnie też z Rymkiewiczem wyjechał Dąbrowski nad ranem w celu zbadania terenu, na którym pragnął stoczyć walkę.

Niebawem otrzymał Niemojewski rozkaz, by z częścią awangardy pod osłoną lasów doszedł do Bartodziei i tam strzegł przejścia przez Brdę, resztę awangardy wysłano w tym samym celu na Wilczak. Główna siła stanęła w linjach bojowych na wzgórzach po prawej i lewej stronie drogi inowrocławskiej. Artylerję ustawiono w następujący sposób:

Dwie armaty stały po lewej stronie cmentarza żydowskiego (teraz jeszcze istniejącego na wzgórzu Dąbrowskiego), by ostrzelać artylerję nieprzyjacielską po lewej stronie Brdy.

Dwie armaty po prawej skierowane były na bramę poznańską i rafinerję (teraźnieszą policję miejską);

Dwie armaty z lewej strony szosy do Inowrocławia były skierowane na miasto.

Dwie armaty panowały nad bramą nakielską i położoną za nią częścią miasta.

Szekely tymczasem uformował swe oddziały w stronie Ścierska, zdawało się, że stąd rozpocznie atak na wojska nasze, ale widząc, że Bartodzieje już zajęte przez jen. Niemojewskiego i rezerwy nasze, oczekiwał naszego ataku. Jen. Madaliński chciał natychmiast z konnicą przepłynąć Brdę i atakować Prusaków, lecz Dąbrowski czując dotkliwy brak amunicji i widząc po swej stronie ludzi mało wyćwiczonych starał się w mniej niebezpieczny sposób zdobyć miasto. Po małej wstępnej kanonadzie, posłał Dąbrowski majora Zabłockiego do Szekely'ego z propozycją, by wojsko pruskie się poddało; Szekely w sposób niewłaściwy odrzucił propozycje, przechwalając się zwycięstwami nad wojskiem francuskiem i grożąc Zabłockiemu, że go zastrzeli. Natychmiast po powrocie Zabłockiego rozpoczął się atak ogólny.

Pierwszy baon 13 pułku piechoty uderzył pod pułkownikiem Burzyńskim na bramę inowrocławską (przy zejściu się ul. Długiej z Szpitalną), Major Szwejkowski z drugim baonem uderzył wprost na rafinerję (teraz policja miejska), gdzie stało 200 chłopa wojska pruskiego. Jak wspomniałem, główne siły wojska pruskiego stały pod Ścierskiem, w mieście była tylko mała załoga. Pierwszy baon pierwszego pułku uderzył na miasto mniej więcej koło teraźniejszego Nowego i Wełnianego Rynku.

Atak odbył się równocześnie na każdej z wymienionych pozycyj. Najprędzej załatwił się z nieprzyjacielem pułkownik Szwejkowski, po jego stronie nie było żadnych przeszkód, jak bramy lub zasieki; 200 chłopa wojska pruskiego, które tu t. j. koło rafinerji (teraz policja miejska) wkrótce zmuszono do odwrotu. Oddziały, które broniły bramy miasta, widząc wojsko polskie już w mieście, poddały się wkrótce także. Nic nie pomogły słowa zachęcające komendanta miasta pułkownika v. Witten, wojsko pruskie poszło w rozsypkę, a sam pułkownik ranny dostał się do niewoli polskiej. Mało tylko Prusaków uszło mostem Gdańskim na drugą stronę Brdy. Artylerja, która także zdążyła umknąć, próbowała jeszcze z drugiej strony Brdy naprawić sytuację, lecz zabrakło jej nareszcie amunicji, więc także opuściła swe stanowisko i dalej uciekała.

Szekely, główny dowódca rejonu bydgoskiego pruskiego, próbował w czasie ataku na miasto, skierować

uwagę jenerała Dąbrowskiego w inną stronę, udawał atak na prawe skrzydło pozycji polskiej ze strony Czerska, manewr nie udał się; Szekely dowiedział się, że oddział pułkownika v. Witten w mieście każdej chwili poddać się musi, więc śpieszy czem prędzej do miasta z pomocą, tylko konnica i artylerja mogła za nim podążyć. Nim jeszcze dojechał do mostu Gdańskiego, ostatnia brama miasta runęła pod naporem oddziału jenerała Rymkiewicza. Szekely jednak odważył się na nową walkę.

Atak jego ze strony teraźniejszego placu Teatralnego na most Gdański (przy ul. Mostowej) skończył się klęską zupełną wojska pruskiego. Teraz przynajmniej mógł sobie gen. Madaliński pofolgować, jemu oddano konnicę polską, by ścigał nieprzyjaciela. Pędził też za nim aż do Fordonu, zabierając znaczną ilość jeńców. Strzelcy Niegolewskiego tymczasem przeprawili się przez Brdę i zaszli także aż pod Fordon.

Zwycięstwo było wspaniałe: 2 pułkowników, 1 major, 38 kaprali i 372 chłopa jeńców pozostało w Bydgoszczy, wziętych do niewoli, blisko 100 nieprzyjaciół poległo, a 50 było rannych; straty w wojsku polskiem były nieznaczne, bo tylko 25 poległo, a 30 było rannych.

Pułkownik Szekely komenderował był sam atakiem. Przy odwrocie granat zdruzgotał mu lewą nogę, a inna kula trafiła go w piersi. Wśród kupy rannych znaleźli go później kosynierzy, jedynie majorowi Zabłockiemu, który przypadkowo stał niedaleko, zawdzięczał Szekely uratowanie przed zemstą kosynierów. Przepraszał teraz serdecznie Zabłockiego za obrazę, jakiej się był poprzednio wobec niego dopuścił. Otoczono Szekelego staranną opieką, Dąbrowski sam wystarał się dla niego o dobrych felczerów, a ceniąc męstwo wodza, choć w obozie wrogów, oddał mu nawet szablę.

Niestety Szekely po trzech dniach umarł. Pochowano go z wszelkiemi honorami wojskowemi na cmentarzu przy kościele świętej Trójcy na Chwytowie.

Szekely okazał się wdzięczny za opiekę mu udzieloną, bo przestrzegł Dąbrowskiego przed dalszym pochodem na Grudziądz, gdzie znaczny już korpus wojska pruskiego z Pomorza i Brandenburgji się zebrał, a Dąbrowskiemu podarował 6 najlepszych koni z swej stajni.

W mieście pozostał tylko jeden baon piechoty, reszta zaś rozłożyła się obozem koło leśniczówki na wzgórzach. W raporcie do dowództwa naczelnego Dąbrowski przed wszystkimi, mianowicie jen. Madalińskiego wychwala, który nie bacząc na swoją osobę zawsze pierwszy stał w walce. Wymienia tu, jak jen. Madaliński wstrzymywany przez Dąbrowskiego, by przedwcześnie nie uderzył na nieprzyjaciela, sam przystąpił do armat i z nich osobiście tak długo nieprzyjaciela ostrzeliwał, aż artylerja pruska zamilkła.

Dalszy marsz na Toruń i Grudziądz był niemożliwy tymczasowo; wojska pruskiego było tam trzy razy tyle co naszych i to regularnego i dobrze uzbrojonego Wojsko polskie było źle uzbrojone, brakło poprostu wszystkiego, mało było ćwiczone, a zamiast 15 000 powstańców zgromadziło się ledwo 6000.

Po rozejrzeniu się wśród zdobyczy, przekonano się, że magazyny wojskowe w Bydgoszczy zawierają wszystko, co potrzebne na nowe wyekwipowanie całego korpusu Dąbrowskiego. Krawcy i szewcy pracowali dniem i nocą dla wojska, artylerja dostała lepsze konie i nową uprząż, wozy bagażowe wymieniono na nowe pruskie, konnica dostała zupełnie nowe siodła, kosynierów przekształcono na wojsko regularne, każdy otrzymał nowe umundurowanie i broń palną; stary zniszczony ekwipunek pozostawiono na miejscu. Po kilku dniach odpoczynku rozpoczęto nową akcję wojenną, wkrótce zajęto Nakło, Świecie, Solec, Podgórze. Jenerał Mniewski prowadził oddział od Solca przez Wisłę na Czarnowo dalej na Chełmno i Chełmżę.

W Świeciu wsławił się obywatel Kruszyński, który zdołał 300 konnych zebrać, resztę brygady swej Dąbrowski posłał do Świecia z pomocą.

Schwerin dowiedział się o walkach koło Bydgoszczy i starał się z swoim korpusem pośpieszyć na pomoc, ale Bielanowski po raz drugi zręcznym manewrem umiał pochód ten pod Koninem wstrzymać.

Dnia 9 października rozpoczęto akcję przeciwko Toruniowi. Początek był wyśmienity, niestety pruski oddział większy pod pułk. Ledywarem zniweczył plan, prócz tego nareszcie i Schwerin uczynił decydujący zwrot na północ, a z naczelnego dowództwa nadszedł rozkaz wycofania się z akcji rozpoczętej i pośpieszenia Warszawie do pomocy.

Nastąpił smutny dzień Maciejowic, zdobycie Warszawy i ostatni podział.

W pertraktacjach z mocarstwami o losy wojska polskiego zasługuje na wzmiankę propozycja generała v. Kleist z dnia 11 listopada, by Dąbrowski z wojskiem swojem przeszedł do służby pruskiej; Dąbrowski odmówił.

Już po bitwie pod Maciejowicami odebrał Dąbrowski list Kościuszki z nominacją na jenerała dywizji, pełen pochwał za dzielność i waleczność w obronie Ojczyzny. Wyraźny rozkaz króla Stanisława Augusta spowodował jenerała, że dnia 18. XI rozwiązał korpus swój i poddał się Suworowowi. Tak się skończyła świetna wyprawa Dąbrowskiego na Bydgoszcz. Świetny czyn bojowy, który niestety pozostał bez realnych korzyści dla sprawy naszej, ale wyprawa była jedną z tych ofiar z krwi polskiej, które potrzebne były do odrodzenia ducha narodu, bez którego nie mielibyśmy dzisiaj wolnego i niepodległego państwa.

Pamięć czynu Dąbrowskiego pójdzie przez pokolenia, a ilekroć wejdziesz na wzgórze Dąbrowskiego, wspomnij przechodniu, że za twoją wolność tutaj ziemia krwią przodków twoich się zrosiła.

ADAM MICKIEWICZ

MODLITWA PIELGRZYMA

Panie BOŻE Wszechmogący. Dzieci narodu wojennego wznoszą ku TOBIE ręce bezbronne z różnych końców świata. Wołają do CIEBIE z głębi kopalni sybiryjskich, i ze śniegów kamczackich, i ze stepów Algieru i z Francji ziemi cudzej. A w Ojczyźnie naszej w Polsce, wiernej TOBIE, nie wolno jest wołać do CIEBIE, i starcy nasi, kobiety i dzieci modlą się do CIEBIE w skrytości, myślą i łzami. BOŻE Jagiellonów. BOŻE Sobieskich. BOŻE Kościuszków, zlituj się nad Ojczyzną naszą, i nad nami. Pozwól nam, modlić się znowu do CIEBIE obyczajem przodków, na polu bitwy z bronią w ręku, przed ołtarzem zrobionym z bębnów i dział, pod baldachimem z orłów zrobionym i chorągwi naszych, a rodzinie naszej, pozwól modlić się w kościołach miast naszych i wiosek naszych, a dzieciom na grobach naszych. A wszakże niech się stanie, nie nasza wola, ale TWOJA. AMEN.

ADAM MICKIEWICZ

LITANIA PIELGRZYMSKA

KYRIE ELEJSON. CHRYSTE ELEJSON.

BOŻE OJCZE, któryś wywiódł lud Twój z niewoli Egipskiej i wrócił do Ziemi Świętej,
Wróć nas do Ojczyzny naszej.

SYNU ZBAWICIELU, któryś umęczony i ukrzyżowany, zmartwychwstał i królujesz w chwale,
Zbudź z martwych Ojczyznę naszą.

MATKO BOSKA, którą ojcowie nasi nazwali Królową Polski i Litwy,
Zbaw Polskę i Litwę.

Święty Stanisławie, opiekunie Polski,
Módl się za nami.

Święty Kazimierzu, opiekunie Litwy,
Módl się za nami.

Święty Józefacie, opiekunie Rusi,
Módl się za nami.

Wszyscy święci opiekunowie Rzeczypospolitej naszej,
Módlcie się za nami.

Od niewoli Moskiewskiej, Austrjackiej i Pruskiej,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo trzydziestu tysięcy rycerzy Barskich poległych za Wiarę i Wolność,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo dwudziestu tysięcy Obywateli Pragi, wyrżniętych za Wiarę i Wolność,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo młodzieńców Litwy, zabitych kijami, zmarłych w kopalniach i na wygnaniu,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo obywateli Oszmiany, wyrżniętych w kościołach Pańskich i w domach,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zamordowanych w Fischau przez Prusaków,
Wybaw nas Panie.

Przez męczeństwo żołnierzy zaknutowanych w Krosztadzie przez Moskali,
Wybaw nas Panie.

Przez krew wszystkich żołnierzy poległych za Wiarę i Wolność,
Wybaw nas Panie.

Przez rany, łzy i cierpienia wszystkich niewolników, wygnańców i pielgrzymów Polskich,
Wybaw nas Panie.

O wojnę powszechną za Wolność Ludów,
Prosimy Cię Panie.

O broń i orły narodowe,
Prosimy Cię Panie.

O śmierć szczęśliwą na polu bitwy,
Prosimy Cię Panie.

O grób dla kości naszych w ziemi naszej,
Prosimy Cię Panie.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,
Prosimy Cię Panie.

W IMIĘ OJCA I SYNA I DUCHA ŚWIĘTEGO. AMEN.

DR. STANISŁAW PELIŃSKI

WOJNA

(ZAGADNIENIE KULTURALNO-SPOŁECZNE)

„Tylko wojna między narodami krzywdy usprawiedliwia, godzi lub wznawia. Dziś ten naród niesprawiedliwość popełnia, który się bić nie umie.... Żadne społeczeństwo utrzymać się nie może, jeżeli się bronić nie potrafi... Tak słaby, jak i mocny w sztuce wojennej ćwiczyć się musi. Polacy tych praw mocy nie chcieli pojąć i dobrowolnie giną. Wszyscy w tej Rzpltej obywatele wielcy na sejmach potrzebę wojska i podatków dowodzili; niebaczny naród, tylko na niepłaceniu podatków i na nietrzymaniu wojska wewnętrzną wolność gruntując, sprowadził na siebie zewnętrzną niewolę".

X. ST. STASZIC (Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego).

Wojna przyniosła nam wyzwolenie. Nie żaden inny fakt ni żadne inne spokojne i przez pokolenie wyśnione zjawisko dziejowe Polskę zpowrotem wydobyły na powierzchnię historyczną. Uczyniła to wojna. Nieznana dotąd w dziejach europejskich Wielka Wojna: ta sama, o którą modlił się w głębokiem odczuciu rzeczywistego procesu społecznego Mickiewicz: wojna powszechna ludów.

Umyślnie podkreślam ważność tego problemu; umyślnie też z niego wychodzę i, co więcej, za pierwszą uznać pragnę przesłankę dalszych refleksyj. Chcę bowiem, byśmy sobie przy tem, zgrozą bijącem zjawisku społeczno-politycznem, najradykalniejszem z radykalnych uświadomili całkowity, realny proces rzeczywisty życia narodowego. Może ułatwi nam ono rewizję dotychczasowych poglądów i przekonań pewnych grup społecznych i zdoła raz wreszcie zmusić nas do spojrzenia bez zawrotu głowy i obawy w głąb faktycznego przebiegu wydarzeń europejskich i brać w nim żywy a pełny udział.

To założenie. Konieczność rewizji problemu wojny u nas. Zgadzaliśmy się i zgadzamy się z Zachodem, że wojna jest zjawiskiem historycznem. Dobrze. Lecz dla nas — o dziwo — jako zjawisko historyczne jest ona nadewszystko zagadnieniem etycznem. Miast ująć ją historycznie i społecznie, przykładamy do niej miarę norm etycznych, przesuwamy ją na pole badań li tylko moralnych kryterjów i oceniamy. Co jest ideałem, dotąd nieosiągniętym a może i nigdy nieosiągalnym, ludzkości, u nas staje się — najfałszywiej — faktem i rozstrzygamy o nim mniej lub więcej kategorycznie.

Czas najwyższy, byśmy zdali sobie dokładnie sprawę z tego historycznego i społecznie skomplikowanego zjawiska, jakiem jest wojna, byśmy odrzucili i odgraniczyli historję od historjozofji, zabarwionej normatywnością moralną i spojrzeli na fakt społeczno-polityczny okiem krytycznem; byśmy zdołali wreszcie przez należyte zrozumienie tworzyć realnie i pozytywnie własną historję.

Jakże się więc przedstawia kwestja?

Problem wojny był i jest stale zagadnieniem dzisiejszej historji i etyki. Ujmuje się go z różnych stron i usiłuje się mu nadać piętno objektywne — mimo, iż osiąga się rozmaite wyniki. Rozumowanie napozór proste: historja wojen ma służyć za przykład procesu logicznego, odbywającego się w umyśle jakiegoś moralisty czy historyka, którzy z całą bezwzględnością stwierdzają fakty dokonane w przebiegu pewnych okresów i z całą bezwzględnością swoich sympatyj lub antypatyj moralnych stosują je do życia. W tem znaczeniu pojmują oni maksymę: historia magistrae vitae.

Życie przedstawia dla nich o tyle tylko wartość, o ile mogą je zmechanizować i jako takie podać w formie oczywistej i zrozumiałej potomności. Stąd widoczne jakieś braterstwo moralisty i historyka. Historja jako nauka służy im za podnóżek, na którym oprzeć się ma w swym progresywnym rozwoju ludzkość, świadoma błędów epoki minionej. Być może, że jest to postawa słuszna, ale wysnuta z fałszywych zasad i do fałszywych wiodąca wniosków. Różnica bowiem między historją (dziejami) a historją-nauką, ich rozdźwięk staje się tak dobitny, że niektórzy, historjozofowie, nie mogąc w sposób inny ująć olbrzymiego, twórczego, niezmechanizowanego pędu życia, uważają drugą za jedynie powołaną do wysnuwania wniosków z samego życia.

Dlatego każda historyczna epoka przedstawia dla historyka wartość bilansu: przystępuje on do niej z pewną, zgóry przygotowaną zasadą, uwarunkowaną własnym zmysłem spostrzegawczym. „Każda epoka dotychczasowa miała swój smak, my zaś mamy zmysł historyczny" — pisze gdzieś Nietzsche.

To fakt: historję-naukę tworzą ludzie, którzy nie znają procesu twórczego choćby jako swej subjektywnej istoty, lecz objektywizują jeno warunki swego tępego punktu widzenia na pewne procesy i w ten sposób określają i redukują do nich wszelkie czynniki i objawy życia historycznego. Nauka historji staje

się więc nauką tego, co jest tylko oczywiste i jasne, co da się przedstawić w pewnym łańcuchu logicznym: a tylko te zjawiska świata zewnętrznego i wewnętrznego są jasne, które są już zmechanizowane i nie posiadają więcej żadnej dynamiki i siły życiowej, ukrytej dla sfery logicznych wywodów i pojęć.

Historja-nauka jest zamknięciem nieuzasadnionem nieskończonego procesu historycznego w martwej, naukowej formule, którą po zbilansowaniu stosuje się do nie pozostających z nią w żadnym związku dalszych zjawisk historji. Ponieważ zaś wojna, jako zjawisko najoczywistsze pewnej dynamiki życiowej, pewnej tajemniczej głębi, wybuchającej raz po raz na powierzchnię życia, świadczy, że to wulkaniczne, podziemne kotłowanie doszło do najwyższej intensywności, przeto historja-nauka odrywa ją właśnie z właściwego jej podłoża i czyni ją stacją obserwacyjną w stosunku do ówczesnej epoki.

Z drugiej strony, rozdźwięk ten usuwa właściwy cel historji-nauki. Bo poza stwierdzeniem faktów (samych przez się zrozumiałych, prawdziwych i bezpretensjonalnych) nauka historji daje innej gałęzi nauki podstawy do czerpania z niej nauk moralnych, będących fazą doświadczalną epoki minionej, z której korzystać powinna epoka następująca, jeśli wogóle pragnie się rozwijać. Kiedy więc tak historja podaje fakty tylko częściowe, bez związku z ich podłożem społecznem, nauka przyjmuje je za główne i istotne w pewnym momencie procesu życiowego i tem się zadowala.

Zaprzeczanie niektórych zjawisk historycznych i chęć usuwania ich na przyszłość jest tylko jednym z dowodów chybionego celu historji-nauki. Dla pojęciowego umysłu człowieka historja rozwijającego się w nieskończoność procesu życia służy tylko za szczebel do bilansu: ponieważ zaś jest ona rozwojem nieskończonym, nie twórczością, lecz nieustannem tworzeniem się, nie może być zrozumiała, a jako taka nie ma wartości dla umysłu mechanizującego.

To fakt pierwszy: postawienie kwestji. Przejdźmy dalej.

Zanik potrzeby walki, jako momentu twórczego w środowisku zaczepnem i odpornem, świadczy o kończącej się linji i procesie życia w ogólności. Naród, czujący w sobie olbrzymią pełnię życia, odczuwa też potrzebę walki. Wzrastające jedynie wspomnienie minionych bohaterskich czynów pozostaje w stosunku odwrotnym do dalszego rozwoju. Twórczość, mogąca w swych procesach poszczególnych ostać się wobec innych, wykazuje też w sobie niezmechanizowany (a więc nie mający nic wspólnego z historją-nauką), irracjonalny proces życia. Dlatego walka, mająca w sobie coś z owej irracjonalności, staje się przedmiotem najniezrozumialszym dla historyka i moralisty, potępiających ją: pragną oni w niej wszystko pojąć i zrozumieć, czego w całości zrozumieć nie można.

Carlyle ma słuszność: to, co siebie zna, jest już małe i mniej lub więcej niedoskonałe; nieświadomość jest oznaką tworzenia, świadomość w najwyższym razie cechą przedmiotu stworzonego.

Wojna, w powyższy sposób pojęta, przedstawia się najjaśniej umysłowi badacza dlatego tylko, iż sama przez się zmusza go do stosowania jej skutków do życia pokolenia, ją przeżywającego. Jest to jeden z najoczywistszych sposobów oceny — i dlatego może najbłędniejszy. Ocena taka pociąga za sobą stwierdzenie położenia państwowego i społecznego, wykazuje fatalne napozór skutki ekonomiczne i dowodzi, że wojna nie doprowadziła właściwie do tego, ku czemu zmierza ludzkość w rozwoju swych idei.

Stąd zaprzeczanie wojny (dzisiejsze stanowisko przeważnej części moralistów) świadczy o niezrozumieniu biologicznego procesu, odbywającego się w epoce, prowadzącej wojnę. Historyk, badający jej okres i stwierdzający fakty, dokonane w tym okresie, staje mimowoli na stanowisku historycznem: wojna jest dlań równorzędna z innemi zjawiskami, które bada. Historja wojny od jej początku do wyniku jest dla niego czemś, co ma swoje przyczyny, powody, skutki, cele, fakty po nich następujące i t. p. jednem słowem, czemś, co jest prawie całkowicie logiczne, systematyczne.

My, stając dzisiaj wobec faktów wojen minionych i wojny obecnej, którą przeżywaliśmy, odczuwamy, że wojny minione chyba nie odbywały się w ten sposób, jak to nas historja uczy. Widzimy, że poza tym łańcuchem logicznym kryje się coś, czego nauka w żaden sposób metodą systematyczną nam podać nie może a co właściwie było życiem i jądrem wojen ówczesnych pokoleń.

Wojny minione miały w sobie podobne życie, jakie ma każde zjawisko społeczne lub przyrodnicze; w odległości czasowej stały się jednak dla nas pewnego rodzaju opowieścią, w której znachodzą się tylko fakty i zdarzenia zrozumiałe, jasne, logicznie powiązane: wszelki inny objaw bywa odrzucany lub zredukowany do drugorzędnych, małoznaczących wartości.

I w tem tkwi zasadniczy błąd.

W przeważnej części odnosimy z podobnych „opowieści historycznych" wrażenie, że wojen tych można było uniknąć, gdyby panująca dynastja lub rząd republikański nie okazywały pewnych zaborczych dążności, pozostających czasem w sprzeczności z życiem narodu: czyli że wojny te uważa się za sprawę dyplomacji państwowej, działającej niekiedy na niekorzyść własnych ludów. Przykładem Ludwik XVI i Wielka Rewolucja francuska lub Wilhelm II i rewolucja niemiecka z r. 1918. I taka historja stwarza naonczas sztucznie względnie wyodrębnia nowe po-

jęcia: życie narodowe i życie państwowe, rozprawia o jednem i drugiem, wykazuje genezę konfliktów, celów i dążności, sprzecznych niekiedy z sobą, poto, by wnioskować o zjawisku powszechnem: życie narodowe jest podporządkowane życiu państwowemu.

Podobne pojmowanie wprowadza w dziedzinę historji treść nową, nie istniejącą w dziedzinie życia a konieczną pojęciowo. Każde pojęcie wojny pozwala nam zrozumieć pewne początki, funkcje, skutki zjawisk, występujących przed i po wojnie a które możemy uznać za punkt oparcia w wysnuwaniu z nich wniosków. Forma państwowa, nie przekształcająca się wraz z rozwojem narodu, staje się w tym wypadku przyczyną błędnego ujęcia problemu.

Dlatego słusznie powiada Jerzy Sorel w „Les illusions du progrés", że na proces historyczny składa się pomieszanie indywidualnych czynów w jednej masie, która przeobraża się drogą nawskroś przyrodniczą. Porównanie okresów, poprzedzających i następujących po momentach wojny prowadzi do wyznaczenia istotnej wartości wojny, która jest przeobrażeniem wewnętrznego, pełnego ruchu mas. I to jest ów proces żywotny, historyczny, o który chodzi.

Ze stanowiska zaś etyki badania tego pełnego ruchu masy może wykazać mnóstwo nieetycznych czynów, może piętnować wojnę — a mimo to dzieje same zadają kłam metodzie historycznej z podkładem etycznym. Taka bowiem historja, jako magistra vitae prowadzi tylko do „bezmyślnego przewidywania przyszłości na podstawie rzekomych dążności lub skłonności czasów minionych" (Sorel).

Taka metoda nadaje wojnom jednostronne piętno: w odległości historycznej, czasowej, wszelkie zjawiska dziejów wydają się nam logiczne, nieskomplikowane wedle przedstawień nauki, wysuwającej na plan pierwszy państwa, jako czynniki prostsze i oczywistsze w punkcie oparcia i założeń. Stąd mniemanie (z gruntu fałszywe i doktrynerskie), że władcy czy dyplomaci mogą się przyczynić na zawsze do złagodzenia grożącego wybuchu wojny, do zupełnego jej zaniku (przez demobilizację) — jest oznaką systemizowania zjawisk przyszłości na podstawie już usystemizowanych przez historję-naukę zjawisk przeszłości.

A w tem tkwi właśnie błąd. Bo słuszność miał Renan, orzekając, że „historja nie należy do tego rodzaju studjów, które starożytność nazywała chłodnemi i przy których wystarcza spokojny umysł i pracowite usposobienie: dotyka ona najgłębszych zagadnień natury ludzkiej i wymaga całego człowieka z wszystkiemi jego namiętnościami".

Z tego stanowiska patrząc na rzecz, że wchodzi w rachubę cały, pełny człowiek, i pełny ruch masy, że ich wzajemne pomieszanie i przeobrażanie się składają na proces życiowy, historyczny, dziejowy, musimy orzec, że monety starcia i walk są momentami życia i twórczości w istniejącem środowisku opornem i — dlatego konieczne. Wojna jest koniecznością dziejową, bo jest wypadkową wszystkich sił, walczących i ścierających się w burzliwym potoku życia, dopóty, póki nie wyłoni się z nich nowa forma bytu, zwana państwową i na pewien okres utrwali współżycie i współdziałanie mas — do czasu nowego konfliktu.

I bezsprzecznie, obecnie przeżyta wojna przejdzie do „historji": a w jej usystemizowaniu powstanie logiczna (jak wszystkie inne wojny) legenda, oparta na faktach drobnych, małoznaczących, lecz oczywistych, spojonych w łańcuch najracjonalniejszych przyczyn i skutków.

Tak stoi kwestja.

Oświetlenie jej ze stanowiska historycznego nie jest jednakże ostatecznem sfinalizowaniem: to dopiero założenie dla naszego właściwego zagadnienia. Odgraniczanie dwu pojęć i miar, przykładanych do pojęcia wojny, kryterjum historycznego i etycznego — ułatwi nam dalsze rozumowanie. O co tedy idzie?

Przedewszystkiem nie zapominajmy, że wojna jest to zjawisko natury dynamicznej. Jako taka jest jedną z licznych cząstek i objawów całego procesu przeobrażeń, które przechodzi ludzkość w swoich dziejach. Wszystkie bowiem formy, które tworzą się i utrzymują przez i w środowisku ludzkiem, wszystkie instytucje ludzkie, od najprostszych do najbardziej skomplikowanych (a więc do formy państwowej) są natury dynamicznej. To znaczy — jak mówi Jellinek — istota każdego zjawiska nie jest ustalona, jeno zmienia się, przekształca, przeobraża wraz z przeobrażaniem się zjawisk innych. jednem słowem, przystosowuje się do całego procesu przeobrażeń, przez które społeczeństwa przechodzą.

Patrząc więc na wojnę z punktu całości przeobrażeń, musimy uwzględnić całkowitą istotę zbiorowości społecznej czyli t. zw. ciągłości istot zbiorowych. Wojna nie jest zjawiskiem oderwanem, lecz podpada pod ów fakt ciągłości, tak istotnej i właściwej grupom społecznym. Znaczenie tego zjawiska socjologicznego, jakiem jest ciągłość społeczna, polegająca na utrzymywaniu się tożsamości całej grupy narodowej przy nieustannem zmienianiu się, powstawaniu lub zanikaniu składających się na całość ową części czyli członków społecznych — jest obecnie przesądzone: wszystkie teorje i szkoły socjologiczne uważają zjawisko to za fakt zasadniczy, na nim się opierają, z niego snują dalsze wnioski i budują nawet całe systemy. Na czem polega owa jedność społeczna, co sprawia, że całość owa mimo zmian części istnieje zawsze, czy należy ją sobie tłumaczyć spójnością sił społecznych, wynikającą czy uzyskaną skoordynowanem działaniem i współdziałaniem w pewnym okresie czasu istniejących sił czy też uwarunkowaniem terytorjalnem, które więzi w pewnych wyznaczonych skądinąd ramach i granicach proces życiowy danej grupy — mniejsza o to.

Faktem jest tylko, że owa jedność, spójność czy ciągłość istnieje i wpływa na ukształtowanie się narodu jako grupy jednej, różniącej się od narodu innego jako grupy drugiej. Wojna zaś, jako konkretne, realne stadjum w procesie przeobrażeń, przeciwstawiające się równie realnemu stadjum przeobrażeń grupy innej, terytorjalnie zamkniętej, jest żywiołem najbrzemienniejszym w skutki dla dalszego procesu formowania się owej ciągłości społecznej danego narodu i jego państwa. Co więcej, ona jest ostateczną instancją i probierzem kierunku rozwojowego społeczności, której wszelkie wartości kulturalne zawisły od wyniku owego tarcia sił międzypaństwowych.

Dlatego stare twierdzenie Heraklita, że *πόλεμος πάντων πατήρ*, wojna jest rodzicem wszystkiego, posiada nietylko istotną i nadzwyczajną wartość socjologiczną, ale i kulturalną. Niechaj nas nie przeraża owa ultima ratio wojny. Możemy się wzdrygać przed okropnościami, nieodłącznemi z samym faktem wojny, możemy tem bardziej marzyć i snuć najidealniejsze utopje, rozwiązujące zgrozy pełne zagadnienia wojennych wstrząśnień po linji „wieczystego pokoju", a mimo to marzenia pozostaną złudzeniami a realizacja pewnych utopij rodzi natychmiast marzenia inne, jako dalsza perspektywa rozwoju kulturalnego. A czyż proces nieustannych złudzeń, odradzających się raz po raz w innej formie i treści nie jest dowodem, że rzeczywistość kulturalna, jako już osiągnięty stopień rozwoju, jest wynikiem czy wypadkową dynamicznych zjawisk społecznych?

Wojna jako czynnik twórczy kultury naszej może się wydać dzisiaj, w epoce antymilitaryzmu, konferencyj pokojowych, Ligi Narodów i t. d., absurdem. Wszak prawie nikt nie wątpi, że objawy współczesnego życia politycznego, tworzącego się po Traktacie Wersalskim, są jakby wykwitem głębokiej wiary ludzkości, że prędzej lub później wojna jako fakt decydujący o bycie jakiegoś narodu, zniknie raz na zawsze, że zło wojenne jest już złem przemijającem, zmorą, która wreszcie przestanie nas gnębić. Tak, nikt prawie nie wątpił w okresie ustalenia się Traktatu Wersalskiego, każdy podtrzymywał w sobie ową wiarę, wszczepioną w nas najróżnorodniejszemi doktrynami społeczno-gospodarczo-etycznemi — a mimo to, czemuż owa wiara od układających się po traktacie stosunków przechodzi takie kryzysy i to in minus? nie jest-że to jeszcze jedno nowe złudzenie? a ze stanowiska nauki umoralnieniem bezpodstawnem historji?

Zanim przejdziemy do dalszych rozpatrywań ze stanowiska społecznego, jeszcze o wartości kulturalnej wojny.

Wyżej stwierdzieliśmy, że wszelkie wartości kulturalne grupy społecznej czy narodowej zawisły od wojny. Potrzeby idealne i realne stwarzają kulturę: bogactwo, sztuka, nauka, prawo i normy obyczajowe, stosunki i stany gospodarcze, wszystko to, o ile jest żywe, rozwija się i to stale i coraz szybciej i tworzy w ten sposób i nagromadza wartości życiowe coraz liczniejsze, coraz wyższe, coraz głębsze. Energja życiowa, zarówno jednostek, jak i całych społeczeństw w swej najróżnorodniejszej istocie i formie utrwala zdobyte warunki kulturalne i wytwarza nowe, a w owem tarciu różnych energij, wartości i kierunków, kłębi się istny chaos idej i realnych zamierzeń w osiągnięciu potrzebnego stanu swobodnego i szczęśliwego życia i użycia.

Boć to jest prawo psychologiczne, a nie hipoteza, że zróżniczkowanie indywidualne człowieka, jego differencia specifica, wyróżniająca go od innej jednostki, stanowi odrębny a miljonowy świat wewnętrzny, który tworzy się u każdego z nas swoiście, rozwija się inaczej, niż u drugiego, przeobraża się, przekształca szybciej lub powolniej, zdobywa takie lub inne wartości wewnętrzne. A obok tego prawa psychologicznego różnic indywidualnych człowieka staje w harmonji prawo socjologiczne, stwierdzające to samo u poszczególnych grup społecznych, zwartych w pojęciu ludu, narodu, państwa. W każdej jednostce ludzkiej i w każdej jednostce społecznej jest element niepowtarzalny, rozstrzygający o kierunku jej rozwoju. Twory i istoty realne są jedynie do siebie podobne, lecz nigdy równe. Dlatego inną jest rzeczą wykrywać podobieństwo w ukształtowaniu psychicznem jednostek lub grup, a inną, i to błędną mniemać, że olbrzymie, nie dające się ująć a nawet w całości zrozumieć, bogactwo życia można wcisnąć w jakieś ciasne szablony i szufladki, które pozwolą ujednostajnić niezgłębiony a zróżniczkowany proces życia.

Stare przysłowie łacińskie mówi prawdę: si duo faciunt idem, non est idem.

Bez wątpienia, że nie bez racji jest owo twierdzenie, które kategorycznie wypowiedział Jellinek, że „cała nasza mądrość życiowa polega na poznawaniu jednorodności w naturze ludzkiej, całe nasze działanie i staranie o bliższą lub dalszą przyszłość polega na przekonaniu, że w różnorodności rzeczy ludzkich przejawia się jednak zawsze coś identycznego niezależnego od odrębności jednostek" — ale wszystko to ułatwia nam tylko ujęcie lub zrozumienie zawiłych procesów indywidualnych a nie pozwala zamykać się w ciasnej skorupie szablonowości. A o to przedewszystkiem idzie.

Każda bowiem wojna jest właśnie owem zjawiskiem usuwającem się z pod wszelakich kategoryj identycznych stanów — a przecież ona, a nie inne spokojne zjawisko międzyludzkie, jest zarówno ostatecznym skutkiem czy rozwiązaniem spornych, skomplikowanych stosunków społeczno-politycznych, jak i przyczyną nowego układu sił narodowych i państwowych. Z tej też może przyczyny jest ona dla nauki zagadnieniem jednem z najzawilszych a dla historyka jednem z owych intuicyjnych przeczuć czy też stanów podświadomych, sprawiających, że wojnę uważa on za najlepszą stację obserwacyjną wydarzeń dziejowych, które oplata dokoła niej, tak, że słusznie czy niesłusznie naraża się

ze strony pacyfistów na zarzut, jakoby dla niego historją był tylko szereg wojen a nic innego.

Proszę mnie źle nie rozumieć. Nie apoteozuję — broń Boże — wojny, daleki jestem od tej myśli i jej wrogi. Chodzi mi tylko o rewizję u nas pojęcia i wartości kulturalno-społecznej tego najrealniejszego zjawiska, jakiem jest wojna, bo uważam, że grzeszyliśmy i grzeszymy po dziś dzień pochopną a romantyczną idealizacją procesu życiowego i transponujemy wszystkie nasze ideały i pragnienia etyczne w żywy przebieg historyczny, zapominając, że przepaść rozdziela to, co jest, od tego, co może być powinno.

Zresztą, każda idea, najszczytniejsza lub najutylitarniejsza, pozostanie tak długo ideą, póki ze sfery świadomości nie przejdzie do sfery woli ludzkiej i nie obudzi świadomych aktów woli, by ta poczęła działać. Czyli, innemi słowy, idea staje się czynem, słowo ciałem, gdy poczuje się siłą. Siła idei, jej intensywność, dążność do uzyskania władzy, to jest realny, historyczny proces życia. Idea i siła są w precesie tym wzajem uwarunkowane: idea wymaga siły, by się zdołała utrzymać i wpływać na rozwój społeczny, by wogóle mogła faktycznie istnieć, — siła wymaga idei, któraby wskazywała jej kierunek działania, regulowała jej intensywność i czyniła odporną na siły inne, wewnątrz lub zewnątrz grup społecznych.

Dlatego każda nowoukształtowana grupa społeczna, narodowa czy państwowa, wymaga zawsze świadomych aktów woli, by istnieć, wymaga siły, by się rozwijać, wymaga walki i oporu względem sił innych, by się ostać lub zwyciężyć. Czyż nie uderza nas fakt najmilitarystyczniejszego caryzmu komunistycznego ustroju Rosji rewolucyjnej, tego ustroju, który wydawał się wszystkim, od Marxa począwszy, utopistom socjalistycznym rajem na ziemi? To jest bowiem realna postawa idei, że w chwili swego dojrzewania, dąży do najszerszej możliwie, najekstensywniejszej władzy, do zniwelowania siłą idej innych, by się stać samą panującą. A tem samem poczyna się walka, która w procesie rzeczywistym nie jest niczem innem, tylko albo tarciem sił i energij najróżnorodniejszych grup społecznych w łonie jednego narodu czy państwa, albo wojną dwóch różnorodnych a sprzecznych narodów i państw.

A możeż być życie tak jednolite i jednostajne, by nie posiadało w sobie zróżniczkowanych tendencyj, czasem nawet wprost sobie przeciwnych? znamyż taki okres z dziejów? czy istnieje epoka, w której nie byłoby choćby najmniejszych wstrząśnień?

Im bogatsza idea, im szerszy zakres jej działania, tem żywotniejsza jej siła, tem bogatsze jej zasoby, środki i zdolności do walki, tem rzeczywistsza jej tendencja do władzy. Dlatego wynik walki zależy od włożonych w nią energij, które ze swej strony zawisły od fizycznych, duchowych i etycznych sił danej grupy społecznej czy danego narodu; jednem słowem, rozstrzygnięcie zależy od zdobytego stopnia i siły rozwoju kulturalnego walczącej jednostki, grupy, narodu. W ten sposób wojna jest nieodłącznym i koniecznym czynnikiem ludzkiej kultury.

I znowu słuszne historycznie i kulturalnie jest przysłowie Rzymian: *si vis pacem, para bellum*. Pokojowe współżycie narodów i państw nie jest niczem innem, jak swoistym, intensywnym rozwojem wewnętrznym każdej grupy narodowej, zajętej w tym czasie własnym swym procesem specyficznym, odrębnym do procesu grupy sąsiedniej; jest to okres dojrzewania wewnętrznego, gromadzenia zasobów kulturalnych, naładowywania energij życiowych jednostki zbiorowej w pewnym kierunku i po pewnej linji rozwojowej. W chwili, w której intensywność nagromadzonych energij dwóch państw dochodzi do maksimum, w której linje rozwojowe stają się kierunkiem ekstensywnym — następuje powolne a stałe stadjum gotującej się walki, wyładowania przeciwnych energij żywotnych.

Prawda, że kryterjum wartości życiowych danej grupy, o które toczy się walkę, jest inne w jednej epoce i w jednem środowisku, a inne w epoce drugiej i miejscu drugiem; że dzisiaj miast motywów i przyczyn idealnej natury (jak np. wojen krzyżowych) są częstsze motywy realniejsze (np. ekonomiczne) tarć i walk międzynarodowych, że wreszcie z tego powodu inne są kryterja wartości i środki i próby uregulowania owego „zderzenia sił" — lecz w niczem nie zmienia to faktu, że owe tarcia istnieją, owszem, pociągają za sobą jeszcze bardziej skomplikowane następstwa, im wyższa jest kultura i im wyższe kulturalne tendencje.

Każda bowiem wojna niszczy w okresie swego trwania tysiączne plony kultury, zdobyte drogą pokojową, nie mówiąc już o ofiarach w miljonach ludzi. Te czynniki pozornie destrukcyjne przyczyniły się do szerokiego współcześnie ruchu pacyfikacyjnego: łatwo go zrozumieć. Albowiem narody, na im wyższym znajdują się poziomie kulturalnym, tem boleśniej odczuwają poniesione straty i tem usilniej dążą do ochrony zdobytych wartości kulturalnych przed niszczycielskiem działaniem wojennem. I dążenie owo, jako i cel, pobudziły najtęższych nawet racjonalistów — że wspomnę mimochodem Kanta z jego rozprawą „Zum ewigen Frieden" — do snucia marzeń i systemów o wieczystym pokoju, niezamąconem nigdy, idealnem szczęściu i współżyciu ludzi i narodów. Zaprawdę, jak mówi Schwarte, istna „Fata morgana wieczystego pokoju", niestety dotychczas wieczyście łamanego.

Zapewne powiada ten sam Schwarte — że kwestje sporne mniejszej wagi załagodzone zostaną w przyszłości coraz częściej przez sądy rozjemcze. Suma wartości kulturalnych jest tak wielka, że żaden lud i żaden rząd dla nieznacznych przyczyn nie rozpęta wojny, która zadaje również i stronie zwycięskiej

ciężkie rany i przynosi wielkie straty. Lecz podobna próba arbitrażu spełznie natychmiast, gdy tylko wejdą w grę żywotne interesy narodu i będą poważnie zagrożone. Żadne państwo nie dopuści do tego, by arbitraż rozstrzygał kategorycznie o kwestjach, od których zawisło dobro państwa oraz możliwość dalszego rozwoju. Żaden naród nie zniesie rządu, któryby się bez szemrania poddał takiemu, krępującemu jego pęd życiowy wyrokowi, bez względu na to, czy wyrok ten był sprawiedliwy czy niesprawiedliwy. Obywatel zajmuje się przedewszystkiem swem państwem o tyle, o ile znajduje w niem minimum ochrony i żądań, potrzebnych jego egzystencji; użyczając mu owego wsparcia państwowego (na co opinja publiczna jest bardzo czuła), może być rząd pewny, że będzie miał za sobą całe społeczeństwo w razie użycia siły dla przeprowadzenia swych celów. Right or wrong — my country!

Innemi słowy: ideę pokoju światowego może głosić ten naród i ten rząd, który zabezpieczył swoje wartości społeczno-kulturalne jako wyłączną własność swoistą, niezaprzeczaną przez naród inny. O ile fakt ten nie zachodzi, daremne są i próżne wszelkie hasła i wywieszki pacyfikacyjne i rozjemcze, bo żywotne interesy narodów i państw, wzajem sobie sprzeczne, są w każdym wypadku siłą lub objawem sił się ścierających a wyrosłych w pełnej spójności wszystkich elementów kulturalnych, z których ustąpić — znaczyłoby ulec.

Potwierdzeniem tych słów są fakty choćby z ostatniej doby. Na sobie samych poczuliśmy dostatecznie wartość sądów rozjemczych w sprawie Małopolski wschodniej, Wilna, Gdańska, Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego: czyż wyroki owych arbitrów Europy nie były wydawane na mocy świadomości posiadanej przez nich siły? czy nie przed siłą jeno cofnęliśmy się i narazie zgodziliśmy się na ich rozstrzygnięcie, choć krzywdzące jest ono i niesprawiedliwe? Przeto albo — albo. Albo pokojowe zrezygnowanie i ustępstwo jednego narodu drugiemu — albo wojna. Czy ustępstwo zaś chroni przed przyszłemi konfliktami i zdoła „wieczyście" utrwalić zgodne współżycie obu grup — wystarczy za przykład wziąć dzieje Górnego Śląska, a wniosek nasunie się sam przez się.

Rezygnacja z interesów żywotnych i wartości kulturalnych jest początkiem agonji i śmierci danej grupy w jej całości lub części. Albowiem miejmy to bacznie na uwadze: rozwój energji życiowej pozostaje w stosunku prostym do rozwoju kultury a walka i wojna jest równie jednym z rzeczywistych elementów kulturalnych, jak elementy inne w całym zespole czynników, kulturę tworzących.

Urzeczywistnienie idei kulturalnych jest potęgowaniem energij życiowych, te zaś ostatnie tkwią głęboko swemi korzeniami w glebie kulturalnej narodu, o ile rozwijają się i dążą do coraz większego rozwoju. Dlatego realna, faktyczna kultura narodu pokrywa się z rzeczywistą jego siłą i energją życiową, gotową w każdej chwili do obrony najżywotniejszych interesów fizycznych, duchowych i moralnych: do obrony choćby najkrwawszej.

Boć i tego zapomnieć nie wolno, że zasadniczem prawem rozwoju jest ów nieustanny wysiłek, niezmordowana praca o coraz to wyższe, żywotniejsze wartości, wspólna potężna praca wszystkich. Praca zorganizowana, w której każda poszczególna jednostka czuje się najściślej związana z swą grupą społeczną i narodową i od niej uzależnia swą rację bytu i miarę swej kultury. A nie jestże wojna najbardziej zorganizowaną współpracą wszystkich dla osiągnięcia żywotnych celów całej grupy? nie jestże ona podziwu godnym objawem poświęcenia się wszystkich dla dobra ogółu? poświęcenia bezwzględnego i bezinteresownego?

I oto wracamy do postawionego problemu ze stanowiska socjologji.

Wspomnieliśmy o jedności, ciągłości, spójności społecznej, tworzącej pewną swoistą całość historyczną i terytorjalną mimo nieustanną zmienność poszczególnych jej cząstek składowych. Ciągłość ta jest podstawą życia społecznego i narodowego, zawiera w sobie wszystkie owe elementy i czynniki, które stanowią ducha objektywnego i istotę danej grupy. Zjawisko nadzwyczaj ważkie. W życiu narodowem niema żadnej przerwy. Nie możemy nigdy powiedzieć i określić, w której chwili rodzi się nowe pokolenie. Przejście z jednej generacji w drugą odbywa się nieustannie i ten fakt — jak słusznie podkreśla Simmel — że ogromna większość jednostek żyjących wespół w danej chwili, istnieje jeszcze w chwili następnej, i że w każdej chwili .nowoprzybyli stanowią znikomą mniejszość wobec tych, którzy wchodzili już w skład grupy w chwili poprzedniej — pozwala grupie pozostać identyczną, nadaje jej trwałość, jedność, nieśmiertelność.

Nieśmiertelność owa, polegająca na powolnem a stopniowem odnawianiu się grupy, pozwala — jak twierdzi Simmel — społeczeństwu ukształtować w całość swe zdobycze, siły i doświadczenia, co je podnosi znacznie wyżej ponad egzystencję pojedyńczą, ponad życie indywidualne, mające pewien kres w czasie. Słowem, życie zbiorowe utrzymuje się zawsze in integro a stan ten następuje tylko skutkiem zacierania się jednostki, której rola osobista schodzi na plan drugi. Prawem socjologicznem wielkiej wagi jest przeto twierdzenie: „społeczeństwo jest o tyle więcej narażone na niebezpieczeństwo, o ile bardziej jest zależne od efemerycznej indywidualności swych członków, i odwrotnie, im bardziej jednostka jest istotą nieosobistą i bezimienną, tem zdolniejszą będzie zastąpić w całości miejsce innej jednostki i zapewnić tym sposobem nieprzerwaną ciągłość osobowości zbiorowej".

Do problemu „jednostka-społeczeństwo" wrócę na innem miejscu, tutaj chodzi mi tylko o stwierdzenie

ważności tego faktu dla życia zbiorowego i wysnucie z tego konsekwencji w stosunku do problemu wojny. Na własnem ciele doświadczyliśmy skutków owej zależności od efemerycznych jednostek w życiu państwowem. Brakło nam owej spoistości społecznej przez długie wieki i braknie dzisiaj. Nie umieliśmy z tego powodu wytworzyć organów, mających spełniać funkcje niezbędne dla egzystencji społecznej, nie zdołaliśmy wznieść organizacji objektywnej, w której ogniskowałoby się nasze życie zbiorowe. Dlatego proces nasz społeczny był pod względem organizacyjnym prawie żaden, chromało państwo i chromało życie zbiorowe, rozpaczali najdzielniejsi ludzie, lecz nie mogli zapobiec wstrząśnieniom, powstałym wskutek nacisku sił zewnętrznych na wiotką spójność wewnętrzną.

Zbyt wielka było rozbieżność składowych elementów naszego społeczeństwa, by mogło się ono rozwijać, zbyt wielka różnorodność, by naród mógł wzmocnić swą jedność wewnętrzną. Stąd groziło nam i grozi ciągłe niebezpieczeństwo choćby ze strony najmniejszych wstrząśnień.

I znowu ma rację Simmel: ,,im słabsza jest spójność wewnętrzna grupy, tem większe prawdopodobieństwo, że każde nowe poruszenie świadomości społecznej, każde wezwanie ku reformom społecznym, powiększy jeszcze sprzeczności, jest bowiem tysiąc dróg, któremi ludzie mogą się oddalać od siebie, a bardzo często jedna tylko, na której mogliby się spotkać; i dlatego to nawet wówczas, gdy zmiana jakaś sama dla siebie mogłaby być użyteczną, łączy się z nią niekorzyść większego wykazania różnorodności elementów, podobnie jak proste przedłużenie linij rozbieżnych uwydatnia bardziej ich rozbieżność.

Pomijając już fakt ten, że i współczesna historja nasza od zmartwychwstania państwa jest dowodem prawdziwości powyższych słów, że z powodu słabej spójności naszego narodu wezwanie ku reformom społecznym powiększa jeszcze sprzeczność — pomijając na tem miejscu analizę tego objawu u nas — wysnuć musimy z tego dalsze wnioski.

Mogą one być i są dwojakie: po pierwsze, spójność społeczna względnie narodowa jest słabsza od intensywności poszczególnych a różnorodnych elementów grupy, i wtedy społeczeństwo i państwo rozdzierają konflikty wewnętrzne, wiodące je do zguby: są to znane w historji wojny domowe, rokosze, walki partyjne i t. d., które osłabiają i podkopują byt państwowy narodu, tamują rozwój kulturalny, niwelują wszelkie pojedyńcze a zdrowe objawy i wysiłki poszczególnych jednostek, słowem, wytwarzają dezorganizację i chaos wewnętrzny, są procesem destrukcyjnym, objawem sił negatywnych, zanikowych.

Po drugie: w zetknięciu się z siłami zewnętrznemi innego narodu czy państwa nie wytrzymują one nawet słabszego nacisku, i już w pokojowej rywalizacji o interesy żywotne ulegają żywotności i spójności silniejszej i przyczyniają się w ten sposób same do przewagi elementów obcych u siebie, do powolnej a stałej i coraz potężniejszej infiltracji czynników sąsiednich zdrowszych, spoistszych, żywotniejszych. I naonczas wszystko jedno, czy ów podbój odbędzie się drogą zbrojną czy drogą pokojową, jako podbój gospodarczy, kulturalny, techniczny — w każdym razie samą mocą prawa prędszego rozwoju żywotniejszej grupy od mniej żywotnej podbój względnie zależność staje się faktem.

Więcej jeszcze. Można powiedzieć, że z dwojga złego, grożącego narodowi o słabej spoistości, mianowicie podboju wojennego czy pokojowego, wojna może być jeszcze ratunkiem i wieść nawet do wznowienia spójności społecznej! Może i tylko może! Bo jak słusznie pisze mimochodem Simmel: ,,wojna zwraca się właśnie do energij wspólnych wszystkim, nawet najsprzeczniejszym między sobą żywiołom danej grupy, a i w dalszem następstwie uwydatnia ona w tak wysokim stopniu ich siły żywotne, że wstrząśnienie społeczne w tym wypadku paraliżuje samo przez się to, co je czyni niebezpiecznem, to jest różnorodność elementów. Gdy jednak wojna nie jest dość silna, aby przezwyciężyć wszystkie rozterki wewnętrzne, wówczas akcja jej wywiera ten sam zgubny skutek, jak wszelkie inne wstrząśnienia społeczne. Ileż to razy była ona ostatnim ciosem dla państw wewnętrznie rozdartych! Ileż to grup, nawet poza społeczeństwami politycznemi, skutkiem konfliktów wewnętrznych widziało przed sobą tylko alternatywę albo dla wspólnej walki zapomnieć o rozterkach wewnętrznych albo też zginąć bez oporu".

Z tej przeto strony, ze stanowiska również socjologicznego dochodzimy do pojęcia możliwości i konieczności wojny jako zjawiska a priori mieszczącego się w pojęciu życiowego procesu grupy, jej energij żywotnych i dążności rozwojowych.

Lecz nie oto tylko chodzi. Nie pragnę poprzestać na rozważaniu li teoretycznem. Pozostają jeszcze ostateczne wnioski z przeprowadzonej analizy w tym celu, by móc je zastosować do realnego naszego procesu życiowego i wskazać zasadniczą strukturę społeczno-polityczną, będącą podstawą i wskaźnikiem naszego bytu i rozwoju, podobnie jak jest u narodów i państw innych.

Nie oddawajmy się marzeniom, nie ulegajmy złudzeniom chwili. Jesteśmy państwem młodem, z państw o strukturze współczesnej prawie najmłodszem. Nie mierzmy przeto istoty i procesu społeczno-politycznego dzisiejszych ludów ideami, wyrosłemi w cichym, odciętym od burzliwego świata pokoju pacyfistów lub doktrynerów, którzy opierają całą swą nadzieję poprawy stosunków w świecie na logicznej budowie struktury społecznej w tej mierze, że zastosowanie ich teorji do życia narodów wyłoni wreszcie proces polityczny inny, etyczniejszy, ,,kulturalniejszy". Miejmy odwagę stanąć silnie na gruncie historycznie, społecznie i politycznie realnym i powiedzieć sobie,

że nam, najmłodszym kulturą państwową, nie wolno nawet budować gmachu państwowego w z a s a d z i e odmiennie od państw zachodnich. Pozostawmy tym ostatnim eksperyment stosowania idej i marzeń intelektualnych do życia a sami idźmy konsekwentnie a wytrwale po linji zdobytych i utrwalonych już dawno na Zachodzie wartości, by móc je zaszczepić w młodą naszą latorośl państwową i rozwinąć ją na podobieństwo zdrowych latorośli innych. A gdy wreszcie upodobnimy swą formę polityczną do sąsiednich, gdy w rozwoju kulturalnym Europy będziemy nie w tyle, na szarym końcu, ale równie intensywnymi jego współtwórcami, naonczas, przeszedłszy przez wszystkie ogniwa pełnej kultury (nie tylko artystycznej, lecz i) społecznej i politycznej, będziemy mogli tworzyć zasadę i wartości inne i zaszczepiać je narodom zachodnim.

Tymczasem, t. j. dotychczas i współcześnie walki i wojny są faktem i kto je pomija i nie uwzględnia ich roli, wartości i znaczenia dla ludów kulturalnych w procesie ich rozwojowym, ten gmach państwowy buduje na lodzie i ucieka od rzeczywistości w zacisze mrzonek i utopij. Czyniliśmy już to nazbyt często: dziś — czas najwyższy — spojrzeć na proces historyczny otwartemi oczyma, zwalczyć wszelkie, samochwalcze złudzenia pozornie kulturalne, zakasać rękawy i jąć się realnej, pozytywnej pracy państwowej.

Niechaj się nasze uczucie moralne buntuje przeciw tak zgrozą tchnącym prawom wojny, lecz niechaj praca twórcza idzie swoją, realną drogą, po której kroczy Zachód, drogą mozolną, trudną i bolesną, pełnych wstrząśnień, walk i rywalizacyj, i mimo to utrwalających coraz to nowsze wartości życiowe i kulturalne. Bo słuszność ma Gumplowicz, choć mu przylepiono etykietkę socjologa pesymistycznego, gdy mówi: „Błąd marzycieli polega na tem, że wprowadzają oni zjawiska polityczne z i n t e l e k t u ludzkiego, — te zaś mają swoje źródło nietylko w intelekcie, który bezsprzecznie cudownie się doskonali, ale i w uczuciach ludzkich, nie znających podobnego doskonalenia. Walki i wojny mają swoje źródło nietylko w intelekcie ludzkim, ale p r z e w a ż n i e w uczuciach i namiętnościach, danych ludziom od natury, w żądzach, miłości własnej, nienawiści, pomście i t. p. Zali można przypuścić, że uczucia te zczezną wraz z postępem techniki i udoskonaleniem intelektu ludzkiego? Przypuszczenie przeciwne miałoby więcej danych za sobą. Albowiem wraz z wzrastającą kulturą i doskonalącą się techniką wzrastają potrzeby ludzkie pod względem liczby i wyrafinowania a ku zaspokojeniu tych potrzeb konieczne są coraz większe środki materjalne, co służy tylko za potężniejszy bodziec wobec powołanych namiętności... Każda zdobycz kultury i intelektu ludzkiego staje się środkiem coraz bardziej barbarzyńskiego prowadzenia wojen a pacyfiści budują na postępie intelektu ludzkiego — marzenie o pokoju świata".

To jedno. Jeżeli nam to za mało, jeżeli uważamy, że stanowisko socjologji jest teoretyczne, oparte na stwierdzeniu pewnych faktów i zjawisk, które b y ł y, jeżeli stawiać chcemy kwestję s u b s p e c i e przyszłości i orzec, że od powstania Ligi Narodów inne wyłonią się stosunki polityczne, których przewidzieć nie można a które mogą wróżyć o awojennej strukturze państwowej świata, jeżeli — jednem słowem — rozpatrzeć pragniemy zjawisko wojny ze strony polityki współczesnej i jej kierunków — zgoda: niechaj i z tej strony prysną nasze złudzenia.

Ustalmy założenie: mniemamy, że nie wojna będzie ostateczną instancją rozstrzygającą w sprawach konfliktów międzynarodowych, lecz wyrok, wydany przez zespół delegatów wszystkich państw (nie narodów — trzeba przeprowadzić ową dystynkcję, że wprawdzie nazwa brzmi Liga Narodów, lecz faktycznie jest to Liga Państw), skupiających się w Lidze Narodów. Delegaci owi czy sędziowie będą wydawali więc wyroki. Lecz na jakiej zasadzie się oprą? na co powoływać się będą? jakiemi kryterjami kierować się będą?

Każdy wyrok — jak stwierdzają nauki prawne — może się opierać jedynie na przeszłości. Sędzia nie może tworzyć żadnej nowej przyszłości, może tylko ustalić p r z e s z ł o ś ć. Tarcia zaś narodów, któreby wiodły do wojen, tyczą się jedynie p r z y s z ł o ś c i. O niej zaś rozstrzygać nie jest rzeczą sędziego, lecz rządu czy jego delegata. Nie jestże to więc przesunięcie kwestji z pola sprawiedliwości na pole polityczne, które nie może być u żadnego delegata bezinteresowne, bezwzględne i objektywne, jak słusznie orzeka Steinmetz? Pomijam zresztą problem egzekutywy tego wyroku, wymagającej chyba internacjonalnej policji, żandarmerji i wojska, albo ostatecznej konsekwencji zniesienia granic państwowych a utworzenia jednego światowego państwa z bardzo ograniczoną autonomją dla części narodowych, — i przechodzę dalej.

Wiemy, że życie pędzi swoim torem a wyroki normują co najwyżej stan rzeczy, status quo. Przypuśćmy (przykład Steinmetza), że Ameryka i Australja zamkną swój kraj dla emigrantów i uzyskają na to zgodę Ligi Narodów. Cóż zrobią Japończycy i inne ludy azjatyckie, które wskutek gwałtownego wzrostu ludności muszą emigrować? Nie jest to — jak słusznie podkreśla Steinmetz — ustaleniem status quo na wieki, prekonserwatyzm jako ostatnie słowo mądrości? Stając zaś na tem stanowisku status quo, nie jestże to naiwną sankcją zdobyczy wojennych minionych stuleci? Co Anglja, Niemcy lub Rosja zdobyły przemocą, mogłyby spokojnie zachować na zawsze, później rozwinięte zaś ludy przypatrywały się temu stanowi! Co za szczególna sprawiedliwość!

Zresztą znamy wyroki arbitrażu, tyczącego się Śląska Cieszyńskiego! Znamy komedję mazurską i rozstrzygnięcie sprawy Górnego Śląska! czy przez takie załatwienie sprawy mamy się spodziewać, że zniweczy się tem samem wszelkie narodowe dążności i uczucia niezadowolonego ludu polskiego? Pamiętajmy, że rozstrzygnięcie nie zadowoliło ani nas ani Niemców:

żaden naród nie zrezygnował i nie zrezygnuje ze swoich tendencyj i im żywotniejsza jest energja życiowa, tem prędzej się podniesie, wyleczy, rozwinie, szerzej pocznie oddychać, szerszy obejmować krąg działania i — nowy konflikt staje się faktem! Trzeba życie tworzyć, bo to jest istotą procesu życiowego, że przeon coraz głębiej, szerzej i wyżej a im intensywniejszy jest pęd życia, tem wyższa i głębsza kultura danej grupy, tem pewniejszy jej udział w rozstrzyganiu sprawy międzynarodowej, jej zwycięstwo i mocarstwowe stanowisko.

Boć — jak i w każdej organizacji, tak i — w Lidze Narodów są delegaci państw czy ludów o wyższej i niższej kulturze a rolę kierowniczą obejmują zawsze w tym wypadku jednostki kulturalnie tęższe. Trudno, ale tak jest: kultura wyższa zatacza coraz szersze kręgi i narzuca zdobyte wartości narodom o kulturze niższej i te je przyjmują. O ile zaś w sprawach politycznych musieliśmy np. poddać się wyrokom w kwestji Śląska Cieszyńskiego czy Górnego, to przyszłość swą opieramy na wierze, że przez rozwój w najszerszej mierze naszego organizmu państwowego będziemy mieli prawo żądania rewizji owego wyroku lub rozstrzygniemy sami siłą.

W ten sposób dylemat pozostaje zawsze: arbitraż i Liga Narodów i ich wyroki czy wiara w przyszłość, która pociągnie za sobą rewindykację — tak lub owak idea rozwoju kulturalnego i państwowego wymaga siły, którąby stała się wyrazem żywotności społeczeństwa politycznego. Siła zaś nie jest niczem innem, jak tylko ową ostateczną instancją wszelkiego konfliktu. Bo też słuszna jest analogja, przeprowadzona przez Hoetzscha: czem jest lancet chirurga dla chorego ciała, tem jest miecz dla chorych ludów.

Nie znaczy to, by wyniki, do których dochodzimy, wskazywały, że zjawisko konieczności wojny kłóci się z tworzącą się i coraz silniej utrwalającą się normą moralną każdego czynu i każdej akcji indywidualnej i społecznej. Nie było moim zamiarem odrzucać tej miary. Rozwój idei etycznych i ich zastosowanie, to rzecz dla nas w tym wypadku drugorzędna; zastrzegam się tylko kategorycznie, jakobym wysnuć chciał pochopny a błędny wniosek z tego, że wojna jako konieczne zjawisko dziejowe była zjawiskiem etycznem. Są to dziedziny zupełnie różne a dla problemu, przeze mnie poruszanego a historycznie i politycznie postawionego, zbędne. Inną jest bowiem rzeczą dążyć do umoralnienia sposobów rozstrzygania konfliktów, do wyczerpania wszystkich możliwych środków, do wojny nie dopuszczających, a inną rzeczą stwierdzić, że nam Polakom, o współczesnej kulturze państwowej najmłodszym, nie wolno przyjmować teoretycznych, utopijnych prądów pacyfistycznych za fakty historyczne, wpływające pozornie na przebieg dziejów ludzkości.

A o to nadewszystko chodzi. Możemy tworzyć, jak Niemcy, olbrzymią literaturę pacyfistyczną, wydawać pisma lotne i czasopisma jak np. ,,Veröffentlichungen des Verbandes für internationale Verständigung" lub ,,Internationale Organisation", możemy zakładać towarzystwa i organizacje o szerokim zakresie współdziałania z innemi, możemy a nawet powinniśmy — ale nie wolno nam zapominać, że żaden z Niemców nie zgodziłby się dobrowolnie na oderwanie połaci kraju z byłego cesarstwa, zamieszkałych przez Polaków, by w imię sprawiedliwości i wzniosłych haseł pozwolić i nam samorządnie o swoich losach rozstrzygać. O fakty więc chodzi, o idee i wartości realne a nie o słowa i teorje. Bo jak powiedział Mickiewicz: ,,w słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę".

Jesteśmy u źródła problemu. Wojna jako zjawisko naturalne wypływa z p o d s t a w y n a t u r a l n e j p a ń s t w a: ,,państwo jak wszelka rzecz ludzka, opiera się na podstawie natury" (Jellinek). Pierwszym zaś jego elementem istotnym, należącym do natury zewnętrznej jest t e r y t o r j u m. Z tem zgadzają się wszyscy teoretycy nauki prawa państwowego. ,,Terytorjum — powiada Jellinek — jako element państwa wpływa decydująco na cały proces życiowy państwa... Centralizacja i decentralizacja rządu i administracji zależą od wielkości terytorjum państwowego, od ciągnącego się związku jego części, od oddzielenia i zamknięcia jego członków przez góry, od położenia insularnego... Warunki naturalne gospodarstwa społecznego wewnątrz pewnego państwa określają w trwały sposób poziom kulturalny, który naród może osiągnąć, a przez to jego własną produkcyjność, jak zresztą określają one trwale w sposób widoczny całą wewnętrzną i zewnętrzną politykę państwa. Fakty tego rodzaju znali i zużytkowali wybitni teoretycy państwowi wszystkich czasów... T e r y t o r j u m j e s t r ó w n o c z e ś n i e m a r t w y m i n i e ś m i e r t e l n y m e l e m e n t e m p a ń s t w a; przeżywa ono — o ile nie zapada się w morze — wszelkie państwo, które się na nim tworzy, ażeby natychmiast służyć za podstawę nowego".

Taką samą wagę przypisuje terytorjum Simmel ,,Czynnik, który nasamprzód nasuwa się naszej myśli, jeżeli usiłujemy zdać sobie sprawę z ciągłości istot zbiorowych, to t r w a ł o ś ć g r u n t u, n a k t ó r y m ż y j ą. Jedność nietylko państwa, lecz i miasta i wszelkiego innego ugrupowania, polega najpierw na t e r y t o r j u m, k t ó r e t w o r z y s u b s t r a t t r w a ł y p o ś r ó d w s z y s t k i c h z m i a n, j a k i m p o d l e g a t r e ś ć s p o ł e c z e ń s t w a". I więcej. Jedność psychiczna społeczeństwa jest ściśle związana z jednością terytorjalną. Bo wprawdzie ,,jedność psychiczna wytwarza jedność terytorjalną, skoro już jednak ukonstytuowała się jedność terytorjalna, staje się ona ze swej strony podporą dla jedności psychicznych i wspiera je w dążeniu do utrzymania się".

Czyż mam wskazywać przykłady, potwierdzające prawdziwość owego twierdzenia? czyż rozbicie jedności psychicznej naszego społeczeństwa nie pogłębiło się z powodu rozbicia jedności terytorjalnej na trzy-

zabory? To fakt: pierwszym czynnikiem państwowym jest terytorjum jako całostka a poczucie niepodzielności i całości tego terytorjum jest podstawą świadomości, rozwoju kultury i całego skomplikowanego procesu żywotnego grupy narodowej. Ono właśnie wytwarza w nas instynkt państwowy, t. j. instynktowne poczucie całości i niepodzielności terytorjalnej, w granicach której naród się utrzymuje i rozwija, i granic której broni przed ekstenzywnością narodu innego, sąsiedniego.

Terytorjum państwowe jest świętością narodu, jest źródłem jego energij życiowych i wartości kulturalnych, jest poczuciem jego sił i dążności. O granice terytorjum rozpoczynają się pierwsze tarcia sił dwóch grup, o utrzymanie lub rozszerzenie pola działania dla nagromadzonych sił społecznych na granicach terytorjalnych poczynają się pierwsze konflikty, które pociągają daleko idące zmiany w rozwoju jednej i drugiej grupy społecznej.

Dlatego każda wojna jest właściwie walką o terytorjum t. j. o pole działania społecznego, w którem żywioły silniejsze, kulturalnie wyższe uzależniają od siebie żywioły słabsze, o ile te się nie obronią. I dlatego też, o ile dzisiaj o błahe powody wojen się nie toczy, bo można je nawet rozstrzygnąć kompromisowo, o tyle wojny, których celem i powodem jest terytorjum i zmiany terytorjalne, są najzaciętsze, najkrwawsze, pełne największych ofiar i poświęceń i kończą się dopiero ostatecznem zwycięstwem lub klęską jednej strony.

Mea res agitur, o moje życie państwowe idzie, o moją kulturę, i tej sobie wydrzeć nie pozwolę — oto czem się kieruje instynkt państwowy narodu. Są bowiem granice stałe i ściśle określone, które tworzą jednostkę państwową, jej proces życia, treść jej rozwoju, kultury i tendencyj.

„W miarę wzajemnego zbliżania się ludów — pisze Dmowski — w miarę zacieśniania się stosunków międzynarodowych, nacisk jednych ludów na drugie nie zmniejsza się, ale przeciwnie zwiększa, bo im więcej jeden naród ma z drugim stosunków, tem bardziej musi mu zależeć na tem, żeby tamten w organizacji życia, jego środków, komunikacji, bezpieczeństwa publicznego i t. d. dosięgał pewnego poziomu. Ludy więc muszą albo same tworzyć cywilizację albo są do pracy cywilizacyjnej zaprzęgane przez inne i wtedy budują według planu cudzego. A ponieważ dla ludów niema egzaminów z postępów w kulturze i niema trybunałów, mogących wyrokować o ich cywilizacyjnej wartości, przeto jednem, jakkolwiek — trzeba to przyznać — bardzo niedoskonałem kryterjum przydatności ludu do prac dla powszechnego postępu, jego zdolności do samoistnego tworzenia wyższych form życia pozostaje współzawodnictwo, pozostaje to — czy naród umie w walce z innymi zdobyć i utrzymać samoistny byt polityczny i kulturalny. Jest to filozofja narodowej walki i ucisku... Może. Ale cóż, jeżeli ta walka i ten ucisk są rzeczywistością a powszechny pokój i powszechna wolność fikcją? Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy".

Zda się, że to wystarczy. Z faktem wojny, jako dotychczasową koniecznością dziejową i kulturalną zgodzić się musimy; tem samem uznać ją musimy za nieodłączną cząstkę całego procesu życiowego ludzkości, wpływającą na istotę środowiska i grup społecznych i na ich przeobrażenia. Musimy realnie patrzeć na życie polityczne i je tworzyć.

Przeto: nie zapominajmy, że jesteśmy tworem państwowym młodym, w którym wskutek byłych trzech różnych środowisk zaborczych nie mogła się jeszcze wytworzyć należna a konieczna spójność społeczna, nazewnątrz odporna na wszelki nacisk (zwłaszcza niemiecko-rosyjski) a wewnątrz przeciwważająca rozbieżnym kierunkom partyjnym. Nie zapominajmy, że otaczają nas narody o kulturze państwowej wyższej i sprężystszej, że spodziewać się musimy nacisku (wprost biologicznego) z ich strony, i że nie fikcja pacyfikacyjna lub Liga Narodów zdoła nas z zatoczonych przez nie kręgów uwolnić w razie niebezpieczeństwa.

Każdy bowiem naród i każda forma państwowa tworzą jedność i spójność wewnętrzną, która stanowi ich siłę rozwojową i kulturalną, umiejącą cenić jedynie siłę sobie równą i rywalizującą a pogardzać lub co najwyżej litować się nad narodem niższym. Wytworzy w nas ową jedność i swójność społeczno-polityczną poczucie grożącego z zewnątrz nacisku, t. j. grożącej prędzej czy później wojny; wytworzy dlatego, bo zmusi nas do czynu, do świadomego aktu woli, mającego po pierwsze zabezpieczyć nasz byt a po drugie wprząc nas wszystkich do mozolnego a twórczego rydwanu pracy kulturalnej, jedynego dowodu i kryterjum, że mamy prawo do niepodległego państwa.

Niechaj nas nie przerazi termin: zmilitaryzowanie społeczeństwa naszego, ale uważam, że przez owo stadjum państwowość nasza przejść musi, tak, jak przeszły je wszystkie mocarstwa, bo w naturze niema żadnych luk ani przeskoków, jeno jeden proces może się dokonywać powolniej a inny szybciej, ale odbywać się musi. Zastrzegam się tylko przed ujemnem pojęciem powszechnem u nas zmilitaryzowania, a podkreślić pragnę ów współczesny objaw, jako wynik światowej wojny, militaryzacji zdrowej a dodatniej. Zwłaszcza my pozytywniej winniśmy zjawisko owo ujmować, bo grzeszymy wątłą spójnością i nikłym instynktem państwowym.

Na niejednem już miejscu wspomniałem, że słabe jest u nas poczucie organizacyjne, wymagające skoordynowanej współpracy wszystkich dla osiągnięcia jednego celu. I wspomniałem również, że rozbieżność grup społecznych w narodzie naszym zaniknąć może w razie grożącego z zewnątrz niebezpieczeństwa, że — jak słusznie podkreśla Simmel — wojna może obudzić żywotną energję narodu i wzmocnić spójność

społeczną. W takim wypadku — pisałem — wojna jest najbardziej zorganizowaną współpracą wszystkich dla osiągnięcia żywotnych celów całej grupy. W tem znaczeniu pojmuję militaryzację społeczeństwa.

Narodowi naszemu braknie świadomego i planowego wychowania społecznego, braknie kierunku organizacyjnego. Krańcowym, najpełniejszym zaś kierunkiem jest militaryzacja; w niej jednostka jest małą cząstką olbrzymiej masy, od niej zależną, jej posłuszną; w niej jednostka odczuwa znikomość swoich potrzeb wobec nieśmiertelnych potrzeb narodu; w niej jednostka uczy się podporządkowywać swoje wartości indywidualne wartościom ogółu, uczy się obowiązków, posłuszeństwa, twórczej współpracy z innemi; w niej wreszcie jednostka zdobywa w sobie ideę moralną i siłę moralną narodową, które ją łączą z jednostkami innemi w swoistą i świadomą swej ciągłości całostkę społeczną.

Nie obawiajmy się — na Boga — tego terminu. Pomnijmy, że wszystkie mocarstwa przeszły okres władzy absolutnej, tej władzy bezwzględnej, której posłuszny był każdy obywatel a która nauczyła go poświęcać swoje ,,ja" dla ,,ja" państwowego. Pomnijmy, że okres ten był okresem centralizacji sił, kierunku dośrodkowego i właśnie dlatego zdołał wychować pokolenia w poczuciu organizacyjnem. I pomnijmy, że wynikiem tego okresu było wzmocnienie sił narodowych, skupionych w armji, której ostatnią fazą rozwoju była powszechna służba wojskowa, zaprzęgająca wszystkich obywateli do obrony państwa.

Takiego okresu państwowego myśmy nie przeszli. Kiedy na Zachodzie Ludwik XIV z dumą wypowiadał swoje ,,l'etat c'est moi", a Fryderyk II podkreślał wobec wszystkich, że król jest pierwszym sługą państwa — myśmy trwonili wszystkie zdobycze pokoleń minionych i wyładowywali najswawolniejsze instynkty indywidualne w bezkarności swych postępków. A potem umieliśmy się co najwyżej zdobywać na porywy indywidualne, lecz nigdy nie zdołaliśmy wprząc całego narodu do zorganizowanej pracy dla wyzwolenia.

Druga połowa wieku XIX była okresem organizacyj. Dziś czeka nas przedewszystkiem podobna praca. Bez niej marzyć nam nawet nie wolno o utrzymaniu państwa. Pierwszym zaś warunkiem utrzymania jest dostateczna jego obrona. Z tego stanowiska patrzeć musimy. Armja nie jest niczem innem, t y l k o o r g a n e m n a r o d u, m a j ą c y m z a b e z p i e c z y ć c a ł o ś ć n a r o d o w ą, o r g a n e m n a j s p r a w n i e j f u n k c j o n u j ą c y m i n a j b a r d z i e j ś w i a d o m y m i d e i, k t ó r e j s ł u ż y.

Wiem, że dzisiaj, gdy hasła antymilitarystyczne są tak w modzie, z oburzeniem niejeden przeczyta niniejsze strony. A przecie nie cofam tych słów. Przypomnę tylko, że i socjaliści, którzy uchodzą za przeciwników armji, na Zachodzie inaczej rozumieją jej znaczenie i potrzebę, niż socjaliści polscy. Rozumieją oni, że armja jest wykładnikiem energj i sił żywotnych narodu, że jest od narodu nierozdzielna, że tworzy z nim jedną całość, w której armja jest organem narodu dla jego obrony. Inna rzecz, że domagają się oni reorganizacji armji i zastosowania tego organu do współczesnych potrzeb i stanu kultury narodowej; lecz to już nie należy do mego zagadnienia. Wystarczy, że wspomnę choćby potężne dzieło Jeana Jaurès p. t. ,,Nowa armja".

Chodzi tylko o zrozumienie tego, że s a m a o r g a n i z a c j a w o j s k o w a j e s t n i c z e m, o i l e n i e p r z y ś w i e c a j e j i d e a, k t ó r e j s ł u ż y. Jeżeli środek staje się celem, jak to było w Niemczech, wtedy nic dziwnego, że militaryzacja doprowadza do absurdum i protestu. Zdawali sobie i zdają z tego sprawę dobrze Francuzi wszelkich stronnictw. Wspomniany Jaurès podpisuje w całej pełni słowa generała Langlois'a: ,,Aczkolwiek organizacja i wykształcenie są ważnemi elementami walki, nie wolno nam jednak zapominać, że głównym czynnikiem p o z o s t a j e z a w s z e s i ł a m o r a l n a a s i ł ę m o r a l n ą c z e r p i e s i ę z w i a r y w j a k ą ś i d e ę."

Ideę państwową i wiarę w nią musimy krzewić w całym narodzie; wraz z nią musimy zrozumieć, że utrzymać ją tylko może siła, trwałość zaś sił zależy od organizacji. Im silniejsza organizacja, im głębsze poczucie zorganizowanych jednostek, tem spoistsze społeczeństwo, tem odporniejsze na nacisk, tem żywotniejsze w swej twórczości i rozwoju. Sile wrogów musimy przeciwstawić siłę naszą, siłę równie wielką a nawet większą, musimy walczyć i pomnażać w walce nasze siły, bo tylko w ten sposób dokonywa się proces życiowy i kulturalny. Walka i jeszcze raz walka zorganizowanego narodu o żywotne wartości, o kulturalne idee, o prawo samodzielnego bytu — oto jest podstawa życia.

,,Musimy żyć — pisze Dmowski — rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, żeby zostać silnym, niezwyciężonym narodem. Tam gdzie możemy pomnożyć swe siły i swą pracę cywilizacyjną, wchłaniając inne żywioły, żadne prawo nie zabrania nam tego, ale czynić to mamy nawet obowiązek. Bo mamy obowiązek żyć i wydobyć się nawierzch".

Niechaj nas nie oszałamia hasło solidarności międzynarodowej, oparte pozornie a fałszywie na zasadzie moralnej. Patrzmy na życie tak, jakiem ono jest, a nie idealizujmy go cudownem słówkiem ,,humanitaryzmu" lub romantyczną wywieszką ,,za wolność waszą i naszą", — boć przedtem musimy sami wywalczyć sobie tytuł i prawo do niekwestjowanego przez nikogo bytu niepodległościowego a mocarstwowego, zanim cokolwiek czynić będziemy na rzecz międzynarodową.

,,Prawo do bytu niepodległego — pisze Balicki — przysługuje tylko narodom o silnej indywidualności, umiejącym o ten byt walczyć i zwyciężać, zdolnym przeciwstawić sile siłę, mścić krzywdy doznane i zapew-

niać na sobie przewagę sprawiedliwości. Z człowiekiem bez charakteru nikt się nie liczy, nikt się o niego nie troszczy, tem bardziej z narodem bez charakteru w środowisku walki o byt i przewagę. Wszelkie ofiary altruistyczne, imieniem i kosztem narodu składane, są tylko dowodem jego niezdolności do samoistnego bytu, właściwością, którą każdy chętnie wyzyska, ale która nie podniesie w niczyich oczach jego powagi i uroku, bo wejście na widownię takich narodów nie jest żadnym cennym nabytkiem dla społeczności międzynarodowej".

Tak stoi kwestja dla nas. Niechaj obudzi się w nas wreszcie przytłumiany od wieku XVI instynkt państwowy, realny a twórczy i otworzy nam szeroko oczy na proces życia, w którym nic niemasz bez wysiłków, walki, współzawodnictwa i wojny.

OBRAZKI Z POMORZA

KONRAD FIEDLER

I

GRUDZIĄDZ

Sama nazwa tego miasta, największego obok Torunia na Pomorzu, należącem obecnie do Polski, nazwa, która niegdyś brzmiała Grodzieniec lub Grudzieniec, wskazuje na jego dawne, od wieków, istnienie. Musiało tu bowiem w czasach jeszcze przedhistorycznych istnieć osiedle ludzkie z „grodem", w czem upewniają nas znalezione tutaj: cmentarzysko pogańskie z urnami i wykopaliska, jak narzędzia kamienne, broń i t. d. Z epoki już Piastowej wiemy dokładnie, iż Bolesław Chrobry pokonał pod Grudziądzem w roku 1015 Prusaków i o kilka kilometrów na północ wbijał w rzekę Ossę słupy, wyznaczając tam północną granicę Państwa Polskiego.

Po śmierci Chrobrego Prusacy znowu zabrali Grudziądz. Próbował odzyskać go Bolesław Śmiały, odzyskał Krzywousty, ale również nie na długo. W latach 1216 i 1222 łupią miasto i burzą Prusacy; w 1233 po raz pierwszy zajmują „rycerze" zakonu krzyżackiego; od 1243 do 1255 r. jest ono własnością biskupów pomorskich; w r. 1286 palą i niszczą je Tatarzy, których wataha zapuściła się aż nad dolną Wisłę. Od r. 1290 osiadają tutaj Krzyżacy na czas dłuższy. Budują zamek i kościół pod wezwaniem św. Mikołaja (oba gmachy wykończono w r. 1299); nadają (1291) Grudziądzowi prawa miejskie — rozumie się — magdeburskie; starają się o rozrost zamożności tej siedziby komturskiej; ale plenią z niej polskość, przesiedlają do niej z Niemiec zachłanny element mieszczański.

Rządy krzyżackie nawet w tak sztucznie niemczonem mieście nie zyskują sobie jednak sympatji i przy pierwszej zaraz okazji (r. 1410) poddaje się ono Polakom, którzy wyznaczają na zarządcę Grudziądza kasztelana poznańskiego, Mościca ze Staszewa. Być może, iż pewną rolę w istnieniu niechęci do Krzyżaków odgrywała tu zawiść wobec zaliczonych do związku hanzeatyckiego: Torunia i Chełmna, wytwarzających silną konkurencję dla handlu niezwiązkowego Grudziądza. Nie wchodzę jednak w powody. Stwierdzam, że niechęć ta istniała, że wciągnęła ona miasto do buntu Związku Jaszczurczego, że spowodowała oddanie w roku 1454 dobrowolnego hołdu Kazimierzowi Jagiellończykowi.

Gdy Zygmunt III Waza jechał przez Gdańsk i Grudziądz na koronację do Krakowa, zaszedł tu fakt charakterystyczny: podstarości Kasper Pawłowski, którego bezpośredni zwierzchnik, starosta grudziądzki i kasztelan gnieźnieński, przeciwny był królowi Zygmuntowi, zakazał mieszczanom witania króla. Ale rada miasta i magistrat postanowiły uroczyście przyjąć monarchę i wysłały na rogatkę podmiejską swą delegację hołdowniczą, która dnia 24 października r. 1587 powitała najpierw jadących w awangardzie: podskarbiego koronnego, Jana Dulskiego, i wojewodę Ernesta Wejhera, a potem złożyła hołd Zygmuntowi i siostrze jego, Annie Wazównie. Do króla zwrócono się w mowie uczonych owego czasu, a więc po łacinie, na co odpowiedział w imieniu monarchy podkanclerzy Wojciech Baranowski, biskup przemyski; do królewny Anny — w codziennie używanej przez mieszczan grudziądzkich niemczyźnie.

Później jeszcze kilkakrotnie gościli tu królowie polscy, zawsze serdecznie podejmowani, jako prawi miasta władcy i opiekunowie.

Ale gościli i mniej przychylnie witani monarchowie i wodzowie obcy: w maju 1656 roku zjechał tu Karol Gustaw szwedzki z małżonką, a na jego rozkaz nałożona kontrybucja poważnie zubożyła miasto; kilkakrotnie napastowali Grudziądz Szwedzi przy początku wieku XVIII; trzymał je przez lat jedenaście (1707—1718 generał rosyjski Rönne i w tym też czasie (we wrześniu 1711) bawił tu car Piotr Wielki.

W marcu 1772 roku zajęły Grudziądz wojska pruskie, a już 8 czerwca przybył tu, w przejeździe do Chełmna, Fryderyk Wielki i nakazał budować fortecę poniżej Grudziądza, pod Grzybowem. Gdy jednak następnej wiosny wylew Wisły zniszczył rozpoczęte roboty, gdy spostrzegli się nowocześni, germańskiego już rodu, Prusacy, że wyrzucona na budowę olbrzymia suma 90.000 talarów poszła na marne, postanowili wznieść fortyfikacje pod samym Grudziądzem. I te przetrwały ostatnią nawet wojnę światową, przetrwały poprzednio oblężenie napoleońskie roku 1806—1807, w czasie którego głośną w Prusiech sławę zyskał sobie obrońca twierdzy, „lew Grudziądza", gen. Wilhelm Courbière, zniemczony potomek francuskich Hugonotów.

Pamięci tego bohatera-renegata poświęcili Niemcy część stworzonego przez nich przy ul. Lipowej 22 muzeum. W muzeum, jeślim już o niem wspomniał,

istnieje poza pamiątkami Courbièrowskiemi nieźle zaopatrzony dział archeologiczny, ilustrujący przeszłość bliższych i dalszych okolic, oraz ukryty w suterenach, drewniany, nabijany gwoździami posąg Hindenburga, który „patrjotyczna" ludność Grudziądza na wzór ludności Berlina postanowiła wznieść temu współczesnemu ideałowi nacji germańskiej.

Obecny Grudziądz, gdy się przechodzi czy przejeżdża jego główną arterją, robi wrażenie miasta znacznego i pięknie rozbudowanego: szczególnie miłe sprawia wrażenie obsadzona drzewami, posiadająca z obu stron przy licznych tam willach starannie utrzymane ogródki, ulica — aleja Lipowa. Ale wrażenie to pryska, gdy się tylko zejdzie paręset kroków na prawo lub lewo, bowiem szerokość miasta jest niewielka i ulice boczne już trącą przeważnie prowincją.

Tem niemniej jest to dziś miasto o ludności ponad 40000 i ośrodek przemysłu, szczególnie metalurgicznego *), oraz handlu zgoła poważny, a w dodatku siedziba licznego garnizonu wojskowego, Pomorskiej Izby Skarbowej, Państwowej Szkoły Budowy Maszyn, paru gimnazjów, dwu seminarjów nauczycielskich i t. d.

Obecny Grudziądz, miasto za rządów pruskich tak zniemczone, że Polacy stanowili tu przed wojną zaledwie dwanaście procentów ogółu ludności, jest prawie nawkroś polski. I, chociaż na ulicach i w lokalach publicznych jeszcze często słyszy się język niemiecki, bo posługują się nim niestety nawet i Polacy, to jednak ostatnie wybory do Sejmu wykazały około 84 proc. głosów, oddanych na listy polskie. Do tak silnego spolszczenia przyczyniły się: emigracja Niemców do ich ojczyzny, napływ masowy na ich miejsce Polaków ze wszystkich stron Polski i z obczyzny, liczny garnizon wojska polskiego, tysiące urzędników państwowych i nauczycielstwa; niemało dopomógł w tem również istniejący tu od lat trzech teatr polski, który i obecnie — pomimo trudnych warunków istnienia od czasu spalenia rok temu (podobno przez wysłanników wojującego hakatyzmu) gmachu w ogrodzie Strzelnicy — spełnia nadal z zapałem swą misję kulturalną i narodową w tej, ongi siedzibie zbójeckich komturów krzyżackich, a do roku 1920 najmocniejszej na Pomorzu ostoi polityki eksterminacyjnej Hohenzollernów, Bismarcków, Bülowów.

Do rzędu najcenniejszych zabytków Grudziądza należą resztki zamku, zbudowanego na pięknem, wyniosłem wzgórzu ponad Wisłą, zwanem Górą Zamkową, albo Klimkiem czy Klinkiem. Z zamku niestety pozostało niewiele: wieża u szczytu wzgórza, studnia na kilkadziesiąt metrów głęboka i trochę murów; cały zamek rozebrano na materjał budowlany z rozkazu Fryderyka Wielkiego, który czuł barbarzyńską wprost nienawiść do wszystkiego, coby na zagrabionych przez niego ziemiach polskich mogło bezpośrednio czy pośrednio przypominać czasy dawnej potęgi polskiej.

Z urządzonego na zboczach Góry Zamkowej ogrodu, a szczególnie z biegnącej wzdłuż Wisły alei, która ciągnie się po szczycie wysokiego prawego brzegu rzeki aż do owej słynnej z czasu wojen napoleońskich fortecy Courbièra, roztacza się piękny widok na leżącą w dole dolinę Wisły i potężny przez nią most na linji Grudziądz — Laskowice. Jeszcze piękniejszy widok, obszerniejszy i pełniejszy, bo obejmujący również całe miasto i pobliskie jego, w promieniu kilku kilometrów, okolice, mamy ze szczytu wieży zamkowej, do którego dostęp dozwolony jest za drobną opłatą przez cały dzień (za wyjątkiem zdaje się godzin obiadowych). Na południowem zboczu Góry Zamkowej część wybrzeża usiana jest szeregiem starych śpichrzów, dających świadectwo o dawnej świetności handlowej Grudziądza, a wpobliżu znajdują się cenne zabytki architektoniczne: Fara z końca wieku XIII (1299) i dawne kolegjum jezuickie. Fara pod wezwaniem św. Mikołaja — to zewnątrz silnie zbudowany, o szerokich trzech nawach okaz typowego dla miast dolno-nadwiślańskich gotyku krzyżackiego, wewnątrz szlachetny barok z drugiej połowy XVII (gruntownej renowacji dokonano po nawale szwedzkiej z lat 1654—1656); na szczególną uwagę zasługuje kruchta, ufundowana w roku 1632 przez starostę Jana Działyńskiego, której portal uważać można za jeden z najbardziej pięknych zabytków późnego renesansu na ziemiach pomorskich.

Collegium jezuicum zamieniono po spaleniu się starego ratusza w rynku na siedzibę władz miejskich, przyczem zachowano do dnia dzisiejszego piękne malatury i sztukaterję paru sal, a głównie wspaniałej sali posiedzeń Magistratu. Do collegjum przylega jednonawowy kościół barokowy, zbudowany równocześnie, pomiędzy rokiem 1660 a 1680.

Za pobytu w Grudziądzu zwiedzić należy, jeśli uda się uzyskać na to pozwolenie, dawny klasztor reformatów, zamieniony przez władze pruskie po sekularyzacji na dom karny, oraz obecne seminarjum ewangelickie w byłym klasztorze Benedyktynek, ufundowanym w pierwszej połowie XVII wieku przez Działyńskich i posiadającym wspaniały fronton renesansowy, ozdobiony doskonale rzeźbionemi figurami Ewangelistów.

Również nie powinno się zapomnieć o obejrzeniu: kanału, zwanego Trynką, który dostarczał z rzeki Ossy wody do wodociągów, zbudowanych podobno według pomysłu Kopernika, portu zimowego, a wreszcie parku miejskiego (za plantem kolejowym wpobliżu dworca), urządzonego z połaci lasu miejskiego i posiadającego pełen prawdziwego uroku zakątek, t. zw. ogród róż, chlubę Grudziądza.

*) Takie np. fabryki jak: firmy Hertzfeld i Victorius, lub połączonej z bydgoskiemi zakładami Blumwego i chełmińskiemi Pettersa w jedno potężne przedsiębiorstwo, p. n. „Unia" firmy Ventzki, należą do największych w tym zakresie w Polsce.

II

BRODNICA

Obok Chełmna do rzędu najpiękniejszych i najbardziej interesujących dla Polaka mniejszych miast Pomorza należy niewątpliwie Brodnica.

Położenie tej stolicy ziemi Michałowskiej nie jest wprawdzie tak efektowne, jak Chełmna, rozsiadłego na siedmiu wzgórzach u szczytu wyniosłego brzegu Wisły; nie posiada ona może tak wielkiego bogactwa zabytków przeszłości, takiego nagromadzenia skarbów architektury, jak była siedziba W. Mistrza Krzyżackiego; ale tem nie mniej położenie Brodnicy pośród szeroko rozpostartych nad Drwęcą łąk posiada wiele swoistego uroku, a ślady dawnej świetności, które pozostały w Brodnicy po dziś dzień, mają wielkie dla badacza naszych dziejów znaczenie, przemawiają niesłabnącą wymową wieków do każdego umysłu i serca polskiego. Niewielkie to miasteczko, liczące dziś około 7000 mieszkańców (Niemców w tem paręset, żydów niespełna 40), ma takie zabytki przeszłości, jak: znaczną część wysokich na 3—4 metrów murów warownych, okalających swego czasu całe stare miasto; dwie dobrze utrzymane baszty — bramy wjazdowe (Chełmińską i Mazurską), z których pierwsza może być zaliczana ze względu na linje swej architektury do rzędu cennych zabytków t. zw. gotyku nadwiślańskiego, druga zaś stanowi typowy, o mocnej bryle, okaz zamkowej baszty obronnej z wieku XIII, spotykany często na ziemiach polskich, zajętych ongi przez Krzyżaków; olbrzymią wieżę dawnego zamku nad rzeką; wspaniały blok kościoła farnego; renesansowy pałac Anny Wazówny z pierwszego ćwierćwiecza XVII stulecia i wreszcie wysmukłą, o pięknej linji wieżyczkę dawnego ratusza, górującą dziś ponad dachami domów mieszkalnych, które stanęły przy Rynku w miejscu byłej rezydencji władz miejskich.

I każdy z tych zabytków jest na swój sposób wartością poważną, tak, że trudno wprost określić, któremu należałoby przyznać pierwszeństwo. Pyszna jest ta na 175 stóp ponad fundament wyrosła wieża zamkowa, która pod koniec drugiej połowy wieku XIII, przez cały XIV i część XV służyła osiadłej w zamku załodze komturskiej, jako strażnica, baczna na wszystko, co się w okolicy działo. Imponuje rozmiarami i monumentalną budową kościół farny z roku 1285, którego ściana frontowa i wbudowana w nią wieża czworoboczna aż przytłacza swym ogromem, którego natomiast subtelne koronkowe przyczółki schodkowe, stanowiące pełne precyzji zakończenie szczytu od strony prezbiterjum, muszą sprawiać radość dla wzroku zarówno znawcy, jak i laika. W zdumienie wprowadza swą wykwintną linją i swem nieoczekiwanem wyniesieniem się ponad zwarty szereg domów jedyna pozostałość po dawnym, zapewne równie pięknym gmachu ratuszowym — jego wieża ze śladami tarczy zegarowej i z przyczepioną resztką szczytu o miękkim, w cegle żłobionym, gotyckim ornamencie.

Powstało miasto to u brodu przez Drwęcę (stąd jego nazwa polska, którą Krzyżacy i po nich Niemcy przechrzcili na Strassburg — Burg an der Strasse) dzięki Krzyżakom, osiedlonym przez Konrada Mazowieckiego na ziemiach chełmińskiej i dobrzyńskiej. Powstało prawdopodobnie około r. 1285, z którego datuje się istnienie kościoła, zbudowanego równocześnie z zamkiem i przyległemi doń budowlami.

Dokładnej daty założenia miasta kroniki nie notują. Pierwszą ustaloną w kronikach miejskich datą jest rok 1298, kiedy to na istniejący już zamek napadli pogańscy wówczas Litwini i zburzyli część zamku a całe miasto obrócili w perzynę.

Panowanie Krzyżaków w Brodnicy trwało z przerwami aż do zawarcia pokoju toruńskiego, czyli do r. 1466. Przed tym czasem po raz pierwszy poddali się oni w roku wielkiego zwycięstwa grunwaldzkiego królowi Władysławowi Jagielle, a drugi raz (po czterdziestu latach ponownego panowania, przy początku walki słynnego Związku Jaszczurczego, roku 1454) wojewodzie inowrocławskiemu, panu na Bydgoszczy, Janowi z Kościelca. Niestety nie przez całą wojnę trzynastoletnią wytrwała Brodnica przy Polsce, albowiem pozostawiony dla jej obrony Mikołaj Kościelecki przez niedbalstwo oddał zamek i miasto grabieżcom zakonnym roku Pańskiego 1461, na szczęście tylko na lat pięć.

Władcy Polski niemało cenili sobie miasto i jego okolicę, o czem świadczy fakt, iż przez wiele lat starostwo brodnickie spoczywało w rękach osób z rodu królewskiego. A więc od roku 1605 do 1625 władzę starościńską dzierżyła tu siostra Zygmunta III, Anna Wazówna; następnie królowa Konstancja, żona Zygmunta, i jego córka, Anna Katarzyna; wreszcie w roku 1679 obejmuje starostwo królowa Marja Kazimiera.

Każdego uderzyć musi tak znaczna ilość kobiet na owem grodowem starostwie brodnickiem. A przecież to nie wszystkie. Bo kroniki miejskie nawet jeszcze wcześniej — w wieku XVI — notują nazwisko starościny Zamoyskiej. I jakoś nie spotykamy w kronikach tych żadnych większych utyskiwań na rządy niewieście: starały się one o dobro miasta i jego rozwój, przyczyniały się niemało do rozbudowy i podniesienia świetności Brodnicy, a królewna

Anna Wazówna wzniosła tu wielkich rozmiarów i piękny pałac renesansowy, który i dzisiaj w całej swej okazałości staje przed oczyma turysty.

Również powstanie kościoła i klasztoru Reformatów (r. 1761), istniejącego po czas obecny, zawdzięcza Brodnica kobiecie, starościnie Pawłowskiej. Z budową kościoła tego i klasztoru związana jest legenda następująca:

Pani starościnie zginęły drogie koronki brabanckie. Posądzono o kradzież pannę służącą, która ze zgryzoty zmarła. Gdy w jakiś czas po jej zgonie znaleziono owe koronki we wnętrznościach krowy, która widocznie, jako że bydlę było żarłoczne i w rodzaju jadła nie przebierające, porwała je niepostrzeżenie i zjadła, wówczas dla przebłagania Boga i na pokutę wystawili Pawłowscy klasztor i kościół Reformatów.

Ten klasztor, jedyny obok Fary katolicki przybytek boży (dwa inne kościoły: św. Jerzego — drewniany — i św. Ducha zniknęły z powierzchni ziemi) nabył rząd pruski w roku 1839 za 2000 talarów i urządził w jego murach więzienie.

Gorzej jeszcze obeszli się pruscy gospodarze z potężną i obszerną budowlą zamkową, która przetrwała tyle bojów między Polską a krzyżactwem, która oparła się nawet dwukrotnej nawale szwedzkiej: *) w roku 1787 rozebrali ją i zbudowali z pozostałego po rozbiórce materjału pięć domów w mieście...

Dla uzupełnienia tego krótkiego szkicu dziejów Brodnicy wspomnieć warto o walce, prowadzonej o kościół farny pomiędzy katolikami i luteranami.

Rozpoczęła się walka ta za królewny Anny Wazówny, która, jako gorliwa i wojująca ewangeliczka, oddała Farę swoim współwyznawcom. Po jej zgonie, który nastąpił w lutym 1625 roku (wobec tego, iż Papież nie pozwolił pochować zwłok królewny w grobach królewskich, przechowywano je jakiś czas w Brodnicy w specjalnym budynku przy cmentarzu ewangelickim, aż wreszcie przewieziono do Torunia i tu z wielką uroczystością, w której udział brał królewicz Władysław, pochowano w kościele P. Marji), nowa starościna, królowa Konstancja, gorąca katoliczka z rodu Habsburgów, zwróciła kościół katolikom, a ewangelikom wogóle zabroniła odprawiania nabożeństw.

Tę decyzję królowej — starościny odmienił chwilowy władca Brodnicy, Gustaw Adolf, umieszczając znowu ewangelików w Farze. Po roku, gdy Polacy

*) W roku 1628 obległ Brodnicę Gustaw Adolf. Zaczął burzyć mury zamkowe działami i podsadzać pod nie prochy, wobec czego dowódca twierdzy otworzył mu dobrowolnie bramy, chociaż hetman Koniecpolski dawał już znaki, że jest pod Michałowem i lada chwila przyjdzie z odsieczą. Za oddanie zamku dowódcę ukarano śmiercią.

Drugi raz Szwedzi zajęli siłą Brodnicę w roku 1654 pod wodzą Steinboka. Wypędzono ich dopiero prawie w dwa lata potem, pod koniec kampanji szwedzkiej, tak genjalnie opisanej w „Potopie“ Sienkiewicza.

Fara w Brodnicy. *Fot. Konrad Fiedler.*

po ustąpieniu Szwedów zawładnęli w r. 1629 miastem, zwrócono kościół katolikom, a luteranom pozwolono na odprawianie nabożeństw w ratuszu. Ratusz jednak wraz ze znaczną częścią miasta spłonął podczas olbrzymiego pożaru roku 1631 i od tej daty luteranie pozostali znowu bez świątyni.

Za rządów pruskich wznowiono spór o kościół. Władze chciały wprowadzić Niemców do Fary, chciały oddać im klasztor i kościół Reformatów, lecz ci, lojalni wobec większości mieszkańców Polaków i katolików, obie propozycje odrzucili. Zaczęli natomiast zbierać drogą składek (zarówno niemieckich jak i polskich) fundusz na budowę kościoła ewangelickiego. Wzięli się do budowania. I aczkolwiek żandarmerja pruska robiła różne szykany, zabraniała naprz. budowania w dzień, prowadzono budowę nocną porą, przy świetle pochodni, wspólnemi siłami polsko-niemieckiemi, aż wreszcie w roku 1830 stanął obok Rynku, przy bocznej ulicy, prowadzącej do rzeki, architektonicznie niepiękny, ale zato stawiający tamę zaciętym walkom religijnym kościół luterski.

Dzisiejsza Brodnica robi wrażenie nader sympatyczne. Oprócz wspaniałych pamiątek przeszłości ma i tę cechę przyciągającą, że jest czysta, jak pieścidełko, że posiada doskonale wybrukowane czy też na szosę ubite drogi, że znać w niej na każdym kroku gospodarność, ład i porządek, choć już od lat czterech gospodarują tu ośmieszani przez butnych Prusaków Polacy.

Miasto pod względem materjalnym stoi bardzo dobrze, do czego dopomagają dwa folwarczki, stanowiące własność municipium i liczące łącznie około 1000 morgów, a także zamożna okolica, dla której Brodnica jest centralą, skupiającą prawie całe życie handlowe. Szkolnictwo reprezentują: gimnazjum, do którego uczęszcza młodzież i z Pomorza i z pobliskich powiatów b. Kongresówki, przez co należy ono do najliczniejszych uczelni średnich na ziemiach zachodnich; niższa szkoła rolnicza; szkoła wydziałowa i wreszcie szkoła powszechna, posiadająca piękny gmach i obszerny plac ćwiczeń — miejsce zeszłorocznej bardzo interesującej i cieszącej się dużem powodzeniem wystawy rolniczej i przemysłowej.

Brodnica nie jest pozbawiona śladów groźnej nawały bolszewickiej z 1920 roku. Czerwone hordy zaszły aż tutaj i gospodarzyły w mieście przez trzy dni. Pozostały po nich znaki na kilkunastu domach i oknach wystawowych, pokaleczonych czy porozbijanych kulami karabinów; pozostał znak na specjalnie urządzonym w pośrodku lasu miejskiego cmentarzu, który pod zrychloną ziemią mogiłek przytulił prochy doczesne bohaterów — obywateli i żołnierzy polskich, poległych od kul i szabel barbarzyńców wschodu na terytorjum pięknego grodu, co przeżył rządy krzyżackie, szwedzkie i pruskie, a dziś znowu jest jedną z drobnych ale cennych pereł pośród własności Rzeczypospolitej Polskiej.

Na cmentarzu tym postanowiono ku czci poległych obrońców wznieść piękną kaplicę, pomysłu inżyniera-architekta Kazimierza Ulatowskiego. Poświęcenia kamienia węgielnego pod tę kaplicę odbyło się w obecności Prezydenta Wojciechowskiego z wiosną bieżącego roku.

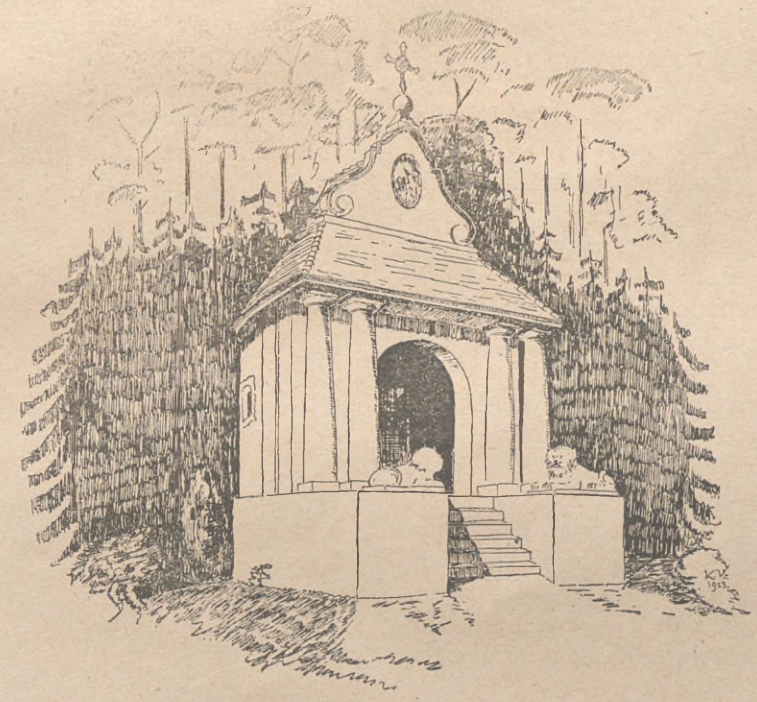

III

KORONOWO

Opactwo Cysternów w Koronowie. *Fot. Konrad Fiedler.*

Ujęta od lat stu w umocnione ręką ludzką brzegi i przeto spokojna na terenie Bydgoszczy Brda jest w zasadzie swojej rzeką o charakterze potoków górskich. Posiada bowiem silny spadek koryta, usiana jest na całej nieomal przestrzeni swego górnego i środkowego biegu głazami polodowcowemi, po których wody jej szumią gwarliwie, jakby opowiadając dzieje minione, jakby przypominając czasy te, kiedy nierzadko plamiły je strugi krwi, przelewanej w bezlitosnej walce najeźdźczego zakonu krzyżackiego z tubylczem plemieniem polskiem.

Taki charakter potoku górskiego ma Brda, gdy przepływa przez piękne połacie borów Tucholskich. Nie zmienia go również, gdy wypływa z ostępów leśnych i błękitną wstęgą wije się poprzez dawną siedzibę OO. Cystersów, gdy miłosnem ramieniem obejmuje rozsiadłe w jej głębokiej dolinie Koronowo. Z potęgą żywiołu toczy się wartki nurt rzeki popod szeroko rozpiętą arkadą wiszącego o trzydzieści kilka metrów nad falą mostu kolejowego na linji Koronowo—Tuchola; szemrze ochoczo, rozbijając się o tkwiące w dnie kamienie-olbrzymy pod lekko rzuconym, jakby zabawka dziecięca, mostem kolejki powiatowej; gędzi, niby baśń tęczową opowiada, płynąc obok starych, omszałych murów Opactwa.

Nurt Brdy — to wytrwały i subtelny budowniczy piękności Koronowa. On to, a nie co innego, swoją lat tysiące, miljony może trwającą pracą wyżłobił głęboką, uroków pełną kotlinę, ową „dolinę szczęśliwą“, ową felix vallis, jak ją nazwał biskup kujawski Wisław, gdy w roku 1288 konsekrował zbudowaną przez Cystersów świątynię, gdy zatwierdzał dla niej i dla klasztoru przywilej władania olbrzymiemi dobrami, które już wtedy obejmowały kilkanaście wsi i włości, a po dalszych zapisach, po dalszych ofia, rach królów i szlachty pobożnej, taki posiadały wykaz, Wierzchucin, Popielewo, Salno, Więzowno, Rybno-Gorzewo, Janiszewo, Tryszczyn, Szczurdki, Rusko: Świniarzewo, Osiek, Dziedzieniek, Wilkowo, Lipie, Mokre, Dębogórze, Samociążek, Stronno, Wielonek,

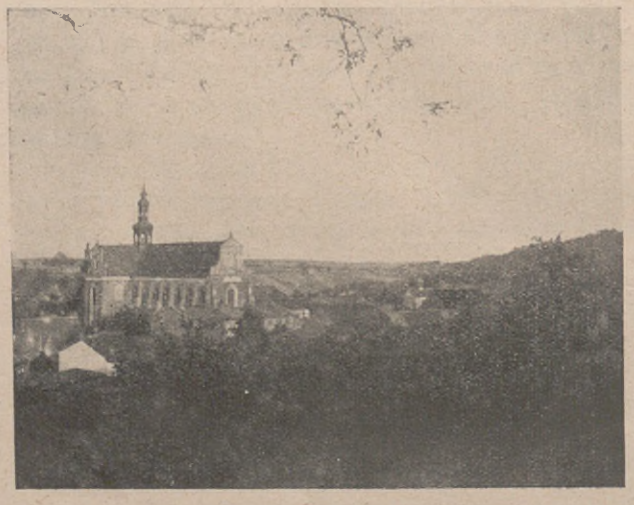

Koronowo. — Kościół przy b. Opactwie Cystersów. Fot. Konrad Fiedler.

Wnętrze kościoła.

Wnętrze kościoła Cystersów w Koronowie.

Glinki, Nowy Dwór, Stary Dwór, Skarbiewo, Jelitowo, Olszewko, Okole, Stopka, Różanno, Wymysłowo...

Wspaniały widok rotacza się przed oczyma przyjeżdżającego do Koronowa kolejką od strony Bydgoszczy, gdy na tle bogatej zieleni wzgórz Grabiny i Łokietka występuje w całej swej okazałości monumentalna budowla Opactwa i gmachów klasztornych, do których tulą się barwne dachy domostw mieszczańskich. Wspanialszy chyba jeszcze krajobraz staje przed nami, gdy z wyniosłości Łokietkowej, czy św. Jana, czy wreszcie ze wzgórza Nowodworskiego rzucimy zachwyconem okiem w głąb kotliny.

Temu to pięknu położenia zawdzięczało zapewne miasto dawną, do wieku XIV, nazwę Smeysze (śmiej się) lub Śmieszce. Bo istotnie śmieje się ono do nas swoim urokiem, rozjaśnia oko uczuciem dumy i zadowolenia, że mamy na ziemi naszej taką piękną miejscowość i że nie zniszczyła jej uroku ręka ludzka, która często, aż nazbyt często potrafi wyciskać na tworach natury piętno swojej brutalności i chęci naginania czy dostosowywania natury do ludzkich pożądań i upodobań.

Nietylko samo Koronowo pełne jest uroków naturalnych. Posiada je również najbliższa tego miasta okolica. Toć przecie o miedzę zaledwie, ku północy, mamy tam zwarty mur borów Tucholskich, które stanowią jeden z największych i najponętniejszych drzewozbiorów Polski. Toć przecie o kilka kilometrów na zachodzie niby sznur cennych, różnobarwnych kamieni, rozrzucił się od Słupowa do Brdy pas błyszczących w zagłębieniach polodowcowych jezior Byszewskich, otoczonych wokół pagórkami, obrośniętych tu i ówdzie gęstwą leśną. A między jeziorami temi spotykamy takie niepośledniej jakości krajobrazowej zakątki, jak Byszewo, pierwsza siedziba Cystersów w tej okolicy, jak wijące się popod murem starego boru na długości conajmniej trzech kilometrów jezioro Długie, jak wspaniałe i pięknością barwy swej zniewalające do szczerego zachwytu jezioro Kamionka...

Do powstania Koronowa przyczynili się OO. Cystersi. Oni to za poparciem arcybiskupa błogosławionego Bogumiła i Jana, wojewody łęczyckiego, już pod koniec wieku XII próbowali założyć tutaj swoje opactwo, jednakowoż napady sąsiadów niemieckich zmusiły ich do szukania schronienia w Złororji nad Wisłą. Oni to około roku 1250, gdy podskarbi kujawski Mikołaj Zbrożek oddał im swoją siedzibę w Byszewie wraz z przynależnemi do niej dobrami, utworzyli tam początek Opactwa.

Jeziora Byszewskie. — Jezioro Długie, część południowa, z widokiem na wieś Byszewo. — Fot. Konrad Fiedler.

Niedługo wszakże w Byszewie bytowali. Plaga krzyżacka dręczyła ich stale, aż wreszcie 1283 roku, po przegranej bitwie pod Łąckiem, niedobitki krzyżackie napadły Byszewo, spaliły siedzibę Cystersów, zmusiły ich do ukrywania się przez czas kilkunastu miesięcy w norach, w ziemi wyrytych.

Nie zarzucili jednak OO. Cysterci myśli o budowie Opactwa. Od roku 1286 zaczynają stawiać zręby świątyni nad Brdą w Smeyszach i po dwóch latach doprowadzają swe zamierzenia do skutku.

Staje potężna budowla kościelna, stają obok niej gmachy klasztorne.

Kościół koronowski zachował nazewnątrz swych murów ślady panującego ówcześnie gotyku, co szcze-

Koronowo. — Most kolejki powiatowej przez Brdę. — Fot. Konrad Fiedler.

Jeziora Byszewskie. — Jezioro Długie część północna. — Fot. Konrad Fiedler.

gólnie wyraźnie i pięknie uwidocznia się od strony plebanji. Wewnętrzna architektura przeważnie już zmieniona: istnieją tam wprawdzie pozostałości gotyku w żebrowaniach sklepienia, ale całość wnętrza przybrała za staraniem i pod dbałem o piękno świątyni okiem opata Ignacego Bernarda Gnińskiego, podkanclerzego króla Jana Sobieskiego, szatę szlachetnego baroku.

Kościół posiada kilka skarbów wprost bezcennych dla badacza dziejów sztuki polskiej: to przedewszystkiem bogata, pyszna w architekturze swej i w szczegółach rzeźbiarskich ambona; to potężne, o świetnej robocie snycerskiej stalle; to zbudowane już na pograniczu baroku ze stylem rococo organy; to wreszcie obraz Bartolomeusza Strobla, malarza Władysława IV, w głównym ołtarzu z 1647 roku.

Ostały się mury świątyni pięciu pożarom i siedmiu grabieżom. Nie zdołała zbezcześcić piękna budowli i jej wnętrza nawet brutalna ręka pruska, która po sekularyzacji klasztoru w roku 1819 zamieniła go na więzienie karne, istniejące tam i obecnie, a samemu kościołowi narzuciła służbę dla luteranów, w której trwać musiał do roku 1833, kiedy wreszcie zbudowano pośrodku rynku brzydki gmach kościoła ewangelickiego.

Dziś kościół pod wezwaniem Koronacji Najśw. Marji Panny (od tego zapewne miasto przybrało nazwę Koronowa i ma w herbie koronę) stoi mocny i wspaniały swą strukturą i jest obok pięknego położenia miasta tym magnesem, który przyciąga do Koronowa tłumy zwiedzających, żądnych wrażeń estetycznych, żądnych przeżywania podniosłych wspomnień z dziejów naszej przeszłości.

Z dawnych zabytków posiada miasto jeszcze jeden kościół, na placu u wylotu ulicy Dworcowej, t. zw. Starą Farę, zbudowaną między rokiem 1382 a 1396, przebudowaną w roku 1590, obecnie używaną do nabożeństw jedynie raz czy dwa razy do roku. Trzeci kościół, św. Ducha, istniejący do początków XIX wieku, Niemcy rozebrali...

Dzisiejsze Koronowo, liczące ponad 5000 ludności prawie wyłącznie polskiej (jest tam trzystu Niemców i kilkunastu żydów), posiada poważnie rozwinięty przemysł drzewny, młyny, cegielnie i handel, dzięki którym stało się małą metropolją dla północnej części powiatu bydgoskiego i południowej tucholskiego. A dla piękności i zdrowotności położenia jest Koronowo zarazem chętnie i tłumnie w miesiącach letnich odwiedzanem letniskiem, z którego korzystają nietylko mieszkańcy pobliskiej Bydgoszczy, ale nawet i dalszych dzielnic Polski.

KAZIMIERZ ULATOWSKI

IV

CHEŁMNO

Kościół farny w Chełmnie.

Ktokolwiek jechał parowcem wdół Wisły pomorskiej, z zachwytem oglądał wspaniały obraz: Z szerokich pól wznosi się wysokie płaskowzgórze, a na niem miasto średniowieczne, rozsiadłe szeroko. Wzgórze spada ku Wiśle dość stromo, zieleń pokrywa zbocza góry, a ponad wierzchołkami drzew dumnie ku niebu sterczą stare wieże kościołów, kalenice dachów stromych, mury warowni, czcigodne, patyną wieków pokryte.

Czy słońce złote promienie swoje rzuca i żłobi fiolety cieniów na załamaniach, czy księżyc srebrzy szczyty wież, zawsze widok jest nie dość że piękny, ale pełen jakiegoś czaru, ni to obraz z jakiejś bajki z czasów zamierzchłych, czy jakiejś legendy rycerskiej, która gdzieś kiedyś rozpłynęła się w zapomnieniu, a pozostały po niej pomniki — żywe kamienie...

Kiedy powstało Chełmno i komu zawdzięcza swoje istnienie, dzisiaj trudno dociec. Biskup Małachowski w protokóle wizytacji kościoła farnego z roku 1680 podaje garść wiadomości o powstaniu miasta, w dobrej wierze mieszając historję z legendą, według której założycielem miasta był rycerz Kulmo, potomek królów Bitynji, a zbudować je miał w roku 577 po narodzeniu Chrystusa. Oczywiście bajka ta niema żadnej podstawy historycznej. Przy podziale Polski między synów Krzywoustego ziemia chełmińska dostała się Bolesławowi Kędzierzawemu, z tych czasów istnieje już wzmianka o kasztelanji chełmińskiej, coby dowodziło, że już wówczas, a więc w roku 1139 zbudowany był kasztel czyli zamek obronny. W sto lat niespełna później ziemia Chełmińska dostaje się pod rządy biskupa Krystjana, do którego też, jak głosi dokument z roku 1222 należał zamek „quondam castrum Colmen." Biskup Krystjan gorliwie apostołował na Pomorzu, nie mógł jednak sąsiadujących z Chełmnem Prusaków ani nawrócić ani ucywilizować, przeciwnie, Prusacy czuli się zagrożeni z tej strony najsilniej, często też czynili straszliwe najazdy na ziemię chełmińską, niosąc z sobą pożogę, zniszczenie i śmierć.

Krystjan wzywał pomocy księcia Konrada Mazowieckiego, który, sam gnuśny i nieudolny, wolał na

Chełmno. — Ratusz. — Fot. Konrad Fiedler.

pomoc wołać wilka, do owczarni, a mianowicie Krzyżaków, którym oddał ziemię chełmińską na własność. Przybyli oni na miejsce w roku 1230 i przy pomocy Konrada, tudzież sprowadzonych sił zagranicznych, rozpoczęli systematycznie podbój ziemi chełmińskiej i Pomorza. Prawdopodobnie oni też pobudowali gród chełmiński na miejscu, gdzie dzisiaj miasto się znajduje.

Krzyżacy z początku obchodzili się z ludnością łagodnie, obdarzyli miasto prawem magdeburskiem, i przez pierwsze lata ich panowania miasto rozwijało się szybko. Handel prowadziło ono rozległy z obcemi krajami, które przysyłały aż do samego Chełmna swoje okręty po zboże, a wzamian dawały towary zamorskie.

Zczasem jednak rządy Krzyżackie sprzykrzyły się ludności, a kiedy w r. 1397 powstał Związek Jaszczurczy, który miał na celu zrzucenie panowania Krzyżaków, w związku tym miasto Chełmno miało znaczenie i wpływ największy. Klęska Krzyżaków pod Grunwaldem pozwoliła ludności podnieść czoła nieco bardziej. Już odmawiają podatków na wojnę z Polską, już i posiłków nie dają, a kiedy Zakon wziął się do represji i gwałtów, posyłają do Kazimierza Jagiellończyka, błagają go, by odebrał ziemie pomorskie Krzyżaków i ślubują mu wierność.

Dwunastoletnia wojna Polski z Krzyżakami złamała potęgę Zakonu na zawsze, odebrała między innemi miastami Krzyżakom Chełmno, jednakowoż wycieńczyła miasto i ludność okropnie.

Nastały czasy reformacji, walki między protestantyzmem a katolicyzmem wyczerpały miasto do reszty, zwolna Chełmno stało się miastem o znaczeniu drugorzędnem. Kultura i duch polski utrzymały się jednak w Chełmnie do końca, zwłaszcza dzięki szkole chełmińskiej, t. zw. akademji, która założona w XV wieku, w XVIII stuleciu dożyła wielkiego rozkwitu, jako filja uniwersytetu krakowskiego. Posiew tej szkoły i jej tradycja podtrzymała polskość w mieście przez cały czas panowania Niemców, a kiedy, Chełmno w r. 1920 wróciło do Polski, wrychle zrzuciło z siebie

Świecie — Kościół na Powiślu w t. zw. Starem Świeciu. Fot. Konrad Fiedler.

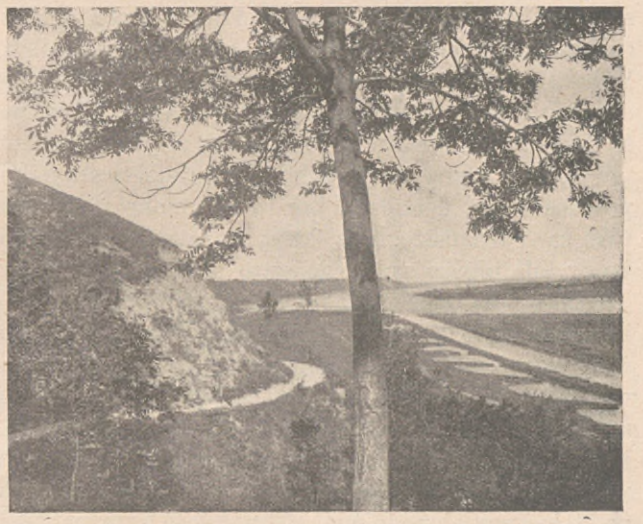

Świecie. — Ujście Wdy (Czarnej Wody) do Wisły. Fot. Konrad Fiedler.

sztuczny pokost niemczyzny i wstąpiło w nowy okres rozwoju, nie zapomniawszy swej dawnej, polskiej tradycji. Z zabytków artystycznych miasta Chełmna najczcigodniejszym i prawdopodobnie najstarszym jest kościół farny pod wezwaniem Najśw. Marji Panny, w stylu gotyckim, pochodzący z końca XIII i początku XIV wieku. Szczęśliwie przeżył on wszystkie burze, jakie przewalały się przez ziemię Chełmińską i miasto, i zachował się prawie zupełnie w swym pierwotnym charakterze.

Zbudowany w układzie halowym, o trzech nawach w równej wysokości, o pięciu przęsłach; presbiterjum o trzech przęsłach, zakończone prostą ścianą, ma plan regularny czworoboczny. Ponieważ budynek kościoła jest szeroki, trudno było pokryć go dachem jednolitym, który byłby z konieczności nieproporcjonalnie wysoki. Zbudowano więc dach siodłowy nad nawą środkową, zaś boczne nawy pokryto w ten sposób, że każde przęsło ma dach poprzeczny z osobnym szczytem, wnikający w płaszczyznę dachu głównego, co nadało całości charakter malowniczy. Front kościoła ma dwie wieże, z których jedna niewykończona.

Architektura kościoła jest wytworna, szczegóły architektoniczne misterne i pełne wdzięku. Wewnątrz kościoła zasługuje na uwagę oryginalny średniowieczny witraż, niestety zakryty wielkim ołtarzem, posągi apostołów, wreszcie kropielnice kamienne, zdobione prymitywną rzeźbą, przypominającą formy romańskie. Najdroższym sercu parafjan zabytkiem jest obraz Matki Boskiej Bolesnej, koronowanej w r. 1752, do którego rok rocznie pielgrzymują liczne rzesze pątników.

Niewiele późniejszy jest kościół pofranciszkański, prawdopodobnie z pierwszej połowy XIV wieku. Kościół ten po zniesieniu zakonu w r. 1806 długi czas stał pustką, aż w roku 1859 za staraniem dyrektora gimnazjum Łożyńskiego został odrestaurowany i oddany do użytku gimnazjastów. Wspomnieć należy i kościół podominikański, obecnie protestancki, zdobiony przepięknym strzelistym szczytem, wreszcie

zabudowania klasztorne, ogromnie malownicze, owiane czarem przeszłości, mieszczące obecnie zakład św. Wincentego a Paulo. Z budynków świeckich na pierwszem miejscu wymienić należy ratusz, stojący na środku rynku, ranesansowy, z piękną attyką i dachem pierwotnie pogrążonym, a przy ostatniej restauracji podniesionym, podobnie, jak to uczyniono z dachem ratusza poznańskiego, z którym ratusz chełmiński łączy tak bliskie pokrewieństwo stylu, że możnaby go uważać za dzieło tegoż Jana Baptysty z Kwadro, który budował ratusz poznański. Pewności co do tego jednak nie posiadamy, aczkolwiek przypuszczenie umacnia fakt, że ratusz chełmiński budowano w r. 1567, a więc po ukończeniu ratusza poznańskiego, kilka lat przed śmiercią Jana Baptysty, o którym wiemy, że po ukończeniu ratusza osiadł w Poznaniu na stałe i prawdopodobnie dokonał dość licznych dzieł architektonicznych, chlubnie przez poznańskich rajców miejskich wspominany i polecany.

Najpiękniejszą jednak ozdobą miasta są jego mury obronne, które zachowały się prawie że zupełnie; jedyne to miasto w Polsce, które zdołało dotąd ocalić tak ciekawy zabytek.

Niestety, wszystkie te piękności Chełmna są stosunkowo mało znane, gdyż są mało dostępne, albowiem połączenie kolejowe z pobliskiemi większemi miastami Chełmno posiada fatalne. Ani z Bydgoszczy, ani z Torunia nie można koleją zwiedzić Chełmna o jednym dniu, mimo, że oddalenie od każdego z tych miast wynosi zaledwie pięćdziesiąt i pięć kilometrów!

Władza kolejowa ma tutaj sposobność drobnem zarządzeniem ogromną uczynić przysługę kulturze polskiej.

Chełmno bowiem jest tak piękne, że codziennie tłumy je zwiedzać powinny.

DR. ALEKSANDER MAJKOWSKI

V

KARTUZY

Pokutujący eremici reguły świętego Brunona, którzy u schyłku XIV stulecia wznieśli swój erem na Kaszubach, nie bez podstawy nazwali go „Rajem N. P. Marji", w najpiękniejszej bowiem osiedli okolicy Kaszub i Pomorza. Tu bowiem około źródeł i górnego biegu Raduni tworzą wyżyny bałtyckie obszerny system wzgórz, wznoszący się przecięciowo o 200 metrów nad poziom morza. Głębokie doliny przerzynają ten system w kierunku z południowego zachodu do północnego wschodu, a na dnie ich błyszczą wody obszernych jezior i bystre ruczaje, wszystkie spływające do Raduni. Najwybitniejszą taką doliną jest ta, która w długości około 15 kilometrów rozciąga się od Stężycy do Chmielna, mieszcząc w sobie takież długie oba jeziora raduńskie. Na południu i wschodzie wyżyny szembarskie ze szczytem góry Wieżycy, 331 m. wysokim, wyżyny przy Egiertowie, Ząbrczu, Borczu, na północy wyżyny przy Mirachowie i Pomieczynie określają ten obszar, który nie bez słuszności zwany jest popularnie Szwajcarją kaszubską. Lodowce ostatniej epoki, w ogromie swego działania potężną przedstawiające siłę, wprawdzie siłę więcej niwelującą, rzeźbiły oblicze Szwajcarji kaszubskiej. One to rozlały w zagłębiach te modre jeziora — skąd nazwa „modrego kraju" — dały początek bystrym ruczajom, usypały wyżyny i rozsiały te liczne głazy narzutowe, które lud przypisuje potęgom złego ducha. Ziemię następnie zajęły bory i lasy, otuliły jeziora, pokryły wyżyny i utrwaliły profil kraju, nadając mu ostateczną cechę.

O ile człowiek, który tu występuje już w neolicie, znalazł krajobraz uroczy, o tyle natrafił na ciężkie warunki bytu, które się potęgowały w miarę, jak z myśliwca i rybaka przedzierzgał się na rolnika: ziemia nieurodzajna, klimat ostry, późne przymrozki wiosenne utrudniają byt mieszkańców.

W jednej z dolin, przerzynającej wzgórza Szwajcarji kaszubskiej w kierunku równoległym do doliny jezior raduńskich, a we wschodniej części naszego obszaru wypływa z jeziora Małego Grzybna drobny strumień, niebawem zanurzający się w jeziorze Wielkie Grzybno, aby, wypłynąwszy przy małej osadzie Grzybnie z jeziora, połączyć się za wsią Kobysewem z kilkoma dopływami, wzmacniającemi rzeczkę Stołpę, która pod Żukowem z lewej wpada do Raduni. Na obszernym przesmyku pomiędzy jeziorami W. i M. Grzybnem zjawia się w r. 1380 pierwszy kartuzjanin, mnich, Jan Deterhur z eremu kartuzjan „Ogród Marji" pod Pragą czeską, przywołany przez rycerza kaszubskiego Jana z Rusoczyna. Pomniki pracy ręki ludzkiej zachowane do dziś dnia wskazują na to, że w czasach przedchrześcijańskich człowiek tu już żył i działał. Mianowicie po zachodniej stronie jeziora W. Grzybna, zwanego dzisiaj także Klasztornem, jeszcze w obrębie dzisiejszego miasta, wznosi się Spiczasta czyli Kapliczna Góra, świeżo przezwana Wzgórzem Wolności. Wszelkie dane wskazują, że szczyt góry jest sztucznie usypany, a podług zapisków klasztornych kaplica przez przeora kartuzjan Repffa w XVII wieku została zbudowana „ad perturbanda sagarum conventicula olim ibidem juxta nonnulorum confessiones celebrata" (w celu przepędzenia schadzek czarownic, drzewiej tamże podług zeznań niektórych ludzi odprawianych), to domyślać się tu będziemy miejsca kultu przedchrześcijańskiego. Niedaleko zaś Kartuz, około 2 kilometry na południowy zachód wznosi się nad jeziorem Cichem Zamkowa Góra, z którą wiąże się bogaty wieniec podań. W samych Kartuzach zaś znaleziony został bronzowy posążek Izydy, który niestety tylko w fotografji przechowuje się w muzeum prowincjonalnem w Gdańsku. Sam posążek przepadł w rękach handlarskich.

Historyczny początek dzisiejszemu miastu Kartuzom dał zakon św. Brunona z Kolonji, który w roku 1084 założył pierwszy erem w Kartuzji pod Grenoble. Na Pomorzu zachodniem książę Barnim I zakłada w r. 1345 pod Szczecinem pierwszy erem kartuzów, 35 lat później Jan z Rusoczyna przywołuje ich na Kaszuby. Wtenczas już tak ród fundatora, jak i całe Pomorze żyły pod władzą krzyżaków. Podczas kiedy inne klasztory na Kaszubach, jak najstarsza Oliwa (zał. 1178), potem Żukowo (zał. 1209), Żarnowiec (zał. 1235), powstały jako fundacje rodzimych książąt i przyjmowały żywioły tubylcze w swoje mury, kartuzjanie tworzyli, tak jak krzyżacy, panujący w tym kraju, żywioł obcy, niczem z ludnością nie złączony. Stąd zakon krzyżacki, obcinając posiadłości i prawa tych starych klasztorów, odnosił się do osady kartuzjan z największą życzliwością. Uzupełnił mianowicie darowiznę Jana z Rusoczyna tak dalece z własnych posiadłości, że erem stanął w środku 120 włók boru z rybnemi jeziorami w środku. Osadzie swej mnisi nadali nazwę „Raju Marji". Niemieckie rodziny gdańskie podjęły się wystawienia potrzebnych budynków. Kościół budował w pierwotnej postaci mistrz gdański, Jan Tyrgart, którego podobizna z kościołem wyobrażonym na tle, dzisiaj wisi jeszcze w głównej nawie kościoła. Przez zachodni bok prowadziła na

zachód od kościoła brama w murze ku kaplicy na Spiczastej Górze. Wschodni bok szedł w przybliżeniu linją dzisiejszej ulicy klasztornej od figury św. Brunona do browaru i jeziora. Poza murem na rogu południowo-wschodnim stanął (w r. 1480) kościół pod wezwaniem św. Katarzyny, przeznaczony zrazu głównie dla kobiet, którym wstęp do kościoła klasztornego surowo był wzbroniony.

Osoba Jana z Rusoczyna jest historyczną. Ród ten od przełomowej chwili dla Pomorza gdańskiego, t. j. od śmierci ostatniego z książąt gdańskich, Mestwina II, w r. 1295, poprzez trzynastoletni okres zmieniających się władców aż do ostatecznego opanowania Pomorza gdańskiego przez Zakon Krzyżacki w r. 1308 wybitną w dziejach ziemi kaszubskiej odgrywał rolę. Wojsław z Rusoczyna występuje w procesie rodziny Święcy z biskupem kujawskim, jako jeden z poręczycieli za olbrzymią sumę, na jaką Piotr z Nowego, syn Święcy został skazany. W r. 1305 jest kasztelanem puckim, w roku następnym z Boguszą i kasztelanem Wojciechem broni z ramienia łokietkowego zamku gdańskiego od najazdu Brandenburczyków. Wzięty przez przywołanych na pomoc krzyżaków w niewolę, godzi się z nowymi panami. Jan, fundator klasztoru kartuzjan na Kaszubach, jest wnukiem Wojsława, a synem Piotra. Bezdzietny i schorzały zakończył życie, jako prebendarz w murach swej fundacji. Ród zaś drugiego syna wojsławowego Bartłomieja, kwitł w siedzibie rodzinnej, jeszcze dzisiaj istniejącym Rusoczynie, około 12 kilometrów na południe od Gdańska położonym, i wiązał swój byt tak dalece z zakonem krzyżackim, że razem z upadkiem jego władzy na Pomorzu ginie w dziejach.

W eremie nad jeziorem Grzybnem panował duch bardzo przychylny krzyżakom. Podczas powstania rycerstwa i miast Pomorza przeciw uciskowi krzyżackiemu ówczesny przeor klasztoru Marcin nie taił się z poparciem sprawy krzyżackiej. Podczas wojny trzynastoletniej klasztor bogatemi swemi zasobami ważkie usługi oddał swym opiekunom. Zato w r. 1453 uległ splądrowaniu przez nieprzyjaciół zakonu. Przyjęty do łaski za przybycia Kazimierza Jagiellończyka (1457) na Pomorze, jednak jeszcze raz w r. 1461 przeor Marcin kierował z klasztoru spiskiem na rzecz zakonu krzyżackiego. Spisek, mający za cel wzięcie Gdańska przez krzyżaków, nie udał się. Sam przeor, wzięty przez gdańszczan w niewolę, tylko dzięki wstawiennictwu wizytatora kartuzjan uszedł ich zemście. Narazie jednak musiał opuścić kraj i poddać się karze duchownej. Później pozwolono mu wrócić do swego eremu, w którym umarł, jako prosty mnich. Polityka taka zemściła się na posiadłościach klasztornych. W r. 1466 skarży się przeor Kasper, że klasztor używa złej sławy i prosi o poparcie przez dostarczenie braciom żyta i owsa. Niemało w następnych czasach przyczyniły się do upadku klasztoru prądy czasów reformacji. Z jednej strony rozluźniły się tu, jak po innych klasztorach, więzy dyscypliny wewnętrznej, z drugiej strony rycerstwo pomorskie dążyło nawet

Kartuzy. — Kościół przy b. klasztorze Kartuzów. Fot. Konrad Fiedler.

do zniesienia klasztorów. Klasztor wyludniał się, a ostatni mnisi wywędrowali do Niemiec, tak że r. 1583 zupełnie stał opuszczony, a administrację objął najstarszy z klasztorów kaszubskich, — oliwski. Biskup Rozrażewski, wielki reorganizator kościoła na Pomorzu, w r. 1589 sprowadził zakonników zpowrotem do eremu, który odtąd mimo burz wojennych następnych wieków kwitł aż do rozbioru Polski. Nie uszedł atoli przygodnych klęsk. W roku 1626, kiedy w Niemczech wrzały walki religijne trzydziestoletniej wojny, niejaki szlachcic Goldschmitt, były dzierżawca majątku klasztornego Czapel, z zemsty sprowadził oddział Szwedów na klasztory żukowski i kartuski. Oddział ten wpadł 15 sierpnia do klasztoru kartuskiego, splądrował go doszczętnie, zabrał wszystkie trzy dzwony, wielki zegar, a obrazy kościelne, których nie można było zabrać, zostały zerwane ze ścian, pokłute i stratowane. Po napadzie wszyscy patrowie uciekli do Gdańska, skąd wrócili dopiero późną zimą. Zresztą Goldschmitt został już dziesięć dni po napadzie przez Polaków ujęty, a razem z synem dał głowę pod toporem kata.

W roku 1656 znowu za wieścią o najeździe Szwedów na Pomorze patrowie kartuscy ukryli się w Gdańsku. W klasztorze zaś pozostała mała załoga 36 zbrojnych, która nawet ufortyfikowała klasztor. Lecz Szwedzi na ten raz doń nie dotarli.

W walkach pomiędzy stronnikami Leszczyńskiego i Augusta III wyżyny Szwajcarji kaszubskiej i klasztor ucierpiały niemało. Ludzie z majątków klasztornych ukrywali najlepsze rzeczy swoje oraz zboże do zasiewu na strychach kościołów. Bydło zaś ukrywano w borach. Klasztor sam na początku niepokojów przeniósł archiwum, srebro kościelne, gotówkę i zboże do zasiewu przeznaczone za mury obronnego Gdańska. Czego nie ukryto, zabierały kolejno wojska konfederatów, Sasów i Rosjan. Ci ostatni obległszy Leszczyńskiego w Gdańsku, od 20 lutego począwszy, na Kaszubach rozpisali rekwizycje stałe, które klasztor odstawiał do Mirachowa. W niedzielę palmową (18 kwiet-

Szwajcarja Kaszubska. — Jezioro Ostrzyckie. — Fot. K. Fiedler.

nia) niespodzianie przybył głównodowodzący wojsk rosyjskich, generał Piotr de Lacy, do klasztoru w towarzystwie generałów Zagrajskiego i Ursuwa, 6000 dragonów, 1000 kozaków i kilku armat. Lacy jako katolik wysłuchał nazajutrz mszę św. w kościele klasztornym i po naradzie wojennej pomaszerował dalej.

Z wyjątkiem przemarszów wojsk rosyjskich w wojnie siedmioletniej, klasztor i okolica aż do końca stulecia zażywały spokoju. Okupacja jednak Pomorza przez króla pruskiego Fryderyka II w r. 1772 stała się, jak i dla innych klasztorów kaszubskich, wyrokiem zagłady. Administrację dóbr klasztornych niebawem objął rząd pruski. Ostateczna kasacja nastąpiła dopiero w r. 1826. Ostatni mnich kartuzjanin umarł r. 1859 w ostatniej celi, zachowanej do dziś dnia, gdzie służy, jako mieszkanie kościelnego.

W ciągu 4 i półwiekowego istnienia na ziemi kaszubskiej klasztor kartuzjan ograniczył się na działalności rolniczo i przemysłowo-gospodarczej. Podczas gdy takie klasztory w Oliwie i Żubowie gromadziły w swych murach żywioł krajowy i brały udział w prądach duduchowych społeczeństwa na Kaszubach, klasztor kartuski został zawsze niemieckim. Jeżeli zaś w wypadkach krajowych brał udział, to po stronie wrogów. Natomiast odmówić im nie można zasług koło podniesienia gospodarczego kraju. Poza tem najwybitniejszy przeor klasztoru Jerzy Schwengel, rodem z Warmji (1729—1766) pozostawił po sobie rękopis w 5 wielkich foljantach, opisując dzieje eremu nad Grzybnem aż do r. 1760 pod tytułem: „Apparatus avanuales Cartusiae paradisi B. M. V." Niestety, trzy pierwsze tomy, zawierające nieoceniony materjał do dziejów wewnętrznych Kaszub i Pomorza, przy licytacji majątku klasztornego dostały się do Anglji, gdzie się przechowują w British Muzeum.

Rozwiązanie klasztoru w r. 1828 daje początek nowoczesnej gminie, a dzisiejszemu miastu Kartuzom. Wszakże już sto lat po założeniu klasztoru w najbliższem otoczeniu jego istniała dosyć liczna ludność, składająca się z małorolnych osadników klasztornych. Z kasacją klasztoru kościół św. Katarzyny podupadł zupełnie i został rozebrany, gdyż wobec udostępnienia kościoła poklasztornego stał się zbytecznym. Oddanie zaś tegoż tworzącej się gminie katolickiej przez władze pruskie nie odbyło się gładko. Rząd widocznie miał zamiar oddać go powstającej równocześnie gminie luterskiej. Okoliczna jednak ludność kaszubska oparła się. Podług tradycji gospodarze pobliskiej wsi Prokowa, uzbrojeni w łopaty, widły i cepy, wpadli do kościoła i wyrzucili Niemców, zdejmujących już obrazy ze ścian. Odznaczyli się szczególnie gospodarze Michał Dawidowski, Walenty Rybakowski i Trepczyk, zasądzeni później na wysokie kary pieniężne i długoletnie więzienie. Celu jednak swego dopięli. Piękny kościół pokartuski został ośrodkiem gminy katolickiej, a tem samem ostoją polskości. Od r. 1826 do r. 1842 pełnił przy nim funkcje duszpasterskie lokalny wikary, zależny od Goręczyna, dnia 11 czerwca 1842 został ustanowiony samodzielny kurator, a w dniu 9 listopada 1861 została założona dzisiejsza parafja kartuska. W zabudowaniach poklasztornych mieścił się od r. 1826—44 zakład emerytalny dla księży, przeniesiony następnie do Zamartego w powiecie chojnickim. Gmina ewangelicka, obejmująca zrazu przeważnie przypływowych urzędników pruskich, odprawiała nabożeństwo swoje od r. 1842 w obok kościoła położonym refektarzu. Nie odbyło się to bez oporu ludności kaszubskiej, którą kompanja wojska, przywołana do Kartuz, zmusiła do odstąpienia refektarza. W r. 1883 zresztą stanął przy rynku dzisiejszy kościół ewangelicki i odtąd wrócono gminie katolickiej ten piękny pomnik poklasztorny. Grunty klasztorne rząd pruski rozprzedał do roku 1844; bory zatrzymał w własnej administracji. Dla osady Kartuzy rząd przeznaczył wśród borów około klasztoru 16 włók chełmińskich i 26 morgów, na których szybko rosnąca gmina już r. 1848 liczyła 817 mieszkańców z nich 273 ewangelickiego, 511 katolickiego wyznania, a 33 żydów. Liczby te wykazują naogół stosunek narodowościowy: katolicy, to kaszubi, ewangelicy: Niemcy. Z tych 746 osób podało jako język ojczysty kaszubski i polski, reszta niemiecki. Wśród ostatnich liczono 637 katolików, którzy po większej części z powodu zależności

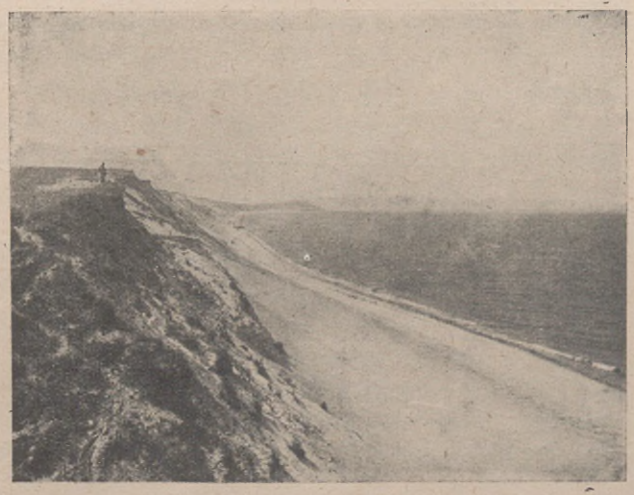

Polskie Morze pod Chłapowem. — Fot. Konrad Fiedler.

od władzy zapisali się jako Niemcy. Po zajęciu Pomorza przez Polskę, stosunek taki się zmienił na korzyść narodowości polskiej, do której i przed wielką wojną kaszubi, podający kaszubski język ojczysty, zawsze się zaliczali.

Wygodna komunikacja szosą do sąsiednich miast oraz skończone przez rząd polski połączenie kolejowe od Chojnic przez Kartuzy do Gdyni, Pucka, Helu, Wejherowa, oprócz tego położenie w samem centrum Kaszub rokują Kartuzom piękną przyszłość. Już jako administracyjne centrum wielkiego bo około 90 000 ha. z ludnością około 60 000 głów obejmującego powiatu, odgrywają Kartuzy pewną rolę. Dochodzi do tego położenie piękne wśród jezior i lasów i powietrze czyste, tak że Kartuzy zyskały w ostatnich latach przed wojną sławę letniska klimatycznego. W r. np. 1911 liczba letników wynosiła 850, w r. 1922 już 1850, w r. 1923 zaś 2560. Po przyłączeniu do Polski — wojska polskie zajęły miejscowość d. 8 lutego 1920 r. Miejscowość zaopatrzona jest w wodociągi, światło elektryczne, nowoczesną rzeźnię, częściową kanalizację. Ulice starannie utrzymane, ocienione drzewami, a krzyżujące się w centrum w dwóch pięknie utrzymanych parkach. Łazienki stoją w lesie nad jeziorem Grzybnem.

Rząd polski uczynił to, czego już dawno gmina się domagała za czasów pruskich napróżno: — podniósł w dniu 29. III r. b. Kartuzy do rzędu miast. Jako godło potwierdzona została projektowana przez piszącego tarcza, ukazująca głowę czarnego Gryfa w niebieskiem polu, nad niem 7 gwiazd srebrnych płaskim łukiem ułożonych. W godle zakonu kartuzjan w miejsce głowy Gryfa widnieje kula ziemska z krzyżem. W ten sposób godło miasta najmłodszego na Kaszubach łączy pamięć obcych założycieli osady z emblematem rodzimej ludności.

Kto pragnie się dać owiać duchem minionych wieków zwiedza kościół poklasztorny. Najbardziej w oko wpadają tu stalle rzeźbione z dębu w stylu odrodzenia, zczerniałe od wieku, z bogatemi rzeźbami i misternie ułożoną konstrukcją. Najstarszy pomnik, to ołtarz z figurami świętych pod chórem ustawiony, klasyczny przykład średniowiecznej sztuki. Na ścianie niedaleko chóru odkryto pod tynkiem stare freski, lecz badanie na razie dalsze przerwano. Bogata bibljoteka klasztorna rozwiana po różnych zbiorach podczas licytacji klasztoru.

Duch milczących mnichów pokutuje w ocienionej drodze, wiodącej od kościoła wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Grzybna. Olbrzymie buki wznoszą się na stromym brzegu, który zasłania jezioro tak dalece, że fale jego zawsze stoją ciche jak lustro. W niem odbija się kościół, a z „modlitewnika“ (drogi nad jeziorem) i pobliskiej góry Kaplicznej rozpościerają się u stóp nowoczesne Kartuzy w wieńcu lasów i wzgórz Za wzgórzami witają drugie wzgórza aż hen, gdzie na południu sine szczyty Szembarskich gór oznaczają południowy kraniec Kaszubskiej Szwajcarji.

STEFAN ŻEROMSKI

WIATR OD MORZA

(FRAGMENT)

Z rozpaczą w sercu wracał na spienionym koniu rycerz Niemira od sandomierskich krain, dokąd jeździł w poselstwie, ażeby Władysława Łokietka błagać o pomoc dla Gdańska. Brandenburczycy pod starym Ottonem i Waldemarem Askańczykami zagarnęli byli podstępem górne Pomorze i miasta. Sam tylko gdański zamek w widłach Motławy i Raduni, niegdyś przez książąt gdańskich z drzewa wzniesiony, pozostał w ręku słowiańskich, w mocy Polaków i Pomorzan. Miasto, za sprawą pewnej części mieszczan, Niemców z pochodzenia, wydane zostało w moc Sasów, Ottona i Waldemara.

Lasami okrążywszy Świecie, obsadzone przez brandenburską załogę, i Gniew, gdyż to grodziszcze wpadło już było oddawna w ręce krzyżackie, Niemira z towarzyszami wiadomemi przesmyki weszli w oliwskie knieje i do bram przypaść zdołali. Świętopełkowe zamczysko, skąpą liczące załogę, nie mogło długo się bronić, a osaczone przez brandenburów, którzy za sprawą rodu Święców posiedli Tucholę Świecie, Nowe i inne grody, a wszystkie drogi przecięli, nie mogło we wsiach okolicznych znaleźć żywności, ani liczyć na dowóz sekretny. Władysław Łokietek, zajęty wojną z Litwą i Rusią, skarb mając pusty i dla buntu wszczętego w Krakowie nie mogąc się z miejsca oddalić, udzielił dwu rycerzom na piśmie gorzkiej rady, aby Gdańska, jak mogą i zdołają, bronili.

Wróciwszy na zamek, rycerze zdali sprawę. Starosta gdański, mężny Bogusza, zwołał radę rycerską i zasięgnął zdania Wilhelma, przeora gdańskich Dominikanów. Przeor doradzał, żeby zamku brandenburczykom nie wydawać, lecz zwrócić się raczej o pomoc do najbliższego sąsiada, do jedynej, mocnej potencji chrześciańskiej w tej stronie, to jest do rycerzy malborskich. Rozpaczliwa to była rada, lecz musiała być wzięta pod rozwagę, gdy innego wyjścia nie było. Chyłkiem wysłano gońca do Elbląga. Znalazło się wśród kaszubskiej załogi grodu człeczę sposobne, obrotne, władające niemiecką mową. Dano mu pismo królewskie z wyszczególnieniem warunków, na których podstawie krzyżacy mieli połowę gdańskiego zamku obsadzić.

Winni tedy byli przedewszystkiem na piśmie dać zapewnienie, iż po wypędzeniu brandenburów, zamek opuszczą, zadawalniając się wynagrodzeniem za poniesione na tę wyprawę wydatki.

Goniec pobiegł. Prześliznął się w łodzi między nieprzyjaciół strażami i wypłynął poza Holmu osuchem w Leniówkę. Minąwszy zarośla, stawiska i nowe uprawne pola na wielkiej wyspie zantyrskiej, wskutek traktowania o sprzedaż tych posiadłości przez kujawskiego Przemysława, już poprawdzie w całości do Zakonu należącej, — stanął w Elblągu. Kapituła elbląska jak najchętniej przyjęła propozycję udzielenia pomocy Polakom w zamku oblężonym. Dała na piśmie żądane warunki, iż bronić będzie wojskiem swem gdańskiego zamku o własnym koszcie, a po upływie roku wystawi obrachunek i twierdzę opuści.

Wnet też wojsko krzyżackie wysłane zostało pod wodzą chełmińskiego komtura Guntera Schwartzburga. O ciemnej nocy kohorty żelazne wkroczyły w rozwarte bramy gdańskiej twierdzy, prowadząc obfite zapasy. Krzyżacy zajęli jednę zamku połowę. Drugą dzierżyli Polacy i Kaszubi.

Skoro tylko brandenburczycy spostrzegli, iż w zamku jest krzyżacka załoga, poczęli wycofywać się z miasta. Zwolna ciągnęli na zachód, rabując i łupiąc. Ażeby odwrót nieprzyjaciół przyspieszyć, starosta Bogusza, kasztelan Wojciech Wojsław i rycerz Stefan z Pruszcza podejmowali z grodu wycieczki i pędzili najeźdźców obu margrabiów i dwu biskupów — lubuskiego Fryderyka i kamińskiego Henryka, lenników Hassona Wedla, Ebersteina, Glasenappa i innych z północnego Pomorza na zachód. Lecz gdy z jednej z takich wypraw wracali, krzyżacy otoczyli ich w sposób zdradziecki. Boguszę okuli w kajdany i wtrącili do lochu.

W obrębie zamku ci mniemani sojusznicy wznieśli fortalicję osobną dla siebie, z której na polsko-kaszubską połowę czynili wypady. Wreszcie cały zamek zdobyli i ogarnęli we władanie wyłączne.

Na Boguszy, do ciemnicy wtrąconym wymusili zeznanie pisane, jakoby im dobrowolnie gród wydał aż do czasu, gdy Władysław Łokietek zwróci sumy na pomoc przeciwko brandeburom wydane.

Wnet krzyżacy znaczne otrzymali posiłki, stojące pod wodzą samego wielkiego komtura i zastępcy wielkiego mistrza Zakonu, pod bezpośrednimi rozkazami saskiego hrabiego Henryka von Plotzke. Ten zasiadł w zamku.

Za łaskawem zezwoleniem autora.

Rycerstwo polskie wraz z pomorskiem, wypchnięte poza fosy i mury, znalazło schronienie w domostwach, sieniach, dziedzińcach i stodołach „starego", Subisławowego jeszcze miasta.

W największej sali świętopełkowego zamczyska, która się mieściła w narożnej, murowanej wieży, zasłaniającej sobą od strony rzecznego dostępu drewnianą budowę, w izbie o ścianach potężnych, zbudowanych z wielkich, obłych głazów, przy dębowym stole pośrodku komnaty siedział wielki komtur Henryk von Plotzke. Po drugiej stronie stołu przysiadł się na brzegu ławy prawny doradzca, powiernik, archiwarjusz i zausznik a secretis komtura, noszący włoskie nazw Graffiacane.

Graffiacane nie był zakonnikiem, ani bratem służebnym, nie nosił żadnego tytułu, ani sprawował urzędu, a jednak on to właściwie rządził Zakonem. Podsuwał niepostrzeżenie prawa przeciwko żydom, kuglarzom, wróżbitom, czarownikom, włóczęgom. On wymyślił i w szatę prawną ubrał rozkaz o przekłuciu ucha każdemu zbiegowi zpod władzy dziedzica. On sporządził zakazy, zabraniające łączenia się w pary małżeńskie podczas sianokosu, żniw, zbierania chmielu pod karą utraty całorocznych zasług. On podsunął myśl kary śmierci na pruskich trucicielów i ujął tę myśl w formułę: skoro kilku ludzi, Niemców i Prusaków pije społem, ten, kto spełnił już czarę i nową nalewa, winien pod karą śmierci odpić z niej część trunku i dopiero wtedy podać współbiesiadnikowi.

Graffiacane był człowiekiem młodym i pięknym nad wyraz. Jego wykształcenie w prawie i biegłość w dyplomatyce były niesłychane. Za mistrzostwa Konrada von Feuchtwangen i Godfryda von Hohenlohe bywał na dworze ich w komandorji świętej Trójcy w Wenecji, — do Palestyny żeglował i w zawieraniu umów z Saracenami uczestniczył.

Odegrał rolę zręcznego intryganta w rozdwojeniu władzy między Hohenlohem i Feuchtwangenem, jeździł w misjach sekretnych do kurji rzymskiej i na dwór cesarza. Nadewszystko jednak celował w znajomości spraw, zawiści, przeszpiegów, zdrad, podstępów, przekupstw i morderstw wśród barbarzyńców słowiańskich, pruskich i litewskich, z którymi Zakonowi zmagać się wypadło. Bywał w tych rzeczach niezastąpionym nogocjatorem, posłem, szpiegiem, przekupcą, handlarzem sumień i nabywcą dusz, a także biegłym nad wyraz rozdawcą do zastosowania gdzie należy trucizny i sztyletu.

W nocy z trzynastego na czternasty listopada siedział w milczeniu i uparcie patrzał w twarz Henryka von Plotzke. Pomimo zalegającego już ziemię mroku wieczora, gwar nadzwyczajny dochodził do tej sali wysokiej z miasta, rozłożonego wokół zamku, ponad zakrętem Raduni i widłami Motławy. Tłumy Kaszubów ściągnęły były właśnie zbliska i zdala na jarmark od pięćdziesięciu już lat rok rocznie trwający w ciągu dni kilku, który w tym roku, 1308 wypadł o trzy miesiące później, wskutek zagarnięcia kraju i miasta przez Sasów. Między kościołem rybackim świętego Mikołaja i wielką budową świętej Katarzyny, na sto kilkadziesiąt lat przed tą chwilą przez księcia Sambora wzniesioną, — pod murem miejskim, który podówczas łączył wieżę dominikańską rybackiej parafji z basztą „Patrz w górę", przez Niemców „*Kiek in die Kök*" zwaną, ponad rzeczką Radunią, a obok młynów niemieckich, na wielkich placach, rozciągnionych wśród opłatków od starej Motławy aż ku rozdołom szydlickim — jarmark dominikański się kotłował. To wydeptane, błotniste targowisko, obstawione drewnianemi domostwami starego miasta wrzało teraz od nadzwyczajnego zgiełku. Po odstąpieniu brandenburskich najeźdźców, po zwolnieniu zpod opresji zamków, osiedlisk, dworów i wsi, ludność kaszubska, złupiona przez Niemców, przybyła tłumnie z uwolnionych okolic, gdyż musiała nabywać nie tylko odzież i statki domowe, ale i żywność samą. Siedząc na wytrzebionych w boru polanach, niniaki w Pomorsce, czy łyczaki pod Kościerzyną, równie jak beloki i kabatki mało, naogół mieli mąki i chleba. Mąki żytniej używali na zacierki i kluski, stanowiące ich ulubioną potrawę. W czasie przednowku żywili się surowiznami i kwasami, a częstokroć pleśń i zgnilizna, wydobyta ze spróchniałego drzewa, z przymieszką plew i najgrubszej mąki za chleb im służyła. Półnagie dzieci, po złupieniu wszystkiego dobytku i odzienia przez wrogów, wałęsały się w checzach, dymu i ciężkiego czadu pełnych. Matki zbierały w lasach, na pastwiskach, w porębach i ponadwodziu zielska i badyle jesienne, żeby je zakwasić i, jako kapustę, zgotować. Z drzew owocowych tylko kwaśna krześnia, małoziarnista tubylcza wisienka, tuliła się w lecie obok domostw, a tej jesieni krzywe jabłonki pocieszały gromady dzieci swym nad wszelkie słowo cierpkim i małym owocem, którym sas wzgardził i dla twardości go nie obdarł. Z żyznych okolic zawiśla i z zantyrskiej Żuławy, z gniewskiego Kociewia, od strony nakielskiej Krajny, z Pałuk, z lewego nadbrzeża Warty, z borów i aż zpod Chełmna, z Kujaw zwieziono na targ gdański wielką ilość zapasów i towarów, wodą na bykach wiślanych, na polskich promach i komięgach, albo wozami, skradając się w poprzek bezpańskiego lasu. Popod okapami i daszkami drewnianego klasztoru czarnobiałych mnichów zaległy góry bochenków chleba, z nowego zboża wypieczonych, baryły masła, konwie miodu i stosy jaj, Wisłą spławione zdala, od polskiej strony. W ciepłych kałużach stękały tu karmne wieprze i ogromne maciory, kwiczały prosięta, postronkiem za tylne nogi przytroczone do kołków w ziemię wbitych, — gdakały kury i kwakały kaczki, skwierczały kurczaki, powiązane w istne kopy pierza. Tuliły się tu owce i barany, spławione na sprzedaż aż z za Noteci, z nad Warty i z za Ossy; — stały krowy, jałówki, konie i źrebięta. Zwierzyna, dostawiona przez puszczańskich myśliwców od strony jezior raduńskich zajmowała połać targowiska. Leżały tam odyńce i warchlaki, sarny, jelenie i zające, — stosy głuszczów, cietrzewi, jarząbków, — na rosochatych drągach dyndało mnóstwo ubitych dzikich gęsi i kaczek, kuropatw i prze-

piórek, powiązanych w mendle łykiem za dziuby nosowe. Ponad Motławą reboce od Helu i Pucka, z za kępy i z Gdyni, przybieżawszy na ten targ ćwiardem morzem na swych czarnych łodziach, porozstawiali ogromne karzne z wędzonemi storniami, z węgorzami, kadzie z soloną bańtką, oprawioną już i poskładaną w stosy. Obok, na widłach i szczeblastych żerdziach, kołysały się za wiatrem wystawione na sprzedaż przez gdańskich Niemców sieci rybackie na rybę morską, jeziorną i rzeczną, więcierze i włoki, podrywki i saki, drygawice, skrzydlaki, wiraszki, suwaty, kłomie, żaki, brodnie, sieci z matnią, kątówki, i bez matni, wierzchówki, wszelkiego rodzaju wędy i osęki. Opodal rozłożyli swój mieszczański towar gdańscy sitarze: przetaki, sita i pytle. Tuż przy nich wykrzykiwali koszykarze, zachwalając swe kosze i opałki. Dalej stały na ziemi misy i dzbany, pękate o dwu uchach pękale, garnce, donicy, kubki i czary, rostruchany i szklenice. Istny mistrz w swej sprawie, bednarz z nad Raduni okazywał belki, czy dzieże, wiadra i konewki, beczki, cebry i balie. Snuł się w górę rzeczki korowód statków domowych, wystawionych na pokaz i sprzedaż przez tokarzy i snycerzy, druciarzy i stolarzy, czyli sławnych gdańskich tiszarzów. Bliżej środka wielkiego targowiska rozłożyły się stragany w kształcie zacienionych sklepów z płótnem w krosnach tkanem, zgrzebnem i cienkiem, z suknem i ubiorami, z ciżmami, buksami i skórzniami, ze wstęgami i sznurami paciorków z bursztynu. W sąsiedztwie tych szatnych straganów przedstawiali swój towar olejkarze: pachnidła i wonności, proszki i krople, — oraz doktory, chwaląc zawarte w słojach i skrzyneczkach korzenie i zioła, dekokty i sole, maście i amulety. Znalazł się tutaj namiot ozdobny z zabawkami i mnóstwem cacek dla dzieci, zmyślnych figlów z drzewa i kowanego żelaza, przedziwnych sztuczek, wypalonych z gliny przez ojców i braci św. Dominika.

Zdala od obudwu kościołów rozpięli swą wielką budę omamiacze, kuglarze, trefnisie, błazny i wypłosze, pajace w śmiesznych szatkach, z ubielonemi lub umorusanemi na czarno gębami. Muzykanci walili w bębny i cymbały, dęli w trąby i świstali w piszczałki, rznęli od ucha na basach i wiolach, a śpiewak wędrowny przedziwne bajdy wyciągał o królach i wojewodach, o strasznych wojennych przydarzeniach, o pięknych dziewicach i ognistej kawalerskiej miłości.

Rozstawione tu i tam, pociągały tłum jadający przaśno, kramy z solą i tłuszczami, ze słoniną, sadłem, z zamorskimi pieprzami i goryczką niewiadomych liści. Wszędzie wabiły oczy wyroby cygańskie z żelaza i miedzi, niemieckie z kręconego i plecionego rzemienia, siodła, wodze, uprzęgi, kańczugi, przedmioty wyciosane i wyrobione z cennego drzewa, z kamienia i bursztynu.

W głębi, a przecież w miejscu widocznem i jakgdyby pierwszem, które wszystkim w oczy wpadało, stał ciemny namiot Rusaka z Nowgorodu, Sadka bogatego gościa. Przybywszy na swym ogromnym, wielożaglowym korabiu. co się na kotwicy kołysał u pala Motławy, jakby, szukając u władców zamku opieki, — ów nowgorodzianin, bogato odziany w dołom długi aż do samej ziemi i we wzorzysty pod nim kopieniak, gładził swą długą i, jak łopata, rozpostartą brodę, a wśród niskich ukłonów pokazywał raz wraz jaśnie panom, wielmożom polskim i pomorskim soroki wyprawnych futer sobolich, rysich, gronostajowych i niebieskolisich. Bez względu na czasy tak niepewne, na zmiany panów grodu i kraju, nie wahał się przywieźć na sprzedaż błamów czarującego carogrodzkiego złotogłowiu i parczy szkarłatnej. Pozwalał zaglądać do swych sepetów, pełnych bezcennych, wielobarwnych kamieni, łańcuchów ze złota, sygnetów i pierścionków, zausznic i naszyjników perłowych.

Kagańce smolne, tu i tam wetknięte w miejskie mury, latarnie pozawieszane nad towarem i stosy łuczywa, podsycanego przez miejskich pachołków na szczycie niedokończonej jeszcze wieży „Patrz w górę", oświetlały tłum ogromny, przewalający się we wszystkich kierunkach, i wielkimi plamami padały tu i tam na ten obszar i wielobarwną masę. Cała dziedzina pełna była ciżby ludowej, mężczyzn i kobiet, dzieci i starców, Kaszubów i Polaków, Niemców, przechodniów, ludzi z morza i z lądu, z pól i lasów, rolników, myśliwców i wojaków, osiadłych i włóczęgów.

Wrzaskliwe targi i głośne strzelenia dłonią o dłoń przy dobijaniu targu, krzyki przekupniów i spekulantów, głośne rozmyślania nabywców, uganianie się straży za rzezimieszkami i urwipołciami, nawoływania się i głośne rozmowy, jak w lesie i na polu wieśniaków w najrozmaitszych gwarach od mazurskiej do pomorskiej, — kwiki zwierząt, pisk ptasi, rżenie końskie, — ruch wszystkich we wszelkich kierunkach, — pośpiech, podniecenie i wesołość napełniały ten przestwór.

Poprzez tłum rolniczy, bartniczy, rybacki, wojacki i pastusi przeciskali się z niemałą pompą i paradą kaszubscy i polscy rycerze, starszyzna i bogacze, za pan brat pomiędzy sobą gwarząc. Od niechcenia lustrowali okiem przywiezione lądem i wodą zapasy a skarby, sami nabywali to i owo. Gapili się na piękne dziewczęta, a z rozdziawioną gębą, jako i lud pospolity, przystawali przed pomostami, na których siłacze dźwigali jednym palcem tramy i złomy ciężkie nie do wiary, szarlatani połykali mizerykordje, noże i ogień, a komicy wyprawiali cudeńki, od których brzuchy trzęsły się, jak na komendę, a gardła ryczały wzdłuż i w poprzek rynku i uliczek starego Gdańskiego miasta. Nie brakło w tłumie tym nawet samych szesnastu rycerzy, którzy teraz, po wypchnięciu z grodu polskiej i kaszubskiej załogi, sprawowali dowództwo obrony miasta. Nie brakło nawet bogobojnych zakonników, dostojnych mieszczek i cnotliwych matron, które się były przed nieprzyjacielem do miasta schroniły. W gospodach, pod wiechami i w piwnicach podcieniowych domów żółtowąse mazury zapijały psiwo i smakowały zino, raz wraz dolewając sąsiad sąsiadoju z zielonego zbana. Taki kiewał drogi odbywszy ze swem maesłem i chlebem, z mniodem i jejamy, a zarobiwszy na cisto, syrce mieli mientkie i mniłowali tutejsze,

gdańskie ludzie. Kochiane były dla nich czarnolice i długonose Kaszeby z wielkiemi, baraniemi czapamy na głoje i w baranich kożuchach, siedzący w milczeniu. na uawach popod ścianamy...

Henryk hrabia von Plotzke, mistrz, prowincjonalny i zastępca wielkiego mistrza Zygfryda von Feuchtwangen, raz wraz podchodził do okna, wpuszczonego w grube mury stołpu i przez rozwarte połowice patrzał w miasto.

Graffiacane mówił o konieczności czynu.

— Jakżeby, — rzecze, — mogło być w inny sposób dokonane to dzieło? Jak inaczej? Oto gród jest już w ręku Zakonu. Gród gdański! Gróg gdański, Gmewe i wyspa zantyrska! Sprzeda nam te ziemie Salomea Ziemomysłowa, córa Sambora. Proszą się o kupno całego klucza dóbr w Żuławach jej synaczkowie, — wraz z rybołówstwem na Wiśle... To kupimy. Lecz miasto? Ma-li to miasto pozostać, jako ostoja Polaków i Kaszubów, którzy wraz są jedną wrogą siłą. Gdyby się nawet mocowali pomiędzy sobą, gdyż każdy z nich w swojej własnej wysławiając się mowie, po polsku mówiąc, czy po kaszubsku, w gruncie rzeczy po polsku przemawia. A każdy z tych szczepów, niby to do odrębnego rodu należąc, poprawdzie jednym jest ludem. Przenigdy nie zostawiać miasta Gdańska w ręku zbratanego teraz ludu! Przenigdy! Zbratanie tych dwu szczepów — śmierć Zakonu! Oddać Łokietkowi miasto, to znaczy zgiąć przed nim kolano i wydać mu także i zamek. Siedzieć w zamku i nie mieć w ręku miasta? To szaleństwo. Trzymać to miasto pod bokiem swym takie, jak jest, słowiańskie, z małą Niemców przymieszką, ulegać słowian tłumowi i czekać, aż się Władysław Łokietek z opresji wywinie? Wtargnie tu, jako król polski, pan upragniony Polaków i Pomorzan! Już tu był, już hołd przyjął! Za nim stoją, — jak długa i szeroka Pomorska! Gdy wróci, w tem mieście będzie miał miejsce oparcia: ostoję na morskiem wybrzeżu. Osaczy nas z lądu i z rzek obu, głodem zmusi do zgięcia kolana. Stąd będzie, jako ów pies przenigdy nieugłaskany, Świątopołk, rzucał się z zębami na wschód, na południe. Wydrze nam Gmewe! Wygoni z Zantyru! Kto wykonał zdobycie zamku, musi zdobycia miasta dokonać. Albo się cofnąć i w drewnianym zapiecku Malborga klepać pacierze. Skoro się zaś zdecydować na to drugie, na wzięcie, to trzeba je chwytać w tejże chwili, gdy Polaki i Kaszuby są, jako węgorze w żaku, gdy się tu na żer zleźli i są wszyscy w jadrach. Wszyscy są w kupie. Czekają. W tym oto są rynku. Oto tam, panie! Tam! W dole!

Henryk von Plotzke oparł ręce o stojaki okienne, wychylił się na dwór i patrzał w targowisko. Wiatr jesienny, wiatr zimny, wiatr z nizin i zalewu gładził mu włosy wzburzone nad czołem mądrem i pięknem. Zastępca wielkiego mistrza odwrócił się gwałtownie do swego mentora i poprzez stół rzucił mu w twarz bełkot wyrazów gwałtownych, stek bezładny znieważających wykrzyków.

Graffiacane łagodnym uśmiechem i wzruszeniem ramion zbył ten wybuch rycerza. Począł mówić odnowa ze spokojem, rozwagą i siłą dowodów, wyrazami uszykowanemi w zdania doskonałe:

— Gdybyż tu, — rzecze, — stały przy nas duchy twórców Zakonu i pierwszych budowniczych tego państwa — Henryk Walpot Bassenheim i Otto von Kerpen, Herman Bart i Salza, wielki aż do skończenia wieków, Konrad landgraf Turyngji i Poppo von Osterna, ten niestrudzony pracownik, co ponure i bezpłodne, dziesięciołokciowe namuły Wisły i Nagatu porznął rowami i tłuste szlamy, stawiska, błota w ogród czarowny zamienił, — wielcy wodzowie i nieustraszeni rycerze z żelaza Hanno von Sanderhausen, Hartman von Heldrungen, dwaj Hohenlohowie..... Czyżby którykolwiek z nich wahał się w tej chwili? Byłaż kiedyż w domu Panny Marji Jerozolimskiej doba równie szczęśliwa? Gdańsk posiąść od jednego skoku! Od jednego ciosu topora! Gdańsk! Gdańsk! Jeszcze raz powtórzę: — Gdańsk! Mistrzu! I nie wykonać ciosu? Zawahać się? Stanąć w drodze? Nędznie przestraszyć się świstu miecza, łoskotu topora? Rycerzowi? Wodzowi?

— Zamilcz! — mruknął Henryk von Plotzke, ręce zakładając na piersiach.

— We wrzasku kobiet, w lamencie dzieci, w jęku dobijanych mężów, w łunie pożaru objawia się chwała duszy rycerza. Mieczem zdobywa się grody, nie rąk załamaniem. Na krwi wyciętych w pień rycerzy krzyża przez dzicz odszczepieńców Natangji, w powstaniu sambijskiem, pod Pokarwis, budowało się państwo rycerzy. Na krwi wyciętych do nogi przez rycerzy krzyża obrońców Balgi, pruskiego Christburga, Świętopołkowych Sartawic, Elbląga, Wolawy i tylu straszliwych pobojowisk w Pomezanji, Warmji, Batonji i Galindji, poprzez mordy i rzezie, poprzez rzekę krwi, płynącą ze strasznej zdrady zdrady Mendoga, poprzez poręby w ludach, gdy pod Ottokarowem żelazem i rycerzy z zachodu legły ludy pruskie, zaiste, jako lasy, wyrąbane do szczętu, — budowały się ściany malborskiego domu. Dziedzicem jesteś tych czynów, o panie! A wszakże po setnych i tysiącznych wyprawach w puszcze wschodu, Zakon zdobył bezludne, dzikie i jałowe pustkowia, wystawione na wiekuisty najazd i wiekuistą grabież pogan. Tu, po drugiej stronie Nogatu i Wisły, leżą ziemie błogosławione, uprawne, osiadłe, podobne do złotych łanów pod Gniewem. Na tych oto łanach powinny powstać siedziby ludzi teutońskich, przybyszów z krain zachodu. Na tem doskonałem miejscu, gdy spłoną przyciesi i okapy, strzechy i krokwie, węgły, progi odrzwia, dźwirza, sienie i świetlice, przybudówki i podcienia słowiańskie, stanie wysoki mur z cegły, komin z luftami, wystrzeli podniebny dach przyszłości, osnuty rynnami, świecący się szybami w ramach i futrynach, przewiewny od lufcików, a wokół niego rozłożą się place brukowane, obrzeżone rynsztokami. Rycerzu, czyliż Niemcem nie jesteś? — zawołał Graffiacane, zcicha, lecz tak przejmująco, iż Henryk hrabia von Plotzke dał mu znak, żeby zamilkł.

Potem komtur leniwym krokiem podszedł do okna, znowu patrzał na bujne ognie i słuchał żywych krzyków gawiedzi. Łuna od świateł na targu Dominikańskim w słabych odblaskach padała na jego oblicze Graffiacane patrzał ze swego miejsca na tę twarz skamieniałą i widział, jak obfite łzy lały się z oczu rycerza i, strugą ciekąc, spływały na brodę.

Poruszył się Graffiacane i zcicha zaklął po włosku.

Henryk von Plotzke odszedł od okna i kroki swe do drzwi tej izby kierował. — Przystanął.

— Potomne wieki, setki i setki lat, wzywają cię, Henryku von Plotzke, — szeptał Graffiacane. — Krzyk tysięcy potomnych ludzi teutońskich wzywa cię, żebyś szedł prędzej!

Henryk von Plotzke przestąpił próg tej sali. Stanął na stopniach wejściowych. Klasnął w ręce. Dwaj pachołkowie podali mu płaszcz i tunikę. Przypiął miecz do boku. Wdział szyszak.

Stojąc na podwyższeniu w dziedzińcu zamkowym, począł gwałtownie wydawać setnikom rozkazy. Mówił cicho do komtura Guntera i do braci, którzy z izb górnych do niego przybiegli. Namiestnicy ruszyli się na rozkaz do izb dolnych, do kazamat i sklepów. Podwórzec zamkowy wnet roić się począł, jak mrowisko, i czarny się stał od zbroi.

Knechty piesze w kapalinach i grubych pancerzach, z lancami na lewem ramieniu, mieczami u boku i wielkim w prawicy toporem, ustawiały się w silną kolumnę. Zajęły cały dziedziniec.

Zcicha odsunięto wrzeciądze, odepchnięto zasuwy brony jednej i drugiej. Pierwsza kolumna wyszła przez most zwodzony, — cicho, jak stado wilków, gdy na czyjąś nagłą śmierć dybiąc, następny wkracza wślad poprzednika tak umiejętnie, iż jednego tylko ślad zostaje. Kolumna ta zsunęła się poza fosę, na prawą rękę i, idąc po zapłociu ogrodów przedmieścia, zamknęła wyloty dróg, w łąki i pola wiodących.

Gdy pierwsza w ciemności zniknęła, druga kolumna wypełniła głębokość podwórza i wnet, na skinienie mistrza prowincji, wypłynęła, jako czarna smuga poprzez rozwarte podwoje zamkowe. Ta poszła na lewą rękę wzdłuż Motławy, skręciła w stronę wschodnich ogrodów i u wylotu uliczek stanęła.

Za drugą wysunęła się trzecia z legowisk w izbach podziemnych, a po niej czwarta, ostatnia. Te dwie, rozstąpiwszy się we dwie strony, miały miasto osaczyć zdaleka, od strony Biskupiej, Gradowej i Cygańskiej góry.

Tak to z czterech stron świata miasto kaszubskie otoczone zostało przez zastępy krzyżackie. Oddział rozumiał się z oddziałem i jeden drugiemu podawał hasło:

— *Gmewe!*

Gdy ostatni żołnierz zniknął w czeluści bramy, wrócił wielki komtur do izby i na dawne miejsce przy oknie. Oparł się znowu rękami o kamienne stojaki i trwał w niemem milczeniu.

Za nim, na tem samem stanowisku, w ciemności czekał doradzca.

Gdy sporo już czasu minęło, w pewnej chwili rzekł Graffiacane:

— Czas już! Czas wielki!

Henryk von Plotzke podniósł głowę i zaczął modlić się zcicha, patrząc w niebo, jaskrawemi gwiazdami zasiane.

Sekretarz czekał cierpliwie, a nie mogąc dosłuchać się końca modlitwy, cichemi krokami podszedł do drzwi, uchylił je, zostawił otworem. Wśród modlitwy swej wielki komtur wyrzekł słowo:

— Zapalić!

— Zapalić! — powtórzył Graffiacane do kogoś w ciemności dziedzińca.

Na baszcie słowiańskiej, która z prawieku stanowiła czworograniasty, obronny trzon zamku, stołpem zwany, skrzesano ognia co żywo i wnet buchnął płomień smoły, podpalonej w przygotowanym kociołku.

Ogień ów podał umówiony znak zaczęcia kohortom, rozstawionym w węgłach miasta. Z jednogłośnym okrzykiem — „*Gmewe*", który był tak wielki, iż zagłuszył do szczętu rozgwar targowicy, knechty, zakute w żelazo, zmarznięte w rowach podmiejskich rzuciły się naprzód. Szli z czterech stron wszystkiemi drogami, wszystkiemi ulicami. Niby ruchome mury runęli w bramy miasta. Wykłuli i wysiekli straże przede wroty rozstawione. Wyłamali i wyrwali bram zawory.

Połyskując w świetle ostrzem nastawionych grotów, obnażonych mieczów i wzniesionych toporów wbiegli na rynek. Poprzez wywrócone stragany i budy przekupniów, poprzez zwierzęta i stosy towarów czarne wojsko krzyżackie rzuciło się skokiem na lud zgromadzony. Rąbano od ucha, ktokolwiek stał pod ostrzem topora. Ścinano łby kupców i chłopów, siekąc z ramienia aż do pasa. Ginęły baby i dziewki. Grot dzidy przeszywał porówno panów i kuglarzy. Trup rybaka walił się w gnojowisko świni, a bartnik padał w kadź z rybami.

Ludzie na targowisku zebrani ścisnęli się w ucieczce panicznej i, jako fala poprzez rozerwaną groblę, runęli w jednę stronę, gdy na ich braci spadało nieszczędne żelazo. Lecz z każdej ulicy, z każdego załamania drogi, dokądkolwiek w ucieczce pędzili, raziła ich napaść równie straszliwa, jak pierwsza. Pod nowym miejskim murem, nie wiedząc, dokąd się schronić, ludzie darli się pazurami, na ścianę wysoką, ślepą i głuchą, jakby w nagłem olśnieniu pojęli, że ten mur kamienny zazna uczucia litości, gdy je ludzie stracili. Lecz wieża „*Kiek in die Kök*" niema była i z czucia wyzuta, wysoka w swej zemście, twarda w pogardzie i zabijająca z rozkoszą, jak ludzie. Tam to, u jej stóp rzeź stała się istnym piekieł obrazem. Krzyżackie soldnery, zaprawione do zbrodni najbardziej wymyślnych w lasach i na zgliszczach pruskiego podboju, rąbały tu ludzką masę, jak drwal rąbie drzewo, stękając od swej pracy i pocąc się w trudzie.

Rycerze w liczbie szesnastu, których opiece oddało się było miasto, przetarłszy oczy ze strasznego zdumienia, porwali się do obrony. Zwoływali się w tłumie i poczęli wydawać rozkazy stadu ludzkiemu. Ten

i ów dopadł w izbie pancerza, przypasywał oręż, wdziewał zbroję. Ten i ów walczył sam jeden z nawałą, zasłaniając piersiami kobiety i dzieci. Jak na samotnego w knei odyńca, rzucały się na tych mężnych psy niemieckie i osaczały każdego kupą, zgrają, nawałą. Żołnierzy pojmanych bez broni żołdactwo krzyżackie roznosiło na ostrzu żelazu, mordowało pospólnie. Ktokolwiek zostawił broń w gospodzie, na noclegowisku, pomykał klasztornemi zaułkami po zbroję. Lecz nim zdołał dorwać się miecza i chełmu, padał pod razami pościgu, w sieniach, w dziedzińcach, na schodach. Pewien szlachcic polski zginął na wieży kościelnej. Inny, przypasawszy brzeszczot, walczył sam z dziesiątkiem morderców w kościele. Żołnierze zakonu wtargnęli do obudwu kościołów i przelewali krew ludzką wokół filarów, konfesjonałów i przy stopniach ołtarzów. Siekiera krzyżacka nie przepuszczała nikomu na targowicy. Płatała w szaleństwie zbrodni, w dzikiem upojeniu, w zemście dla zemsty i w istnej sztuce mordowania. Jeden odcinał od zamachu głowy od tułowiów, inny oddzielał od ramion ręce wzniesione błagalnie. Aż świnie, leżące w swych ciepłych kałużach, poczęły ze zdziwieniem smakować w błocie krwią przesyconem.

Popłynęły strumyki czerwone do łożyska Raduni. Zaczerwieniły się wody Motławy.

Napróżno opat Rudiger usiłował zasłaniać bezbronnych, rzucać się między walczących i błagać o zaprzestanie mężobójstwa. Skamłania jego żadnego nie odniosły skutku. Pchnięto go poza siebie, między konające, żeby tam sobie dowoli spowiedzi posłuchał.

Rzeź coraz bezbrzeżniej szalała. Wycięto do nogi, do ostatniego wszystkę szlachtę pomorską, która się była w mieście znalazła. Wrzask śmierci coraz straszliwszy uderzał o mury miejskie, o przyźby, wiązania, fosy, ściany i węgły wysokiego zamku, aż dosięgnął otwartego okna i otwartego ucha Henryka von Plotzke, który się modlił przy oknie.

Komtur nachylił się niżej i słuchał.

Już setki, tysiące już razy słyszał głos zabijanych na wojnie, — głos śmierci. Nieraz sam śmierć zadawał. Nie obcą jego duszy była zemsta niemiecka i nienawiść. Ale teraz ten krzyk ludzki wzywał ku niemu z padołu wyciem tak potwornem w swej grozie, jakby się czeluść piekielna rozdarła i stanęła otworem. Komtur odskoczył od okna. Uciekał. Szczękał zębami od ciosów lodowatego przestrachu, co mu plecy kańczugiem przecinał. W ciemności izby szamotał się ze sobą. Ryczał z bólu.

Postrzegł przy sobie cień doradczy — i przycichł. Ze wstydu kąsał ręce w milczeniu. Kędyś w drewnianem dworzyszczu buchnął płomień pożaru. Za nim drugi, trzeci, czwarty, piąty... Stanęła w ogniu wieża dominikańska, słup płomienny. Wnet jednym stosem ognistym stało się stare miasto słowiańskie.

Piekielny ów ogień zajrzał w okna zamkowe i w szeroko rozwarte oczy Henryka von Plotzke.

Wówczas Graffiacane szepnął zcicha:

— Powie się, gdzie należy, udowodni się w sposób niezbity, zaświadczy się wiarogodnymi zeznaniami, iż mistrz krajowy Zakonu Panny Marji i bracia zakonni, w niczem nie uszkodziwszy mieszczan miasta, Gdańska, wrócili się do swego kraju. Powie się, gdzie należy, złoży się na to dostatecznie ważne oświadczenia, iż mieszczanie gdańscy z własnej woli zburzyli swe mieszkania i poszli w inne okolice, by się tam osiedlić.

Wpośród trzasku pożaru ucichać począł wrzask ludzki. Stosy umarłych zaległy już były plac szeroki. Jęki konających uchodziły w gdańską ziemię na wieki, na wieki, na wieki.

Wziął się już knecht do rabunku nagromadzonych dostatków. Ten i ów z czeladzi zakonnej przysiadł znużony za stołem.

Ten i ów zdjął już myśnicę i ścierał pot kroplisty ze spracowanego oblicza. Ten i ów przymykał oczy od widoku i zagłuszał słuch od jęku grubosłowną pieśnią zwycięstwa.

Zeschłe wargi chłeptały już wino i piwo z konwi pozostałych na stole, a gardło spragnione gasiło z rozkoszą pragnienie, nieznośne po tak wielkiej robocie. *)

*) Przedrukowane za zezwoleniem autora. *Red.*

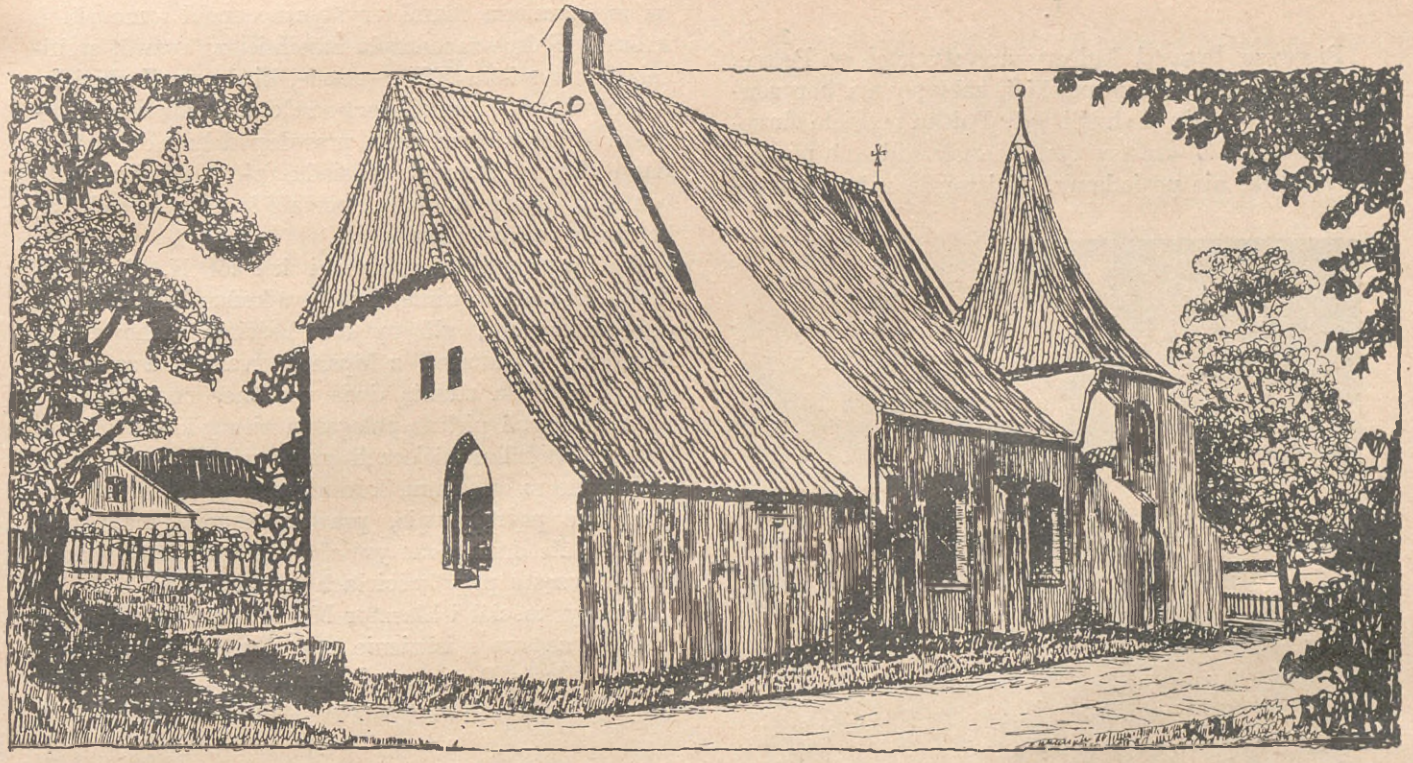

Kościół św. Jana w Poznaniu. *Rys. K. Ulatowski.*

K. ULATOWSKI

Z DZIEDZINY ZABYTKÓW ARTYSTYCZNYCH W WIELKOPOLSCE

Kiedy po roku 1918 w zmartwychwstałem państwie polskiem zniknęły nakreślone przed stu laty kordony graniczne i do Wielkopolski w większej ilości zaczęli zjeżdżać nasi bracia z innych dzielnic Polski, bądźto jako goście, bądź, by osiąść między nami na stałe, by wespół z Wielkopolanami budować gmach przyszłości polskiej, wielu z nich z przyjemnem zdziwieniem oglądało kościoły poznańskie, stare domy, zabytki z przeszłości, bądźto w samym Poznaniu, bądź po wsiach i miasteczkach rozsiane. Nie wiedzieli zupełnie, że tyle w dzielnicy naszej posiadamy wspaniałych pomników pięknej przeszłości.

Nic dziwnego. Kultura pruska nie tolerowała w Poznańskiem gości zakordonowych; zwłaszcza artystów i ludzi pióra, gdy przyjeżdżali do Poznania, lub choćby do Księstwa, władze pruskie szykanowały, a często gęsto zdarzało się, że gości niewygodnych policja wypędzała za granicę „niemiecką", a w razie oporu pod konwojem odwoziła do Mysłowic lub innej stacji granicznej. Nie było więc komu mówić i głosić braciom naszym, jak u nas wygląda. Poznańczycy zaś sami, ustawiczną walką z prusactwem absorbowani dopiero w ostatnich latach przed wojną zdobywali się raz wraz na jakąś publikację, wydaną skromnie i w małej ilości egzemplarzy, poprostu wystarczającą „na potrzeby domowe". Zresztą przeciętny Poznańczyk tak był olśniony pięknością Krakowa i Wawelu, Lwowa, Warszawy, że długi czas ani mu na myśl nie przyszło, że i Wielkopolska posiada skarby architektury, pomniki wspaniałej przeszłości, któremi poszczycićby się było można.

Dzisiaj nasi bracia z byłego Królestwa, z Małopolski, z Kresów sami nam otwierają oczy, kłócąc się nieraz z Wielkopolanami w obronie piękności naszych miast, w zacietrzewieniu dając np. Poznaniowi pod względem piękna pierwszeństwo np. przed Lwowem, a nawet Warszawą. Oczywiście czar nowości robi swoje i niejednokrotnie wywołuje sąd przesadny, jednakowoż przyznać trzeba, że są u nas rzeczy piękne, które warto oglądać, mówić o nich i pisać, „praojcom na chwałę, a współczesnym i potomnym na pożytek".

* * *

I.

Pierwsze brzaski kultury artystycznej w Polsce, kultury zachodnio-europejskiej, zabłysły na horyzoncie naszego kraju w chwili, gdy Polska przyjęła chrześcijaństwo. Z czasów tych jednak żadnych pomników sztuki nie posiadamy. Najstarsze zabytki arty-

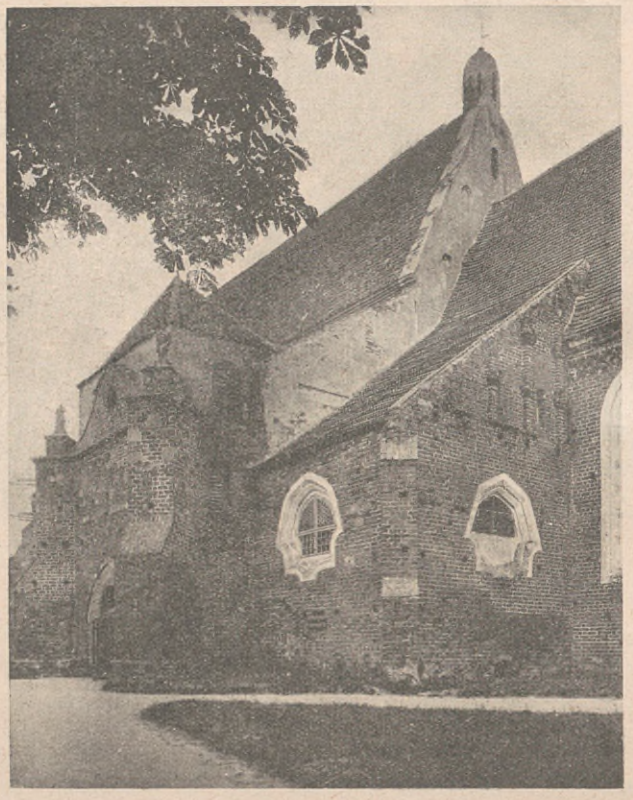

Fot. R. S. Ulatowski.
Kościół Cystersów w Łeknie.

styczne pochodzą prawdopodobnie z wieku XII. Są one stosunkowo nieliczne, a grupują się głównie na Kujawach, w Strzelnie, Inowrocławiu i Kruświcy. Poznań posiada jeden tylko zabytek z tych czasów, mianowicie kościół św. Jana na Śródce, aczkolwiek ulegał on z biegiem czasu różnym przeobrażeniom i dziś tylko portal romański z okrągłym łukiem, opartym na dwóch kolumienkach z czerwonego piaskowca jest jedynym fragmentem z czasów pierwotnej budowy.

Jednym z najpiękniejszych zabytków architektury romańskiej jest kolegjata w Kruświcy; niestety kościół ten odrestaurowano w roku 1860 pod nadzorem konserwatora pruskiego von Quasta, i wówczas zeszpecono piękną sylwetę kościoła śpiczastym hełmem wieży, na brzydkim nowym dachu ustawiono niemiecką sygnaturkę, a pod okapem dano banalny fryz z formowanych cegieł. Pierwotnie dach opierał się bezpośrednio na murach zbudowanych z łupanego kamienia, bez gzymsu i bez fryzu. Kościół ten był niegdyś siedzibą biskupią, zbudowany jest w układzie bazyliki, z środkową nawą wyższą od dwóch bocznych, na planie poziomym, rysowanym w formie krzyża; są to znamiona charakterystyczne epoki romańskiej, która w Polsce zaznaczyła najsilniejszy rozwój architektury w wieku XII w czasie, kiedy na Zachodzie, a głównie we Francji rozpoczęło już panowanie gotyku. Kolegjata kruświcka, prawdopodobnie dzieło fundacji Mieszka Starego, posiada pięć półokrągłych, romańskich absyd i trzy portale kamienne, o charakterze wybitnie romańskim.

W Inowrocławiu romański kościół N. P. Marji długie lata stał w ruinie, dopiero w końcu XIX w. został odrestaurowany; główny tors kościoła zachował się zupełnie, zbudowany z łupanego granitu, a zachodni szczyt kościoła zdobią dwie potężne, czworoboczne wieże, których piękno polega na niezwykłej prostocie sylwety. W kilku miejscach granitowe kamienie muru ozdobione są głowami, kutemi w granicie; głowy te rzeźbione prymitywnie, prawdopodobnie mają wyobrażać złe duchy, motyw charakterystyczny, napotykany często przy kościołach średniowiecznych.

Dawny kościół i klasztor Norbertanek w Strzelnie zawdzięcza swoje istnienie prawdopodobnie fundacji Piotra Własta Dunina, palatyna wrocławskiego z czasów Bolesława Krzywoustego. Istnieje legenda, że

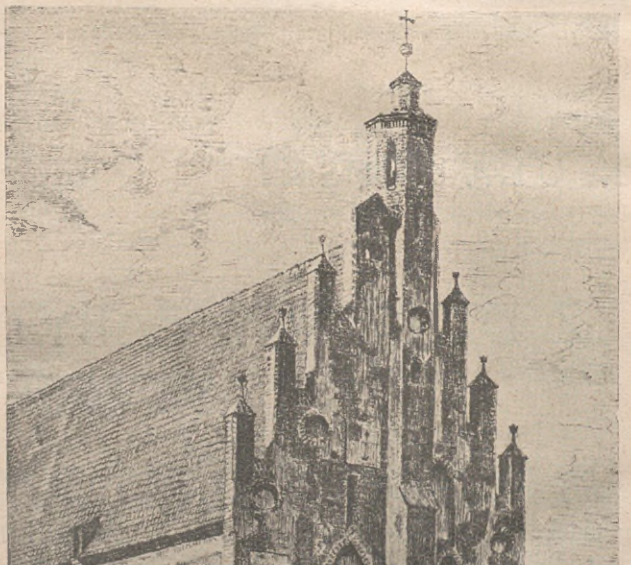

Rys. K. Ulatowski.
Kościół farny w Szamotułach.

ów Dunin dla zmazania grzechów fundował w Polsce aż 77 kościołów. Cyfra z pewnością przesadzona, w każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że do fundacji Duninowskiej należał wspomniany kościół klasztorny, jak również tuż obok niego znajdujący się okrągły kościołek św. Prokopa. O fundacji

świadczy półokrągła tablica erekcyjna, wieńcząca jako tympanon wejście do kaplicy św. Barbary, zbudowanej od strony południowej kościoła. Tablica ta wyobraża św. Annę, piastującą na ręku Najśw. Marję Pannę, z lewej strony klęczy fundator Piotr Włast i ofiarowuje św. Annie model kościoła, z prawej klęczy małżonka Piotra, Anna. Naokoło oprowadzony napis łaciński, opiewający, że Piotr, spełniając śluby, oddaje dzieło to Annie, matce Marji Panny. Podobna tablica znajduje się w Wrocławiu, w kościele N. M. Panny na Piasku, lecz tam główną postacią jest N. Marja Panna, a jako fundator figuruje syn Piotra Właste, Świętosław, i matka jego Macja. Widzimy, że imię żony Piotra Właste jest tu i tam inne, być może, że na wrocławskiej tablicy niewiastę mylnie uważają za matkę Świętosława, może to raczej żona jego, bądź co bądź, czy wszystkie szczegóły są zgodne czy nie, tablice świadczą o pochodzeniu obydwu kościołów z fundacji rodziny Dunina. Trzecia podobna tablica znajduje sięw Strzelnie, w wspomnianym wyżej kościółku św. Prokopa, a czwarta w kompozycji odmienna i znacznie mniejsza, ale niewątpliwie z tych samych pochodząca czasów, wmurowana jest nad drzwiami wchodowemi do zabudowań klasztornych w Strzelnie. O rzeźbach tych obszernie rozpisał się W. Łuszczkiewicz, pierwszy w Polsce mąż, zasługujący na miano historyka sztuki, w dziele swojem: Kościoły i rzeźby Duninowskie na Kujawach, które oglądać można w Bibljotece Raczyńskich w Poznaniu. Kościół Norbertanek w Strzelnie zbudowany został jako trójnawowa bazylika z nawą poprzeczną. W epoce gotyckiej był widocznie gruntownie przebudowany, o czem świadczą sklepienia gotyckie w samym kościele, a także w kaplicy św. Barbary, gdzie gotyckie sklepienie opiera się w środku na kolumnie romańskiej z piaskowca, ozdobionej pięknym rzeźbionym ornamentem. Kościołek św. Prokopa jest zbudowany okrągło, centralnie, jedyna to tego rodzaju budowa w Polsce; ma jednak dość liczne analogje w Czechach, skąd w owym czasie do Polski wraz z chrześcijaństwem przyszła kultura zachodnia, wbrew zapewnieniom Juljusza Kohtego, który w dziele swem „Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen“ zapewnia, że w średniowieczu Polska wpływy kulturalne czerpała z Brandenburgji, gdy tymczasem Brandenburgja w owym czasie sama kultury własnej jeszcze nie posiadała, a Polska w okresie piastowskim tylokrotnie doznała zbójeckich napaści ze strony Brandenburczyków, że o współżyciu z nimi zgodnem, o jakichś wpływach kulturalnych, mowy być nie mogło. O ile chodzi o kaplicę św. Prokopa, to samo imię świętego niezawodnie wskazuje na Czechy, jako kraj, skąd imię to do Polski przyszło.

Fot. R. S. Ulatowski.
Kościół św. Jana w Toruniu.

Śladów kultury romańskiej w Wielkopolsce posiadamy dość dużo i w innych miejscowościach, w Kościelcu, Mogilnie, w Objezierzu, Lubiniu, i w. i., lecz są one mniej lub więcej zatarte, gdyż, jak wiemy, właśnie w epoce piastowskiej Wielkopolska była widownią ciągłych wojen, niejeden z pewnością zabytek zburzono doszczętnie, inne częściowo, a w późniejszych wiekach przebudowy różne coraz inną szatą je okrywały, tak że niewiele z pierwotnych czasów mogło się przechować. Katedryoby dwie, poznańska i gnieźnieńska, z pewnością były już świątyniami murowanemi w epoce romańskiej, aczkolwiek dziś tylko plan poziomy romańskie tradycje przypomina, boć czy byłoby możliwem powstanie wspaniałej kolegjaty Kruświcy, fundowanej przez księcia Wielkopolski, Mieszka Starego, gdyby w stolicy tego księcia, Poznaniu, nie było murowanej świątyni? W Gnieźnie prócz innych poszlak wskazują na istnienie murowanej świątyni romańskiej sławne romańskie drzwi śpiżowe, pochodzące dobrze z XII, jeżeli nie wcześniejszego wieku. Wspaniałe drzwi te z pewnością do okazałej świątyni musiały być sprawiane.

O ile chodzi o źródła wpływów artystycznych i kulturalnych, to cenną wskazówkę w tym kierunku dają dość licznie po kościołach naszych zachowane zabytki sprzętarstwa kościelnego. Wspomniany kościół w Objezierzu posiada przepiękny relikwjarz emaljowany z Limoges, świadczący o wpływach francuskich, z początku XIII wieku, w Trzemesznie przechowuje się t. zw. kielich Dąbrówki, pięknie cyzelowany w charakterze romańskim, i inny t. zw. kielich św. Wojciecha z kupą agatową, w Gnieźnie znów znajdują się ewangeljarze romańskie, przepięknie iluminowane, zdobione inicjałami i minjaturami. Jeden z nich przypisuje Marjan Sokołowski szkole praskiej, drugi prawdopodobnie pochodzi z szkoły ratyzbońskiej. Wpływy zatem szły do Polski przeważnie z Czech, Niemiec południowych, z Francji, przenoszone do

nas przez duchownych świeckich i zakonników, z różnych krajów, lecz nie z Brandenburgji, przez królów naszych sprowadzanych.

II.

Rozkwit gotyku w Wielkopolsce przypada na wiek XV, a więc na czasy, kiedy na Zachodzie już był u schyłku. Pierwsze początki gotyku ukazały się coprawda u nas już w wieku XIII, kiedy Cystersi pobudowali pierwszy Kościół gotycki w Paradyżu, który jednak dzisiaj zupełnie pokryty jest powłoką baroku, przebudowywany w wiekach XVII i XVIII. Zachowały swoją szatę pierwotną, wczesno-gotycką kościołki w Głuszynie pod Poznaniem i w Starym Gostyniu, tudzież kilka innych, zresztą zabytków wczesnogotyckich nie posiadamy, prócz jeszcze kościoła Franciszkanów w Gnieźnie, który jednak zupełnie przez późniejsze przebudowy utracił pierwotny charakter, i wreszcie kościoła św. Jana na Śródce w Poznaniu, który, jak wspomnieliśmy wyżej, w epoce romańskiej powstał, a w wieku XIII uległ pierwszemu przeobrażeniu.

Nastąpiło potem przez sto lat głuche milczenie w rozwoju sztuki u nas, czasy to były walk bratobójczych książąt piastowskich, napadów pruskich, brandenburskich i krzyżackich, kraina nasza znękana, leżała w gruzach i zgliszczach. Jedynie krótkie panowanie Wacława czeskiego zaznaczyło się jakiemiś usiłowaniami w kierunku odbudowy kraju, jak o tem świadczą fragmenty gotyckie ratusza poznańskiego, z tychże czasów pochodzące, lecz potem znowu nastały długie lata bezrobocia, aż wreszcie Kazimierz Wielki przyniósł krajowi upragniony spokój, i za jego to czasów, i zresztą za jego inicjatywą rozpoczął się poważny ruch budowlany, który za pierwszych Jagiellonów doprowadził do rozkwitu sztuki gotyckiej. Za czasów Kazimierza Cystersi rozpoczęli budowę kościoła w Koronowie, który może w całej Polsce jest najpiękniejszym z kościołów pocysterskich, w tym też czasie biskup Jarosław ze Skotnik Bogorja pobudował katedrę Gnieźnieńską, i z tego okresu pozostały jeszcze sklepienia naw bocznych. Wieża wówczas była tylko jedna, w narożniku północno-zachodnim, tam gdzie do dziś dnia zachował się w owych czasach zbudowany portal gotycki, z rzeźbą kamienną, wyobrażającą Ukrzyżowanie Chrystusa, wieńczącą nadproże. Wieża runęła, uderzona piorunem w roku 1455, zaczem dopiero po pokoju Toruńskim odbudowano zniszczony kościół i wtenczas ustawiono dwie wieże, stojące do dziś dnia; oczywiście hełmy wież są późniejsze, barokowe.

W pierwszej połowie piętnastego wieku ogromne zasługi około rozwoju sztuki w Wielkopolsce poniósł Andrzej z Bnina, biskup poznański. On przyczynił się do odbudowy katedry poznańskiej (w stylu gotyckim, który jednak w późniejszych przebudowach zupełnie się zatracił), jemu zawdzięczamy istnienie najpiękniejszego z gotyckich zabytków w Wielkopolsce, ko-

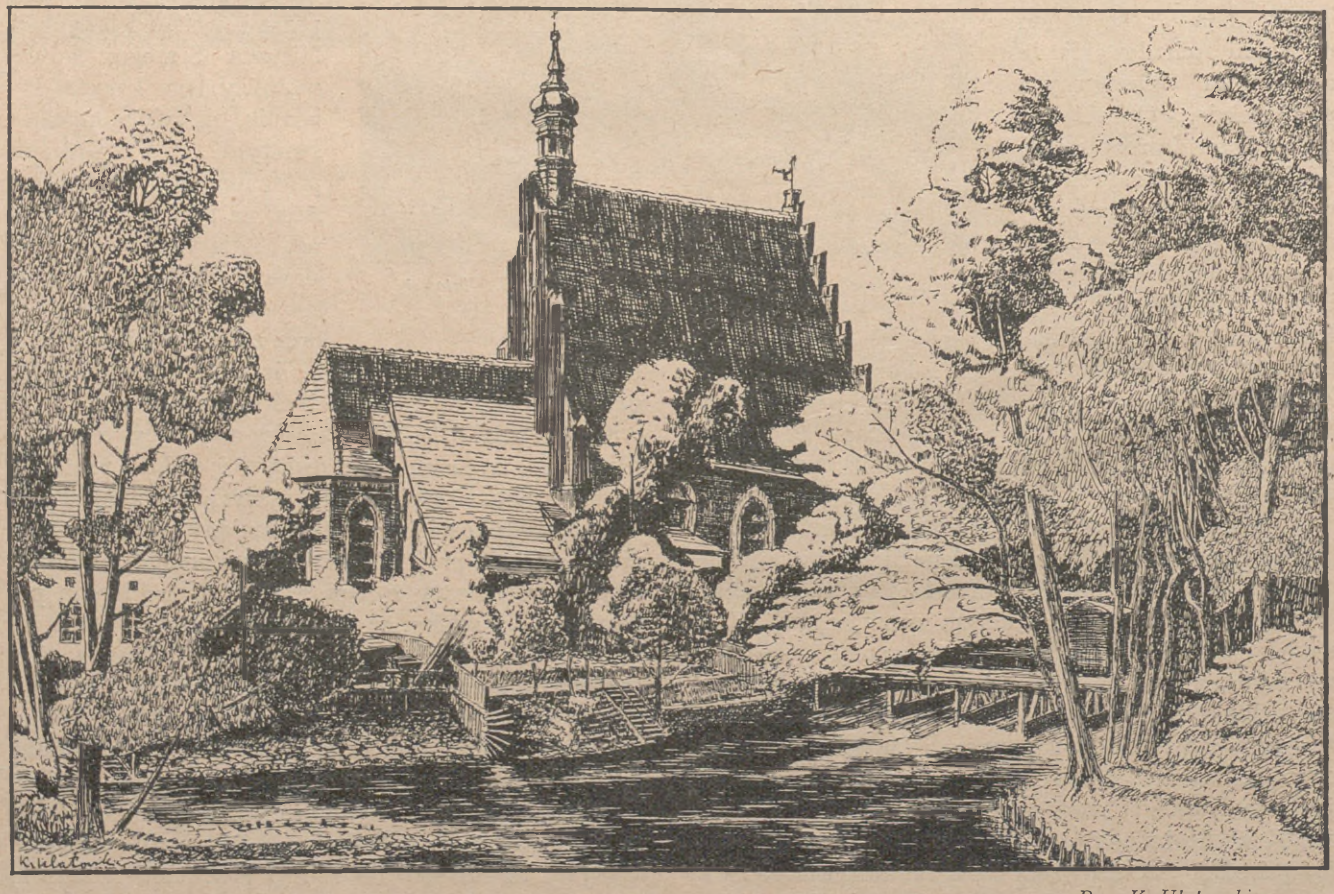

Kościół farny w Bydgoszczy. *Rys. K. Ulatowski.*

Katedra w Gnieźnie. *Fot. E. Mąke.*

ścioła N. Marji Panny na wyspie tumskiej w Poznaniu, on postarał się o wybudowanie nie istniejących dziś kościołów w Poznaniu, św. Barbary i fary poznańskiej na Nowym Rynku, prawdopodobnie za jego też inicjatywą powstał kościół Katarzynek w Poznaniu przy ul. Wronieckiej, wreszcie w sędziwym już

Fot. E. Mąke.
Wnętrza nawy bocznej katedry gnieźnieńskiej.

wieku stawiał kościół Bernardynów w Poznaniu, który podobno poświęcił niesiony w lektyce, bo chodzić już nie mógł. A i po miasteczkach liczne fundował kościoły, w Bninie, w Dolsku, w Krobji, panów okolicznych do fundacyj namawiał, np. za jego namową Dobrogost i Wincenty Szamotulski postawili kościół w Szamotułach, o pięknym i oryginalnym, a malowniczym szczycie od strony zachodniej, a z jego również czasów pochodzi kościół farny w Gostyniu. Z początków piętnastego wieku pochodzi też piękny kościół Bożego Ciała, ongiś Karmelitów trzewiczkowych, fundowany przez Władysława Jagiełłę, tudzież kościół w Łeknie, należący do najpiękniejszych w Wielkopolsce zabytków gotyckich, budowany przez Cystersów, których sprowadził do Łekna rycerz Zbilut już w r. 1153 i wówczas Cystersi budowali świątynię kamienną romańską, z której szczątkowe ciosy kamienne dochowały się w murach kościoła gotyckiego. Kościół w Łeknie, podobnie jak Marjacki w Poznaniu, należy do nielicznych u nas kościołów gotyckich, zachowanych do czasów dzisiejszych w pierwotnej swej architekturze. Znamiona gotyku późniejszego, XVI wieku noszą kościoły bydgoskie, farny i bernardyński, aczkolwiek budowane częściowo wcześniej, ale szczyty ich w XVI kończono stuleciu. Z tego też wieku pochodzi psałterja Lubrańskich na wyspie tumskiej w Poznaniu.

Po krótkim tym przeglądzie chronologicznym poświęcimy kilka uwag samejże kwestji stylu i kompozycji naszych budowli gotyckich.

Na pierwszy rzut oka uderza nas różnica między gotykiem naszym a zachodnim, mianowicie nasze budowle gotyckie są daleko skromniejsze i biedniejsze, już dlatego samego, że budowane wyłącznie z cegły, gdy tymczasem we Francji i krajach nadreńskich, w okolicach górzystych, obfitujących w kamień budulcowy wszelkiego rodzaju, powstawały wspaniałe świątynie, budowane z ciosu. Ale i gotyk północny, np. krzyżacki, który stworzył wspaniałe świątynie i zamki w Malborgu, Gdańsku, Toruniu i t. d. różni się od naszego szerokim rozmachem kompozycji i bogactwem form, tudzież i wielkością rozmiarów — nic dziwnego, Zakon krzyżowy miał do dyspozycji stale bogactwa niewyczerpane, bądźto złupione na Polsce

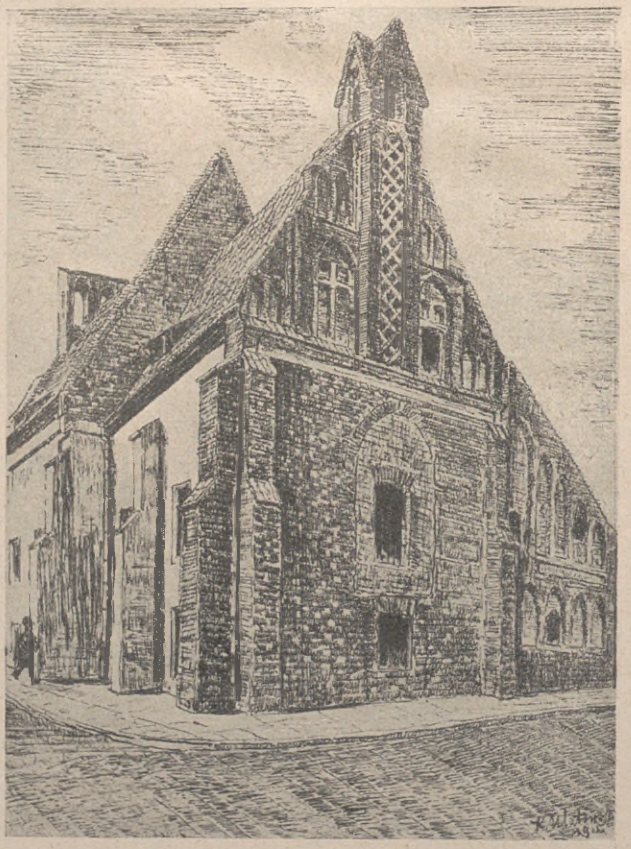

Rys. K. Ulatowski.
Kościół PP. Katarzynek w Poznaniu.

i Litwie, bądź użebrane w całym świecie zachodnim, który ślepo wierząc w świętą misję cywilizacyjną Zakonu, stale posyłał mu nietylko ochotników, rycerzy chcących walczyć za wiarę, ale i pieniądze i dary niezliczone w kruszcach szlachetnych.

A jednak kościoły nasze gotyckie, choć w skromną

szatę przybrane, piękne są, bo przedziwnie harmonizują z otoczeniem, z skromnością naszych szarych pól, płaskich, raz wraz lekko falistych, a kolor ich ścian, już nie czerwony, lecz czerwono-szary, pokryty patyną wieków, doskonale zgadza się z kolorem naszego nieba, i naszych łąk i naszych jezior, bo wszystko to ma barwy spłowiałe, łagodne, pozbawione silnych kontrastów nawet w dni słoneczne. Stylistyczne formy naszego gotyku zmieniają się z biegiem czasu. W trzynastym wieku kościołki nasze w Głuszynie, Starym Gostyniu, i kilku innych, były w założeniu niesłychanie proste, jednonawowe, z częścią kapłańską prosto zakończoną, czworoboczną. Nawa kryta belkowym stropem, a część kapłańska, tudzież i zakrystja sklepione. Widocznie budowniczy, jakkolwiek znał już sposoby budowania sklepień, nie odważył się jeszcze budować sklepienia na większej przestrzeni. Okna wąskie, jak przy romańskich kościołach, z szerokiem rozglifieniem, lecz zakończone bardzo stromym ostrołukiem, również ostrołuki, dzielące nawę od prezbiterjum, t.zw. łuki tęczowe, są jeszcze strome. Szczyty, wystające ponad linję dachów, są bardzo skromne, a jedyną ich ozdobą jest załamanie konturu szczytowego przez schodowate cofanie każdej warstwy cegieł wzdłuż linji dachowej, z czego powstaje linja ząbkowana. Szczyt nad łukiem tęczowym kończy się sygnaturką murowaną. Sygnaturka taka, zbudowana nie jako osobna na dachu wieżyczka, lecz jako zakończenie szczytu, powtarza się u nas często i w okresie późnogotyckim.

Rys. K. Ulatowski.
Kościół w Ostrowie nad Gopłem.

W tymże okresie zmienia się rzut poziomy kościoła, a głównie część wschodnia, prezbiterjum czyli część kapłańska doznaje pewnego urozmaicenia. Rzut trzynawowy z obejściem naw bocznych dookoła wielkiego ołtarza posiada oprócz obu kościołów katedralnych kościołek N. Marji Panny na wyspie tumskiej w Poznaniu. Kościół ten jest właściwie dziełem niedokończonem, budowę rozpoczęto, jak zwykle w średnich wiekach, częścią kapłańską, aby później dobudować główny tors kościoła, czego jednak nie dokonano i pierwotne prezbiterjum stanowi dzisiaj całość kościoła.

Romańska, półokrągła absyda stanowiąca zakończenie prezbiterjum, zamienia się w epoce gotyckiej w zakończenie trójramienne, a także zwłaszcza w gotyku wczesnym a później szczególnie w kościołach cysterskich w prostą linję, tak że prezbiterjum w rzucie ma wygląd prostego, wydłużonego czworoboku.

Stropy belkowe z czasów romańskich i wczesnogotyckich w okresie późniejszym zastępuje sklepienie ostrołukowe, przeważnie gwiaździste, o skombinowanej nieraz kompozycji łęków żebrowych, lecz łęki te opierają się o mury lub filary przeważnie bezpośrednio, a więc bez wsporników bogato zdobionych ornamentem, jak na Zachodzie, a jeżeli są wsporniki, jak np. w farze bydgoskiej, to w linjach bardzo skromnych ujęte.

Wieże w epoce romańskiej budowano zwykle dwie u szczytu zachodniego, i dlatego widzimy po dwie szczytowe wieże przy obu katedrach, gdyż tutaj budowano albo na dawnych romańskich fundamentach, albo co najmniej trzymano się tradycji, pozostałej po świątyniach romańskich. Wprawdzie katedra gnieźnieńska z czasów Bogorji ze Skotnik posiadała jedną tylko wieżę, ale z planu wynika, że projektowane były dwie wieże, jak również przy kolegjacie kruświckiej, aczkolwiek jedną tylko wykonano. Później, w epoce późnogotyckiej budowano tylko jedną wieżę, na osi szczytu zachodniego, albo też wieży nie budowano wcale. Cystersom reguła klasztorna zabraniała budowania wieży i zakaz ten przekroczyli dopiero w XVII wieku, budując kościół w Przemencie. Często też wieże dobudowano dopiero później, jak przy farze gostyńskiej i śremskiej, ale i tam budowano ją na osi kościoła, a nieliczne tylko kościoły nasze mają wieżę zboku. Hełmy wież gotyckich są dziś przeważnie barokowe.

Największą starannością przy zewnętrznym wystroju kościołów naszych otaczano szczyty. One też stanowią największą ich ozdobę, z początku bardzo skromne, gładkie, a zdobione jedynie zazębieniem linji konturowej, później kontur zdobiono linją schodowatą albo sterczynami. Płaszczyzny szczytów dzielono poziomo, piętrami, albo też pionowo, laskowaniem, wreszcie wnękami, sklepionemi łukiem ostrym, płaskim, wreszcie prostą linją, a w takim razie wnęki wykładano krzyżem. Na początku XVI wieku wnęki sklepiono t. zw. oślim grzbietem, i z tych czasów po-

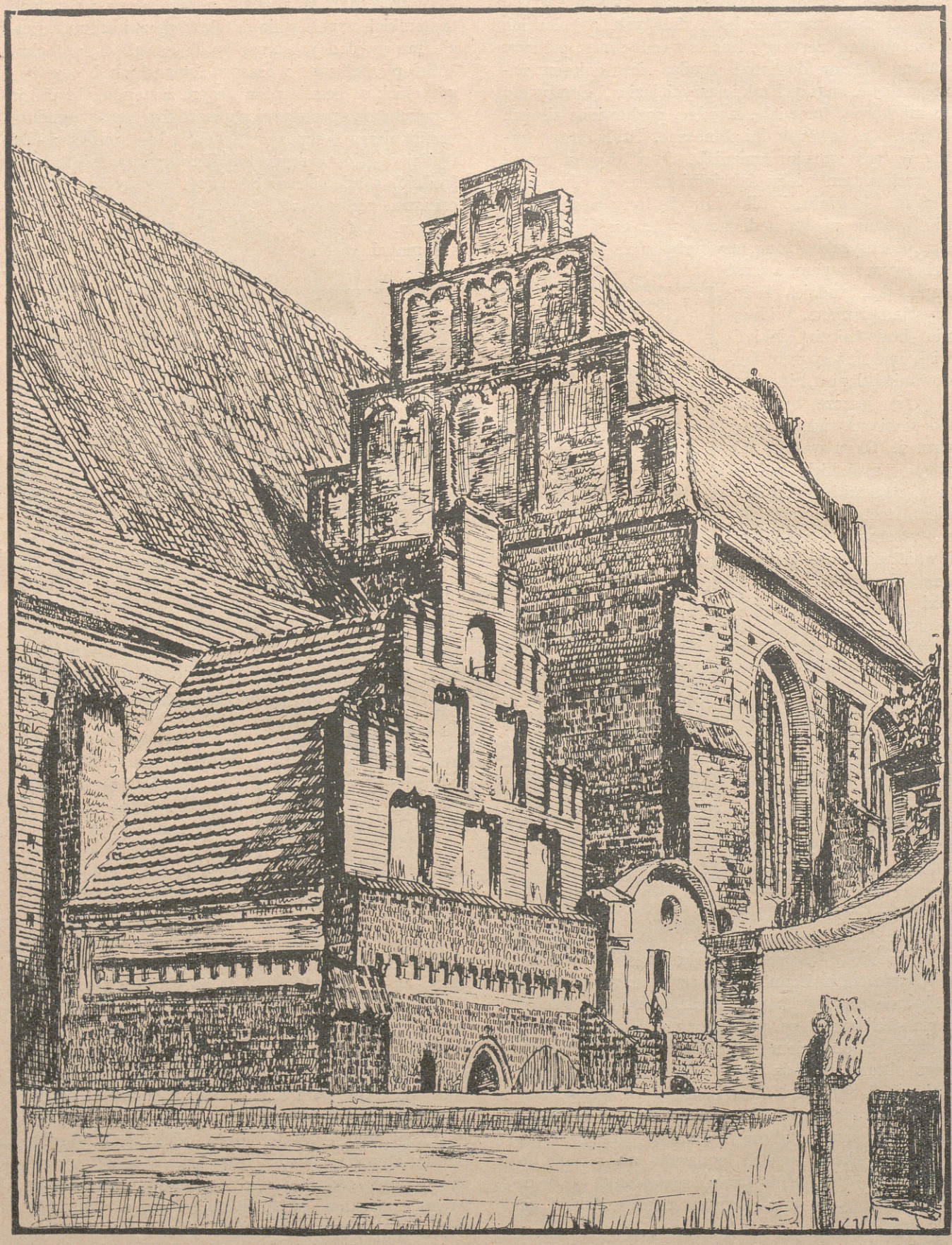

Kościół farny w Gostyniu. *Rys. K. Ulatowski.*

siadamy budowle o szczytach wręcz wytwornie skomponowanych, np. psałterję Lubrańskich w Poznaniu, albo farę bydgoską, której szczyt zachodni należy do najpiękniejszych kompozycyj gotyckich w całej Polsce.

Przemysł artystyczny w Wielkopolsce, a zwłaszcza w Poznaniu, w epoce omawianej był w pełnym roz-

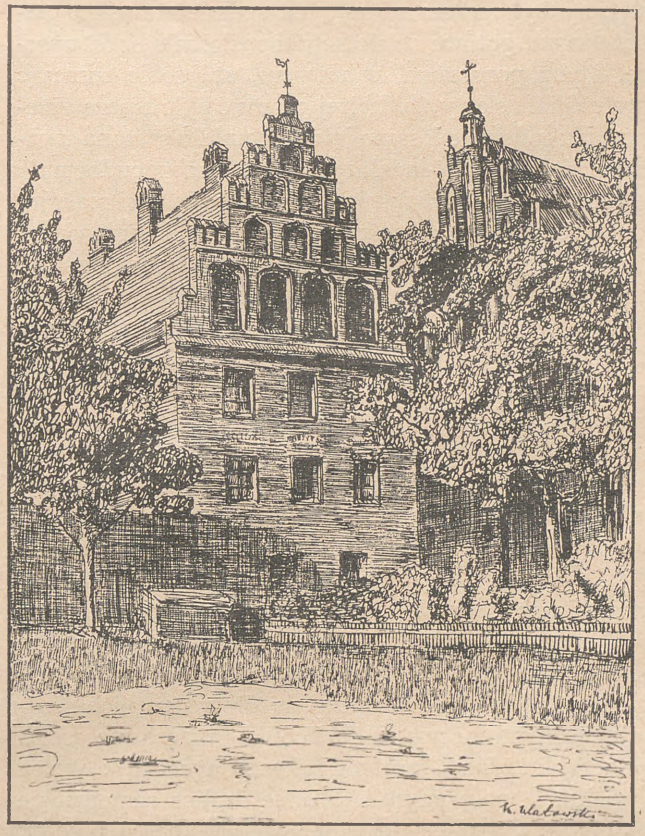

Rys. K. Ulatowski.
Psałterja Lubrańskich w Poznaniu.

kwicie, złotnicy poznańscy zwłaszcza byli mistrzami o dużej artystycznej kulturze. Dość powiedzieć, że przepiękny relikwjarz z głową świętego Wojciecha — niestety z skarbca gnieźnieńskiej katedry wykradziony — był dziełem poznańskiego złotnika, mistrza Jakóba Bartha, wykonany w r. 1494. O pięknie jego daje wyobrażenie dobra kopja, znajdująca się w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu.

Nie będziemy wymieniać, gdyż za dalekoby to nas zaprowadziło, wszystkich po kościołach naszych zachowanych skarbów przemysłu artystycznego, wspomnimy tylko o najstarszym kielichu gotyckim, jaki posiada skarbiec kościoła w Trzemesznie. Jest to dar Kazimierza Wielkiego z roku 1351, jak głosi napis, wyryty wokoło brzegu stopy: Casimirus rex Poloniae comparavit anno domini MCCCLI.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o płytach brązowych w katedrze poznańskiej. Płyty te, nagrobki z XV wieku, są najpiękniejszą ozdobą katedry. Najstarsza z nich pochodzi z r. 1460. Jest ona płytą grobową biskupa Andrzeja z Bnina. Doniedawna uważano ją za dzieło Niemca Piotra Vischera, dopiero Ks. prof. Szczęsny Dettloff wykazał w źródłowej pracy, opierając się na dokumentach, że płytę ową wykonano w Flandrji, natomiast z niej czerpał natchnienie Piotr Vischer, kiedy wykonał dwie inne płyty Łukasza i Urjela Górków również w katedrze poznańskiej. Z Vischerowskiej też pracowni pochodzi prawdopodobnie płyta Andrzeja Szamotulskiego w Szamotułach, oraz Mikołaja Tomickiego w Tomicach pod Poznaniem. Obie te płyty, a zwłaszcza ostatnia, noszą już wyraźne znamiona sztuki renesansowej, niemniej i płyta Lubrańskiego w katedrze poznańskiej. Dziełem, znaczącem przełom od gotyku do renesansu jest również słynny nagrobek kamienny Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze gnieźnieńskiej, dłuta sławnego rzeźbiarza krakowskiego i norymberskiego, Wita Stwosza, twórcy ołtarza w krakowskim kościele Marjackim.

Płyta Oleśnickiego, wykonana z czerwonego marmuru, przedstawia okazałą postać biskupa w bogatej szacie pontyfikalnej, z krzyżem w lewej ręce, z księgą w prawej, z infułą na głowie. Ornament architektoniczny, utrzymany jeszcze w charakterze gotyckim, lecz postać cała tchnie już duchem renesansu. Napis dookoła nagrobka składa się z liter łacińskich, gdy

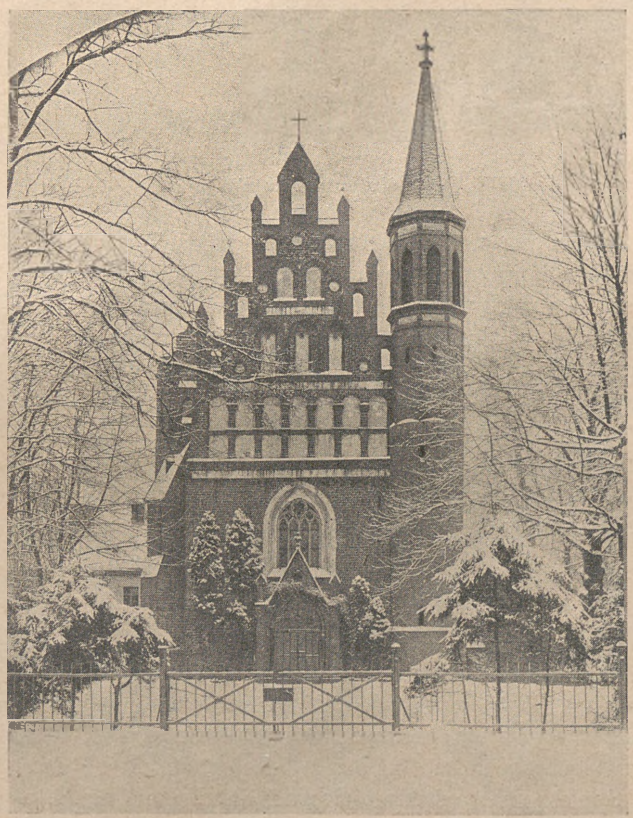

Kościół pobernardyński w Bydgoszczy.

poprzednio wymienione płyty mają napisy gotyckie. Litery łacińskie, o których mowa, utrzymane są w stylu renesansowym.

Z zabytków gotyckich budowli świeckich pozostały tylko nieliczne szczątki. Do nich należy ruina zamku w Gołańczy, Mysza Wieża w Kruświcy, wieża zamkowa w Szamotułach, Ostrzeszowie i Bolesławcu. Gotycka wieża, prawdopodobnie jako szczątek dawnego

zamku, istniała niedawno jeszcze na rynku w Inowrocławiu, a druga podobna, stoi do dziś dnia na rynku w Żninie. Z zamku bydgoskiego resztki ruin rozebrano niedawno. Mysza Wieża w Kruszwicy, zwana tak z powodu podania o Popielu zjedzonym przez myszy, nie pochodzi z czasów popielowych, lecz jest jedynym pozostałym szczątkiem gotyckiego zamku, zbudowanego za czasów Kazimierza Wielkiego. Jak zamek ów wyglądał, wskazuje nam rycina Puffendorfa, z czasów najazdu Szwedów na Polskę za Jana Kazimierza i Karola Gustawa.

Fot. Konrad Fiedler.
Widok kościoła farnego w Bydgoszczy.

Murowane zamki obronne były w dzielnicy naszej rzadkością, przeważnie budowano fortalicje drewniane, jeszcze w roku 1426 odbudowywano w Kurniku zamek obronny z drzewa. Najznamienitszym zabytkiem gotyckiej architektury świeckiej jest ratusz poznański, którego części gotyckie sięgają roku 1305, kiedy w Polsce panował Wacław, król czeski. Obszerniej omówimy ratusz poznański nieco niżej, gdy wrócimy do niego, aby przyjrzeć się jego architekturze z epoki renesansu czyli odrodzenia.

* * *

III.

Zanim przejdziemy do omawiania zabytków naszych z epoki renesansowej, zastanówmy się krótko nad istotą stylu renesansu, który jak wiadomo powstał we Włoszech, tudzież nad rozwojem tego stylu w Polsce.

Społeczeństwo średniowieczne, zbudowane na autorytecie rzymskiego cesarstwa i hierarchji kościelnej, było w założeniu swem i skutkach niwelujące, nie dozwalało na wyrobienie indywidualności jednostki. Człowiek, jako indywiduum nie był niczem, a stawał się dopiero czemś jako cząstka rodu, rasy, kościoła, słowem jakiegoś ogółu.

Filozofja scholastyczna, obejmując myśl ludzką ciasnemi formułami, nie dozwalała zdawać sobie sprawy ze stanowiska jednostki w stosunku do otoczenia — ani z potęgi ducha poszczególnego indywiduum.

Takoż i sztuka średniowieczna, jako wierne odbicie życia, zupełnie była bezosobistą. Jeżeli dziś przeważnie napróżno pytamy o nazwiska, życiorysy twórców wspaniałych katedr romańskich i gotyckich, polega to głównie na tem, że owi twórcy, jako osobniki, byli czemś podrzędnem, dla ogółu obojętnem. Sztuka istniała wyłącznie dla chwały Bożej, wysiłek artystyczny był niczem więcej, jak spełnieniem aktu nabożeństwa, gotowe dzieło sztuki zasłaniało sobą twórcę, który pozostawał w ukryciu, ani sobie roszcząc pretensji do sławy, o której marzyć było rzeczą grzeszną i pogańską, tak samo jak za mamidło szatana uważano piękno ciała ludzkiego, a chociażby cudowność przyrody. W XIV wieku atoli zaczęła się reakcja, której skutkiem: powolne zstępowanie średniowiecza do grobu. Mimo warunków niekorzystnych powstają we Włoszech indywidualności potężne, Dante, św. Franciszek z Assyżu, Giotto, pierwsi, którzy lwim iście pazurem wytłaczają w dziełach swych piętno swoje osobiste — i stają się pierwszymi mężami poczynającego się renesansu. Równocześnie wynalazki i odkrycia niezmiernej doniosłości otwierają ludziom oczy na tajemniczą i pełną cudów przyrodę, której wieczyste piękno odkrywa pierwszy Petrarca.

Z Włoch tedy idzie na świat nowa wiosna ludzkości. A składają się na to rozmaite przyczyny. Przedewszystkiem stosunki społeczno-polityczne. Włochy, owa ziemia obiecana cesarzów rzymsko-niemieckich, jeszcze blaskami dawnej wspaniałości cezarów promienna, były jabłkiem niezgody dla wszystkich średniowiecznych mocarstw Zachodu — przeto nie ostało się w nich żadne — a wśród bezustannych walk, wrzeń i wichrzeń wytworzyły się liczne drobne samodzielne republiki, broniące zaciekle swej wolności przeciw zabiegom koncentracyjnym państwa kościelnego i uroszczeniom cesarstwa, wygrywając zręcznie jedną potęgę przeciw drugiej. Wewnątrz tych republik zno-

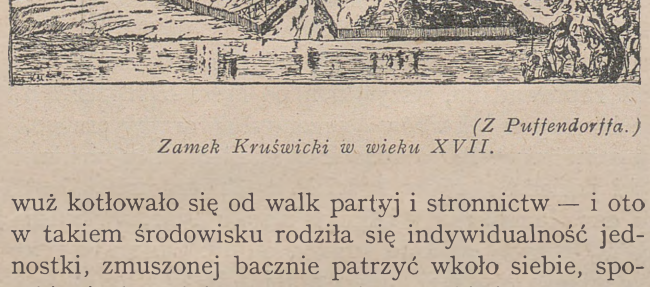

(Z Puffendorffa.)
Zamek Kruświcki w wieku XVII.

wuż kotłowało się od walk partyj i stronnictw — i oto w takiem środowisku rodziła się indywidualność jednostki, zmuszonej bacznie patrzyć wkoło siebie, sposobić się do walki, — a więc zdawać sobie jasno sprawę z stanowiska swego ja w stosunku do otoczenia.

Powoli wybijają się silniejsze jednostki, przeważnie kondotjerzy, nieraz zagadkowego pochodzenia, zdobywają władzę, nielegalną, ale tem bardziej ponętną, tem usilniej bronioną wszelkiemi środkami, mieczem, puginałem, złotem lub trucizną. Powstają tak rody

Wnętrze kościoła w Strzelnie.

Estów w Ferrarze, Gonzagów w Mantui, Baglionów w Perugji, Visconticli i Sforzów w Medjolanie, wreszcie Medyceuszów w Florencji.

Pod wpływem tyranji jeszcze gwałtownej rozwija się indywidualność, z wolą do potęgi budzi się rozkosz życia i użycia za wszelką cenę, budzi się wreszcie

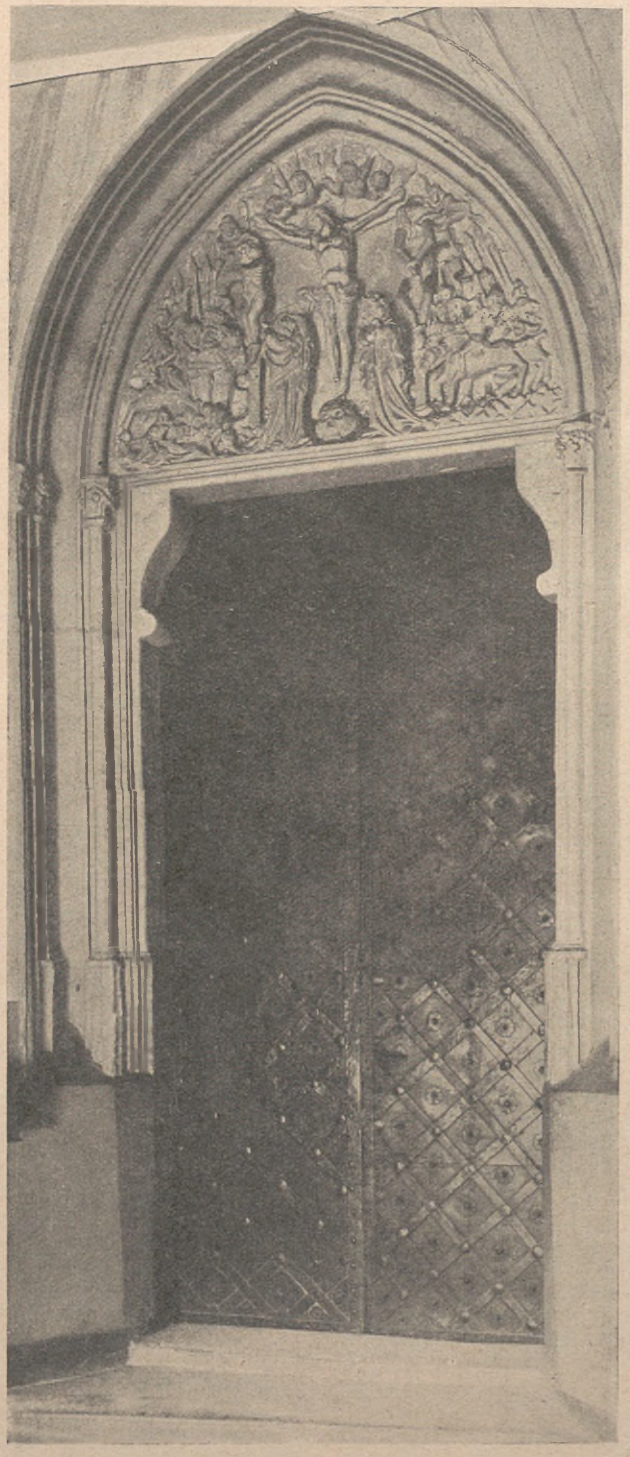

Fot. R. S. Ulatowski.
Portal gotycki w Katedrze gnieźnieńskiej.

pogańska żądza sławy — i oto na dworach książąt-tyranów gromadzą się protegowani przez władzcę, lecz i bezwzględnie wyzyskiwani, artyści, poeci, uczeni, tworzą się środowiska, w których każdy pragnie się zaznaczyć, wychylić ponad poziom ogólny, zabłysnąć, wyrosnąć, i w tym celu wytęża wszystkie swe siły, gwałtownie budzi drzemiące w duszy pierwiastki twórcze. Człowiek, który w średniowieczu istniał tylko jako pył, jako ziarno, cząstka znikoma ogółu, budzi się do życia samodzielnego, z całą świadomością i pewnością siebie, patrzący objektywnie na rzeczy tego świata, ale stanowczo, subjektywnie odczuwający swoją indywidualność — powstaje człowiek nowożytny.

Równocześnie w głębinach duszy włoskiej odżyło wspomnienie dawnej świetności rzymskiej, państwa cezarów, jako ideału wolności i piękna. Republikanie włoscy z dumą zowią się potomkami dawnych Rzymian, a synowie kondotjerów wywodzą się od dawnych bohaterów, filozofów i władców świata. Uczeni i poeci nawiązują do przesłanek literatury starożytnych, z zapałem dobywają z pyłu zapomnienia księgi klasyków łacińskich i greckich. Studja filologiczne

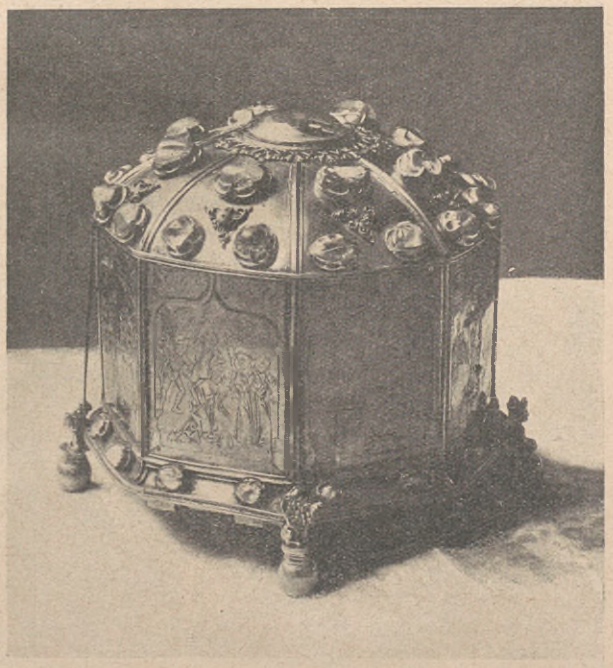

Fot. R. S. Ulatowski.
Relikwiarz z głową św. Wojciecha.

zyskują coraz szersze koła zwolenników, szukających w dziełach Platonów i Cyceronów źródeł „odczłowieczenia się", odnalezienia człowieka. Filologja, zwana nauką ludzkości (humanitatis), ma w przeciwieństwie do scholastycyzmu średniowiecznego rozwinąć najszlachetniejsze instynkty duszy ludzkiej. Pierwszy impuls w tym kierunku dają w XIV wieku Petrarca i Boccaccio, ale z całą siłą potoczyły się owe prądy humanizmu w XV wieku, zwłaszcza gdy po upadku Carogrodu całe rzesze mędrców greckich szukały przytułku we Włoszech, i gdy na tronie papieskim zasiadł humanista, Mikołaj V. Wślad za humanizmem ozwało się zamiłowanie klasycznych form sztuki starożytnej, dokonują się rozliczne odgrzebywania sta-

rych ruin, świątyń, posągów, z początku wbrew zakazom kościoła, później za gorącym przyczynieniem się papieży — zmartwychwstanie bogów: Odrodzenie! I owo nawrócenie się do form klasycznych w sztuce dało nazwę całej epoce.

Pojęcie renesansu (rinascimento, odrodzenie) nie odnosi się więc jedynie do odrodzenia form klasycznych, ale obejmuje cały ten potężny proces psychiczny, jaki się wówczas we Włoszech, a za niemi w całej Europie dokonywał: odrodzenie duszy ludzkiej, zbudzenie jej z letargu średniowiecza.

Fot. R. S. Ulatowski.

Ołtarz szafiasty gotycki w Kościanie.

Powrót do form sztuki klasycznej był rzeczą drugorzędną, zjawiskiem pierwotnie tylko zewnętrznym, zwłaszcza, że artyści włoscy, nie znając dostatecznie ducha i teorji sztuki starożytnej, pierwiastków jej szukali w ruinach Rzymu, który dawał tylko jakoby odblask słonecznej sztuki Greków. Istotnie odrodzenie w sztuce polegało — tak samo jak w życiu — na przewartościowaniu wewnętrznego stosunku jednostki do otoczenia, a więc artysty do sztuki, na rozbudzeniu indywidualności twórczej, która odtąd w sztuce dominujące zajmuje stanowisko.

Rzecz jasna, że artysta, poczuwszy się raz człowiekiem wolnym, zupełnie inaczej odnosił się do sztuki, niż dotąd. Wprawdzie tematy są jeszcze przeważnie religijne, ale jej twórca pozbył się tradycji średniowiecznej, już nie zadawalnia się odtwarzaniem typu, ale w dzieło sztuki wlewa własną duszę, wychodząc z własnego swego poglądu na świat. Inaczej patrzy na przyrodę, studjuje z zamiłowaniem zagadnienia perspektywy, piękno ciała ludzkiego staje się dlań przedmiotem uwielbienia. W architekturze pierwiastek konstruktywny, dominujący w epoce gotyckiej, ustępuje miejsca swobodnemu, osobistemu odczuciu piękna płaszczyzny i przestrzeni, proporcji i dekoratywności. Śmiało rzucona kopuła i w szeroko rozwiniętym szeregu powtarzająca się kolumna zepchnęła z widowni gotyckie filary i ostrołuki.

* * *

Nastała we Włoszech era nadzwyczajnego, niebywałego w dziejach świata rozkwitu sztuki. Wzrosło pokolenie niezwykłej miary artystów tak liczne, że już dla nich miejsca nie stało w ojczyźnie. A więc całe szeregi uczonych, humanistów, poetów, a przedewszystkiem artystów poczęły wędrować do Francji, Niemiec, niektórzy do Rosji nawet, a bardzo wielu z nich znalazło drugą ojczyznę — w Polsce. A był już tam grunt dla nich doskonale przygotowany. Państwo Polskie, co dopiero zgniotło było potęgę Zakonu, dynastja Jagiellonów na trzech oparła się tronach,

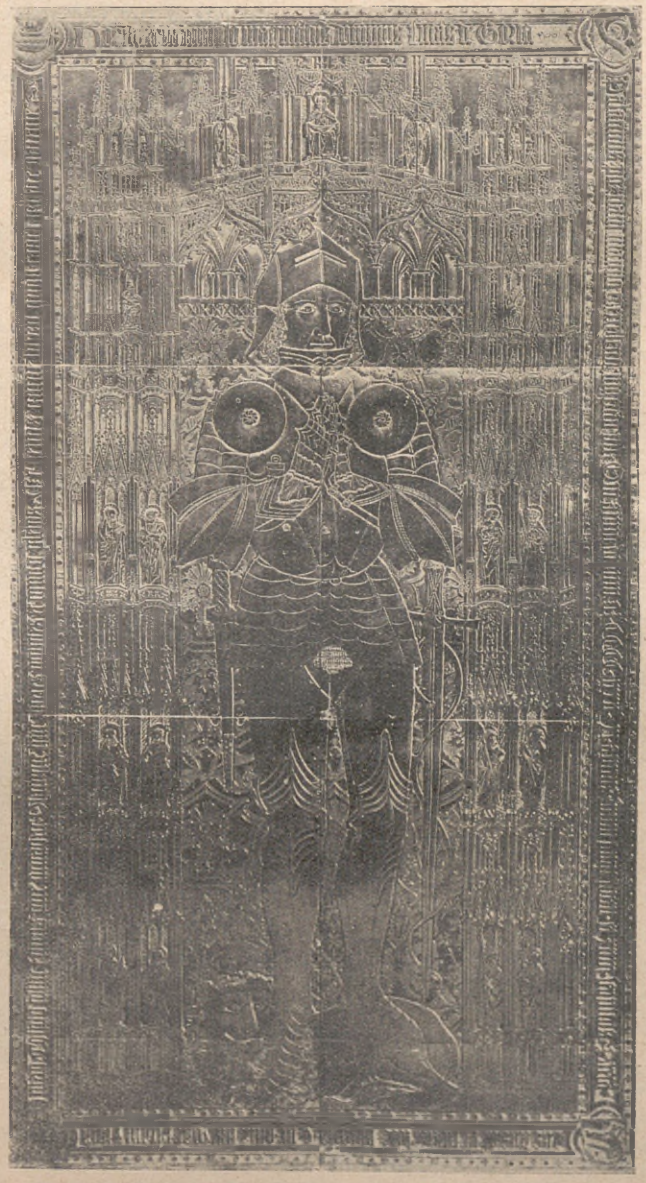

Fot. R. S. Ulatowski.

Płyta brązowa Łukasza Górki w Katedrze Pozn.

Polska stanęła w rzędzie najpierwszych i najświetniejszych mocarstw Europy. Atoli rozwój myśli nowoczesnej rozpoczął się tutaj znacznie później i na zupełnie przeciwnej drodze niż we Włoszech. Tam rozbudzenie indywidualności dokonało się pod wpływem absolutyzmu, u nas przeciwnie: szlachta zbogacona handlem zbożowym, który po odzyskaniu Gdańska zakwitnął na dobre, wypłynęła na wierzch społeczeństwa, przygniotła mieszczaństwo i chłopa, a korzystając z częstych zmian na tronie, coraz nowe od króla wymuszała przywileje, aż mu rozpanoszona ,,nie była winna nic, jeno podymne, pospolite ruszenie i tytuł na pozwie", i uważać poczęła siebie za najprzedniejsze społeczeństwo Europy, a splendor szlachecki za najwyższe w świecie dostojeństwo. Tyle jednak rozumiała, że kulturą i ogładą nie dorównuje jeszcze — niższym od siebie — społeczeństwom zachodu, więc tłumnie wysyłać zaczęto młodzież do ówczesnej krynicy wszelakiej mądrości, do Włoch, a mianowicie do Bononji, więcej jeszcze do Padwy, która stała się Eldoradem dla młodzieży polskiej, chciwej wiedzy i rozrywki. Wybitnie zaznacza się nawet wpływ Polaków w życiu uniwersyteckiem w Padwie, powstaje tam hotel polski, później bractwo polskie, a dwóch uczonych polskich, Baltazar Samosarsius z Ciechanowa i Józef Struś z Poznania, zajmują katedry profesorskie. Panowie polscy nawiązują stosunki z włoskiemi znakomitościami, już kardynał Oleśnicki koresponduje z Eneaszem Sylwjuszem, który z listami śle mu nowinki humanistyczne, Cycerona, Lucana, Petrarkę i — Boccaccia. Humanizm zwolna przedostaje się przez Alpy do Polski, a kiedy Kallimach w roku 1472 zjeżdża do Krakowa, zastaje już tam przygotowujące się panowanie wszechwładne łaciny, zastaje umysły przygotowane na przyjęcie nowych prądów, zwłaszcza pod wpływem pierwszego polskiego humanisty Grzegorza z Sanoka. Później prymas Jan Łaski, Piotr Tomicki, biskup krakowski i podkanclerzy Królewski, ,,najwybitniejszy humanista dworu i całej epoki", wreszcie siostrzeniec jego Andrzej Krzycki, biskup przemyski a późniejszy prymas, korespondują z Erazmem Rotterdamczykiem, Melanchtonem, na koszt swój wysyłają do Włoch uboższą młodzież, Hozjusza, Klemensa Janickiego, sprowadzają do Polski obcych uczonych i poetów, z Francji, z Włoch, ci zaś garną się do tej ziemi obiecanej, zawsze otwartej, zawsze gościnnej dla wszelkiego autoramentu przybłędów, a więc tem bardziej dla poetów, uczonych i artystów.

Fot. R. S. Ulatowski.

Płyta brązowa Lubrańskiego w Katedrze Poznańskiej.

Na początku XVI wieku Włosi masowo wędrują do Polski, a wpływ ich doszedł do zenitu, odkąd (w r. 1518) na tronie królewskim u boku Zygmunta Starego zasiadła Bona, księżniczka Medjolańska, córa Sforzów. Niewiasta nadzwyczajnej urody i niezwykłego, męskiego charakteru, wychowana w tradycjach i zasadach samowładztwa — jak wspomina Sokołowski: ,,quoniam ad imperandum viris nata es" — potrafiła rządzić w Polsce jak żadna przed nią i po niej królowa, i w kulturze naszej zostawiła niezatarte piętno swych rządów. Zadziwiająco liczny jest szereg artystów włoskich o niepowszednim talencie i ustalonej sławie, którzy w Polsce znajdują szerokie pole działania, m. i. Francesco Lori albo Della Lora, budowniczy Wawelu, Gian Maria Padovano, twórca Sukiennic i przepięknego w proporcjach cyborium w kościele Marjackim, Bernardo Romano, który wybudował willę Justowską, Jacopo Caraglio, rzeźbiarz kamei i kryształów, z Werony, wreszcie Bartholomeo Berecci, twórca kaplicy Zygmuntowskiej, którą ornamentem zdobił Joannes Cini, Sieneńczyk.

Włosi więc wykonali w Polsce przeważnie wszystkie dzieła renesansowe, nielicznych wymienia Polaków historja sztuki, którzy twórczości samodzielnej imać się byli zdolni. Takimi byli n. p. Gabrjel Słoński i Jan Michałowicz z Urzędowa. Ale Polacy ci trzymali się niewolniczo prawie wzorów mistrzów wło-

skich, dlatego w przeciwieństwie do Zachodu u nas renesant rodzimy się nie rozwinął, budownictwo renesansowe zachowało się przeważnie z małemi odchyleniami w charakterze włoskim.

* * *

W Wielkopolsce przez cały jeszcze wiek XVI w budownictwie kościelnem przeważała sztuka gotycka. W roku 1502 Franciscus Italus buduje pierwsze w Polsce dzieło odrodzenia, grobowiec Jana Olbrachta, a jeszcze w dziesięć lat później buduje się w Poznaniu psałterja Lubrańskich, w Bydgoszczy kościół farny w gotyku schyłkowym, do końca zaś wieku jeszcze, kiedy i w naszej dzielnicy wpływ renesansu stanowczo się rozwinął, gotyk bronił się uporczywie.

Fot. K. Ulatowski.

Płyta brązowa Tomickiego w Tomicach.

Fot. E. Mąke.

Płyta marmurowa Zbigniewa Oleśnickiego, dłuta Wita Stwosza, w Gnieźnie.

Pierwsze przebłyski odrodzenia zawitały do Poznania z brązowemi płytami Vischerów z Norymbergi. Renesansowy charakter mają np. postacie męskie w narożnikach płyty Lubrańskiego, wpływ znaczny renesansu widoczny na płycie Szamotulskiego, a także na Stwoszowej płycie Oleśnickiego.

Płyta brązowa Mikołaja Tomickiego, wykonana już zupełnie w duchu renesansu. Postać chorążego, swobodnie narysowana, z rękami złożonemi do modlitwy, ramieniem przytrzymuje chorągiew, o fałdach szeroko rozrzuconych, tło renesansowe, takiż ornament, biegnący dookoła brzegiem płyty. Dołem napis łaciński, złożony z liter łacińskich, już nie gotyckich, które jeszcze zdobią płytę Szamotulskiego. Kto jest twórcą tej płyty, niewiadomo. Kothe i Ehrenberg zaliczają ją do prac Piotra Vischera i synów jego. Lauterbach w dziele: „Die Renaissance in Krakau" przyjmuje to za pewnik, zwłaszcza, że u Piotra Vischera zamówił syn chorążego, biskup Piotr Tomicki,

drzwiczki brązowe do swego grobowca w Katedrze Krakowskiej. Jednak rodzaj wykonania, charakter rysunku, jest tak odmienny od płyt poznańskich, przypisywanych Vischerowi, również płyty szamotulskiej,

Fot. R. S. Ulatowski.

Płyta marmurowa biskupa Branickiego w Katedrze Pozn.

że trudno uwierzyć tutaj w autorstwo Vischerów; coprawda, Piotr Tomicki, wspomniany już wyżej jako człowiek zupełnie nowoczesny, zwolennik renesansu, jak tego dowodzi grobowiec jego stawiony w Katedrze Krakowskiej za jego życia, mógł wyrazić specjalne życzenie odnośnie do stylu zamówionej płyty, zwłaszcza że płyta kamienna ojca Mikołaja w stylu gotyckim w Tomicach już była, i z pewnością nie podobała się biskupowi, skoro zamówił nową, czy jednak życzenie zamawiającego do tego stopnia wpłynąć mogło na zupełną odmianę charakteru dzieła, i to u artysty tej miary, co Vischer? Być może, że historyk sprawę tę z biegiem czasu wyjaśni, jak udało się wyświetlić niedawno pochodzenie płyty Andrzeja z Bnina, przypisywanej dotychczas również Vischerom.

Wspomniałem wyżej, że pragnienie sławy było znamiennym bodźcem w rozwoju stylu renesansowego. Pragnienie sławy, chęć przekazania imienia swego potomnym, opromienionego aureolą wieczystej chwały, pierwszym było warunkiem powstania renesansowego grobowca, i to zarówno we Włoszech, jak i w Polsce. W Wielkopolsce i w Krakowie grobowiec zajmuje w ciągu wieku XVI pierwsze miejsce w sztuce odrodzenia. Pierwszym w Wielkopolsce, który grób swój zdobi dziełem artysty włoskiego, jest prymas Jan Łaski. Mąż głębokiego umysłu i szerokiej wiedzy, w kilku podróżach do Rzymu i Wenecji miał sposobność poznać wspaniały rozkwit sztuki włoskiej i roz-

Płyta grobowa Jana Łaskiego w Gnieźnie.

miłować się w niej. Na Węgrzech zaznajomił się z artystą włoskim, Janem z Florencji, i zamówił u niego sześć płyt grobowych z czerwonego marmuru, dla siebie i innych dostojników kościoła. Otrzymawszy od papieża pozwolenie zabrania świętej ziemi jerozo-

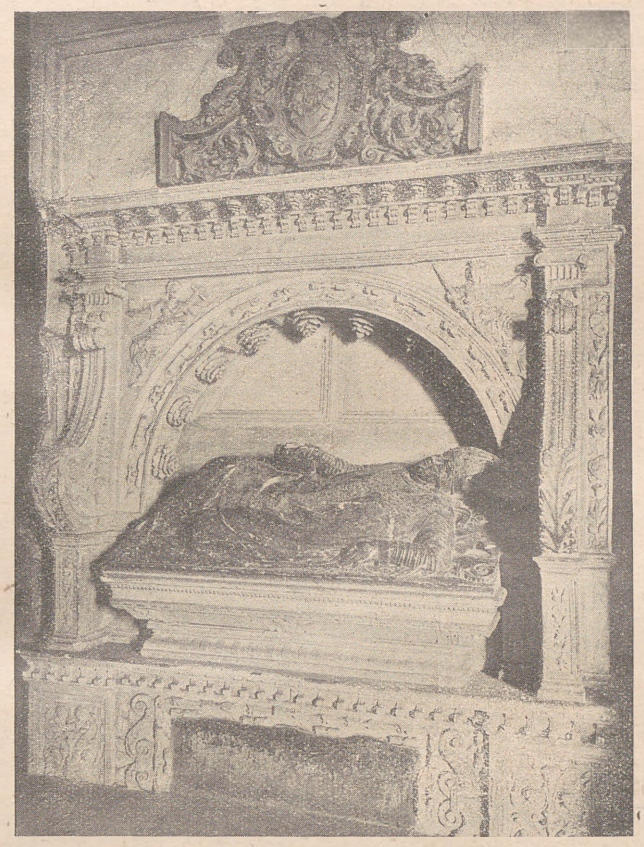

Fot. R. S. Ulatowski.

Grobowiec biskupa Izabieńskiego w Poznaniu.

limskiej, rozsypał ją na cmentarzu obok katedry gnieźnieńskiej w miejscu, które na grób dla siebie upatrzył. Tam też pochowany (w r. 1531). Płytę zaś umieszczoną pierwotnie na cmentarzu, przeniesiono w końcu zeszłego stulecia do katedry i wmurowano wraz z trzema innemi płytami, które prawdopodobnie należą do owych sześciu, przez Łaskiego zamówionych, przy czterech filarach zachodnich nawy środkowej. Jedynie na płycie Łaskiego znajduje się podpis autora: „Johannes Florentinus me fecit", jednakowoż wszystkie cztery, a więc płyta Jana Łaskiego, brata jego Andrzeja, prymasów Gruszczyńskiego i Boryszewskiego, tak bardzo są do siebie podobne kompozycją i wykonaniem, że niema wątpliwości, że wszystkie pochodzą z ręki tegoż samego mistrza Jana z Florencji. Są to właściwie skromne tablice pamiątkowe, podobne do t. zw. memoryj, jakie znachodzimy w Medjolanie, a także i w Rzymie, np. memorja Ponzettich w S. Maria della Pace, ale jeszcze od tegoż pierwowzoru skromniejsze, herb w otoczeniu wieńca z owoców, krzyż, poniżej tablica z napisem, oto wszystko.

Bez porównania wspanialszym, a zarazem w Wielkopolsce najpiękniejszym z grobowców XVI wieku jest grobowiec Andrzeja Krzyckiego w katedrze gnieźnieńskiej. Krzycki, siostrzeniec Piotra Tomickiego, kształcony w Paryżu i Bononji, przez wuja swego protegowany, robi świetną karjerę, jedzie jako sekretarz królewski na kongres Wiedeński (w r. 1515), zostaje później kanclerzem królowej Bony, biskupem przemyskim, wreszcie prymasem Polski. Brückner tak go charakteryzuje: „Krzycki to niby Krasicki XVI wieku, z dostojnego rodu, ksiądz również bez powołania, z burzliwszą tylko krwią, nieokiełznanych ambicyj i chuci, mądry, zdolny, układny dworak, znawca i wielbiciel sztuk pięknych, mecenas". Napisu na grobowcu niema, sądzić jednak wypada, że dzieło to wykonano za życia Krzyckiego, żaden bowiem z współczesnych i potomnych owej generacji nie posiadał tyle smaku i poczucia piękna, jak on właśnie. Pomnik uległ przebudowaniu w czasach późniejszych, jaka była pierwotna kompozycja, niewiadomo, Obecny pomnik skomponowany jest w kształcie niży, płaskim łukiem przesklepionej, u spodu jej spoczywa postać Krzyckiego, jakby pogrążona w śnie,

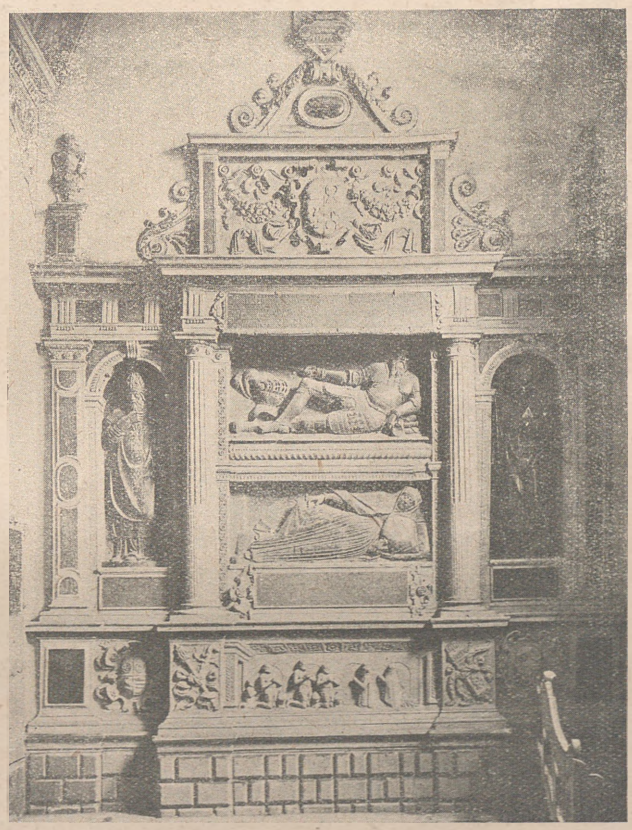

Fot. R. S. Ulatowski.

Grobowiec Górków w Poznaniu.

wykuta z czerwonego marmuru, odrobiona czysto, o nadzwyczajnie szlachetnych linjach, ułożenie rąk i głowy cechowane swobodnym wdziękiem. W głębi niży, na ścianie przepiękna płaskorzeźba z wapienia: Madonna z Dzieciątkiem, koronowana przez aniołów, motyw spotykany często na grobowcach prałatów włoskich, np. w S. Maria del Popolo w Rzymie, S. Miniato w Florencji. Nietylko w szczegółach, ale i w całej kompozycji i postaci jest pomnik Krzyckiego dziełem renesansu, jako taki oparty o ścianę, w przeciwieństwie do grobowców średniowiecznych, które wykonywano jako wolno stojące sarkofagi, albo

wpuszczano w posadzkę, przykrywając je płytą. Przypuszczać należy, że wszystkie średniowieczne płyty poznańskie i gnieźnieńskie pierwotnie spoczywały w posadzce i później je dopiero ze względów konserwacji umieszczono przy ścianie i filarach.

Płyta Branickiego w Katedrze poznańskiej także prawdopodobnie kiedyś skomponowana była w ramach pomnika. Obecnie bokiem wmurowana w ścianie pod oknem, niekorzystnie oświetlona, warta w każdym razie lepszego miejsca. Rysunek twarzy niezmiernie charakterystyczny, ornamenty na szacie i infule biskupiej cyzelowane misternie, starannie i czysto, kompozycja poważna i spokojna, brzegiem płyty napis z liter łacińskich: Hic sepultus iacet Rmus. Dominus Sebestianus Braniczki, episcopus Posnaniensis, mortuus die sexta mai anno M DXLIIIIetatis suae anno LX.

Fragment z Wawelu. *Kaplica Zygmuntowska*

Kto był twórcą tej płyty, niewiadomo, tak samo nieznanym jest twórca podobnej z czerwonego marmuru płyty nieznanego biskupa (prawdopodobnie Czarnkowskiego), która, aczkolwiek w kompozycji tak przypomina Branickiego, że znać zgóry powzięty zamiar upodobnienia, przecież w wykonaniu, o wiele jest słabszą.

Na początku wieku XVI, kiedy we Włoszech wpływ form starożytnych w sztuce uwydatniał się najsilniej, zapanował w architekturze grobowców łuk półokrągły, reminiscencja rzymskich łuków tryumfalnych. Grobowce takie napotykamy w Rzymie, Francji i w północnych Włoszech. W bardzo skromnej mierze kompozycję podobną posiada grobowiec biskupa Izdbieńskiego najpiękniejszy zabytek renesansu w Katedrze poznańskiej. Na ślimacznicach oparte belkowanie, nad niem gzyms wytwornie rzeźbiony, pod półłukiem na sarkofagu spoczywa lekko drzemiąca postać biskupa, z głową opartą na poduszce, prawa ręka przytrzymuje księgę, palce lewej jakby w pół śnie szukały postorału, który co dopiero z ręki się był wysunął. Grobowiec spoczywa na cokóle o bogatej ornamentacji, którego dolna część ginie w posadzce nawy, podniesionej już widocznie w czasie późniejszej renowacji kościoła, przy której też nadbudowanemi filarami zakryto boczne części grobowca. Ornament piękny, wzorowany na dziełach weneckich, misternie w piaskowcu rzeźbiony, doskonale harmonizuje z architekturą. Na tle pod łukiem widać napis:

„Johannes Michałowicz Urzedoviensis me fecit:

Mamy więc pewność zupełną, że znakomite dzieło te wykonał Polak, Jan Michałowicz z Urzędowa w Lubelskiem, ten sam zapewne, który w Krakowie budował kaplicę Różyców, tudzież grobowce Padniewskiego i Zebrzydowskiego. Grobowców renesansowych z piaskowca i czerwonego marmuru zachował się u nas pokaźny szereg, powoli jednak przechodzą one w szablon, artystyczna ich wartość nie wychodzi ponad miarę przeciętną. Charakterystyczną odmianą, prawdopodobnie pod wpływem Kaplicy Zygmuntowskiej, była kompozycja dwupiętrowa, jaką widzimy w Katedrze poznańskiej w grobowcu Górków, podobnie zbudowane pomniki Opalińskich w Kościanie i Radlinie, Kościeleckich w Kościelcu, Gostomskich w Środzie i Czarnkowskich w Czarnkowie. Grobowiec Górków jest dziełem artysty włoskiego Hieronima Canavesi, obywatela Krakowskiego, jak głosi pretensjonalny, w najwidoczniejszem miejscu wyryty napis: Opus Hieronimi Canavexi, qui manet Cracoviae in platea S. Floriani A. D. 1574. Dzieło rozmiarami i powagą imponujące, o trzech osiach, dzielone kolumnami i filarami toskańskiego porządku, w środkowem polu na dwóch piętrach ułożone postacie wojewody Andrzeja Górki i małżonki jego Barbary z Kurozwęckich, poniżej tuż nad cokołem klęczące szeregiem minjaturowe figury ich synów i córek, po bokach w półokrągłych niżach stoją posągi biskupa włocławskiego Łukasza Górki, i poznańskiego Uriela, który posiadał już w katedrze płytę brązową, gotycką, o której wspominaliśmy w poprzednim rozdziale.

Canavesi jest twórcą dwóch jeszcze godnych wzmianki pomników, mianowicie biskupa Konarskiego w Poznaniu i Jakóba Rokossowskiego w Szamotułach.

Budowli kościelnych w stylu renesansowym z XVI wieku nie posiadamy w dzielnicy naszej, prócz kilku pomniejszych: chór przy kościele farnym w Łabiszynie, ośmioboczna kaplica Gostomskich przy kościele średzkim, z drzwiami ażurowemi z brązu, roboty Gdańskiej z r. 1598, kaplica Opalińskich w Radlinie, obie kryte kopułą, z światłem górnem, wpuszczonem

przez latarnię. W kaplicy Opalińskich wykonanej u schyłku XVI wieku widzimy sklepienie kopuły zdobione stiukiem wysoce artystycznie, dzielone w pola okrągłe i trójkąty, w okrągłych górą herby fundatorów, dołem wizerunki świętych.

Sztuce kościelnej poświęcało się złotnictwo, które jak w poprzednim i w XVI jeszcze wieku kwitło w Poznaniu, aczkolwiek wiele sprzętów kościelnych sprowadzano z Niemiec, a także z Francji i Włoch. Piękny kielich z r. 1518, o charakterze przejściowym gotycko-renesansowym, posiada kościół św. Jana w Poznaniu, takaż monstrancja, w konstrukcji gotycka, z ornamentem renesansowym, zachowała się w Trzemesznie. Dwa przedziwnej piękności kielichy renesansowe z doby rozkwitu, zdobne barwną emalją, zachowały się dotąd: jeden w ewangelickim kościele św. Jana w Lesznie, z roku 1564, drugi w kościele św. Wojciecha w Poznaniu.

Z świeckiej architektury XVI wieku chronologicznie na pierwszem miejscu wymienić należy pręgierz przed ratuszem, zbudowany w r. 1533, z funduszów, na które złożyły się kary, nałożone służącym, jak głosi napis: Constructa est haec statua ex coctricum fimbris 1533. Tuż pod głowicą słupa napis, objaśniający jego znaczenie: Discite iustitiam moniti et non temnere divos. Vendidit hic auro patriam. W dolnej części słupa wyryte liczne daty renowacji pomnika.

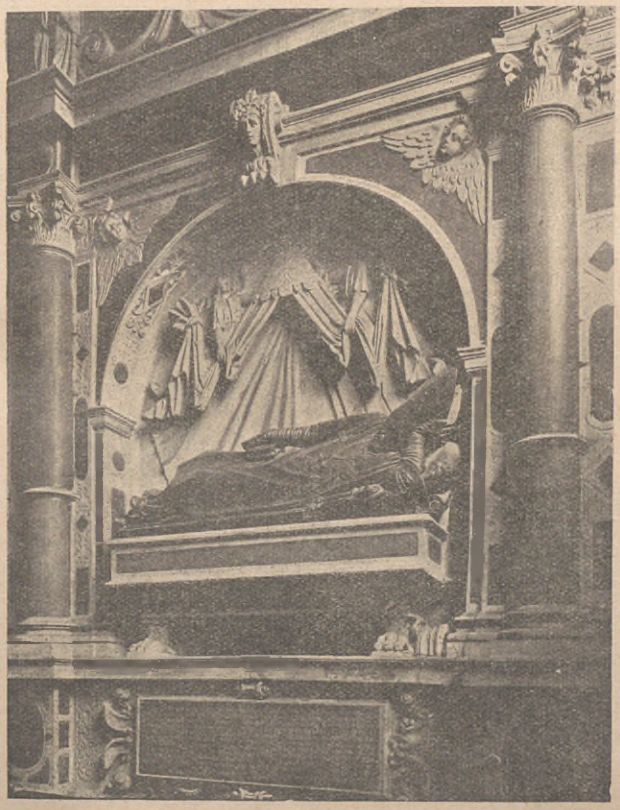

Grobowiec biskupa Gośtickiego w Poznaniu.

Z tych samych mniej więcej czasów pochodzi pałac Górków przy Wodnej ulicy. Łukaszewicz wymienia jako datę jego budowy rok 1517. Prawdopodobnie jednak budowa nieodrazu stanęła gotowa, skoro na fryzie portalu z ulicy Klasztornej czytamy datę 1548. Rok ten zapewne odnosi się tylko do portalu, skoro Łukaszewicz w Kronice poznańskiej cytuje, że w pałacu tym w roku 1545 umarła wojewodzina Barbara z Kurozwęckich, a w roku 1547 wojewoda podejmował gościnnie Książąt Albrechta pruskiego i Fryderyka lignickiego. Gdy r. 1593 umarł ostatni z Górków, wojewoda Stanisław, pałac na Wodnej dziedziczyli Czarnkowscy i sprzedali go miastu; od miasta nabyły go Benedyktynki z Chełmna, które potem miały tutaj swój klasztor. W pierwszej połowie XIX wieku zamieniono go na szkołę żeńską. Ongiś pałac Górków musiał być wspaniale wyposażony, skoro w nim, jak cytuje Łukaszewicz, „wszystkie rynny, nawet te, które z wyższych pięter nieczystości na dół sprowadzały, były z mosiądzu. Na wierzchu tego gmachu znajdował się dach płaski, miedzią grubą pokryty i na kilka łokci ocembrowany, a na nim sadzawka napełniona różnego rodzaju rybami". Z wszystkich tych wspaniałości nie dochowało się prawie nic. Jedyne pomniki świetnej przeszłości, to ów portal przy ulicy klasztornej, tudzież samotny słup w dziedzińcu wspierający sklepione łuki, prawdopodobnie niedobitek dawnego krużganku. Kohte nadaje kolumnie tej charakter niemieckiego renesansu, motywując to pokrewieństwem z słupami przy portalu zamku piastowskiego w Lignicy, gdzie jak twierdzi, już wówczas wielu rodzimych, niemieckich artystów pracowało. Brzmi to wcale prawdopodobnie, zwłaszcza że Górkowie mieli stosunki z książętami Lignickimi,

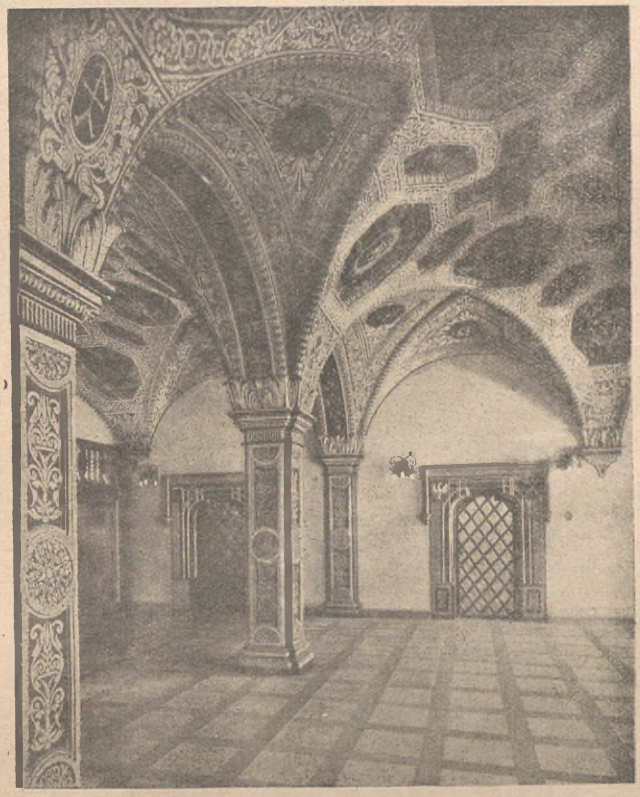

Wielka sala Reprezentacyjna w Ratuszu Poznańskim.

mimo to ani kolumna poznańska ani słupy lignickie w całym renesansie niemieckim nie znajdują sobie pokrewnych. Pochodzenia ich szukać należy w Brabancji, a zwłaszcza wyraźny ich pierwowzór znajdziemy w Liège, w kolumnadzie dziedzińca pałacu biskupiego, który budowano w r. 1520—1540. Zaś książę Fryderyk lignicki, ten sam, który gościł u Górki w roku 1533 budował ów portal zamkowy w Lignicy, do czego sprowadził artystów brabanekich.

Najwspanialszym pomnikiem stylu odrodzenia w Wielkopolsce, a jednym z najwspanialszych Europy północnej jest ratusz poznański. Najdawniejsze części tej budowy pochodzą z czasów Wacława, króla czeskiego i polskiego (1300—1305), o czem świadczą lwy czeskie na zwornikach gotyckiego sklepienia w komnacie piwnicznej. Istniało więc „praetorium gotyckie" od owych już czasów, jednakowoż nie jako budynek o planie k w a d r a t o w y m, jak między innemi twierdził Kothe tylko obejmujący także obecną ścianę frontową. Przekonano się o tem przy ostatniej restauracji ratusza w latach 1910—1913, gdy w ścianie frontowej renesansowej odnaleziono szczątki gotyckiego krużganku, dostatecznie zachowane, że można było odtworzyć widok wschodniego frontu gotyckiego, z gankiem w parterze, złożonym z pięciu arkad ostrołukowych, których osie zastosował architekt włoski przy dobudowie galerji renesansowej w wieku XVI.

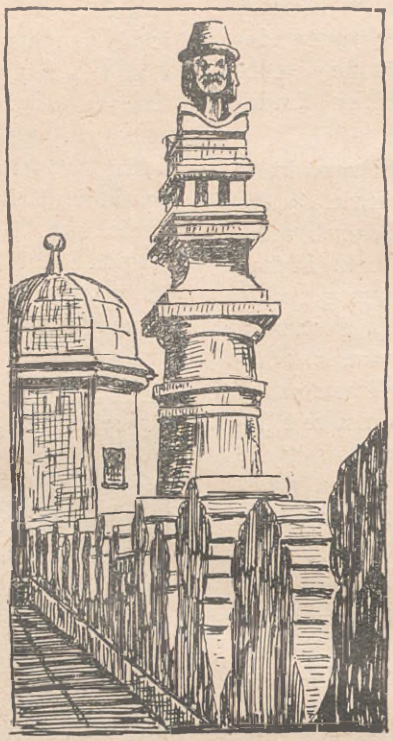

Według rys. W. Gosieniechiego.

Sterczyna na Ratuszu Poznańskim.

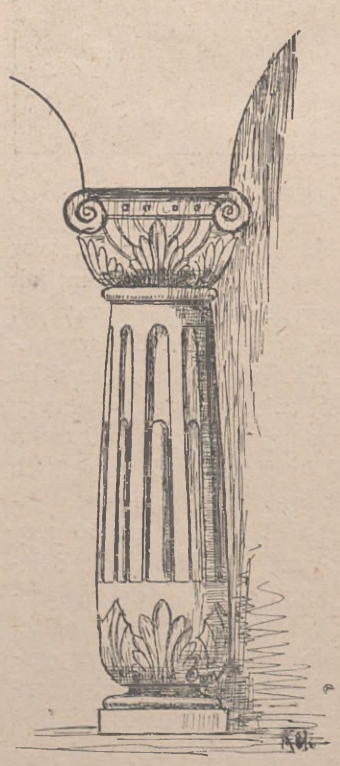

Rys. K. Ulatowski.

Słup w dziedzińcu pałacu Górków.

Gotycka komnata w piwnicy tworzyła jednolitą przestrzeń, cztery sklepienia krzyżowe spoczywały na podłęczach opartych na czworokątnym filarze na środku komnaty. Tym sposobem wieża, znajdująca się nad północno-zachodnią ćwiartką tegoż sklepienia, spoczywała częściowo tylko na własnych fundamentach, a częściowo na podłęczach sklepienia piwnicznej komnaty. — Z XV stulecia pochodzi zapewne górna część kwadratowej wieży, dzielona dwoma szeregami wnęk, górą ostrołukowych, dołem prostokątnych z krzyżem w środku; tę część wieży budowano prawdopodobnie około r. 1500, wskazują na to dwoje oddrzwi ciosowych z roku 1508, umieszczone dzisiaj w wielkiej sali. Czterdzieści lat później dokonano znowuż przebudowy ratusza, zniszczonego częściowo przez pożar w r. 1536. Gdy jednak wadliwie zbudowane mury wieży poczęły się rysować, zdecydowało się miasto restaurację nadwątlonego budynku i rozszerzenie powierzyć architekcie włoskiemu, nazwiskiem Joannes Battista di Quadro z okolic Lugana, który z liczną czeladzią włoską, rozpoczął prace budowlane w r. 1550. Narazie dobudował część zachodnią ratusza, której ściana północna podparła skutecznie wieżę tudzież podmurował podłęcza w komnacie piwnicznej, sklepy zasypał i prowadzące do nich schody zamurował, wreszcie rozszerzył dwie szkarpy, podpierające wieżę od strony północnej. Konsekwencją tej budowy, która miała szatę renesansową, było dalsze przeprowadzenie tegoż stylu od strony wschodniej, frontowej. Tutaj dobudował mistrz Jan wspomnianą galerję o trzech kondygnacjach, dzieloną w pięć arkad, zdwojonych w kondygnacji trzeciej. Między arkadami półkolumny zaś wykroje

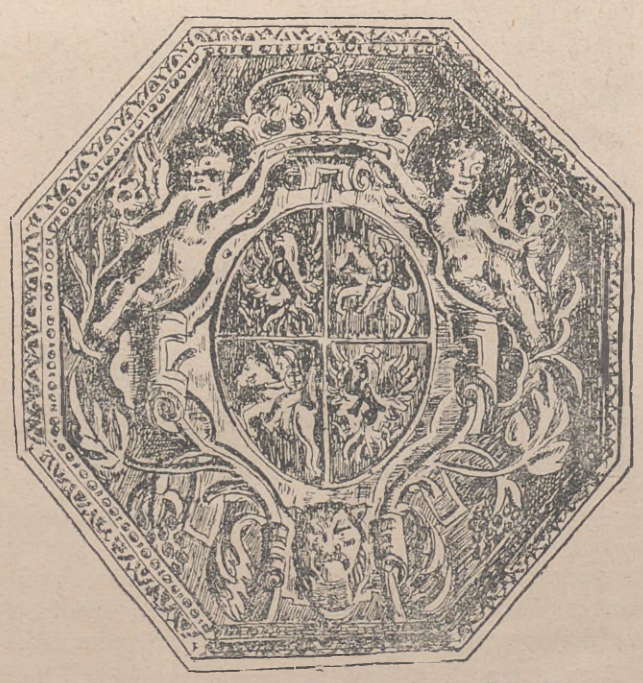

Rys. K. Ulatowski.

Fragment z sklepienia w wielkiej sali ratuszowej w Poznaniu.

arkadowe zdobią postacie alegoryczne, dekoracja roślinna i figuralna. Dach lejkowato spadający do środka, zakryty wysokim murem attykowym, zachował Baptysta, przerabiając attykę, istniejącą z czasów gotyckich, w stylu odrodzenia, ale w charakterze specyficznie polskim. Attyka ta, opatrzona szeregiem

Pręgierz przed ratuszem.

palmet, powiązanych ślimacznicami, ożywiona sterczynami o lekkiej, swobodnej strukturze, stanowi motyw charakterystyczny w renesansie polskim. Znajdujemy pokrewne formy np. na ratuszu w Chełmnie, na kaplicy przy kościele w Kościelcu, uważane za dzieło samegoż Jana Baptysty z Quadra, w Sandomierzu, Kaliszu, Tarnowie, wreszcie w Krakowie, gdzie attyka polska prócz innych budowli wieńczy bramę Wawelową i Sukiennice. Zauważyć warto, że attyka Sukiennic, wykonana w latach 1556—59, późniejszą jest od poznańskiej. Prócz attyki zdobią front wschodni ratusza trzy wieżyczki, renesansowe również, choć prawdopodobnie obydwie narożne istniały już w okresie gotyckim.

Najznakomitszem dziełem Jana Baptysty jest niezawodnie sala recepcyjna na pierwszem piętrze. Prawdopodobnie sala ta, acz nie w tych rozmiarach, itniała już przed r. 1550. Giovanni Battista powiększył ją, dobierając do ówczesnej sali sądowej sień, znajdującą się nad gotyckim dawniejszym krużgankiem, a wejście do niej otworzył z galerji renesansowej. Sala obejmuje całą szerokość gmachu, dwa filary czworoboczne, zdobione ornamentami, dźwigają wspaniałe, monumentalne sklepienie kasetonowe, wydęte, z lunetami półokrągłemi z boków, dzielone w wnęki ośmioboczne, krzyżowe i sześcioboczne podłużne. Wnęki te zdobi bogata dekoracja stiukowa. W południowej części sklepienia w ośmiobocznych wnękach widzimy wyobrażenia planet, w sześciobocznych heraldycznego orła i gryfa, tudzież lwa, lamparta, słonia i nosorożca. W północnej części dekoracje wnękowe poczęści ornamentalne, poczęści wyobrażają postacie mitologiczne, uosobienia siły i męstwa. Między lunetami znowuż wnęki ośmioboczne, zdobione herbami: herb Polski, Litwy, połączony herb Polski i Litwy herb Sforzów, połączony herb Węgier, Czech, Kastylji i Habsburgów, — Katarzyna

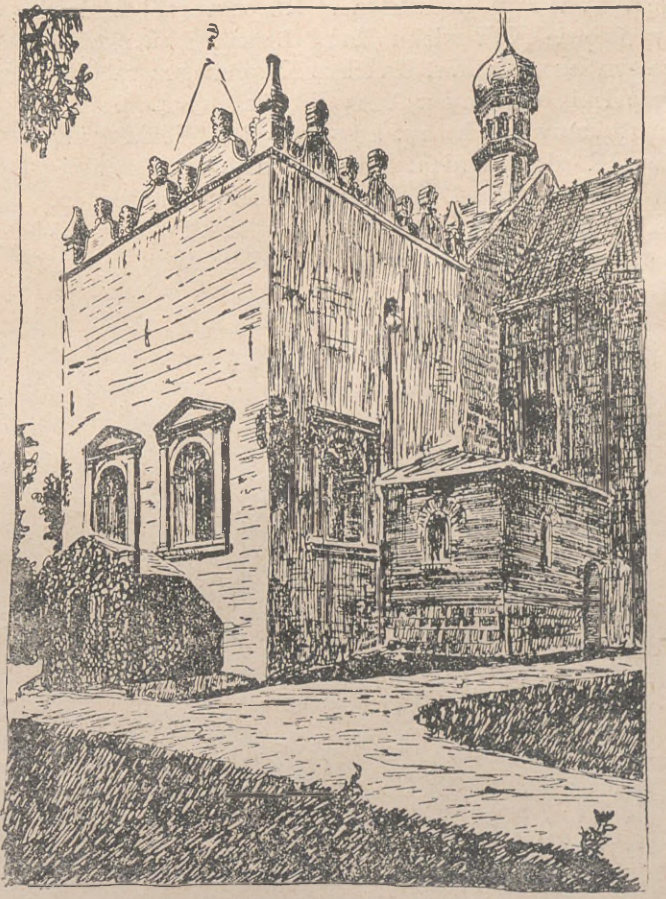

Rys. K. Ulatowski.

Kościół w Kościelcu. Kaplica renesansowa.

Austrjacka była żoną ówczesnego króla, Zygmunta Augusta, — wreszcie herb miasta Poznania. Głowa Chrystusa i herb Sulima, gmerki architekta, powtarzająca się data 1555, wreszcie niezrozumiałe dla nas monogramy dopełniają całości. Pasy między wnękami zdobione plecionkowym ornamentem w technice sgraffito. Cały strop posiadał bogatą, żywą i barwną polichromję. — Zmarły kierownik ostatniej restauracji

ratusza, Teubner, wykazał źródło, z którego Giovanni Battista czerpał wzory, nietylko do dekoracji sklepienia, ale i do innych szczegółów ratusza. Było niem włoskie dzieło Sebastiana Serlia o architekturze: Trattato dell'architectura. Niezależnie od tego przyznać trzeba, że mistrz Jan, nie trzymając się niewolniczo schematów Serlia, na których się zapewne kształcił, stworzył w sklepieniu tem, śmiało i szeroko rozpiętem, indywidualnie pojęte dzieło sztuki odrodzenia, któremu równego w tym rodzaju Europa północna nie posiada!

Wspomnieć jeszcze wypada o pięknym kominku renesansowym w obecnej sali burmistrzowskiej przeniesionym z dawnej zburzonej wagi miejskiej. Podobny kominek zachował się w wieży Szamotulskiej.

O ile ratusz świadczy o świetnej przeszłości mieszczaństwa poznańskiego, o tyle wspaniałym pomnikiem wysokiej kultury naszych rodów magnackich jest zamek w Gołuchowie. Rozpoczął tę budowlę w połowie XVI wieku Rafał Leszczyński, skończył ją syn jego, Wacław, Kanclerz Koronny generał Wielkopolski, ożeniony z Anną Rozdrażewską. Stąd tej spotykamy tam herby: Leszczyńskich Wieniawę i Doliwę Rozdrażewskich. Niewiele dziś zostało z pierwotnej budowy: Dziedziniec arkadowy, którego półłuki wsparte na kolumnach toskańsko - doryckich z schodami, prowadzącemi z dziedzińca wprost pod perystyl, a opartemi bokiem na ścianie prostokątnie przypierającego skrzydła, co przypomina dziedziniec Bargello w Florencji. Oto cały zabytek włoskiego renesansu — prócz tego data 1557, wyryta na drzwiach wewnętrznych, i dwa kominki marmurowe z roku 1619, zdobione herbami i nadzwyczaj misterną, rytą ornamentyką.

W roku 1636 kupił Gołuchów Przyjemski, marszałek nadworny koronny. Z biegiem czasu o pysznym zamku Leszczyńskich zapomniano, poczęły się zeń sypać gruzy, tak że w Atlasie do Wspomnień Wielkopolskich, Raczyńskiego znajdujemy tylko wizerunek smutnej ruiny. Aż w r. 1873 Janowa hrabina Działyńska nabyła Gołuchów i postanowiła w zamku urządzić muzeum dla wspaniałych zbiorów, bibljoteki, sztychów, obrazów, cennych zabytków przemysłu artystycznego, które dotąd przechowane były w Paryżu. W tym celu kazała hrabina zamek kompletnie odrestaurować, a raczej odnowić w charakterze francuskiego renesansu. W nowej tej szacie odżyła więc dawna świetność, Gołuchów stał się prawdziwą perłą Wielkopolski, nietylko jako muzeum, mieszczące najwspanialsze zabytki wszystkich okresów sztuki, ale także jako dziełc architektoniczne, bo jak mówi Sokołowski: „niema w całym zamku i w żadnej jego części szczegółu, klamki, gwoździa i okucia, któreby nie miało stylu i charakteru".

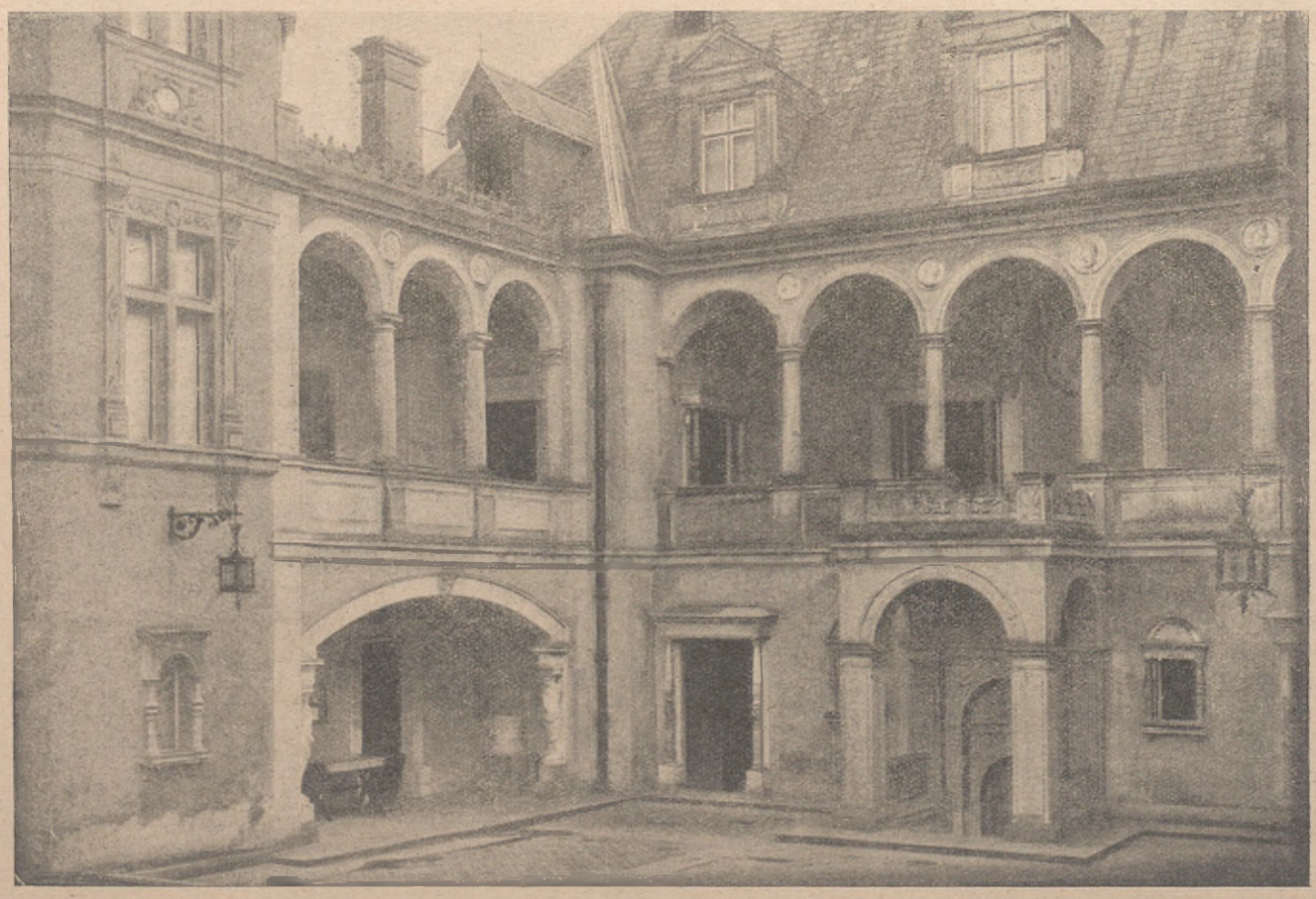

Fot. R. S. Ułatowski.

Dziedziniec pałacu w Gołuchowie.

Styl renesansowy rozwinął się u nas najświetniej w budowlach świeckich. Zauważyliśmy, że np. ratusz poznański należy do najpiękniejszych budowli renesansowych nietylko w Polsce ale wogóle w Europie po naszej stronie Alp. Z innych budowli przedewszystkiem pałace renesansowe zwracają uwagę. Kościoły naogół mniej przyjmowały styl włoski. Zjawisko to oczywiście ma swoje przyczyny. Najważniejszą przyczyną, to tradycja. Gotyk w budownictwie kościelnem miał już swoją tradycję, widzieliśmy, że np. farę bydgoską kończono w początkach XVI wieku, a i przez cały wiek XVI, a nawet w XVII wieku budowano u nas jeszcze kościoły gotyckie. W budownictwie świeckiem natomiast tradycji ustalonej nie było, dwory szlachty i magnatów były drewniane, toć jeszcze dwór Zygmunta Augusta, w Knyszynie aczkolwiek bardzo obszerny i wytworny, był drewniany. W każdym razie przed epoką renesansu siedziby panów murowane były rzadkością, więc tradycja gotycka w tej dziedzinie ustalić się nie mogła, za to tem więcej przyjąć się mogły formy architektoniczne stylu nowego, stylu odrodzenia. Z tej więc przyczyny zabytków kościelnych sztuki renesansowej w Polsce mamy stosunkowo niedużo, pominąwszy kaplice, w późniejszych wiekach przy kościołach gotyckich dobudowane.

Fot. R. S. Ulatowski.

Kominek w Gołuchowie.

O ile zaś budowano u nas kościoły renesansowe, czyniono to dopiero w siedemnastym wieku; kościoły te noszą przeważnie znamiona renesansu schyłkowego. Sklepienie beczkowe, które Włosi przejęli od Rzymian, zajęło miejsce sklepień krzyżowych, ażeby zaś wpuścić światło do kościoła, a prócz tego, ażeby nie przytłaczać murów ciężarem sklepienia, wycinano w sklepieniu po bokach szerokie otwory, t. zw. lukarny, które otrzymywały własne sklepienie, krzyżujące się z głównem, w miejscach tych budowano okna, a równocześnie osiągano ten skutek, że ciężar sklepień za pośrednictwem sklepień okiennych rozkładał się na potężne słupy.

Transept czyli nawa poprzeczna otrzymywała również sklepienie beczkowe, a na skrzyżowaniu obu sklepień budowano kopułę. Charakterystycznym przykładem podobnego systemu budowli kościelnych w Polsce jest kościół świętego Piotra w Krakowie. W Wielkopolsce w podobnym stylu wybudowano kościół Cystersów w Przemencie, z tą jednak odmianą, że kopuła na skrzyżowaniu nawy głównej i poprzecznej jest płaską, a zewnątrz się nie odznacza. Budowę Kościoła w Przemencie rozpoczęto w roku 1651, jednakowoż z powodu najazdu szwedzkiego przerwano roboty i dokończono budowli dopiero w r. 1696. Na przełomie wieków siedemnastego i osiemnastego budował Bogusław Leszczyński, biskup łucki, kościół katolicki w Lesznie. W tym samym mniej więcej czasie budowano kościół klasztorny w Gostyniu, w układzie centralnym, z potężną kopułą, który to kościół przypomina żywo świątynię S. Maria della salute w Wenecji, tudzież kościół Jezuitów w Poznaniu, obecną farę poznańską. Wnętrze tegoż kościoła należy do najwspanialszych w Polsce z okresu późnego renesansu, z wyraźnem nachyleniem ku barokowi. Nawet znawcy niemieccy przyznają, że kościół ten, jako dzieło sztuki, w niczem nie ustępuje świątyniom Jezuickim w krajach zachodnich i południowych. Projekt pięknej tej świątyni jest dziełem Polaka, Jezuity Bartłomieja Wąsowskiego, który też pierwszy w Polsce napisał podręcznik architektury, opierając się oczywiście na wzorach włoskich.

Kościół poklasztorny w Trzemesznie zbudowany w epoce romańskiej, przebudowany w wieku XVI, w XVIII otrzymał ostatecznie dzisiejszy swój wygląd. Wnętrze kościoła zdobią freski polskiego artysty, malarza Smuglewicza.

Kościół Cystersów w Koronowie, o którym wspominaliśmy wyżej, jako o budowli gotyckiej, został zupełnie przebudowany w końcu XVII wieku. Z tego czasu pochodzi cały wystrój wewnętrzny; bogatą robotą snycerską odznacza się wielki ołtarz, stalle i ambona, a przedewszystkiem uderzająco piękne są organy.

W połowie ośmnastego wieku żył i działał w Wielkopolsce architekt włoski Pompeo Ferrari, któremu zawdzięczamy piękny kościół w Obrzycku i drugi w Owińskach, z śmiało rzuconą kopułą płaską, wresz-

Zakrystja w kościele OO. Jezuitów w Poznaniu.

cie przepiękną kaplicę Potockich przy katedrze gnieźnieńskiej, której najwybitniejszą ozdobą jest wysmukła kopuła i misterna kuta w żelazie krata, a raczej brama kapliczna, oddzielająca kaplicę od nawy bocznej.

Ostatnią dobę rozkwitu sztuk pięknych w Polsce przedrozbiorowej zawdzięczamy ostatniemu jej królowi, Stanisławowi Poniatowskiemu.

Król ten, aczkolwiek ciężkie zarzuty i słuszne, czyni mu historja, że nie umiał w dobie upadku być sternikiem skołatanej nawy Rzeczypospolitej, niespożyte zasługi oddał narodowi w dziedzinie kulturalnej. Marzył on o stworzeniu pierwszej w Polsce akademji sztuk pięknych, a zaczątkiem jej były

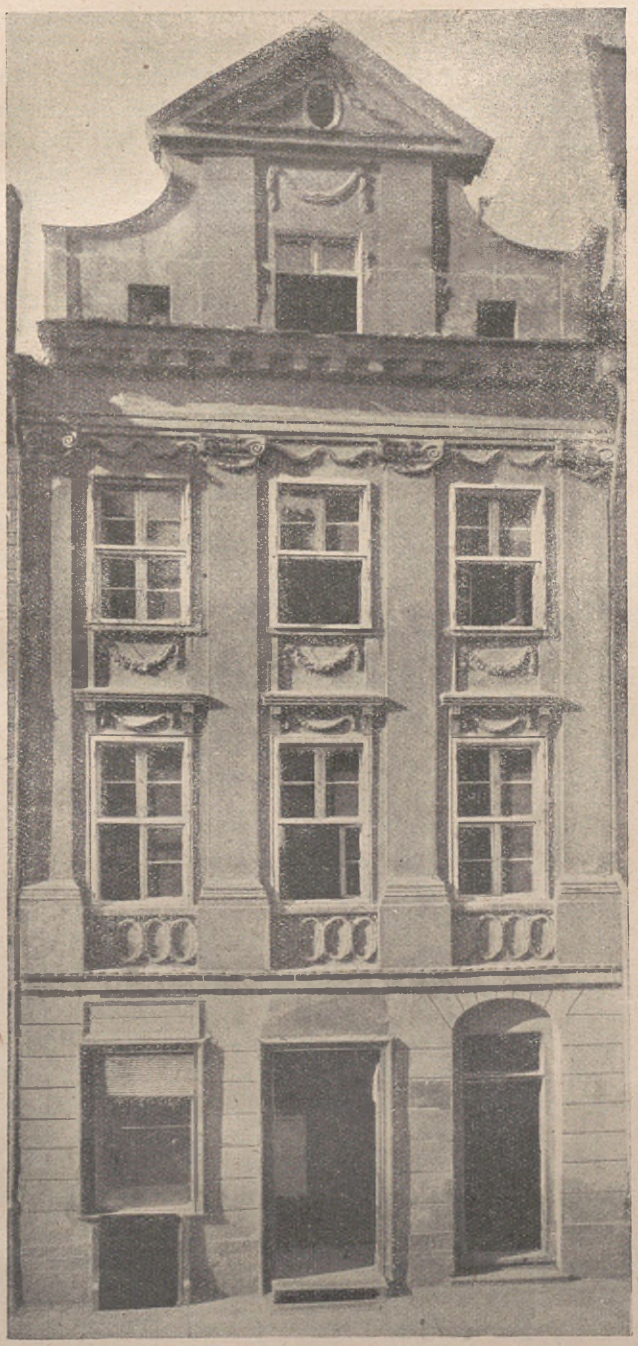

Kamienica z końca XVIII wieku przy ul. Wrocławskiej w Poznaniu (zburzona).

Kamienica z końca XVIII wieku przy Starym Rynku w Poznaniu (zburzona).

pracownie artystyczne w zamku królewskim w Warszawie, gdzie pracowało mnóstwo malarzy, architektów i innych artystów najrozmaitszych nacyj, których król zatrudniał przy budowlach warszawskich. Główny nadzór nad pracami wszystkich tych artystów miał Włoch, Marcello Bacciarelli, który spełniał niejako funkcje dyrektora akademji królewskiej a zarazem ministra sztuki. Głównym architektem króla był również Włoch, Merlini, który wykonał plany pałacu Łazienkowskiego. Król tak żywo interesował się sztuką, że sam podawał pomysły do projektów, udzielał rad i wskazówek, kontrolował prace do najmniejszej drobnostki, i on właściwie jest duchowym twórcą wszystkich tych dzieł sztuki, które pod jego nadzorem wykonywali nadworni artyści.

Stanisław August stał się twórcą nowej architektury w Polsce, architektury, która, odbiegając zupełnie od francuskiego roccoco, opierając się częściowo na stylu Ludwika XVI, jest przecież odrębną, poważniejszą w linjach niż styl Louis XVI, jest poprostu odrodzeniem klasycyzmu, który znacznie wyprzedził klasycyzm francuski, i zasługuje w zupełności na miano stylu Stanisławowskiego. Nie będziemy wchodzili w szczegóły działalności artystycznej Króla Stanisława i artystów jego w Warszawie, gdyż nie chcemy zbytnio odbiegać od tematu, dość powiedzieć, że wpływ tej działalności zaznaczył się wkrótce w całym kraju, więc z natury rzeczy także w Poznaniu. Świadczy o tem górna część wieży ratuszowej, zbudowana w roku 1783, tudzież monogram króla Stanisława na płycie z piaskowca, umieszczonej na froncie ratusza poniżej środkowej wieżyczki. Z epoki Stanisławowskiej pochodzi również główny odwach na

Pałac Działyńskich w Poznaniu.

Starym Rynku, budowany z fundacji Kazimierza Raczyńskiego w r. 1787. Budynek ten żywo przypomina Stanisławowski klasycyzm warszawski. Front jego zajmuje w środku obszerny podcień, oparty na czterech kolumnach toskańskich, po obu stronach ryzality. Dach płaski, otoczony balustradą, na której wznoszą się panoplia i tablice z herbami, w środku herb króla Stanisława, a po bokach z jednej strony herb Raczyńskich, z drugiej miasta Poznania.

Naprzeciw odwachu wznosi się dumnie pałac Działyńskich, jedna z najpiękniejszych kamienic poznańskich. Skromny o szerokich płaszczyznach cokół pałacu obejmuje całą wysokość parteru, nad nim dwa piętra o pięciu osiach okiennych, dzielone sześciu pilastrami. Konfiguracja górna składa się z tympanonu, na którym znajduje się herb Działyńskich, Ogończyk, tudzież z attyki, zdobionej płaskorzeźbą w stylu klasycznym. Pałac Działyńskich również jest pomnikiem epoki Stanisławowskiej, budowany w przedostatniem dziesięcicleciu ośmnastego wieku.

Z tych czasów i późniejszych, pochodziły inne jeszcze kamienice przy Starym Rynku, tudzież przy ulicy wrocławskiej, niestety dziś przeważnie już nie istniejące.

Domy te, o wąskich frontach, o trzech, a czasem tylko dwóch oknach, dzielone pilastrami poprzez dwa piętra, zwieńczone malowniczą facjatą, zawdzięczały swoje formy architektoniczne wpływom Stanisławowskim, jakkolwiek Kohte starał się wynaleźć dla nich wzory berlińskie, z czasów Fryderyka Wielkiego.

Z początków XIX wieku, z czasów, kiedy w całej Europie zanikała twórczość w architekturze i wysiliła się na ostatni wyraz w stylu empire i niemieckiej jego odmianie, znanej pod nazwą Biedermeier, posiadamy zabytki bardzo nieliczne, jednym z nich jest piękny dom narożny przy Nowym Rynku i ulicy klasztornej. Inne powoli znikały, zjadane, wszystko niszczącym, zębem czasu i postępu. Ostatnim pomnikiem stylu klasycystycznego w Poznaniu jest gmach Bibljoteki Raczyńskich, fundowany przez hr. Edwarda Raczyńskiego, zbudowany w r. 1829. Gmach ten, uderzający zdaleka szeregiem wytwornych kolumn korynckich, jest dzisiaj jeszcze najpiękniejszą ozdobą placu Wolności, i ostał się jako najpiękniejsza tego placu ozdoba, pomimo szeregu gmachów, stawianych w jego bliższem i dalszem sąsiedztwie w ostatnich latach XIX wieku i pierwszych XX wieku.

DR. ST. WASCHKO

ZARYS PRZEMYSŁU BYŁEGO ZABORU PRUSKIEGO W ZESTAWIENIU Z INNEMI DZIELNICAMI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Szósty rok już mija od chwili kiedy przeważna część b. zaboru pruskiego uwolniła się z pod jarzma niemieckiego, szósty rok dzielnica ta pozostaje w zespoleniu z pozostałemi ziemiami odrodzonej Rzeczypospolitej.

Nie cały jednakże b. zabór pruski w jednym czasie uzyskał niepodległość. Dzisiejsze województwa poznańskie (26,6 tysięcy km. kw.) i pomorskie (16,4 tys. km. kw.) faktycznie wyzwoliły się z pod jarzma zaborczego już z końcem roku 1918 i początkiem 1919, górnośląska część województwa śląskiego (3,2 tys. km. kw.) — dopiero w roku 1922.

Granicę między Polską a Niemcami oznaczył Traktat Wersalski z dnia 28 czerwca 1919 r. Na mocy tego Traktatu otrzymała Polska bez plebiscytu dzisiejsze województwo poznańskie oraz pomorskie, do którego dołączono naskutek wyniku plebiscytu w Prusach 5 gmin nadbrzeżnych na prawym brzegu Wisły. Górny Śląsk dostał się Polsce na podstawie plebiscytu, który się odbył 20 marca 1921 r., oraz decyzji głównych mocarstw z dnia 23 października 1921 r. Objęcie przez Polskę przyznanych jej części Górnego Śląska nastąpiło w czerwcu 1922 r.

Na ziemiach b. zaboru pruskiego, podobnie jak i na innych ziemiach Polski do XVII wieku przemysł, rzemiosła i handel znajdowały się w stanie pięknego rozwoju, upadły jednakże w ciągu wieku XVII i XVIII z powodu fatalnego ukształtowania się stosunków społecznych. Dopiero pod koniec XVIII wieku, u schyłku istnienia niepodległej Rzeczypospolitej, zabrano się do reform na każdem polu, m. i. na polu gospodarczem, jednakowoż pomyślne wyniki tych reform zostały unicestwione z chwilą utraty niepodległości, a to z powodu konkurencji przemysłu państw zaborczych, jeśli chodzi o zabór pruski — Niemiec, wskutek której silny w chwili rozbioru przemysł na kresach zachodnich Rzeczypospolitej upadł w pierwszej połowie XIX wieku. Jednakowoż już w drugiej połowie ubiegłego stulecia Niemcy poczęły dążyć do rozwoju przemysłu w dzisiejszych województwach poznańskiem i pomorskiem, a to zarówno ze względów gospodarczych jak i politycznych. Z drugiej strony społeczeństwo polskie samo starało się o wytworzenie stanu średniego kupieckiego i przemysłowego, którą to działalność zapoczątkował Marcinkowski.

Dzięki sprzyjającym warunkom do pięknego rozkwitu doszedł w b. zaborze pruskim, jeśli nie brać G. Śląska pod uwagę, jedynie przemysł rolny, a to dzięki wysokiej kulturze rolnej w tej dzielnicy. Przemysł maszynowy, jakkolwiek również poważnych miał przedstawicieli, w dzisiejszych województwach poznańskiem i pomorskiem pozostał daleko w tyle, przedewszystkiem z powodu braku surowców na miejscu.

Z b. zaboru pruskiego jedynie Górny Śląsk, który już w wieku XIV odpadł od Polski, dzięki bogactwom naturalnym tej ziemi rozwinął wielki przemysł i w tym stanie powrócił do Polski.

Z chwilą odzyskania niepodległego bytu dla ziem b. zaboru pruskiego, w szczególności województw poznańskiego i pomorskiego rozpoczęła się nowa era w rozwoju życia gospodarczego. Przyczyny hamujące rozwój przemysłu b. zaboru pruskiego, przedewszystkiem konkurencja przemysłu niemieckiego, odpadły, przynajmniej w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, do czego w znacznej mierze przyczynił się przez dłuższy czas stosowany przez Niemcy bojkot Polski, dzięki któremu przemysł nasz, podobnie jak i handel, był zmuszony w miarę możności uniezależniać się od Niemiec, co stało się przyczyną powstania szeregu placówek przemysłowych. Z drugiej strony Rząd Polski obrawszy system protekcyjny poważnie popierał i popiera rodzimy przemysł drogą stawek celnych oraz zakazów przy- i wywozowych. Również warunki gospodarcze, w szczególności ciągła dewaluacja marki polskiej oraz związany z nią sztuczny popyt wewnątrz kraju, jak również popyt z zagranicy z powodu tego, że przez bardzo długi przeciąg czasu ceny na rynku krajowym były niższe od cen światowych, sprzyjały szybkiemu rozwojowi przemysłu polskiego.

Z chwilą odzyskania niepodległości powstała konieczność unarodowienia placówek handlowych i przemysłowych, pozostających dotychczas przeważnie w ręku niemieckim. Proces ten przy sprzyjających warunkach ekonomicznych i politycznych (trakta-

towych) dzięki patrjotyzmowi i tężyźnie tutejszego społeczeństwa, przy wybitnej pomocy większych banków, dokonał się w krótkim czasie i dzisiaj można go uważać w województwach poznańskiem i pomorskiem prawie za ukończony. Pod tym względem w górnośląskiej części województwa śląskiego pozostaje jeszcze wielka praca do zdziałania, która zapewne w najbliższych latach nie będzie mogła być dokonaną.

Celem zobrazowania stanu i rozwoju przemysłu w b. zaborze pruskim (którą to nazwą obejmujemy województwa poznańskie, pomorskie i górnośląską część województwa śląskiego), omówimy wszystkie ważniejsze gałęzie przemysłu pokolei, o ile w b. zaborze pruskim są reprezentowane, zestawiając dla porównania i zobrazowania przemysłu polskiego wogóle, przemysł nasz z przemysłem pozostałych ziem Rzeczypospolitej Polskiej.

Niewszędzie to będzie możliwem ze względu na brak odpowiednich danych, gdyż statystyka urzędowa dotychczas opublikowana obejmuje tylko kilka gałęzi przemysłu i to, jeśli chodzi o Górny Śląsk, to traktuje go przeważnie łącznie z cieszyńską częścią województwa śląskiego, wskutek czego wyeliminowanie potrzebnych cyfr staje się niemożliwem. Zaznaczyć należy, że poszczególne źródła dotyczące tej samej kwestji, nawet urzędowe, częstokroć bardzo znacznie się pomiędzy sobą różnią, wskutek czego należało z pośród nich wybrać te, które mają więcej danych przemawiających za ich wiarygodnością. Źródła prywatne również są bardzo niekompletne lub nieodpowiednie do wykorzystania ze względu na to, że częstokroć traktują przemysł na ziemiach polskich w granicach przedrozbiorowych, wskutek czego mają raczej historyczne jak praktyczne znaczenie.

PRZEMYSŁ GÓRNICZY.

Pod względem przemysłu górniczego Górny Śląsk wśród województw b. zaboru pruskiego, podobnie zresztą jak i wśród pozostałych województw Rzeczypospolitej, wybija się na pierwsze miejsce.

Z pośród poszczególnych gałęzi przemysłu górniczego przedewszystkiem należy omówić górnictwo węglowe. W roku 1923 57 kopalń województwa śląskiego, zatrudniających 150 446 robotników łącznie z kopalnią Silesia na Śląsku Cieszyńskim, — która to jedyna kopalnia z czynnych tam w r. 1913 31 kopalń została przyznana Polsce — wydobyto ogółem 26 630 153 tonn (w r. 1913 31 937 475 tonn). Ogółem w Państwie Polskiem pracowało w roku ubiegłym 121 kopalń, zatrudniając 216 565 robotników; wydobyto ogółem 36 097 997 tonn węglaka miennego. Poza województwem śląskiem węgiel wydobywa się w sąsiednich województwach kieleckiem i krakowskiem, jednakże jak z zestawienia powyższych cyfr widać, znacznie mniej wydatnie i w mniejszych ilościach.

Rozchód węgla wydobytego w Polsce w roku ubiegłym przedstawia się, jak następuje: W kraju pozbyto 11 262 749 tonn, zagranicę wywieziono 11 985 445 tonn, na cele kopalń zużyto, wliczając w to deputaty, 3 342 739 tonn. Najwięcej węgla wywieziono do Niemiec i Austrji. Przywieziono węgla z zagranicy 134 000 tonn.

Węgiel górnośląski występuje we wszystkich dla hutnictwa potrzebnych gatunkach, a więc jako chudy, nadający się na opał kotłów parowych, jako węgiel gazowy i wreszcie koksowy. W roku 1923 wyprodukowano w 9 koksowniach Śląska (ogółem 11) 1 376 194 tonn koksu, z czego zagranicę wywieziono 233 927 tonn, a to głównie do Niemiec i Austrji, przywieziono zaś w r. 1923 120 467 tonn koksu, przeważnie z Niemiec i Czechosłowacji, mniej z Anglji. Poza Górnym Śląskiem w Państwie Polskiem koksowni niema.

Brykietów Górny Śląsk (3 zakłady, w roku bieżącym 4) wyprodukował w roku ubiegłym 309 467 tonn, z czego zagranicę wywieziono 207 254 tonn. Przywieziono brykietów ogółem 12 254 tonn.

Węgiel brunatny w b. zaborze pruskim wydobywa się tylko w województwie poznańskiem (Sieraków), a to w roku ubiegłym w ilości 17 099 tonn. Poza tem węgiel ten wydobywa się w województwie kieleckiem (150 020 tonn) i stanisławowskiem (3 916 tonn w r. 1923). Wywieziono zagranicę ogółem 226 tonn, przywieziono zaś 71 tonn. Kopalń ogółem 17 (1922 r.).

Torfowiska znajdują się we wszystkich dzielnicach Polski. Torf jednakowoż wydobywa się na małą skalę dla celów opałowych.

Obok torfu na uwagę zasługuje wydobywanie i fabrykacja ściółki torfowej, t. j. mchu z torfowisk, mianowicie na Pomorzu.

Z pośród obfitych i różnorodnych rud, jakie posiada Polska należy przedewszystkiem wymienić rudy żelazne, które w Polsce wydobywa się na Górnym Śląsku, oraz w województwach kieleckiem i łódzkiem, w bardzo nieznacznej zaś ilości w postaci rudy darniowej w województwie lwowskiem. Rudy Górnego Śląska, które stworzyły tam wielki przemysł hutniczy, silnie się wyczerpały i już od roku 1900 nastąpił tam znaczny spadek produkcji. W r. 1913 w granicach obecnych polskiego G. Śląska wydobyto 131 000 tonn rudy, w roku zaś 1921 67 000 tonn. W r. 1922 z chwilą przyłączenia Górnego Śląska do Polski produkcja wzrosła, albowiem od tej chwili w r. 1922 wydobyto tam 83 000 tonn rudy. W roku 1923 wydobyto na G. Śląsku jednakże już tylko 52 779 tonn, podczas gdy w Polsce ogółem 450 076 tonn rudy, z czego tylko 67 tonn rudy, mianowicie darniowej przypada na województwo lwowskie. Ilość kopalń i robotników w grudniu ubiegłego roku przedstawiała się jak następuje: Górny Śląsk k. 7, r. 211, województwo kieleckie k. 25, r. 5 995, województwo łódzkie k. 2, r. 413, województwo lwowskie k. 1, r. 2. Jak widzimy, województwo kieleckie jest głównym dostawcą rudy żelaznej. Po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski (który był zdany przeważnie na import rudy zagranicznej) zyskała produkcja województwa kieleckiego poważnego konsumenta, co spowodowało znaczny

jej wzrost, o czem świadczy fakt, że w r. 1921 wydobyło tam 241 000 tonn, w r. 1922 już 317 000 tonn, a w r. 1923 397 230 tonn.

Poza specjalnemi kopalniami rudy żelaznej wydobywa się ją jako produkt uboczny w kopalniach rudy cynkowej i ołowianej, mianowicie w r. 1923 uzyskano stąd w okręgu górniczym Tarnowskie Góry 2 797 tonn na 5 480 tonn w całej Polsce.

Specjalne bogactwa posiada Polska, a głównie Górny Śląsk w rudach cynkowych i ołowianych. Z Górnym Śląskiem otrzymała Polska całą produkcję cynku i ołowiu Górnego Śląska. Kopalń czynnych w roku 1913 w dzisiejszym okręgu górniczym Tarnowskie Góry było 14, zatrudniających rocznie przeciętnie 11 198 robotników. W 1922 roku, a więc przed objęciem Górnego Śląska przez Polskę było tam zakładów czynnych 5, zatrudniających przeciętnie 6 883 robotników. W roku 1923 było czynnych zakładów 6, zatrudniających mniej więcej 7 500 robotników. W okręgach górniczych dąbrowskim i krakowskim pracowały w 1923 roku ogółem 3 zakłady, zatrudniając około 1 600 robotników.

Dla zorjentowania się w stosunkowym udziale G. Śląska i województw centralnych w produkcji masy rudnej podajemy cyfry z drugiego półrocza z 1923 r., mianowicie: Galmanu w okręgu górniczym Góry Tarnowskie wydobyto 47 407 tonn, w okręgu górniczym dąbrowskim 32 421 tonn, blendy cynkowej i rudy ołowianej w o. g. Góry Tarnowskie 279 704 tonn, w o. g. dąbrowskim 12 322 tonn. Produkcja rudy użytkowej w ciągu roku 1923 była następująca: Galmanu procentowego i płukanego w o. g. Góry Tarnowskie 48 918 tonn, w o. g. dąbrowskim 31 194 tonn; blendy cynkowej procentowej i płukanej 83 102 tonn i 8 133 tonn, błyszczu ołowiu 6 235 i 472 tonn, pirytu 439 i 3 300 tonn; cyfry dot. rudy żelaznej podano wyżej.

Obok rud cynkowych i ołowianych występują na Górnym Śląsku i w województwie kieleckiem rudy miedzi, w niewielkich wprawdzie ilościach, lecz w doskonałej jakości. Produkcję rudy-miedzi G. Śląska określają na 2 000 tonn rocznie; dobywa się ją tam ubocznie przy dobywaniu rud cynkowych. Wydobycie miedzi odżyło podczas wojny światowej w województwie kieleckiem w roku 1915, uruchomione przez austrjaków dla celów wojskowych.

Wybitne miejsce w przemyśle górniczym Polski zajmuje od wieków sól. W województwie poznańskiem czynne są 2 żupy solne, zatrudniające 477 robotników na 13 żup solnych, zatrudniających 4 209 robotników w całej Polsce. W województwie poznańskiem (Inowrocław i Wapno) w roku 1923 wydobyto soli kamiennej 79 193 tonn, warzonki zaś 34 853 tonn na 254529 tonn pierwszej a 108 778 tonn drugiej ogólnej produkcji Polski. Solanka zużyta do wyrobu sody przeliczona na sól w tonach wynosiła w roku ubiegłym w województwie poznańskiem 67 320 tonn, w okręgu zaś górniczym krakowskim 36 965 tonn.

Jak z cyfr powyższych widać, żupy w Poznańskiem są bardziej wydajne od żup małopolskich, co się tłumaczy tem, że rząd austrjacki zaniedbywał żupy małopolskie pod względem technicznym.

Na Górnym Śląsku odkryto niedawno poważne złoża soli koło wsi Leszczyny i Polowice.

Kamień wapienny o wysokiej zawartości węglanu znajduje się w całej Polsce. W Poznańskiem wydobywają kamień wapienny i produkują wapno wapienniki w Piechcinie i Wapiennie, a to w ilości około 400 000 tonn kamienia rocznie, zatrudniając razem około 700 ludzi.

Przemysł wapienniczy jest znacznie większy w województwach centralnych i małopolskich, o czem niżej.

Gips występuje w Polsce na Podolu, w południowej części kieleckiego, na Śląsku (mniej) i w Poznańskiem, gdzie gips wydobywa kopalnia w Wapnie, będąca zarazem kopalnią soli — w ilości do 5 000 tonn rocznie. Województwo pomorskie również posiada 1, choć maleńką fabrykę gipsu.

Omawiając przemysł górniczy i bogactwa kopalniane b. zaboru pruskiego wspomnieć należy nakoniec o bursztynie, który występuje na Pomorzu, oraz o glince ogniotrwałej, występującej na Śląsku i w województwie poznańskiem, z której wyrabia się cegłę szamotową, wreszcie o glince szlachetnej, służącej do wyrobu porcelany.

PRZEMYSŁ HUTNICZY I METALOWY

Dzięki naturalnym warunkom, mianowicie obfitości surowców na miejscu, przemysł hutniczy i metalowy najlepiej się rozwinął na Górnym Śląsku tak, że dominuje on w tych gałęziach przemysłu nad pozostałemi województwami Rzeczypospolitej. W województwach poznańskiem i pomorskiem dominującą rolę odgrywa przemysł rolniczy, przemysł maszynowo-metalowy, zaś stoi na drugiem miejscu, a wybitniejszy jego rozwój datuje się dopiero od czasów polskich.

W roku 1923 pracowało w województwie śląskiem 12 hut żelaza (największe huty Laury i Królewska), zatrudniając 42 158 robotników, poza tem 8 mniejszych zakładów hutniczych, nie podlegających kompetencji władzy górniczej. Poza G. Śląskiem huty żelaza istnieją w województwie kieleckiem (12) i krakowskiem (1), które zatrudniały razem około 20 000 robotników. Wytwórczość hut żelaza w roku 1923 (obliczenia tymczasowe) była następująca: Piece wielkie (jest ich na polskim G. Śląsku ogółem 22) wyprodukowały surówki żelaza 408 376 tonn na 520 220 ton w całej Polsce. Stalownie i odlewnie żelaza wyprodukowały bloków i odlewów stalowych 870 975 tonn na 1 129 262 tonn w całej Polsce; lup pudlowych (wyłącznie G. Śląsk) 5 744 tonn; odlewów żelaza drugiego przetopu i rur 3 986 tonn na 20 110 tonn ogólnej produkcji Polski.

Powyższe cyfry odnoszą się tylko do zakładów, podlegających władzy górniczej, ponieważ zaś cyfry produkcji G. Śląska nie obejmują 8 mniejszych za-

kładów hutniczych, nie podlegających kompetencji władzy górniczej, przeto udział G. Śląska w ogólnej produkcji zakładów hutniczych w Polsce znacznie przekracza cyfry wyżej podane.

Huty górnośląskie mają szeroki zakres produkcji: prawie wszystkie posiadają walcownie i zajmują się bardzo daleko posuniętą obróbką metali.

Walcownie Górnego Śląska wyprodukowały półwytworów i wyrobów gotowych 696 352 tonn, podczas gdy walcownie województwa kieleckiego i krakowskiego wyprodukowały 192 166 tonn. Oddziały wyrobów daleko posuniętej obróbki żelaza hut G. Śląska wyprodukowały w roku ubiegłym 67 000 tonn. Walcownie produkują wszelkiego rodzaju żelazo, począwszy od szyn i ciężkich profili, skończywszy na drucie. Pięć hut walcuje blachę wszelkich rodzajów i gatunków, rury spawane i bez szwu produkują 3 huty. Ponadto huty produkują wagony (1), koła rozmaitych typów, lufy do broni palnej, kule do młynów kulowych, sprężyny, wiertła górnicze, pancerze do samochodów, czołgów, najrozmaitsze narzędzia stalowe i t. d.

Hutnictwo górnośląskie skupione jest przeważnie w okręgu Katowic i Królewskiej Huty. Ilość zakładów maszynowo-metalowych łącznie z oddziałami hut, zajmującemi się dalszą obróbką żelaza wynosiła przed wojną około 90.

Słabiej niż na G. Śląsku rozwinięty jest przemysł metalowy z powodu braku surowców na miejscu w Poznańskiem i na Pomorzu, jakkolwiek również poważnie się przedstawia. Najpoważniejsi przedstawiciele przemysłu maszynowego Paznańskiego i Pomorza to Cegielski T. A. (Poznań), Unia T. A. (Grudziądz, Bydgoszcz i Chełmno) i Wagon T. A. (Ostrów). Przemysł maszynowy w Poznańskiem i na Pomorzu, reprezentowany przez zgórą 100 fabryk łącznie z warsztatami reparacyjnemi zatrudniał ogółem około 12 i pół tysiąca robotników, przemysł metalowy, reprezentowany przez około 78 zakładów zatrudniał blisko 3 200 robotników. Poznańskie i Pomorze produkuje wagony kolejowe, lokomobile, maszyny rolnicze, obrabiarki do drzewa i metali, kasy pancerne, urządzenia dla cukrowni, cementowni, gorzelń i destylacyj, fabryk konserw, motory spalinowe rolnicze (Żnin) i jezdne (Bydgoszcz), naczynia emaljowane (Grudziądz), pilniki, wkrętki, zegary i wiele innych. Zaznaczyć należy, że Cegielski T. A. wybudował już fabrykę parowozów, obliczoną na 150 lokomotyw rocznie.

Poważniej aniżeli w Poznańskiem i na Pomorzu przemysł maszynowo-metalowy rozwinięty jest w województwach centralnych, mniej zaś w Małopolsce.

Dzięki obfitości rud cynkowych i ołowianych na G. Śląsku rozwinął się tam wspaniale przemysł hutniczy tych metali. Przy podziale G. Śląska wszystkie huty cynkowe i ołowiane przypadły Polsce. W roku 1923 czynnych hut cynku i ołowiu było na Górnym Śląsku 19 (robotników 10 903), w województwie kieleckiem 3 (robotników 709), w województwie krakowskiem 1 (robotników 1 388). Według prowizorycznych obliczeń cynku surowego w roku ubiegłym wyprodukował G. Śląsk 34 899 tonn na 46 760 tonn w całej Polsce; pyłku cynkowego G. Śląsk 4 178 na 4 998 tonn w całej Polsce; ołowiu i ołowiocynku 17 014 tonn na 17 077; kadmium 24 691 kg. na 40 991 kg.; srebra 4 073 kg na 4 105 kg.; blachy cynkowej 24 390 tonn na 26 649.

W Poznańskiem mamy 2 huty, z których dotychczas uruchomioną była tylko jedna (Huta Miedzi i Czempin). Huty te sprowadzać muszą surowiec przeważnie z zagranicy.

PRZEMYSŁ MINERALNY.

Wśród przemysłu mineralnego Polski zachodniej wybija się na pierwsze miejsce przemysł ceramiczny, należący do tych gałęzi przemysłu, pod względem których ziemie zachodnie dominują nad pozostałemi ziemiami Rzeczypospolitej. W pierwszym rzędzie należy tu fabrykacja cegieł i innych wyrobów ceglarskich. Cegielń i fabryk dachówek liczy województwo poznańskie 270, zatrudniających normalnie 16 835 robotników, województwo zaś pomorskie 110, zatrudniających 2 756 robotników. Obecnie z powodu zastoju w przemyśle budowlanym wiele fabryk jest nieczynnych, podobnie jak w latach poprzednich. W roku ubiegłym w Poznańskiem pracowało tylko 144 zakładów z 4 203 robotnikami, na Pomorzu zaś 84 zakłady z 1 967 robotnikami. W roku 1920 czynnych było w województwach centralnych (zakładów średnich i małych) 182 cegielń i 35 innych zakładów ceramicznych, w Małopolsce zaś 149 cegielń i 6 innych zakładów ceramicznych. (Cegielń ogółem ma posiadać Małopolska 580 i 53 dachówczarnie).

Przemysł ceramiczny mógł się rozwinąć we wszystkich dzielnicach Polski dzięki obfitości dobrego surowca; województwo kieleckie posiada doborową glinkę ogniotrwałą, która też w województwie poznańskiem się znajduje, co umożliwia fabrykację cegły ogniotrwałej (1 fabryka).

Przemysł garncarski oraz ceramiczny artystyczny jest u nas wcale poważnie reprezentowany. Fabryk wyrobów terrakotowych posiada województwo poznańskie 17 (na Pomorzu ich niema). Ono też posiada jedną fabrykę wyrobów fajansowych, oraz jedną porcelanowych; Pomorze również jedną.

Na drugiem miejscu wśród przemysłu mineralnego b. zaboru pruskiego stoi przemysł wapienniczy. W roku 1922 było tu czynnych ogółem 9 fabryk wapna, które wyprodukowały wówczas 163 966 tonn wapna na 481 472 tonn w całej Polsce. W tymże roku w województwach centralnych czynnych było 27 fabryk (przed wojną 34), w małopolskich zaś 23 (przed wojną 72). Przemysł wapienniczy ziem zachodnich pod względem wydajności zajmuje pierwsze miejsce w Polsce, ustępuje jednak innym dzielnicom pod względem absolutnej wysokości produkcji.

O fabrykacji gipsu była mowa wyżej.

Przemysł cementowniczy jest w b. zaborze pruskim słabo rozwinięty, albowiem ze wszystkich trzech województw posiada tylko 1 cementownię w województwie pomorskiem (Wejherowo), zatrudniającą normalnie 120 robotników. Najlepiej rozwinięty przemysł cementowniczy mają województwa centralne (8 zakładów), mniej zaś małopolskie (3 zakłady), zaś Śląsk Cieszyński ma jedną cementownię lecz wielkich rozmiarów. Fabryk wyrobów z cementu liczy Poznańskie 33, województwo zaś pomorskie wogóle ich nie posiada, jeśli nie liczyć fabryk bez silnika. (Sprawozdanie Województwa.)

Przemysł szklarski jest u nas słabo reprezentowany, liczy mianowicie 6 hut (wszystkie w województwie poznańskiem), wyrabiających szkło taflowe (1) oraz butelki i szkło stołowe. Województwa centralne mają hut 34, małopolskie 5 (niektórzy podają wyższe cyfry). Pomorze posiada 2 fabryki wyrobów ze szkła. Szlifiernie szkła znajdują się w województwie poznańskiem w ilości 3. Dat dotyczących G. Śląska niestety nie posiadamy.

Przemysł kamienny ogranicza się do małych fabryk wyrobów z kamieni oraz sztucznych kamieni budowlanych.

PRZEMYSŁ CHEMICZNY.*)

Z trzech województw obejmujących ziemie b. zaboru pruskiego przemysł chemiczny jest najwyżej rozwinięty w górnośląskiej części województwa śląskiego, jakkolwiek poważnych przedstawicieli ma również w województwie poznańskiem. Najsłabszy przemysł chemiczny posiada województwo pomorskie.

Omawiając przemysł chemiczny G. Śląska zacznijmy przedewszystkiem od przerobu węgla kamiennego w koksowniach (ogółem 11), które w roku 1913 wyprodukowały 75 000 tonn smoły, 12 000 tonn surowego benzolu i 25 000 tonn siarczanu amonu. Z destylacji smoły i surowego benzolu produkuje Śląsk benzol, toluol, fenol, naftalin, ciężkie oleje i smołę twardą.

W związku z koksownictwem pozostaje gazownictwo, które na ziemiach polskich najwyżej jest rozwinięte w Poznańskiem, posiadającem gazowni 70, następnie na Pomorzu — 19 gazowni oraz na G. Śląsku 13 gazowni. Znacznie mniej gazownictwo rozwinięte jest w Małopolsce (ogółem 15 gazowni), a już najmniej w województwach centralnych (6) i na kresach wschodnich, które posiadają tylko jedną gazownię (Wilno).

Większość gazowni posiada urządzenia do przeróbki wody amoniakowej na amonjak. Gazownia w Poznaniu posiada urządzenie do odciągania benzolu z gazu. Gazownie naogół oddają swoją smołę do przeróbki innym zakładom; gazownia w Poznaniu destyluje smołę tylko częściowo.

*) Dane dotyczące przemysłu chemicznego G. Śląska i innych dzielnic oparte są przeważnie na memorjale opracowanym przez Związek Zawod. Przem. Chem. Państwa Polskiego na konferencję w Genui.

Z blendy cynkowej otrzymuje G. Śląsk kwas siarkowy. W produkcji tego artykułu krępowany był G. Śląsk za czasów niemieckich konkurencją niemieckich fabryk. W roku 1913 13 prażelń rudy cynkowej G. Śląska przy pracujących 318 piecach prażelnych wytworzyło kwasu siarkowego przerachowanego na 50° Bé 255 589 tonn. Wytwórczość lat następnych ulegała znacznym wahaniom. Poza G. Śląskiem istnieje jedna huta cynkowa, wyrabiająca kwas siarkowy w Małopolsce (Trzebinia). Poza tem w Polsce zachodniej produkuje się kwas siarkowy w województwie poznańskiem z pirytów sprowadzanych z zagranicy, mianowicie firma Tow. Akc. Dr. Roman May, wytwarza rocznie 36 000 tonn kwasu siarkowego i zużywa go w całości do fabrykacji superfosfatu, którego wyrabia rocznie 80 000 tonn na 350 000 tonn ogólnopolskiej produkcji. (Poza Polską zachodnią piryty przerabiają 3 fabryki w województwach centralnych i jedna fabryka w Małopolsce). W województwie poznańskiem poza wspomnianą fabryką istnieją jeszcze dwie małe fabryki superfosfatów z produkcją po 15 000 tonn rocznie; na G. Śląsku superfosfat produkują dwie fabryki, z których największa w Zawodzie wytwarza około 200 000 tonn. Z innych nawozów sztucznych produkuje G. Śląsk żużle Tomasa, w ilości około 4 000 tonn rocznie, oraz azotniak w Chorzowie w ilości zgórą 120 000 tonn.

Sodę amonjakalną oraz kaustyczną produkuje w województwie poznańskiem fabryka w Mątwach (Solvay) mogąca produkować do 250 000 tonn sody łącznie z zakładem tego samego przedsiębiorstwa pod Krakowem.

G. Śląsk posiada 3 fabryki materjałów wybuchowych (dla celów górnictwa), zaś województwo poznańskie 1, województwa centralne 2 (dla celów wojskowych).

Wspomniana firma Dr. Roman May produkuje w specjalnym oddziale łój kostny (180 tonn rocznie), klej kostny (360 tonn rocznie) i mąkę kostną (1 600 tonn rocznie).

Fabryk żelatyny i kleju posiadamy w województwie poznańskiem ogółem 8, w województwie pomorskiem jedną. Na G. Śląsku znajduje się jedna duża fabryka przetworów kostnych (poza tem w województwach centralnych 3, w Małopolsce jedna).

Wybitne miejsce w przemyśle chemicznym Polski zachodniej zajmuje fabrykacja mydeł, zarówno toaletowych, jak do prania, mianowicie Poznańskie liczy 17 fabryk, zatrudniających 536 robotników (największe Wlkp. Wytwórnia Chemiczna T. A. w Poznaniu i Boelke T. A. w Bydgoszczy). Wspomniana Wlkp. Wytwórnia Chemiczna produkuje jako produkt uboczny glicerynę w ilości do 350 tonn. Pomorze liczy 8 fabryk mydeł, jednakowoż małych rozmiarów, bo wszystkie razem zatrudniają 27 robotników.

Pokosty, lakiery i farby produkuje w Poznańskiem 6 fabryk (największa Wlkp. Wytwórnia Chemiczna), na Pomorzu jedna. Poza tem znajdują się w Polsce

zachodniej 2 fabryki zapałek w Poznańskiem (doniedawna 3), 2 fabryki wyrobów gumowych oraz 18 fabryk farmaceutycznych. Terpentynę i kalafonję produkuje 1 fabryka (Poznań), karbid 1 fabryka pod Bydgoszczą. Poza tem mamy kilka fabryk atramentu i świec.

Na szczególne uwzględnienie zasługuje fabrykacja siatek żarowych (Żar T. A.) w województwie poznańskiem (produkcja 13 miljonów sztuk rocznie na 4 miljony zapotrzebowania rocznego w Polsce) oraz jedyna w Polsce fabryka olejków syntetycznych „Syntetol" w Poznaniu.

PRZEMYSŁ PAPIERNICZY I POLIGRAFICZNY.

Pokrewny chemicznemu przemysł papierniczy należy do słabo rozwiniętych gałęzi przemysłu b. zaboru pruskiego, z którego 3 województw jedynie G. Śląsk posiada fabrykę celulozy w Czułowie. W Poznańskiem i na Pomorzu przemysł papierniczy za czasów pruskich był jeszcze słabiej rozwinięty jak obecnie, gdyż dopiero za czasów polskich datuje się dalszy rozwój przemysłu papierniczego wspomnianych dwu województw. Województwa te posiadają ogółem 2 fabryki tektury, 1 fabrykę papieru, 11 fabryk pap dachowych i 19 fabryk wyrobów z papieru. Wszystkie te fabryki zatrudniają około 1 000 robotników.

Ze specjalności zachodnich województw wymienić należy fabrykację papieru falistego i papieru maché.

Lepiej przedstawia się przemysł papierniczy w innych dzielnicach Polski, mianowicie w roku 1922 województwa centralne posiadały 24 fabryk celulozy, papieru, tektury i t. p., wschodnie 6, małopolskie 5, województwo śląskie (całe) 4.

W roku ubiegłym przemysł papierniczy Poznańskiego i Pomorza wyprodukował wszystkiego 3 100 tonn papieru oraz 1 725 tonn tektury. Cyfr dotyczących produkcji zeszłorocznej innych dzielnic nie posiadamy, wiadome są nam jedynie cyfry z roku 1922, według których w roku tym w Polsce wyprodukowano papieru ogółem 51 942 tonn, tektury zaś 8 276 tonn.

Znacznie lepiej przedstawia się stan przemysłu poligraficznego ziem zachodnich.

Województwa Polski zachodniej wykazują największe spożycie papieru na głowę, co jest wynikiem wyższej kultury tych województw od innych województw Rzeczypospolitej. Tem uzasadnia się też piękny rozwój przemysłu graficznego ziem zachodnich. Województwa poznańskie i pomorskie posiadają 135 drukarń i innych zakładów poligraficznych, które zatrudniały w roku ubiegłym około 2 200 robotników (cyfr dotyczących G. Śląska nie posiadamy).

PRZEMYSŁ DRZEWNY.

Z 9 601,4 tysięcy ha. ogólnej powierzchni lasów w Polsce przypada na województwo poznańskie 482,1 tysięcy ha. (procent lesistości 18,1), na województwo pomorskie 367,1 tysięcy ha. (22,4 %), na województwo śląskie (całe) 144,5 tysięcy ha. lasu (34,0 %). Pod względem procentu lesistości dwa pierwsze województwa odpowiadają mniej więcej województwom centralnym, ustępują zaś pozostałym województwom Rzeczypospolitej, w której ogólny procent lesistości wynosi 23,4. Największy procent lesistości wykazuje województwo śląskie ze względu na cieszyńską część tegoż województwa.

Rozwój przemysłu drzewnego Wielkopolski i Pomorza datuje się od drugiej połowy ubiegłego stulecia, a to dzięki rozbudowie kolei żelaznych łączących Wielkopolskę z zachodniemi Niemcami. Z tą chwilą rolę dominującą w przemyśle drzewnym zaczął odgrywać okręg bydgoski i Pomorze, gdy poprzednio rolę tę odgrywał Poznań.

Przemysł tartaczny wspomnianych dwu województw zachodnich przecierał nietylko całkowicie własny surowiec, lecz sprowadzał go w wielkiej ilości z dzisiejszych województw centralnych i wschodnich, skąd również zmuszony jest sprowadzać i po zerwaniu łączności politycznej z Rzeszą niemiecką. Rzeczą odpowiedniej polityki kolejowo-taryfowej jest zaopatrzeć przemysł tartaczny dzielnicy naszej w dostateczną ilość surowca.

Województwo poznańskie liczy 248 tartaków, z czego czynnych w roku ubiegłym było 202, zatrudniających 5 184 robotników; województwo pomorskie tartaków posiada 207, z czego w roku ubiegłym czynnych było 199, zatrudniających 3 782 robotników. Cała Polska liczy tartaków 1 242.

Stwierdzić należy, że przemysł drzewny, w szczególności tartaczny, jest najbardziej rozwinięty w województwach zachodnich, z których drzewo okrągłe wychodziło i wychodzi tylko w znikomych ilościach, przeciwnie jak w województwach małopolskich, a zwłaszcza wschodnich i centralnych, które wywóz materjałów tartych przed wojną miały uniemożliwiony z powodu taryfy konwencyjnej z Niemcami. Ilość tartaków w województwach centralnych podają na 304. Lepiej jest rozwinięty przemysł tartaczny w Małopolsce, w której tartaków znajduje się według prywatnych obliczeń 544. Najmniej rozwinięty przemysł drzewny mają kresy wschodnie. Według zestawień sporządzonych na podstawie „Spisu przedsiębiorstw w Rosji" wynikałoby, że ziemie wschodnie liczą nie dużo więcej ponad 20 tartaków.

Dalsza przeróbka drzewa jest również w województwach zachodnich wysoko rozwinięta, przypuszczalnie jednakże pod względem cyfr absolutnych ustępuje przemysłowi województw centralnych, przewyższa zaś inne województwa. Zakładów przeróbki drzewa liczy województwo poznańskie, nie licząc tartaków, 260, z czego czynnych było w roku ubiegłym 258, zatrudniających 4 236 robotników; województwo pomorskie zakładów dalszej przeróbki drzewa posiada 160, z których w roku ubiegłym czynnych było 159, zatrudniających 2 880 robotników. Z wyrobów drzewnych w pierwszym rzędzie należy wymienić fabryki mebli, w czem dwie fabryki mebli giętych, następnie

wozów, fornierów, zabawek, fortepianów (o ile wśród przemysłu drzewnego wymienić je wypada), przyborów sportowych i wielu innych.

Mówiąc o przemyśle drzewnym należy wspomnieć również o przemyśle wiklinowym, rozwiniętym, zwłaszcza pod względem uprawy wikliny, w województwie pomorskiem. Fabryk koszykarskich mających wielkie widoki rozwoju znajduje się w województwach poznańskiem i pomorskiem 16.

PRZEMYSŁ GARBARSKI I POKREWNE.

Garbarstwo w Polsce najlepiej rozwinięte jest w województwach centralnych, znacznie zaś mniej w Małopolsce i na ziemiach zachodnich. Ziemie b. zaboru pruskiego podobnie, jak i Małopolski, dostarczały surowca innym krajom państw zaborczych ze szkodą dla własnego przemysłu, przeciwnie jak Królestwo, które nietylko przerabiało całą produkcję miejscową, ale ponadto sprowadzało skóry z Rosji i z zagranicy, wysyłając swoje gotowe wyroby wzamian do Rosji, a sprowadzając z zachodu skóry miękkie, których wyrabiało niewiele. Na ziemiach zachodnich przemysł garbarski posunął się naprzód dopiero po odzyskaniu niepodległości dzięki uniezależnieniu się od wpływów Niemiec. Statystyka z roku 1922 wykazuje czynnych zakładów na ziemiach zachodnich 20, w Małopolsce 17, na Kresach 19, w województwach centralnych 97. Na ziemiach zachodnich przerabia się głównie skóry bydlęce i cielęce: Przerób pierwszych wynosił w 1922 roku 2 947 443 kg. na 23 494 825 kg. ogólnego przerobu tych skór w Polsce, — przerób drugich 99 486 sztuk na 2 127 601 sztuk w całej Polsce. Wyprodukowano skór podeszwianych 1 002 957 kg. (ogólna produkcja 1922 r. 7 012 940 kg.), pasowych 50 435 kg. (ogólna produkcja 247 814 kg.), blanków paskowych rymarskich 75 748 kg. (470 721), ssaków stóp 510 602 (12 607 806) i inne. Skór lakierowych i końskich ziemie zachodnie wogóle nie produkują.

Największe garbarnie ziem zachodnich znajdują się w Gnieźnie — Centrala Skór T. A., Grabski Jeszek i S-ka i w Bydgoszczy garbarnia Buchholza.

Korzystniej w porównaniu z innemi dzielnicami Polski przedstawia się w województwach zachodnich dalsza przeróbka skór, mianowicie wyrób obuwia. Były zabór pruski najwcześniej przeszedł z rękodzieła na produkcję fabryczną. Obecnie zdolność produkcyjna fabryki obuwia Poznańskiego (w roku 1923 — 15) i Pomorza (5) jest tak wielka, że po całkowitem pokryciu zapotrzebowania miejscowego może znaczne ilości wywozić tak do innych województw, zwłaszcza na Śląsk, jak i zagranicę. Najgorzej przedstawia się przemysł obuwniczy w Małopolsce.

Fabryk kapeluszy posiadają zachodnie województwa 2, nie licząc zakładów formujących tylko sprowadzane półfabrykaty.

Przemysł szczotkarski jest w województwach zachodnich wcale poważnie rozwinięty, podobnie jak w innych dzielnicach i liczy 5 większych zakładów, zatrudniających około 150 robotników.

Poza tem wspomnieć należy o wyrobie tkanin z włosia (Rawicz), pasów napędnych, przyborów sportowych, artykułów galanteryjnych ze skóry, wreszcie o wyrobie strun jelitowych i nici lekarskich (Poznań) doskonałej jakości, które po całkowitem zaspokojeniu rynku krajowego w wielkich ilościach mogą być wywożone zagranicę.

W ostatnich czasach powstały w Poznaniu dwie fabryki futer.

PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY, KONFEKCYJNY I GALANTERYJNY.

Przemysł włókienniczy należy do najsłabiej rozwiniętych gałęzi przemysłu Polski zachodniej. Województwa poznańskie i pomorskie posiadają razem 2 przędzalnie, 9 tkalń i kilka innych pokrewnych zakładów, 5 małych fabryk nici, 5 roszarń i kilkadziesiąt warsztatów kilimiarskich. Przemysł włókienniczy w b. zaborze pruskim przed wojną prawie że nie istniał, a powolny jego rozwój rozpoczął się dopiero za polskich czasów, zwłaszcza przemysł lniany coraz bardziej się rozwija, ograniczając się narazie jedynie do produkcji włókna, zaznaczyć jednakże należy, że w niedalekiej przyszłości powstanie w województwie poznańskiem wielka fabryka płótna lnianego, która ogromnie podniesie stan naszego przemysłu tekstylnego. Maszyny do tej fabryki zakupione przez Tow. Akc. „Płótno“ w Poznaniu już znajdują się na miejscu.

Narazie jednak nasz przemysł tekstylny jest niczem w porównaniu do olbrzymiego przemysłu tekstylnego województw centralnych, a nawet małopolskich.

Przemysł kilimiarski, który przed wojną w byłej dzielnicy pruskiej zupełnie nie istniał, przeszczepiony tu z Małopolski w roku 1920 coraz bardziej się rozwija z roku na rok.

Znacznie lepiej od przemysłu włókienniczego stoi nasz przemysł konfekcyjny, wśród którego na pierwszy plan wybija się fabrykacja obuwia, omawiana łącznie z przemysłem garbarskim, następnie fabrykacja bielizny oraz ubrań męskich i damskich, prowadzona przez szereg większych i mniejszych zakładów.

Poza tem należy podkreślić istnienie kilku fabryk guzików rogowych, drewnianych, pasmanteryjnych i z masy oraz jednej fabryki bielizny celuloidowej (w Poznaniu), która posiada nielicznych i słabych konkurentów w województwach centralnych.

O fabrykacji kapeluszy była mowa łącznie z przemysłem garbarskim i pokrewnych przetworów zwierzęcych.

PRZEMYSŁ SPOŻYWCZY.

a) Młynarski.

Ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej najwyżej stoi kultura rolna w województwach poznańskiem i pomorskiem, o czem dobitnie świadczą następujące

cyfry: W roku 1923 zebrano u nas z 1 ha. pszenicy w województwie poznańskiem 18,7 q, w pomorskiem zaś 18,1 q, na 13,3 q przeciętnego zbioru w całej Polsce; żyta 16,6 względnie 14,6 na 12,8 q; owsa 19,8 względnie 19,3 na 14 q; jęczmienia 19,6 względnie 18,6 na 13,8 q. Zaznaczyć należy, że ziemie zachodnich dwu województw mają naogół kiepską glebę i tylko dzięki wysokiej kulturze wydają tak świetne rezultaty. Dzięki nadmiarowi produkcji rozwinął się w Polsce zachodniej najwyżej przemysł młynarski, który pozostawia daleko poza sobą tę gałąź przemysłu w innych dzielnicach. Młynów wszelkiego rodzaju liczy województwo poznańskie 914 (z czego wiatraków 593), z których w roku ubiegłym czynnych było 901, zatrudniających 2 313 robotników; województwo pomorskie liczy młynów 696 (z czego wiatraków 221), z których czynnych było w roku ubiegłym 682, zatrudniających 1 779 robotników. Ilość koni mechanicznych Poznańskiego i Pomorza obliczają na 20 655. Województwo poznańskie posiada małą ilość młynów wodnych w przeciwieństwie do województwa pomorskiego, gdzie nawet bardzo wielkie młyny są pędzone wodą. Wszystkie większe młyny stoją bardzo wysoko pod względem wyposażenia technicznego, które podczas wojny nieco zaniedbane zostało. Większe młyny Poznańskiego i Pomorza wykazują produkcję ponad 200 tonn na dobę.

Sprawność młynów Poznańskiego i Pomorza jest tak wielka, że mogłyby dostarczać dziennie 2 000 tonn gotowego produktu.

W czasie trwania sekwestru na zboże i przetwory zbożowe, który obowiązywał od chwili odzyskania niepodległości aż do połowy lipca 1921 r., rozwój przemysłu młynarskiego był bardzo skrępowany rozporządzeniami rządowemi, które ustalały ceny maksymalne zarówno na towar jak i przemiał. Dopiero po zniesieniu sekwestru nasz przemysł młynarski uzyskał swobodę działania i możność dalszego rozwoju.

Wiarygodnych cyfr dotyczących przemysłu młynarskiego innych dzielnic niestety nie posiadamy. Znane nam podają ilość młynów w województwach centralnych na 179 większych, a 5 714 mniejszych, w województwach zaś małopolskich na 541 większych, a 3 071 mniejszych, cyfry te jednak są nieprawdopodobne, co wynika z tego, że to samo źródło podaje ilość młynów w Polsce zachodniej na bezmała 10 000, podczas gdy tegoroczna ankieta województw poznańskiego i pomorskiego, jak wyżej widzieliśmy, stwierdza ilość znacznie mniejszą.

b) Cukrowniczy.

Do najbardziej rozwiniętych gałęzi przemysłu Polski zachodniej wogóle, a przemysłu spożywczego w szczególności należy również przemysł cukrowniczy. Na tem polu b. zabór pruski odgrywa w Polsce rolę dominującą, wprawdzie nie co do bezwzględnej ilości cukrowni, ale co do ich wielkości i wysokości produkcji.

W odrodzonej Polsce przemysł cukrowniczy pozostawał długi czas w bardzo niekorzystnych warunkach ze względu na reglamentację rządową produkcji cen i spożycia. Ograniczenia te odpadły dopiero we wrześniu 1921 r. ze zniesieniem sekwestru i z zaprowadzeniem wolnego handlu cukru uchwałą Rady Ministrów z 26. IX. 21 r. Odtąd datuje się dalszy i ciągły rozwój przemysłu cukrowniczego.

Na 76 czynnych w roku ubiegłym cukrowni (w roku bieżącym ilość ta powiększa się o 2) przypada na b. zabór pruski 24, z czego na Poznańskie 19, na Pomorze 5. Województwo śląskie posiada 1 cukrownię tylko w części cieszyńskiej. Cukrownie dzielnicy zachodniej przewyższają znacznie rozmiarami cukrownie innych dzielnic Polski, a niektóre z nich należą nawet do największych na kontynencie. Cukrownie Poznańskiego i Pomorza wyprodukowały w ubiegłej kampanji 228 000 tonn w wartości cukru surowego I rzutu, podczas gdy pozostałe ziemie Rzeczypospolitej wyprodukowały tylko 189 600 tonn. W kampanji przyszłej 1924/25 produkcja cukru w Polsce znacznie się powiększy (przypuszczalnie wyniesie 73,5 % przedwojennej produkcji), gdyż plantacje buraków cukrowych w Polsce według przybliżonych danych Głównego Urzędu Statystycznego powiększyły się o 19,1 % w stosunku do roku ubiegłego, przyczem procentowy stosunek wzrostu dla Poznańskiego wynosi 15,9, dla Pomorza 30,9. Według tychże danych plantacje buraków cukrowych w bieżącym roku w cyfrach przedstawiają się, jak następuje: Polska cała 162,3 tysięcy ha., województwo poznańskie 62,9 tysięcy ha., województwo pomorskie 15,2 tysięcy ha. Ministerstwo Przemysłu i Handlu podaje wyższe cyfry, a mianowicie ogólną powierzchnię plantacji buraków cukrowych na 171 900 ha., czyli 22 % przyrostu w stosunku do roku ubiegłego. Stanowi to 99,3 % przedwojennego obsiewu.

Pod względem wydajności plantacji województwo poznańskie przewyższa wszystkie inne województwa Polski, zbiór mianowicie we wspomnianem województwie z 1 ha. wynosił 217 q; po niem następuje województwo śląskie ze zbiorem 202 q. Wydajność województwa pomorskiego jest mniejsza, wynosi bowiem 187 q z 1 ha.

W kampanji ubiegłej cukrownie Poznańskiego i Pomorza przerobiły 1 400 000 tonn buraków.

Prawie wszystkie cukrownie w Polsce zrzeszone są w Związku Przemysłu Cukrowniczego w Poznaniu, produkcją zaś cukru wszystkich zrzeszonych cukrowni dysponuje Bank Cukrownictwa w Poznaniu, posiadający Oddziały w Warszawie i we Lwowie.

Wysoki stan przemysłu cukrowniczego w Poznańskiem i na Pomorzu sprzyja rozwojowi przemysłu przetwórczego, mianowicie fabrykacji cukierków i czekolad, która po wojnie poważnie się rozwinęła i konkuruje z wyżej rozwiniętym pod tym względem przemysłem warszawskim. Fabryk cukierków, czekolady i pierników liczy Poznańskie i Pomorze 39 (centra: Poznań, Toruń).

c) Spirytusowy.

Nie mniejszą rolę jak przemysł cukrowniczy odgrywa w przemyśle Polski zachodniej przemysł spirytusowy, a mianowicie przemysł gorzelniczy, rektyfikacyjny i wódczany.

Dzięki właściwościom gleby, nadającej się szczególnie pod uprawę ziemniaków i korzyściom związanym z uprawą tychże, rozwinęło się gorzelnictwo w b. zaborze pruskim do poważnych rozmiarów, szczególniej zaś w województwie poznańskiem.

Polityka rządu pruskiego popierała specjalnie gorzelnictwo rolnicze, które też można powiedzieć w b. zaborze pruskim jest wyłączne, gdyż na 775 gorzelń (z województwem śląskiem włącznie) tylko 4 są przemysłowemi, z których jedna tylko pobocznie produkcją spirytusu się trudni. Gorzelnie b. zaboru pruskiego są przeważnie średnich rozmiarów; największe znajdują się w województwie poznańskiem, gdzie średnia produkcja roczna gorzelni wynosi około 120 000 litrów. Województwo poznańskie liczy ogółem 504 gorzelń, z czego czynnych było w kampanji 1922/23 — 399, województwo pomorskie 218, z czego czynnych było 164, województwo śląskie 43, wszystkie czynne; ile z tej ostatniej liczby przypada na górnośląską część województwa śląskiego — niestety nie wiemy. W kampanji 1923/24 liczba czynnych gorzelń wzrosła. Zaznaczyć należy rozbieżność w źródłach urzędowych dat dotyczących gorzelnictwa: Liczby podane w „Tablicach statystycznych Polski 1923" D-ra I. Weinfelda „Rocznik statystyki Rzeczypospolitej Polskiej 1923", sprawozdania gospodarcze urzędów wojewódzkich za rok 1923 oraz „Elektryfikacja Polski" znacznie się pomiędzy sobą różnią.

W kampanji 1918/19 zerwały gorzelnie Poznańskiego i Pomorza łączność z gorzelnictwem niemieckiem, unikając dzięki temu monopolu w Niemczech od 1919 roku zaprowadzonego. Jednakże warunki, w jakich się znalazł przemysł gorzelniczy wymienionych dwu województw po odzyskaniu niepodległości również były nieświetne. Najpierw gorzelnie znajdowały się w stanie nie zadawalniającym pod względem technicznym, gdyż w czasie wojny remontu należycie nie przeprowadzano, następnie brak sił fachowych i potrzebnych środków technicznych utrudniał należytą gospodarkę, — najgorzej jednakże za ięzył na przemyśle gorzelniczym sekwestr, zaprowadzony przez Ministerstwo b. dzielnicy pruskiej, który faktycznie równał się monopolowi, jakkolwiek ograniczał się do normowania cen nabycia i zbytu produktu. Wskutek oznaczania nieodpowiednich cen gorzelnicy powstrzymywali się od produkcji. Jednakże mimo te niekorzystne warunki produkcja gorzelń Poznańskiego i Pomorza corocznie wzrastała i tak: W kampanji 1918/19 wyprodukowano zgórą 8 miljonów litrów, w kampanji 1919/20 zgórą 15 i pół miljona litrów, w kampanji 1920/21 bezmała 38 miljonów litrów.

Z dniem 1 listopada 1921 r. zaprowadzono tymczasową wolną gospodarkę spirytusową na całym obszarze Rzeczypospolitej. Mimo to jednak kampanja 1921/22 zaznaczyła się obniżeniem produkcji do 30 miljonów, co spowodowanem zostało niepomyślną konjunkturą. Sytuacja poprawiła się w kampanji następnej 1922/23, w której wyprodukowano w Poznańskiem i na Pomorzu około 38 miljonów litrów 100 % spirytusu na zgórą 80 i pół miljona litrów ogólnej produkcji w Polsce. W kampanji 1923/24 wyprodukowało Poznańskie i Pomorze zgórą 38 miljonów litrów.

Ostatnio wprowadzony monopol spirytusowy zadecyduje o dalszych losach naszego przemysłu spirytusowego.

Dla porównania nadmienić wypada, że w b. Kongresówce istnieje 381 gorzelń (przed wojną 485), z których w kampanji 1922/23 czynnych było 267 z produkcją około 30 miljonów litrów; na kresach wschodnich, specjalnie wojną zniszczonych, z 335 gorzelń pozostało 80, z czego czynnych w kampanji 1922/23 było 55 z produkcją około 4 miljonów litrów (przed wojną 10 razy tyle); w województwach małopolskich na 332 (przed wojną 884) istniejących gorzelń czynnych było we wskazanej kampanji 274 z produkcją zgórą 15 miljonów litrów (przed wojną 66 miljonów litrów). Całe województwo śląskie w kampanji 1922/23 wyprodukowało zgórą 2 miljony litrów.

Oczyszczeniem surowego spirytusu i przygotowaniem go do dalszej przeróbki lub bezpośredniej konsumcji trudni się przemysł rektyfikacyjny. W chwili oderwania się Poznańskiego i Pomorza od Niemiec istniało w województwie poznańskiem 5 zakładów rektyfikacyjnych, w województwie pomorskiem 4. Te 9 zakładów skoncentrowało się w 4, nie licząc oddziałów tychże (największe Akwawit i Winkelhausen), które to zakłady są w stanie zupełności przerektyfikować całą obecną produkcję surowego spirytusu Poznańskiego i Pomorza, gdyby jednakże produkcja tych województw doszła do wysokości przedwojennej, która w kampanji 1912/13 wynosiła bezmała 60 miljonów litrów, a w kampanji 1905/06 nawet zgórą 70 miljonów litrów, nasz przemysł rektyfikacyjny znalazłby się zapewne w kłopocie. Dotychczas jednakże nasze zakłady rektyfikacyjne z powodu zmniejszonej produkcji surowego spirytusu nie były w całej pełni zatrudniane.

Prawie wszystkie gorzelnie Poznańskiego i Pomorza zrzeszone są w dwu spółkach, mianowicie Poznańskiej Spółce Okowicianej w Poznaniu i Pomorskiej Spółce Okowicianej w Starogardzie, te zaś spółki oraz wszystkie zakłady rektyfikacyjne tych województw zrzeszone są w Zachodnio-Polskiem Zjednoczeniu Spirytusowem T. z. o. p., w którem koncentruje się handel całym spirytusem wyprodukowanym przez członków zjednoczenia.

Dzięki obfitości surowca na miejscu już za czasów niemieckich rozwinął się w województwach zachodnich, zwłaszcza poznańskiem i pomorskiem przemysł wódczany (cyfr dot. G. Śląska niestety nie posiadamy). Przedsiębiorstwa te, z wyjątkiem jednego, pozostawały w rękach niemieckich. Po odzyskaniu niepod-

ległości szybko dokonała się polonizacja tych przedsiębiorstw, chociaż częściowo tylko formalna, polegająca na tem, że dotychczasowi właściciele przeniósłszy się do Niemiec sprzedawali swoje przedsiębiorstwa, zapewniając sobie udział w zyskach i kierownictwie tychże.

Po wyzwoleniu się Poznańskiego i Pomorza nasz przemysł wódczany w okresie sekwestru był zależny od rządu, który wyłącznie sprzedawał spirytus i wyznaczał nań ceny, regulował wywóz zarówno zagranicę, jak i do innych dzielnic i przydzielał spirytus według swego uznania.

Dzięki nieoględnym przydziałom powstał szereg małych przedsiębiorstw wódczarskich, obliczonych na chwilowy zysk wypływający z pomyślnej konjunktury i nie troszczący się o jakość wyrobów, których ogólny poziom z powodu tego znacznie się obniżył. P. Kasprowicz w swej pracy „Przemysł spirytusowy w b. dz. pr. w okresie etatyzmu“ ocenia ilość powstałych w tym czasie efemerycznych przedsiębiorstw na 150, cyfrę tę jednakże przyjąć należy za zbyt wysoką, gdyż sprawozdania gospodarcze województw za rok ubiegły podają ogólną liczbę przedsiębiorstw wódczarskich na 28 w Poznańskiem i 20 na Pomorzu. Przedsiębiorstw wielkich mamy około 10-ciu. Producenci wódek zrzeszeni są w Zachodnio-Polskim Związku Napojów Alkoholowych.

Poza przemysłem wódczarskim do poważniejszych konsumentów spirytusu należą przemysły octowy oraz perfumeryjny. Fabryk octu posiadają województwa poznańskie i pomorskie razem 38 o zdolności produkcyjnej około 8 miljonów litrów 10%-go octu. Fabrykacja octu u nas musi się poważnie ograniczać z powodu ogromnej konkurencji niemieckiej esencji octowej.

Przemysł perfumeryjny stoi w zachodnich województwach wcale wysoko, liczy szereg poważniejszych zakładów i coraz bardziej się udoskonala.

d) Ziemniaczany.

Jak już poprzednio zaznaczyliśmy, gleba Polski szczególniej się nadaje pod uprawę ziemniaków. Dzięki temu Polska należy do największych producentów ziemniaków świata, wśród zaś dzielnic Polski najobfitsze zbiory wykazuje b. zabór pruski, mianowicie w roku 1922 zbiory wynosiły z 1 ha. 195,7 q ziemniaków na 152 q przeciętnych zbiorów w całej Polsce. W kampanji tej Polska wyprodukowała ogółem 332 190 000 q, z czego była dzielnica pruska nie licząc G. Śląska 79 689,7 tysięcy q. Zbiór w roku 1923 przedstawia się gorzej: Ogółem w Polsce wyprodukowano 264 942 tysięcy q, z czego województwo poznańskie 38 406 tysięcy q, pomorskie 4 701 tysięcy q, śląskie (całe) 4 396 tysięcy q; średni zbiór z ha. wynosił w poznańskiem 137 q, śląskiem 104 q, pomorskiem 119 q; średni w całej Polsce 116 q.

Dzięki obfitości surowca w b. zaborze pruskim już przed wojną rozwinął się silnie przemysł krochmalniczy i suszarniczy. Suszarń i płatkarń mamy 94, z czego w województwie poznańskiem 76, pomorskiem 18. Cyfr dotyczących G. Śląska niestety nie posiadamy. W kampanji ubiegłej czynnych suszarń i płatkarń w województwie poznańskiem było 59 (robotników 382), w województwie pomorskiem 13 (robotników 53).

Krochmalni i syropiarni województwo poznańskie liczy 38, z czego czynnych w r. ku ubiegłym było 37 (robotników 905), województwo pomorskie 1 (robotników 50). Jak widzimy, województwo poznańskie odgrywa rolę dominującą, tak co do ilości jak i wielkości zakładów (największy Lubań T. A.).

Przemysł krochmalniczy w województwach centralnych liczy obecnie 42 (przed wojną 39) zakłady i to w małych rozmiarach, kresy wschodnie 1, Małopolska 2. Suszarnictwo w tych dzielnicach zapoczątkowane zostało dopiero w czasie wojny.

Rozwój przemysłu ziemniaczanego zależy przedewszystkiem od dwu czynników, mianowicie w pierwszym rzędzie od urodzaju ziemniaków, następnie od cen tychże. Jedno i drugie od chwili uzyskania niepodległości zmieniało się. Zbiory lat 1919 i 1920 nie były złe, jednakże mimo obfitości surowca fabryki nasze całkowicie nie były zatrudnione ze względu na to, że ziemniaki podlegały sekwestrowi, a rząd przeznaczał je głównie dla celów spożywczych i na eksport. Nasze zakłady przetworów ziemniaczanych otrzymywały małe stosunkowo ilości i to przeważnie zepsutych ziemniaków. Na obniżenie produkcji w tym czasie wpływała jeszcze ta okoliczność, że nasz przemysł ziemniaczany miał utrudnione sprowadzanie środków technicznych, które nabywa w Niemczech, a to z powodu bojkotu ekonomicznego Polski, stosowanego przez Niemcy, aż do roku 1923 (podobnie, jak w innych gałęziach naszego przemysłu spożywczego).

We wspomnianych dwu kampanjach produkcja naszych zakładów przetworów ziemniaczanych wynosiła zaledwie $^1/_3$ produkcji przedwojennej, skutkiem czego rynek krajowy cierpiał na brak mączki.

Z dniem 28 maja 1921 r. zniesiono ceny maksymalne na ziemniaki i ograniczenia wywozu do innych dzielnic, nie zniesiono jednakże maksymalnych cen na przetwory ziemniaczane, co wpłynęło niekorzystnie na produkcję ze względu na to, że rząd nie przyznawał zwyżek cen dla przetworów ziemniaczanych stosownie do cen surowca.

Kampanja 1921/22 była szczególnie niepomyślna a to z powodu ogromnego nieurodzaju ziemniaków w Wielkopolsce, wywołanego długotrwałą suszą w lecie. Brak ziemniaków w Wielkopolsce pokrywano dowozem z Małopolski. W kampanji tej zdolność produkcyjna naszych zakładów była wykorzystana zaledwie w $^1/_6$ części. Należy zaznaczyć jeszcze jedną niepomyślną dla fabryk okoliczność, mianowicie nagłe poprawienie się marki polskiej w jesieni 1922 r., które spowodowało spadek cen na przetwory ziemniaczane, głównie mączkę, podczas gdy ceny na ziemniaki zostały niezmienione, wskutek czego fabryki przez pewien czas musiały pracować bez zysku. W okresie tym

konkurencję sprawiały województwa centralne mające tańsze ziemniaki i tańszą robociznę.

Jakkolwiek sekwestr na przetwory ziemniaczane ostatecznie zniesiono, to jednakowoż dłuższy czas obowiązywał jeszcze zakaz wywozu tego wybitnie eksportowego artykułu.

W kampanji 1922/23 sytuacja gruntownie się poprawiła, a to głównie dzięki znakomitym zbiorom ziemniaków w jesieni 1922 r. W sierpniu tegoż roku został zniesiony zakaz wywozu mączki kartoflanej, co również bardzo poważnie przyczyniło się do wzrostu produkcji, która pokrywszy całkowicie zapotrzebowanie krajowe pracuje obecnie głównie na eksport.

e) Browarniany.

Dzięki obfitości surowca, mianowicie jęczmienia mógł się w Polsce rozwinąć przemysł browarniany, którego głównym hamulcem jest mała konsumcja piwa w Polsce.

Polska należy do największych producentów jęczmienia w świecie, stoi bowiem mniej więcej na 5-em miejscu. W roku 1923 wyprodukowała Polska ogółem 16 555 tysięcy q, z czego województwo poznańskie 2 197 tysięcy q, pomorskie 788 tysięcy q, śląskie zaś całe 114 tysięcy q. Największy zbiór wykazuje województwo poznańskie, bo 19,6 q z 1 ha., podczas gdy przeciętnie w Polsce w roku tym zebrano 13 8.

Jęczmień polski szczególnie nadaje się do słodowania i wyrobu piwa i znany jest zagranicą jako doborowy. Dzielnica zachodnia zaopatrywała w jęczmień browarniany za czasów swej przynależności do Niemiec całą północną połać tego Państwa. Województwo poznańskie liczy ogółem browarów i słodowni (przeważająca większość browarów zajmuje się równocześnie produkcją słodu) 47, z których w roku ubiegłym czynnych było 35 (robotników 590); województwo pomorskie browarów i słodowni 17, z tego czynnych w roku ubiegłym 16 (robotników 215); województwo śląskie liczy ogółem browarów 6 (robotników 680).

Dla porównania nadmieniamy, że w całej Polsce według danych Głównego Urzędu Statystycznego znajduje się czynnych i nieczynnych browarów i słodowni 323 (robotników ogółem zatrudnionych około 6 500), z czego na województwa Małopolski przypada 56. Zdolność produkcyjna całej Polski wynosi 6 766 120 hl., w czem udział województwa poznańskiego i pomorskiego wynosi razem 1 004 110 hl., województwa śląskiego 624 000 hl., województw zaś małopolskich 1 545 670 hl.

Zestawiając liczby browarów z ich zdolnością wytwórczą dochodzimy do wniosku, że największe browary znajdują się w województwie śląskiem, następnie krakowskiem, a browary Poznańskiego i Pomorza pod względem przeciętnej zdolności wytwórczej stoją mniej więcej narówni z browarami województw centralnych. Najsłabiej rozwinięty przemysł browarniany mają kresy wschodnie.

Słodu wyprodukować może Polska 108 743 tonn rocznie, z czego województwo poznańskie 16 167 tonn, pomorskie 7 247 tonn, śląskie 6 780 tonn.

Po odzyskaniu niepodległości przemysł browarniany województw poznańskiego i pomorskiego podobne przechodził koleje, jak przemysł cukrowniczy i spirytusowy, albowiem pozostawał pod wpływem sekwestru zboża, który trwał aż do połowy 1921 r. Sekwestr wywarł bardzo niekorzystny wpływ również na przemysł browarniany, gdyż najważniejszy surowiec, t. j. jęczmień, przydzielany był browarom i słodowniom w niedostatecznych ilościach bo zaledwie w $^1/_5$ przeróbki przedwojennej. Ponadto w ostatnich miesiącach sekwestru dostarczano browarom w miejsce jęczmienia surogatów mianowicie krochmalu i suszonych buraków, co spowodowało zmniejszenie jakości i wysokości produkcji i to tak wielkie, że produkcja nie mogła początkowo pokryć zapotrzebowania, zwiększonego wskutek ustania importu piw niemieckich. W roku 1920 produkcję utrudniał jeszcze zakaz wywozu, który dopiero w lecie 1921 r. został usunięty, jednakowoż niewiele to pomogło, albowiem zbyt wysokie już wówczas koszta produkcji utrudniały eksport. Poza tem na obniżenie produkcji i jakości wyrobów wpływał niedostateczny remont zakładów i utrudnienie przywozu środków technicznych z Niemiec z powodu stosowanego przez nie bojkotu wobec Polski. W roku 1922 sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła z powodu zmniejszenia się konsumcji spowodowanego zubożeniem szerokich warstw konsumentów, naskutek ciągłej dewaluacji marki polskiej. W roku ubiegłym zarówno konsumcja (wynosząca wówczas około 4 ltr. na głowę) jak i produkcja piwa w Polsce wogóle, a w dzielnicy naszej w szczególności, w dalszym ciągu spadły.

Na niekorzystne położenie przemysłu browarnianego specjalnie wpływał powszechny brak gotówki potrzebnej w znacznej ilości ze względu na sezonowość tego przemysłu i ogromną zależność jego od konsumcji, która znów zależy od cen i pogody.

Podobne koleje, jak produkcja piwa przechodziła również produkcja słodu, która ostatniemi czasy dopiero doznała znacznego ożywienia ze względu na pomyślną konjunkturę i łatwiejszą możność wywozu.

INNE GAŁĘZIE PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO.*)

Z pozostałych gałęzi przemysłu spożywczego największą rolę w Polsce zachodniej odgrywa przemysł tytoniowy, najpoważniej tu rozwinięty ze wszystkich dzielnic Polski, liczący doniedawna w województwach poznańskiem i pomorskiem 50 fabryk wyrobów tytoniowych, które zatrudniały normalnie zgórą 5 000 robotników. Z powodu wprowadzenia monopolu tytoniowego w roku bieżącym liczba fabryk zmalała,

*) Znane nam są cyfry dotyczące województw poznańskiego i pomorskiego.

a co do produkcji, to nie mamy jeszcze danych do osądzenia, jaki wpływ wywrze ostatecznie monopol tytoniowy na przemysł w Polsce zachodniej.

Następnie wybitniejsze miejsce zajmuje w przemyśle Poznańskiego i Pomorza produkcja olejów roślinnych w olejarniach, których Poznańskie liczy 24 (robotników 136), Pomorze 13 (robotników 37).

Zakładów przemysłowych dla wyrobów produktów nabiałowych posiada województwo poznańskie 118 (robotników 315), pomorskie 281 (robotników 391).

Fabryk marmelad, soków i innych przetworów owocowych posiada Poznańskie 21 (rob. 360), Pomorze 6 (rob. 220), fabryk wód mineralnych Poznańskie 20, Pomorze 14, Poznańskie 1 wielką fabrykę konserw mięsnych i 1 wielką fabrykę drożdży, Pomorze 12 wędzarń ryb.

Polska zachodnia posiada poza tem wiele fabryk wędlin i piekarń, wreszcie kilka fabryk innych artykułów spożywczych, jak musztardy, kiszonej kapusty, makaronu, kawy słodowej i t. d.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Powyższy zarys przemysłu zachodnich ziem Polski, w szczególności Poznańskiego i Pomorza, świadczy o doniosłej roli, jaką w życiu gospodarczem odrodzonej Rzeczypospolitej ziemie te odgrywają. Ale nietylko w wysokim poziomie przemysłu tych ziem leży ich znaczenie, większe bowiem może znaczenie ich polega na tem, że na ziemiach tych, jedynie w Polsce, przemysł i handel znajdują się w większości w rękach polskich. Że Polacy za czasów pruskich skazani byli na żywszy jak w innych dzielnicach, zwłaszcza w Małopolsce, — udział w życiu gospodarczem, było to w znacznej mierze wynikiem stosunków politycznych, że jednakże społeczeństwo tutejsze samo starało się o wytworzenie silnego polskiego stanu średniego i że po zerwaniu łączności z Niemcami spolszczenie przemysłu i handlu szybko nastąpiło, to jest zasługą patrjotyzmu i tężyzny tutejszego społeczeństwa, które spodziewać się należy w akcji swojej unarodowiania przemysłu i handlu, wyjdzie poza tutejszą dzielnicę, a akcja ta, miejmy nadzieję, zczasem pomyślnym zostanie uwieńczona skutkiem, którym będzie unarodowienie przemysłu i handlu całej Rzeczypospolitej.

Poznań, we wrześniu 1924.

Państw. Zakłady Naftowe

Siedziba: **Warszawa,** ulica Jasna 1

Reprezentacje zagraniczne: „Polmin" Mineralöl-Handelsgesellschaft, **Danzig,** Wallgasse 15-16 -:- Generalvertretung der Staatlichen Mineralölfabrik in Drohobycz — **Berlin,** Wilhelmstrasse 42 b

Adresy dla telegr.: „Polmin" — Warszawa, **„Polstaatsmin"**—Berlin, **„Polmin"**—Gdańsk, **„Polmin"**—Drohobycz

RAFINERJA: PAŃSTW. FABRYKA OLEJÓW MINERALNYCH W DROHOBYCZU zwana powszechnie „POLMIN"

KOPALNIE: TUSTANOWICE, BORYSŁAW, BITKÓW

Celem przedsiębiorstwa jest eksploatacja kopalń naftowych stanowiących własność Rządu Polskiego oraz przeróbka ropy w Państwowej Fabryce Olejów Mineralnych w Drohobyczu i handel uzyskanemi z przeróbki produktami w kraju i zagranicą.

Państwowe Zakłady Naftowe wraz z P. F. O. M. w Drohobyczu są podporządkowane Ministerstwu Przemysłu i Handlu.

Głównym objektem Państwowych Zakładów Naftowych jest Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych w Drohobyczu należąca do rzędu największych rafineryj nietylko w Polsce, ale wogóle na kontynencie.

Powstała ona w roku 1910, a zadanie jej początkowo było stosunkowo bardzo skromne. Nadprodukcja ropy w zagłębiu borysławskim w r. 1910 dała impuls władzom austrjackim do założenia „Odbenzyniarni", której celem było oddestylowanie benzyny i nafty z ropy i otrzymywanie ropału, który zużywały koleje austrjackie na opał lokomotyw. Z chwilą zaś obniżenia się produkcji ropy w zagłębiu borysławskim, plan przeróbki, obliczony na nadmiar produkcji surowca ulec musiał zmianom. Przystąpiono więc do rozbudowy „Odbenzyniarni" do częściowej przeróbki ropy na cenniejsze produkty. Tak więc w roku 1912 rozbudowano ją na fabrykę olejów i zbudowano parafiniarnię. Wydarzenia wojenne wstrzymały rozwój fabryki. Racjonalna jej rozbudowa przypada na czas, kiedy Rząd Polski przejął fabrykę po b. władzach austrjackich. Nie szczędząc kapitałów z całą energją zabrano się do postawienia jej na poziomie światowych rafineryj.

Podjęto więc rozbudowę z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy na polu techniki. Uruchomiono destylację wysokopróżniową, rafinację i filtrację olejów smarowych, fabrykę smarów stałych, wreszcie rozszerzono fabrykę parafiny i świeczkarnię. W związku z rozbudową fabryki rozszerzono kotłownię parową i halę maszyn.

Destylacja wysokopróżniowa z systemem podgrzewaczy, pracująca w sposób ciągły, umożliwia najwięcej zachowawczą, bezrozkładową destylację najcięższych olejów, przez co otrzymuje się oleje najwyższej smarności, wolne od wszelkich produktów rozkładu.

Dla rozwiązania ważnej kwestji opału, tem samem dla obniżenia kosztów produkcji, stawia się obecnie kotły o wysokiem ciśnieniu i montuje maszynę centralną, z której para wydmuchowa będzie stosowana de destylacji. Stosowane obecnie nowoczesne kotły parowe, wykorzystanie

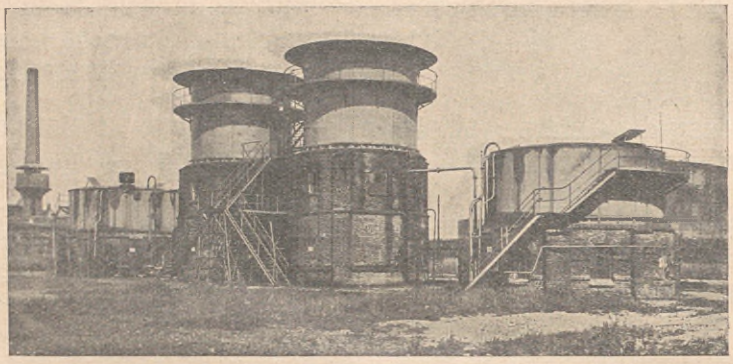

par wydmuchowych, centralizacja siły przy równoczesnej elektryfikacji ruchu w różnych odległych działach postawi gospodarkę cieplną fabryki na najwyższym poziomie.

Dzięki rozbudowie fabryka, która obecnie posiada zdolność przetwórczą 36 000 wagonów

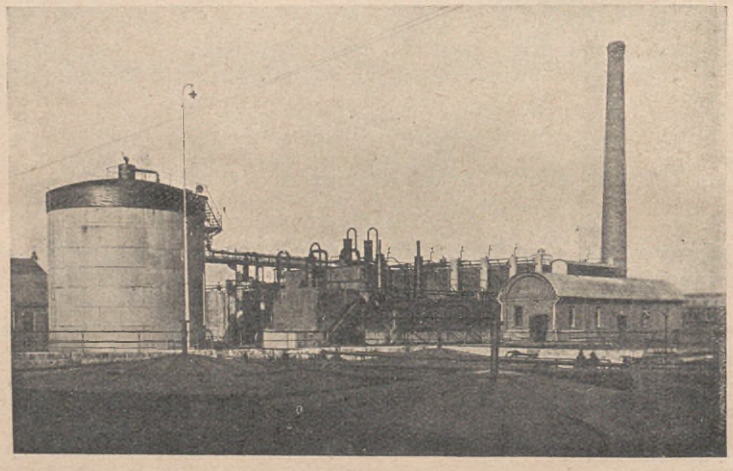

ropy rocznie, wytwarza wszystkie produkty naftowe jako to: benzynę lotniczą, ekstrakcyjną, automobilową, traktorową i lakową, naftę silnopłomienną, eksportową, „Water white" i rafinowaną, oleje gazowe do fabrykacji gazu i do silników spalinowych, oleje waselinowe, wrzecionowe, transmisyjne, kompresorowe, transformatorowe, turbinowe, maszynowe, automobilowe, lotnicze, cylindrowe, wulkanowe, smary do wozów i „Tovotte'a", parafinę, świece i asfalt.

Wszystkie te produkty są pierwszorzędnej jakości i zyskały sobie powodzenie na rynku krajowym i zagranicznym.

Sprzedaż produktów Państwowej Fabryki Olejów Mineralnych odbywa się w kraju za pośrednictwem własnych składów, tudzież wielkich firm komisowych i kooperatyw, — zagraniczna zaś za pośrednictwem, na wstępie niniejszego opisu, wymienionych placówek w Gdańsku i Berlinie.

Zastępstwo Państwowych Zakładów Naftowych w Gdańsku prowadzi sprzedaż zamorską i na kraje nadbałtyckie, zastępstwo zaś berlińskie na Niemcy, Austrję, Czechosłowację, Szwajcarję, Jugosławję i Węgry.

Obficie wyposażony park cysternowy umożliwia szybki i sprawny transport produktów. Jako zakłady pomocnicze wymienić należy liczne zbiorniki na pomieszczenie zapasów ropy i produktów, tłocznie ropy, tłocznie wody, elektrownię, tartak, cegielnię i warsztaty pracujące dla potrzeb fabryki.

Robotników i urzędników zatrudniają Państwowe Zakłady Naftowe około 1 500.

Dla tej licznej rzeszy pracowników istnieją przy fabryce instytucje użyteczności publicznej w formie kasyna urzędniczego, kolonji urzędniczej i robotniczej, konsumu robotniczego.

Dla potrzeb własnych dzierżawi również fabrykę folwark w pobliżu Drohobycza.

Mimo ciężkich warunków, spowodowanych ostatnim przesileniem finansowem w Polsce dalsza rozbudowa i udoskonalenie fabryki nie ustaje.

„POLSKA NAFTA"

SPÓŁKA AKCYJNA

„Polska Nafta", Sp. Akc. w Warszawie, założona została w r. 1920, jako organizacja wyłącznie polskiego kapitału w przemyśle naftowym, opanowanym wówczas niemal zupełnie (z czasów niemieckich i austrjackich) przez kapitał obcy. Założycielami T-wa byli: Senator E. Adam, Rektor A. Halban, Dr. A. Kielski, ks. M. Lubomirska, Dyr. Zdz. Słuszkiewicz, Polski Bank Przemysłowy, Ziemski Bank Kredytowy. Początkowy kapitał zakładowy wynosił 5 000 000 mkp. w r. 1921 powiększony został do 50 milj. mkp., w r. 1922 — do 250 milj. mkp. a w r. 1923 do 500 milj. mkp. (1 miljon akcyj po 500 mkp. nominalnej wartości, przyczem 65% akcji są rezerwowane wyłącznie dla Polaków).

W przeciągu trzech lat swego istnienia „Polska Nafta" założyła i prowadzi następujące kopalnie, fabryki i składy produktów naftowych: w Zagłębiu Borysławsko-Mrażnickiem: I. Szyb „Polska Nafta I", głęb. 410 m, II. Szyb „Polska Nafta V", głęb. 290 m, III. Szyb „Polska Nafta VI", głęb. 1 300 m, IV. 36 % szybu „Wit", głęb. 1 534 m, V. W Ropience (zach. Małopolska) 72 szybów płytkich, głęb. od 180 do 300 m. Razem odwierciło T-wo dotychczas kopalnie łącznej głębokości 5 000 m, osiągając w poszczególnych szybach już początkową produkcję ropy i gazów (około 300 tonn ropy miesięcznie).

Rafinerja olejów mineralnych w Drohobyczu posiada sprawność 1 200 tonn miesięcznie, a rafinerja w Kołomyji— około 600 tonn miesięcznie, ponadto posiada ta rafinerja fabrykę świec i wytwornię beczek.

Organizacja handlowa obejmuje składy i instalacje sprzedaży wszelkich produktów naftowych w centrach przemysłowych: w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu, Tomaszowie i Mławie. Łączna sprawność zbiorników około 2 500 tonn.

W rafinerji w Drohobyczu założono park zbiornikowy pojemności 2 600 tonn, oraz rurociąg ropny i gazowy, łączący fabrykę z kopalniami w Borysławiu, w obu zaś rafinerjach — dojazdowe tory kolejowe.

W Ropience założono zbiorniki na kopalni, z których przetłacza się ropę do st. kol. Olszanica, gdzie znajdują się zbiorniki, połączone z kopalnią rurociągiem ropnym, długości 8 000 m.

Własne cysterny T-wa posiadają pojemność 300 tonn.

Rezerwę terenową T-wa stanowią tereny: „Polska Nafta II, III, IV" oraz „Polusia" w Mrażnicy i 150-morgowy teren w Opace, oraz w ostatnich tygodniach nabyty 1 400-morgowy teren wWańkowej(obok Ropienki). Nowe wiercenia na tych terenach podjęło Tow. z wiosną 1924 r.

W tymże czasie podejmuje Towarzystwo budowę kolei dojazdowej Borysław—Mrażnica, już koncesjonowanej.

Operując skromnym i tylko rodzimym kapitałem, zdołało T-wo dać podstawę rozwoju objektów kopalnianych, fabrycznych itp. które już dziś stanowią jedną z ważnych pozycyj polskiego stanu posiadania w naszym przemyśle naftowym.

W skład Rady i Zarządu T-wa wchodzą: Senator E. Adam (czł. Zarządu, zast. prezesa Rady), A. Bielski, Szczęsny Cieński, Dyr. A. Doerman, Rektor A. Halban, Tad. Hoeflinger, A. Kielski (czł. Zarządu, dyrektor naczelny), J. Kochanowski, ks. M. Lubomirska, Prezydent m. Lwowa J. Neuman, St. Łęcki (zastępca czł. Zarządu, dyrektor), Dyr. Zdz. Słuszkiewicz (czł. Zarządu, prezes Rady), Pos. A. Wierzbicki.

„PNEUMATYK"
Fabryka wyrobów gumowych, Tow. Akc.
W POZNANIU

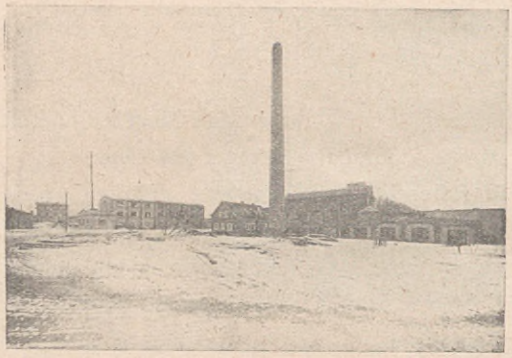

Pod firmą „Pneumatyk" Fabryka Wyrobów Gumowych, Towarzystwo Akcyjne, założono 7 grudnia 1920 r. w Poznaniu towarzystwo akcyjne o powyżej podanej nazwie.

Założycielami byli pp. Józef Brzeski, Dr. Tadeusz Smolichowski, Tadeusz Kierski, Jakób Stuart, Stefan Ruciński i Wilhelm Borowicz.

Fabryka mieściła się początkowo jedynie przy ul. Fr. Ratajczaka 22, gdzie obecnie znajduje się filja i biura przedsiębiorstwa podczas gdy główny zakład mieści się w Poznaniu-Sołacz, droga Urbanowska 1, gdzie firma posiada około 40 morgów gruntu z odpowiedniemi zabudowaniami fabrycznemi i maszynami. Obok budynków, zakupionych wraz z gruntem Towarzystwo wybudowało z biegiem czasu nowe zabudowania i zmontowało najnowszych systemów maszyny dla przemysłu gumowego, sprowadzone z Francji i Niemiec, oraz nową parową maszynę. Zakłady te po zupełnem wykończeniu uruchomiono w roku 1923.

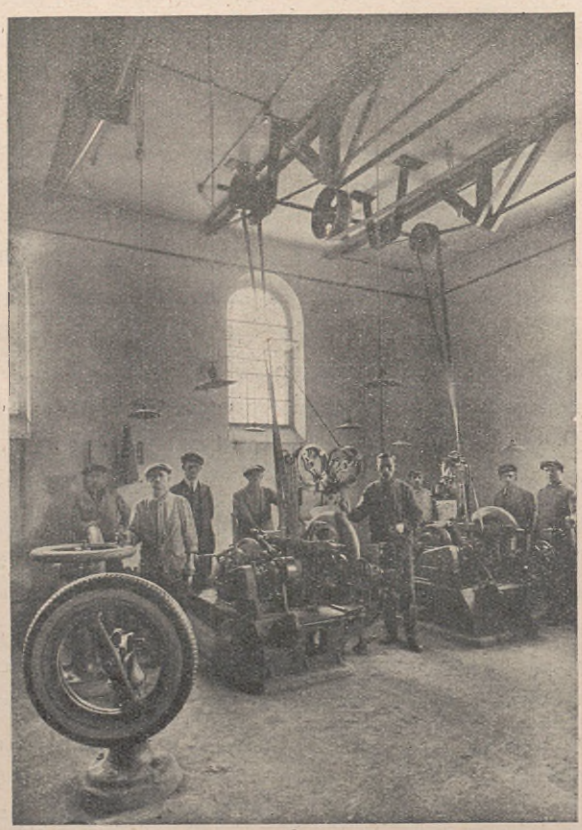

Fabryka zatrudnia około 150 sił roboczych. Roczna wytwórczość dosięga wartości około 1 500 000. — złotych polskich.

Zadaniem przedsiębiorstwa jest zaopatrzenie kraju we wszelkie artykuły gumowe (i techniczne). Rozwijając bezustannie swą produkcję wyrabia firma obecnie:

a) Opony i dętki dla samochodów, rowerów i motocykli, masywne obręcze gum. dla samochodów ciężarowych i pojazdów zwykłych.
b) Techniczne artykuły gumowe dla celów kolejowych, jak: węże ogrzewalne dla hamulców powietrznych i parowych, (zawory) i t. p.
c) Techniczne artykuły dla browarów, cukrowni, gorzelń, rafinerji ropy naftowej, spirytusu i t. p., jakoteż dla fabryk papieru, przemysłu tkackiego, drukarń i t. p.

Długoletniemu doświadczeniu techn. kierownika firmy p. Bol. J. Gładyszewskiego, nabytemu w światowych fabrykach Francji, Włoch, Belgji, Niemiec i Rosji, zawdzięczają wyroby firmy „Pneumatyk" swą znakomitą jakość i sławę.

W Radzie Towarzystwa zasiadają osób, a mianowicie: p. jenerał Kazimierz Raszewski, prezes.

Członkowie R. n.: pp. Jan Czarnowski, Stanisław Lesser, dyr. Karol Olszowski, dyr. Franciszek Kryt, dyr. Konrad Barczyński, Konstanty Chłapowski, dyr. Jan Ruckgaber, dyr. Zygmunt Drągowski, Aleksander Wł. Lesser i Wacław Karczewski.

Członkowie Zarządu: pp. Bolesław Jan Gładyszewski i inż. Marjan Rakowski.

Przemysłowo-Handlowe Zakłady Chemiczne

Ludwik Spiess i Syn

Spółka Akcyjna

Fabryka w Tarchominie pod Warszawą

Historja jednego z najstarszych, jeżeli nie najstarszego z obecnie istniejących w Polsce składów materjałów aptecznych datuje się od końca XVIII wieku, kiedy to już pradziad (obecnie żyjącego Ludwika Spiessa) posiadał w Warszawie przy ul. Koziej aptekę pod firmą Spiess i Rakoczy; firma ta dała początek następnej firmie Ludwik Spiess.

Pierwszą ścisłą datą jest dzień 6 lipca 1844 r., w którym Ludwik Spiess, dziad obecnie żyjącego Ludwika Spiessa, założył jako fachowiec farmaceuta pod własną firmą skład apteczny w domu PP. Kanoniczek przy pl. Teatralnym w Warszawie, gdzie po dzień dzisiejszy istnieje skład ten, jako jedna z filji firmy, przekształconej z biegiem czasu na Tow. Akc.

W roku 1850 niezależnie od składu materjałów aptecznych otworzył Ludwik Spiess laboratorjum chemiczne w Żyrardowie, a następnie przeniósł je do nabytej w Tarchominie posiadłości, gdzie urządził wzorową fabrykę octu spirytusowego, farb olejnych, lakierów, masy do podłóg i niektórych chemikalji.

Ludwik Spiess zwrócił pierwszy w naszym kraju uwagę na odpadki kostne, urządził początkowo na małą skalę proszkarnię kości, którą w następnych latach rozszerzył na fabrykę przetworów kostnych systemu Seltsama, fabrykę kleju, superfosfatów, nawozów ogrodowych i innych, przyczyniając się w ten sposób do podniesienia kultury rolnej w kraju i przynosząc znaczne usługi rozwojowi rodzimego przemysłu.

Założyciel firmy Ludwik Spiess wykształcił na fachowego kupca jedynego swego syna Stefana, który po ukończeniu akademji Handlowej w Antwerpji pracował w przedsiębiorstwie ojca, a od roku 1874 przystąpił do spółki, pod firmą „Ludwik Spiess i Syn."

Po 40 latach pracy założyciel firmy Ludwik Spiess wycofał się z interesu, pozostawiając synowi kierownictwo w przedsiębiorstwie, w którem Stefan Spiess do dnia swej śmierci, t. j. 18 września 1893 r. pracował i takowe znacznie rozszerzył.

W roku 1866 założona została w Warszawie filja firmy „Ludwik Spiess i Syn" przy ul. Marszałkowskiej 140.

W roku 1899 spadkobiercy Stefana Spiessa, połączywszy firmę Ludwik Spiess i Syn z Tow. Zjednoczonych Aptekarzy, stworzyli firmę: Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi dawniej Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn", która znalazła pomieszczenie na biura Zarządu i Składy we własnym gmachu przy ul. Senatorskiej nr. 24.

W tym samym czasie został zakupiony plac przy ul. Grzybowskiej nr. 82, gdzie pobudowano obszerne magazyny dla pomieszczenia towarów w oryginalnych opakowaniach, jak również szopy dla nawozów sztucznych i kwasów.

Równocześnie założoną została przy pl. Teatralnym nr. 18 w dawnem pomieszczeniu centrali filja Towarzystwa.

Prawie jednocześnie założoną została filja w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej.

W roku 1904 Tow. Akc. nabyło skład apteczny pod firmą „Józef Mrozowski" przy ul. Miodowej i otworzyło tam 3-cią filję w Warszawie.

W roku 1909 otworzona została filja 4-ta warszawska przy ul. Marszałkowskiej nr. 99.

W styczniu 1912 r. założone zostało przy ul. Nowo-Senatorskiej nr. 6, o małym początkowo zakresie, laboratorjum farmaceutyczne, które niezależnie od istniejącej fabryki o charakterze techniczno chemicznym w Tarchominie, szybko się rozwijało i po przeniesieniu go w roku 1913 do nowowybudowanego gmachu przy ul. Daniłowiczowskiej nr. 16 rozszerzone zostało na fabrykę farmaceutyczną.

Gmach ten wzniesiony został po gruntownem przestudjowaniu odpowiednich urządzeń w Niemczech, we Francji i Anglji. Gmach ten przeznaczony dla celów handlowych, a więc na biura i magazyny, musiał czasowo pomieścić małą fabrykację farmaceutyczną, rozpoczętą przez firmę w roku 1912, którą, z chwilą wybudowania w lecie

roku 1922 przy dawnej fabryce w Tarchominie 6 nowych pawilonów, tam przeniesiono.

W gmachu przy ul. Daniłowiczowskiej w Warszawie poza biurami i magazynami, a także laboratorjum towaroznawczem dla celów handlowych i fabrycznych, — pozostały tylko laboratorja o charakterze fabrykacyjnym, a mianowicie: oddział bakterjologiczny dla fabrykacji szczepionek, oddział biologiczny do badania fabrykowanego w Tarchominie Novarsenobenzolu i jego preparatów, oraz oddział dla fabrykacji płynów sterylizowanych w ampułkach do wstrzykiwań podskórnych.

Z chwilą rozszerzenia fabryki w Tarchominie, tj. od lata 1922 roku, charakter firmy stał się (z więcej handlowego) — więcej fabrycznym, co zaznaczone zostało też w zmianie brzmienia tytułu firmy. Wzamian dawniejszego tytułu „Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi, dawniej Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn", tytuł obecny brzmi: „PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE ZAKŁADY CHEMICZNE LUDWIK SPIESS i SYN, Sp. Ak.

Fabryka w Tarchominie poza artykułami technicznemi i octem spirytusowym, jakie produkowała już dawn., obecnie produkuje różne artykuły farmaceutyczne i na większą skalę Novarsenobenzol.

Fabryka zajmuje 9 pawilonów i terytorjum wraz z placami zapasowemi dla przyszłej fabryki chemicznej — około 40 morgów. Na terytorjum fabryczne wchodzi bocznica kolei normalnej i kolei wąskotorowej. Stałą komunikację towarową i osobową fabryka utrzymuje przy pomocy samochodów i platform konnych.

Reasumując wszystko wyżej opisane, a więc nowocześnie urządzoną fabrykę w Tarchominie z oddziałem w Henrykowie, dla pobierania wprost z rzeźni organów zwierzęcych dla fabrykacji organopreparatów, nowocześnie urządzony gmach centralny w Warszawie dla handlu hurtowego i małej produkcji, magazyny przy ul. Grzybowskiej w Warszawie, 4 filje detaliczne w Warszawie, filje hurtową i detaliczną w Łodzi, składy fabryczne we Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Bydgoszczy, Królewskiej Hucie i Gdańsku, widzi się, że firma posiada wielki i dobrze zorganizowany aparat handlowy i przemysłowy.

Firma zatrudnia przeszło 500 osób.

Kapitał zakładowy firmy wynosi: 612,360,000 marek.

Zarząd stanowią:

Ludwik Spiess, Bolesław Krzyżański, Stefan Spiess i George Roché.

PAWEŁ HAMERSKI

POZNAŃ-RATAJE

TELEFON NR. 37-92

Oddz. I: Fabryka maszyn, odlewnia, kotlarnia, obróbka drzewa, reperacje i remont wszelkich maszyn

Oddz. II: „Surowiec" sortownia szmat, zelastwa, metali

WIELKOPOLSKA WYTWÓRNIA CHEMICZNA, T. A. W POZNANIU

Po oswobodzeniu kolebki ziem polskich z jarzma niemieckiego powstał na terytorjum byłego zaboru pruskiego cały szereg placówek chemicznego przemysłu, do tego czasu systematycznie przez Niemców tłumionego. Ze statystyki z roku 1907 (Gewerbliche Berufsstatistik) widocznym jest, jak nikłym był stosunek przemysłu chemicznego do innych gałęzi przemysłu, bo zaledwie 1,5 % wynoszącym. Jedną z wielkich placówek przemysłu chemicznego są fabryki Towarzystwa Akcyjnego Wielkopolskiej Wytwórni Chemicznej w Starołęce pod Poznaniem.

Utworzone w roku 1919 Tow. Akc. W.W. Ch. z spółudziałem Banku Związku Spółek Zarobkowych wykupiło z rąk niemieckich bardzo znane swego czasu na wschodnich kresach Niemiec fabryki mydła „Regera" i „Ascha" i znacznie rozszerzyło ich działalność budową dwóch nowych fabryk na dokupionym 60 morgowym terenie.

Fabryki Wielkopolskiej Wytwórni Chemicznej, położone nadzwyczaj korzystnie bezpośrednio przy kolei nad Wartą, z własnemi bocznicami i ładownią, zaopatrzone w najnowsze urządzenia i maszyny, stanęły pod względem rozmiarów produkcji na czele tej gałęzi przemysłu, uniezależniając w zupełności kraj od importu zagranicznego.

Wielkopolska Wytwórnia Chemiczna wyrabia mydła rdzenne, proszki do prania, znane ogólnie pod nazwą „Blask", glicerynę, nadzwyczaj potrzebny artykuł w Polsce do fabrykacji materjałów wybuchowych, wszelkiego rodzaju mydła toaletowe i lecznicze, farby, lakiery i pokosty, siarczek sodu i środki desinfekcyjne, jako to lyzol i kreolinę.

O rozmiarach urządzeń fabrycznych wymienionych zakładów można sądzić z maksymalnej produkcji dziennej mydła i proszku do prania, która wynosi do 3 wagonów dziennie.

Z nowo wybudowanych fabryk, jedna wyrabia farby, lakiery i pokosty, zaopatrując warsztaty instytucyj państwowych, koleje żelazne i wojsko. Pod względem rozmiarów jest to obecnie największa fabryka lakierów i pokostu w Polsce, przerabiająca dziennie do jednego wagonu pokostu lnianego. Druga z nowo powstałych fabryk produkuje lyzol i kreolinę, dotychczas sprowadzane z zagranicy.

Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 950 milj. mkp. Kierownictwo zakładów spoczywa w rękach byłego głównego dyrektora słynnych zakładów Ossowieckich w Moskwie, inż. chem. Stanisława Morzkowskiego i b. dyrektora Urzędu dla Handlu Zagranicznego przy Min. w Poznaniu p. Franciszka Maciejewskiego.

W Radzie Nadzorczej Towarzystwa zasiadają przedstawiciele sfer finansowo-przemysłowych, a między inn.: pp. Br. Śniegocki jako przewodn., nacz. dyrektor T. A. Cegielski, p. dyr. Samulski, właściciel fabryki Herolda p. Ciesielczyk i inni.

WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ, Sp. Akc.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń, założone w roku 1870 jest jednym z najstarszych i najpoważniejszych zakładów ubezpieczeniowych w Zjednoczonej Polsce. Powołane do życia za czasów carskich rządów zaborczych stanowiło ważną placówkę polskiego życia gospodarczego w b. Kongresówce i na Kresach Wschodnich, a nawet sięgało swą działalnością do najdalszych punktów b. Imperium rosyjskiego. Z chwilą wskrzeszenia niepodległej Polski Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń rozszerzyło natychmiast terytorjalnie swą działalność, obejmując nią cały obszar Rzeczypospolitej i Wolnego miasta Gdańska. W tym celu powołano do życia 12 Oddziałów Towarzystwa, a mianowicie: w Warszawie, Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie, Gdańsku, Łodzi, Lublinie, Sosnowcu, Katowicach, Białymstoku i Równem, nie licząc ajentur we wszystkich niemal miastach i miasteczkach Polski. Równocześnie rozszerzyło Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń swą działalność na nowe działy ubezpieczeń, jako to: od kradzieży z włamaniem, transportów lądowych i morskich, a w roku 1923 od gradobicia. Prowadząc od pierwszych chwil założenia dział pośredni, W. T. U. pozostaje w ożywionych stosunkach reasekuracyjnych z szeregiem najpoważniejszych zagranicznych instytucyj ubezpieczeniowych w Anglji, Francji, Stanach Zjednoczonych i innych krajach.

O rozmiarach działalności Towarzystwa może dać wyobrażenie następująca tablica składek i funduszów gwarancyjnych:

Rok	Kapitał zakładowy	Zbiór składek	Rezerwa na nieuregulowane szkody i składka rezerwowa na udział Towarzystwa	Kapitał zapasowy, wyrównawczy i inne rezerwy	Czysty zysk
			W RUBLACH:		
1871	1 000 000	47 058	160 220	—	33 356
1875	1 000 000	887 098	222 717	22 141	102 071
1880	1 000 000	1 671 273	311 380	170 788	135 469
1885	1 000 000	2 151 288	574 985	449 156	112 645
1890	1 000 000	2 151 255	736 724	791 452	61 917
1895	1 000 000	2 958 023	839 276	845 606	186 236
1900	1 000 000	4 308 382	1 387 733	664 654	96 070
1905	1 000 000	5 773 514	2 191 562	721 075	188 730
1910	1 000 000	7 060 337	2 879 972	749 989	491 127
1915	1 000 000	7 275 333	3 909 305	772 440	83 011
			W MARKACH:		
1918	2 160 000	16 934 222	10 943 840	1 713 655	415 591
1919	4 320 000	26 551 881	12 303 581	3 711 427	3 675 173
1920	4 320 000	104 829 195	23 428 117	4 511 427	14 376 979
1921	8 640 000	867 256 580	94 841 726	5 949 124	122 023 850
1922	20 000 000	4 271 847 841	447 604 859	21 623 427	300 398 832
1923	60 000 000	470 947 154 134	43 007 965 265	61 623 427	33 317 850 833

Należy zwrócić uwagę na to, że Bilans Towarzystwa za r. 1923 musiał być jeszcze zestawiony w zdewaluowanych markach polskich i z zastosowaniem zasady liczenia walut obcych a l p a r i. Wobec tego fundusze gwarancyjne i rezerwowe Towarzystwa figurują w bilansie tym w nieproporcjonalnie niskiej sumie marek polskich 43 129 588 691.

Że jednak fundusze te w rzeczywistości mogą starczyć w całej pełni na pokrycie wszelkich zobowiązań Towarzystwa, o tem świadczą sumy posiadanych walut obcych, a mianowicie, m i ę d z y i n n e m i: Ł 92 500,—, dol. 1 115 000,— i fr. fr. 865 500,— p r z e l i c z o n y c h w b i l a n s i e a l p a r i. Obok walut zagranicznych i dewiz nie mniejszą podstawę finansową Towarzystwa stanowią jego n i e r u c h o m o ś c i w l i c z b i e 11, figurujące w bilansie za rok 1923 w sumie 185 922 645,— mkp., przyczem bilansowa wartość tych nieruchomości stanowi znikomą cząstkę ich istotnej wartości sprzedażnej, niewątpliwie tysiące razy wyższej.

Zestawiając powyższe dane co do zasobu walut i wartości nieruchomości Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń, dochodzimy do wniosku, że Towarzystwo to swą siłę i pewność finansową opiera nie na złudnie wysokich sumach rezerw wyrażonych w markach polskich, lecz na kolosalnej wartości swych aktywów.

Takie zasoby Towarzystwa stwarzają niezwykle silny fundament dla jego operacyj i zapewniają mu wyjątkowe stanowisko wśród polskich zakładów ubezpieczeniowych.

FABRYKA KARTONAŻY I INTROLIGATORNIA

PRZESŁAWSKI i CIERNIAK

(dawniej P. WILCKE)

POZNAŃ, ul. WODNA 27

założona przez pana P. Wilcke 1. VII. 1874 r. w bardzo małych rozmiarach, doszła pomimo trudnych warunków do dość poważnego przedsiębiorstwa. W roku 1919 z dniem 1. XI. przeszło przedsiębiorstwo to w drodze kupna w ręce polskie pp. Przesławskiego i Cierniaka. Ci młodzi i rzutni przemysłowcy, którzy swych doświadczeń w różnych większych zakładach w kraju i poza granicą czerpali, doprowadzili przedsiębiorstwo to przez sprężystą i sumienną pracę w krótkim czasie do dość znacznego rozkwitu.

Główną wytwórczością poprzednika była fabrykacja zwykłych kartonów wysyłkowych do kapeluszy i oprawa książek w skromnych rozmiarach, przyczem zatrudniano przy przyjęciu zaledwie 9 pracowników. Natomiast nowonabywcy uzupełnili zakład ten nowoczesnemi maszynami i podzielili na dwa osobne działy, które się na dwu piętrach mieszczą.

W dziale kartonaży wykonuje się każde zamówienie jak: kartoniki do perfum, mydła, cukierków (bonboniery) i apteczne, kartony wysyłkowe, składowe do kapeluszy, obuwia, bielizny i t. p. opakowania.

Dział introligatorni przyjmuje wszelkie prace wchodzące w zakres introligatorstwa jak: oprawę książek masowo i sortymentowo, dla księgarń, urzędów, bibljotek i prywatnych, od najskromniejszych do najozdobniejszych opraw. Specjalność: broszurowanie i oprawianie masowych nakładów.

Oprócz tego posiada firma własną drukarnię i wykonuje wszelkie druki z jej fabrykacją połączone, własną automatyczną szlifiernię noży dla przemysłu papierniczego.

Zakład ten bogato zaopatrzony w wszelkie zapasy surowca posiada przeszło 60 różnych maszyn pędzonych 7 motorami i zatrudnia przeszło 90 pracowników.

CENTRALA ROLNIKÓW T. A. W POZNANIU

PLAC WOLNOŚCI 17

Do rozwoju gospodarstw rolnych i ogólnej kultury gospodarczej zachodnich ziem polskich znakomicie przyczyniły się obok szkolnictwa ogólnego i zawodowego, kółek i towarzystw rolniczo-gospodarczych, również spółdzielnie rolniczo-handlowe istniejące w Wielkopolsce i na Pomorzu w liczbie 75-ciu pod nazwą „Rolnik". Popularne we wszystkich warstwach rolniczych Wielkopolski, Pomorza i Śląska „Rolniki" zostały przed dwudziestu trzema laty powołane do życia przez rolników wespół ze Związkiem Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu, dla obrony producentów rolnych przed wyzyskiem obcych żywiołów (Żydów i Niemców), które dzierżyły całkowicie w swych rękach handel ziemiopłodami, artykułami rolniczemi i nawozami sztucznemi, dopuszczając się licznych nadużyć specjalnie w dziale nawozów i opróżniając przez to stosowanie ich przez włościan i drobnych rolników.

Zadania swoje „Rolniki" poznańsko-pomorskie spełniały w przeszłości znakomicie. One skupiały obok siebie wszystkich zainteresowanych w rozwoju polskiego rolnictwa, a więc ziemian, włościan i inteligencję wśród rolników pracującą przedewszystkiem duchowieństwo, lekarzy, adwokatów i t. p. i dzięki tej zgodnej współpracy, w stosunkowo krótkim okresie czasu, zdołały dokonać całkowitego unarodowienia handlu zbożem, rugując powoli wszystkie firmy żydowskie i niemieckie. Przez racjonalne zorganizowanie zbiorowych umów kupna nawozów, opału i pasz treściwych, za pośrednictwem, „Sekretarjatu dla Rolników", który był pewnego rodzaju hurtownią wzgl. pośrednikiem dla spółdzielni rolniczych przy Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu, oraz przez stosowanie zdrowych zasad spółdzielczych w czynnościach handlowych, „Rolniki" zdołały uszlachetnić handel ziemiopłodami i nawozami i dostarczyć gospodarstwom rolnym rzetelnego towaru na najbardziej korzystnych warunkach.

Dzięki wysokiej, wybitnie fachowej sprawności kupieckiej oraz bezwzględnej solidności przy załatwianiu interesów handlowych „Rolniki" i „Sekretarjat dla Rolników" zdołały zająć przed wojną w handlu rolniczym wybitne miejsce i zyskać sobie jak najlepszą opinję zarówno wśród rolnictwa jak i wśród sfer kupieckich i finansowych. Był czas, kiedy „Sekretarjat dla Rolników" na rynku poznańskim w dziale nawozów, paszy i opału odgrywał rolę dominującą, a w dziale zbożowym posiadał opinję bardzo poważnego i solidnego dostawcy.

Okres wojenny, a zwłaszcza powojenny okres inflacyjny poczynił pewne zmiany w organizacji spółdzielczego handlu rolniczego oraz obniżył znacznie „Rolników", które, walcząc bezustannie z trudnościami finansowemi, zaniedbały się nieco w dziedzinie organizacyjno-ideowej, aczkolwiek nie utraciły zajętej w handlu rolniczym pozycji, a dziś dokładają wszelkich starań, aby w zmienionych warunkach gospodarczych stanąć na wysokości zadania i tak jak dawniej, godnie sprostać wszelkim wymaganiom, stawianym przez rolnictwo w dziedzinie zbytu ziemiopłodów i dostarczania rolnictwu wszelkich artykułów, potrzebnych do gospodarstwa rolnego. W miejsce „Sekretarjatu dla Rolników", którego forma organizacyjna nie wystarczyła, powołano do życia „Centralę Rolników" jako hurtownię spółdzielni rolniczo-handlowych. istniejących pod nazwą „Rolnik". Nad podniesieniem i udoskonaleniem sprawności handlowej „Rolników", których liczba stale wzrasta, pracuje „Centrala Rolników" w Poznaniu, która po zlikwidowaniu „Sekretarjatu dla Rolników" stała się jedyną i wyłączną hurtownią dla spółdzielni rolniczych w dziale ziemiopłodów, paszy, opału i w szczególności krajowych i zagranicznych nawozów sztucznych. Nad udoskonaleniem organizacji wewnętrznej i przywróceniem „Rolnikom" właściwego im, wybitnie spółdzielczego charakteru, pracuje usilnie Oddział Rolniczo-Handlowy Związku Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu.

Wpływ i znaczenie „Centrali Rolników" na rynku zbożowym jest już dziś bardzo znaczny i powiększać się będzie coraz więcej w miarę rozrostu, liczby i znaczenia spółdzielni rolniczo-handlowych, zwłaszcza na Pomorzu

i na Śląsku, gdzie ilość „Rolników" jest, obecnie niedostateczna. Znaczenie spółdzielni rolniczo-handlowych „Rolników" dla producentów rolnych, bez względu na wielkość ich gospodarstw rolnych jest niezmiernie ważne zwłaszcza, jeżeli poważnie traktować się będzie przyszły eksport naszych ziemiopłodów zagranicę, który wymaga koncentracji towaru, przeznaczonego na wywóz. Tę właśnie zasadę koncentracji zakupu i sprzedaży artykułów rolniczych i ziemiopłodów stosują „Rolniki", i dzięki temu są one zdolne odebrać od producenta rolnego każdą ilość wyprodukowanych przez niego ziemiopłodów i dostarczyć mu każdą ilość potrzebnych do gospodarstwa rolnego nawozów, paszy, opału i t. p.

Przeszłość rolnictwa wielkopolskiego, jak również doświadczenia krajów wybitnie rolniczych o wysokim poziomie kultury gospodarczej wskazują na to, że dla handlu rolniczego najbardziej odpowiednie ze względu na interes warstw rolniczych, są spółdzielnie rolniczo-handlowe, zbudowane na tych zasadach, na jakich działają „Rolniki" w Wielkopolsce i na Pomorzu.

„Centrala Rolników" wraz z oddziałami swojemi w Bydgoszczy, Toruniu i Włocławku i Gdańsku z ekspozyturą w Katowicach, skutecznie rozbudowuje i doskonali zasady handlu rolniczego, wprowadzone ongi przez „Sekretarjat dla Rolników" w myśl życzeń i interesów sfer rolniczych, które posiadają wpływ dominujący tak na poszczególne „Rolniki", jak i na „Centralę Rolników". „Centrala Rolników" dzięki ścisłej współpracy organizacyjnej ze sferami rolniczemi oraz ze Związkiem Spółdzielni Zarobkowych i Gospodarczych z jednej strony, a w dziedzinie handlowej ze spółdzielniami, z władzami państwowemi, z pokrewnemi hurtowniami w innych dzielnicach Polski, z fabrykami i kopalniami nawozów, oparta o Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, jako centralę finansową spółdzielni, stanowi dziś na zachodzie Polski, jedną z najbardziej poważnych instytucyi handlu rolniczego.

CENTRALA ROLNIKÓW TOW. AKC.

założona w roku 1919 przez Patronat Spółek Zarobkowych i Gospodarczych w Poznaniu, Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu i Spółki z o. p. pod firmą „Rolnik" w b. dz. pruskiej posiada dzisiaj oprócz biura centralnego, które znajduje się

w Poznaniu, przy pl. Wolności 17. I

następujące oddziały:

BYDGOSZCZ, dyr. Stanisław Strzelecki, **Gdańska 19.**

TORUŃ, dyr. Bernard Meyza **Szeroka 18.**

WŁOCŁAWEK, dyr. Alfons Stein, **Ogrodowa 2.**

GDAŃSK, dr. Stefan Goldmann, **Pfefferstadt 38.**

Ekspozytura:
KATOWICE, Marjan Ptaszyński, **Marjacka 13.**

„Centrala Rolników" posiada:

w Poznaniu: dom przy placu Wolności 13, własny spichrz na terenie kolejowym,

w Bydgoszczy: dwa domy i duży spichrz przy ul. Hermana Frankego 9/10,

w Gdańsku: dom własny przy Heil. Geistgasse 64,

w Katowicach: dom własny przy ul. Marjackiej 13.

* * *

„Centrala Rolników" ma wyłączne przedstawicielstwo na

Poznańskie, Śląsk i Pomorze

Spółki Akcyjnej
Eksploatacji Soli Potasowych we Lwowie.

WAŻNE DLA SZCZERYCH GOSPOŚ POLEK!

ŻNIWO POLSKIEJ PRACY I INICJATYWY

Obserwując rozwój rodzimego przemysłu od czasu odrodzenia się naszego Kraju widzimy, że wysiłki jego zataczają coraz szersze kręgi, z czego wnosić można, iż niedaleki jest ten czas, kiedy oswobodzeni będziemy, w większości wypadków, od konieczności pokrywania swojego zapotrzebowania zagranicą.

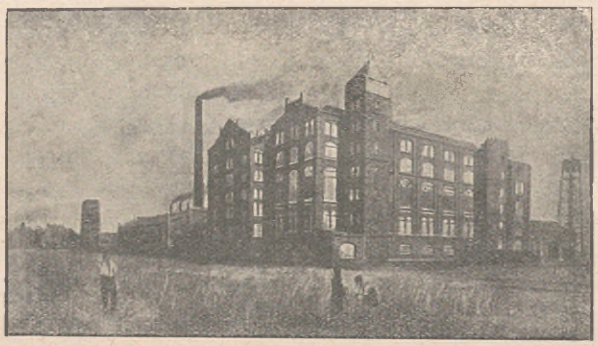

Jedną z fabryk naszych, która podjęła zadanie wprowadzenia nowej gałęzi, przemysłu w Polsce jest ogólnie znana w naszej prowincji, jak też zresztą w całym kraju ze względu na dostawę własnej fabrykacji najlepszych drożdży, LUBOŃSKA FABRYKA DROŻDŻY dawn. G. Sinner, Tow. Akc. w Luboniu pod Poznaniem.

Posiadając precyzyjne urządzenia w swoich zakładach, nadające się pomiędzy innemi do wyrobu niektórych artykułów spożywczych, jak też na wysokości postawiony personel techniczny, podjęła mianowicie przed 1½ rokiem myśl produkowania na szeroką skalę takich artykułów jak: proszki na budyń, różnych smaków, proszek do pieczywa (drożdżowy), cukier waniljowy i cytrynowy, proszek na sos waniljowy, LUBOMIN (najdelikatniejsza mączka kukurydzowa do mlecznych i owocowych legumin, różnych zup i sosów, jak też na pożywienie dla niemowląt i t. p., które dotychczas sprowadzane były z zagranicy, a przeważnie z Niemiec, i puściła je w świat pod nazwą „LUBA".

Wyrób tych artykułów dzięki doświadczeniu jakie fabryka ta od wielu lat posiada w fabrykacji tego rodzaju, jak też z uwagi na używanie przez nią najczystszych surowców (podstawowy surowiec „mączka kukurydzowa" wyrabiany jest we własnych zakładach) doprowadzony został do takiego poziomu, że gatunkowo przewyższają one wszelkie pokrewne zagraniczne i są od nich tańsze, co jest dziś faktem stwierdzonym, gdyż fabryka ta powiększa swoją produkcję z dnia na dzień dzięki napływającym ze wszystkich stron kraju zapotrzebowaniom.

„LUBOMIN", mączka kukurydzowa, zdobyła sobie ogólne uznanie naszych pań, które nie mogą dosyć jej się nachwalić. Uznanie jest zupełnie usprawiedliwione już z tego powodu, że „LUBOMIN" t. j. mączka kukurydzowa wyrabia się we własnych zakładach fabrycznych Lubońskiej Fabryki Drożdży.

Wszystkie więc skrzętne gosposie, które nie miały może dotąd sposobności zaznajomienia się z fabrykatami tejże firmy, niechaj, bez wahania uczynią to jak najprędzej, a przekonają się, że wyjdą na tem bardzo korzystnie. Żądajcie i domagajcie się wszędzie „LUBOMINU" oraz wymienionych proszków „LUBA" Lubońskiej Fabryki Drożdży, zaprzestając w ten sposób popierania przemysłu niemieckiego, idącego na jawną szkodę poważnej produkcji krajowej.

Bank Cukrownictwa

Bank Cukrownictwa założony został przez przemysł cukrowniczy Wielkopolski w wrześniu 1921 r. jako Tow. Akc. z kapitałem zakładowym 300 000 000 mkp., podniesionym następnie do 1 000 000 000 mkp.

Cukrownictwo wielkopolskie, znakomicie zorganizowane, odczuwało potrzebę oparcia o instytucję finansową mogącą być wyrazem jednolitej polityki handlowej; stało się to przez skoncentrowanie sprzedaży produkcji cukru w Banku Cukrownictwa.

Wymieniony Bank został wyłącznym komisjonerem dla sprzedaży cukru pierwotnie tylko dla fabryk wielkopolskich; w następnych wszakże latach (1922—24) przejął sprzedaż 98 % produkcji cukru całej Polski. Koncentrując wszelkie wpływy za cukry, stał się Bank centralną kasą żyrową cukrowni, zasilając je zarazem w środki obrotowe, uzyskane drogą kredytów krajowych i zagranicznych. Poza cukrowniami Bank zasilał szereg innych instytucyj rolniczych.

Rok 1923 (trzeci istnienia instytucji) zaznaczył się znakomitym jej rozwojem.

Obrót w 1922 r. wynosił 500 miljardów, w 1923 r. zaś ca. 200 biljonów. W roku tym zanotować należy następujące fakty:

Otwarto Oddział w Warszawie, który rozwinął się obecnie na bardzo poważną placówkę, dorównującą obrotami Centrali. Dalej przejęło Biuro Sprzedaży Małopolskich Cukrowni we Lwowie i Bałtycki Bank Komisowy w Gdańsku (własna nieruchomość), zakupiono 4-piętrową nieruchomość w Poznaniu i rozszerzono lokal Centrali.

Bank uzyskał znaczne kredyty zagraniczne i rozdzielił na cukrownie związkowe tytułem zaliczek na cukier eksportowy przeszło 2 000 000 Ł.

Z natury rzeczy gros interesów Banku stanowiły transakcje komisowo-towarowe. W ostatniej kampanji sprzedano do maja 1924 r. wewnątrz kraju ca. 83 000 ton oraz na eksport ca. 150 000 ton cukru.

Z tego wyekspedjowano już:

	cukru białego	cukru surowego	Razem
do Anglji .	44 795 ton	19 500 ton	64 295 ton
,, Francji .	26 000 ,,	2 000 ,,	28 000 ,,
,, Łotwy .	5 510 ,,	— ,,	5 510 ,,
,, Finlandji	4 000 ,,	— ,,	4 000 ,,
,, Gdańska	3 700 ,,	— ,,	3 700 ,,
,, Holandji	3 500 ,,	14 000 ,,	17 500 ,,
,, Norwegji	720 ,,	— ,,	720 ,,
,, Szwecji .	— ,,	5 000 ,,	5 000 ,,
,, Danji .	— ,,	700 ,,	700 ,,
	88 225 ton	41 200 ton	129 425 ton

Prócz tych transakcyj Bank sprzedał ca. 6 390 ton wytłoków i około pół tej ilości melasy.

Dla plantatorów sprowadzono 68 000 ton nawozów sztucznych. Węgli zakupiono w kampanji 1923/24 180 000 ton, koksu ca. 8 000 ton.

Bank utrzymuje stały kontakt z bardzo poważnemi instytucjami finansowemi w głównych stolicach europejskich. Najznaczniejsze obroty z zagranicą koncentrują się w British Overseas Bank w Londynie.

Bank dba o zaopatrzenie rynku krajowego cukrem, a z drugiej strony rozwija swą działalność w kierunku rozszerzenia zagranicznych rynków zbytu. Zainteresowanie zagranicznych firm w nawiązaniu stosunków z Bankiem Cukrownictwa stale wzrasta.

Bank poza operacjami związanemi z sprzedażą cukru i zwykłemi czynnościami bankowemi stoi przed realizacją szeregu projektów, dotyczących innych gałęzi przemysłowo-rolniczych (nawozy sztuczne etc.), co w większej jeszcze mierze rozszerzy zakres jego działania.

ZARZĄD BANKU:

pp.: Zygmunt Rychłowski, Leon Brzeski, Bolesław Mikulski, Bolesław Soplica oraz zastępca członków Zarządu Karol Pluciński.

PREZYDJUM RADY NADZORCZEJ stanowili pp.:

Dr. Alfred z Chłapowa Chłapowski, b. Minister Rolnictwa, (obecny poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu) prezes.

Stanisław Karłowski, obywatel ziemski z Szelejewa (b. Naczelny Dyrektor Banku Handlowego w Warszawie) wiceprezes.

Józef Żychliński z Gorazdowa, Prezydent Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego — wiceprezes.

Jan Zagleniczny, prezes Związku Zawodowego Cukrowni b. Królestwa Polskiego w Warszawie — wiceprezes.

POZNAŃSKI BANK ZIEMIAN, SP. AKC. W POZNANIU

Poznański Bank Ziemian rozpoczął swe czynności w roku 1902. Celem i zamiarami założycieli tej instytucji finansowej o charakterze ziemiańsko-rolniczym było dążenie do współdziałania ze społeczeństwem w jego pracy nad zakładaniem fundamentów pod gmach ekonomicznego rozwoju kraju z uwzględnieniem potrzeb rolnictwa polskiego i jak najszersze popieranie wszelkich zapoczątkowań, zmierzających do podniesienia wytwórczości rolnej.

Cele te Poznański Bank Ziemian Sp. Akc. osiągnął w zupełności. Kapitał akcyjny Banku wynosi obecnie 300 000 000 marek, a kapitał rezerwowy marek 50 300 000 000. Główna siedziba Banku znajduje się w Alejach Marcinkowskiego 13. Oddział Rolniczo-Handlowy mieści się przy ul. Podgórnej 10. Poza tem Oddziały P. B. Z.: w Poznaniu ul. 27 grudnia 9, w Chojnicach ul. Gdańska, w Bydgoszczy ul. Gdańska 165, w Grudziądzu ul. Józefa Wybickiego 25, w Katowicach ul. Francuska 22, w Lesznie Rynek 13, w Ostrowie ul. Kaliska 1. Warszawa,. ul. Mazowiecka 1.

Ekspozytury: w Wilnie ul. Poznańska 2, w Włocławku kolonja Kujawska.

Oddział Bankowy przyjmuje za oprocentowaniem wszelkie wkłady i depozyty na dogodnych warunkach, otwiera rachunki bieżące i czekowe, kupuje i sprzedaje obce waluty i dewizy i inne walory, dyskontuje weksle, załatwia przekazy w kraju i zagranicą, udziela pożyczek hipotecznych pod zastaw papierów wartościowych, jak również ułatwia lokatę kapitałów.

Oddział Rolniczo-Handlowy kupuje i sprzedaje wszelkie ziemiopłody i artykuły rolnicze, jak: zboża, nasiona, płody okopowe, paszę, słomę, siano, okowitę, wełnę, nawozy sztuczne i materjały opałowe, założył zupełnie nowocześnie urządzone i na wielką skalę zakłady czyszczenia nasion i zbóż:

Oddział Administracyjny zajmuje się załatwianiem spraw wchodzących w zakres admin. maj. ziemskich, prowadzi książki gospodarcze, przeprowadza rewizje książek, sprawy podatkowe itd.

Niezwykłe rozległe stosunki handlowe Poznańskiego Banku Ziemian pozwalają mu na utrzymanie ścisłej łączności ze wszystkiemi najpoważniejszemi organizacjami rolniczemi w całej Polsce.

W skład Rady Nadzorczej wchodzą pp.

1. Feliks Wize, prezes,
2. Dr. Bogdan Amrogowicz, wiceprezes,
3. Dr. Tadeusz Szułdrzyński, senator,
4. Edward Grabski,
5. Wiesław Tuchołka,
6. Bogdan Hr. Szembek,
7. Franc. Czapski,
8. Władysław Grabski, senator,
9. Konstanty Chłapowski,
10. Zygmund Chłapowski,
11. Józef Żychliński.

Zarząd stanowią pp. Czesław Bugzel i Stanisław Zakrzewski.

KRAJOWE UBEZPIECZENIE OGNIOWE W POZNANIU

Instytucja publiczno-prawna Samorządu Poznańskiego

Poznań, plac Nowomiejski 8.

ZAŁOŻONE W ROKU 1804. TELEF.: 2381, 5372 i 4112.

ADRES TELEGRAFICZNY: „OGNIOWE, POZNAŃ".

Krajowe Ubezpieczenie Ogniowe w Poznaniu, zapoczątkowane za czasów polskich, założone z przymusem ubezpieczeniowym dla budynków, do roku 1864.

Od roku 1892 przechodzi pod zarząd Wydziału Krajowego.

Nadzór sprawuje wojewoda, imieniem wydziału krajowego starosta krajowy, przy pomocy rady zarządzającej, złożonej z obywateli ubezpieczonych z różnych sfer.

Minister byłej dzielnicy pruskiej reskryptem z dnia 26. marca 1920. L. dz. 987/20 I. N. V. nadał „Krajowemu" nazwę

„Krajowe Ubezpieczenie Ogniowe w Poznaniu".

Że K. U. O. w Poznaniu, jako instytucja publiczno prawna, samorządowa, nie obliczona na zyski, spełnia swe zadanie należycie, świadczą: uznanie wszystkich sfer społeczeństwa, niebywały wprost rozwój i ciągły napływ nowych członków.

Zbiór składek w roku 1923 . . . . . **197.177.566.018,— mk.**

Majątek K. U. O. (fundusz rezerwowy działu ogniowego) . . . . . **2.697,969,40 zł.**

Przypuszczalny zbiór składek w r. 1924 **15.000.000,— zł.**

Krajowe Ubezpieczenie Ogniowe w Poznaniu posiada trzy działy:

Ogniowy, życiowy, gradowy.

Najdogodniejsze warunki dla ubezpieczonych, którzy prócz niskiej składki ubezpieczeniowej i rządowej należytości stemplowej, żadnych innych należytości nie płacą.

SUMIENNA ATYCHMIASTOWA LIKWIDACJA SZKÓD. K. U. O. POSIADA W POZNANIU TRZY WŁASNE GMACHY. SZEROKO ROZGAŁĘZIONE STOSUNKI REASEKURACYJNE W KRAJU I ZAGRANICĄ.

Towarzystwo Akcyjne „DRZEWO" W POZNANIU

Centrala: ul. Rzeczypospolitej 9

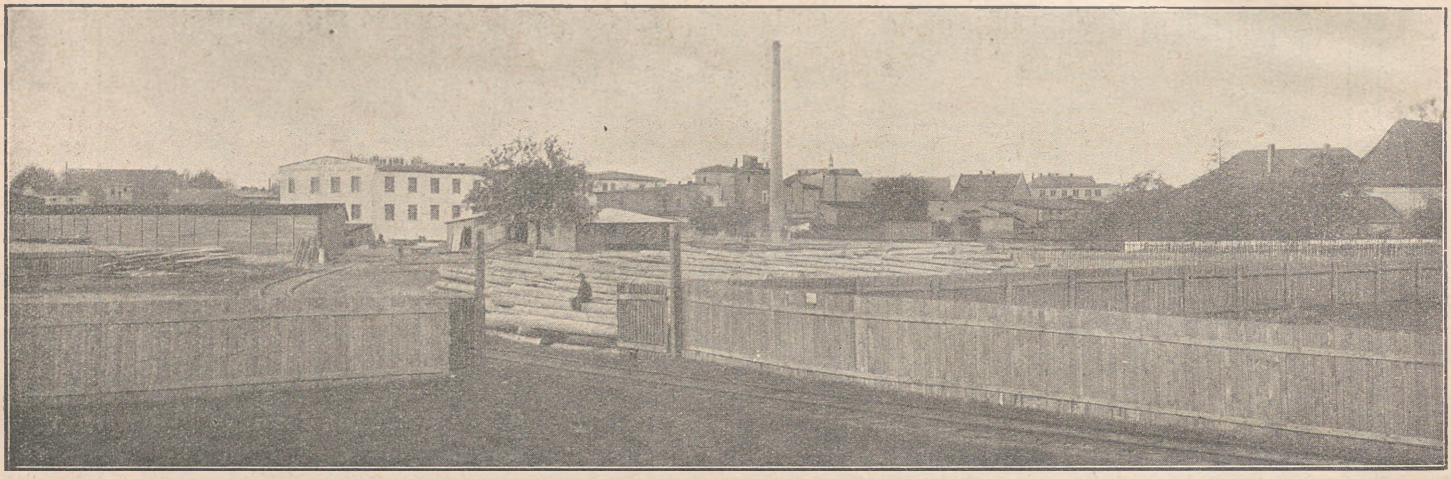

Jeden z obiektów Tow. Akc. „Drzewo". — Tartak i fabryka wyrobów drzewnych we Wronkach"

Kraj nasz obfituje w bogactwa naturalne. Jednem z najważniejszych źródeł jego dobrobytu są lasy. A jeżeli jeszcze nie są — to stać się powinny.

W tym kierunku odziedziczyliśmy po zaborcach najfatalniejszą tradycję. Tam, gdzie lasy polskie są najpiękniejsze, na Kresach Wschodnich, Rosjanie rozmyślnie dążyli do wyniszczenia ich, bo uważali to za jeden ze środków do wyniszczenia żywiołu polskiego, przyczem sekundowali im — żydzi.

Gospodarka leśna Austrji nie o wiele była lepszą: przetrzebione mocno obszary Małopolski, na zboczach Karpat i Beskidów wymownie o tem świadczą. Wszystko to było tem boleśniejsze, że na polskiem drzewie bogacili się spekulanci zagraniczni — w Polsce zaś nikt nie myślał o tworzeniu drzewnych zakładów przemysłowych, o budowaniu tartaków i t. d. Wielka wojna światowa dokonała reszty — i rzec można śmiało, że Polska odrodzona ujrzałaby w tej dziedzinie swego stanu posiadania tylko dewastację, gdyby sytuacji nie ratowała Wielkopolska.

Tu gospodarka leśna prowadzona była planowo i drzewostan przedstawia się zadowalniająco. Tutaj też powstała inicjatywa do stworzenia przemysłu drzewnego i tak założonem zostało Towarzystwo Akcyjne pod firmą „Drzewo"

Idzie tu głównie o skoncentrowanie w ręku polskiem zarówno placówek drzewnych, jak i materjału przemysłowego, w czem wybitny udział wzięło wielkopolskie zrzeszenie właścicieli lasów, a kredytu dostarczyło Poznańskie Ziemstwo Kredytowe.

Na czele zarządu instytucji stoją dyrektorowie Wład. Alkiewicz i Kazimierz Sowiński, oraz syndyk Ziemstwa, adwokat Pińkowski.

Prezesem Rady Nadzorczej jest hr. Ignacy Mielżyński z Iwna; jej członkami wybitni ziemianie: Szczaniecki z Łaszczyna, Czarnecki z Dobrzycy, Chłapowski z Mościejewa, dyr. Banku Ziemstwa Urbański, dyrektor dóbr Gorski, hr. Bethmann-Hollweg i hr. Hochberg z Goraju.

Biura Tow. Akc. „Drzewo' mieszczą się w Poznaniu przy ul. Rzeczypospolitej nr. 9.

Zasadniczym celem towarzystwa jest przeróbka surowca i handel przetworami z zagranicą. Materjał nabywany jest wprost od właścicieli z pominięciem żydów-pośredników. Gdyby wszyscy działali w tej idei solidarnie, handel drzewem byłby rychło opanowany przez polskie ręce.

„Drzewo" posiada kilka tartaków i przygotowuje w nich t. z. półfabrykaty, t j. deski, pale, kantówki Jeden z tartaków pędzony jest siłą elektryczną a wszystkie posiadają własne suszarnie. Znaczna część wyrabianych półfabrykatów eksportowana jest do Anglji i Francji. Poza tem „Drzewo" jest właścicielem fabryki mebli we Wronkach. Główny zbyt mają krzesła. Fabryka może produkować 100 000 krzeseł rocznie. Urządzenia techniczne fabryki nic nie pozostawiają do życzenia. A więc dział meblowy posiada: tokarnię, lakierownię, politurnię, salę montażową ekspedycyjną i pakownię. Rozporządza też własną bocznicą kolejową. Odbiorcami są zarówno Poznańskie, Pomorze, Śląsk — jak Kresy Wschodnie.

Fabryka zasypana jest zamówieniami, ostatnio dostarczyła olbrzymiej ilości krzeseł do Ameryki. Personel w tartakach i fabryce liczny. Przedsiębiorstwo to stanowi o dobrobycie okolicy. Nic też dziwnego, że ambicje „Drzewa" idą w kierunku rozszerzenia jego działalności na całą Rzeczpospolitą.

Zamiarem Tow. jest uzyskanie pozwoleń rządowych na racjonalną eksploatację lasów tucholskich (Pomorze). Ideał firmy „Drzewo" streszcza się w tem, by Polska nie wywoziła surowca, lecz wszystko przerabiała u siebie, eksportując bopiero gotowe wyroby zagranicę.

FABRYKA KONSERW MIĘSNYCH

TOWARZYSTWO AKCYJNE

W BYDGOSZCZY

Posługujące sie powyższą firmą Towarzystwo jest jednym z nielicznych pionierów gałęzi przemysłu, która mimo bardzo sprzyjających warunków naturalnych naszego kraju nie zdołała dotychczas rozwinąć się należycie.

Zdając sobie sprawę z doniosłości i potrzeby rozwoju tego przemysłu tembardziej wobec znaczenia jego dla armji naszej, której gwarantuje możność stwarzania rezerw aprowizacji na wypadek wojny, założyciele Towarzystwa podjęli inicjatywę wykupienia z rąk obcych małej, słabo wegetującej placówki poto, aby na tej podstawie stworzyć poważne przedsiębiorstwo fabryczne.

Dzięki energji kierowników jak i życzliwemu zainteresowaniu się najpoważniejszych banków oraz czynników wojskowych, przedsiębiorstwo to w bardzo krótkim czasie wyrosło do rozmiarów dużej fabryki, sprawnie zorganizowanej, zaopatrzonej w nowoczesne urządzenia, zdolnej do podejmowania wielkich dostaw.

Stwarzając warsztaty pomocnicze dla wyrobu w własnym zakresie puszek blaszanych oraz skrzyń, kierownictwo fabryki uniezależniło ją od obcych dostaw, co spotęgowało jej sprawność oraz obniżyło koszta produkcji.

Dziś fabryka zatrudnia około 350 robotników wytwarzając dziennie do 20 000 puszek konserw, co równa się dziennemu ubojowi 40 sztuk ciężkiego bydła. Produkcja odbywa się w trzech działach: I. wyrobu konserw, II. wyrobu puszek blaszanych, III. wyrobu skrzyń. Każdy z działów zaopatrzonych w wszelkie potrzebne maszyny, poruszane motorami elektrycznemi pozostaje pod kierownictwem fachowców-specjalistów. Działy II. i III. poza produkcją dla celów własnych przedsiębiorstwa ponadto wykonują w miarę możności zamówienia klienteli prywatnej coraz to w szerszym zakresie, zaopatrując ją w wszelkiego rodzaju puszki blaszane oraz dokonując różnorodnej obróbki drzewa.

Głównym przedmiotem produkcji są konserwy wołowiny duszonej przedewszystkiem dla potrzeb armji, która też jest głównym ich odbiorcą.

Równocześnie traktuje się wyrób wszelkich innych konserw z mięsa wołowego i wieprzowego, z podrobów i drobiu jak n. p. parówki, szynki, pasztety, gulasze, ozory, salcesony etc. etc.

Rozwój dalszy przedsiębiorstwa dokonuje się szybko tak, iż już w obecnej chwili zajmowane dotychczas tereny i budynki okazały się niewystarczającemi.

Podjęto przeto inicjatywę wybudowania nowej fabryki w którym to celu nabyto od gminy m. Solca (17 klm od Bydgoszczy) ogromny teren doskonale położony. Do budowy Towarzystwo już przystąpiło. Zakreślono przytem przedsiębiorstwu daleko szerszy niż dotychczas zakres, a to przez objęcie poza fabrykacją konserw mięsnych — wyrobu konserw owocowych i warzywnych, jak również zużytkowania wszelkich odpadków. Nowa Fabryka będzie posiadać własną rzeźnię oraz zakład chłodniczy. Już w przyszłym roku nowa fabryka będzie uruchomioną stopniowo tak iż w sezonie jesiennym całkowitą produkcję podejmie.

W ten sposób wyrośnie nowa silna placówka zdolna do produkowania w jak najszerszym zakresie tak dla potrzeb kraju, jak i zagranicy.

BANK M. STADTHAGEN

TOWARZYSTWO AKCYJNE

BYDGOSZCZ

Do najstarszych banków w okręgu Nadnoteckim i Pomorzu należy Bank M. Stadthagen, pierwotnie w formie jawnej Spółki Handlowej a od roku 1920 jako Towarzystwo Akcyjne. Już za czasów niemieckich Bank był w ścisłym kontakcie z tutejszym i okolicznym handlem i przemysłem.

W roku 1920 za inicjatywą D-ra Hąci z Poznania wykupiono od ówczesnych właścicieli Bank M. Stadthagen i przekształcono go na towarzystwo akcyjne z kapitałem 12 miljonów mkp. W międzyczasie podwyższono kapitał akcyjny do sumy 100 miljonów mkp. Z przejściem w ręce polskie Bank M. Stadthagen starał się nietylko podtrzymać dotychczasowy wpływ na życie gospodarcze w Bydgoszczy, lecz stawił sobie za zadanie polszczenia przemysłu i handlu, będącego wyłącznie w rękach obcych. Rezultaty osiągnął Bank pomyślne. W wielu przedsiębiorstwach osiągnął Bank przez wykupno akcyj decydujący wpływ, a w wielu innych przyczynił się finansowaniem, wspólnie z innemi instytucjami, do spolszczenia.

Wymienić tu wypada przedewszystkiem dwie najpoważniejsze fabryki w Bydgoszczy jak C. Blumwe, fabryka traków i maszyn do obróbki drzewa oraz H. Löhnert, fabryka maszyn dla cukrowni i cementowni. Dalej Lloyd Bydgoski, Browary Chełmińskie, Karbid Wielkopolski, Bory Nadmieniańskie, Zakłady Ceramiczne w Grudziądzu, Fabryka Gipsu w Wapnie, Przechowo, Młyny i Tartaki i inne. Bank M. Stadthagen wierny tradycji nie ubiegał się o zyski doraźne, lecz swą polityką kroczył po drodze produktywnej, stwarzając podstawy do gospodarczego rozwoju przemysłu i handlu. Mimo angażowania się w tworzeniu przemysłu polskiego, Bank M. Stadthagen załatwiał ku zadowoleniu swej licznej klienteli wszelkie inne interesy bankowe, zyskując sobie coraz większe zaufanie. — Zarząd Banku tworzą: K. Bauer i A. Pampuch a jako zastępca Fr. Marks. Prezesem Rady Nadzorczej jest pan Dr. K. Hącia z Poznania.

Bank M. Stadthagen posiada swą filję w Berlinie. Akcje Banku są dopuszczone do oficjalnego notowania na giełdach poznańskiej i warszawskiej.

BANK DEWIZOWY :: BANK EKSPORTOWY

HURTOWNIA DRZEWA
»WISŁA« T. A.
W BYDGOSZCZY
CENTRALA W GDAŃSKU
RENNERSTIFTSGASSE 11

Bodajże największe dochody Polski płyną do skarbu państwowego z ogromnych obszarów leśnych, które Rzeczpospolita posiada. Eksport drzewa polskiego przyczynia się w dużej mierze do równowagi budżetowej i wpływa dodatnio na unormowanie warunków ekonomicznych kraju. Znacznie jednak większe korzyści przynosi Państwu eksport drzewa już obrobionego względnie przetartego, to też w kraju tak bogatym w drzewo jak Polska, posiadamy bardzo dużą ilość firm, których zadaniem właśnie jest obróbka i eksport tego tak bardzo cennego materjału. Do najpoważniejszych firm drzewnych w Polsce należy bezsprzecznie Tow. Akc. „Wisła" w Bydgoszczy. Jest to potężne przedsiębiorstwo fabryczne, które w roku 1916 zostało współudziałem Banku Dyskontowego w Bydgoszczy założone. Już w roku założenia wykupiono z rąk niemieckich tartak, położony przy ulicy Toruńskiej, a w roku następnym, to jest 1917, przeszedł na własność T. A. „Wisły" tartak Petera, dziś t. zw. „Tartak Marjański". Aczkolwiek firma w czasie wojny rozwijała się bardzo pomyślnie, to jednakże dopiero rok 1919 można nazwać rokiem prawdziwego rozkwitu. W roku tym bowiem wykupiono z rąk niemieckich: 1. Wielki tartak od firmy niemieckiej F. M. Schramm Söhne przy ulicy Toruńskiej w Bydgoszczy, noszący dziś właściwą nazwę firmową „Wisła"; 2. doskonale urządzony port drzewny nad Wisłą w Toruniu, dotychczasowa własność firmy żydowsko - niemieckiej Spitzer & Schlome.; 3. Wielki Skład Drzewa i Materjałów Opałowych w Inowrocławiu, dotychczas własność August Richter i Söhne; 4. doskonale urządzony 40-morgowy tartak w Nowej Wsi Wielkiej z własną bocznicą kolejową.

W roku 1922 nabyła wreszcie „Wisła" 200-morgowy tartak Jaffego w Kapuściskach Małych nad Brdą pod Bydgoszczą, oraz wielką Cegielnię, będącą w pełnym ruchu na przedmieściu Bydgoskiem Szwederowie.

W ten sposób Towarzystwo Akcyjne „Wisła" rozporządza dziś 5 dużymi tartakami, będącemi w pełnym ruchu, co razem reprezentuje 23 tartaki, czyli „gatry", przecierające drzewo. W tych warunkach „Wisła" jest w stanie przetrzeć rocznie około 150 tysięcy m. sześc., dzięki zaś swym bocznicom kolejowym i portom drzewnym nad Brdą i Wisłą eksportować zagranicę takąż ilość drzewa rocznie.

Własne bocznice kolejowe, dalej porty drzewne nad Brdą i Wisłą, składy przeładunkowe i rozdzielcze w Toruniu i Gdańsku, dają T. A. „Wisła" możność szybkiej i punktualnej ekspedycji. Towarzystwo posiada poza tem w Gdańsku nie daleko portu własny plac składowy, liczący 60 tysięcy metr. kwadrat. i działa tam pod firmą Danziger Holzindustrie A. G. „Vistula". Daje to firmie możność stykania się bezpośrednio z importerami drzewnemi całej Europy, wykluczając tem samem niepotrzebnych pośredników.

Tow. Akc. „Wisła" zatrudnia ogółem przeszło 600 robotników oraz około 100 pracowników administracyjnych. Zarząd stanowi p. Figel, któremu też przedewszystkiem zawdzięcza T. A. „Wisła" swój olbrzymi rozwój.

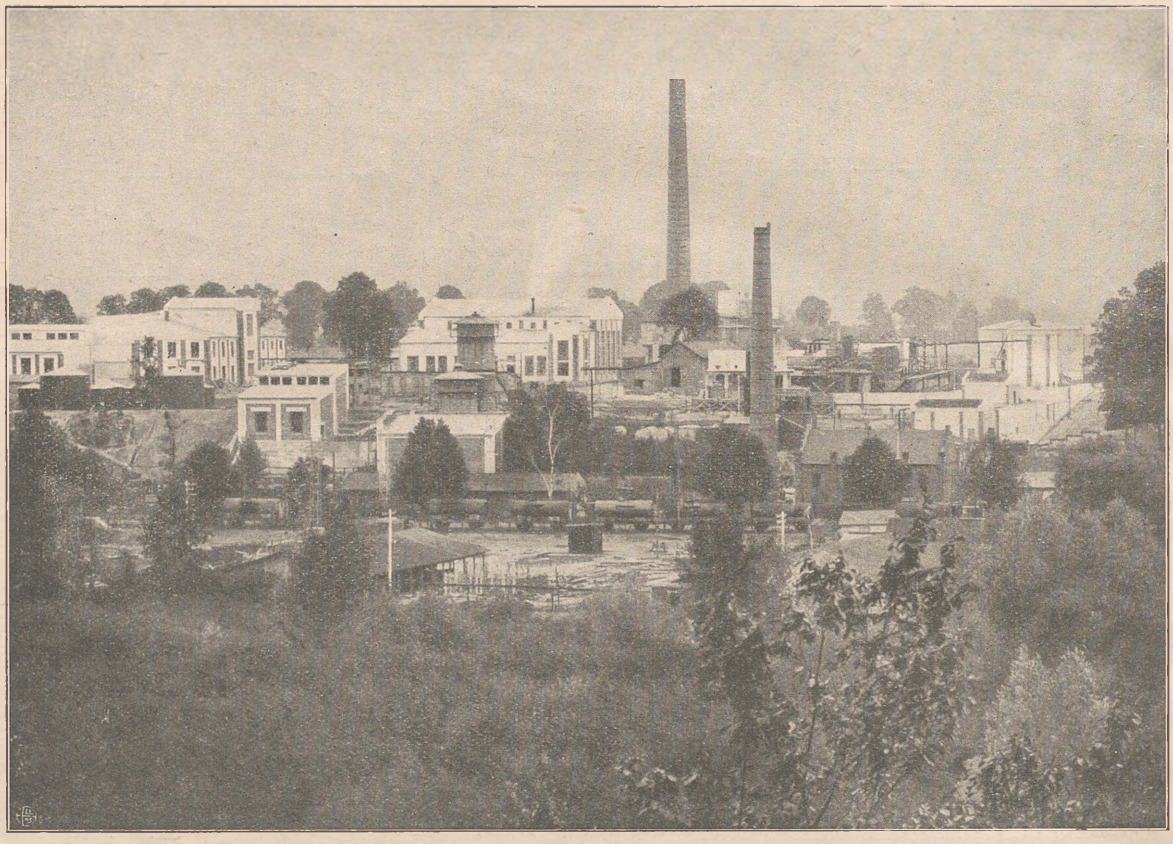

TOW. PRZEMYSŁU NAFTOWEGO „BRACIA NOBEL W POLSCE"

SPÓŁKA AKCYJNA

Towarzystwo Przemysłu Naftowego „Bracia Nobel w Polsce" powstało dnia 26 marca 1920 roku. Towarzystwo początkowo nabyło znajdujące się w Polsce składy i instalacje rosyjskiego Towarzystwa Naftowego Braci Nobel, które istniały w Kongresówce i na Kresach od mniej więcej 30-tu lat i przejęło operacje tego ostatniego od dnia 1-go stycznia 1920 roku. Podstawę Towarzystwa stanowiło połączenie się w jedną Spółkę kapitałów szwedzkich rodziny Noblów — w 50 %-ach, oraz w drugich 50 %-ach — kapitałów, reprezentowanych przez Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Po ukonstytuowaniu się Towarzystwo nabyło 100 morgów terenów roponośnych w Mrażnicy i Bory-

MEBLE JAK: GABINETY MĘSKIE, POKOJE STOŁOWE, POKOJE SYPIALNE

KUPUJE SIĘ NAJKORZYSTNIEJ WPROST W FABRYCE

JAKÓB HECHLIŃSKI

FABRYKA MEBLI I ZAKŁAD ARCHITEKTURY WEWNĘTRZNEJ

BYDGOSZCZ, PODGÓRNA 2 :-: TELEFON 695

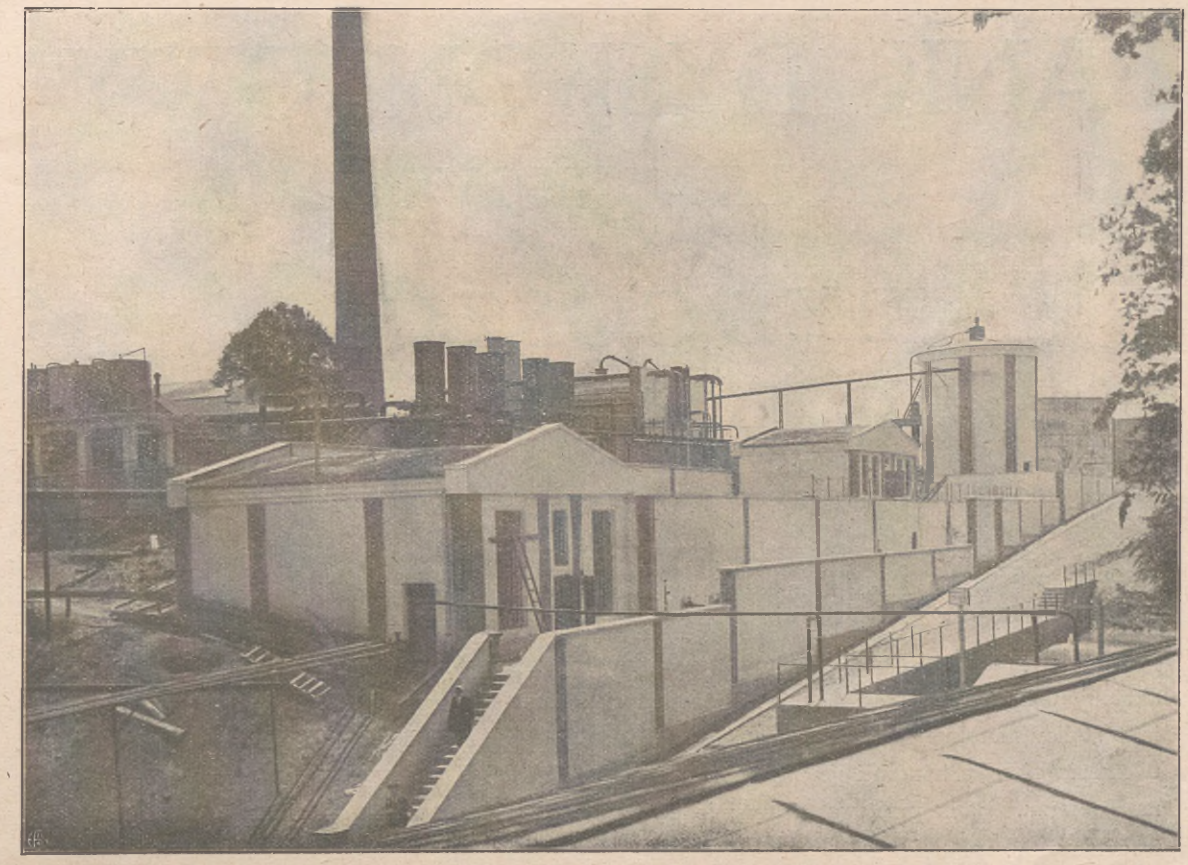

sławiu. Dążąc do rozwinięcia przedsiębiorstwa w jak najszerszym zakresie, już w końcu 1920 roku rozpoczęto wiercenie szybów i przygotowano wszystko, co było niezbędne do najrychlejszego rozpoczęcia robót wiertniczych przy następnych szybach. Rafinerję Tow. posiada w Libuszy w Zachodniej Małopolsce.

Dla celów transportowych Towarzystwo posiada ogółem 300 cystern własnych, które są czynne przy przewozie ropy do rafinerji i przy obsłudze składów Towarzystwa w całej Rzeczypospolitej, jak również przy ekspedycji zagranicznej i do Gdańska.

Poza tem firma posiada dla transportów wodnych własne holowniki i tanki żelazne dla przewozu produktów naftowych, ogólnej pojemności 3650 tonn.

W końcu 1920 roku firma „Standard Oil Co. of N. Y." nabyła znaczny udział w kapitale Towarzystwa „Bracia Nobel w Polsce", wzamian za ustąpienie temu ostatniemu całego szeregu składów i instalacji sprzedażnych w b. zaborze pruskim. Dzięki tej tranzakcji organizacja handlowa Towarzystwa „Bracia Nobel w Polsce" wybitnie się wzmogła i w obecnej chwili firma rozporządza 120 składami wraz z instalacjami dla rozlewania i rozwożenia produktów naftowych.

W Wielkop. i na Pomorzu Tow. posiada 63 składy zarządzane przez Oddział Poznański Tow., który uskutecznia sprzedaż produktów naftowych na terenie Wlkp. i Pomorza. Dostarcza naftę z wozów lub w beczkach, benzynę, oleje, smary, parafinę, świece i t. d.

Drożdżewski & Mindykowski

Telefon: 56-06 w POZNANJU Stary Rynek 56

Dywany krajowe i zagraniczne. Chodniki. Materjały meblowe i dekoracyjne. Serwety stołowe. Narzutki. Firany w wielkim wyborze. Madrasy z metra

BANK DYSKONTOWY

SPÓŁKA AKCYJNA

BYDGOSZCZ
GDAŃSK

Bank Dyskontowy w Bydgoszczy powstał z końcem r. 1913, w czasach niemieckiego ucisku jeszcze. Bank ten stworzyło grono działaczy pomorskich jako pierwszy i jedyny wówczas bank akcyjny polski poza Poznaniem, w Bydgoszczy jako stolicy moralnej Pomorza, z zamiarem wytworzenia ośrodka handlu i przemysłu polskiego na Pomorzu. Bank przetrwał pomyślnie czasy wojenne i już podczas wojny utworzył szereg placówek przemysłowych i handlowych polskich, dopomagając wielu Polakom do utrzymania i rozszerzenia swych warsztatów pracy. W szczególności jeszcze podczas wojny Bank Dyskontowy założył fabrykę mydła „Savona" oraz rozpoczął wykup tartaków w Bydgoszczy i Toruniu, przez co przyczynił się do powstania Hurtowni Drzewa „Wisła". Jako pierwszy bank polski Bank Dyskontowy nabył nieruchomość i założył oddział w Gdańsku już w roku 1917 jeszcze podczas wojny. Pierwsze przedsiębiorstwa polskie w Gdańsku były stworzone i finansowane przez Bank Dyskontowy np. Hotel Continental, Baltische Terrain-Gesellschaft, Towarzystwo Instalacyjne Pomorskie, Kompanja Handlowa Gdańska, Kurhauz w Pucku, Zoppoter Terrain-Gesellschaft i t. d. Oprócz powyższej działalności gospodarczej, dającej równocześnie możność rozwoju polskości w Gdańsku, Bank Dyskontowy stworzył Towarzystwo Wydawnicze Pomorskie w Gdańsku, które rozwija szeroką działalność kulturalną i narodową, między innemi wydając i biorąc udział w wydawnictwach Kurjera Gdańskiego, Baltische Presse i t. p. W początkach roku 1920 zaś wykupił od niemca drukarnię w Kościerzynie z pismem niemieckiem, zamiast którego powstała bezpartyjna gazeta „Pomorzanin," na najbardziej na zachód wysuniętym posterunku kaszubskim.

Z innych placówek przemysłowych, które samoistnie Bank Dyskontowy stworzył, względnie sfinansował, są w dalszym ciągu:

„Fema", fabryka wyrobów metalowych przy ulicy Dr. Emila Warmińskiego w Bydgoszczy, produkująca systemem masowym zamki oraz okucia meblów, a ponadto skomplikowane i precyzyjne przybory do fabrykacji naboi dla wojska.

„Hadroga", na wielką skalę prowadzona hurtownia towarów drogeryjnych i aptecznych, która potrafiła w krótkim czasie wyprzeć na tem polu konkurencję hurtowni niemieckich z tej branży na rynku pomorskim i Wielkopolski.

„Drukarnia dla Handlu i Przemysłu", obsługująca na terenie bydgoskim bardzo sprawnie interesy i potrzeby w tej mierze polskiego kupiectwa i przemysłu, zmuszonych do czasu założenia jej posługiwać się drukarniami niepolskiemi

„Promień", fabryka zapałek urządzona na terenie bydgoskiego przedmieścia Czyżkówko z wielkiemi terenami i drugi oddział „Promień", fabryka mebli i urządzeń biurowych przy ulicy Garbary, nowo wybudowana i nowocześnie urządzona.

„Spółka Wyrobów Stolarskich“ rozpoczynając w roku 1920 z skromnym kapitałem 3 miljonów marek, przetwarzając się z czasem na jedno z poważniejszych dziś w Bydgoszczy przedsiębiorstw, które produkuje (masowo) meble wytwornej roboty.

Ponadto Bank Dyskontowy finansował następujące przedsiębiorstwa:

„Kościerską fabrykę mebli w Kościerzynie“

„Starogardzką fabrykę mebli w Starogardzie“

„Młyn parowy w Pucku“

„Bazar“ dom towarowy w Brodnicy.

Z rąk niemieckich Bank Dyskontowy wykupił liczne objekty w całym szeregu miast pomorskich i założył sieć oddziałów, ogarniającą całe Pomorze. Oddziały te w całym swoim sposobie pracy krzewią ideę rozwoju handlu i przemysłu polskiego na Pomorzu, uniezależnienia go od czynników obcych i zespolenia gospodarczego zagrożonych kresów zachodnich z Polską.

Za jedno z głównych swoich zadań Bank Dyskontowy uważał utwierdzenie polskości na wybrzeżu morskiem. Oprócz wymienionego kurhauzu w Pucku z rąk niemieckich Bank Dyskontowy wykupił Orłowo, z największym na wybrzeżu polskim kurhauzem, stacją elektryczną i młynem. Wykupno Orłowa, stanowiącego dalszy ciąg brzegu morskiego od Kolibek począwszy, nastąpiło jeszcze za czasów niemieckich z wielkim nakładem trudów i kosztów, utwierdzając stan gospodarczy Polski na wybrzeżu i wzmacniając jej prawa. Należy podkreślić, że jak w Gdańsku tak i na wybrzeżu było to pierwsze od czasów rozbioru odzyskanie majątków z rąk niemieckich, i Bank Dyskontowy dał inicjatywę, przykład i zachętę do spolszczenia stanu posiadania nad morzem. Krocząc dalej w wytkniętym kierunku Bank Dyskontowy założył jako pierwszy i jedyny bank akcyjny oddział w Gdyni i wziął udział w tworzeniu przedsiębiorstw polskich, zwłaszcza Stoczni w Gdyni, jak wiadomo, jedynej na wybrzeżu polskiem.

Bank Dyskontowy rozpoczął swoją działalność z 400.000 — marek złotych niemieckich. Obecnie kapitał jego wynosi mkp. 120.000.000. — Ostatnią emisję Bank Dyskontowy przedsięwziął w maju 1922 r., kiedy jeszcze marka polska miała względnie wysoką wartość. Dalszych emisyj w ostatnich latach Bank Dyskontowy umyślnie nie uskuteczniał, uważając inflację akcyjną za objaw niezdrowy.

W ciągu swojej dziesięcioletniej pracy Bank Dyskontowy zyskał powszechne zaufanie szerokich kół ludności Pomorza, widzącej w nim swój bank, bank pomorski. Zaufanie to dało możność bankowi stworzenia 18 oddziałów i 5 ekspozytur po różnych miastach Pomorza, mieszczących się przeważnie w własnych nieruchomościach, nieobciążonych hipotecznie, których Bank Dyskontowy posiada razem 14.

Zarząd stanowią pp. inż. Feliks Winnicki i Dr. Kazimierz Sawicki. Prezesem Rady Nadzorczej jest p. Dr. Jan Biziel, zastępcą p. Leon Figel, dyrektor Hurtowni Drzewa „Wisła“.

BROWAR BYDGOSKI

Zdrojewski i Thiel

dawniej: Juljus Strelow

W BYDGOSZCZY

Piwowarstwo istnieje w Polsce od dawnych bardzo czasów. Już bowiem w 15 stuleciu, jak nam kroniki mówią, pijano u nas piwo krajowego wyrobu. Szczególnie Zachodnia Polska słynęła z dobrego piwa, czego najlepszym dowodem miasto Grodzisk, w którem wyrabiano piwo już około roku 1440.

Za Grodziskiem i inne miasta zajęły się wyrobem piw, tak że z czasem prawie że zupełnie wyparto, początkowo w dużych ilościach napływające do Polski piwo zagraniczne, szczególnie niemieckie. Przemysł piwowarski rozwijał się w Polsce bardzo dobrze i chociaż po rozbiorach starali się najezdcy — szczególnie Prusacy — i tę gałąź przemysłu zniszczyć, gdyż tamowała im dowóz piwa z browarów niemieckich, to jednakże cała część browarów została szczególnie pod względem jakości na dotychczasowej wyżynie. Chlubną kartę w rozwoju przemysłu piwowarskiego zajmuje bezwzględnie browar, który do niedawna istniał pod firmą Juljus Strelow.

Jest to jedno z najstarszych przedsiębiorstw przemysłowych w Bydgoszczy i jako browar należy do największych w Zachodniej Polsce.

Jako przedsiębiorstwo na początku stosunkowo mniejsze, rozbudowało się z biegiem dziesięcioleci w poważnych rozmiarów browar, który szczególnie po przejęciu przez ś. p. Juljusza Strelowa w roku 1856 wzrósł pod tegoż energiczną i fachową ręką do dzisiejszej potęgi.

W marcu r. 1924 przejęli firmę od sukcesorów Juljusza Strelowa pp. Konrad Zdrojewski i Franciszek Thiel, a jako zdolni i rutynowani fachowcy w bardzo krótkim czasie umieli zastosować produkcję browaru do warunków dzisiejszych.

Przebudowawszy częściowo gmachy fabryczne, poczyniwszy gruntowne renowacje i zmontowawszy cały szereg nowych maszyn, pp. Zdrojewski i Thiel postawili przedsiębiorstwo faktycznie na wyżynie.

Produkcja obecna przekracza znacznie produkcję przedwojenną, a pod względem jakości są piwa firmy Browar Bydgoski Zdrojewski i Thiel poprostu bez konkurencji. Niech nam wolno będzie wymienić Bock-Ale, „Pilzner Bydgoski“ „Porter Bydgoski“, piwa szlachetne, pełne w smaku, conajmniej dorównujące identycznym wyrobom zagranicznym.

ANTONI NEUBAUER i S-ka

Fabryka maszyn i odlewnia żelaza, warsztaty reperacyjne i kotlarnia

BYDGOSZCZ

Jagiellońska 35 c, telefon 163

Firma Antoni Neubauer i S-ka założoną zotała w r. 1884 przez H. Krausego pod tegoż nazwą. W styczniu 1923 roku, fabrykę przejął Polak Antoni Neubauer wraz z wspólnikiem. Pan A. Neubauer fachowiec, mając 28 lat praktyki w różnych gałęziach przemysłu, w warsztatach mechanicznych itd., stara się wszelkiemi siłami, aby prace, wychodzące z jego fabryki, były pod każdym względem wykonane fachowo, dokładnie i sumiennie. Mimo trudnych warunków ekonomicznych prace jego wydają dobre rezultaty.

Fabryka wyrabia prasy cegielniane różnych typów o wydajności 5—30 000 sztuk dziennej produkcji. Poza tem wykonuje fachowo remonty urządzeń cegielnianych, tartaków, młynów i gorzelń.

Posiadając własną odlewnię, wykonuje fabryka wszelkie odlewy dla różnych przedsiębiorstw według nadesłanych oraz własnych modeli, których fabryka posiada tysiące.

Oprócz wyżej wymienionych prac fabryka dostarcza wszelkie części transmisyjne: wały, łączniki, łożyska zwyczajne i samosmarujące, skrzynki do muru, przystawki murowe i stropowe.

Remonty maszyn parowych, motorów, pomp itd. wykonuje fabryka szybko i starannie.

Fabryka posiada większą ilość tokarń różnych wielkości, wiertarki, heblarki pociągowe i tarczowe, dłutownice, prostowaczki itd, dla obróbki wszystkich części maszynowych i innych. Posiada również stolarnię dla wykonania modeli.

Jak się informowaliśmy na miejscu, pan Neubauer ma zamiar fabrykę rozbudować, niektóre oddziały powiększyć, sprowadzić w tym celu większą ilość obrabiarek, aby tym sposobem płace w fabryce zwiększyć i dać możność zatrudnienia większej liczbie rzemieślników i robotników i powiększyć wydajność pracy i szybkość wykonania.

Dom Konfekcyjny T. A.

Centrala: POZNAŃ, Stary Rynek 95-100 ∴ Telefony 3346 — 5300

1. Filja: BYDGOSZCZ, Stary Rynek 23-26 Tel. 231 — 1076.
2. Filja: POZNAŃ, ulica Matejki 1 Telefon 1392.
3. Filja: KRÓLEWSKA HUTA, ul. Wolności 25 Tel. 122.

Jedną z pierwszych firm obcych w Poznaniu, która w końcu 1918 r. postanowiły zlikwidować swe interesy, rozumiejąc słusznie, że ze zmianą warunków politycznych stały się tu conajmniej zbyteczne, była firma Rudolf Petersdorf, prowadząca na wielką skalę handel konfekcją w gmachu własnym na Starym Rynku. Sposobność tę z inicjatywy dyrektora, dr Hąci, wykorzystał Polski Bank Handlowy. Z jego inicjatywy utworzone Tow. akc. przejęło na własność firmę Rudolfa Petersdorfa, która poczęła działać pod nazwą: Dom Konfekcyjny Tow. akc. Początkowy kapitał zakładowy w wysokości 100,000 mk. stopniowo podwyższono aż do sumy 30 miljonów.

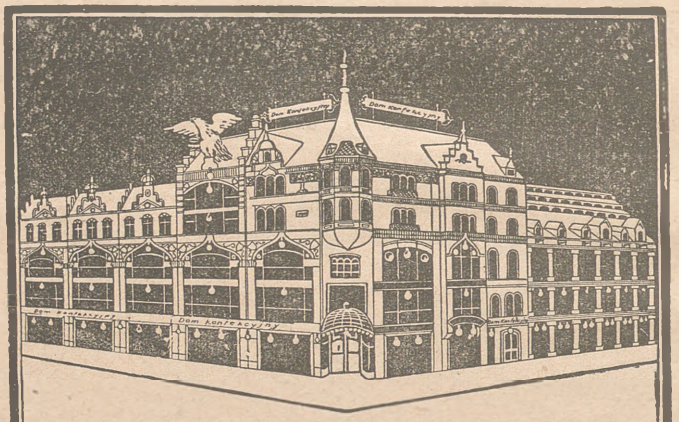

DOM KONFEKCYJNY T. A. POZNAŃ.

Zadaniem Domu Konfekcyjnego jest fabrykacja i sprzedaż konfekcji męskiej, żeńskiej i dziecięcej. Do tego celu służy czteropiętrowy gmach na Starym Rynku. Na parterze tego gmachu znajdują się oddziały: damski i dziecięcy, strojów, różnych artykułów męskich, a także obuwia. Na pierwszem piętrze mieszczą się oddziały konfekcji męskiej i chłopięcej, umundurowania i liberji oraz futer. Tam też przyjmowane są zamówienia oraz funkcjonują biura przyjmowania towarów i przykrawalnia. Na trzeciem i czwartem piętrze znajdują się podręczne składy towarów do fabrykacji, pracownie kuśnierskie i nowocześnie urządzona przechowalnia futer na zimę, zaopatrzona w specjalne aparaty do czyszczenia i trzepania. Własna stacja elektryczna i trzy windy uzupełniają urządzenie gmachu.

Ten pobieżny zkic daje wyobrażenie o rozmiarach Domu Konfekcyjnego i jego rozwoju. W maju roku 1920 Dom Konfekcyjny Tow. akcyjne nabył firmę Leo Brück-mann w Bydgoszczy oraz sąsiedni dom i założył swoją filję. Posiada ona te same oddziały, co centrala w Poznaniu, a nadto oddział fabrykacji i sprzedaży bielizny i oddział manufaktury. W r. 1921 wykupiono w Bydgoszczy jeszcze jedno przedsiębiorstwo, mianowicie firmę Braci Kiewe, co umożliwiło dalsze rozszerzenie tamtejszej filji, której dyrektorem jest p. Kazimierz Kiciński, drugi członek zarządu Tow. akc.

DOM KONFEKCYJNY T. A. GRUDZIĄDZ.

Na tem nie ogranicza się ekspansja Domu Konfekcyjnego. Drugą filję posiada on przy ul. Matejki nr. 1, gdzie wykupiono firmę Webera. Filja ta ze względu na to, że znajduje się w dzielnicy zamieszkałej przeważnie przez wojskowych, kładzie

główny nacisk na uniformy i wszelkie artykuły wojskowe. Następną filję w kwietniu r. z. otwarto w Hucie Królewskiej po przejściu składu firmy Braci Markus. Prowadzi ona narazie handel galanterją, strojami damskiemi i obuwiem, a wkrótce będzie otwarty oddział konfekcji męskiej i dziecięcej. Kierownikiem tej filji jest p. Józef Wieczorek. W październiku 1923 r. nabył Dom Konfekcyjny filję w Grudziądzu, której kierownikami są p. Czerwiński i p. Lewandowicz.

Tworząc filje, pomyślano jednocześnie o rozszerzeniu działu fabrykacyjnego i hurtu i doprowadzono do tego, że zupełnie uniezależniono od

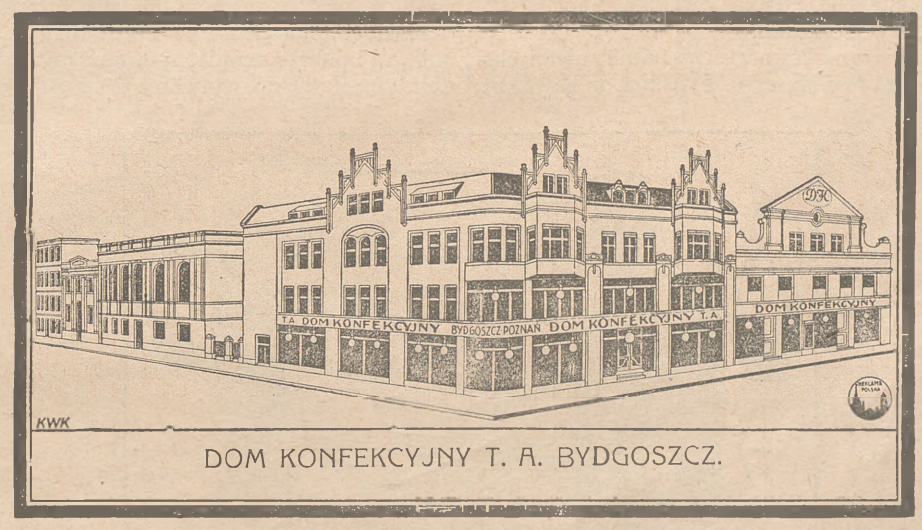

DOM KONFEKCYJNY T. A. BYDGOSZCZ.

przemysłu niemieckiego. Wszystko, co nabywa się w składach Domu Konfekcyjnego, jest pochodzenia polskiego, to też dotychczasowe warsztaty, zatrudniające obok 200 personału handl. około 450 ludzi przy zastosowaniu maszyn najnowszego systemu, poruszanych prądem elektr., okazały się niewystarczające. Trzeba było je rozszerzyć i w tym celu nabyto od firmy: „Z Hamburger Söhne" dom na Starym Rynku nr. 95/97 sąsiadujący bezpośrednią z gmachem centrali, z którym wkrótce tworzyć będzie jedną całość. Dom Konfekcyjny Tow. akc. bierze także wybitny udział w przedsiębiorstwach należących do koncernu Polskiego Banku Handlowego, jak „Konfekcja damska", „Bławat Polski", i t. d.

Wielu z tych pracowników, jak p. dyr. Kolany i dyrektor filji bydgoskiej, p. Kazimierz Kiciński, zajmują dziś kierownicze stanowiska. Na zaznaczenie również zasługuje stosunek Tow. akc. do pracowników. Partycypują oni w zyskach w formie tantjemy.

Na zakończenie podajemy nazwiska członków zarządu i rady nadzorczej Tow. akc. Dom Konfekcyjny. Zarząd stanowią: Stefan Kolany dyrektor centrali w Poznaniu i Kazimierz Kiciński, dyrektor filji w Bydgoszczy. Prezesem rady nadzorczej jest p. Władysław Berkan, p. Stefania Kapuścińska, zastępczynią prezesa, oraz członkowie pp. Zofja Tułodziecka, dyrektor dr. Kazimierz Hącia, dyr. Roman Ziołecki, dyr. Czesław Bugzel i dyrektor Kazimierz Paluch z Poznania oraz dyr. Karol Bauer z Bydgoszczy.

Z powodu braku miejsca musieliśmy się ograniczyć do bardzo szkicowego opisu przedsiębiorstwa, znanego w całej Polsce pod popularną dziś nazwą: Domu Konfekcyjnego Tow. akc. Ale już i ten opis daje dosyć dokładne wyobrażenie o rozmiarach przedsiębiorstwa, które nie tylko zdołało zdobyć najwybitniejsze miejsce w dziedzinie handlu wszelkiego rodzaju konfekcji, lecz współdziała również w powstawaniu innych placówek handlowych i przemysłowych. Powyżej wymieniliśmy parę poważnych przedsiębiorstw, które powołane zostały do życia przy wydatnem współudziale Domu Konfekcyjnego Tow. akc. Na tem jednak nie ogranicza się zakres działania tego przedsiębiorstwa. Jest on znacznie większy, stale się rozrasta i, jako czynnik twórczy w rozwoju naszego życia gospodarczego, nabiera coraz większej wagi.

TOWARZYSTWO AKCYJNE
»MŁYNOTWÓRNIA«
Warszawa-Praga, Olszowa 14
Łódź, Rzgowska 48 =:= Rogoźno, Poznańskie

Spółka Akcyjna „Młynotwórnia" powstała w r. 1919 z inicjatywy inż. Fr. Pałaszewskiego przy współudziale Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu.

Nowozawiązane Towarzystwo nabyło niemiecką Fabrykę Budowy Maszyn Młyńskich w Rogoźnie (Poznańskiem) (Mühlenbauanstalt und Maschinenfabrik Carl Kühl, Rogasen). Następnie spółka nabyła Fabrykę Maszyn Młyńskich i Odlewnię Żelaza inżyniera Fr. Pałaszewskiego w Łodzi oraz Fabrykę Maszyn, Kamieni Młyńskich i Turbin Wodnych w Warszawie (Praga, Olszowa 14), znaną dotąd powszechnie i egzystującą od r. 1794 pod firmą C. Skoryna.

Wszystkie wysiłki Zarządu, który powierzono specjalistom w dziedzinie budowy maszyn młyńskich: inżynierom: Fr. Pałaszewskiemu, Janowi, Węgrzynowi i St. Lesnobrodzkiemu — zostały wytężone w kierunku rozszerzenia przedsiębiorstwa i zapewnienia mu dalszego rozwoju.

Wszystkie trzy fabryki uzupełniono nowemi budynkami; w Rogoźnie wybudowano nową silnię i centralę elektryczną oraz nowe warsztaty stolarskie, w Łodzi uruchomiono nową odlewnię żelaza i rozszerzono warsztaty mechaniczne z zastosowaniem nowych precyzyjnych obrabiarek; w Warszawie również powiększono całą posesję dzięki nabyciu placu przy zbiegu ulic Olszowej i Dębowej.

Korzystając z posiadanych w Rogoźnie tartaków i wzorowo urządzonych warsztatów stolarskich, ześrodkowano tam wytwórczość części drzewnych, natomiast w Łodzi, dzięki własnej odlewni i dobrze urządzonym warsztatom mechanicznym skupiono wytwórczość maszyn i części

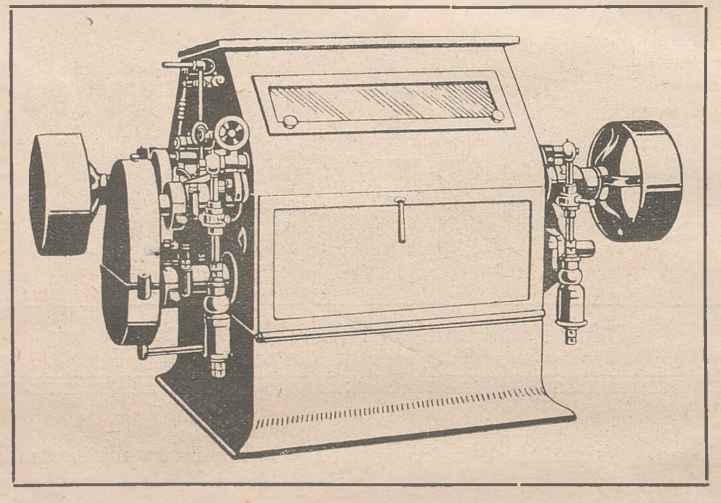

żelaznych, jak np. mlewników walcowych, turbin wodnych, części napędnych i t. p.

Wytwórnia Warszawska, służy jako centralny punkt sprzedaży i jednocześnie posiada dział pomocniczy, a więc: ryflarnię wałków młyńskich utwardzonych, warsztaty reparacyjne oraz wytwarza niektóre typy maszyn.

Obecnie „Młynotwórnia" po 5 latach działalności jest największą polską placówką w dziale młynobudownictwa, zatrudnia ogółem 600 pracowników, posiada 150 obrabiarek, 2 traki, silniki o mocy ogólnej 420 koni mechanicz. i własną odlewnię żelaza.

„Młynotwórnia" pierwsza w Polsce rozpoczęła racjonalną budowę sit płaskich (planzychtrów) oraz doprowadziła konstrukcję mlewników czterowalcowych (postawów walcowych podwójnych) do poziomu wyrobów zagranicznych. Dzięki temu może wykonywać instalacje młynów automatycznych o dowolnej ilości przemiału i dowolnem gatunkowaniu produktów mącznych.

Zjednoczone Fabryki Maszyn

„UNIA"

dawniej: C. Blumwe i Syn

Bydgoszcz-Wilczak

Firma C. Blumwe i Syn Tow. Akc., dziś jedna z największych fabryk maszyn do obróbki drzewa nie tylko w całej Polsce, lecz i w Europie środkowej, została założoną w październiku 1865 r.

Założyciel p. K. Blumwe posiadał początkowo tylko małą kuźnię i drobny warsztat reperacyjny przy ul. Jagiellońskiej.

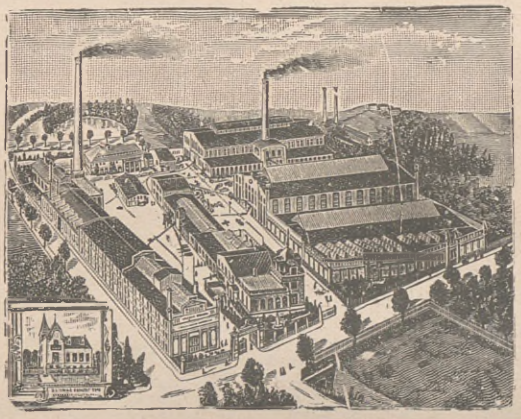

Po kilku latach niezmordowanej pracy p. Blumwego z małego warsztatu powstało pierwszorzędne przedsiębiorstwo przemysłowe. Przyczynił się do tego i syn p. Blumwego, inżynier Wilhelm Blumwe, który w 1874 r., wróciwszy z podróży po Anglji, Szwecji i Danji stanął razem z ojcem do pracy nad udoskonaleniem i powiększeniem przedsiębiorstwa. Wkrótce okazują się budynki fabryczne za małe, a ponieważ firma stanęła przed koniecznością założenia własnej odlewni żelaza, kupuje p. Blumwe w 1878 roku na Wilczaku odlewnię, którą uruchamia po przebudowaniu i urządzeniu według najnowszych wymagań technicznych i dołączeniu całego szeregu nowych maszyn. Już po roku 1890 spotykamy maszyny firmy C. Blumwe i Syn w Ameryce Północnej, Argentynji, Rosji, Rumunji, Austrji, we Włoszech itp.

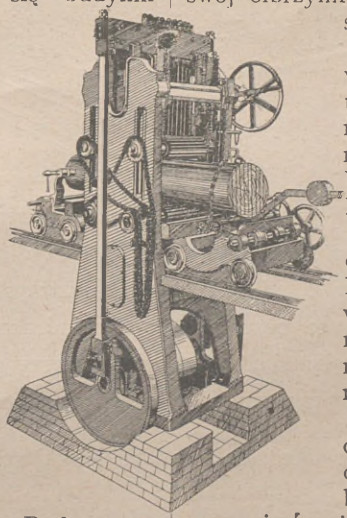

Z początkiem roku 1922 przeszła firma C. Blumwe i Syn za staraniem byłego Ministra Przemysłu i Handlu, dyrektora Polskiego Banku Handlowego w Poznaniu p. dr. Hąci, przy współudziale Banku M. Stadthagen, Tow. Akc. w Bydgoszczy, w ręce polskie. Przedsiębiorstwo to połączono z firmą Pomorska Fabryka Maszyn dawn. A. Ventzki i R. Peters w Grudziądzu i Chełmnie. Złączone te fabryki, obecnie „Unia" Zjednoczone Fabryki Maszyn T. A., mają dzisiaj potężne znaczenie w kraju i zagranicą. Do tego znaczenia przysłużyła się nie tylko dotychczasowa opinja, ale przedewszystkiem fachowe kierownictwo. Na czele zakładów w Bydgoszczy stoi fachowiec p. dyr. Maksymiljan Jankowski, który był długoletnim właścicielem fabryki „Eisenwerk M. G. Schott" we Wrocławiu. Poza tem zajmował przez długi czas stanowiska kierownicze w najpoważniejszych przedsiębiorstwach w Niemczech. Jemu też zawdzięcza oddział bydgoski swój olbrzymi rozwój od czasu przejścia przedsiębiorstwa w ręce polskie.

Specjalnością zakładów „Unii" w Bydgoszczy jest fabrykacja traków oraz wszelkiego rodzaju maszyn do obróbki drzewa, których wyrabia przeszło 250 typów. Wyroby odznaczają się niezwykłą precyzyjnością w pracy, są nadzwyczaj solidnie budowane, czego najlepszym dowodem są liczne listy dziękczynne. Fabryka w Bydgoszczy zatrudnia normalnie przeszło 500 robotników i zgórą 50 urzędników.

W ostatnim czasie nabyły zakłady „Unia" w Bydgoszczy fabrykę od dawn. Bromberger Maschinenbauanstalt na Wilczaku celem rozszerzenia swej działalności w zakresie budowy aparatów i narzędzi do obróbki drzewa.

Chudziński & Maciejewski

w Bydgoszczy

ulica Gdańska (róg Dworcowej)

Telefon nr. 354 -:- Telefon nr. 358

Firma Chudziński & Maciejewski w Bydgoszczy, jedna z najpoważniejszych firm w zakres wchodzących branży bławatów, doskonale tu uplasowała się w tej naszej przyszłej metropolji handlu polskiego i przemysłu.

Filje jej działają już w Świeciu, Rumji i Bydgoszczy i niedługo sądzimy, siecią swą pokryją całe Pomorze.

Firma ta zatrudnia już dzisiaj w swych detalicznych i hurtownych magazynach 250 pracowników.

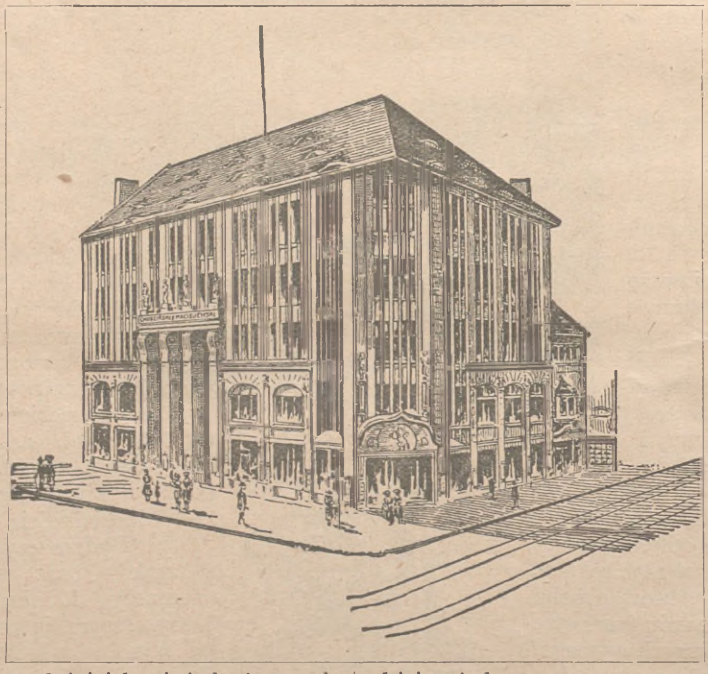

Oprócz tego panowie Chudziński & Maciejewski są właścicielami jednej z największych fabryk konfekcji męskiej, która będzie prowadzona pod firmą „Industrja" w Bydgoszczy. Przedsiębiorstwo to rozwinęło się w tym krótkim czasie na wysoką skalę, tak że już dzisiaj zatrudnia blisko 300 pracowników.

Nadmieniamy, że panowie Chudziński & Maciejewski w najbliższym czasie zamierzają wybudować fabrykę wyrobów sztucznych jedwabi, która będzie zaopatrzona w maszyny najnowszej konstrukcji, prowadzone siłą elektryczną.

Oto krótki szkic głównych linji rozwoju tej stosunkowo tak młodej, bo dopiero 5 lat istnienia liczącej, firmy.

Jej powodzenie specjalnie tu na tak do niedawna zniemczonych terenach rubieży między Pomorzem a Poznańskiem mówi niezbicie o jednem:

— Nietylko nie obawiamy się tu wrogiego naporu przemysłu niemieckiego i forsowanego przezeń niemiecko-żydowskim kapitałem handlu, ale zwalczywszy go, ponadto potrafimy na jego rozwalinach stworzyć nasz prawdziwie polski handel.

Handel polski w takiej firmie jak **Chudziński & Maciejewski** zyskuje naprawdę rzetelne poparcie.

SIUCHNIŃSKI I STOBIECKI

STARY RYNEK 3 BYDGOSZCZ STARY RYNEK 3

KONFEKCJA DAMSKA — MATERJAŁY WEŁNIANE
JEDWABIE — WOALE — PERKALE — PŁÓTNA
PŁASZCZE DAMSKIE — GALANTERJA — KONFEKCJA
MĘSKA — MATERJAŁY MĘSKIE — PODSZEWKI
TRYKOTY MĘSKIE I DAMSKIE — BIELIZNA
MĘSKA I DAMSKA — FIRANY — DYWANY

Firma istnieje od lat 20, właścicielami jej są pp. Mieczysław Siuchniński i Roman Stobiecki.

W roku 1902 kupują oni dom przy Nowym Rynku Nr. 2, w którym mieścił się mały skład bławatów.

Interes ten, jedyny polski w niemieckiej naówczas jeszcze Bydgoszczy, rozwijał się nadspodziewanie, tak, że po roku egzystencji lokale nie odpowiadały już potrzebom chwili. Widząc to właściciele, najmują drugi lokal przy Starym Rynku Nr. 3, zakładając tamże handel bławatów, dobierając jeszcze dział konfekcji damskiej. Także i tam firma rozwija się dobrze i liczba odbiorców rośnie z dniem każdym.

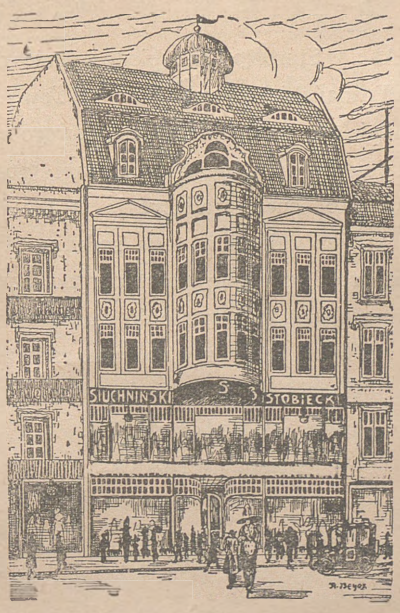

Mając dalszy rozwój przedsiębiorstwa na oku i chcąc wymaganiom swej klienteli sprostać, biorą dwa lata później tuż obok położony pod Nr. 2, trzeci lokal, zakładając w nim specjalny magazyn garderoby męskiej, gotowej i na miarę.

Do roku 1909 prowadzili oni wszystkie trzy przedsiębiorstwa bez większych zmian. W tym samym roku przechodzi dom pod Nr. 3 już na własność firmy i z chwilą tą rozpoczęły się prace nad rozbiórką domu i wybudowaniem nowoczesnego domu handlowego. Budowa ukończona została z początkiem roku 1911, tak, że już w marcu wszystkie trzy oddziały przeniesione zostały do nowego gmachu. Powiększoną placówkę handlu polskiego prowadzili obaj założyciele do roku 1921.

W styczniu tegoż roku wystąpił współwłaściciel p. Roman Stobiecki, a firma przeszła na wyłączną własność p. Mieczysława Siuchnińskiego, który prowadzi przedsiębiorstwo to w rozmiarach niezmienionych.

Firma posiada w wielkim wyborze na składzie bławaty, jedwabie, konfekcję damską i męską, sukna na ubrania męskie, dywany, firanki i powiększony dział artykułów męskich i galanterji.

W czasie 20-letniego istnienia zdobyła sobie ogólne zaufanie, a liczba odbiorców w dalszym ciągu wzrasta. Dom handlowy firmy Siuchniński i Stobiecki jest ozdobą Starego Rynku.

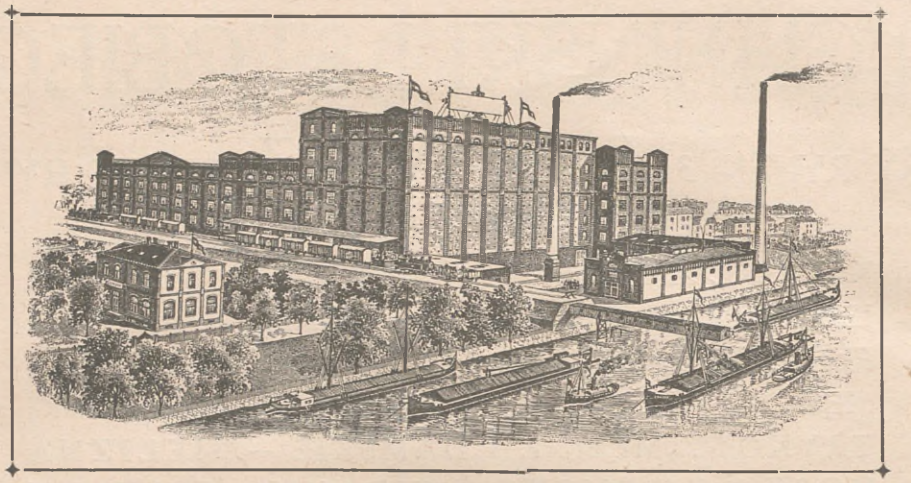

MŁYN ZIEMIAŃSKI T. A.

W STAROŁĘCE

BIURA W POZNANIU PL. NOWOMIEJSKI 2

TELEFON 32-31, 33-17 -:- ADRES TELEGRAFICZNY: „MŁYN ZIEMIAŃSKI“ POZNAŃ

Młyn Ziemiański Tow. Akc. w Starołęce zakupione zostało w r. 1921 od firmy Braci Brummer, staraniem Poznańskiego Banku Ziemian Tow. Akc. Poznań. Przedsiębiorstwo trudni się przemiałem zboża chlebowego na mąkę i jest pod względem technicznym tak urządzone, że może sprostać wszelkim wymogom doby obecnej i zaliczyć je można jako jeden z największych zakładów tego rodzaju. Pozatem jest bardzo korzystnie położone, ma bowiem równocześnie połączenie do transportów wodnych, leżąc przy spławnej rzece Warcie, jak również do transportów kolejowych, mając własną bocznicę

»PILZNER«, »OLEJ«
KOBYLEPOLSKI

PERŁY PIW POLSKICH, POLECA

BROWAR I SŁODOWNIA
KOBYLEPOLE

POD POZNANIEM — tel. 1001-3192

ODDZIAŁY:

TORUŃ, Czerwona Droga 3, telefon nr. 123
Wytwórnia wód mineralnych i lemoniad owocowych
Specjalność: Woda »Bielanka«, lemoniady »Cytrynka« i »Malinka«

INOWROCŁAW, Synagoska 2, telefon 383
Wytwórnia wód mineralnych i lemoniad owocowych
Specjalność: Woda »Trzaskówka«, lemoniady »Cytrynka« i »Malinka«

RAWICZ, ulica Zielona, telefon nr. 456-457
Wytwórnia wód mineralnych i lemoniad owocowych

Żądajcie za swój cenny grosz najlepszy towar,
a zatem »PIWO KOBYLEPOLSKIE«

HERZFELD & VICTORIUS
TOWARZYSTWO AKCYJNE
W GRUDZIĄDZU

ODLEWNIE ŻELAZA, TŁOCZNIA BLACHY, EMALJERNIE

Zakłady Towarzystwa Akcyjnego Herzfeld & Victorius, położone w Grudziądzu i Mniszku pod Grudziądzem, należą dzisiaj do największych zakładów odlewniczych w Polsce, a ze względu na jakość i różnorodność wyrabianych w nich artykułów wybijają się na czoło krajowego przemysłu odlewniczego.

Składają się na nie dwa oddziały: oddział grudziądzki obejmuje olbrzymią odlewnię, pneumatyczną oczyszczalnię odlewów, warsztaty modelowe, ślusarskie i stolarskie, okuwalnię, warsztat toczenia buksów, tłocznię blachy oraz różne warsztaty pomocnicze i magazyny; w Mniszku mieści się druga odlewnia, pneumatyczna oczyszczalnia odlewów, emaljernie, warsztaty modelowe, ślusarskie i stolarskie oraz magazyny.

Każdy ze zakładów posiada własną centralę elektryczną, a prócz tego stację transformatorową na prąd z miejskiej elektrowni jako rezerwę.

Przedsiębiorstwo założone zostało w roku 1862 przez pp.: Józefa Herzfelda i Karola Victoriusa. Początkowo w zakres działalności fabryki wchodziło okuwanie sprowadzanych surowych armatur do pieców. Szybki rozwój przedsiębiorstwa spowodował założycieli do wystawienia już w kilka lat później własnej odlewni i emaljerni. W początku bieżącego stulecia zakłady dotychczasowe znacznie się powiększają, i tak powstaje w Grudziądzu olbrzymia odlewnia, wzorowo urządzona oczyszczalnia odlewów i obszerne magazyny, a zakończenie tej epoki budowlanej tworzy wybudowanie gmachu administracyjnego w Grudziądzu.

Po przeprowadzeniu tego programu budowlanego podjęto myśl fabrykacji rur zlewowych i artykułów kanalizacyjnych. W tym celu wybudowano i uruchomiono w roku 1911 nową odlewnię w Mniszku. Równocześnie wybudowano tamże wzorowo urządzoną emaljernię i halę ekspedycyjną oraz podjęto wyrób naczyń blaszanych i emaljowanych.

W roku 1914 ukończono budowę kolonji robotniczej w Mniszku, składającej się z licznych domów o kilku mieszkaniach 2-pokojowych z kuchnią i wszelkiemi wygodami i ładnemi ogródkami. W kolonji tej umieszczono około 100 rodzin robotniczych. Następnie wybudowano oddzielne domki dla majstrów i willę dla inżyniera ruchu.

W lipcu 1920 r. przeszły zakłady jawnej Spółki Herzfeld & Victorius na własność polskiego Towarzystwa Akcyjnego Herzfeld & Victorius o kapitale zakładowym mk. 50 miljonów przy finansowym współudziale Banku Związku Spółek Zarobkowych i Polskiego Banku Handlowego w Poznaniu. Już po upływie roku operacyjnego został kapitał zakładowy podwyższony do sumy mk. 100 miljonów, a w roku 1923 o dalsze 180 miljonów do łącznej sumy mk. 280 miljonów.

Od chwili przejścia przedsiębiorstwa na własność Towarzystwa Akcyjnego wykonano dalsze inwestycje. Odlewnia w Grudziądzu zaopatrzona została w kolejkę wiszącą do rozwożenia płynnego żelaza. Odlewnia w Mniszku została znacznie powiększona i zaopatrzona w nowoczesne urządzenie do fabrykacji wanien lano-żelaznych. Jako zupełnie nowy warsztat powstała w Grudziądzu tłocznia blachy. Dalej powiększono poważnie dział toczenia buksów. Wreszcie powiększono emaljernię i wybudowano nowy piec do emaljowania wanien.

Fabryka posiada: 1 maszynę parową o sile 350 KM, 3 parowe kotły, 1 lokomobilę o sile 150 KM, 5 pomp, 175 różnych obrabiarek, 7 maszyn do przeróbki masy formierskiej, 163 maszyn formierskich, 10 wentylatorów, 5 kompresorów, 17 wind i 55 motorów prądu zmiennego. Pozatem posiada fabryka 1 lokomotywę, 6 samochodów ciężarowych i osobowych i 8 zaprzęgów.

Najważniejszemi wytworami przedsiębiorstwa są: piece żelazne pokojowe i kuchenne różnych systemów, armatury do pieców i kuchen, jak: drzwiczki, płyty kuchenne, kręgi, ruszta, kociołki do zagrzewania wody, piekarniki itp.; parowniki ruchome, rury zlewowe i fasony; artykuły kanalizacyjne i sanitarne jak: włazy, wpusty kanalizacyjne, ścieki, wanny, umywalnie, zlewy, klozety, syfony itp.; artykuły budowlane, jak: filary, podkłady, okna fabryczne i dla zabudowań gospodarczych; artykuły żelazne handlowe, jak: buksy, odważniki, hantle itp.; naczynia lano-żelazne emaljowane, naczynia blaszane emaljowane, odlewy dla kolejnictwa, jak: klocki hamulcowe, ruszta, drzwiczki do palenisk.

Zdolność wytwórcza przedsiębiorstwa wynosi ca. 1,200,000 kg miesięcznie.

Towarzystwo Akcyjne Herzfeld & Victorius zbywa towar w połowie w kraju, w połowie zagranicą, a to: w Gdańsku, Niemczech, Austrji, Rumunji, Serbji, Litwie, Łotwie, Estonji, Finlandji, Norwegji i Szwecji.

Zarząd przedsiębiorstwa stanowią: Inż. Dypl. Lucjan Kołudzki i Inż. Dypl. Zbigniew Jagodziński. Kierownikiem technicznym jest inżynier Roman Szymanderski.

Biura centralne mieszczą się w Grudziądzu przy ul. 3 Maja nr. 13/14.

We wszystkich większych miastach w kraju ma firma swych hurtowników z bogato zaopatrzonemi składami, zaś w każdym z krajów powyżej wymienionych posiada własne przedstawicielstwa.

Przedsiębiorstwo zatrudnia w chwili obecnej około 1000 robotników, 70 urzędników administracyjnych i 25 technicznych.

Poświęcenie nowych urządzeń firmy „Pardon i Kurzawa“ w Grudziądzu

Polska z natury rzeczy, przez położenie geograficzne, obszar i swe tradycyjne przywiązanie do ziemi jest krajem nawskroś rolniczym.

Jak przed wojną nazywano Rosję, zwłaszcza Ukrainę „Spichrzem Europy“, śmiało dziś Polskę możemy nazwać „Terra alma in maximo gradu“, podporą i przeważającą żywicielką zachodniej części naszego kontynentu. Głośne są zresztą odnośne bilanse eksportowe Polski, przeznaczające na eksport około czterdziestu tysięcy wagonów zboża rocznie. Już prezes ministrów Grabski swego czasu zaznaczył, iż nie przemysł metalurgiczny, ani włókienniczy, ani jakikolwiek inny, tylko rolnictwo gra dominującą rolę w naszej polityce gospodarczej. Nie od rzeczy przeto jest zapoznać się z produkcją i handlem rolniczym Polski, a zwłaszcza Poznańskiego i Pomorza, który stojąc na bardzo wysokim poziomie kultury agrarnej i świetnie działającej sieci kolejowej, oraz przez bliskie sąsiedztwo z morzem gra olbrzymią rolę w polskiej strukturze rolniczej. Nic jednak nie zdziałałaby produkcja rolna, krocząc samopas, gdyby nie opierała się na poważnych firmach rolniczo-handlowych, do których na Pomorzu w pierwszej mierze zaliczyć musimy firmę „PARDON i KURZAWA“, mającą swą siedzibę w GRUDZIĄDZU.

Jeżeli tę firmę na naczelnym stawiamy miejscu i szczególnej uwadze polecamy, to stwierdzić musimy, iż na te względy firma powyższa w całości zasłużyła, wytrwale i celowo organizując z chaotycznego stanu polskiego handlu powojennego, nie posiadającego jeszcze ani szerszych stosunków handlowych, ani własnych rynków zbytu, działalność kupiecką w myśl wymogów z jednej strony samego handlu nowoczesnego, a z drugiej strony w myśl polskich interesów gospodarczych, pośrednicząc w sumiennym i fachowym sposób między producentem i konsumentem. Nawiązując bezpośrednio stosunki z życzliwem państwowości polskiej kupiectwem zagranicznem przy pominięciu pasożytujących na organiźmie polskim elementów obcych.

Przystosowanie swej działalności do zasady tak starej i powszechnie znanej, a jednak tak rzadko u nas praktykowanej: (duży i szybki obrót, mały zysk), doprowadziło firmę tę już dzisiaj do tak poważnych rezultatów i takiego znaczenia, że stała się ona wprost przykładem kupiectwu polskiemu, a jej właścicielowi p. Sylwestrowi Pardonowi, człowiekowi dużej i ciężkiej fachowej pracy od roku 1914 już nieprzerwanie trwającej obdarzonemu przytem oprócz nieskazitelnego charakteru, rządką u nas jeszcze spotykaną rzutkością i bystrością orjentacji, zyskało miano „Pierwszego męża“ w zakresie pomorskiego handlu zbożowego.

Nie można tutaj nie wspomnieć o następującej, nietylko charakterystycznej dla tej firmy, lecz dla ogółu kupiectwa polskiego niezmiernie ważnej rzeczy. Otóż kiedy zagranica dotąd nieufnie i z niechęcią odnosi się do kupiectwa polskiego, niestojącego pod względem organizacyjnym na wysokości wymaganego słusznie zadania, to p. Pardon znając i uznając słuszny ten zarzut, nie ograniczył swych zabiegów i inicjatywy do zarabiania tylko pieniędzy na swej pracy kupieckiej przy zaniedbaniu jej stron innych, lecz przeciwnie poświęcając ogrom pracy i kosztów urządził sobie najpierw konieczny dla każdego zbożowca spichrz przy dworcu kolejowym w sposób nowoczesny, a dalej — i to z uznaniem podnieść przedewszystkiem należy — biura tak wzorowe, jakie chyba w Anglji spotkać tylko częściej można.

To też, kiedy p. Pardon przystąpił do ich poświęcenia, to szacunkowi i zaufaniu doń ogółu obywatelstwa i kupiectwa dano wyraz przez nader liczny udział, w mowach przy sposobności oglądania biur tych wypowiadanych, nie skąpiono uznania i nawet podziwu dla tej tak wzorowej placówki handlu rodzimego. Wśród uczestników były nietylko najpoważniejsze osobistości ze sfer urzędniczych, duchownych i obywatelskich, ale także wybitni handlowcy Gdańska i zagranicy.

Nic dziwnego więc, że echa tego odbiły się po całem Pomorzu, potęgując szacunek i zaufanie ogółu do firmy i jej właściciela, a tem samem jej stanowisko i znaczenie w całem społeczeństwie. To też my, śledząc rozwój gospodarczy kraju i szerząc podniesienie uświadomienia społeczno-kulturalnego wśród jak najszerszych sfer Polski przez zapoznanie ze stosunkami całego — o ile możności świata, uważaliśmy za nasz obowiązek zreferownie tego pomyślnego u nas zjawiska w stosunkach handlowych. Z drugiej strony natomiast nie chcemy pominąć tej sposobności, aby na tym miejscu wyrazić p. Pardonowi nasze staropolskie „Szczęść Boże!“ na dalszej drodze jego działalności i polecić zarazem ogółowi kupiectwa polskiego tę tak wybitną firmę.

Towarzystwo Akcyjne
„KABEL POLSKI"

Zarząd w Bydgoszczy, Gdańska 153

Telefon nr. 10-07 -:- Adres telegraficzny: „Kabelpol"

Generalna Reprezentacja w Warszawie

Spółka Akcyjna „Siła i Światło", ul. Mazowiecka 1

Tow. Akc. „KABEL POLSKI" powstało w 1920 roku. Celem Towarzystwa było założenie fabryki przewodników prądu elektrycznego, wówczas sprowadzanych z zagranicy.

Fabryka odrazu zaprojektowana była na szerszą skalę z uwzględnieniem specjalnym nie tylko potrzeb przemysłu i instalacji siły i światła, lecz i połączeń telefonicznych i telegraficznych oraz wymagań Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Kapitał Akcyjny Towarzystwa w sumie miljarda marek całkowicie znajduje się w rękach polskich, sfinansowany przez najpoważniejsze instytucje: Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Polski Handlowy, Bank Tow. Spółdzielczych, Bank Zjednoczonych Ziem Polskich, Bank Ziemiański, Bank

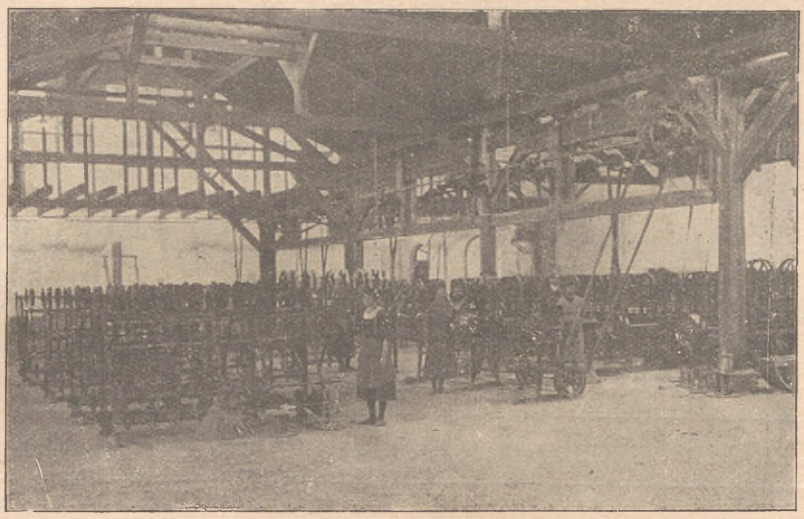

Ludowy oraz Spółkę Akcyjną „Siła i Światło".

W celu urzeczywistnienia tych zamierzeń nabyty został w Bydgoszczy, przy ulicy Fordońskiej, nad spławną rzeką Brdą teren 17 hektarów, wybudowana fabryka o powierzchni gmachów fabrycznych około 6000 m² i zaprowadzone odpowiednio udoskonalone techniczne instalacje oraz połączenie fabryki linją kolejową ze stacją „Kapuściska Małe". Fabryka uruchomiona została w czerwcu 1923 r. i posiada własną ciągarnię drutu, cynownię, oddział gumowy, w którym przygotowuje się gumę z kauczuku i powleka nią przewodniki, oddział skręcania wielokrotnego żył miedzianych i stalowych izolowanych i gołych, oplatania i owijania przędzą, papierem, taśmą oraz oddział kabli w powłoce ołowianej.

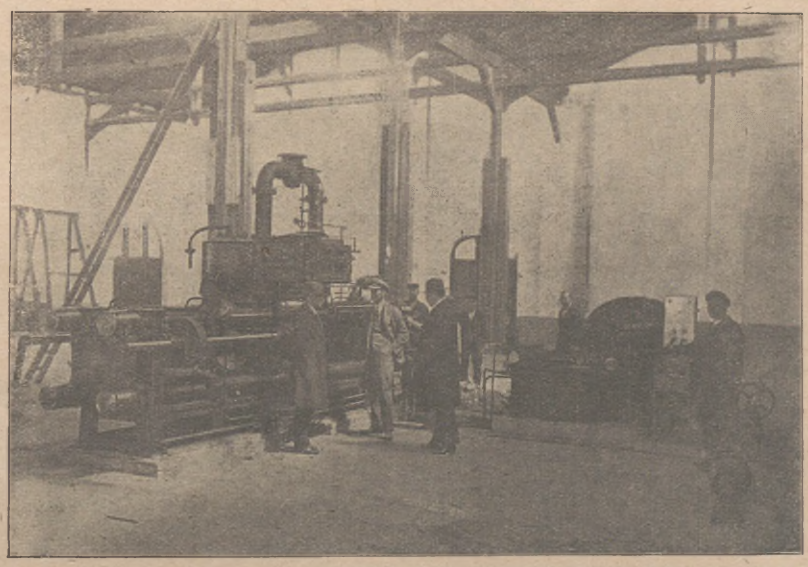

BANK ZJEDNOCZONYCH ZIEM POLSKICH

ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY, DWORCOWA 98

TELEFONY 12-33, 233 i 232 -:- ADRES TELEGRAFICZNY „BANKZIEMPOL"

Instytucja centralna w WARSZAWIE, plac Napoleona 7

ODDZIAŁY:

I ODDZIAŁ MIEJSKI
ul. Królewska 6

II ODDZIAŁ MIEJSKI
Hotel Europejski

ZAMIEJSCOWE:

BARANOWICZE, HRUBIESZÓW, KOŁO, LWÓW, NOWOGRÓDEK, RÓWNE, SŁONIM, STOŁPCE, WILNO

BANK DEWIZOWY

załatwia wszelkie operacje bankowe

KWIATOWA 12/13
TELEFON NR. 7=87

„ZAP"
ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE
TOWARZYSTWO AKCYJNE
BYDGOSZCZ

KWIATOWA 12/13
TELEFON NR. 7=87

TOWARZYSTWO DLA PRZEDSIĘBIORSTW GÓRNICZYCH

„TEPEGE" Sp. Akc. W KRAKOWIE

EKSPOZYTURA W BYDGOSZCZY,

Ulica Jezuicka 7-8

Adres telegraficzny „TEPEGE BYDGOSZCZ"

Telefon nr. 15-95

P O L E C A:

WĘGIEL: górnośląski, dąbrowiecki, krakowski wprost z kopalni, oraz węgiel koksujący gazowy stale na składzie i na osi.

KOKS: górnośląski i karwiński wprost z koksowni.

PRODUKTY NAFTOWE: t. j. benzynę, lekką i ciężką, smary, oleje maszynowe rafinowane, parafinę, olej gazowy z własnych rafineryj.

CEMENT PORTLANDZKI z małopolskich cementowni.

GRAFIT i tygle grafitowe w najlepszej jakości.

WIELOKRĄŻKI, WYCIĄGI ŚLIMAKOWE I DŹWIGNIE wszelkiego rodzaju.

Własne składy. Własna bocznica kolejowa

W. WEYNEROWSKI I SYN

FABRYKA OBUWIA SKÓRZANEGO, PILŚNIOWEGO, SPORTOWEGO I DOMOWEGO

W BYDGOSZCZY

narożnik Chocimskiej i Kościuszki

Konto czekowe: Pocztowa Kasa Oszczędn. Poznań, nr. 201816

Konta bankowe: Bank Polski Bydgoszcz, Bank M. Stadthagen Tow. Akc. Bydgoszcz, Bank Dyskontowy Sp. Akc. Bydgoszcz, Bank Dyskontowy Sp. Akc. Gdańsk, Deutsche Bank Gdańsk

Telefon nr. 993 Założona 1876

Założona w r. 1876 przez Wiktora Weynerowskiego, ojca teraźniejszego właściciela Antoniego Weynerowskiego. W małych rozmiarach założona fabryka rozwijała się z roku na rok, tak że teraźniejszy właściciel zniewolony był już w roku 1912 przedsiębiorstwo w nowo wybudowanych ubikacjach przy ulicy Chocimskiej narożnik Kościuszki przenieść. Fabryka powyższa zatrudnia obecnie około 200 ludzi.

Dzienna produkcja około 4000 par obuwia skórzanego, pilśniowego, sportowego i pantofli

ZIEMSKI BANK KREDYTOWY

TOWARZYSTWO AKCYJNE WE LWOWIE

ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY

JAGIELLOŃSKA 22 -:- TELEFON: 12-83

ZAKŁAD GŁÓWNY WE LWOWIE

ODDZIAŁY: Bydgoszcz, Cieszyn, Częstochowa, Gdańsk, Kołomyja, Kraków, Krosno, Lublin, Tarnów, Warszawa

Ekspozytury: Gdynia i Zakopane

BANK DEWIZOWY

uskutecznia przekazy na wszystkie miejscowości w kraju i zagranicą. Kupuje i sprzedaje waluty zagraniczne, wydaje zaświadczenia walutowe. Udziela kredytów, finansuje przedsiębiorstwa. Przyjmuje lokaty, otwiera rachunki bieżące

„GALWANA“ Towarzystwo Akcyjne w BYDGOSZCZY

Niektóre wzory wyrobów „Galwana“.

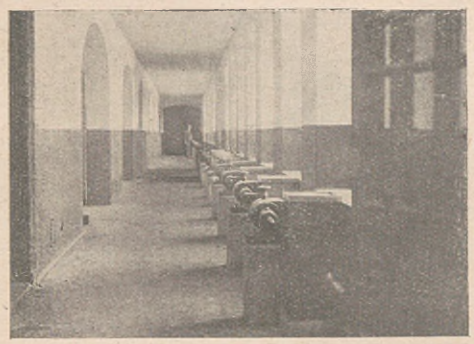

Główna szlifiernia fabryki „Galwana“.

Fabryka należy do rzędu tych, których produkcja tak pod względem jakości jak i wykonania cały świat cywilizowany stawia w zdumienie i jest bezwarunkowo chlubą przemysłu polskiego. Produkcja fabryki tej z dnia na dzień się powiększa i wyroby jej zyskały sobie uznanie i znaczny bardzo pokup, są one poprostu bezkonkurencyjne na rynku ogólno-światowym.

Posiada reprezentacje we wszystkich prawie krajach Europy, ponadto eksportuje do Ameryki, Chin, Japonji, Algieru, Palestyny, Egiptu i t. d. Jak dalece sięga zainteresowanie całego świata co do wyrobów tych, świadczy również, że zapomocą kapitałów francuskich buduje się obecnie w Paryżu filjalną fabrykę dla eksploatacji sposobów polskich Tow. Galwana (Centrala rue Marbeuf 33) na Francję, Belgję i Kolonję.

Fabryka zatrudnia 200 pracowników, posiada własne obszerne nieruchomości (Mazowiecka 16=24), własną centralę elektryczną o sile 150 HP. i odlewnię metali, stolarnie, szczotkarnię t. p.

Fabryka finansowaną jest przez Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Gospodarstwa Krajowego i Bank M. Stadthagen.

Na IV. Targu Poznańskim stoisko Nr. 805 i 806, sala I na placu Prez. Drwęskiego.

Siedziba Zarządu: Bydgoszcz, ul. Mazowiecka 16-24.

Kapitał Zakładowy: wynosi mk. 700 000 000 podzielony na 700 000 akcyj I-IV. emisji po mk. 1 000 każda nominalnej wartości.

Pierwotny kapitał wynoszący mk. 15 000 000 podwyższony został w roku 1922 drogą II emisji do mk. 30 000 000, oraz III. emisji do mk. 100 000 000, a w roku 1923 drogą IV. emisji do mk. 700 000 000.

Założenie i zarejestrowanie: Towarzystwo założone zostało 11 lutego 1921 r. i zarejestrowane dnia 27 sierpnia 1921 r., za N. Rej. Handl. 132 w Sądzie Powiatowym w Bydgoszczy.

Finansują Towarzystwo: Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Bank Gospodartwa Kraj. Oddział Bydgoszcz, Bank M. Stadthagen, Tow. Akc. w Bydgoszczy.

Rada Nadzorcza: Do Rady Nadzorczej T-wa należą pp.: Jan Maciaszek, prezes adwokat przysięgły i notarjusz w Bydgoszczy, Dr. Tadeusz Smoluchowski, wiceprezes, dyrektor Banku Zw. Sp. Zarobk. w Poznaniu, Stanisław Krysiewicz, przemysłowiec, przezes Rady Nadzorczej Banku Zw. Sp. Zarobk. w Poznaniu, Dr. Karchowski, przemysłowiec w Poznaniu, Jan Konieczny dyrektor Banku Gosp. Kraj. w Bydgoszczy, Dr. Hordyński, dyrektor Banku Zw. Sp. Zarobk. Oddział w Bydgoszczy, Antoni Pampuch, dyrektor Banku M. Stadthagen, T. A. w Bydgoszczy, W. Stachowski, przemysłowiec w Bydgoszczy.

Zarząd: tworzą inż. Kazimierz Baranowski, dyrektor techniczny, Bolesław Baranowski, dyrektor handlowy.

Nieruchomości: T-wo posiada własne nieruchomości fabryczne przy ul. Mazowieckiej 16—24 (z drugim frontem na ul. Hetmańską) na przestrzeni 5 500 mtr. kw., z których główny budynek o 4 kondygnacjach zajmuje około 3 000 mtr. kw. przestrzeni użytkowej, dwa domy mieszkalne, jeden frontem ku ul. Hetmańskiej zwrócony posiada dwie kondygacje przestrzeni użytkowej około 1 000 mtr. kw., drugi parterowy. Resztę budynków masywnych przestrzeni około 7 000 mtr. kw. użyto na obszerne składy rabrycznc, kuźnię, odlewnie metali oraz pomieszczenie w nich własnej centrali elektrycznej.

Maszyny i urządzenia: Centrala elektryczna o 2 motorach typu „Deutz“ siły 70 koni na gaz ssany i dwóch dynamomaszynach typu „A. E. G.“ po 20 KW każda.

Ogólna ilość silników do fabrykacji wynosi 19 o sile razem z elektorwnią około 189 koni oraz 3 agregatów (motordynamo) do elektrolizy na ogółem 3 000 Amp. prądu.

Maszyn: 40 szlifierek, 20 polerówek, 3 maszyn precezyjnych specjalnych do fabrykacji metalporcelany, wykonanych w własnych warsztatach mechanicznych i patentowanych, 24 wanien rotacyjnych, z których część zastosowana do szybkiej metalizacji według własnego świeżo patentowanego systemu, 4 tokarni i wytłaczalni (drykierki), 2 sztanc i frezarki ciężkiego typu, 3 bormaszyny, 2 nożyce mechaniczne, 1 specjalnej konstrukcji maszyna do pokrywania preparatu i 2 do linjowania.

Urządzenie stolarni, szczotkarni, malarni, odlewni metali, kuźni oraz zewnętrznych podziemnych i częściowo sufitowych transmisji o ogólnej długości około 120 mtr.

Ilość robotników i pracowników: Fabryka zatrudnia normalnie 180 robotników i 12 pracowników techn. i biurowych.

Produkcja: Fabryka posiada następujące działy produkcji:

Dział I. Wyroby galwano-porcelanowe, praktyczne naczynia kuchenne i stołowe całkowicie kryte metalem (patent własny).

Dział II. Wyroby luksusowe ażurowe, metaloszklane i metaloporcelanowe dla użytku stołowego i domowego, wedł. patentu własnego.

Dział III. Artystyczne wyroby luksusowe ażurowo-reliefowe jako to wazony do kwiatów, zastawy tualetowe, biurkowe etc. Wyrób specjalnie krajowy bezkonkurencyjny.

Dział IV. Wyroby metalodrzewne (pokrywanie drzewa zapomecą galwanostegji).

Dział absolutnie bezkonkurencyjny.

Produkcja narazie ogranicza się do wyrobu: lamp elektrycznych stołowych, biurowych, klubowych oraz żyrandoli.

Dział V. Wyroby metalowe. Produkcja których ogranicza się jedynie na specjalne artykuły masowe jako to: tacki metalowe, tacki fantazyjne z zastosowaniem części ozdobnych specyficznie krajowych, zastawów i kieliszków do likierów, zastawów do palenia i t. p.

Dział VI. Wyrób lamp metalowych elektrycznych: Specjalnie i praktycznie zastosowanych do biur, fabryk i oświetlenia magazynów z reflektorami paraboloicznemi o silnej wydajności i oszczędności światła. Dział ten w ostatnim czasie zorganizowany wskutek czego produkcja narazie w nieznacznej jeszcze części została wypuszczoną na rynek.

Ilość i wartość produkcji: Siła wytwórcza fabryki obliczona przy normalnym biegu do 1 000 sztuk dziennie z działów od I do IV, do 100 sztuk działu V—VI. Wartość rocznej produkcji na podstawie obliczeń zeszłorocznych zł 3 000 000.

Zbyt produkcji: Artykuły zaprowadzone są w całym kraju i cieszą się znacznym pokupem oraz uznaniem odbiorców. Dotychczas produkcja w $^{7}/_{10}$ pokrywała zapotrzebowanie kraju.

Eksport: Szerokie zainteresowanie, jakie wzbudziły zagranicą wyroby spowodowały w roku ubiegłym do zorganizowania w części eksportu zagranicę. Obecnie posiadamy Fabryka reprezentacje na wszystkie prawie kraje Europy, Amerykę i Afrykę.

Oddziały: W marcu r. b. zawarta została umowa z konsorcjum francuskiem w celu fabrykacji i eksploatacji wyrobów Galwany na Francję, Belgję i Kolonję. Tow. Galwana zastrzegło sobie ryczałtową sumę za patenty, która już wpłacona została, prowizję z obrotów brutto i miejsca w administracji Towarzystwa, które pod firmą „Soc. An. Galvana Pour l'Exploitation de procédés Polonais Galwana“ Paris 33 Rue Marbeuf rozpoczęło budowę fabryki i organizację.

Do chwili rozpoczęcia własnej produkcji obowiązuje Galwanę dostawa wyrobów pomienionemu Towarzystwu na te tereny.

Udział na Targach Fabryka w roku bieżącym brała udział na II Targach Poznańskich z bardzo dodatnim wynikiem.

Bierze udział na Wystawie Wyrobów Polskich w Konstantynopolu w wrześniu r. b.

Bierze udział na Targach Międzynarodowych w Gdańsku w październiku r. b.

Rozwój i dalsze perspektywy: Co do rozwoju i zdolności produkcyjnych fabryki Tow. Galwana nie sili się absolutnie na dalsze argumentowanie zapewniając, że są one dotychczasowemi naocznemi postępami w fabrykacji najzupełniej stwierdzone i wszechstronnie uznane. Mając bardzo szerokie jeszcze pole działalności w dziedzinie galwanostegji otwarte i posiadając praktyczne w tym kierunku doświadczenia nieustaje w dalszych usiłowaniach wprowadzenia nowości w produkcji i ulepszeń technicznych w zakresie tej fakrykacji.

SZULC I ŁAZAROWICZ
TOWARZYSTWO AKCYJNE, POZNAŃ

Pierwsza Wielkopolska Fabryka Wyrobów Biżuteryjnych i Metalowych w Poznaniu przy ul. Fr. Ratajczaka 17., pod firmą: SZULC I ŁAZAROWICZ, TOW. AKCYJNE kapitał akcyjny 200 000 000 mkp. założono w roku 1921 przez pp: 1. Właściciela ziemskiego Zygmunta Stabrowskiego z Czerlejna, 2. Profesora Władysława Bratkowskiego z Poznania. 3. Jubilera Stanisława Szulca z Poznania, 4. Technika Jana Łazarowicza z Poznania, 5. Dyr. Banku Dr. Piechockiego z Poznania, 6. Majora Stanisł. Sztyftera z Gutowa Wielkiego, 7. Dyr. Leona Szczepanowskiego z Poznania, 8. Dyr. Stanisława Jabłońskiego z Poznania.

Fabryka wyrabia artykuły biżuteryjne i metalowe a jako specjalność: Guziki i spinki do kołnierzy, spinki do mankiet metalowe i emaljowane, szpilki do krawatów, medale, orzełki, odznaki dla towarzystw i t. d.

Fabryka zatrudnia obecnie przeszło 30 pracowników.

Zarząd stanowi pp. Stanisław Jabłoński, kierownik, handlowy Jan Łazarowicz, kierownik techniczny.

BRACIA KARWASZ CHEŁMNO ⟨Pomorze⟩

ulica Grudziądzka nr. 16 :-: :-: Telefon nr. 45

MAGAZYN BŁAWATÓW, KONFEKCJI DAMSKIEJ I MĘSKIEJ
TOWARÓW KRÓTKICH I KAPELUSZY DAMSKICH

Specjalny oddział miarowy z własną pracownią garderoby cywilnej i wojskowej pod kierown. **pierwszorzędnych fachowców.**
W nagłych wypadkach wykonujemy zamówienia w 24 godzinach

Oddział kapeluszy damskich w bogatym wyborze

Mamy zawsze na składzie w wielkim wyborze WIERZCHNIE KOSZULE i najlepszą zagraniczną makową BIELIZNĘ gatunek „Kristal" PŁASZCZE GUMOWE, JEDWABIE, GOTOWE BLUZKI I SUKNIE.

Najkorzystniejsze źródło zakupu!

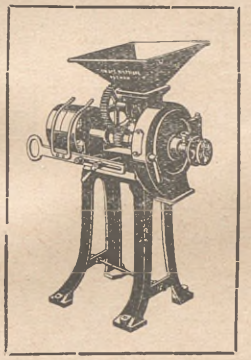

TOWARZYSTWO AKCYJNE

„WIEPOFANA"

Wielkopolska Odlewnia
Fabryka Narzędzi i Maszyn

POZNAŃ, ulica Dąbrowskiego 81

Adres telegr. „WIEPOFANA POZNAŃ" .·. Telefon 61-56

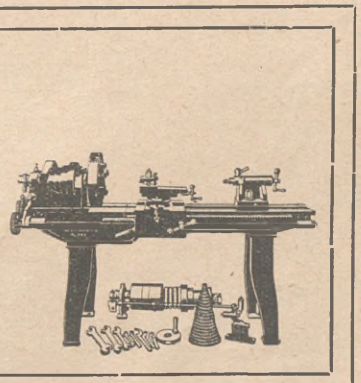

powstało w 1919 r. jako Sp. z o. p. a w końcu 1922 roku przekształciło się na Tow. Akc. z kapitałem zakładowym Mkp. 18 000 000,—. Już w grudniu 1922 r. podniesiono kapitał akcyjny przez wypuszczenie II emisji akcji — do Mkp. 50 000 000,— a w kwietniu 1924 r. do 250 000 000,— przez wypuszczenie III emisji akcji.

Fabryka zajmuje własne dwa budynki, powierzchni 3 100 mtr. kw. i zatrudnia z administracją około 200 ludzi. Na terenie znajduje się bocznica kolejowa.

W fabryce prowadzone są dwa działy:

1. Odlewnia żelaza pracuje w połowie na potrzeby Dyrekcji kolejowych: Poznańskiej, Krakowskiej, Warszawskiej, Gdańskiej i Katowickiej i w połowie dla prywatnych odbiorców. Piec czynny codziennie i wydaje 400—500 ctn. odlewów. Odlewamy wszelkiego rodzaju części maszyn, aparaty chemiczne i t. p. z własnych lub dostarczonych modeli bądź rysunków.
2. Warsztaty mechaniczne — wykonują odróbkę wszelkich odlewów oraz jako specjalność:

maszyny narzędziowe:

tokarnie, wiertarki, szlifierki, sztance (prasy), imadła, i t. p. oraz

maszyny rolnicze:

śrutowniki na napęd ręczny, kieratowy oraz w 3 wielkościach na napęd motorowy.

BIURO INSTALACYJNO-TECHNICZNE
RĄCZKOWSKI, KEMNITZ I S-KA

DAWN. WEIDLICH & BERTHOLD

BYDGOSZCZ, DWORCOWA 22-23

TELEFON NR. 265 TELEFON NR. 265

OGRZEWANIE CENTRALNE I SUSZARNIE — KANALIZACJA, WODOCIĄGI I KĄPIELE — IZOLACJA WSZELKICH PRZEWODÓW, KOTŁÓW I APARATÓW
PROJEKTY — KOSZTORYSY

H U R T O W N A

KAPELUSZE -:- CZAPKI
DAMSKIE -:- MĘSKIE -:- DZIECIĘCE
BIELIZNA -:- KRAWATY -:- PARASOLE -:- LASKI -:- SZELKI
POŃCZOCHY -:- RĘKAWICZKI

EDMUND KWIECIŃSKI, POZNAŃ

HURT 1 PIĘTRO — 8 KRAMARSKA 8 TELEFON 18-74 — DETAL PARTER

FABRYKA MEBLI STYLOWYCH
W. NOWAKOWSKI I SYNOWIE

POZNAŃ, Biura Centralne: Górna Wilda 134

Adres telegr.: „Nowakowsyn" :: Telef. nr. nr. 29-72, 12-91, 40-17

Rachunki bieżące: Bank Polski, Oddział w Poznaniu, P. K. O. 204608 Poznań, Bank Gospodarstwa Krajowego Poznań, Bank Przemysłowców Poznań, Bank Związku Spółek Zarobkowych Poznań, Bank Poznańskiego Ziemstwa Kredytowego Poznań

MEBLE W KOMPLETACH: JADALNIE, GABINETY MĘSKIE, SYPIALNIE I SALONY

Urządzenia biurowe i wszelka architektura wewnętrzna. Prace budowlane

SPRZEDAŻ HURTOWNA I DETALICZNA

ODDZIAŁ 1. **Główna fabryka mebli**, Górna Wilda 134, tel. nr. 12-91
ODDZIAŁ 2. **Fabryka mebli**, ul. Przemysłowa 32, telefon nr. 37-96
ODDZIAŁ 3. **Wystawa mebli**, ul. 27 Grudnia (róg Kantaka) tel. 29-72
ODDZIAŁ 4. **PAROWA CEGIELNIA I FABRYKA DACHÓWEK**
Fabjanowo pod Poznaniem (stacja Ś-ty Łazarz)
CEGŁY, DACHÓWKI (KARPIÓWKI) SUFITÓWKI wszelkich systemów
Roczna produkcja 12 milj. sztuk :: Własna bocznica kolejowa

Tylko pierwszy specjalny magazyn wypraw

J. Pilaczynski i S-ka w Bydgoszczy, ulica Gdanska 163

(gmach hotelu „Pod orłem") -:- -:- -:- Telefon nr. 814

MA NAJWIĘKSZY WYBÓR: Materjałów bieliźnianych, Bielizny stołowej, Bielizny pościelowej, Bielizny damskiej, Ręczników, Kołder watowanych, Inletów

PIERZE — PUCH

WŁASNE PRACOWNIE bielizny damskiej, pościelowej i kołder watowanych :: CENY BEZKONKURENCYJNE

Roman Piotrowski, ul. Wodna 22 p.

poleca:

Konfekcję damską: Kostjumy, Płaszcze, Suknie, Bluzki, Spódniczki
Konfekcję męską: Płaszcze, Raglany, Ubrania, Jupy, Spodnie
Obuwie damskie, męskie — **Bławaty**
Bieliznę męską: Koszule wierzchne, Garnitury, Chusteczki, Skarpetki

Na raty! i za gotówkę

Na raty! i za gotówkę

Zagraniczne materjały na ubrania i płaszcze **na najdogodniejszych warunkach**
Zwiedzenie bez przymusu kupna! Zwiedzenie bez przymusu kupna!

Lambert & Krzysiak G. m. b. H.

Gdańsk, Karrenwall 8

Adres telegr.: „Lambrobalt" Telef.: 3032, 5479 i 7964

Reprezentacja na Gdańsk i Polskę firm:
The Quaker Oats Comp. w Chicago
i Armour et Co w Chicago

Artykuły importowe:
mąka, ryż, tłuszcze jadalne,
kawa, herbata

Artykuły eksportowe:
jęczmień, żyto, przetwory
kartoflane, słód, strączkowe

Magazyn Krawiecki
M. Rucińskiego

był. współprac. firmy
Władysława Berkana
w Berlinie

Poznań, ul. Kantaka 8-9
Telefon nr. 11-79 Telefon nr. 11-79

„LEN W TORUNIU", TOW. AKCYJNE
TORUŃ - MOKRE

KUPUJE SŁOMĘ LNIANĄ W ŁADUNKACH WAGONOWYCH
ZA GOTÓWKĘ LUB DAJE WZAMIAN GOTOWE PŁÓTNA

W MIEJSCA GDZIE SIĘ ZNAJDUJĄ DROBNE ILOŚCI SŁOMY, WYSYŁA
AGENTÓW CELEM SKUPIENIA I ZBIOROWEGO ZAŁADOWANIA

NA RATY! NA RATY!

MEBLE

SYPIALNIE, JADALNIE, POKOJE MĘSKIE, KUCHNIE itd. WE WIELKIM WYBORZE STALE NA SKŁADZIE. DOGODNE WARUNKI -:- NISKIE CENY -:- WŁASNA STOLARNIA PĘDZONA SIŁĄ ELEKTRYCZNĄ

A. GRZYBOWSKI

POZNAŃ, Skryta 13 i Matejki 7

TELEFON 66-80 TELEFON 66-80

NA RATY! NA RATY!

TRI & SKA

PRZEMYSŁ DRZEWNY

TOWARZYSTWO Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ

BYDGOSZCZ

TELEFON 711 :: TELEFON 711

TARTAK I FABRYKA SKRZYŃ

BABIA WIEŚ Nr. 5

Przedsiębiorstwo wiercenia studzien i fabryka pomp

J. Kopczyński i Ska, w Poznaniu

Rok założenia 1893 ulica Łazarska 30 Telefon: Nr. 60-42

Studnie wiercone artezyjskie ! **Wodociągi** dla miast przemysłu i rolnictwa wiercenia poszukiwawcze ! **Pompy** różnego rodzaju

POLSKA HURTOWNIA BLACHY, T. z o. p.

w POZNANIU, Sew. Mielżyńskiego 23

ADRES TELEGRAFICZNY: „POLSKABLACHA" :: :: TELEFON Nr. 55-46

POLECA WPROST ZE SKŁADU I W KAŻDEJ ILOŚCI

BLACHĘ CYNKOWĄ, OCYNKOWANĄ, BIAŁĄ ANGIELSKĄ, ŻELAZNĄ **CYNĘ** ANGIELSKĄ 99½% „BANKA"

EAU DE FRANCE

ZNAKOMITA
WODA KOLOŃSKA

DO NABYCIA WSZĘDZIE!

„LAKOMA" ADAM PSARSKI
ZAKŁADY CHEMICZNE T. A., POZNAŃ
ULICA GROBLA 21, 22 23 -:- TELEFON NR. 15-48
KONTO BANK.: POLSKI BANK HANDLOWY, BANK POLSKI — KONTO CZEK.: P. K. O. 201 258

EAU DE FRANCE

„GRAKONA"

Bydgoska Fabryka Pilników i Narzędzi Tow. Akc.
dawniej Granobs i Kozłowski, T. z o. p.
Największa i najstarsza tego rodzaju fabryka w Polsce
ul. Marcinkowskiego 7/8 **ul. Marcinkowskiego 7/8**

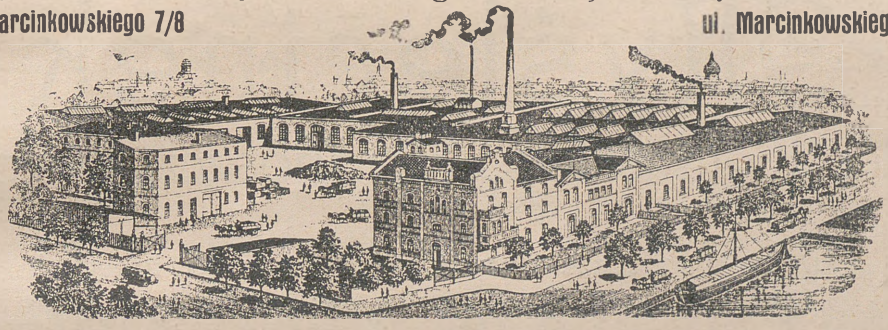

Widok fabryki „GRAKONA".

znana nietylko w obrębie granic Rzeczypospolitej Polskiej ale i poza granicami.

Fabryka została założona w roku 1852.

Znana poprzednio pod firmą „Granobs", później pod firmą „Granobs i Kozłowski" przeszła w lipcu 1923 r. na własność Tow. Akc. pod obecną firmą.

Kierownictwo fabryki i Spółki spoczywa od szeregu lat w rękach jej długoletniego współpracownika i dawniejszego współwłaściciela, obecnie dyrektora i członka Zarządu p. H. Kozłowskiego.

Fabryka powstała z małych zaczątków, dziś obejmuje przeszło 10.000 mtr. kwadr. terenu, zajmuje 5 masywnych budynków fabrycznych, gdzie mieszczą się sale maszyn i warsztaty, jeden budynek dwupiętrowy służy celom administracji a drugi dom dwupiętrowy przeznaczony jest na mieszkanie dla oficjalistów. Ilość najnowszej konstrukcji maszyn wynosi przeszło 70, oprócz motorów, młotów mechanicznych i innych aparatów służących do wytwórczości. Fabryka zatrudnia obecnie ca. 200 robotników i pracowników.

Doskonałe techniczne urządzenie i organizacja fabryki postawiło ją na poważnem miejscu w pośród przedsiębiorstw branży metalurgicznej w Polsce a na pierwszem i niezawisłem miejscu w dziedzinie przemysłu dla wyrobów pilnikarskich. Fabryka może wyprodukować dziennie 6—7000 sztuk pilników.

Specjalnością fabryki są: pilniki i raszple wszelkiego rodzaju i wszelkich rozmiarów, narzędzia do obróbki metalu i drzewa, wszelkie pilniki dyfuzyjne i frezery w specjalnym oddziale dla cukrowni, pilniki dla przemysłu precyzyjnego, dentystów, rzeźbiarzy i t. p.

Wyroby „Grakony" są w używaniu nieomal we wszystkich Zakładach fabrycznych prywatnych i państwowych w kraju a dużą część produkuje się na eksport do krajów ościennych.

GASTRONOMJA, T. A.

W POZNANIU, gł. biura: pl. Wolności 18, tel. 31=19

„GASTRONOMJA” Zakład 1-szy -:- Telefon 25-63
RESTAURACJA i WINIARNIA
ul. Wrocławska 38 i ul. Szkolna 5

„GASTRONOMJA” Zakład 2-gi -:- Telefon 55-44
GRAND-CAFE-RESTAURANT
plac Wolności 18

„GASTRONOMJA” Zakład 4-ty -:- Telefon 36-52
RESTAURACJA i WINIARNIA
ul. 27-go Grudnia 19

„GASTRONOMJA” Zakład 5-ty -:- Telefon 40-14
OGRÓD STRZELECKI
Poznań-Szeląg

FILJA: GÓRNY ŚLĄSK
Hotel Polski
(dawn. Reichshof) Telef. 606
Król. Huta
ul. Wolności 27
FILJA: GÓRNY ŚLĄSK

Browar, Fabryka Słodu i Wód Mineralnych

Myślęcinek

Józefa Kierońskiego, Bydgoszcz, telefon 279

Wyrabia najlepsze piwa używając do wyrobu takowych wody ze znanych powszechnie „źródeł Myślęcińskich“

Wyróżniane ogólnie przez znawców piwa jako najlepsze
„Zdrój Myślęciński“, „Export Myślęciński“
„Ciemne à la Monachijskie”

Firma egzystuje od 1868 roku -:- Firma egzystuje od 1868 roku

TORUŃSKIE PIERNIKI

TORUŃSKA FABRYKA PIERNIKÓW

DAWNIEJ RICHARD THOMAS
WŁAŚCICIEL: ST. PEPIŃSKI

TORUŃ, Jęczmienna 4/13
TELEFON Nr. 72.

POLECA SWOJE WYTWORNE I SŁYNNE
WYROBY HURTOWNIE I DETALICZNIE

TORUŃSKIE PIERNIKI

CENTRALNA DROGERJA J. CZEPCZYŃSKI, POZNAŃ

SPRZEDAŻ DETALICZNA:	POCZTOWE KONTO CZEKOWE:	MAGAZYN HURTOWY:
STARY RYNEK 8	POCZTOWA KASA OSZCZĘDNOŚCI	ULICA WOŹNA 23
TELEFON 33 24	POZNAŃ 00 546	TELEFON 32 38

Najtańsze źródło zakupu dla każdego

Specjalność:
1. Farby, lakiery, pokosty, pendzle, frotter w wielkim wyborze.
2. Oliwy, tłuszcze i smary do wszelkich maszyn.
3. Carbolineum do konserwowania drzewa.
4. Mydła, wszelkie artykuły do prania i do prasowania.
5. Świece, nafta i artykuły do oświetlania.
6. Mydła toaletowe, perfumy, woda kolońska, pudry, cremy i wszelkie artykuły toaletowe.
7. Gąbki i skórki jelonkowe.

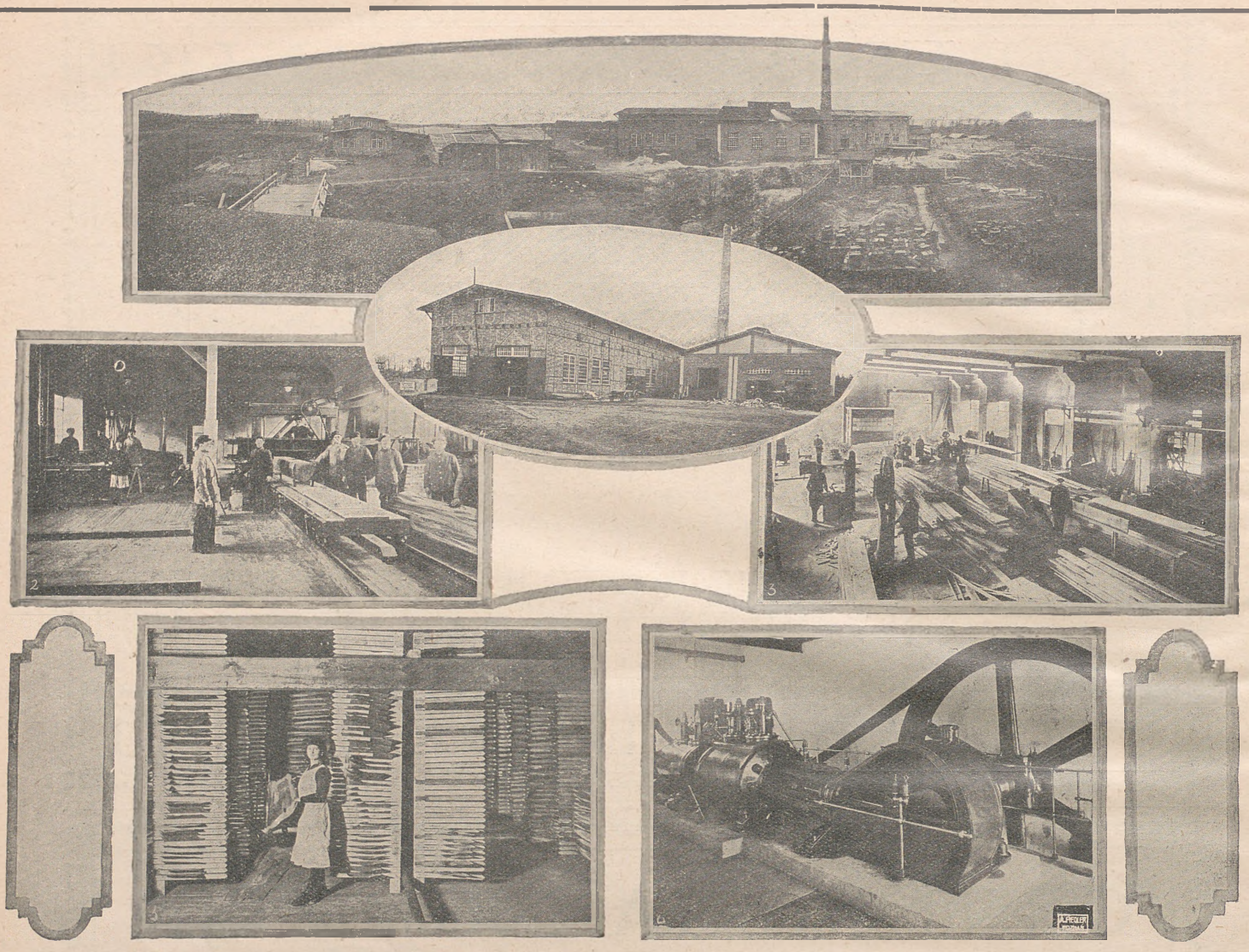

U góry: Ogólny widok zabudowań gospodarczych i fabryki Tow. Akc. S. Pendowski. — Niżej: Sala maszyn dla obróbki drzewa i kotłownia. — W środku: Fornierka, traki i sala dla obróbki drzewa. — U dołu: Suszarnia fornierów i parowa maszyna.

Towarzystwo Akcyjne, SEWERYN PENDOWSKI, w Poznaniu

FABRYKA FORNIERÓW

Handel drzewem, własne tartaki, i wytwórnia wszelkich półfabrykatów z drzewa

Założona w roku 1919 firma ta trudniła się zrazu zakupywaniem i przecieraniem drzewa. Z dniem 1 go stycznia 1921 roku zamienioną została na Towarzystwo Akcyjne z kapitałem 50 000 000 mk., następnie rozwinęła i rozszerzyła swą działalność.

Z końcem 1921 roku rozpoczęła fabrykację fornierów, listew dekoracyjnych, podłogowych, obramień do drzwi, krzeseł, kanap, leżanek, mebli klubowych i t. d. Równocześnie podejmowała się obróbki wszelkiego drzewa budulcowego. Dla zilustrowania sprawności produkcji podać można choćby jedną tylko cyfrę; fornieru wyrabia fabryka dziennie około 2 000 metrów kwadr. — W firmie pracuje obecnie około 250 robotników; wobec 8-godzinnej pracy trzeba było zorganizować robotę na dwie zmiany.

W r. z. podwyższono kapitał akc. do 200 000 000 marek, ponadto ogromną wartość posiadają grunta fabryczne (32 morgi) i budynki murowane, z lokalami fabrycznemi, gospodarczemi i biurowemi. Oprócz tychże, firma ma własne zabudowania drewniane, składy, szopy itd.; dalej wyposażona jest znakomicie we wszelkiego rodzaju pomocnicze maszyny techniczne, rozporządzając naprzykład 4-ma trakami, maszyną fornierową i 40 innemi maszynami do obróbki drzewa.

Własna bocznica kolejowa i kolejka wąskotorowa ułatwiają firmie szybkie uskutecznienie nader licznych zamówień. Mimo tych udogodnień, z biegiem czasu okazało się potrzeba utrzymywania stale 6 koni i samochodu osobowego na potrzeby fabryki, której duży a solidny rozwój jak najlepiej wróży o przyszłości.

DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

założona została w roku 1898, a w roku 1902 nadano jej oficjalną formę towarzystwa udziałowego, którego statut wyklucza podział zysku pomiędzy udziałowców i tworzenie rezerw. Osiągane zyski, o ile ich się nie zużyje na rozszerzenie przedsiębiorstwa, przeznaczone są na cele społeczne i charytatywne. Z skromnych zaczątków rozrosła się Księgarnia i Drukarnia Św. Wojciecha do rozmiarów jednej z największych instytucyj wydawniczych w Polsce. Jej Centrala poznańska składa się z pięciu samodzielnych oddziałów, mianowicie: Działu Wydawniczego, Zakładów Graficznych, Księgarni sortymentowej i hurtowo-komisowej. Oddziału Budowy sprzętów kościelnych i wydawnictwa Przewodnika Katolickiego, a przed kilku miesiącami podjęta została budowa własnej fabryki papieru. Instytucja początkowo ściśle dzielnicowa, posiada obecnie swoje placówki w postaci filij rozrzuconych po całym kraju, tak w jego centrum, jak i na kresach, mianowicie w Warszawie, Wilnie i Lublinie. Główną dziedziną działalności wydawniczej Księgarni św. Wojciecha są wydawnictwa treści religijnej, beletrystyka, książki dla młodzieży i dzieci podręczniki szkolne, oraz obrazy religijne. Ostatnio rozpoczęła instytucja wielkie wydawnictwo pomocy szkolnych do nauki religji, a w pierwszym rzędzie serję szkolnych Obrazów Biblijnych. Obecnie Drukar. i Ks. św. Wojc. jest przedsiębiorstwem, które pod względem technicznym i handlowym należy do największych i najlepiej zorganizowanych w Polsce, a pod względem ideowym jest ostoją ruchu katolickiego.

»TRANSPORT«

PRZEDSIĘBIORSTWO DLA TRANSPORTU I HANDLU

WŁAŚCICIEL BIEGAŃSKI BRONISŁAW

POZNAŃ, SŁUŻARSKA 5

TELEFON NR. 41-33. ADRES TELEGRAFICZNY „TRANSPORT"

EKSPEDYCJA TOWARÓW / TRANSPORT MEBLI
CLENIE / ASEKURACJA / MAGAZYNOWANIE / ORAZ
ZAŁATWIENIE WSZELKICH CZYNNOŚCI WCHODZĄCYCH
W ZAKRES SPEDYTORSTWA MIĘDZYNARODOWEGO

NA ŻYCZENIE STAWIAMY WŁASNYCH KONWOJENIÓW

BANK POZNAŃSKIEGO ZIEMSTWA KREDYTOWEGO

BANK DEWIZOWY

ZAŁOŻONY W R. 1892 PRZEZ POZNAŃSKIE ZIEMSTWO KREDYTOWE

POZNAN, UL. WJAZDOWA 11

Telefon: 3194, 5480, 5488, 5489 -:- Adres telegr. „Ziemstwobank"

ZAŁATWIA WSZELKIE CZYNNOŚCI BANKOWE

Oddajemy wprawdzie nie **bezpłatnie**

lecz zato tanio i na bardzo dogodnych warunkach spłaty

Garnitury pługów parowych

liny, lemiesze, odkładnie oraz
wszelkie inne części zapasowe

Interesantów upraszamy o zwiedzenie naszych zakładów

Centrala Pługów Parowych, T. z o. p.

Fabryka maszyn w Poznaniu

BIURA: ul. Piotra Wawrzyniaka 28/30 =:= FABRYKA: ul. Wawrzyńca 36

Telefon 6950 =:= Adres telegraficzny »Centropług« =:= Telefon 6117

Bank Przemysłowców

Towarzystwo akcyjne

Rok założenia: 186

Centrala: POZNAŃ, Sew. Mielżyńskiego 7

ODDZIAŁ MIEJSKI: POZNAŃ, STARY RYNEK 73-74

Oddziały w kraju

WARSZAWA, Jasna 6

Bydgoszcz – Bielsko – Kalisz – Katowice – Królewska Huta
Lubliniec – Mikołów – Mysłowice – Pszczyna – Rybnik – Sosnowiec
Siemianowice – Tarnowskie Góry – Toruń – Zawiercie – Zory

Oddziały zagraniczne

Gdańsk, Langgasse 57/58

Berlin, Französischestr. 15 – Strassburg, rue Kuhn 17
Bytom, Dingostrasse 11 – Lille, 86 rue d'Esquermaise

AGENCJE: Bruay les Mines, 84 bis, rue de la République
Bully Grenay, Pas de Calais – Douai Nord, 22 rue Jacques
Sallaumines pas de Calais, rue Nationale
Merlebach, 1 rue du Maréchal Foch

załatwia wszelkie interesy bankowe

BANK WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

»VESTA«

TOWARZYSTWO WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ OD OGNIA I GRADOBICIA

TOW. ASEKURACYJNE I REASEKURACYJNE TOW. AKC.

NR. TEL. 1487, 1498, 2416

W POZNANIU

NR. TEL. 1487, 1498, 2416

UBEZPIECZA:

na życie, dożycie rent etc., od nieszczęśliwych wypadków, odpowiedzialności prawno-cywilnej, szkód samochodowych, od ognia, kradzieży z włamaniem, gradobicia oraz wszelkiego rodzaju transporty lądowe, rzeczne, morskie, składowe, bagaż etc.

ODDZIAŁY:

w BYDGOSZCZY (kamienica własna), w GDAŃSKU (2 kamienice własne), w GRUDZIĄDZU (kamienica własna), w KATOWICACH (kamienica własna), w KRAKOWIE, w LUBLINIE, we LWOWIE (kamienica własna), w ŁODZI, w ŁUCKU, w OSTROWIE, w POZNANIU (2 kamienice własne), w SOSNOWCU, w WARSZAWIE (kamienica własna) i w WILNIE.

Centrala Rolników T. A.

w Poznaniu

Biura główne ul. Gdańska 19 I p. **Filja w Bydgoszczy** Spichrz przy ul. H. Frankego 9/10

Telefony 336, 1336 i 1337 Adres telegr. „Centrum"

Hurtownia Spółdzielni Rolniczo-handlowych („Rolnik")

Zakup i sprzedaż wszelkiego rodzaju zboża, ziemniaków, artykułów pastewnych i nawozów sztucznych

Import Eksport

Poznańskie Towarzystwo Telefonów, Tow. z ogr. por.

Telefon nr. 69 37 Założone w 1908 r. Telefon nr. 69-37

Centrala: w Poznaniu, ulica Jasna 9

Filja: Bydgoszcz

Oddział 1. Budowa zakładów telefonicznych każdego rodzaju, jak pełno- i półautomatycznych, żarówkowych, samołącznikowych, induktorowych i domowych.

Oddział 2. Hurtowa i detaliczna sprzedaż wszelkich aparatów telefonicznych, oraz części zapasowych do tychże, po cenach najtańszych.

Oddział 3. Warsztaty mechaniczne wykonują wszelkie reparacje i przebudowy przestarzałych aparatów telefonicznych, central, oraz wszelkich aparatów, wchodzących w zakres słabego prądu.

Oddział 4. Biuro techniczne wykonuje kosztorysy, oraz udziela porady inżynierskiej bezpłatnie.

Oddział 5. RADJO. Własna fabrykacja odbiorczych aparatów Radio jak również części do tychże.

ODDAJE KOMPLETNE TELEFONICZNE ZAKŁADY SZEREGOWE W DZIERŻAWĘ

Szklarnia budowlana.
Szkło szybowe,
ornamentowe, surowe,
drutowe i muślinowe.

KJP

KRYSZTAŁ

PIERWSZA WIELKOPOLSKA
SZLIFIERNIA SZKŁA i FABRYKA LUSTER
J. PAWLAK, POZNAŃ
GŁOGOWSKA 51 ★ TELEFON 61-43

Pierwsza Wielkopolska Szlifiernia Szkła i fabryka luster, pod nazwą „Kryształ", właśc. Jan Pawlak, została założoną w październiku 1922 r. Zaprowadzona od r. 1919 szklarnia budowlana i artystyczna, została jako osobny oddział przejęta. Młode przedsiębiorstwo miało początkowo z wielkiemi trudnościami do walczenia. Mimo tego rozwija się stale i obecnie należy już do rzędu dobrze zaprowadzonych. Już w drugim roku istnienia dokupiono kilka maszyn, a obecnie jest dalsze powiększenie w planie. W szlifierni szkła i fabryce luster, szlifuje się szkła i polewa lustra do mebli i kompletnych urządzeń składowych. — Wykonuje się szklenie budowli, oraz prace artystyczne, jak szklenie ołowiem, mosiądzem i t. d.

BŁAWAT POLSKI T. A.

Założ. w roku 1920 — W POZNANIU — Telef. 29-64 i 34-63

Stary Rynek 87-88 i Kramarska 13-14

HURTOWY I CZĄSTKOWY SKŁAD TOWARÓW BLAWATNYCH

POLECA: jedwabie, bieliznę, materjały białe, ręcznikowe, inlety, drelichy na spodki, surówkę, pościelowe perkale, fartuchowe, nesle i barchany. Materjały wełniane na ubrania męskie i damskie, na suknie, na bluzki. Podszewki wełniane i bawełniane wszelkiego rodzaju. Materjały bawełniane na letnie suknie; woale, opale, batysty, mule, muśliny, satyny, perkale i rypsy. Materjały bawełniane na suknie i na kostjumy. Manszestry, kordy i cajgi na ubrania męskie i chłopięce. Płótno surowe w rozmaitych szerokościach. Sienniki worki i płaty do podłogi, watę białą i żółtą na kołdry. Chustki wełniane, bawełniane i jedwabne. Derki do podróży. Kołdry do spania. Dery na konie. Kostjumy, płaszcze. Suknie jedwabne, wełniane i do prania. Szlafroki, matynki, switry, halki, gorsety. Pończochy dla dzieci wełniane i bawełniane. Pończochy d mskie bawełniane, flor. Skarpetki męskie i dla dzieci. Switerki i czapki dla dzieci. Trykotaże. Dywany, firany, chodniki, gobeliny, plusze, mokiety, artykuły dekoracyjne, serwety, kapy, przykrycia na otomany i t. d.

SPECJALNOŚĆ: KILIMY WIELKOPOLSKIE

WSZELKIE ZAKUPY CZYŃ ZAWSZE

W DOMU TOWAROWYM

ROGALIŃSKI, ZAREMBA, SZUCHIEWICZ I SKA

Telefon nr. 809 BYDGOSZCZ, ulica Długa 66

jedynej polskiej firmie w miejscu, która bezwzględnie sprzedaje towary

NA DŁUGOTERMINOWE RATY

STALE NA SKŁADZIE:

Manufaktura, ubrania męskie i damskie, bielizna męska i damska, towary bieliźn., obuwie wszelkiego rodzaju

Centrala: Warszawa, Miodowa 6, Podwale 3, tel. 152-20

Oddziały: 1. oddział: POZNAŃ, ul. Szewska 11, telefon nr. 50-41
2. oddział: ŁAPY, województwo białostockie
3. oddział: BYDGOSZCZ, ulica Długa 66, tel. nr. 809

„GRAND CAFÉ VARSOVIE"

PIERWSZORZĘDNA RESTAURACJA I CUKIERNIA

W BYDGOSZCZY

ULICA JAGIELLOŃSKA Nr. 12 -:-:- TELEFON Nr. 370

Pierwszorzędny zakład gastronomiczny, egzystujący w Bydgoszczy od 16 września 1922 r., założony i pozostający pod zarządem rutynowanych mistrzów sztuki kulinarnej, którzy są jednocześnie współwłaścicielami. Wzorowe, kuchnia i cukiernia, będące pod wyłącznem kierownictwem udziałowców-fachowców odpowiada najwybredniejszym wymogom konsumentów, przez co firma zdobyła sobie należne uznanie i stale jest popierana przez najwykwintniejszą publiczność. Niezależnie od powyższego, przystępne ceny, sumienna i doskonała obsługa, oraz każdodzienny koncert o doskonałym zespole artystycznym, pozwoliły właścicielom doprowadzić do tej frekwencji, że firma zatrudnia obecnie 52 pracowników i w roku bieżącym otworzyła filję swoją w Gdyni, która również cieszy się powodzeniem.

CODZIENNIE KONCERT ARTYSTYCZNY OD GODZINY 6 DO 1 W NOCY!

FABRYKA TEKTURY OGNIOTRWAŁEJ NA DACHY I WYTWORÓW SMOŁOWYCH

WŁ. STOPA

DAWNIEJ: BALLO & SCHOEPE

BIURO: POZNAŃ, 3-go MAJA 3a, TEL. 31-93
FABRYKA: GŁÓWNA (pod Poznaniem), TEL. 12-61

PRZEDSIĘBIORSTWO POKRYWANIA DACHÓW
MATERJAŁY BUDOWLANE

DZIENNIK BYDGOSKI

JEST NAJPOCZYTNIEJSZEM PISMEM POLSKIEM W BYDGOSZCZY I CAŁYM OKRĘGU NADNOTECKIM

CODZIENNY NAKŁAD
18000 EGZEMPLARZY

NAJLEPSZY ORGAN OGŁOSZENIOWY

DRUKARNIA BYDGOSKA

WYDAWNICTWO DZIENNIKA BYDGOSKIEGO

WYKONUJE WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE I INTROLIGATORSKIE SZYBKO I STARANNIE

CENY KONKURENCYJNE!

St. Grabianowski i S-ka
Oddział Bydgoski
Bydgoszcz, ul. Dworcowa 66, telefon nr. 9-12

Dostarczają: Motory elektryczne. Transformatory. Motory spalinowe. Maszyny parowe. Kotły parowe. Beczki żelazne. Blachę miedzianą. Blachę mosiężną. Blachę cynkową. Pręty mosiężne. Pręty miedziane. Drut mosiężny. Drut miedziany. Rury mosiężne i miedziane. Transmisje. Pasy skórzane i ze sierści wielbłądziej. Szczeliwo wszelkiego rodzaju. Armaturę. Pompy. Tygle grafitowe. Metal biały. Cynę do lutowania.

Na życzenie służymy szczegółowemi ofertami!

Artystyczno-Literacka Scenka „Nowości" Toruń, Bydgoska 12 Tel. 8-56
Właśc. Al. Bychowski.
Występy pierwszorzędnych sił artystycznych z Ludwikowskim na czele
Wyborna kuchnia warszawska! — Własne wyroby cukiernicze! — Lokal luksusowo urządzony!
W lecie wspaniały ogród — Kino letnie
Kino zimowe „Cristal" Prosta 3, tel. 8-55
Zmiana programu dwa razy w tygodniu!
Dyrekcja „Cristal-Nowości"

WIELKOPOLSKA
HUTA SZKŁA
WACŁAW PASIKOWSKI
BYDGOSZCZ
STACJA ŁĘGNOWO / TEL. 13=25

HUTA WYRABIA SZKŁO SZYBOWE, BUTELKI DO WÓDEK, LIKIERÓW I WIN
WE WSZYSTKICH FASONACH ZE SZKŁA PÓŁBIAŁEGO

Bank Związku Spółek Zarobkowych
Oddział Gdański
Gdańsk, Holzmarkt 18
Adres telegr. „Zarobkowy" :: Tel: 67-66, 67-67, 67-68, 67-69, 67-70, 72-34, 76-28
Załatwia wszelkie czynności wchodzące w zakres bankowości :: Akredytywy, Inkasa, Lombard

Bydgoska Fabryka Parkietów. Tartak parowy

Maurycy L. Wilhouse, Bydgoszcz

Posadzka parkietowa dębowa

Adr. telegr. »Sztandar Poznań«,
Konta bankowe: Bank Związku Spółek Zarobkowych, oddział ul. Gwarna Poznań, Bank Przemysłowców, oddz. Stary Rynek w Poznaniu, P. K. O. Poznań, Nr. 206371
TELEFON: Nr. 25-59

Znak ochr. pr. zastrzeż.

WIELKOPOLSKI ZAKŁAD HAFTÓW ARTYSTYCZNYCH

K. KĘDZIERSKA

POZNAŃ, PODGÓRNA 10a

POSAMENTERJA, FRENDZLE ZŁOCONE, GALONY, KWASTY, SZNURY I WSZELKIE PRZYBORY W ZAKRES HAFCIARSTWA WCHODZĄCE

SPÓŁKA AKCYJNA

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ

PIAST

ZARZĄD W WARSZAWIE
ULICA MARSZAŁKOWSKA Nr. 124
TELEFONY: 9-92, 5-93, 158-75, 21-08, 83-08

ZAWIERA UBEZPIECZENIA W NASTĘPUJĄCYCH DZIAŁACH: OGNIOWYM, OD KRADZIEŻY Z WŁAMANIEM, TRANSPORTOWYM, SZYB OD ROZBICIA I PĘKNIĘCIA, UBEZPIECZENIA KONI, CHÔMAGE, ŻYCIOWYM, OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW

ODDZIAŁY TOWARZYSTWA:
W GDAŃSKU, Holzmarkt 4
W KATOWICACH, Warszawska 33
W KRAKOWIE, św. Anny 9
WE LWOWIE, Batorego 38
W ŁODZI, Piotrkowska 87
W POZNANIU, Mickiewicza 27
W SOSNOWCU, Czysta 9
W WILNIE, Marji Magdaleny 4

JENERALNE REPREZENTACJE I AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH RZECZYPOSPOLITEJ

W całej Bydgoszczy i okolicy mówi się, że

bławaty :: konfekcję :: bieliznę :: galanterję

kupuje się najtaniej i najlepiej w firmie

T. Szmelter i F. Wesołowski

Bank Handlowy w Warszawie, oddział w Poznaniu p'. Wolności 4

Bank Handlowy w Warszawie

Założony w r. 1870

Instytucja Centr. w Warszawie

róg ulicy Traugutta i ulicy Czackiego

Oddziały miejskie:

„Nowy Świat	Nowy Świat Nr. 5.
„Marszałkowska“	Marszałkowska 50
„Praga“	Targowa Nr. 65.
„Tłomackie“	Tłomackie Nr. 1.
„Zabia“	Zabia.

Oddziały na prowincji:

Będzin	Kraków	Poznań Gł.
Białystok	Kutno	Poznań Miejsk.
Bydgoszcz	Lublin	Radom
Częstochowa	Łódź Gł.	Radomsk
Gdańsk	Łódź Miejska	Sandomierz
Gniezno	Łowicz	Sosnowiec
Hrubieszów	Miechów	Tomaszów Maz.
Jędrzejów	Mława	Toruń
Kalisz	Ostrowiec	Wilno
Katowice	Pabjanice	Włocławek
Kielce	Piotrków	Zawiercie.
Końsko	Płock	

Agentura sezonowa w Ciechocinku.

Adres telegraficzny Centrali i Oddziałów „Handlobank“

Bank zastępczy:

BANK ZIEMI POLSKIEJ W LUBLINIE, CENTRALA W LUBLINIE.

Oddziały:

Baranowicze	Korzec	Puławy
Brześć n/Bug.	Kowel	Równe
Chełm	Krasnystaw	Siedlce
Dubno	Krzemieniec	Szydłowiec
Działoszyce	Lwów	Tomaszów Lub.
Izbica	Łuck	Włodzimierz W.
Kazimierza W.	Ostróg	Zamość
Kołomyja	Pinczów	—

Adres telegraficzny Centrali i Oddziałów „BANKZIEMI“

Oddziału w Kołomyi i we Lwowie: „ZIEMPOLBANK“

HENRYK ŻAK, POZNAŃ

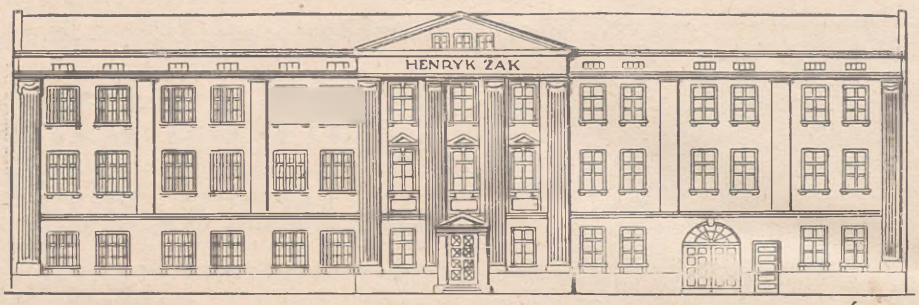

FABRYKA PERFUM, KOSMETYKÓW, MYDEŁ I PRZETWORÓW CHEMICZNYCH

Rewolucja Poznańska w roku 1919 odcięła Polskę od zachodniej Europy. Ponieważ już podczas wojny towaru wszelkiego rodzaju było coraz mniej, a Niemcy z rozpoczęciem rewolucji wstrzymali ruch kolejowy i pocztowy, aby wygłodzić towarowo Polskę, świeciła przeważna część składów pustkami.

W tym krytycznym czasie rozpoczęła swoją działalność firma Henryk Żak, fabryka perfum, kosmetyków, mydeł i przetworów chemicznych w Poznaniu. Trudności były nadzwyczaj wielkie. Brak wszelkiego surowca, niedomagania komunikacyjne i t. d. nie odstraszały założyciela firmy p. Henryka Żaka do rozpoczęcia walki o uniezależnienie Polski od zagranicy w wyrobach branży kosmetyczno-perfumeryjnej. Praca ta została uwieńczona znakomitym rezultatem. W żywym tempie rozwinęła się działalność firmy i w październiku roku 1921 zatrudniła takowa ca. 150 pracowników, co w tej branży jest pokaźną liczbą jeżeli się uwzględni, że praca jest pewną liczbą maszyn zmechanizowana.

Wyroby Henryka Żaka są w całej Polsce znane i lubiane a przewyższają jakościowo wyroby firm zagranicznych. Dziś przyznają obci, nam wrogo usposobieni, że wody kolońskie czyste i kwiatowe pod nazwą swojską „Przemysławka" i „Przemysławka kwiatowa" są produktami bezkonkurencyjnemi i w jakości niedoścignionemi. Tak samo cieszą się wielkiem uznaniem „Hezadont elixir" i pasta do zębów. Wszelkie wyroby do pielęgnowania włosów jak esencja Miaflor, Werbena, Fiołkowa i Esencja chinowa. Extrait Bobola, Antique i Maryla, Halka i Chypre, są przez nasze piękne panie szczególnie wyróżniane. Esencja i sól do kąpieli „Hezanol" są jedynemi środkami tego rodzaju wyrabianemi w Polsce. Oprócz tych artykułów wytwarza firma brylantyny wszelkiego rodzaju, wszelkie środki do pielęgnowania paznogci, kremy nietłuszczące „Miaflor" i „Hezaderma", pudry higjeniczne i dla dzieci, depilatorja i t. p. Również konkurencja zachodniej Europy wyraża się o wyrobach firmy Henryk Żak z wielkim uznaniem, zaznaczając, że przy produkcji tak znakomitych wyrobów w kraju dowóz zagranicznych perfum do Polski powinien być zbyteczny.

Zależy zatem li tylko od naszych Szanownych Pań, czy poparciem krajowych wyrobów chcą utrzymać tę poważną gałęź branży chemicznej, propagując uniezależnienie się od zagranicy, co w razie ewtl. wojny ma dla Polski poważne znaczenie.

Kierownictwo firmy, które zdołało przyciągnąć część poważnych współpracowników spoczywa w ręku wytrawnego fachowca, pana Henryka Żaka, który w długoletniej praktyce w najpoważniejszych firmach zagranicznych Europy zachodniej nabyte wiadomości zużył w swym przedsiębiorstwie dając przykład, jak z małych początków przy wytrwałości i usilnej pracy można coś poważnego stworzyć.

PAPA DACHOWA SMOŁA z węgla kamiennego

WSZELKIEJ GRUBOŚCI, NAJLEPSZEGO GATUNKU

LEPNIK, GWOŹDZIE, PORTLAND-CEMENT ⟨WYSOKA⟩ WAPNO

po najtańszych cenach dnia do natychmiastowej dostawy z Bydgoszczy, Nakła i Fordonu

HURTOWNIE polecają DETALICZNIE

FABRYKI PAPY DACHOWEJ „IMPREGNACJA"

Centrala: BYDGOSZCZ, Jagiellońska 17, plac Teatralny =:= Tel. 1214 i 1215

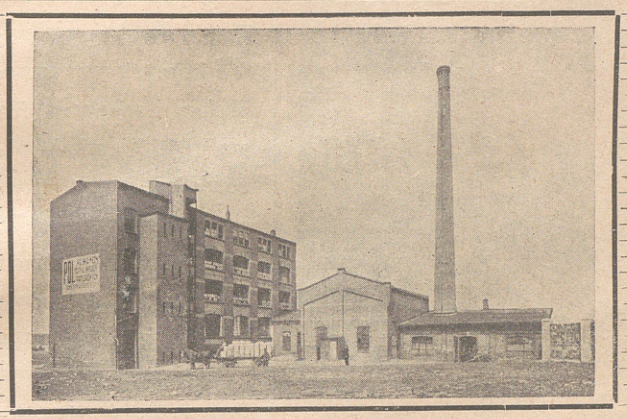

POLSKA FABRYKA WYROBÓW PAPIEROWYCH, T. Z O. P.

POL
POZNAŃ

Wśród przedsiębiorstw, które za nastaniem ery polskiej przeszły z rąk obcych w ręce polskie, należy w pierwszej linji firma „POL", POLSKA FABRYKA WYROBÓW PAPIEROWYCH T. Z O. P. W POZNANIU.

Przedsiębiorstwo to założone w r. 1895 przez Józefa Cohna i Leo Sieburtha w nader skromnych rozmiarach, zatrudniało w najlepszych czasach do 60 ludzi, a przy przejęciu tegoż przedsiębiorstwa w ręce polskie, 25 ludzi włącznie personalu kupieckiego.

O rozkwicie i rozmachu firmy „POL" od czasu przejęcia przedsiębiorstwa w ręce polskie, świadczy najlepiej fakt, że w tym czasie firma „POL" wykupiła z rąk niemieckich znaczne przedsiębiorstwo papierniczo-graficzne na Pomorzu, które w głównej części włączono do Centrali, drukarnię zaś oddano na miejscu w pewne ręce polskie. W dalszym ciągu wykupiła firma „POL" przedsiębiorstwo fabryczne firmy Antoni Rose w Poznaniu, a ostatnio wykupiła średnią drukarnię prowincjonalną, którą również w głównej części wcielono do istniejących zakładów przy ul. Grobla 14. Dzięki powyższym nader korzystnym transakcjom i zakupom, firma „POL" zyskała odpowiednie ramy i podstawy egzystencji. To też dziś, po upływie niemal lat 5, zatrudnia takowa już około 150 ludzi. Przedsiębiorstwo firmy „POL" w szczególności dzieli się na następujące samodzielne oddziały:

Drukarnia i sala maszyn.

Introligatornia i fabryka kajetów szkolnych.

Fabrykacja kartonaży i artykułów biurowych.

Dział I. *Mechaniczna fabryka tutek i torebek* (III piętro). Tutaj znajduje się 13 maszyn wyłącznie do mechanicznego wyrobu torebek wszelkiego rodzaju, maszyny do mielenia kleju i t. p., oraz maszyna do krajania rolek do aparatów na zupełnie dowolny format. Dział ten jest w możności przerobić tygodniowo 10 000 kg. surowca na torebki wszelkiego typu i rozmiarów.

Dział II. *Introligatornia i fabryka zeszytów szkolnych.* Dział ten, który posiada największą ilość najróżniejszego rodzaju maszyn, zatrudnia stosunkowo też największą ilość ludzi, wyrabia zaś wszelkiego rodzaju książki handlowe, bloki do notatek, do

rysunków, rachunkowe, oraz wszelkie artykuły piśmienne i biurowe, dalej bloki z perforacją, zawieszki do worków, zeszyty szkolne, bruljony, zeszyciki i t. p.

Dział III. *Drukarnia i Litografja* (sutereny i II piętro) z czterema maszynami pośpiesznemi, 7 pedałówkami, stereotypją oraz innemi pobocznemi maszynami, przedstawia się nader imponująco. Dział ten jest w stanie nietylko zaspokoić bądź co bądź znaczne zapotrzebowanie własne, lecz jest w możności przyjmować wszelkie zamówienia na lepsze druki kupieckie jako i handlowe, formularze wszelkiego rodzaju, żurnale amerykańskie, bloki kasowe, dalej etykiety wielobarwne w litografji lub druku do celów przemysłowych, do win i likierów, plakaty reklamowe, akcje, sprawozdania i t. p.

Dział IV. *Fabryka kartonaży i opakowań wszelkiego rodzaju.* Dział ten wyrabia maszynowo i ręcznie wszelkiego rodzaju kartoniki i opakowania luksusowe i zwyczajne dla zakładów chemicznych, biżuterji, kosmetyków, guzików, grzebieni, środków leczniczych i odżywczych i t. p.

Dział V. *Hurtownia papieru i materjałów piśmiennych* znajdująca się na parterze olbrzymiego gmachu przy ul. Grobla 14. Tu magazynuje się olbrzymie zapasy nietylko gotowych fabrykatów własnych, lecz także i obcych. Zapasy te w większej części wyrobione we własnych oficynach, zaś inne sprowadzane są głównie wprost od wytwórców i wskutek tego są kalkulowane po cenach nader niskich, dlatego też firma „POL" sprostać może z łatwością wszelkiej konkurencji.

Mając do tego bezpośrednio połączenie kolejowe przez bocznicę Gazowni Miejskiej, tudzież własne centralne ogrzewanie, własny lift oraz zaprzęgi, jest firma „POL" w stanie sprostać wszelkim, choćby największym zamówieniom i wymaganiom. Kierownictwo firmy spoczywa w rękach rzutkich, sprężystych i znanych fachowców, a mianowicie pp. dyrektora Michała Kulińskiego oraz wice-dyrektora Ryszarda Nędzewicza.

Firma „POL", jako czysto polska placówka, jest jedną z największych tego rodzaju przedsiębiorstw w Polsce i dlatego zasługuje zewszechmiar na życzliwe i czynne poparcie sfer interesowanych.

Cenniki i oferty wysyła firma „POL", na żądanie każdemu interesantowi.

Dostawa wyłącznie do składów papieru i drukarń.

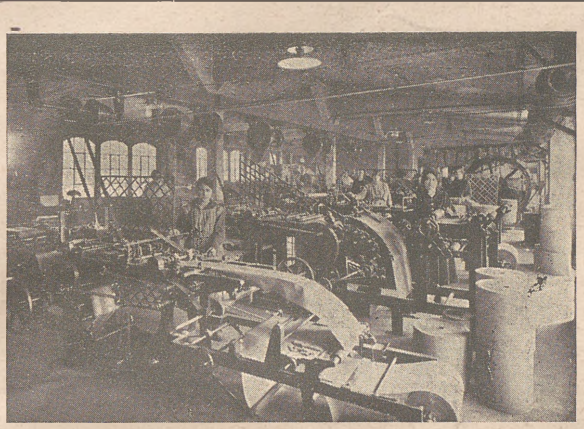

Fabrykacja tutek i torebek.

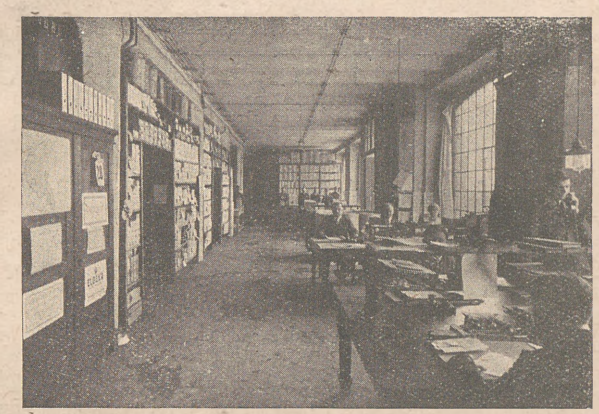

Hurtownia, główne magazyny.

BANK HANDLOWY
W WARSZAWIE
ZAŁOŻONY W ROKU 1870

ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY

TEL. 9-60 i 14-71 :-: KONTO P. K. O. 204163

INSTYTUCJA CENTRALNA W WARSZAWIE
róg ulicy Traugutta i ulicy Czackiego

Oddziały miejskie:

„Nowy Świat"	Nowy Świat Nr. 5
„Marszałkowska"	Marszałkowska Nr. 50
„Praga"	Targowa Nr. 65
„Tłomackie"	Tłomackie Nr. 1
„Żabia"	Żabia

Oddziały na prowincji:

Będzin	Hrubieszów	Kraków	Miechów	Poznań Gł.	Tomaszów Maz.
Białystok	Jędrzejów	Kutno	Mława	Poznań Miejsk.	Toruń
Bydgoszcz	Kalisz	Lublin	Ostrowiec	Radom	Wilno
Częstochowa	Katowice	Łódź Gł.	Pabjanice	Radomsk	Włocławek
Gdańsk	Kielce	Łódź Miejska	Piotrków	Sandomierz	Zawiercie
Gniezno	Końskie	Łowicz	Płock	Sosnowiec	

Agentura sezonowa w Ciechocinku.

Adres telegraficzny Centrali i Oddziałów „HANDLOBANK"

Bank zastępczy:

BANK ZIEMI POLSKIEJ W LUBLINIE, CENTRALA W LUBLINIE.

Oddziały:

Baranowicze	Działoszyce	Korzec	Lwów	Puławy	Tomaszów Lub.
Brześć n/Bug.	Izbica	Kowel	Łuck	Równe	Włodzimierz
Chełm	Kazimierza W.	Krasnystaw	Ostróg	Siedlce	Woł.
Dubno	Kołomyja	Krzemieniec	Pińczów	Szydłowiec	Zamość

Adres telegraficzny Centrali i Oddziałów „BANKZIEMI"
Oddziału w Kołomyi i we Lwowie „ZIEMPOLBANK"

Spółka Akcyjna „ROLA“ w Poznaniu

ulica Św. Marcin nr. 48

założona aktem notarjalnym z dnia 3. 2. 23 r. wzgl. 14. 5. 23 r., celem kupna i sprzedaży wszelkich produktów rolnych i artykułów w przemyśle rolniczym potrzebnych. Kapitał zakładowy wynosi 500 000 000 mkp. (po przewalutowaniu 100 000 zł.) całkowicie przejęty przez założycieli. Założycielami Spółki Akcyjnej „Rola“ są: właściciel ziemski, p. Edward Mieczkowski z Siernik, właściciel ziemski ś. p. Ordynat Teodor Twardowski z Kobylnik, w zastępstwie p. Heleny Gąsiorowskiej, właściciel dóbr bytyńskich p. dyrektor Karol Ruszczyński, p. Kazimierz Siczyński z Poznania, były dyrektor Banku Dyskontowego w Bydgoszczy, p. Florjan Jagła z Poznania, były właściciel firmy zbożowej Gertich i Ska. w Bydgoszczy. Rada Nadzorcza składa się z pp: EDWARDA MIECZKOWSKIEGO z Siernik, STEFANA TWARDOWSKIEGO z Wojnowa oraz dyrektora RUSZCZYŃSKIEGO z Bytynia. Do Zarządu należą pp: dyrektor KAZIMIERZ SICZYŃSKI z Poznania, dyrektor FLORJAN JAGŁA z Poznania.

Towarzystwo posiada dom w Poznaniu przy ul. Św. Marcin 48, w którym mieszczą się biura spółki. Drogą kupna nabyty interes zbożowy pod firmą GERTICH I SKA., istniejący od r. 1910, zamieniono na

oddział Towarzystwa w Bydgoszczy w domu Pfefferkorna przy ulicy Jagiellońskiej nr. 65/66.

Pomimo szczupłego kapitału zakładowego zdobyła Spółka Akcyjna „ROLA“ pomiędzy ziemiaństwem Wielkopolski znaczną klientelę i zaufanie rokujące spółce dobrą przyszłość.

Fabryka Czekolady, Kakao i Cukrów

„Cukiernicy Warszawscy, Sp. Akc."

Warszawa, ulica Wolność nr. 2

Egzystuje od roku 1869 -:- Egzystuje od roku 1869

POLECA SWOJE WYROBY PIERWSZORZĘDNEJ JAKOŚCI!
Czekolady tabliczkowe; „Mlek", „Tatrzańska", „Amère", „Suave", „Deserowa", „Ta Nasza" i inne. Konfekty najprzedniejsze w różnych odmianach. Karmelki, Kakao, Czekoladę w proszku i t. p.

Bliższe informacje udziela i przyjmuje wszelkie obstalunki
Jen. Przedstawiciel na Wielkopolskę, Pomorze, Górny Śląsk i Gdańsk
M. Funkiewicz, Bydgoszcz, ul. Pomorska 49-50

Wielkopolski
Przemysł Drzewny T. A.
Bydgoszcz-Sierniczek

Przedsiębiorstwo to istnieje od roku 1899 pod firmą „David Franke i Synowie" zakupione zostało w lipcu 1922 roku przez wspomniane Tow. Akc., którego kierownictwo objął rzutki i energiczny fachowiec pan dyrektor Leon Jackowski.

Tow. Akc. Wielkopolski Przemysł Drzewny należy do potężnego przedsiębiorstwa w Polsce z główną siedzibą w Bydgoszczy a Zarządem w Warszawie. Zakłady fabryczne znajdują się w Sierniczku pod Bydgoszczą przy stacji Kapuścisko-Małe. Bocznica kolejowa prowadzi od stacji przez teren fabryczny do własnego portu na Brdzie. Poza tem posiada firma drugi port drzewny w Łęgnowie wielkości ca 50 mórg. Tartak sam należy do rzędu najlepiej i najmodniej urządzonych w całej Polsce. Posiada ośm traków, które przy normalnej ośmiogodzinnej pracy przecierają około 40.000 m. sześciennych drzewa. Poza tem znajduje się w budynkach fabrycznych kompletne urządzenie do fabrykacji brykietów z strocin oraz niezliczona liczba maszyn do obróbki drzewa.

Szafranek & Gbiorczyk

Rok założenia 1898.

Konto bankowe: Polski Bank Handlowy, Poznań .·. Pocztowa Kasa Oszczędności 205 779.
Adres telegr.: SZAFRANEK GBIORCZYK
Nr. telefonu 36-29. Nr. telefonu 36-29.

Fabryka budowy ogrzewań centralnych, wentylacyj, suszarni, ogrzewań dla oranżeryj.

Specjalność:
Zakładanie suszarni dla przemysłu drzewnego i chemicznego.

Specjalna fabryka kotłów płomienno-rurowych, bojlerów, rezerwoarów. Urządzenia do bezpiecznego przechowywania płynów łatwopalnych wraz z automatycznem ich czerpaniem Autogeniczne spawanie. / Instalacje wodociągów i kanalizacyj domów i miast. Pralnie i kuchnie parowe. / Łaźnie parowe rzymskie.

Przyjmujemy do farbowania i uszlachetniania na sposób lipski noszone i surowe

Lisy na alaska, sobolowe, srebrne i krzyżowe
Króliki na seal, biberette, sobolowe, patagońskie, skunksowe,
Koty na skunksowe i czarne
Zające na chinchilla

Wykonanie pierwszej jakości — dostawa szybka

La Pelisse T. A.

Fabryka uszlachetniania skór na futra

Poznań, ul. Fabryczna 31
Telefon nr. 22-12 Telefon nr. 22-12

GILZY, TUTKI DO PAPIEROSÓW

z fabryki „STELLA"
W POZNANIU
ulica POCZTOWA nr. 31
właściciel ZB. WALIGÓRSKI

są najlepsze i najtańsze

można i wygrać 40 000 dolarów
bo w pewnych pudełkach znajduje się kupon
premjówki 5 dolarowej!

Żądajcie wszędzie gilzy „STELLA"

Tapety · · { krajowe i zagraniczne
Linoleum { w różnych kolorach dywany i chodniki
Ceraty · · { meblowe obrusy i z metra
Kokosowe { chodniki wycieraczki

po znanych tanich cenach poleca w wielkim wyborze

WIELKOPOLSKA CENTRALA TAPET

ZB. WALIGÓRSKI
W POZNANIU
ulica Pocztowa 31 .·. Telefon 1220
tylko naprzeciw poczty

TOW. UBEZPIECZEŃ »SILESIA«

Tel. 14-10 i 14-19 DYREKCJA W WARSZAWIE ulica Kredytowa 1

ODDZIAŁY:

W POZNANIU, KATOWICACH, BYDGOSZCZY, TORUNIU, BIELSKU I LWOWIE
AJENTURY WE WSZYSTKICH MIASTACH RZPLITEJ

PRZYJMUJE: ubezpieczenia od ognia, kradzieży, wypadków, odpowiedzialności ustawowo-cywilnej i transportów. Stosunki reasekuracyjne w kraju i w Anglji z najpoważniejszemi Towarzystwami w Londynie: „Commercial Union Assurance Co. Ltd." i „The Excess Assurance Co. Ltd." z kapitałami rezerwowemi, przekraczającemi sumę 48 000 000 funtów szterlingów.

FR. SIKORSKI, BYDGOSZCZ

HURTOWNIA WYROBÓW WŁÓKNISTYCH

ul. Dworcowa 31 -:- Telefon 97

Polecam po cenach konkurencyjnych
wyroby krajowe i zagraniczne

Materjały męskie i damskie
do najprzedniejszych gatunków!

Specjalność: słynne wyroby B-cia CZECZOWICZKA w Andrychowie

„Prince of Walles"

Inowrocław, ul. Król. Jadwigi 12

Właściciel: Stanisław Gartecki

Pierwszorzędny specjalny interes artykułów i konfekcji męskiej

Kapelusze: „Goeppert" — „Wilke" — „Pless" i inne
Bielizna, trykotaże, skarpety, laski, parasole, krawaty, płaszcze gumowe

Towarzystwo przyrodo-lecznicze i letnisko „MIŁOWODY“ Tow. Akc.

Na zachodzie Polski mało jest lecznic uzdrowiskowych, mających cechę swoistą, a dających zarazem pewien harmonijny zespół życia towarzyskiego. To też z radością powitać należy powstanie coraz to więcej w Polsce znanego zakładu przyrodo-leczniczego w Miłowodach, w ziemi Poznańskiej.

Ma zakład ten dziwną poza sobą historję; przed 80 bowiem laty założył go Ślązak, dr. Żelesko, psychjatr, jako zakład prywatny psychjatryczny, który prowadziły dwa pokolenia lekarzy z tej rodziny, aż po śmierci ostatniego lekarza, dr. Karczewskiego znalazł się zakład tuż przed powolną likwidacją, którą przyśpieszyła wielka wojna światowa.

Lekarze Poznańscy — już przed wojną — czynili starania około nabycia zakładu i otaczającego go folwarku, jednakże nie pozwoliły na to trudności finansowe i — wojna światowa. Dopiero po wyzwoleniu naszem w r. 1919 nabył nieruchomości oraz z ruinami dawnego zakładu p. Feliks Miłobędzki i przyczynił się, uznając klimat, położenie, warunki lecznicze, za nader korzystne, wraz z ówczesnym szefem departamentu zdrowia publicznego w Poznaniu, prof. dr. Gantkowskim do stworzenia towarzystwa akcyjnego „Miłowody“, mającego na celu wybudowanie lecznicy dla wodolecznictwa i wyzyskania leczniczych sił przyrody.

Zakład „Miłowody“ leży w odległości 1½ km. od stacji kolejowej Oborniki wpobliżu ładnego i czystego miasta tejże nazwy, wśród suchej, lesistej okolicy, nad wysokiemi brzegami malowniczej rzeki Wełny. Zakład otacza 40-morgowy stary park, wyrosły na morenie, więc kwarcowe przepuszczalne żwiry czynią miejscowość suchą i zdrową. W okolicy zakładu w sąsiednich bliskich lasach jest obfitość grzybów i jagód, a urocza i wartka rzeka Wełna oraz bliskie jeziora mogą każdego czasu dostarczyć ryb dla zakładu.

Najbliższą stacją węzłową kolei jest Poznań, skąd wychodzą trzy razy dziennie pociągi do Obornik (peron VI, kierunek „Dziembówko“), komunikacja więc udogodniona we wszystkich kierunkach.

ŚRODKI LECZNICZE.

Leczenie wodą ulepszonym systemem znanego specjalisty poznańskiego dr. Jana Żniniewicza, leczenie ściśle indywidualne pod stałym nadzorem lekarza zakładowego przy pomocy wykwalifikowanego personelu kąpielowego. Poza tem stosuje się sztuczne kąpiele jodłowe, solankowe, kwaso-węglowe, oraz kąpiele powietrzne, słoneczne, gimnastykę leczniczą, masaż, elektryzację i przeprowadza się w razie potrzeby kuracje dietetyczne.

KĄPIELE słoneczne, kąpiele rzeczne ze sztuczną plażą piaskową, łodzie, miejsce nad rzeką i stawami przeznaczone dla amatorów rybołóstwa.

WSKAZANIA LECZNICZE.

Do zakładu przyjmuje się w pierwszym rzędzie osoby przemęczone pracą umysłową, uzdrowieńców, ludzi potrzebujących pokrzepienia sił i wypoczynku wśród naturalnych bogactw przyrody, bo kuracja odbywa się przeważnie na podstawie i przy pomocy życiodajnych sił przyrody, więc słońca, powietrza i wody. Poza tem przyjmuje się cierpiących na: choroby nerwów, nerwobóle, chorobę Basedowa, nieżyt, choroby oskrzeli, przewodu pokarmowego, nerek i dróg moczowych, choroby przemiany materji: cukrzycę, skazę moczanową, przewlekłe reumatyzmy, bladaczkę, skłonności do zaziębień i katarów, zatrucia alkoholem i narkotykami.

Rozbudowa zakładu, oraz stałe jego ulepszenie stanowi najpoważniejszą troskę obecnego zarządu i Rady nadzorczej, w której skład wchodzą poważni obywatele, a której prezesem jest prof. dr. Gantkowski, prof. higjeny społecznej na Uniwersytecie Poznańskim, który od lat już kierował sprawą społeczno-lekarską w Poznańskiem. Zakład wyróżnia się i tem, że przyjmuje jedynie chrześcijan.

BANK BYDGOSKI, T. A. w Bydgoszczy

Tel. 10-68, 10-73 P. K. O. 200680 Rach. żyr. w Banku Polskim

ODDZIAŁY: CHEŁMNO, NAKŁO

ZAŁATWIA WSZELKIE SPRAWY BANKOWE

Przyjmuje wkłady począwszy od najmniejszych sum
za wysokiem oprocentowaniem!!!

Bracia MIETHE POZNAŃ GWARNA 8

wł. M. KACZMAREK / Tel. 3101 / Zał. 1872

Powstała w roku 1872 zał. przez Br. Miethe, którzy mieli drugie takie przedsiębiorstwo w Poczdamie. Interes i fabrykację (z początku była przy ul. Wilhelmskiej, dziś Aleje Marcinkowskiego) przeniesiono na ul. Gwarną 8, gdzie do dziś się znajduje (telefon 3101).

W roku 1910 przejmują drogą kupna od pp. Braci Miethe panie Stanisława Bartelakówna i Niemann, zaś 1921 r. spłaca p. Stan. Bartelakówna swą spólniczkę i staje się jedyną właścicielką tak interesu jak fabryki Cukrów i Czekolady. W tym samym roku wychodzi p. St. B. zamąż za naszego działacza społecznego p. Mikołaja Karczmarka (który dzielnie pracował dla naszej polskości w Berlinie.

W roku 1922 obchodziła firma 50-letni jubileusz istnienia, który wypadł wprost świetnie. Wielka ilość życzeń z wszystkich warstw społeczeństwa była dowodem, że firma spełniła swe zadanie, ba! że zadowoliła najwybredniejsze wymagania i gusta. A wyrazem ogółu były cenne recenzje we wszystkich pismach nietylko w Poznaniu, ale i na prowincji.

Pod umiejętnem kierownictwem rzutkiego i dzielnego p. Mikołaja Kaczmarka rozwinęła się firma Bracia Miethe we wielkie tego rodzaju przedsiębiorstwo i cieszy się szerokiem zaufaniem całego społeczeństwa bo: Firma Br. Miethe jest najstarszą firmą tego rodzaju na gruncie m. Poznania, że ma tylko najlepszy towar, swej własnej fabrykacji, a dalej prowadzi tylko najlepsze i znane fabrykaty tak czekolad jako i cukierków i pierników, konfitury, marcypany i t. d., najlepsze co do jakości i dobroci znajdą smakosze wprost olbrzymiem wyborze. Miłe i przepiękne pamiątki wypełniane cukierkami znajdzie się dla płci pięknej i naszej dziatwy.

PRZEMYSŁ DRZEWNO-GALANTERYJNY

MIECZYSŁAW POGORZELSKI

w POZNANIU, ulica Wodna 7

Telefon 40-38 Konto P. K. O. 200 064

Konto bankowe: Polski Bank Handlowy w Poznaniu, oddz. Stary Rynek

W Poznaniu nie było specjalnego handlu w drzewno-kuchennych wyrobach. Wobec tego założyłem takowy 1 marca 1918 r. przy ul. Wodnej 7. Dwie hurtownie powyższych towarów znajdowały się w rękach żydowskich i to Maks Unger, który posiadał składnice w podwórzu firmy C. Hartwig, drugi Cohn przy Wielkich Garbarach. Po wypędzeniu Niemców z Poznania wziąłem sobie za zadanie odebrać żydowi klientelę Rozpocząłem fabrykację przy Grochowych Łąkach 4. Już w trzy miesiące po rozpoczęciu fabrykacji firma Unger zwinęła hurtownię drobnych wyrobów i handlowała jedynie jeszcze drzewem tartem. Po dalszych 4 miesiącach oferował mi Cohn kupno swej hurtowni, odmówiłem i firma owa przeszła w ręce braci Kreczmerów. Wskutek przepracowania zachorowałem i byłem zmuszony fabrykę oddać w ręce inne, pozostając tylko jako cichy wspólnik. Do prowadzenia przedsiębiorstwa takiego wspólnicy moi niestety nie byli zdolni i po 3 kwartałach przyszło do likwidacji. Po zupełnem wyzdrowieniu zakupiłem nowe maszyny i rozpocząłem fabrykację w dawniejszych lokalach „Postępu“ ul. Wodna 7.

»UNIA« ZJEDN. FABRYKI MASZYN TOW. AKC.

Oddział: CHEŁMNO, dawniej R. Peters

Masowa fabrykacja maszyn rolniczych jako to: manerze, młocarnie szeroko-młotne, bijakowe i kolcowe, sieczkarnie, siekacze do buraków, siewniki do koniczyny

SPECJALNOŚĆ: WIALNIE Z SITAMI ORAZ MŁYNKI BEZ SIT

WARSZTATY REPARACYJNE DLA WSZELKICH MASZYN ROLNICZYCH ORAZ LOKOMOBIL.

Wielki wybór! Niskie ceny!

W. Skoraczewski

Bydgoszcz

Dworcowa 80 :: tel. 18-46

Skład zegarmistrzowsko-złotniczy

Wielki wybór! Niskie ceny!

MŁYN PAROWY

TOWARZYSTWO AKCYJNE

W GNIEŹNIE

UL. CHROBREGO 28—30

Adres telegr.: „Młyn akcyjny, Gniezno"

TELEFONU NR. 115

KUPUJE: PSZENICĘ, ŻYTO, JĘCZMIEŃ

DOSTARCZA: WSZELKIEGO RODZAJU PRZETWORY MŁYŃSKIE

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

„POZNAŃSKIE LABORATORJUM CHEMICZNE" T. z o. p.

Telefon 65-74 POZNAŃ Bukowska 43

WYTWARZA NIEZRÓWNANEJ JAKOŚCI: PASTĘ DO OBUWIA „PERŁA"
ZAPRAWĘ DO PODŁÓG „FROTERYNA"
MYDŁO DO GOLENIA „POLABA" (w aluminjowym étui)

TOWAR RZETELNY! -:- CENY KONKURENCYJNE! -:- JEDYNE ŹRÓDŁO ZAKUPU DLA PP. HURTOWNIKÓW!

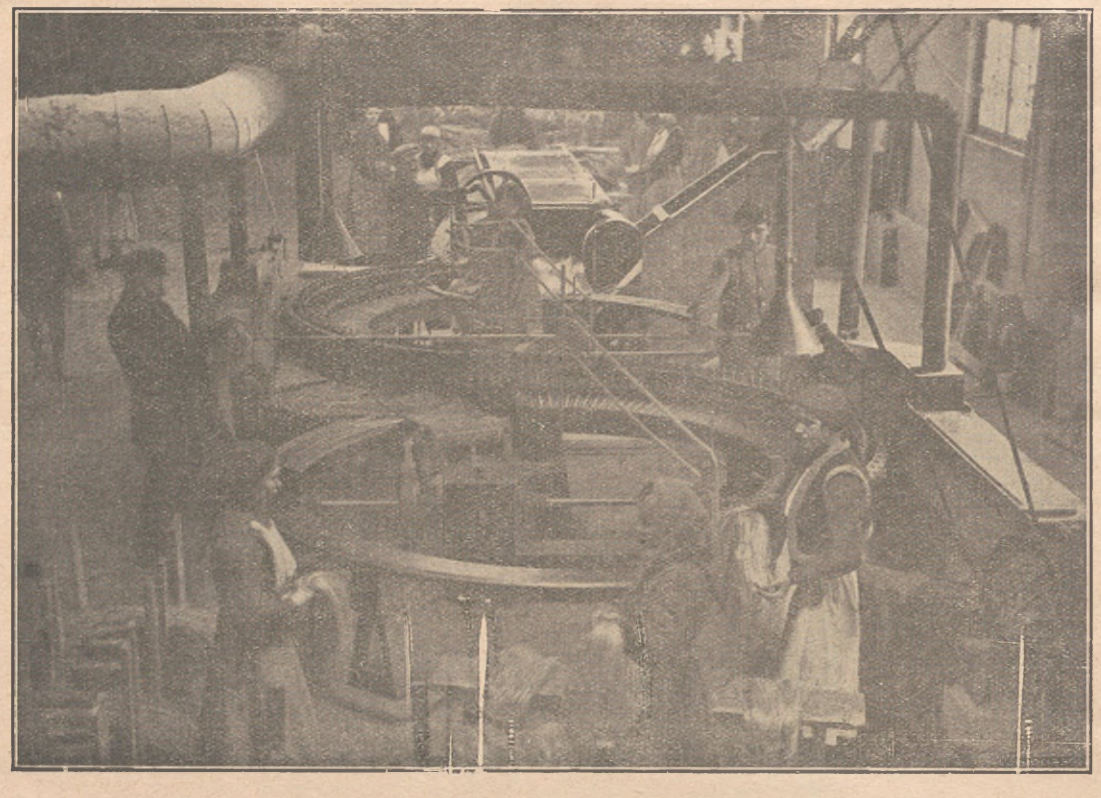

TOW. AKC. »PŁÓTNO«

założone w roku 1921 wzięło sobie za cel rozszerzenie plantacji lnu w b. dzielnicy pruskiej. W tym celu uruchomiło 2 roszarnie lnu i to w Chmielnikach pod Stęszew, oraz w Gostyniu. Towarzystwo w roku 1923 uruchomiło również trzepalnię lnu pod Wilnem i w tymże roku wzięło udział w założeniu Spółki Akcyjnej „Zakłady Wyrobów Lnianych we Frampolu" (Ziemia Lubelska), biorąc na siebie organizację i prowadzenie przedsiębiorstwa. Pod wpływem propagandy Spółki plantacja lnu z roku na rok się rozwija.

Budując swoją organizację od podstaw, rozwijając najpierw przeróbkę pierwotnego surowca w postaci słomy lnianej na włókno, Towarzystwo poczyniło w bież. roku pierwsze kroki dla zorganizowania przeróbki włókna na przędzę i płótno lniane. Maszyny już są sprowadzone i budowa się rozpoczęła tak, że w przyszłym roku wyjdzie na rynek pierwsze płótno wytwórni wielkopolskiej.

POZNAŃSKA SPÓŁKA DRZEWNA, T. A.

Główny Zarząd w POZNANIU, św. Marcin 52=53, tel. nr. 56=29 i 56=30

TARTAKI: w Gnieźnie, w Nowejwsi pow. Strzelno, w Powidzu, pow. Witkowo i w Gądkach pow. Śrem.

SKŁADNICE: w Poznaniu, przy ulicy Głogowskiej 109=110, w Inowrocławiu, Gnieźnie, w Środzie, we Wrześni, w Kruszwicy, w Powidzu, w Nowejwsi, w Gądkach i w Swarzędzu.

Handel w kraju i na eksport drzewem okrągłem, materjałami tartemi z własnych tartaków. Dostawy drzewa do kopalń. — Specjalność: dębina i olszyna. — Spółka przyjmuje wszelkie zamówienia w materjałach tartych heblowanych i szpuntowanych deskach i dostawy w każdej ilości dla instytucyj prywatnych i rządowych. Dostawy materjałów dla odbiorców własnemi samochodami ciężarowemi na miejsce. Spółka kupuje drzewo stojące wyrobione, oraz całe drzewostany wszelkich gatunków iglastych i liściastych.

TOW. WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ

„SNOP"

oddz. w Poznaniu, Pocztowa 10

PRZYJMUJE UBEZPIECZENIA

OD OGNIA I GRADOBICIA

Tow. „Snop", założone w roku 1903 ubezpiecza od ognia budynki wszelkiego rodzaju, fabryki, towary, ruchomości domowe i rolne, stogi i inne.

Każdy, kto swoje m i e n i e ubezpiecza w Towarzystwie „S n o p" staje się przez to członkiem Towarzystwa i nabywa prawo udziału w zyskach.

Przez 21 lat egzystencji Tow. „Snop" nie pobierało ani razu dopłat, a przeciwnie wypłacało corocznie tytułem zwrotu zysku od 15 do 40 % opłac. składek.

Własna bocznica kolejowa -:- (Tama Garbarska)

Zakłady Litograficzne i Drukarnia

wykonują: plakaty, obrazy, etykiety, kartoniki, wytworne opakowania, reklamy oraz w s z e l k i e d r u k i dla urzędów, przemysłu i handlu

Mechaniczna Fabryka Wyrobów Papierowych

S p e c j a l n o ś ć: Kartoniki i opakowania do czekolady, pierników, cukierków, kawy, herbaty, keksów itp.

Hurtowy Skład Papieru

Wszelkie papiery kraj. i zagran. po cenach konkur.

MŁYNY BYDGOSKIE

SWOBODA, PONIECKI & SKA

BYDGOSZCZ

TELEFON NR. 252 -:- TELEFON NR. 256

ADRES TELEGR.: „MŁYNY BYDGOSKIE"

KONTA BANKOWE: BANK POLSKI ODDZIAŁ W BYDGOSZCZY, BANK ZWIĄZKU SPÓŁEK ZAROBKOWYCH W BYDGOSZCZY, POCZTOWA KASA OSZCZĘDN. POZNAŃ 206-624

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
3363/
/3